

NIE CHYLIŁEM CZOŁA PRZED MOCĄ

Antologia poezji białoruskiej od XV do XX wieku

KOLEGIUM EUROPY WSCHODNIEJ
IM. JANA NOWAKA-JEZIORAŃSKIEGO

Nie chyliłem karku przed mocą
i jak wąż nie pełzałem milczkiem,
przed urągliwą, tępą tłuszczą
o ziemię nie biłem czołem,
utarte ścieżki
omijałem z pogardą,
porając się z calizną ugoru.
Takie są moje winy,
więcej grzechów na sumienie nie wziąłem!

ЧАЛА Я НЕ ХІЛІЎ ПРАД СІЛАЙ

АНТАЛЁГІЯ БЕЛАРУСКАЙ ПАЭЗІІ XV–XX СТАГОДЗЬДЗЯЎ

Укладаньне, рэдагаваньне, біяграфічныя нататкі
ЛЯВОН БАРШЧЭЎСКІ, АДАМ ПАМОРСКІ

Слова замест уступу
ЛЯВОН БАРШЧЭЎСКІ

У супрацы зь Беларускім ПЭН-Цэнтрам
АНДРЭЙ ХАДАНОВІЧ,
УЛАДЗІМІР СІЎЧЫКАЎ,
АНДРЭЙ СКУРКО

Пераклад на польскую мову
КАТАЖЫНА БАРТНОЎСКА, ЛЕШАК ЭНГЕЛЬКІНГ,
ЗЕМАВІТ ФЭДЭЦКІ, ЯН ГУШЧА, ЯН КАСПРОВІЧ,
ЕЖЫ ЛІТВІНЮК, ЯН МАКСІМЮК, СЕВЯРЫН ПОЛЯК,
ЕЖЫ ПАМЯНОЎСКІ, АДАМ ПАМОРСКІ,
ЧЭСЛАЎ СЭНЮХ, ВІКТАР ВАРАШЫЛЬСКІ

Пераклад на беларускую мову
РЫГОР БАРАДУЛІН, ЛЯВОН БАРШЧЭЎСКІ,
КАСТУСЬ ЦЬВІРКА, МАКСІМ ЛУЖАНІН,
УЛАДЗІМІР МАРХЕЛЬ, УЛАДЗІМІР НЯКЛЯЕЎ,
АЛЯКСЕЙ ЗАРЫЦКІ



BIAŁORUSKI
PROGRAM
WYDAWNICZY

NIE CHYLIŁEM KARKU PRZED MOCĄ

ANTOLOGIA POEZJI BIAŁORUSKIEJ OD XV DO XX WIEKU

Wybór, redakcja i noty biograficzne
LAWON BARSZCZEŬSKI, ADAM POMORSKI

Słowo wstępne
LAWON BARSZCZEŬSKI

Współpraca
Białoruski PEN Club
ANDREJ CHADANOWICZ, UŁADZIMIR SIŬCZYKAŬ, ANDREJ SKURKO

Przekłady na język polski
KATARZYNA BORTNOWSKA, LESZEK ENGELKING, ZIEMOWIT FEDECKI, JAN HUSZCZA, JAN KASPROWICZ, JERZY LITWINIUK, JAN MAKSYMIUK, SEWERYN POLLAK, JERZY POMIANOWSKI, ADAM POMORSKI, CZESŁAW SENIUCH, WIKTOR WOROSZYLSKI

Przekłady na język białoruski
RYHOR BARADULIN, LAWON BARSZCZEŬSKI, KASTUŚ ĆWIRKA, MAKSYM ŁUŻANIN, UŁADZIMIR MARCHEL, UŁADZIMIR NIAKLAJEŬ, ALAKSIEJ ZARYCKI

Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
Wrocław 2008



Seria „Biblioteka Białoruska”
ukazuje się pod patronatem
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP

Logo serii oraz projekt okładki
Marek Stanielewicz

Redaktorzy serii
Andrej Chadanowicz, Jan Andrzej Dąbrowski

Opracowanie typograficzne
Maciej Szłapka

Ilustracja na okładce: Vasily Pochitsky

ISBN 978-83-89185-65-5

polskapomoc

Projekt jest współfinansowany w ramach programu polskiej pomocy
zagranicznej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w 2007 r.

Wydanie publikacji
zrealizowano z dotacji
Gminy Wrocław

www.wroclaw.pl



Przygotowanie do druku
Pracownia Składu Komputerowego TYPO-GRAF
Druk i oprawa
Wrocławska Drukarnia Naukowa PAN im. S. Kulczyńskiego Sp. z o. o.

Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
pl. Biskupa Nankiera 17
50-140 Wrocław
tel. 071 342 16 81
fax 071 718 19 56
e-mail: office@kew.org.pl
www.kew.org.pl

SŁOWO WSTĘPNE

Książka, którą Czytelnik bierze do ręki, nie jest ani chrestomatią, ani w pełni reprezentatywnym wyborem najlepszych dzieł poezji białoruskiej. Rodowodu tej poezji należy szukać nawet nie w wieku piętnastym, od którego zaczyna się niniejszy wybór, lecz co najmniej w dwunastym. Wtedy to, w dwunastym wieku, na tej ziemi, w Turowie (to niewielkie dziś miasteczko w pobliżu Homla było wówczas dużym grodem, stolicą potężnego księstwa), zrodził się znakomity poeta-moralista bp. Kiryła Turaŭski, czyli Cyryl z Turowa. Jego dzieła po dziś dzień czytamy z przejęciem, w niemałej mierze za sprawą języka: olśniewającej słowiańszczyzny w wariancie białorusko-ukraińskim. Skądinąd w średniowiecznych obyczajach panującego na Białorusi prawosławia nie leżało podpisywanie nazwiskiem autora „laickich" lub zgoła sowizdrzalskich poezji. Nie znamy więc nazwisk twórców wielu pięknych wierszy, które doszły nas w wersji sfolkloryzowanej. (Dotyczy to również epok późniejszych, aż po drugą połowę wieku dwudziestego i czasy najnowsze – tym razem z przyczyn politycznych.) W pomnikowej serii *Biełaruskaja narodnaja tworczaść*, wydawanej od początku lat siedemdziesiątych XX w. przez Białoruską Akademię Nauk, tego rodzaju utwory anonimowe zajmują ponad dwadzieścia grubych tomów. Badacze literatury nie wykluczają, że wśród autorów tych „piosnek ludowych" mogli być również urodzeni na Białorusi poeci polscy: Franciszek Dionizy Kniaźnin, Tomasz Zan, Jan Czeczot, Władysław Syrokomla...

Wybór nasz zaczyna się zatem od pierwszej połowy wieku XV, kiedy to wśród białoruskich możnowładców wraz z potrzebą mitu założycielskiego zrodziła się potrzeba opiewania odrębnych dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego, wspólnego państwa przodków współczesnych Litwinów i Białorusinów, którego wybitnymi działaczami byli ci właśnie możni. Czasokres naszego wyboru sięga zaś końca wieku XX. Dlaczego nie początku XXI stulecia? Uwalnia nas od takiej konieczności wydanie w serii „Biblioteka Białoruska" w 2007 roku dobrze w Polsce przyjętego tomu *Pępek nieba. Antologia młodej poezji białoruskiej*. Nasz wybór kończy się właśnie na wierszach Andreja Chadanowicza, autora owej antologii.

Jaka jest zawartość niniejszej antologii? Przy wyborze tekstów przyświecały nam przede wszystkim dwie zasady: znaczenie utworów lub ich autorów dla historii literatury białoruskiej, a także jakość polskich przekładów. Mam nadzieję, że właśnie pod tym względem niniejsza antologia stanowi krok naprzód w porównaniu z *Antologią poezji białoruskiej*, która w wyborze i opracowaniu oddanego sprawie literatury białoruskiej Jana Huszczy ukazała się w serii II „Biblioteki Narodowej" w roku 1978.

W niniejszym wyborze Czytelnik znajdzie utwory poetów obłożonych zakazem druku lub niepożądanych na Białorusi Sowieckiej (jak na przykład Wacłaŭ Łastoŭski, Aleś Harun, Natalla Arsieńniewa, Łarysa Hienijusz). Prezentujemy tu również wiersze niektórych poetów „rozstrzelanego Odrodzenia". Badacz terroru bolszewickiego Leanid Marakoŭ opublikował niedawno podpisane przez Stalina, Mołotowa, a także przez starszego oficera W. Cesarskiego, naczelnika Wydziału VIII Zarządu Głównego Bezpieczeństwa Państwowego* ZSRS, rozporządzenie z 15 września 1937, skazujące na rozstrzelanie w mińskim więzieniu 103 osoby o głośnych na Białorusi nazwiskach. Pod numerem 1 figuruje na tej liście ofiar pogrzebanych na cmentarzysku w Kuropatach poeta Anatol Wolny, pod numerem 18 – poeta Aleś Dudar, pod numerem 34 – poeta Todar Kłasztorny, pod numerem 35 – prozaik Wasil Kowal, pod numerem 36 – powieściopisarz Michaś Zarecki, pod numerem 38 – poeta Michaś Czarot, pod numerem 56 – poeta Walery Marakoŭ, pod numerem 65 – poeta Załman Piwawaraŭ, pod numerem 83 – prozaik Wasil Staszeŭski, pod numerem 87 – poeta Juli Taŭbin, pod numerem 103 – poeta Jurka Lawonny. Wszyscy oni zostali straceni w nocy z 29 na 30 października 1937 wraz z innymi znanymi literatami białoruskimi – Jakawem Bransztejnem, Izakiem Charykiem, Piotrem Chatulowem, Płatonem Haławaczem, Chackielem Duńcem, Aronem Judelsonem, Mojszem Kulbakiem, Janką Niomańskim, Makarem Szałajem.

Na lata 1936–1938 przypada trzecia już fala bolszewickiego terroru wobec inteligencji białoruskiej: pisarzy, a także nau-

* GUGB NKWD – Zarząd Główny Bezpieczeństwa Państwowego Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych; w latach 1934–1941 oficjalne miano bezpieki, która od 1918 do upadku ZSRS cyklicznie zmieniała nazwę. W świadomości potocznej utrwaliło się określenie NKWD.

kowców, nauczycieli, duchownych, dziennikarzy, chłopów a nawet funkcjonariuszy partyjnych z Białorusi Sowieckiej. Już w roku 1930 deportowani w głąb Rosji zostali Uładzimir Duboŭka, Jazep Puszcza, Uładzimir Żyłka (zmarł na zesłaniu w 1933 roku), Maksym Harecki (rozstrzelany w 1938), Wacłaŭ Łastoŭski (rozstrzelany w 1938), Adam Babareka (zmarł w łagrze w 1938), Jazep Losik (zmarł w więzieniu w 1940), Michajła Hramyka, Wasil Szaszalewicz (zmarł w łagrze w 1941)... Z kolei w latach 1933–1934 zostali aresztowani Andrej Mryj (zmarł w więzieniu w 1943), Aleksander Waźniasienski, Maksym Łużanin, Łukasz Kaluha (rozstrzelany w 1937), Mikoła Nikanowicz, Raman Sabalenka, Aleś Sałahub (rozstrzelany w 1934). Rok 1938 przeżyło na wolności lub w „złotej klatce" reżimu stalinowskiego (jak Janka Kupała, Jakub Kołas, Arkadź Kulaszoŭ) najwyżej 10 poetów białoruskich, członków założonego w 1934 roku Związku Pisarzy Sowieckich.

Po wojnie i po chruszczowowskiej odwilży poezja białoruska odradzała się niemal z nicości. W BSRS współtworzyli ją popierający władzę sowiecką Maksym Tank, Anatol Wialuhin, mniej lub bardziej lojalni wobec niej poeci tacy, jak Ryhor Baradulin, Hienadź Buraŭkin, Siarhiej Dziarhaj, Nił Hilewicz, Uładzimir Karatkiewicz, Nina Maciasz, Uładzimir Niaklajeŭ, Pimien Panczanka, Michaś Stralcoŭ, pozostający w opozycji „estetycznej" Aleś Razanaŭ, nie akceptujący tej władzy Łarysa Hienijusz lub Lesia Biełarusinka... Na emigracji, w Ameryce Północnej bądź w Australii, rozwijała się zaś twórczość poetycka Natalli Arsieńniewej, Alesia Saławieja, Janki Juchnawca, Masieja Siadniowa... Na polskiej Białostocczyźnie w języku białoruskim tworzą Nadzieja Artymowicz, Aleś Barski (Aleksander Barszczewski), Jan Czykwin, Mira Łuksza, pisząca w dialekcie podlaskim Zosia Saczko... Po proklamowaniu w roku 1991 niepodległej Republiki Białoruś wśród innych w poezji ojczystej zabłysnęli Walancina Aksak, Uładzimir Arłoŭ, Ihar Babkoŭ, Andrej Chadanowicz, Leanid Drańko-Majsiuk, Aleh Minkin, Ryhor Sitnica, Anatol Sys...

Nie każdy z wymienionych twórców znalazł godne miejsce w niniejszej Antologii: po pierwsze, nie pozwala na to jej ograniczona objętość; po drugie, brak nieraz przekonujących artystycznie polskich przekładów ich dzieł. Mimo wszystko mam nadzieję, że wybór ten pozwoli polskiemu Czytelnikowi ujrzeć

drogę, którą powstająca w kilku językach poezja białoruska przebyła w ciągu pięciu z górą stuleci. Noty biograficzne pomogą mu zaś poznać losy autorów i dzieje powstania bądź odnalezienia dzieł uznawanych dziś za anonimowe.

Lawon Barszczeŭski
Prezes Honorowy
Białoruskiego PEN Clubu

Mińsk, listopad 2007

СЛОВА ЗАМЕСТ УСТУПУ

Чытач трымае ў руках кніжку, якая ня ёсьць ані хрэстаматыяй, ані кампэндыюмам усіх сапраўдных шэдэўраў беларускай паэзіі. Пачаткаў гэтай паэзіі трэба таксама шукаць зусім не ў XV стагодзьдзі – першай даты, узгаданай у падзагалоўку кнігі. Па-першае, яшчэ ў XII ст. на гэтай зямлі, у Тураве (цяпер гэта – невялічкае мястэчка ў Гомельскай вобласьці, а тады тут стаяў вялікі горад, сталіца магутнага княства!), нарадзіўся майстар духоўнай паэзіі Кірыла Тураўскі, творы якога да сёньняшняга дня нікога не пакідаюць абыякавым – перш за ўсё дзякуючы дасканалай царкоўнаславянскай мове ў беларуска-ўкраінскім варыянце. Па-другое праваслаўе, якое ў сярэднявеччы дамінавала на беларускіх землях, зусім не заахвочвала паэтаў падпісваць сваім імём сьвецкія творы. Таму мы сёньня ня ведаем імёнаў аўтараў шмат якіх цудоўных вершаў, што ў вусным выглядзе дайшлі да пазьнейшых часоў – аж да нядаўняй пары. Дарэчы, у выданьнях сэрыі “Беларуская народная творчасьць”, падрыхтаваных у Акадэміі навук Беларусі, якая выходзіць з пачатку 1970-х гадоў, гэткія творы займаюць больш за 20 тоўстых тамоў! Некаторыя літаратуразнаўцы не выключаюць, што сярод аўтараў гэтых “народных песьняў” маглі быць народжаныя на Беларусі паэты польскай мовы – напрыклад, Францішак Дзяніс Князьнін, Тамаш Зан, Ян Чачот або Уладыслаў Сыракомля...

У кожным разе, мы пачалі гэтую Анталёгію зь пятнаццатага стагодзьдзя, часу, калі сярод магнатаў беларускага паходжаньня выявілася патрэба ўсхваленьня гісторыі Вялікага Княства Літоўскага – супольнай бацькаўшчыны продкаў сучасных беларусаў і літоўцаў, а таксама выбітных дзеячоў гэтай дзяржавы – г.зн. ... іх саміх.

Заканчваецца Анталёгія вершамі, створанымі ў канцы XX – пачатку XXI стагодзьдзя. Чаму ня вершамі наймаладзейшых паэтаў? Вось жа, у межах праекту „Biblioteka białoruska” ў 2007 г. ужо выйшаў томік *Пуп неба* – анталёгія маладой беларускай паэзіі ў перакладах такіх вядомых інтэрпрэтатараў усходнеэўрапейскай паэзіі, як Адам Паморскі, Богдан Задура або Катажына Катыньска. Якраз творамі Андрэя

Хадановіча, які быў укладальнікам названай кнігі, заканчваецца гэтае выданьне. А што ж знаходзіцца ў яго сярэдзіне? Галоўнымі крытэрамі выбару паэтычных тэкстаў было іх значэньне або мейсца іх аўтараў ў гісторыі беларускай літаратуры, а таксама якасьць наяўных польскіх перакладаў таго ці іншага паэта. Спадзяюся, што з гэтага гледзішча наша Анталёгія будзе крокам наперад, калі параўноўваць яе з падобным выданьнем, што выйшла ў сэрыі „Biblioteka narodowa" ў 1978 г.

У гэтым выданьні чытач знойдзе творы паэтаў, што былі забароненыя або непажаданыя ў Савецкай Беларусі (Вацлаў Ластоўскі, Алесь Гарун, Натальля Арсеньнева, Ларыса Геніюш і інш.). Тут зьмешчаныя таксама вершы паэтаў "расстралянага Адраджэньня". Дасьледчык бальшавіцкага тэрору Леанід Маракоў нядаўна апублікаваў дакумэнт, датаваны днём 15 верасьня 1937 г., пад якім стаяць подпісы І.Сталіна, В.Молатава, а таксама начальніка 8-га адзьдзяленьня Галоўнай Управы Дзяржбясьпекі СССР старэйшага афіцэра У. Цэсарскага. Гэта – загад на асуджэньне да расстрэлу 103-х чалавек. Пад першым нумарам у гэтым страшным сьпісе знаходзіцца паэт Анатоль Вольны, пад нумарам 18 паэт Алесь Дудар, пад нумарам 34 паэт Тодар Кляшторны, пад нумарам 35 празаік Васіль Каваль, пад нумарам 36 празаік Міхась Зарэцкі, пад нумарам 38 паэт Міхась Чарот, пад нумарам 56 паэт Валеры Маракоў, пад нумарам 65 паэт Зяма Півавараў, пад нумарам 83 празаік Васіль Сташэўскі, пад нумарам 87 паэт Юлі Таўбін, пад нумарам 103 паэт Юрка Лявонны.

Усе яны былі забітыя у начы з 29 на 30 кастрычніка 1937 г., разам зь іншымі вядомымі літаратарамі – Якавам Бранштэйнам, Ізем Харыкам, Пятром Хатулёвым, Платонам Галавачом, Хацкелем Дунцом, Аронам Юдэльсонам, Майсеем Кульбаком, Янкам Нёманскім, Макарам Шалаем.

На 1936–1938 гады прыпадае ўжо трэцяя хваля бальшавіцкага тэрору ў дачыненьні да пісьменьнікаў (а таксама да навукоўцаў, пэдагогаў, сьвятарства, журналістаў, сялян, а нават і да партыйных дзеячоў) Савецкае Беларусі. Яшчэ ў 1930 г. у глыб Расеі былі высланыя Уладзімір Дубоўка, Язэп Пушча, Уладзімір Жылка (памёр у няволі ў 1933 г.), Максім Гарэцкі

(расстраляны ў 1938 г.), Вацлаў Ластоўскі (расстраляны ў 1938 г.), Адам Бабарэка (памёр у лягеры ў 1938 г.), Язэп Лёсік (памёр у турме ў 1940 г.), Міхайла Грамыка, Васіль Шашалевіч (памёр у лягеры ў 1941 г.)... У сваю чаргу, у 1933 – 1934 г. былі арыштаваныя Андрэй Мрый (памёр у няволі ў 1943 г.), Аляксандар Вазьнясенскі, Максім Лужанін, Лукаш Калюга (расстраляны ў 1937 г.), Мікола Нікановіч, Раман Сабаленка, Алесь Салагуб (расстраляны ў 1934 г.), а 1938 год здолелі перажыць, збольшага ў "залатых клетках" сталінскага рэжыму (як Янка Купала, Якуб Колас, Аркадзь Куляшоў), ня больш як 10 беларускіх паэтаў, сяброў утворанага ў 1934 г. савецкага Саюзу пісьменьнікаў.

Вось жа, паваенная беларуская паэзія адраджалася ледзьве не на голым мейсцы. У СССР яе сустваральнікамі былі адэпты постсталінскай савецкай улады Максім Танк, Анатоль Вялюгін, больш ці менш да яе ляяльныя Рыгор Барадулін, Генадзь Бураўкін, Міхась Стральцоў, Уладзімір Някляеў, Пімен Панчанка, Уладзімір Караткевіч, Сяргей Дзяргай, Ніл Гілевіч, Ніна Мацяш; Алесь Разанаў, які знаходзіўся ў "эстэтычнай апазыцыі; Ларыса Геніюш ці Леся Беларуска, якія гэтай улады не прымалі.

У той самы час на эміграцыі, у Паўночнай Амэрыцы або ў Аўстраліі, былі апублікаваныя значныя паэтычныя творы Натальлі Арсеньневай, Алеся Салаўя, Янкі Юхнаўца, Масея Сяднёва... На Беласточчыне, у Польшчы, па-беларуску пішуць Надзея Артымовіч, Алесь Барскі, Ян Чыквін, Міра Лукша, Зося Сачко, якая абрала за сродак самавыяўленьня падляскі дыялект... Пасьля абвяшчэньня ў 1991 г. незалежнай Рэспублікі Беларусі асаблівай увагі заслугоўвае творчасьць Уладзімера Арлова, Анатоля Сыса, Андрэя Хадановіча, Леаніда Дранько-Майсюка, Ігара Бабкова, Алега Мінкіна, Рыгора Сітніцы, Валянціны Аксак...

Ня кожны з вышэйзгаданых творцаў рэпрэзэнтаваны ў гэтай Анталёгіі. Па-першае, зрабіць гэта не дазваляе абмежаваны аб'ём кнігі, а па-другое, на жаль, пакуль што бракуе якасных перакладаў твораў шэрагу беларускіх паэтаў на польскую мову. Тым ня менш, я цешу сябе надзеяй, што гэтая кніга дазволіць зацікаўленаму польскаму чытачу ўбачыць *шлях*, які паэзія Беларусі, што стваралася на не-

калькіх мовах, прайшла цягам пяці з паловай стагодзьдзяў. У адпаведных “урэзках” ён знойдзе зьвесткі пра біяграфіі творцаў, а таксама пра акалічнасьці напісаньня і публікацыі ананімных твораў.

Лявон Баршчэўскі,
ганаровы старшыня
Беларускага ПЭН-Цэнтру,

Менск, лістапад 2007 г.

I.

Z poezji dawnej

З даўнейшай паэзіі



ANONIM
НЕВЯДОМЫ АЎТАР

Fragment Latopisu litewsko-białoruskiego z roku 1446. Powstał ok. 1428, najprawdopodobniej w Smoleńsku. Tekst podajemy za edycją: *Połnoje sobranije russkich letopisiej*, t. 35, Moskwa 1980.

Пахвала Вітаўту

Князь вялікі Вітаўт
дзяржаў княства Літоўскае і Рускае
і іныя многія землі.
І будучы яму ў Вялікам Луцку
і хацеў быў на сябе каруну ўзлажыці,
іна непрыяцелі яго палякі таго яму не дапусьцілі,
каруны ўзлажыці.
У той час Вітаўт прызваў к сабе
караля польскага Якгейла
і цэсара рымскага,
і вялікага князя Васілья маскоўскага, зяця свайго,
і караля вугерскага з каралеваю,
і князь вялікі цьвярскі Барыс Аляксандравіч быў,
і містар прускі й інфлянцкі.
А ад іншых зямель паслы вялікія былі:
ад Івана царагародзкага паслы прыходзілі,
ад вялікага князя разанскага паслы прыходзілі,
а Адоеўскія-князі самі былі,
ад Вялікага Навагорада і ад Пскова паслы прыходзілі,
і ад ардынскіх царэй і валохаў ад ваяводы паслы прыходзілі.
І мяшкалі ўсі тыя госьці ў вялікага князя Вітаўта сем нядзель,
а аброку ім выходзіла на страву на кожды дзень
па пяцісот бочак мёду,
па пяцісот ялавіц,
па пяцісот бараноў,
па пяцісот вяпроў,
па сту зуброў,
а па сту ласей,
а іных рэчай і чысла не было.
Тагды цэсар рымскі зь Вітаўтам у вялікай міласьці былі.
І там у Луцку Вітаўт тыя госьці частаваў
і дараваў размаітымі дармі каштоўнымі,

POCHWAŁA WITOLDA
(Fragment)

Wielki książę Witold
dzierżył Księstwo Litewskie i Ruskie
i inne mnogie ziemie.
Jakoż w Wielkim Łucku będący
myślał był włożyć na głowę koronę,
jeno Polacy, nieprzyjaciele jego,
tego nie dopuścili, żeby koronę włożył.
Natenczas Witold prosił do siebie
króla polskiego Jagiełłę
i cesarza rzymskiego,
i wielkiego księcia Wasyla moskiewskiego, zięcia swego,
i króla węgierskiego z królową,
i książę wielki twerski Borys Aleksandrowicz tam był,
i mistrz pruski, i inflancki byli.
A od innych ziem posłowie wielcy przybyli:
od Iwana carogrodzkiego posłowie przyszli,
od wielkiego księcia rezańskiego przyszli posłowie,
a książęta Odojewscy sami przybyli,
od Nowogrodu Wielkiego i od Pskowa posłowie przyszli,
i od ordyńskich carów,
i od wojewody wołoskiego posłowie przychodzili.
I mieszkali owi wszyscy goście u wielkiego księcia Witolda
siedm niedziel,
a szło na ich stół dzień w dzień
po pięćset beczek miodu,
po pięćset jałowic,
po pięćset baranów,
po pięćset wieprzów,
po sto żubrów
i po sto łosi,
i innych rzeczy bez liku.
Wielkiej tedy Witold u cesarza rzymskiego miłości zażywał.
I tak to w Łucku Witold gości owych podejmował
i rozmaitymi darami kosztownymi obdarował,
a z tego utwierdziła się była wielka między nimi miłość,
iż ani by się dało opisać te honory i dary
onego wielkiego gospodzina, sławnego Witolda.
I jakie są ziemie na wschodzie, na zachodzie,
wszystkie przybywały a kłaniały się
wielkiemu książęciu Witoldowi.

ад таго ся была ўцьвярдзіла вялікая міласьць межы німі,
іж ня можаць і выпісаці а[б] чэсьці і а[б] дарох
таго вялікага гаспадара слаўнага Вітаўта.
І каторыя землі на вастоцы або на западзе,
ўсі прыходзячы кланяліся вялікаму князю Вітаўту.
І цар турэцкі даваў яму чэсьць вялікую
і дары мнагацэнныя часта прысылываў
к сільнаму гаспадару Вітаўту.
І другі цар, царагародзкі,
і той зь ім у вялікай ласцы быў.
І ту[т] тэж Чэскае каралеўства, і Ўгорскае, і Польскае
вялікую чэсьць дзяржалі над слаўным гаспадаром Вітаўтам.
І кароль дунскі вялікую славу і дары
даваў слаўнаму гаспадару, вялікаму князю Вітаўту
і брату яго, вялікаму каралю Якгейлу,
дзержачы яму сталец Польскага каралеўства.
Калі слаўны гаспадар Вітаўт на каторую зямлю гнеў меў
і каторую зямлю хацеў казьніці,
кароль польскі Якгейла заўжды яму помач даваў.
І цары татарскія служылі яму,
і самі сваімі галовамі на помач яму хадзілі й слухалі яго.
Так жа і князь вялікі маскоўскі ў вялікай міласьці быў зь нім,
і княжаты нямецкія слухалі яго і помач давалі на бітву,
гдзе яму была патрэба.
І яшчэ гаспадар зямлі Малдаўскае і ваявода валоскі
былі яго паслушны ва ўсем.
І князь вялікі разанскі, і князі Адоеўскія
у вялікам паслушэнстве былі,
і Вялікі Ноўгарад, і вялікі Пскоў –
усі былі паслушны вялікага князя Вітаўта.
Цары і князі ў вялікай ласцы зь нім былі, а іныя служылі яму
і чэсьць вялікую, і дары многія прыносілі яму
ня толька па ўсі лета, але на кожды дзень.
І быў князь вялікі Вітаўт сільны гаспадар
і славен па ўсім землям,
і многа царэй і князей служылі ў двару яго.
А іншыя, прыяжджаючы, кланяліся яму,
просячы сабе ў няго на царства Ардынскае.
Ён на[й]пярвей даў ім цара да арды Салтана.
І той Салтан сядзеў на царстве,
і ніколі ня сьмеў працівіцца сільнаму гаспадару,
і аставіўшы царства, і ехаў на іншае месца царстваваці
[...]

I car turecki cześć mu wielką okazywał
    i dary bogate często słał
    potężnemu gospodzinowi Witoldowi.
I drugi car, carogrodzki,
    on takoż wielce był mu łaskaw.
A i Czeskie królestwo, i Węgierskie, i Polskie
    czcią wielką otaczały sławnego gospodzina Witolda.
I król duński wielką chwałą i dary
    czcił sławnego gospodzina, wielkiego księcia Witolda
    i brata jego, wielkiego króla Jagiełłę,
    co na stolicy zasiadał królestwa Polskiego.
Kiedy zaś sławny gospodzin Witold na którą bądź ziemię się zagniewał
    i którą bądź ziemię ukarać chciał,
    król polski Jagiełło zawsze mu przychodził z pomocą.
I carowie tatarscy we własnej osobie
    służyli mu i na pomoc śpieszyli, i posłuch mu dawali.
Takoż wielki kniaź moskiewski miłował go wielce,
    i książęta niemieccy posłuch mu dawali
    i pomocą w bitwie wspierali,
    kiedy mu była potrzeba.
A jeszcze hospodar Ziemi Mołdawskiej i wojewoda wołoski
    byli mu posłuszni we wszystkim.
I wielki książę riazański, i kniazie Odojewscy
    wielkie posłuszeństwo okazywali,
    i Wielki Nowogród, i wielki Psków –
    wszyscy słuchali wielkiego księcia Witolda.
Carowie i książęta wielce mu byli łaskawi,
    a inni mu usługiwali
    i cześć wielką, i dary mnogie mu oddawali
    nie tylko po wszystkie lata, ale też na co dzień.
I był z wielkiego księcia Witolda gospodzin potężny
    i sławny we wszystkich ziemiach,
    i wiela carów i kniaziów na dworze jego usługiwało.
A inni, przybywając, kłaniali się jemu,
    prosząc go o cara dla siebie na stolicy Ordyńskiej.
Dał im on nasamprzód do ordy cara Sałtana.
I siedział ten Sałtan na carstwie,
    i nigdy przeciwić się nie śmiał potężnemu gospodzinowi,
    aż ostawił carstwo i pojechał w innym miejscu carować.
[...]

Czesław Seniuch

MIKOŁAJ HUSSOWSKI (NICOLAUS HUSSOVIUS lub USSOVIUS, z HUSSOWA, HUSSOWCZYK)

Pomiędzy 1475 a 1485 – po 1533

NICOLAI HUSSOVIANI

Pochodził z ubogiej rodziny nieszlacheckiej, najprawdopodobniej ze wsi Husowo (Hussowo) gdzieś nad Niemnem lub nad Dnieprem w białoruskiej części Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jako dworzanin i protegowany świetnego humanisty, biskupa płockiego Erazma Ciołka (dawnego dworzanina wielkiego księcia litewskiego i króla Polski Aleksandra Jagiellończyka), 1521–1522 przebywał w Rzymie,

CARMEN DE STATURA FERITATE AC VENATIONE BISONTIS

(Fragmenta)

In medio quaedam populo spectacula Romae
    Contigerant nuper forte videnda mihi.
Dum fera dimissi miscebant proelia tauri
    Densa relaxantes corpore tela suo
Et magis arrecta stimulis pungentibus ira
    Versabant celeres caede frequente viros,
Cumque ego mirarer, quantum feritatis habebat
    Plausibus accensus vulneribusque furor:
Incidit in socios arctoae mentio silvae.
    Quaesitus coepi dicere multa palam:
Venatus narro varios et magna ferarum
    Robora. Sed nocuit libera lingua mihi.
Nam datus hic nobis labor est, ut dicta referrem
    Carmine, quod raptim condere iussus eram.
[...]
Haec fera Litphanis longe saevissima silvis
    Nascitur et fieri corpore tanta solet,
Ut moriens si quando caput vi victa reclinet,
    Tres sedeant inter cornua bina viri.

gdzie na życzenie patrona stworzył dla papieża Leona X, zapalonego myśliwego, łaciński poemat *Carmen de statura, feritate ac venatione bisontis* (*Pieśń o wyglądzie, dzikości i polowaniu na żubra*, we fragmentarycznym przekładzie Kasprowicza: *Pieśń o żubrze*), pierwotnie pomyślany jako apologia antytureckiej polityki papieża. Przy wsparciu królowej Bony, której autor zadedykował poemat, książka ukazała się u Hieronima Wietora w Krakowie w roku 1523. Hussowczyk jest znany również jako autor jedenastu mniejszych łacińskich utworów poetyckich, ustępujących jednak artystycznie debiutowi zwłaszcza we wspaniałych opisach puszcz litewskich i w uczuciowym wyrazie podziwu i miłości do ziemi rodzinnej. Nie zaskarbiwszy sobie protekcji dworu królewskiego, plebejski poeta zmarł w nędzy. *Pieśń o żubrze* doczekała kilku przekładów na białoruski, m. in. Jazepa Siemiażona, Uładzimira Szatona, Natalli Arsieńniewej.

PIEŚŃ O ŻUBRZE

(Fragment)

Zdarzyło się niedawno, że wraz z mnogim ludem
    Igrzyska byłem świadkiem, które sprawiał Rzym.
Gdy walczyć rozpoczęły rozjuszone byki
    Parując swoim cielskiem srogich bełtów gąszcz,
Gdy gniew dźganych kolcami coraz to zażarciej
    Do coraz częstszych razów sprawną czeladź rwał,
Gdym patrzył z podziwieniem, jak szaleje wściekłość,
    Oklaskiem podniecana i udręką ran –
Północne ktoś z przyjaciół mych przypomniał puszcze:
    Począłem opowiadać słuchając ich próśb.
O różnych mówię łowach i o zwierza sile
    Potężnej – lecz zaszkodził mi tu język mój,
Gdyż trud mi nałożono, bym w pieśni powtórzył
    Me słowa, i to zaraz – taki rozkaz mam.
[...]
Najdzikszy stwór ten w puszczach litewskich się rodzi,
    A cielskiem tak ogromnym odznaczać się zwykł,
Że kiedy łeb, konając, zwyciężon pochyli,
    Trzech chłopów może wpośród rogów jego siąść.

Tanta quidem cervix nondum satis ampla videri,
Si conferre velis cetera membra, potest.
Barba riget late pendentibus horrida villis,
Lumina terrorum plena furore rubent
Terribilesque iubae collo funduntur in armos
Et genua et frontem et pectoris ima tegunt.
Si tamen exiguis componere magna velimus
Et venatorum verba notare libet,
Villosum toto prae se fert corpore caprum,
Quamvis effingant omnia membra bovem.
Obscurus color est: ita fulvum miscuit atro,
Ut medium fieri se per utrumque velit.

Miror et haec aliter quosdam scripsisse priorum,
Non video, causae quid subiisse putem;
Nescio quae patula deducunt cornua nare,
Longe aliud, quam sit, corpus habere ferunt,
Pondera monstrosi tribuunt ingentia labri;
Ipsorum fuerit non meus ille bison.
Multa ego Roxanis legi antiquissima libris,
Quorum sermonem graeca elementa notant,
Quae sibi gens quondam proprios adscivit in usus
Et patrios apte miscuit ipsa sonos.
Multaque complexi loca sunt, diversa vetusti
Per varias gentes temporis acta ferunt:
Tale animal nusquam visum est, nisi forsitan ante
Diluvium gelido ferre sub axe moras.
Attigit expresse meminitque bisontis et uri
In nemore arctoo Plinius esse boves.
Nil fuit, ut tradunt veteres, atrocius uris,
Quos alit in silvis terra Polona suis.
Dicitur et toto nusquam locus alter in orbe,
Cuius eos saltu vivere fama ferat.
Proximus est feritate bison, vocat ille iubaium;
Hunc, melius qui vult noscere, pauca legat.
Nec dubito, multi me fingere plurima dicent,
Vixque feram tantum credet habere caput,
Qui nihil hiberni silvis impenderit aestus.
Sed subeo, quantum dicere quisque velit,
Dummodo libertas dicendi talia constet,
Quae non cum paucis sunt manifesta mihi,
In quibus absumpsi nunquam revocable tempus
Otia devitans tune odiosa quidem,

Lecz kark jego olbrzymi zbyt mały się wyda,
Jeślibyś inne członki z nim porównać chciał.
Brodzisko sterczy w strasznych zwieszając się kudłach,
Płomienne ślepia sieją przeraźliwy gniew,
Potworne włosie grzywy spływa po łopatkach
Kolana kryjąc sobą, przód i całą pierś.
Lecz jeśli wielkie sprawy mam łączyć z drobnymi,
Jeżeli się myśliwskich wolno czepiać słów,
Na kozła rogatego wygląda z postaci,
Choć z wszystkich widać członków, iże z rodu byk.
A barwy jest ciemnawej: z żółtej oraz czarnej
Tak zlała się, że wyszła stąd pośrednia z barw.

Mnie dziwno, że i o tym inaczej pisali
Dawniejsi, lecz przyczynę trudno mi jest znać,
A nie wiem też, dlaczego wywodzą mu z nozdrzy
Ogromne jakieś rogi, zmieniając go wręcz,
I warg ogromny ciężar przypisać mu radzi:
Mym żubrem – o, zaiste – nie będzie ich żubr!
Prastarych rzeczy wiele znalazłem ci w księgach
Rusinów, tego ludu, który język swój
Wyraża literami greckimi, przed wieki
Przejąwszy je z uwagi dla ojczystych brzmień.
Jest wiele ziem na świecie, śród różnych też ludów
Przeróżnie też bywało od najstarszych dni,
Lecz nikt takiego zwierza nie widział; być może,
Żył ongi przed potopem śród lodowych stref.
Wyraźnie mówi o tym Pliniusz i wspomina.
Iż żubr przebywał w puszczy północnej i tur.
Nie było, mówią starzy, dzikszego nad tura,
Którego w swoich lasach polski żywił kraj.
Podobnoć tu na świecie nie ma drugiej ziemi,
Co by w swoich ostępach ten chowała miot.
Najbliższy mu dzikością jest żubr, żubr grzywiasty –
Tak pisze on – trza czytać chcąc lepiej go znać.
Niejeden mi zarzuci, że zmyślam, nie wątpię,
Że trudno, by zwierz który miał podobny łeb.
Tak rzecze, kto upałów nie mieniał na chłody
Puszcz naszych! Lecz mów sobie, ile tylko chcesz,
Bylebym miał swobodę wyjawić, co razem
Z niemałą garstką mężów mój uwidział wzrok,
A nad czym jeszcze wtedy wzgardziwszy wczasami
Strawiłem nie dające się odwołać dni.

Quae tola nunc mente peto magnoque labore
    Insequor etvariis retia tendo modis.
Nec pare desidiae latebras, sed tempora venor,
    Quae studiis quondam rapta fuere meis;
[..]
Naturam moresque ferae cognoscere paucis
    Cura sit, uteoeptum continuetur opus.
Saevitia superans animalia cuncta vel aequans
    Humano generi non nisi laesa nocet;
Maxima inest tantum propriae custodia vitae
    Maioremque animo fingere nemo potest;
Circumfert oculos partesqufe obliquat in ambas
    Omnia prospiciens ulteriora viae;
Palpebrae subitos hominis non negligit ictus,
    Quamvis immoto corpore membra latent,
Et minimos retro strepitus cautissima signal
    Auribus attribuens terga tuenda suis.
Attamen et visus tuto spatiabere gressu,
    Dummodo non niteant tela nec arma micent.
Ilia diu fixis in te conspectibus haeret
    Intuituque hominis capta moratur iter.
Si vero teneram secum trahit anxia prolem,
    Armorum strepitu quolibet icta furit
Horrisonoque graves fremitu praenuntiat iras,
    Hortatrix, ne quis proximus esse velit.
Non tamen in quenquam temere, licet obvia, saevit,
    Tutaque cedentem vertere terga sinit.
Lascivi ludunt catuli nimiosque parentum
    Exacuunt saltu liberiore metus.
Quos adeo gignunt dociles, ut in omnia matris
    Acta ferant pronos qualiacumque pedes:
Iamque solent pinus saltu superare iacentes,
    Iam plano cursus praecipitare solo;
Transiliunt fossas mediis in cursibus amplas,
    Per magnas quatiunt cornua parva minas;
Mollia continuis exercent corpora ludis,
    Otia permittunt non nisi rara sibi.
Est animal magni patiens avidumque laboris,
    Quod nemo tanti corporis esse putet,
Et si quando suos gyros exercet in arcto
    Bellua, tarn rapido turbine corpus agit:
Egestum rapit ante fimum revoluta retrorsum,
    Quam cadat, et spargit cornibus ipsa suis

Jakże dziś ku nim tęsknię, jakże się mozolę,
Na rozmaity sposób zarzucając sieć!
Nie gnuśnych szukam leży, tylko chwile łowię
Dla nauk mych stracone za ubiegłych lat.
[...]
Postaram się pokrótce opisać wam zwierza
I jego obyczaje, ciągnąc dalej rzecz.
Od innych sroższy stworzeń albo też im równy,
Dla człeka jest li groźny, gdy go zranił człek.
Z największą też czujnością strzeże swego życia,
Wystawić sobie większej nie mógłby już nikt.
Ślepiami strzela wokół, zerka na wsze strony,
Najdalsze też wyśledzi krańce swoich dróg;
Powieki ludzkiej nagłe dostrzeże on drgnięcie,
Chociażby człek swe ruchy na uwięzi miał.
Najmniejszy szmer za sobą uchwyci uszami,
Baczący, by na tyłach przezornie się strzec.
Częstokroć też poważnym przechadza się krokiem,
Jeżeli nie lśnią strzały, nie błyszczy się broń.
Zaś ona długie w tobie utkwiwszy spojrzenie
Przystaje, tak ją więzić umie ludzki wzrok.
Lecz jeśli wiedzie z sobą, troskliwa, swe młode,
Szaleje, chrzęstem broni uderzona, w mig.
Straszliwym wieści rykiem swą okrutną wściekłość,
To znak jest, by nikt zbytnio nie zbliżał się k'niej.
Lecz płocho nie napada nikogo, prócz wroga,
Bezpieczna nie ukrzywdzi, gdy uciekać chcesz.
Wesoło igra ciołków żwawy ród, na wolę
Puszczone – żadnych ojcom nie sprowadzą trosk.
A takie są pojętne, że sprawnymi skoki
Za wszelkim ruchem matki podążają w trop!
Niebawem powalone przeskakują kłody
Lub pędzą po równinie, jakby je ktoś gnał,
Umieją w chyżym biegu brać szerokie rowy,
Rożkami potrząsając pośród groźnych min,
W zapasach nieustannych ćwiczą miękkie ciała,
Spoczynku jeno rzadkich używając chwil.
Stworzenie to wytrwale, żądne wielkich znojów,
Że któż by to uwierzył patrząc na ich kształt!
A kiedy w ciasnym miejscu zatoczy swe kręgi,
Od ruchu w przegwałtowny wprowadza się ruch.
Odwraca się, porywa wyrzuconą mierzwę
I nim spadnie, na rogach roztrząsa ten gnój.

Pulchraque sollenni praebent spectacula ludo,
    Dum simulata suo proelia more gerunt.
Haec movet autumnus Veneris lasciva reducens
    Tempora per paucos continuata dies,
Quae celebrant magno semper miroque paratu,
    Laetitiam dulci testificante sono;
Aethera mugitu late stridentia complent,
    Robora telluris concutit alta tremor.
Assueti referunt vinci genus omne tubarum
    Hoc sonitu et tactas qualibet arte lyras:
Innumeris variata sonis vox una resultat,
    Qua nihil auditu gratius esse potest.
Non comperta mihi res est, quis terminus aevi,
    Quod spatium vitae labilis esse putem.
In grege rectorem notum vixisse ducentis
    Scripta ferunt annis signaque certa notant
Ille quidem candore iubas in fronte micantes
    Gessit et ex illis grex quoque nomen habet.
Quove minus possint labentia tempora falli,
    Excussi bello luminis orbus erat.
Utque fit inter opes, dubii certamina iuris
    Per dominos ibant per nemus atque feras.
[...]
Virgo, Dei mater, cuius dum scribere nomen
    Hie vellem, pavidae contremuere manus,
Attonitusque diu nequeo comprendere mente,
    Qua taceam, tecum qua ratione loquar;
Si taceo, digna es, quam totus clamitet orbis,
    Cunctaque communi voce creata sonent;
Si loquor, humanae non est attingere linguae
    Nec menti, quae te verba decere queant.
Persuasus bonitate tamen, qua caetera vincis,
    Immenso quae sunt inferiora deo,
Accedo veniamque petens et corde tremiscens
    Ante pedes volvor, virgo Maria, tuos.
Sordidus et squalens habitu, squalentior intus,
    Molior exsangui pallidus ore preces,
Non quia sim dignus verbum proferre vel unum,
    Sed quia tu tan turn nos relevare poles:
Te deus humanis miserans eventibus instar
    Luminis in celso monte locavit opem,
Nec secus afficitur pullis implumibus ales,
    Quam mortale genus tu, pia virgo, foves,

Wspaniałe też i piękne czynią widowisko,
Gdy poczną się parować wśród udanych walk,
A jesień je rozbudza sprowadzając jurny
Miłości czas, trwający przez niewiele dni.
Obchodzą je w prawdziwie uroczysty sposób:
Świadectwem ich radości luby dźwięczny bek,
Powietrze rozedrganym napełnia się rykiem
– Wierzchołki krzepkich dębów jął przebiegać dreszcz –
Świadomi powiadają, że nad wszelkie surmy,
Nad wszelkich dźwięki lutni idzie ten ich głos:
Przeróżne wszystkie tony w jedną się zlewają
Harmonię, ponad którą nie ma słodszych brzmień.
Nie mam wieści, jak długo trwa ich bieg żywota
I kiedy następuje kres ich starych lat.
Są pisma, które twierdzą, podając dowody,
Że dwustu doszedł roków pewien stada wódz,
Na czole ci on białą połyskiwał grzywą,
Od grzywy tej i stado wzięto nazwę swą;
Poza tym – dla dzisiejszych też wieków to dowód –
Źrenicy go pozbawił jakiś ongi bój.
Jak bywa śród wielmożów, spór toczono srogi,
Praw sobie zaprzeczając o zwierza i las –
[..]
Dziewico, Matko Boża! Gdym pragnął Twe imię
Wypisać tutaj, z trwogi zadrżała mi dłoń.
Nie mogę też zrozumieć, oszołomion w duszy,
Co lepiej? Czy zamilknąć, czy przemówić mam?
Zamilknąć, gdyś Ty godna, aby świat Cię sławił?
[..]
Przemówić, kiedy umysł ani język ludzki
Snadź nie wie, jakich użyć najgodniejszych słów?
Lecz ufny w Twoją dobroć, wyższą ponad wszystko,
Cokolwiek jest niższego od Boga – o, patrz,
Przychodzę z drżącym sercem, błagam przebaczenia
I rzucam się, Maryjo, do Twych świętych stóp.
W tym lichym, brudnym płaszczu, z lichszym jeszcze wnętrzem,
Modlitwy trwożne z bladych wydobywam ust,
Nie przeto, iżbym godny był rzec chociaż słowo,
Lecz wiem, że Ty nas tylko zdołasz wyrwać z klęsk.
Litując się nad dolą człowieczą wszak – Ciebie
Posadził Bóg na górze niby zbawczy blask,
I jako ptak bezpióre ochrania pisklęta,
Tak Ty, Dziewico czysta, troszczysz się o lud.

Et velut infantem puerum levat obvia mater,
    Excipis attollens, quos cecidisse vides.
Nunc, o virginei maiestas inclita floris,
    Interpone tuas in mea vota preces.
Respice bellorum rabiem camposque fluentes,
    Quam multum gladio fata licere velint
In populo, quern firma tui per foedera nati
    Coniuncturn socia vivere pace decet.
Principibus sanam nostris, precor, incute mentem,
    Officii videant prodita iura sui;
Cur ita commissi diffundant orbis habenas,
    Ut sint custodes nomine reque lupi.
Interea donee possint resipiscere, saevos
    Detineas hostes et remorare parum,
Ne miseram plebem rapiant omnique carentes
    Auxilio populos in sua vincia trahant.
[..]

MDXXIII

Jak matka ku dziecięciu wyciąga ramiona,
    Tak w górę Ty podnosisz tych, co padli w proch.
O, kwiatu dziewiczego wielki Majestacie!
    Swe modły racz dołączyć dzisiaj do mych próśb.
Na wojny patrz zaciekłe, na krwią zlane pola,
    Patrz, jakie prawo miecza rości sobie los
Do ludu, co połączeń wiarą Twego Syna
    W pokoju winien bratnim żyć po wieków wiek.
Książętom naszym, błagam, daj opamiętanie,
    Niech widzą, że zdradzili obowiązek swój.
Przecz każdy z nich, puściwszy cugle świata z ręki,
    Z imienia tylko stróż jest, z istoty zaś wilk?
Tymczasem, byśmy mogli odetchnąć, Ty wroga
    Powstrzymaj zażartego, hamuj jego złość,
Niech w jasyr nieszczęsnego tak nie pędzi ludu,
    Bezbronnym niech narodom nie narzuca pęt!
[...]

1523

Jan Kasprowicz

FRANCISZAK SKARYNA (FRANCISZEK SKORYNA)

Pomiędzy 1480 a 1490 – pomiędzy 1540 a 1552

ФРАНЦІШАК СКАРЫНА

Urodził się w rodzinie kupieckiej w Połocku, od 1504 kształcił się w Akademii Krakowskiej, po uzyskaniu tu doktoratu nauk wyzwolonych uzyskał 1512 w Padwie doktorat medycyny. 1517–1519 wydał w Pradze *Psałterz* oraz kolejno 22 księgi *Starego Testamentu* we własnym przekładzie z cerkiewnosłowiańskiego na białoruski, po

* * *

Панежа ад прыраджэньня зьвяры, хадзяшчыя ў пустыні
    знаюць ямы свая;
Пціцы, лятаюшчыя па возыдуху,
    ведаюць гнёзда свая;
Рыбы, плываюшчыя па мору і ў рэках,
    чуюць віры свая;
Пчолы і тым падобная
    бароняць вульляў сваіх, –
Такаж і людзі,
    ігдзе зрадзіліся
    і ўскормлены суць па Бозе,
    к таму месту вялікую ласку ймаюць.

* * *

Не капай пад другам сваім ямы,
Сам уваліսься ў ню.
Ня стаў, Амане, Мардахею шыбеніцы,
Сам павісьнеш на неі.

raz pierwszy utrwalając ten język w druku. Każdą z tych edycji opatrzył wstępem lub/oraz posłowiem (stąd pochodzą zamieszczone w niniejszej *Antologii* wiersze) oraz znakomitymi ilustracjami. 1522–1525 w pierwszej w Wilnie drukarni w domu burmistrza Jakuba Babicza wydał w uproszczonej wersji cerkiewnosłowiańskiej kolejne dwie książki: zbiór prawosławnych kanonów liturgicznych *Małaja podorożnaja knižica* oraz *Apostoł* (Listy i Dzieje Apostolskie). Po 1530 mieszkał poza granicami Wielkiego Księstwa Litewskiego – w Królewcu i w Poznaniu. Od 1535 jako lekarz na dworze króla Ferdynanda I przebywał na powrót w Pradze; tutaj prawdopodobnie zmarł. Naukowe wydanie dzieł wszystkich Skaryny ukazało się w Mińsku 1990 pod redakcją prof. Adama Maldzisa.

* * *

A jakoż z przyrodzenia zwierzęta, co w pustyni chodzą,
    znają jamy swoje,
Ptaki, co w powietrzu latają,
    wiedzą gniazda swoje,
Ryby, co po morzu i w rzekach pływają,
    czują wiry swoje,
Pszczoły i tym podobne
    bronią barci swoich –
Tak i ludzie,
    gdziebykolwiek się zrodzili
    i z łaski Bożej wykarmieni byli,
    wielką do miejsca tego miłość żywią.

Adam Pomorski

* * *

Nie kop dołu pod bliźnim swoim,
Bo sam weń wpadniesz.
Nie stawiaj Mardocheuszowi szubienicy,
Bo sam na niej, Hamanie, zawiśniesz.

Adam Pomorski

ANDREJ RYMSZA
(ANDRZEJ RYMSZA)
Ok. 1551 – ok. 1599
АНДРЭЙ РЫМША

Urodził się we wsi Pieńczyny w powiecie nowogródzkim. Od ok. 1572 związany z kalwińską linią Radziwiłłów, służył u Mikołaja Rudego, a pod Krzysztofem Piorunem odbył kampanię przeciwko Moskwie 1581 w składzie wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego. Tej

Каторага ся месяца што за старых вякоў дзеяла кароткае апісаньне [Храналогія]

Месяца сенцябра, па-габрэйску елюль, проста ўрэсень.
Дваццаць чацьвёртага дня месяца сенцябра
дароблен Ерасолім,сталася рэч дабра.
Месяца актоўрыа, па-габрэйску тышры, проста пазьдзернік.
Арха з Ноем на гарэ станула на сушы,
другі патоп ня будзе, так нам Пісма тушы.
Актоўрыя 17 дня.
Месяца наемврыя, па-габрэйску маргэусам, проста грудзень.
Жыдом сьвята уставіў тут цар Еравaам,
мы а сваі ня дбаем, ня вельмі ж добра нам.
Наемврыя 15 дня.
Месяца дэкаўрыа, па-габрэйску хашлеу, проста просінец.
У том месяцы Ісус Хрыстос нарадзіўся нам,
ня хто іны, той ізбавіў душы нашы сам.
Дэкаўрыя 25 дня.
Месяца генуара, па-габрэйску цэбэт, проста стычань.
Чужаземскія мудрацы Хрыста прывіталі,
злата, ладан і міру, яка Пану, далі.
Генуара 6 дня.
Месяца феўраля, па-габрэйску сэбат, проста люты.
Сматры, як то галубка Ноаху служыла,
мы а Бога ня дбаем, толька б злосьць плужыла.
Феўраля 18 дня.

zwycięskiej wyprawie spod Witebska ku Wołdze i przez Toropiec, Kołomnę pod Psków poświęcił polskojęzyczny epos w 2200 wierszach trzynastozgłoskowcem: *Deketeros akroama, to jest Dziesięćroczna powieść wojennych spraw ...Krzysztofa Radziwiłła* (Wilno 1585). Uważany za pierwszego profesjonalnego literata białoruskiego, pisał również po białorusku i po łacinie. Jego cyrylicka *Chronologia, co którego miesiąca w dawnych wiekach się działo*... ukazała się 1581 po białorusku w Ostrogu na Wołyniu. Wierszowane panegiryki i epigramaty stemmatyczne (poświęcone herbom) jego pióra rozproszone są w różnych wileńskich edycjach z lat osiemdziesiątych–dziewięćdziesiątych XVI wieku, m. in. na wstępie *Statutu Wielkiego Księstwa Litewskiego* (1588).

CHRONOLOGIA, CO KTÓREGO MIESIĄCA W DAWNYCH WIEKACH SIĘ DZIAŁO KRÓTKIE OPISANIE

Miesiąca Septembra, po hebrajsku elul, po prostu wrzesień.
W dzień dwudziesty i czwarty Septembra miesiąca
rzecz dobra, Jeruzalem wzniesiono do końca.
Miesiąca Oktobra, po hebrajsku tiszri, po prostu październik.
Arka z Noem na górze, na suszy osiędzie.
Pismo mówi: drugiego potopu nie będzie.
Oktobra dnia 17.
Miesiąca Novembra, po hebrajsku cheszwan, po prostu grudzień.
Jeroboam uczynił święto w Izraelu,
my o swoje nie dbamy, ku zgryzocie wielu.
Nowembra dnia 15.
Miesiąca Decembra, po hebrajsku kislew, po prostu prosiniec.
Jezus Chrystus w miesiącu tym się nam narodził;
to On nam dusze nasze z grzechu wyswobodził.
Decembra dnia 25.
Miesiąca Ianuariusa, po hebrajsku tewet, po prostu styczeń.
Cudzoziemscy magowie Chrystusa witali,
mirrę, kadzidło, złoto jako Panu dali.
Ianuara dnia 6.
Miesiąca Februara, po hebrajsku szwat, po prostu luty.
Bacz, umiała Noemu gołębica służyć,
my o Boga nie dbamy, byle złości użyć.
Februara dnia 18.

Месяца марта, па-габрэйску адар, проста марац.
У том месяцы Госпада жыды крыжавалі,
сабе ліха, нам дабро тым Панoм зьяднaлі.
Марта 25 дня.
Месяца апрыля, па-габрэйску нісан, проста квецень.
Жыдове суха прашлі Чырвонае мора,
карміў іх Бог на пушчы, не было ім гора.
Апрыля 14 дня.
Месяца мая, па-габрэйску іяр, проста май.
Ной арху гатуе Божым павяленьнем,
абы ў патоп ня згінуў з сваім пакаленьнем.
Мая 10 дня.
Месяца іюня, па-габрэйску сыван, проста чырвец.
Ужо воды ўсіх топяць, Ноах у карабль вашоў,
знаць, іж Богу кланяўся, пра то ласку знашоў.
Іюня 27 дня.
Месяца іюля, па-габрэйску тамус, проста ліпец.
Маісій пабіў табліцы з прыказаньнем Божым
а мы грэшым, што часок, ні ся страхом трвожым.
Іюля 17 дня.
Месяца аўгуста, па-габрэйску аоў ліба аў, проста серпень.
У том месяцы Аарон умёр, Божый ярэй,
тога сабе на прыклад ты, попе, заўжды мей.
Аўгуста 1 дня.

На герб ясьнеяльможнага Пана, пана Астафея Валовіча, пана Віленскага і прочых

Што дзьве стралы, што ўрубы, што лілеі значаць,
то ўсі людзі мудрыя вельмі гаразд бачаць,
каторых зацны той дом за герб ужывае,
вер мне, іж там Гасподу цнота сваю мае.

Miesiąca Martiusa, po hebrajsku adar, po prostu marzec.
W tym miesiącu Żydowie Pana krzyżowali,
sobie nieszczęść, nam dobra krzyżem tym przydali.
Marta dnia 25.
Miesiąca Aprilisa, po hebrajsku nisan, po prostu kwiecień.
Żydowie sucho przeszli przez Czerwone Morze,
nie mieli źle na puszczy, jedli jadło Boże.
Aprila dnia 14.
Miesiąca Maja, po hebrajsku ijar, po prostu maj.
Noe arkę uczynił z rozkazu Bożego,
by nie zginął w potopie wszystek dom Noego.
Maja dnia 10.
Miesiąca Iuniusa, po hebrajsku siwan, po prostu czerwiec.
Noe wstąpił do arki, wszyscy w wodach toną,
on, iż kłaniał się Bogu, łaskę znalazł pono.
Iuniusa dnia 27.
Miesiąca Iuliusa, po hebrajsku tamuz, po prostu lipiec.
Mojżesz strzaskał tablice z przykazaniem Bożym,
a my grzeszym co chwila i ani się trwożym.
Iuliusa dnia 17.
Miesiąca Augusta, po hebrajsku aow albo aw, po prostu sierpień,
Tego miesiąca Aaron, sługa Boży, skona.
I ty przykład, kapłanie, bierz zawżdy z Aarona.
Augusta dnia 1.

Czesław Seniuch

NA HERB JAŚNIE WIELMOŻNEGO PANA EUSTACHEGO WOŁŁOWICZA, PANA WILEŃSKIEGO ETC.

Co dwie strzały, co wręby i co lilie znaczą,
to mądrzy ludzie łacno najochotniej baczą,
A których w zacnym domu za herb używają,
wierzaj mi, w nim i cnoty swą siedzibę mają.

Czesław Seniuch

На праслаўныя а старавечныя кляйноты ілі гербы ясьнявяльможнага Пана, пана Льва Сапегі, падканцлерага Вялікага Княства Літоўскага; Слонімскага, Мядзелскага, Маркаўскага і прочых старасты, эпіграма

Усё можам сваім вокам лацна абачыці,
Даўжыню і шырокасьць шнурам пазначыці.
І чалавека можам пазнаці па твары,
Есьлі ў сабе ня маець лішняе прывары.
Але гдзе цнота сабе абрала аселасьць,
Там рострап ёсьць да ўсяго і мужская сьмеласьць,
Каторая зацныя збўжды домы будзі
І кляйноты раздаець, тымі слынуць людзі.
Бо такія ніколі зь сьвета не ісходзяць,
Але адны па другом ў векі славу плодзяць.
Хочаш жа ся прысматрэць, гербам праве значным,
Зараз можаш пазнаці, іж суць ў дому зацным.
Здаўна слаўных Сапегаў, тыя з прэдкаў сваіх
Заквітывалі ў цнотах, знаць у ліліях траіх.
Пры каторых з аружжам конны воін стаіць,
Знаком таго, іж ся зь ніх ні адзін не баіць.
Служыць сваім спадарам ку кождай патрэбе,
Ня літуючы скарбаў, ні самога себе.
К таму відзіш, як ў локаць пастрэлена рука,
Відзіш, іж ўскрозь із туга з пастрэльнага лука.
Такі пастрэл нікога дома не паткаець,
Адно хто паганьскія палкі разрываець.
Ў тых жа гербех пасрэдку ёсьць страла з крэстамі
Дзьвема, а трэці бліска, асажонам лунбмі.
Тые знакам, іж яны больш для хрысьціянства
Клалі здароўе сваё, нясмотрачы паньства.
Сматры ж вышай, узрыш там над гэльмам каруну,
Каторая даець знаць, іж там Бог фортуну
І цноту зь сільным мужствам спольна карануе,
Чаго ў ніх ані моль, ані ржа не папсэе.
Жывіце ж, Сапегаве, ўсі ў многія леты,
Ваша слава слыць будзець, покуль станець сьвета.
Падавайце ж патомкам, што маеце з прэдкаў,
Ведзь жа вашых цных спраў ўвесь сьвет повен сьведкаў.

NA PRZESŁAWNE A STARODAWNE KLEJNOTY ALBO HERBY JAŚNIE WIELMOŻNEGO PANA LWA SAPIEHY, PODKANCLERZEGO WIELKIEGO KSIĘSTWA LITEWSKIEGO; STAROSTY SŁONIMSKIEGO, MIADZIOLSKIEGO, MAKOWSKIEGO ETC., EPIGRAMAT

Wszystko możemy własnym okiem tu obaczyć,
Sznurem łacno szerokość i długość wyznaczyć.
Poznać z twarzy człowieka, bądź młody lub stary,
Jeśli w sobie nie żywi jakowej przywary.
Ale gdzie cnota sobie siedlisko obrała,
Tam i roztropność mieszka, i wojenna chwała,
I męstwo, co się zawżdy w zacnych domach budzi
I klejnoty rozdaje, wieńcząc sławą ludzi,
Bo też tacy przenigdy ze świata nie schodzą,
Ale jedni po drugich wieczną sławę płodzą.
Chceszli im się przypatrzeć, herbom iście znacznym,
Zaraz poznasz niechybnie, iż są w domu zacnym.
Ród przesławny Sapiehów, którzy z przodków swoich
Wykwitali cnotliwie, znać po liliach troich.
A że przy nich pod bronią konny rycerz stoi,
Znak to, iż z nich się żaden zbrojnie stać nie boi,
Że stają własnym sumptem w rycerskiej potrzebie,
Nie żałując dobytku ani samych siebie.
K temu widzisz, że w łokieć ręka jest raniona:
Strzała tkwi w nim z wrażego łuku wystrzelona.
Takiego nikt postrzału w domu nie odnosi,
Jeno w polu pogańskie kto watahy znosi.
Pośrodku tego herbu jest strzała z krzyżami
Dwoma, a trzeci między tkwi półksiężycami.
Znak to, że bardziej gwoli wiary chrześcijańskiej
Życie kładli, niżeli chwały swej hetmańskiej.
Spojrzyj wyżej, a ujrzysz nad hełmem korunę,
Co znakiem jest, iż Pan Bóg Sapiehów fortunę
I cnotę męstwem wspartą hojnie koronuje,
Których ni mól nie pożre, ni rdza je popsuje.
Żyjcie więc, Sapiehowie, żyjcie mnogie lata,
Wasza sława brzmieć będzie aż do końca świata.
Potomnym przekazujcie, co dali przodkowie,
Cnocie zaś niechaj świadczą tysięczni świadkowie.

Czesław Seniuch

На гербы ясьневяльможнага Пана, пана Тодара Скуміна, ваяводы наваградзкага эпіграма

Ня простым людзям гербы зь неба пасылаюць,
  Якавы Скумінове ў сваім дому маюць.
Як зьвязда над луною хораша ся блішчыць
  А сьвятла месячнога бынаймне ня нішчыць,
Так абое сьвятляцца, роўна акром хмары,
  Як слава у Скумінаў мае сваі дары.
Бо нім далей, тым ясьней ў славу ся подносіць,
  Урадамі зацнымі пад неба выносяць.
Мог бы ўместа месяца сонца там аддаці
  І ўсё неба з знаменьмі да няго прыдаці.
Бо так той дом Скумінаў ў Літве ясьне слынець
  І будзець заўжды слынуць, покі сьвет ня мінець.
Сматры ж, як рэкі цякуць, а ўсе тры згадліве,
  Вер, іж было гдзе сматрэць, а непахлябліве,
Бо не па адноі рацэ плаваў і зь дзяламі,
  Служачы гаспадару розумам, сілбмі,
Не чужому, сваёму, і айчызьне мілай,
  Трафляючы недруга па шыі атылай.
Той герб здаўна ў яго дом з маткі назначона,
  Бо такія прыметы ў нём абачона,
Іж водныя паслугі меў адправаваці,
  Тым ся гаспадарові і ўсім падабаці.
К тому яшчэ два гербы відзіш быць на сподзе,
  Тых дасталі прэдкаве яго, на свабодзе
Будучы, а цнотаю воных даставалі,
  Веру з мужствам айчызьне сваёй захавалі.
Вер мі, гербаў не даюць ў дому седзяшчому
  Але з татарын у полю часта гуляшчому,
Ня з голаю рукою, з шабляю вастрою,
  Заўжды будучы гатоў да сьмертнага бою.
Жыві ж з тымі гербамі, ты, зацны Скуміне,
  А буяй у сваёй славе навекі і ныне.

NA HERB JAŚNIE WIELMOŻNEGO PANA TEODORA SKUMINA, WOJEWODY NOWOGRÓDZKIEGO, EPIGRAMAT

Nie ludziom prostym herby niebiosa zsyłają
Jak ten, co Skuminowie w domu swoim mają.
Jak gwiazda nad księżycem pięknym blaskiem błyszczy,
A Światła miesięcznego bynajmniej nie niszczy,
Tak się oboje świecą bez najmniejszej chmury,
Jako sława Skuminów hojnie świeci z góry.
Bo im dalej, tym jaśniej w sławie się podnoszą
I zacnymi urzędy pod niebo się wznoszą.
Nie dziw, by miast księżyca słońce było widać,
Niebo też pełne zjawisk można by mu przydać,
Bo tak ów dom Skuminów w Litwie jasno słynie
I słynąć będzie zawżdy, póki świat nie minie.
Popatrz, jak rzeki cieką wszystkie trzy zgodliwie.
Wierzaj, jest co podziwiać, a niepochlebliwie,
Bo nie po jednej rzece pływał ze sprawami,
Służąc władcy swojemu głową i siłami,
Swojemu, nie obcemu, i ojczyźnie miłej,
Ścigając nieraz wrogów, gdy podają tyły.
Z dawna ten herb w dom jego od matki wniesiono,
Takie bo w nim przymioty z dawna dostrzeżono,
Iż przez wodnej posługi pilne sprawowanie,
I sam władca, i dwór miał w nim upodobanie.
Jeszcze k temu dwa herby, co widzisz na spodzie,
Te przodkowie dostali jego, na swobodzie
Będący, które swymi cnoty dostawali,
Bo mężnie, wierni sprawie ojczyzny, stawali.
Wierzaj, herbów nie dają po domach siedzącym,
Jeno dzielnie z Tatary w polu harcującym,
Nie z gołą ręką, jeno z karabelą krzywą,
Gotowym w każdej chwili przyjąć śmierć zdradliwą.
Żyj nam z tymi herbami, zacny nasz Skuminie,
I leć na skrzydłach sławy przez wieki, jak ninie!

Czesław Seniuch

JAN KAZIMIERZ PASZKIEWICZ

Pierwsza poł. XVII w.

ЯН КАЗІМІР ПАШКЕВІЧ

Twórca znany dziś jako autor jednego wiersza ogłoszonego drukiem 1621. Brak danych biograficznych.

* * *

Польска квітнець лаціною,
Літва квітнець русчызною.
Бяз той ў Польсцы не прабудзеш,
Бяз сей ў Літве блазнам будзеш.
Той лаціна язык даець,
Та бяз Русі не вытрваець.
Ведзь жа юж Русь, іж тва хвала
Па ўсем сьвеце юж дайзрала.
Весялі ж ся ты, Русіне,
Тва слава нікгды ня згіне.

* * *

„Polska kwitnieć łacinoju,
Litwa kwitnieć rusczyznoju".
Bez tej w Polszcze nisko siędziesz,
Bez tej w Litwie błaznem będziesz.
Tej mowę daje łacina,
Bez Rusi nie ma Litwina.
Wiedzże, Rusi, iż twa chwała
Światu już się poznać dała.
Weselże się ty, Rusinie,
Twa sława nigdy nie zginie.

Czesław Seniuch

SYMEON POŁOCKI (SAMUIŁ PIATROŬSKI-SITNIANOWICZ)

1629–1680

СІМЯОН ПОЛАЦКІ

Urodził się w Połocku. Od ok. 1643 studiował w kijowskim Kolegium Mohylańskim (późniejszej Akademii), które słowiańskiemu prawosławiu zaszczepiało pierwiastki kultury łacińskiej, a następnie do 1656 w jezuickiej Akademii Wileńskiej. Z tych lat datują się jego szkolne poezje po polsku i po łacinie. Unita i bazylianin (którym pozostał do końca życia), po zajęciu Wilna przez wojska moskiewskie złożył 1656 śluby zakonne w połockim monasterze prawosławnym przy cerkwi Bogojawlenskiej, przybierając imię Symeona. W ciągu ośmioletniego tam pobytu skupił wokół siebie grono poetów, tworząc tzw. połocką szkołę baroku białoruskiego w językach białoruskim i cerkiewno-słowiańskim. Już 1656 w osobie przybyłego z wojskiem do Połocka cara Aleksego witał rymowanymi panegirykami białorusko-polsko-łacińskimi pogromcę Polski i Szwecji (nawet klęskę pod Rygą uczcił wierszem *Na szczęśliwy powrót Cara Jego Miłości spod Rygi*), samowładcę „Wielkiej i Małej i Białej Rosji”, a także przyszłego króla polskiego. Podczas pobytu w Moskwie 1660 kolejnymi panegirykami przypomniał się władcy, który po odzyskaniu Połocka przez Rzeczpospolitą (1661) skłonił Symeona do przeniesienia się do Moskwy na stałe (1664). Przez 16 ostatnich lat życia Symeon rozwinął tutaj działalność literacką, ściśle związaną z pracą pedagogiczną: założył m. in. szkołę łacińską, która kształciła kadrę pisarzy dla własnej, nie obsadzanej przez duchowieństwo kancelarii monarszej, prowadził ożywioną działalność edytorską, translatorską, teatralną, poetycką, a uświetniając ceremonie i wydarzenia dworskie deklamacją swych świeckich wierszy, stworzył i ugruntował tradycję dworskiej poezji retorycznej, skrojonej ściśle według kanonów baroku. Zdeklarowany zwolennik jedynowładztwa, położywszy zasługi w umacnianiu władzy pierwszego świeckiego monarchy z dynastii Romanowów w konflikcie z władzą duchowną patriarchy i ze schizmą raskołu (antyraskolniczy traktat *Żezł prawlenija*, 1667), zapewnił sobie nieznany dotąd w Moskwie tytuł nadwornego poety i wychowawcy synów carskich, w tym zwłaszcza następcy tronu

Fiodora (1667). Stając się pierwszym profesjonalnym pisarzem rosyjskim, w swej cyklopowych rozmiarów produkcji wierszopisarskiej (ponad 50 tys. linijek wierszy) krzewił w Moskwie tradycje kultury humanistycznej. Stąd nawiązania do odrodzeniowej koncepcji oświeconego absolutyzmu, bulwersujący cerkiewnych tradycjonalistów postulat wprowadzenia łaciny do szkolnictwa rosyjskiego, a zarazem zanegowanie wartości literatury rodzimej na rzecz wyniesionych z Akademii Mohylańskiej wzorów barokowej poezji szkolnej z właściwymi jej gatunkami i z polsko-ukraińską konwencją wersyfikacji sylabicznej, którą Symeon narzucił poezji rosyjskiej aż do reformy Łomonosowa w drugiej ćwierci XVIII w. Barokowy polihistoryzm miał też szczególny aspekt duchowy: odczytanie Księgi świata wymagało wiedzy sumarycznej i wtajemniczenia w słowo – predestynowany do tego był uczony poeta. Wobec braku w rosyjskiej tradycji prawosławnej podziału na sacrum i profanum pod wpływem poetyk Sarbiewskiego i Scaligera słowo poetyckie utożsamiało się ze stwórczym Słowem-Logosem, a poeta stawał się pośrednikiem między światem doczesnym a wiecznością. Z tą sakralną powinnością literatury wiązał się postulat stanu zakonnego lub przynajmniej celibatu poety. Pretensje literatury do autorytetu duchowego dystansowały ją na równi od władzy duchownej i świeckiej, tworząc model konfliktowych w późniejszej historii Rosji stosunków Poety i Władcy. Intencje Symeona nie sięgały tak daleko; ich zapisem jest modlitwa Jozafata dodana do przeróbki wileńskiej edycji *Słowa o Barlaamie i Jozafacie*: Barlaam to alter ego autora, Jozafat – jego pobożnego wychowanka, nowego cara Fiodora. Na dorobek poetycki Symeona z okresu moskiewskiego składają się przede wszystkim trzy główne dzieła: *Rifmołogion, ili Stichosłow* – zachowany w brulionowym autografie zbiór utworów okolicznościowych, panegirycznych i dworskich o charakterze dydaktycznym; *Psałtyr′ rifmotwornaja* (1680) – pierwszy w Rosji wierszowany przekład Psałterza; *Wiertograd mnogocwietnyj* (1678) – zachowane w rękopisie encyklopedyczne panopticum poetyckie, grupujące wiersze wokół 1155 tytułów-haseł (pod jednym tytułem od jednego do dwunastu utworów) z dziedziny historii, wiedzy przyrodniczej (częste odwołania do Pliniusza), filozofii, teologii, kosmogonii itp. Pozostawił ponadto dwie dramy („komedyje" o synu marnotrawnym i o Nabuchodonozorze) napisane dla teatru, który po raz pierwszy w Rosji car Aleksy założył w swoim podmoskiewskim pałacu, zbiory krasomówczych homilii (*Obied duszewnyj*, 1675; *Wieczeria duszewnaja*, 1676) oraz liczne przekłady z polskiego i z łaciny.

Стыхі ўцешныя к ліцу ядынаму

Хто хошчаць людзей на сьвеце пазнаці,
    Ізволь а вумных мяне вапрашаці.
Сам я не дурак. Да блюдусь сказаці,
    Штоб мяне ўверх не хацелі ўзяці.
Відзіце мяне, як я муж атрадзен,
    Вазростам вялік і ўмом ізрадзен?
Хто ся са мною можаць параўнаці,
    Разьве ізь мёртвых Галіяфу ўстаці?
Ума ізь лішкам, аж недзе дзяваці, –
    Купі, хто хочаць, а я рад прадаці.
Ўся галава ўмом вельмі ся наткана,
    А мозгу мала, што месца ня стала.
Ўрэмем скрозь нос разум выцякаець,
    Да Сямён вумён – языкам прыймаець.
А сколька сілы, ня можна сказаці:
    Льва на бумагу мошчна мне раздраці.
Другі то Самсон, да не з кім пабіцца:
    Каго вызаву – ўсяк мяне баіцца.
Да хто з багатырам бароцца пасьмеець:
    Мячом. Пістольмі – ўсё Сямён умеець.
Мнозі відаюць, як сільна баруся,
    Кагда з рубашкі ўвечар разьдзягнуся.
Не адзін недруг тагда пагібаець,
    А кроў ад нагцей і ў вочы пліскаець.
Па такой бітве рад я спачываю
    На мяккай лаўцы. Так трудоў збываю.
Ўсё мне па мысьлі. Адно то ў пячалі.
    Што злыя людзі жаніцца ня далі.
Завісьць праклята. Гдзе мяне палюбяць,
    Там злыя людзі тойчас мя разгудзяць.
Хто такоў, як я, – да шчасьця нямнога.
    Ажаніце мя, малю вас для Бога!
Ручайце! Ёсьць з чым маладзец дародзен,
    Ёсьць што есьці й піць, і вельмі заводзен.
Свае палаты за печчу ймею,
    А пра багацтва хваліцца ня сьмею,
Штоб вор ня абкраў. А стану дарыці,
    Хто мя ізволіць скора ажаніці.
І буду яму праведна служыці:
    Хлеб дарма есьці й віно добра піці.

RYMY UCIESZNE DO PEWNEJ OSOBY*

Chcecież znać prawdę o ludziach na świecie,
O mądrych zawżdy mnie pytać możecie,
Bom ja nie głupi, chociaż nie chcę gadać,
By za wysoko nie kazali siadać.
Wejrzyjcie na mnie, albom nie nadobny,
Słusznego wzrostu, a w rozum zasobny?
Kto mi dorówna, kto w paragon stanie,
Chyba że Goliat sam z martwych powstanie?
Rozumu tyle, że się ukryć nie da,
Kto chce, niech kupi, Siamion tanio sprzeda.
Rozumem głowę nabitą mam całą,
Choć mózgu mało, bo miejsca nie stało.
Czasem ten rozum aż mi z nosa kapie,
Lecz mądry Siamion językiem go łapie.
A moc! Srogiego lwa, powiadam szczerze,
Rozedrzeć zaraz mogę na papierze.
Jam drugi Samson. Nikt mi nie dostoi.
Co kogo wyzwę, każden mnie się boi.
Bohatyrowi któż dotrzyma pola?
Imam się miecza, imam się pistola.
Jakim zapaśnik, wielu poznać może,
Kiedy koszulę zdejmę o wieczorze.
Niejeden pierzcha wróg z pobojowiska,
A spod paznokci krew aż w oczy tryska.
Po takiej bitwie rad ja odpoczywam
Na miękkiej ławie i wczasu zażywam,
Kontent z wszystkiego. Lecz serce się żali,
Że mi źli ludzie żenić się nie dali.
Zawiść przeklęta! Gdy mnie kto polubi,
Zaraz zły człowiek obmową mnie zgubi.
Chociam mąż zacny, dola ma uboga.
Ożeńcie wy mnie, błagam was, na Boga!
Swatajcie śmiało. Jam dorodny młodzian,
Jest co zjeść, wypić, godniem ja przyodzian,
A tuż za piecem swoje mam komnaty.
Chwalić się nie śmiem, że jestem bogaty,
Bo złodziej nie śpi. Lecz nagrodzę tego,
Kto do ożenku przywiódł mnie rychłego.
Już ja też będę służyć mu, jak trzeba:
Darmo pożywać i wina, i chleba.

Adam Pomorski i Czesław Seniuch

* Z wierszy z okresu białoruskiego.

Песенька пра сьмерць

Створаны гожым, падобным да Бога,
Ты бясклапотны, хоць лёс твой – трывога,
Хоць ад вагню табе, ветру, вады –
Шлях на клады.

Ты ў маладосьці – ручай веснавокі,
Ну дык зірні, як пад коранЬ высокі
Краскі на беразе косіць каса –
Дзе іх краса?

Кедры з дубамі ды гнуткія травы
Часу няўмольнаму стануць патравай,
Цьвёрдасьць і гнуткасьць іх – хітрасьць пустая.
Час іх хістае.

Ну дык каму ты паверыў, чаму ты
Да небасхілу вачыма прыкуты?
Перад табой прасьціраецца дол.
Сьмерць – гэта доўг.

Доўг спаганяючы, Енах аднойчы
Божым пасланьнікам зьявіцца ўночы,
Скажа, каб клункі ня браў ты ў дарогу, –
Што яны Богу!

Зь біскупаў ты, ці з паноў, ці з найпростых,
Нізкага ты ці высокага росту,
Быў ты на троне ці трону пабліз, –
Тры локці ўніз.

Роўна ўсіх мерае сьмерць, пад лапату.
Тая ж зямля каралю ці салдату,
Той жа канец і ў канцы той жа знак –
Той жа чарвяк.

Скарбы сабраў ты, схаваў пад замкі?
Больш ты займеў хіба, чым жабракі?
Кучаю – скіпэтры, мітры, кароны...
Кружаць вароны.

PIOSNKA O ŚMIERCI

Śliczne stworzenie w podobieństwo Boga,
Przecześ bezpieczne, acz ci zewsząd trwoga
Ogień y ziemia, woda y powietrze –
w kożdy czas zetrze.

Dufasz młodości niby ślicznej wodzie,
Spojrzy na drzewa y kwiaty w ogrodzie,
Jak że siekiera z bystroostrą kosą
z korzenia niosą.

Cedr y dąb rosły z małą rostem trawą
Równą czasowi zostają potrawą.
Tej chybość, onych twardość nie zasłoni,
wszystko czas łomi.

Ty czemu dufasz y komu bezpiecznie,
Wiedz, że potrzeba umrzeć ci koniecznie.
Dług to niezbyty, byś y z Bogiem chodził,
z królów się rodził.

Wiedz, przydzie Enoch z rajskich obfitości,
Aby zapłacił ten dług śmiertelności:
Z królów zaś który, ba, ze wszystkich ludzi
stąd się wyłudzi.

Zdymie koroną, z majestatu zsadzi,
Wydrze śmierć berło, do grobu sprowadzi.
Na trzech tam łokciach musi przestać ziemie
królewskie plemię.

Cóż nad żebraka więcej otrzymacie,
Którzy krolestwy y światem władacie,
W tęż ziemię pójdziesz, tenże robak w ciele
przeniknie śmiele.

A nad to spraw się, jeśli panowałeś
Królestwem wiernie, które w rządzie miałeś,
Toż po zasłudze odda się zapłata
na wieczne lata.

Сталіся роўнымі блазан і цар,
Кожнаму несьці свой крыж, свой цяжар.
Кучаю – косьці, і розьняцца косьці
Толькі па злосьці.

Грэшных, сьвятых – ад уцех і пакут
Бог прызаве на таемны свой Суд,
Дасьць незалежна ад званьня і роду
Узнагароду.

Там, на Судзе, ты паўторыш нанова
Кожную думку і кожнае слова,
Кожная справа паўторана будзе –
Бойцеся, людзі!

Хай ты спасьціг красамоўства законы
Ці авалодаў навукай Платона,
Не дапамогуць мядовыя словы –
Суд канчатковы.

Лекар, які нас за грошы ўрачуе,
Марна хітруе, бо сьмерці ня чуе,
Што, як зьмяя, падпаўзае да ног.
Сам хоць сабе ён памог?

Дойліду, што ўсё ўзвышае палацы,
Не па такой бы патрэбе старацца,
А той дамок, у якім парахнець,
Зладзіць пасьпець.

Музы з Парнаса, гарэзы Камэны,
Перапішыце свой плач на каменьні,
Каб вашы вучні пра сьмерць не забылі –
Богу служылі.

Жыў ты ў раскошы, душыўся грашыма?
Сьмерць не падкупіш, каб рушыла міма.
Суд справядлівы: займееш за грошы
Труп у раскошы.

Помні, жывы, што ня вечна жывеш,
Што даясі, дагуляеш, дап’еш.
Станеш іржою, калі ты жалезны.
Суд непазьбежны.

Xiążece mitry, infuły biskupie,
Hetmańskie znaki śmierć złoży na kupie,
Trudno rozeznać będzie kość od kości,
ale nie złości.

Bo kożdy brzemię tam poniesie swoje.
Ach, skryte, Boże, skryte sądy twoje.
Tam myśli, słowa y wszelakie prace
wezmą swą płacę.

Mężny kawaler, odważni hercerze
Ostąpią placu y sławni żołnierze,
Gdzie się zawinie krwie nie nasycona
zła Amazona.

Pancerz, pałasze, oręże za łupy,
Zabierze nad to y bezduszne trupy,
A dusze Bóg wie do jakiej opieki
pójdą na wieki.

Kto krasomowską szczycisz się wymową,
Lubo naukę umiesz Platonową,
Nie ci na pomoc słodka będzie mowa
y mądre słowa.

Chytry lekarzu, co inych curujesz*
Zdrowie, a swojej choroby nie czujesz? –
Już co dzień kroczy śmierć obok przy tobie,
poradźże sobie.

* Kurujesz.

Architectonie, co, ludziom pałace
Budując, ronisz pot obfity z prace? –
Pomni na siebie, a grób dla swych kości
buduj w prętkości.

Muzy z Parnassu y wdzięczne Kameny,
Przepiszcie uczniom swy żałosne threny,
By pomniąć na śmierć w swych pisaniech byli,
Bogu służyli.

Zbytni bogaczu, co masz powierzone
W szacunek złota skarby niezmierzone –
Umrzesz a wszystko zostawisz po sobie,
gdy będziesz w grobie.

Ночы і дні, як за хвалямі хвалі.
Ранкам прачнесься: цябе пахавалі.
Дзень не настане з Боскае волі
Болей ніколі.

З Богам жыві, покуль час не праб'е
І ў порт нябесны душу не прыб'е
Хваля, што зь бездані ўстане марской, –
Вечны спакой.

Дай, Хрысьце, нам зьведаць зьмены і зьвівы
Сьвету, які мы пакінем шчасьліва.
Толькі ў нябёсах Ты нас не пакінь,
Амінь.

Uładzimir Niaklajeŭ

Зьмяя

Усё, што толькі вока бачыць можа,
Стварыў Ты ў прыклад чалавеку, Божа.
Зьмяю Ты змусіў поўзаць па зямлі,
Каб мы Тваёю воляю жылі.
Ня даў зьмяі, апроч зямлі, апоры –
І ў ёй атруты меней, чым пакоры.
Жыве ў зямлі і корміцца зямлёй,
Як той Давід – за зло ў душы сваёй.
Саўецца ў кола – кола вечнасьць значыць,
Знак вечнасьці відушчы дух убачыць.
Хай б'юць яе і топчуць, як траву,
Адно зьмяя хавае – галаву.

Musisz dać jednek liczbą ze wszystkiego,
Jeśli używał dobrze skarbu tego,
A jeśli zdrożnie z bogactwem koniecznie,
być w ogniu wiecznie.

Kożdy człowiecze, jakoś kolwiek żyjesz,
Pomni, że umrzesz lubo jesz, lub pijesz.
Niedługo szczęście rozkoszy przewlecze,
wkrótce uciecze.

Dzień za dzień płynie, jako w rzece woda,
Nienagrodzona, wierz mi, już to szkoda:
Jutro nie pewnie y dziś do wieczora
nie twoje zgoła.

Żyj Bogu teraz, póki czas nie minie,
Tak dusza z ciałem do portu przypłynie,
Którym jest niebo, tam będziesz bezpiecznie
spoczywać wiecznie.

Dajże nam, Chryste, poznać świata zdrady,
A twojej zdrowej usłuchawszy rady,
Pogardzie światem tobie usługować,
w niebie królować.

Amen.

WĄŻ

Co kolwiek oko ludzkie baczyć może,
Wszystko na przykład ludziam dałeś, Boże.
Wąż jadowity y ten na nas zgoła,
Byś my twej podług wolej żyli woła
Nie głosem wprawdzie, lecz swym przyrodzeniem
Pokory użyj niskim swym pełznieniem.
W koło się zwyja, koło wieczność znaczy,
Niech człowiek uczuć na swą wieczność baczy.
Ziemią się karmi, byśmy chleb w popiele
Jak Dawid jedli za swych złości wiele.
Ciało wydaje, gdy biją, a głowy
Strzeże, by kożdy umrzeć był gotowy

Сьцярпець усім нам, што яна сьцярпела:
    За Госпада не пашкадуйма цела!
Пакораю сьцішыўшы натуру,
    Сама зь сябе зьмяя зьдзірае скуру.
Так нам прайсьці празь цеснату віны,
    Садраць са скурай пыхі лахманы
І помніць: не ўвайсьці ў нябесны дом
    Атручаным сьмяротным тым грахом.
Пакуль табе апораю зямля –
    І нізкім будзь, і мудрым, як зьмяя.

Uładzimir Niaklajeŭ

Молитва святого Иоасафа в пустыню входяща
Из *Истории о Валааме и Иоасафе*

Боже Отче всемогущий,
Боже Сыне присносущий,
Боже Душе параклите,
Многозарный миру свѣте,
В триех лицах пребываяй,
Существо си тожде знаяй,
К тебѣ, грѣшный, притекаю,
Многи слезы проливаю,
Благоволи мя прияти,
Еже тебѣ работати,
Донелѣже даси жити,
Хощу твой раб выну быти.
Тебѣ ради мир лишаю,
Царство, други оставляю:
Честный вѣнец мне в ничтоже,
Тебѣ ради, Христе боже.
Нѣсть ми воля царствовати,
Много богатств содержати:
Во уметы вся вмѣняю,
Тебѣ, Христе, подражаю.
Нищ и убог хощу быти,
Да с тобою могу жити.
В лѣсы темны из палати
Свѣтлы иду обитати.
С града гряду во пустыню,

Za Chrysta Pana, nie litując swego,
Które ma ciała z wszechmocności jego.
Pości też długo, a po tym przez dziurę
Cisnąc się, zsuwa zastarzałą skórę,
Byśmy post y bied ciasność przechodzili,
A tak starego człowieka złożyli.
Gdy też do wody połznie w swym pragnieniu,
Składa jad srogi, znać ku napomnieniu –
Byśmy, do zrzodła idąc niebieskiego,
Jad pamiętali grzechu śmiertelnego.
Więc przeto bądźmy jako wąż mądremi,
Który, acz bez nóg, czołga się po ziemi.

CO RZEKŁ ŚWIĘTY JOZAFAT W EREM WSTĘPUJĄCY*
Z HISTORII O WARLAAMIE I JOZAFACIE

Boże Ojcze wszechmogący,
Boże Synu wieczno żywy,
Boże Duchu Paraklecie,
Najjaśniejsze światło świata,
Mieszczące się w trzech postaciach,
Co przenikasz Ich istotę,
Ja, grzesznik, do Cię uciekam,
Ślozy wylewając mnogie,
Błagam, byś mnie przyjąć raczył,
Pracującego dla Ciebie
Życiem obdarzasz nad miarę,
Odtąd chcę być Twoim sługą,
Przeto świat ten pozostawiam,
Przyjaciół i wszelką władzę:
Rzucam o ten blask staranie
Dla Twej służby, Chryste Panie.
Za nic mi wszelkie bogactwo,
Nad wieloma ludy władztwo,
Za plewy mam to i marność,
Tobie, Chryste, wolę wierność.
Wolę nędzny być, ubogi,
By wejść w Twej siedziby progi.
W ciemny las z pałacu ścieżka
Wiedzie mnie, bym z Tobą mieszkał.
Z grodu kroczę do pustelni,

* Z wierszy z okresu moskiewskiego.

Либя зѣло в ней густыню:
Да ту един обитаю,
Едину ти работаю.
Да мя сей мир не прелщает,
Любве к тебѣ не лишает,
Ты ми изволь помощь дати,
Во пустыни обитати:
Яко твоя воля будет,
Даждь да твой раб в ней пребудет,
Тебе выну работая,
В совершенство поступая,
Кромѣ тебѣ мнѣ ничтоже
Лѣть творити благо, боже,
Ты сей путь мой сам направи,
Да живу ти, сам настави.
Вся надежда моя в тебѣ,
Ты спаси мя, живый в небѣ.
Ты же дебри и пустыни,
Приими мя во густыни,
Безмятежно в тебѣ жити,
Богу живу послужити.
Иду внутрь тя обитати,
Ты мнѣ буди яко мати,
Питающи древес плоды,
И дивими былий роды.
Сладки чаши оставляю,
Токов твоих вод желаю:
Да возмогу от тех пити,
Ток от очес слез точити
Грехи мои омывая,
Бога в милость преклоняя.
Миру славу, сребро, злато
Цѣнно имам яко блато.
Точию то есть ми требе
Что нам господь хранит в небе.
Того хощу аз искати,
Скорби, нужды, злострадати.
Труды многи положити,
Токмо дабы в небе бытии.
Тесным путем итти тщуся,
Да в пространстве водворюся,
Светла неба, в нем же сладость
Безконечна, и вся радость.

Bom w niej upodobał wielmi:
Daj Towarzyszyć Ci słudze,
Niech dla Cię jeno się trudzę,
Gdzie świata sukienka pawia
Twej miłości nie pozbawia.
Pomóż mi, niech nie uchybię,
Mieszkając w Twojej siedzibie:
Bym, chcąc stać się doskonały,
Nie okazał się niedbały.
Bez Ciebie, mój Boże, na nic
Zda się przekraczanie granic.
Sam pokieruj mną, tu sądzę,
Że z Twej ścieżki w bok nie zbłądzę.
Rozstrzygaj, powiadom, gdzie ja:
W Tobie wszytka ma nadzieja.
Ojcze mój, żyjący w niebie,
Ratuj, zwracam się do Ciebie.
Twoje są góry, doliny,
W gęstwie użyczasz gościny,
Tu Twa cisza trwa najświętsza,
Pragnę wniknąć do jej wnętrza,
Służyć sobą do ostatka,
Ty bądź dla mnie jako matka,
Zsyłająca z drzew owoce,
Żywiąca rody zwierzęce.
Porzucam czasze pijaków,
Pragnę wody z Twych poników:
Bym się nimi mógł obywać,
Z ócz strumienie śloz wylewać,
Obmywający swe grzechy,
Bożej łaknący pociechy.
Chwalbę świata, srebro, złoto –
Ważę lekce jako błoto.
Na szczęście Pan Bóg u siebie
Toczydła zachował w niebie.
Szukać będę, jak potrafię,
Niedostatków, trosk, utrapień.
Żmudnych trudów nam potrzeba,
Byleby trafić do nieba,
Stromą drogą nieznużenie
Dążyć w nadziemskie przestrzenie
Jasnych nieb, gdzie czeka gości
Moc słodyczy i radości.

Зверей дивих аз боюся,
Но на Христа надѣюся,
Яко имать укротити,
И подаст ми мирно жити.
Тѣх ми паче умни звери
Страшни, иже зли без мѣры,
Ибо душу убивают,
Егда ону в грѣх прелщают;
Но и от тѣх мнѣ спаситель
Христос будет защититель,
Нань же весьма уповаю,
Всего ему мя вручаю.
Желаю же Варлаама
Зрѣти, да бы жити нама
Купно да им наставлюся
Богу жити и спасуся:
Он мя богу примирил есть,
Свѣтом правды просвѣтил есть.
Он мя жизни вождь да будет,
С ним дух выну мой пребудет.
С ним вѣк житии здѣ желаю,
С ним по смерти бытии чаю.
Се даждь Христос получити,
С Варлаамом здѣ мнѣ житии,
И по смерти да с ним тебѣ
Пою славу в свѣтлом небѣ:
Бога отца величаю,
Духа свята прославляю.
Аминь.

Dzikich bestii się nie lękam,
Przed Chrystusem ufnie klękam,
Iżbym umiał je oswoić,
W spokój serca się uzbroić,
Bośmy jako bestie dzicy,
Ochoczy do zła grzesznicy,
Dusze swoje zabijamy,
Ilekroć w grzech popadamy;
Chrystus jest nam zbawicielem
I pewnym poręczycielem.
Jemu zaufałem szczerze
I bez reszty się powierzę.
Balaama zapragnąłem
Ujrzeć, byśmy żyli społem,
By pouczył mnie łaskawie,
Jak się w Bożej służbie zbawię:
To on mnie pojednał z Bogiem,
Olśnił światłem prawdy błogiem.
Daj Chryste, bym życiem samem
Świadczył jedność z Balaamem,
A po śmierci z nim dla Ciebie
Pieśń wyśpiewam w jasnym niebie:
Bogu Ojcu cześć oddawam,
Ducha Świętego wysławiam.

Jerzy Litwiniuk

DOMINIK RUDNICKI (?)

1676–1739

ДАМІНІК РУДНІЦКІ (?)

Pochodził ze szlachty Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nauki pobierał w kolegiach w Krożach i w Wilnie (Akademia Wileńska); tamże wstąpił do zakonu jezuitów. Był kaznodzieją i nauczycielem poetyki w kolegiach jezuickich w Słucku, Grodnie, Mścisławiu, Nowogródku, prokuratorem prowincji i rektorem kolegiów w Pułtusku i w Łomży. Zmarł w Warszawie. W polskojęzycznej twórczości pro-

Птушыны баль

Да ўчыніў верабей на прыпечку жніва,
Змалаціўшы, уварыў пшанічнае піва.
Паўтычыны хмелю даў, вельмі ж тога жалаваў,
Думных меў прахаці, гасьцей частаваці.
На музыку паўтарак, вялікую суму,
Адлічыўшы: – Ну, казак, шчо б згралі думу.
Я, худак-верабей, запрасіўшы гасьцей,
Мушу весел быці, зь німі вэспул піці.
Ой, прыляцеў сьнігірок, скрыпачок ня просты,
Сказаць пану верабею: – Едуць к табе госьці,
Едзець пан журавель, і дзядзька твой хрусьцель,
І пані сініца, родная сястрыца.
Скочыў хутка верабей госьці спатыкаці,
Гляне ў поле быстрым вокам, аж іх не відаці.
Толька два пугачы, слаўныя трубачы,
І пан крук басіста, бацян-варганіста.
– Мае мілы суседы, паны музыканты,
Зайграйце ж мне танцы вясёлы драганты.
Мілы кручку, заспявай, сьнігірочку, заскрыпай,
А ты, пане бацяне, зайграй на варгане.
Як верабей-гаспадар весела танцуе,
Запрошаных да сябе гасьцей не пільнуе.
Замкі біюць, адмыкаюць, самі піва наліваюць.
Верабей ня бачыць, весел ў дому скачаць.
Як верабей-гаспадар перастаў скакаці,

zą (intermedia w rękopiśmiennym zbiorze *Intermedia ludicra*, zniszczonym 1944 w Warszawie) i wierszem (liryka religijna, patriotyczna, żartobliwa, wydana pośmiertnie w zbiorze *Głos wolny w wiązanej mowie*, 1741; 3 wydania w XVIII w.) wyzyskiwał wzorce literatury popularnej i ludowej, zarówno pieśni, jak sowizdrzalskich oracji i impossibiliów. W sposób typowy dla polsko-białoruskich barokowych poetów jezuickich doby saskiej, aż po ks. Bakę (który w swoich *Uwagach* przywłaszczył sobie jeden z utworów mistrza) i Naruszewicza, kultywował styl groteski literackiej, w tym tzw. groteski zwierzęcej. Najprawdopodobniej jest autorem zamieszczonych w niniejszej antologii tego rodzaju wierszy w języku białoruskim. Teksty utworów pochodzą z Państwowego Archiwum Historycznego Litwy.

PTASI BAL

Dożynki wyprawił wróbel, bo mu plon się zdarzył,
Skoro zmłócił, beczkę piwa pszennego nawarzył,
Pół patyka chmielu dał, czego wielce żałował,
Szyku zadać gościom chciał szczodrobliwością,
Za muzykę półtoraka kosztowało nieboraka,
Postawił się godnie: – Graj, kozacze, z ogniem!
Chociem taki biedak, w gości proszę jednak!
Z obliczem wesołem wypijemy społem!
W mig się gil nadarzył, skrzypek z Bożej łaski,
Powiada do pana wróbla: – Terkocą kolaski,
Jedzie żuraw, zacny ptaszek i pan chruściel, twój stryjaszek,
I pani sikora, siostra fundatora.
Wróbel zerwał się w te pędy na spotkanie gości,
A tu puste w koło grzędy, znikąd wiadomości,
Ino dwa puchacze, niewesołe zbyt trębacze,
Kruk biegły basista, bocian organista.
– Moi mili muzycy, dobrzy towarzysze,
Zagrajcie mi do tańca wesołe kurdesze!
Zakracz, kruczku, zadudlij gilu dylu-dylu,
A waść, panie bocianie, klekocz na organie!
I tak niefrasobliwie pan gospodarz tańczy,
Wszystkim na raz nie podasz, z gośćmi się nie niańczy.
Sami czop wybijają, nalewają sami,
Ani baczy gospodarz, zajęty pląsami.
Jak go nieco zmordowała hopsanina drobna,

Стануўшы пры парозе, пачаў прыймаваці:
– Ой, мая ж ты мілая, ой, дружачка любая,
Я верабей, слуга ваш, чакаў датуль век вас.
І так думных ён гасьцей садзіць каля стола,
Засадзіўшы, быў ім рад, ня зморшчыўшы чола.
І сарокі і галіцы селі разам на паліцы.
Села і варона, хаця ж непрашона.
На той банкет камара з мурашкаю забілі,
З камарэнька тры полці сланіны злупілі,
Сто кілбас нарабілі і тры кумпякі ўвэндзілі.
Схабы прыпякана, да столу давана
І так думных гасьцей усех частавана.
Камара з мурашкаю смачна ужывалі.
За здароўе вераб'я елі, пілі аж да дня,
Не чыніўшы здрады, не дазнаўшы звады.
Калі блізка поўначы сава прыляцела,
Так ціхонька пад сталом на здраду ўсела.
Старшы госьць журавель казаў сабе слаць пасьцель,
Хрусьцялёк упіўся, пад стол падваліўся.
Паруець сава хрусьцяля, напаўразадрала,
А сьпячому жураўлёві горла пракусала,
Гаспадара не зганіла, музыкантаў параніла,
А сарокі зь пячы мусілі уцячы.

Нязгода птаства і суд над крукам

Ой, крычала, верашчала чайка на балоце,
Праклінала і плакала, ўпаўшы гдзесь пры плоце:
– Ты чапліска, галота, што ты учыніла,
За што ж маіх Пузыноў дзеці пагубіла?
Чы ты, птуха, з тога духа, сова нешчаснбя,
Палыкала, пажырала ў ночы, праклятбя,
Ой, я віджу, быў тут госьць, чорнае кручышча,
Пабіў, паеў, палупіў, проста мужычышча.
Прыляцела там цяцера кумку пацяшаці,
За ёю сойка, чайкі цётка, яла разважаці:
– Перастань жа сьлёзы ліці, гаранька плакбці,
Тугу сэрцу жаласному вельмі задаваці.
І мы многа вельмі злога ад лотра цярпелі,

Jął pozdrawiać gości w progu, każdego z osobna:
– Jam wróbelek, sługa twój, co na ciebie czeka,
Luba kochaneczko ma, stęskniony od wieka.
I tak miłych gości swych rozsadza przy stole,
Rozsadziwszy, był im rad, bez bruzdy na czole.
I sroczki, i kawki zapełniły ławki,
Siadła też i wrona, choć nie zaproszona.
Komarowi, mrówce sroga śmierć przypadła,
Z komara złupiono cztery połcie sadła,
Sto kiełbas narządzą, bo wróbel był smakosz,
Z komara trzy kumpie uwędzono takoż,
Schaby upieczono, podano do stołu,
Nakarmiono gości do syta, pospołu.
I tak ucztowano do białego ranka,
Za to wróbla zdrowie wciąż krążyła szklanka.
Nie było tu zwady nijakiej ni zdrady,
Aż tu przed północą przyleciała sowa,
Nikt nie wiedział, co w swym czarnym sercu chowa.
Stary żuraw chciał już spać, kazał sobie łóżko słać,
Pod stół zleciał chruściel, folgę dał rozpuście.
Jęła wodzić się z nim sowa, nawpół go rozdarła,
Zaspanemu żurawiowi wbiła dziób do gardła.
Wróbel zdołał czmychnąć jeszcze, oberwało się orkiestrze,
Sroki na piec z duszą ratować się muszą.

Jerzy Litwiniuk

NIEZGODA PTACTWA I SĄD NAD KRUKIEM

Labidziła, krzyczała czajka na bajorach,
Lamentując, upadając przy sąsiedzkich dworach:
– Ech ty, czaplo, niecnoto, cóżeś ty sprawiła,
Za coś moją, Puzynową*, dziatwę pogubiła?
Czyś, psiajucha, z tego ducha, co sowa przeklęta,
Połykała i pożarła jajka i pisklęta?
Czuję, że tu hulał gość, zbój, kruczysko czarne,
Narabował się tu dość, uczynił z nas karmę.
Lecę duchem, by otuchę przynieść mojej kumie,
Ciotka sójka także wujka pociesza jak umie:
– Przestań już ślozy lać, łzy serdeczne ronić,
Czarna rozpacz cię snadź nie zdoła obronić.
I cierpieliśmy niemało od owego łotra,

* Puzyna to dosłownie „brzuchacz”: czajce chodzi o jajka, z których uległy się jej pisklęta.

І пакою, над вадою жывучы, ня мелі.
Раннай зоры прыляцеўшы, часта галасуець,
А сарокам і варонам усягды фальгуець.
Радзім табе, яко сабе, пойдзем наглядаці,
Па шырокіх і высокіх дубах шпегаваці.
А як знайдзем, будзем біці чалом велікому
Цару орлу, над усімі птухамі старшому.
Паляцелі і паселі над дубам шырокім,
Гладкім, цёмным, дуплаватым і вельмі высокім.
Выглядаюць быстрым вокам блізка і далёка,
Аж скачаць крук з кручаняты на вярху высока.
Беглі хутка, вельмі прудка к свайму Гасудару:
– Пажалэй нас, рассудзі нас, міласьцівы цару.
Ад вялікага лотра крука вельмі крыўду маем,
Дзеці нашыя пагубіў, о, так пазываем.
Казаў стаці, завалаці крука да расправы,
Крука вядуць, ў шыю біюць, не даюць направы.
Парвець за лоб і скажаць: – А ты, просты хлопе,
Будзеш каран, душагубча, здохлых коні попе.
Дэкрэт хутка на апоцы сам гасудар напісаў,
Напісаўшы, сокал-рэгент прад усімі [зачытаў].
Казаў крука біць у слупа, біўшы, чвартаваці,
Чвартаваўшы, агрэці і зь лесу выгнаці.

Апісаньне птушынай хворасьці

Сеў сабе верабейчык на кухні,
А вочкі яму падпухлі.
Ой, верабейку, сільна ня можаш, чы жыў будзеш?
Прыляцелі к верабеньку сініцы,
Паглядзелі верабеньку ў вачыцы.
Прыляцелі к верабеньку ластоўкі,
Аглядзелі верабенька галоўкі.
Прыляцела к верабеньку плісачка,
Памацала верабенька ножачку.
Стаў сабе верабенька тужыці,
Сьмерці ся пачаў маліці:
– Я верабейчык, малая птушка,
Невялікая ў мяне душка.
Арол б’ець, гусі чужыя,

Od łez gorzej niż od słoty glina była mokra.
Ty nas wcześniej budzisz, krucze, od porannej gwiazdy,
I pomagasz srokom, wronom hałasować zawżdy.
Radzim tobie, jako sobie, ty ich zgraję prowadź!
W mateczniku miejsc bez liku możesz wyszpiegować.
A jak znajdziesz, bić poczniesz orłu czołem pokłon,
Bo nadeń już możniejszego ptaka być nie mogło.
Polecieli i usiedli tam, gdzie dąb się dębi
Gładki, mroczny, tajemniczy, dziuplasty do głębi.
Wypatrują bystrym okiem, zaglądają wszędy,
Aż tu wzleci nad wierzchołkiem czarny kruk z kruczęty.
Biegli z chętką, nader prędko, w godziwym zamiarze:
Zlituj się nad nami, rozsądź, miłościwy Carze.
Od wielkiego łotra kruka doznaliśmy krzywdy,
Zdziobał siłą dziatwę miłą jako jeszcze nigdy.
Na to orzeł już nie może ścierpieć onej zgrozy –
Rzezimieszka nie omieszka w tęgie wziąć powrozy,
Za łeb wezmą i tak zezwą: – O ty, nędzny chłopie,
Będziesz karan jako baran, szkap wpółzdechłych popie.
Orzeł zapis owej treści na skale umieści,
O wyroku tym protokół czytał regent sokół,
Kazał kruka bić u słupa i drzeć z niego pasy,
A po zdarciu wszystkich pasów precz wypędzić z lasu.

Jerzy Litwiniuk

OPISANIE PTASIEJ CHOROBY

Usiadł wróbel na kuchni
I ślepka mu podpuchły.
Niemoc wielka na wróbelka – zali będzie żył?
Przyleciały do wróbelka sikory,
Patrzą w ślepie – nic nie lepiej, bo chory.
Przyfrunęły do wróbelka jaskółki,
Darmo pocą się, świergocą do spółki.
Przyleciała do wróbelka i pliszka,
Próżno biada, nóżki bada braciszka.
Zasmęcił się wróbelek niezmiernie,
Jął się modlić i prosić pokornie:
Ja, wróbelek, mały ptaszek,
Małą duszkę w sobie noszę,
Orzeł porze, gęś nie sprzyja

Шурак – курчата малыя.
Крук, як чорт чорны, многа так мае,
Варона доўга кракбе,
Жэбы пугача начнога,
Жэбы кажана дурнога,
Мне, верабейка, малай птушачкі,
Не бяры борзда душачкі.
– Не тужы, верабейку, не тужы,
Борзда пазбудзеш твэй душы.
Твая гадзіна ўжо прыцякаець,
Сьмерць ся з касою зблiжаець.
Затрапаў варабейчык скрыдлбмі,
Абвярнуўся да гары ножкамі.
Выпусьціў душу. Усе ся засмуцілі,
Што верабейчыка згубілі.
Ня плачце, птушкі, ня выйце,
Богу ся лепш пamaліце.
Вечная памяць верабейчыкові,
Нашаму коліcь другові.

Ваенны паход грыбоў

Расказаў князь баравік, седжучы пад сасною,
Ўсем грыбам ісьці на войну, ўсем ісьці да бою.
Адказаў яму казьляк: – Я хоць добры юнак,
Да самапала ня маю, застануся ў гаю.
Адказалі апенькі: – Мы грыбы слабенькі,
Мы ў полі не зрасьлі, да пры дзераве скісьлі.
Адказалі ім рыжкі: – Мы не баравыя шышкі,
Нашто ж нам шышак насіці, калі ня ўмеем ся біці!
Адказалі лісічкі: – Ня хочам той патычкі,
Ідзі ты сам, баравіку, стань за нас у шыку.
Адказалі пячары: – Не смакуюць нам ваенныя мары.
Няхай за нас мужыкі паб’юцца – рыжыкі.
Адказалі і грузды: – Мы ня дэрныя дразды,
Бяз круп, бяз солі йсьці і трасцу ні з чым ясьці.
Адважыўся мухомар, да згінуў жа, як комар,
Ляжыш, грыбе, бяз духа, што парваўся, як муха.

Ni sąsiadów protekcyja,
Kruk, czort czarny, ma tak mnogo,
Wrona zakrakuje srogo,
Bodaj puchacza nocnego,
Alboli gacka niecnego,
A nie mnie, małego ptaszka,
Taka dopadła porażka.
– Oby twoje serduszko ucichło,
Z małą duszką pożegnasz się rychło.
Wkrótce twoja godzina wybije,
Śmierć już z kosą u płotu się wije.
Zatrzepotał wróbelek skrzydłami
I do góry się zwrócił nóżkami.
Oddał ducha. Wszyscy się zasmucili,
Że na zawsze wróbelka stracili.
Na nic, ptaszki, ta żałość i lament –
Bogu mówcie: – Cóż, stało się. Ament.
Wieczna pamięć duszyczce wróbelka,
Mały ptaszek, a strata tak wielka.

Jerzy Litwiniuk

WYPRAWA GRZYBÓW NA WOJNĘ

Kazał kniaź borowik siedzący pod sosną
Wszystkim grzybom iść na wojnę srogą, bezlitosną.
Koźlak odpowiedział, że do boju rwie się,
Ale nie ma samopału, pozostanie w lesie.
Odparły mu opieńki, że ich ród słabieńki,
W polu nie dorosły, jeno w rowie skisły.
Odparły mu rydzyki: – Jakież z nas leśne szyki,
Szyszak dla nas za ciężki, nie ustrzeżem się klęski!
Odpowiedziały kurki: – My nie lubimy bójki!
Idź ty sam, borowiku, zamiast nas stawaj w szyku!
Pieczarki: – Na nic chyba śmierć na wojnie dla grzyba!
Niechaj bronią nas rydze! Innej drogi nie widzę!
Odpowiedział i mleczaj: – Wojna – głupców obyczaj.
Bez krup, soli, co gorsza nic nie jedząc prócz dorsza.
Jeden śmiałek muchomor wziął i poległ jak komar.
Leżysz, grzybie, bez ducha, boś się narwał jak mucha.

Jerzy Litwiniuk

LIRYKI ANONIMOWE Z KODEKSU ORSZAŃSKIEGO

НЕВЯДОМЫЯ АЎТАРЫ З „АРШАНСКАГА ЗБОРНІКА”

* * *

– Ой, хто ж мяне будзе ў маім жалю цяшыці,
Хто ж са мною будзе горкі сьлёзы ліці,
Калі нет дзеванькі, каторую люблю,
Бо для няе жыцьцё маё, здароўе згублю.
Ой, глянь хто на Бога, а пацеш ты мяне,
Скажы, што дзеванька дзелае безь мяне?
Чы спіць, чы начуе, чы з кім бесядуе,
Чы так цяжка, как я, горанька гаруе?
Шчасьліва ж то была гадзінанька міла,
Калі мяне ад яе ведамосьць была –
З далёкага краю, як бы з-за Дунаю.
А цяпер ня маю, забыла мяне, знаю.
Ой, калі забыла дзяўчынанька міла,
А свае слованькі ў няпамяць пусьціла,
Знадзь жа, маё сэрца, само ся асудзіш.
Чы я таму вінен, шчо ты ў слове блудзіш?
– Я помню на Бога і на свае словы,
Какая там была нашая ўмова.
І служыці буду, пакуль сьвет той стаіць,
А хто мяне губіць, Бога ся не баіць.
Сам Бог тое знае, шчо каму даці мае,
Ліхія ворагі прэч паразганяе.
З табою мне міла гора гараваці.
– Дай жа, Божа, хутка міленькую знаці.

Tak zwany Kodeks Orszański datuje się na drugą połowę XVII lub na początek XVIII w. Manuskrypt sfolkloryzowanych madrygałów odnaleziony przez prof. Adama Maldzisa w zbiorach Czartoryskich w Krakowie, częściowo opublikowany został w tomie: *Tajamnicy starażytnych schowiszczaŭ*, Mińsk 1974, oraz w *Antałohii biełaruskaj paezii*, t. 1, Mińsk 1993.

* * *

– Ach, przy kim ja, przy kim żałość ukoję,
Kto ze mną lać będzie gorzkich łez zdroje,
Gdy nie ma dzieweczki, którą pokochałem,
Dla której ja życia, zdrowia stradałem.
O przyjdź kto, na Boga, i pocieszże mnie
I powiedz, co dziewczę czyni beze mnie?
Czy śpi, czy noc wiedzie przy płochej biesiedzie,
Czy jak ja frasuje się w gorzkiej biedzie?
O jakże szczęśliwa godzina to była,
Co mi dobre wieści o miłej znosiła –
Z dalekiego kraju, jakby zza Dunaju.
Dziś mnie zabaczyła jak na piekieł skraju.
Jeśliś zabaczyła, dzieweczko miła,
A swoje słóweczko w niepamięć puściła,
Snadź, serce ty moje, sama się osądzisz.
Czy ja temu winien, że ty w słowie błądzisz?
– Jam pomny na Boga i na swoje słowo,
Gdyśmy się wiązali wzajemną umową.
I sługą ja będę, póki świat ten stoi.
A kto chce mej zguby, Boga się nie boi.
Wiesz najlepiej, Panie, co komu dasz w wianie,
Nie dane mi wśród srogich wrogów skonanie.
Z tobą, miła moja, i niedola słodka.
Daj Bóg, niezabawem serce miłą spotka.

Czesław Seniuch

* * *

Няволенька ж мая з вамі,
З харошанькімі вочанькамі,
Шчо мне спаці не даеце,
Тугу сэрцу задаеце.
Я ж ня могу ні спатанькі,
Шчо мне тошна да дзеванькі.
Прынясі, Божа, гадзінаю,
Што б ся бачыў зь дзяўчынаю.
Дзяўчынанька харошая,
Будзе на мяне ласкавая.
Любі, харошая дзяўчына,
Ня будзь нуднасьці прычына.
– Лепей было не ўсчынаці,
Ніж, любіўшы, перастаці.
Сам Бог таму судзьдзя будзе,
Хто каго пярвей забудзе.

* * *

Успамажы, Божа, мае сардэнька,
Няхай ня тужыць вельмі цяжэнька,
Няхай ня тужыць, шчо ад варога
Церпіць, бядное, пра Бог для Бога.
Чаго ты, сэрца, з мысьляю блудзіш,
Як бысь ня знала, каго ты любіш.
Я тое знаю, шчо табе міла,
Тое ж бо мяне вельмі сушыла.
Знаюць і людзі, бесу іх долі,
Як бых ня любяць людзі ніколі.
Якія дзівы, шчо хто міл кому,
Сабе я люблю, нікому інному.
Няхай гаворацць, як сабе знаюць,
Калі інное журбы ня маюць.
А я на тое крыху ня дбаю,
Бо шчо цяжшога на сэрцу маю.
Ой, я ж го вельмі цяжка кахаю,
Ой, калі любы, таго ня знаю.
Шчо за доленька мая такая,

* * *

Oj, niewola też mi z wami,
Ze śliczniutkimi oczętami,
Co mi zasnąć nie dajecie,
A ból sercu zadajecie.
Spać nie mogę ni chwileczki,
Bo mi tęskno do dzieweczki.
Ześlij, Boże, tę godzinę,
Że zobaczę swą dziewczynę!
Ona dobra, ona prawa,
Ona będzie mi łaskawa.
Kochajże, kochaj, dziewczyno,
Nie bądź frasunku przyczyną.
– Lepiej było nie miłować,
Niźli przestać i żałować.
Kto zapomni, winien będzie,
Niech pierwszy w Bogu ma sędzię.

Czesław Seniuch

* * *

Boże dopomóż, moje serdeńko,
Nie frasujże się ciężką udręką.
Nie frasujże się tym, co od wroga
Cierpisz, niebożę, przebóg, dla Boga!
Czemu się, serce, przed myślą cofasz,
Czyli to nie wiesz, kogo ty kochasz?
Wiem ja, wiem dobrze, kto tobie miły,
Bo mnie te rzeczy bardzo trapiły.
Wiedzą też ludzie, niech ich grom spali,
Bo sami przecie nieraz kochali.
Nie dziw, że ktoś tam miły jest komu,
Sobie ja kocham, więcej nikomu.
Niechaj tam sobie co chcą, gadają,
Jeżeli innych zmartwień nie mają.
Niechaj gadają, ja nie dbam przecie:
Inne strapienie serce mi gniecie.
O, jak ja kocham mego miłego!
Ale mój miły nie widzi tego.
Oj, dolo moja, oj, nieszczęśliwa!

Чы мяне згубіла інна якая.
Перад табою, люба дзяўчына,
Нуднасьці майго сэрца прычына.
Жый здаравенька, як сабе знаеш,
Нех здароў будзе, каго кахаеш.

* * *

Было ж мяне сьпярша не любіці,
Было ж мяне жалю не чыніці.
Цяпер ад'яжджаеш,
Мяне пакідаеш.
Ой, як сабе, мой паноньку, знаеш,
Калі мяне ужо пакідаеш.
Я аб тое ня дбаю,
Бо іншага маю.
Найшлі, найшлі вялікі напасьці:
Шчо за зельле дала,
Шчо ачаравала.
Ой, Настанька вельмі прысягала,
Шчо я табе зельля не давала.
У мяне чаранькі –
Чорныя вочанькі.
У мяне зеленька –
Белае лічанька.
Бадай тыя ўсе людзі прапалі,
Бадай яны да й шчасьця ня малі,
Мяне разлучылі –
І самі ня мелі.

* * *

Ой, стаяла калінанька ў лузе, у лузе,
Кажуць маго міленькога ў тузе, у тузе.
Ой, выйму я калінаньку з луга, з луга,
Мінець маго міленькога туга, туга.
Ой, варыла дзяўчынанька лабадзіцу

Może z nim inna szczęścia zażywa?
Cóż ja przed tobą, luba dziewczyno,
Mojego serca cierpień przyczyno!
Bądź zdrowa, miłość niech ci się marzy,
Bądź zdrów ten, komu ona się darzy.

Czesław Seniuch

* * *

Bodajbym miłości twej nie znała,
Bodajbym przez ciebie nie płakała.
W świat się dziś zadajesz,
Ze mną się rozstajesz.
Oj, panońku, sam się wstydu najesz,
Że już dzisiaj ze mną się rozstajesz.
A mnie co do tego,
Mam sobie innego.
Naści, naści potwarz i napaści:
Żem ziele zadała,
Żem zaczarowała.
Przecie Nastka święcie przysięgała,
Żem ja tobie ziela nie zadała.
Moje czary marne –
Oczka moje czarne.
A za ziele całe –
Liczko moje białe.
Bodaj tamtych ludzi piorun spali,
Bodaj szczęścia w życiu nie zaznali,
Że mi cię odjęli,
A co z tego mieli?

Czesław Seniuch

* * *

Oj, stała kalineczka na łące, na łące.
Oj, serce kochaneczka bolące, bolące.
Oj, wyrwę kalineczkę z tej łąki, z tej łąki,
Oj, wyjdzie kochaneczek z tej męki, z tej męki.
Oj, warzyła dzieweczka lebiodę,

І паслала міленькага па вадзіцу:
– Ой, бегам жа, мой міленькі, бегам, бегам,
Бо прыпадзець дарожанька сьнегам, сьнегам.
Ой, шчвалом жа мой міленькі, шчвалом, шчвалом,
Бо прыпадзець дарожанька калом, калом.
Ой, сьвістам жа, мой міленькі, сьвістам, сьвістам,
Бо прыпадзець дарожанька лістам, лістам...
– Ой, я ж тога да лістонька не баюся,
А з табою, сэрца маё, настаюся!
– Ой, бегам жа, мой міленькі, і з вадою,
Міла мая размованька і з табою.

Oj, posłała kochaneczka po wodę;
– Oj, biegnijże, kochaneczku, biegiem, biegiem,
Bo zasypie tobie dróżkę śniegiem, śniegiem.
Oj, biegnijże, mój mileńki, galopem, galopem,
Bo zaleje tobie dróżkę roztopem, roztopem.
Oj, powracaj, mileńki, świstem-poświstem,
Bo zasypie ci drożynę liściem ognistym.
– Oj, ja tego listowia wcale się nie boję
I z tobą, serdeńko moje, jeszcze się nastoję!
– Oj, biegnijże, mój mileńki, i z wodą!
Oj, jak miła mi rozmowa będzie z tobą!

Czesław Seniuch

LIRYKA ANONIMOWA Z KODEKSU WARSZAWSKIEGO

НЕВЯДОМЫ АЎТАР З ВАРШАЎСКАГА ЗБОРНІКА

* * *

Красная ў пані ўрода,
Харошая малода.
А ёй муж стар, нядуж. Ходзіма да хаты,
Што б вясёла пані было людзям забаўляты.
– Памагай, Божа, барада!
А дзе жонка малада?
Леж ціха на ліха, бо вельмі стагнаеш,
Весяліты маладу нам перашкаджаеш.
Калі хочаш стагнаты,
Выйдзі, стары, з хаты.
Дзеду, проч ідзь на ноч, барада сівая,
А будзь з намі твая жонка, будзе весялая.
У спакоі ўміраты
Будзеш, барадаты,
Сам, дзяду, на бяду будзеш наракаты.
Мы за тваю душу будзем Бога прахаты.
З дзеда душа выходзіць.
Красна жонка прыходзіць:
– Здарова, удава, пазбыла старога,
Любі ж цяпер, маладая, мяне маладога.

Manuskrypt tego wiersza, zawarty w tzw. Kodeksie Warszawskim z pierwszej połowy XVIII w. znajduje się w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Odnaleziony przez prof. Adama Maldzisa, ogłoszony drukiem został m.in. w *Antałohii biełaruskaj paezii*, t. 1, Mińsk 1993.

* * *

Kraśna pani uroda,
Piękna pani i młoda.
Stary mąż stęka wciąż. W gościnę pośpieszmy,
I wesoło panią miłą w strapieniu pocieszmy.
Szczęść Boże, panie Broda!
A gdzież to żonka młoda?
Pal licho, leż cicho, co to za stękanie?
Przeszkadzasz nam twoją młodą cieszyć, mości panie.
A jak stękać ci pora,
Fora, dziadku, ze dwora.
Wyjdź na noc, staryś kloc, broda twoja siwa,
Zostaw z nami żonkę swą, a będzie szczęśliwa.
Śmierć spokojna nagrodą
Niechaj ci będzie, Brodo.
Sam nie czekaj, narzekaj, boć niedola sroga,
My za ciebie pomodlimy się do Pana Boga.
Z dziada dusza wychodzi,
Pani nadobna wchodzi:
– Szczęście, miła, żeś się zbyła starego, nie szkoda,
A od dzisiaj mnie, młodego, kochaj, wdówko młoda.

Adam Pomorski i Czesław Seniuch

НЕВЯДОМЫЯ АЎТАРЫ З «КУРНІЦКАГА ЗБОРНІКА»

LIRYKI ANONIMOWE Z KODEKSU KÓRNICKIEGO

* * *

На даліне мак, мак, да ўсе канапелькі,
Прыляцелі пташачкі, да ўсе верабейкі.
Да я ж тому верабею кіем ножку перабею.
Верабейка скача, па ножачцы плача.
Ой, пайду я ў гарод і знайду я агурок:
Чы самой мне зьесьці, чы малому несьці?
Да ў гародзе пастарнак, салодка карэньне,
Да хто ж мяне пацалуе, вяліка спасеньне.
Вяліка спасеньне, грахоў адпушчэньне.
На вуліцы вагонь як гарыць, так гарыць,
Да дзецюкам жывот як баліць, так баліць.
На вуліцы вагонь перагарывае,
У дзецюкоў жывот перабалівае.

* * *

Харошага гуму, адвагі, разэму,
    Як не ўзьлічаці?
Це твае аброты дадаюць ахоты,
    Людзям уважаці.

Эй, маеш ў сабе прычыны многа,
Аднаго цешыш, а смуціш другога
    І сьмерці набавіш.

Ўспанялае міны ўсё з тое прычыны,
    Што ця велічаюць,

Tzw. Kodeks Kórnicki z połowy XVIII w. znajduje się w zbiorach Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Liryki, odnalezione przez prof. Adama Maldzisa, ukazały się drukiem m.in. w *Antałohii biełaruskaj paezii*, t. 1, Mińsk 1993.

* * *

Na dolinie mak, mak, same konopielki.
Przyleciały ptaszki małe, same wróbelki.
Już ja wróbelkowi na łące kijem jedną nóżkę przetrącę.
Wróbeleczek skacze, po swej nóżce płacze.
Pójdę ja na ogródeczek, znajdę sobie ogóreczek:
Czy mnie samej zjeść, czy małemu nieść?
A w ogródku pasternak, słodziutkie korzenie.
A któż tam mnie pocałuje na me wybawienie?
Wielkie wybawienie, grzechów odpuszczenie.
Na ulicy ogieneczek błyśnie, ach błyśnie,
A dzieciaczki moje w brzuszku ciśnie, ach, ciśnie!
Na ulicy dopaliły się już ogieńki,
Już nie boli dzieci brzuszek maleńki.

Czesław Seniuch

* * *

Zacne przymioty, rozum i cnoty
    Jak porachować?
Twoje przymioty dodają ochoty,
    By cię szanować.

Och, masz ty w sobie coś niezwykłego,
Cieszysz jednego, smucisz innego,
    Do śmierci przywiedziesz.

Wyniosłe miny tylko z tej przyczyny,
    Że ciebie chwalą,

Жаднай ўзаемносьці не даеш любосьці,
Што цябе кахаюць.

Эй, маеш ў сабе...

Бяруць сэрца вочы, не даюць спаць ўночы,
Ах, якая мука,
Ты таго не знаеш, яшчэ прасьмяваеш,
Такая ўся штука.

Эй, маеш ў сабе...

Будзь жа слава тобе, хаця ж туга ў жалобе,
Хаця ж жа няўдзячна,
Што ты досыць красна, для мяне няшчасна,
На тугу ня бачыш.

Эй, маеш ў сабе...

Будзь жа здаровая гадзіна добрая
Ня дай табе будзе,
Хоць няўдзячна слугам, аднак зь мілым другам
Нядоўгі век будзеш.

Эй, маеш ў сабе...

Lecz wzajemności poskąpisz miłości,
    Chociaż się żalą.

Och, masz ty w sobie...

Zwodzą twe oczy, spać nie dają w nocy,
    Ach, co za męka!
A ty o tym nie wiesz, lecz w oczy się śmiejesz.
    Taka podzięka!

Och, masz ty w sobie...

Chwała bądź tobie, chociaż ja w żałobie,
    Ty niewdzięcznico!
Choć takaś piękna, dla mnie tyś nieszczęsna,
    Zła czarownico!

Och, masz ty w sobie...

Żegnaj, jedyna, niech dobra godzina
    Cieszy cię mile,
Choć wzgardziwszy sługą, z miłym swym niedługą
    Zabawisz chwilę.

Och, masz ty w sobie...

Czesław Seniuch

ANONIM
НЕВЯДОМЫ АЎТАР

Przykład rymowanej oracji na Niedzielę Wielkanocną – karnawałowego gatunku spopularyzowanego w na wpół literackim folklorze białoruskim i ukraińskim XVIII w. pod wpływem wywodzącej się

Уваскрэсеньне Хрыстова

Кажуць, быццам маладзіцы
Не хазяйкі, лідаўшчыцы,
І пужлівы, як бы зайцы!..
Аж няпраўда, мае братцы.

Вот Марыя сярод ночы
Пусьцілася са ўсёй мочы,
Плачучы, на гроб Хрыстоў,
На Гальгофу, між кустоў.

Пазьдзірала вельмі ногі,
Бо баялась сінагогі.
Ды як стрэціла Хрыста,
Ён яе спрасіў спраста:

«Што ж ты, мая маці, плачаш?
Я ўваскрэс, сама ты бачыш,
Хоць жаўнерам далі плату,
Штоб брахалі там Пілату,
Што іх змог найкрэпкі сон
І Хрыста хтось вынес вон.

А я многа меў работы
Падчас Сьвятое суботы,
Пакуль пекла пагасіў
І Адама ўваскрасіў».

Як пачула злая сіла,
Што самую сьмерць скасіла,

z czasów renesansu i baroku drobnoszlacheckiej i sowizdrzalskiej tradycji polskiej burleski XVI–XVIII w. Niniejsza oracja ma pierwowzór ukraiński: *Wirszi na Wełykdeń*; po raz pierwszy ogłoszona została drukiem przez znanego badacza folkloru i leksykografa białoruskiego Iwana Nasowicza w tomie *Biełorusskije piesni*, Petersburg 1873. Tekst we współczesnej transkrypcji cyrylickiej ukazał się m.in. w *Antalohii biełaruskaj paezii*, t. I, Mińsk 1993.

ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE
XVIII – pocz. XIX w.

Powiadają nam, że młódki
To trzpiotki i szałaputki,
I płochliwe jak zające!...
To nieprawda, pewni bądźcie.

Weźcie na ten przykład Marię:
Poszła, płacząc, na Kalwarię,
Niosąc z sobą wonne maści,
Nie bojąca się napaści.

Żmudną pokonała drogę,
By ominąć synagogę,
Lecz gdy spotkała Chrystusa,
Odeszła lęku pokusa.

„Czemuż to płaczesz, niewiasto?
Zmartwychwstałem, widzisz raz to,
Chociaż żołnierzom zapłata
Pomogła odrwić Piłata,
Że ich ciężki zmorzył sen
I ktoś wyniósł Ciało hen.

A ja miałem moc roboty
W przeciągu Świętej Soboty,
Zanim piekło wygasiłem,
Adama z martwych wskrzesiłem”.

Jak posłyszy ciemna siła,
Że śmierć samą śmierć skosiła,

Што Адам сьмяяцца стаў,
А Майсей крыжалі ўзяў –

Чорт падскочыў к Аарону
Спраўку вывесьць па закону:
Ці прыйшоў Мэсіі час,
Штоб ад пекла ўсіх ён спас?

Аарон ачкі надзеў
І ў Біблію паглядзеў,
Не уцерпіў – засьмяяўся.
Чорт адразу дагадаўся,

Што Хрыстос ужо ўваскрос,
І ў тузе павесіў нос.
Чорт закрыў пякельну яму,
Аж Хрыстос ідзе к Адаму.

Дзвер раскрылась перад ім,
Мур рассыпаўся, як дым.
Сьмерць ляжала у куточку
І грызла сваю сарочку,

І, надуўшыся, спала,
І на Бога штось пляла.
Чорт хацеў пусьціцца ў драку,
Хрыстос даў яму тумаку.

Прад Хрыстом – ні мёртв, ні жыў.
А Хрыстос яго спрасіў:
«Дзе старэнька баба Ева,
Што грызнула плод ад дрэва?»

Качарэжку ў лапы ўзяўшы,
Чорт, у печцы памяшаўшы,
Дастаў Еву з жаркай печы,
Абгарэлі яе плечы.

За ёй вылез і Адам,
Аж Хрыстос зьдзівіўся сам, –.
Як прыняў Адам той кару:
Пачарнеў увесь ад вару,

Śmieją się Adama lice,
A Mojżesz znów wziął tablice –

Do Aarona diabeł żwawo
Pobiegł, by ogłosił prawo:
Zali zstąpienie Mesjasza
W piekle amnestię ogłasza?

Aaron wziął okulary
I zajrzał w Testament Stary,
Nie wytrzymał, lecz się zaśmiał,
Diabłu nieco mózg przejaśniał.

Skoro Ojciec Syna wskrzesił,
Diasek nos na kwintę zwiesił.
Zamyka piekielną jamę,
Pan spotyka się z Adamem.

Drzwi otworzyły się przed Nim,
W proch się sypie mur poprzedni,
Śmierć się w zakamarku kuli,
Zagryza rąbek koszuli.

Zaśnie, nadąsana wielce,
Na Boga wyszczerza kielce,
Diabeł rwał się wciąż do tańca,
Chrystus dał mu w bok szturchańca.

Trzęsły się pod kusym łydki,
Gdy Chrystus wziął go na spytki:
„Gdzie jest praprababcia Ewa,
Co nadgryzła owoc z drzewa?"

Wziąwszy pogrzebacz do ręki,
Bies wygarnął ją z kuchenki,
Do połowy usmażona,
Przypiekły się jej ramiona.

Za Ewą Adam wychodził,
Wprawiając Chrystusa w podziw,
Że tyle zniósł od początku,
Poczerniał na wskroś od wrzątku.

Ўвесь пабіт і пакалот,
З голаду запаў жывот.
Адам сьлёзамі заліўся,
Хрысту ў ногі пакланіўся.

Горка, горка зарыдаў
І на Еву паглядаў.

Ўзяў яго Хрыстос за рукі,
Расказаў пра свае мукі,
Адпусьціў абоіх ў рай,
Штоб забылі гэты край.

Адам зь пекла задаў драла,
Зь ім чуць Ева пасьпявала.
Шыбка бег ён, аж спацеў,
Зато ж першым прыляцеў

І з сабою цэлу зграю
Ён прывёў да божжа раю.
На бягу дагналі Лота,
Аж крывава пена з рота,

Як ён чыніць ў райскі сад,
Не агляджаясь назад.
Ной старэнькі спатыкаўся
І да раю прадзіраўся;

Слаўны багатыр Самсон,
Што быў вельмі лас на сон
І што здаўся на спакусу,
Крыкнуў Навіну Ісусу,

Штоб ён сонца прыдзяржаў,
Покуль вечар не настаў.
Тут падскочыў Маісей
І пагнаў яго скарэй,

Штоб дарогу даць Якубу,
Бо пазаду, ва ўсю губу,
Ільля ехаў на канях –
Гром пушчаў такі, аж страх!

Cały zbity z tyłu, z przodu,
Brzuch zasię wysechł mu z głodu,
Załkał, zachlipał i snadnie
Do nóg Zbawiciela padnie.

Tryskał gęstą łez ulewą
I oglądał się za Ewą.

Chrystus ujął go za ręce,
Opowiedział o swej męce,
Wpuścił do raju oboje,
Iżby zapomnieli swoje.

Dał drapaka Adam z piekła,
Ewa w dyrdy z nim uciekła,
Spocił się w tym biegu godnie,
Nieco wcześniej będąc od niej.

Jako pierwszy drzwi otworzy
Wszystkim, co wejdą w raj Boży,
W biegu wyprzedzili Lota,
Co się zadyszy, sierota.

Biegł do rajskiego ogrodu,
Patrząc jedynie do przodu,
Noe, sędziwy staruszek,
Do winogron i do gruszek.

Samson, waleczny bohater,
Który sen polubił nader
I miał podniebienie czułe
Jak mojżeszowy Jozue,

Co się trzymał biegu słońca,
Póki dzień nie dobiegł końca,
Ale Mojżesz rzecz wziął w ręce
I popędził ich co prędzej,

By Jakuba plemię wsparło,
Bo z tyłu na całe gardło
Eliasz czynił rumor końmi
I był grzmot, że Boże broń mi!

За ім пёрся Алісей –
Нёс армяк ў руцэ сваей.

А за ім сьвяты Яфэт
Нёс і шаблю і мушкет.
І, забыўшы стару драку,
Йшоў Адам па бок Ісаку.

Тут прамудры Салямон
Зазваніў у райскі звон.
Сталі райскія вароты
Насьцеж ў дзень новай суботы.

Праведныя душы выйшлі.
Ілія на конях ў дышле
Алісею даў жупан,
Расступіўся Іярдан.

Ўсе сабраліся па звону.
Па заслугах, па закону
Пасадзілі ўсіх за стол,
Ім падалі хлеб і соль.

Сам Бог яйцамі златымі
Пахрыстосаваўсь са ўсімі.
Разгавеўся сьвяты мір,
І пачаўся вечны пір.

Новае падалі піва.
Тут Давыд, усім на дзіва,
Прыударыў ў гусьлі так,
Што ня ўцерпелі ніяк.

Сара ў тую жа гадзіну
Прэж ўсіх выйшла на срадзіну,
З Аўраамам ў танец шла,
Ўсіх на ногі падняла.

Ісаак, працёршы вока,
Стаў з Рэвекай Сары збоку,
Якаў кінуў свой кастыль,
Стаў пры іх, узяў Рахіль.

Elizeusz zaś przez rękę
Przerzuconą miał siermięgę.

Razem ze świętym Jafetem,
Co szedł z szablą i muszkietem,
Rzucając kłótnie wszelakie,
Adam kroczył z Izaakiem.

A dzwon rajski, jak wiadomo,
Rozkołysał król Salomon,
Otwarły się naścież wrota,
Bo nadeszła znów sobota.

Wyszły dusze świątobliwe,
Eliasz głaskał końską grzywę,
Na widok Elizeusza
Jordan fali nie porusza.

Na dzwon wszyscy się zgromadzą
Wedle rangi, zgodnie z Władzą,
Po dziesięciu, po dwunastu
Posadzono świętych za stół.

Sam Bóg jajkami złotymi
Podzielił się ze wszystkimi,
Szafarzowi złoty klucz da,
Zaczęła się wieczna uczta.

Świeżego piwa utoczą,
Na co król Dawid ochoczo
Trąca muzyckie narzędzie,
Że już piękniej nikt nie będzie.

Sara pomiędzy tancerze
Na sam środek się wybierze,
Pójdzie pewna swej urody
Z Abrahamem w korowody.

Izak, mrugając powieką,
Stoi przy Sarze z Rebeką,
Szczudła swe odrzucił Jakub,
Z Rachelą stając w orszaku.

Тут прыдаў Іуда жару,
Ўзяўшы под ручку Тамару.
Тут прыпомніла Эсфір
Красен з гусьлямі Псалтыр,

Тут ударылі ў тымпаны,
Ўва ўсе струны і варганы,
Аж да алтаровых рог,
Штобы быў праслаўлен Бог.

Тут і бабкі, тут і ўнучкі –
Ўсе пабраліся за ручкі,
Пайшлі бойка ў карагод.
Слава Богу з роду ў род.

* * *

Вас з празьнікам паздраўляю,
Сьвятой долі вам жалаю.
А для вашага пяўца
Досыць краснага яйца.

Прынясіце, маладзіцы,
Чыстай з рэчанькі вадзіцы,
Калі ўжо выцекла яна –
Дык хоць зелена віна.

Juda ruszył z nowym żarem,
Pod rączkę biorąc Tamarę,
Rychło się przypomnieć miał też
Esterze z nutami Psałterz.

Uderzono wnet w tympany,
Wszystkie struny i organy
Także róg wedle ołtarza,
Żeby uczcić Gospodarza.

Tutaj babka przy panience,
Wszystkie wezmą się za ręce,
Iżby Włodarza stworzenia
Uwielbiły pokolenia.

* * *

Wam, z którymi uczestniczę,
Szczęsnego udziału życzę,
Śpiewakowi tego ranka
Niechaj wystarczy kraszanka.

Przynieście tu, panieneczki,
Czystej wody z naszej rzeczki.
Jeśli dzbany wychylone,
Wystarczy wino zielone.

Jerzy Litwiniuk

Ks. JÓZEF BAKA

1706 albo 1707–1780

ЮЗАФ БАКА

Syn skarbnika mścisławskiego, zamożnego właściciela dóbr ziemskich, urodził się w Mińszczyźnie. Kształcił się u jezuitów, 1723 przyjęty został do zakonu. Studiował w Akademii Wileńskiej, 1736 zdał końcowy egzamin z teologii. Po złożeniu czterech ślubów zakonnych 1740–1746 uczył w szkołach jezuickich, a przez lat dwadzieścia z górą prowadził działalność misyjną wśród ludu wiejskiego Litwy i Białorusi, początkowo 1736 w misji dukszstańskiej, następnie we włościach starosty dyneburskiego Jana Ludwika Platera w Krasławiu i Indrycy nad Dźwiną. Niebawem władze zakonne przeniosły go do jednoosobowej misji w Błoniu w powiecie ihumeńskim, w majątku należącym do kolegium mińskiego. Ze sprzedaży otrzymanych od ojca pobliskich dóbr Śliżyn i Januszkiewicze ufundował w Błoniu kilkuosobową misję, której superiorem był w latach 1741–1757. Przed rokiem 1762 osiadł na stałe w Wilnie jako wzięty kaznodzieja, bywał w Nowogródku jako nadworny misjonarz księżny Radziwiłłowej. 1766 był prefektem kaplicy Bożego Ciała przy kościele akademickim św. Jana w Wilnie, pełnił funkcję katechety przy kościele św. Kazimierza, prefekta Kongregacji Mieszczan i kaznodziei bractwa Dobrej Śmierci. Zmarł nagle po przybyciu do Warszawy, pochowany został tamże w podziemiach kościoła jezuitów przy ul. Świętojańskiej. Jego dorobek pisarski ogranicza się do czterech znanych dziś książek, z których trzy należą do literatury panegirycznej i dewocyjnej, czwarta natomiast, *Uwagi rzeczy ostatecznych i zło-*

Настаўленьне старым

Мосьцю Пане вэтэране,
Сьвет шумець не перастане:
Штокроку больш клёку
Набудзем, ня зблудзім.

Хлопец можа, старац мусіць
Брыкнуць, бо ўжо кашаль душыць:

ści grzechowej (1766), a właściwie jej część druga, *Uwagi śmierci niechybnej*, uczyniła Bakę prorokiem i prawodawcą groteski poetyckiej. Czytelna na gruncie białoruskiego folkloru, jego języka, frazeologii, paremiologii, etnografii, wersyfikacji (w tym także jasełkowej szopki – batlejki) i białoruskiej poetyki jezuickiego baroku czasów saskich, m. in. bezpośredniego mistrza Baki w poetyckim rzemiośle – Dominika Rudnickiego, Polaków fascynowała i budziła konsternację. Przypomniana edycjami Rajmunda Korsaka (1807) i Syrokomli (1855), mimo uznania jej za kuriozum grafomanii przez pseudoklasyków, dbałych o styl retoryczny w poezji (stereotyp ten pokutował w podręcznikach szkolnych i akademickich do czasów najnowszych), oddziałała niezwykle głęboko na polskich poetów, doczekała się dziś rozpraw, edycji krytycznych i awansu na arcydzieło „czarnego karnawału". „Poetyka rzeczy ostatecznych" sarmackiego niskiego baroku, przeniesiona do Polski na początku XVII w. z łacińskiej poezji śląskich Niemców, a w XVII–XVIII w. przeszczepiona na grunt ruski, osiąga tu stadium boschowskiego Grand Guignolu, taniec śmierci nabiera zawrotnego tempa. Parodystycznie lub pastiszowo Bakę przywoływali m. in. wileńscy Szubrawcy, pseudoklasycy Koźmian, Kropiński, Franciszek Morawski (który „dzieciom Baki" wytykał „zapał piński"), Kazimierz Brodziński, filomaci (Czeczot, Zan i Mickiewicz), Odyniec, Słowacki, J. I. Kraszewski (autor pierwszego poświęconego mu studium), pisarze Koterii Petersburskiej z Michałem Grabowskim, Henrykiem Rzewuskim i Placydem Jankowskim (rodowitym Białorusinem), Lenartowicz, Pol, Syrokomla, Konopnicka, Leśmian, Lemański, Boy-Żeleński, Pawlikowska-Jasnorzewska, Wat, Tuwim, Iwaszkiewicz, Liebert, Gałczyński, Białoszewski, Grochowiak, J. M. Rymkiewicz. W odbiorze tej czołówki pisarskiej – pozytywnym lub negatywnym – poetyka Baki stanowi odrębny, wyrazisty styl, żywotny przez ćwierć tysiąclecia w głównym nurcie poezji polskiej.

STARYM UWAGA

Mości Panie weteranie,
Dość świat szumi, nim ustanie:
    Z tych szumów
    Rozumów
    Nabądźmy,
    Nie błądźmy.
Młody może, stary musi

І лекі з аптэкі
Ня ўнадзяць, а здрадзяць!

Мой старэча, марна ў печы
Зёлкі парыш, зельле варыш.
Да піва ёсьць сьліва,
На Дзяды шмат яды.

Прабачай, што бітым шляхам
Зьвёў цябе за адным махам.
Твой лубочак, галубочак,
Звалачэ, уцячэ.

Тут ня коні – сьмерць-пагоня.
Ты з кійком не цішком –
Бадзёра ў камору,
Сьпехам – на ўцеху

Тым, хто ззаду, не бяз звадаў.
Срэбных росаў стопчуць косы,
Пачубяць, загубяць
Цябе – з падлай зьлюбяць.

Раз заплачуць, сто – заскачуць:
Труп у хаце каб ня ўбачыць,
Бо гідка і брыдка:
"Прэч, гною, з пакою!"

Ўся аплата – ўпрост да ката!
Каб грыбы старыя тыя
Рыбы хоць пасьпелі – зьелі,
Жуючы, не жуючы!

Сетка тая залатая
Ім за маці. Уцякайце!

Bryknąć, bo go kaszel dusi:
W tym leki
Z apteki
Nie radzą,
Ba! zdradzą.
Mój staruszku
Przy garnuszku
Darmo zgoła
Warzysz zioła.
Nic piwko
Choć z śliwką!
Na dziady
Pasz rady.
Wybacz, proszę, że cię bodzę
W pospolitej wszystkim drodze
Twój łubek,
Pałubek
Zawlecze,
Uciecze.
Zamiast konia
Śmierć pogonia.
Kijek w ręku,
Ty bez łęku
I oklep,
Gdzie twój sklep
Pospieszysz,
Ucieszysz
Sukcesorów
Nie bez sporów.
Srebrnej rosy
Złote włosy
Poczubią,
Cię zgubią,
Jak ścierwo
Rozerwą.
Raz zapłaczą,
Stokroć skaczą,
Że już trupa
Cna chałupa
Nie widzi,
Bo zbrzydzi,
„Won gnoju
Z pokoju!”

У шабеты брат – Эўфрат.
Твой бажок – кашалёк.

Лысы пане, па сьняданьні
Ты сканаеш першы. Знаеш:
З парыком пан – то падман:
Валасы – для касы.

Ў воку – мары. Акуляры
Ставяць чынна – праз гадзіну,
Галубок, табе – ў пясок...
Здрабнееш, струхлееш.

Старасьць настае: ў яе,
Міласьць ваша, толькі каша;
Хоць каштуй, хоць ня жуй,
Ды смаку – ні знаку.

Вось дзядок глядзіць паныла:
Без кійка ступіць ня ў сілах.
Сьмерць чакае і – вітае!
Касэ прыціскае.

Дзед глухі, сьляпы, нябожа,
Камара сагнаць ня можа
З носу: як той убрыкне,
“Гвалт!” стары крычаць пачне.

Пры выгодзе ўсё – у згодзе.
Мыш баіцца і – таіцца,
Хоць катоў, пагатоў
Залатых, мае тых...

Дзед – гарбаты й тым багаты,
А багацьце сьмерць у шаце

Cała płata,
Tam do kata!
Stare grzyby
Choćby ryby
Pożarły,
Potarły.
Brząk łuska,
Nie łuska!
Złota siatka
Ta im matka
I ciotulą.
Precz, babulo!
Trzos bratem
Z Eufratem.
Pieniążek
To bożek.
Panie łysy,
Tyś od misy
Pierwszy w groby,
Do żałoby:
Peruka
Oszuka,
Na włosy
Są kosy.
W oczach mary,
Okulary
Śmiało stawią,
Nie zabawią,
Za czasek
Już w piasek
Zdrobniejesz,
Spróchniejesz.
Starość stęka!
Bo w niej męka
Nieustanna:
Kasza, manna,
Choć żuje,
Nie czuje
Posiłku
W lat schyłku.
Kwaśna mina i ponura,
Dziad nie stąpi bez kostura:
Śmierć wita,

Бязь ліку-падліку
Зьбірае, зграбае.

Ходзіць крыва: горб датклівa
Так даймае... Хай зважае,
Хто пачуў – ці мыш, ці шчур –
Для дзеда бяседа.

Што старое, што малое –
Ёсьць выслоўе ў нас такое.
Бы труна, калыска – блізка...
А кажух – нібы пялюх...

У магіле добра дзеду,
Бо аціхлі боль і беды.
Ні мукаў, ні гуку,
Ні ліха – сьпі ціха.

Lawon Barszczeйski

Z lat kwita!
Motyka
Spotyka.
Starzec ślepy oraz głuchy,
Słaby z nosa spędzić muchy
Wszak zgoła
Nie zdoła:
Jak bryknie,
„Gwałt!” krzyknie.
Przy swym zysku
Łez w ucisku
Nie ukoi.
Mysz się boi,
Choć czasem
Z zapasem
Ma kota
Ze złota.
Dziad nazywa garby:
„Skarby”:
Śmierć na skarby
Ma swe karby
Bez liku,
Bez szyku
Podbiera,
Zawiera.
Krzywo chodzi, garb przeważa.
Niechaj każdy mocno zważa,
Kto słyszy:
Szczur, myszy –
Parada
Dla dziada.
Wszyscy wiecie,
Dziad jak dziecię:
Śmierć przylepka,
Grób kolebka,
Kożuszki
W pieluszki
Sposzyje,
Spowije.
W grobie dobrze dość na dziada,
Bo ucichnie wszelka biada:
Nie męka, nie stęka,
Nie licho, śpi cicho.

MICHAŁ KORYCKI (MIHALIS CORYTIUS)

1714–1784

Najszerzej znany łaciński poeta białoruski epoki Oświecenia. Urodził się w rodzinie szlacheckiej na folwarku Dzitryki w powiecie lidzkim. Nauki pobierał w kolegium jezuickim w Bobrujsku. 1730 wstąpił do zakonu jezuitów w Wilnie (śluby zakonne złożył w 1748). 1733–1743 studiował filozofię w Wilnie oraz teologię w Warszawie i na powrót w Wilnie. Otrzymał tytuły magistra i doktora filozofii. Był profesorem filozofii, poetyki, retoryki w kolegiach w Mińsku,

AD QUEMDAM POETAM

(Fragmentum)

I.

Syllo-tibi-gismum mitto, lepidissime Vatum,Perlege, cognosces,
[quid velit ille sibi.

II.

Quo se fortuna, eodem etiam favor hominum inclinat Iustin, lib. V.

Vidi ego, dum nuper Tyrio rosa murice florensSpargeret
[auratas imperiosa comas:
Ecce Hyblaearum melliflua turba volucrumStipabant florem dulce
[sonante choro.
Ast ubi vis Boreae rapuit decus omne rosarum, Deciduos flores
[nulla revisit apis.
Tum tacitus mecum sic dissero: floris honorem, Non florem
[coluit mobile vulgus apum.

Słucku, Pińsku, Warszawie, Drohiczynie, Nieświeżu oraz w Akademii Wileńskiej – tu m. in. nauczał Adama Naruszewicza. 1763–1766 był rektorem kolegium warszawskiego, od 6 września 1766 prowincjałem prowincji mazowieckiej, po 1770 ponownie profesorem kolegiów jezuickich na Białorusi (Połock, Bobrujsk, Mińsk). Po kasacie zakonu 1773 powołany został przez Komisję Edukacji Narodowej na rektora szkół w Mińsku, z którego to stanowiska ustąpił 1780 „dla wieku i zdrowia starganego"; otrzymał przy tym z rąk Stanisława Augusta medal „Merentibus" jako „chwalebnie i użytecznie na tym urzędzie dla edukacji publicznej pracujący". Zmarł w Mińsku. Większość utworów poetyckich Michała Koryckiego (od połowy lat pięćdziesiątych XVIII w.) ukazała się w edycji pośmiertnej pt. *Carmina*, Połock 1817.

DO PEWNEGO POETY

(Fragment)

I

Sylo – posyłam – gizm tobie, najlepszy z poetów,
Chcesz li rozpoznać sens, czytaj posłanie do końca!

II

Różę widziałem niedawno, co kwitła tyryjską purpurą,
Jak złoto jaśniały dokoła jarzące się płatki różane.
Niebawem spadł na nią rój miododajnych hyblijskich owadów
I obsiadł ją całą, i szumiał szumem, co smak ma słodyczy.
Wszakże gdy tchnienie Boreja piękno kwiatów przygasi,
Przywiędłe płatki różane przestają przyciągać pszczołę.
Tak więc rozważam sam z sobą: widocznie to piękno róży,
Nie sam kwiat jako taki wabi ruchliwy ten ludek.

Czesław Seniuch

ADAM NARUSZEWICZ

1733–1796

АДАМ НАРУШЭВІЧ

Pierwszy to poeta, którego miejsce w niniejszej antologii i wyłącznie w jednej tradycji narodowej budzi zasadnicze wątpliwości. W Wielkim Księstwie Litewskim, kraju o kulturze wielonarodowej i wielojęzycznej, trudno wyznaczać ścisłe granice literatur narodowych według pochodzenia czy nawet samookreślenia pisarzy, nie odpowiadającego współczesnym kategoriom. Kryterium językowe również nie jest rozstrzygające (zwłaszcza po zniesieniu pod koniec XVII w. urzędowego statusu białoruszczyzny w Wielkim Księstwie), skoro dawnych pisarzy łacińskojęzycznych zalicza się, dajmy na to, do literatury polskiej albo niemieckiej, a z drugiej strony uznaje się przynależność na przykład do literatury ukraińskiej poetów, będących zarazem przedstawicielami polskiego baroku. Nasuwa się tu także analogia Irlandii, która do narodowej tradycji literackiej zalicza takich wybitnych anglojęzycznych pisarzy XVIII w., jak Swift, Goldsmith czy Burke, a w wieku XX choćby W. B. Yeats. Najrozumniej jest nieraz przypisać poetę do dwóch zarazem tradycji literackich (nie „literatur", których granice wyznacza język), bo obie taka unia personalna może raczej wzbogacić niż zubożyć. Wyodrębnienie, wyznaczenie granic i precyzyjne opisanie twórczej tradycji białoruskiej w obrębie literatury polskiej jest sprawą przyszłości, z pewnością jednak czeka tu badaczy niejedno odkrycie, które rzutować będzie na rozumienie głównego nurtu obu literatur. Przypadki Mickiewicza lub Syrokomli nie są odosobnione. Do takich też należy casus Naruszewicz. Jego znakomity edytor J. W. Gomulicki widział w nim co prawda na wyżynach „poezji polskiego Oświecenia" uosobienie żywiołu ognia (powietrze miał reprezentować Krasicki, ziemię Trembecki, a wodę Karpiński). Wielki historyk literatury polskiej Julian Krzyżanowski z upartą ostentacją, nie siląc się o neutralność sformułowań, podkreślał jednak pochodzenie poety: „uparty Poleszuk" był autorem poezji „wcale zresztą nie znakomitych"; „«od muz poleskich wychowane chłopię» uprawiało lirykę iście poleską"; w swoim upodobaniu do barokowych środków ekspresji „raduje się, że «szumny Akwilon, gdzieś między Lapony pierzchnąwszy, *sypie z pyska* ostre śrony», co w języku wychowanka muz poleskich ma znaczyć, że skończyła się zima". Z autorytetem Krzyżanowskiego trzeba się liczyć, nie wypada więc podważać związku Naruszewicza

z białoruskim Polesiem. Syn łowczego pińskiego z możnej dawniej, a podupadłej rodziny białoruskiej, urodził się w Pińszczyźnie koło Łahiszyna. (O ruskiej tożsamości narodowej rodziny świadczy fakt, że młodszy brat Adama, Stanisław, był bazylianinem, a od 1778 opatem ławryszewskim.) 1748, po ukończeniu kolegium jezuickiego w Pińsku, przyszły poeta wstąpił do zakonu jezuitów. Po wysłuchaniu filozofii w Akademii Wileńskiej (był tu m. in. studentem Michała Koryckiego) uczył w niej 1753–1756 gramatyki, a następnie poetyki i retoryki. Przeniesiony do Warszawy, 1758 udał się na studia teologiczne do Lyonu. Zwiedził Francję, Włochy, Niemcy, był też w Hiszpanii. 1762 w Vienne wyświęcony został na księdza; po powrocie do kraju w tymże roku objął obowiązki profesora w jezuickim Collegium Nobilium w Warszawie, a 1766–1767 również w Szkole Rycerskiej. Jako pisarz debiutował w latach pięćdziesiątych łacińskimi panegirykami. Związany początkowo z grupą literatów skupionych wokół Biblioteki Załuskich i ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego, został przezeń przedstawiony królowi 1764, na początku panowania Poniatowskiego. Związał się z nim ściśle ok. 1770 jako nadworny poeta i propagator polityki królewskiej. 1771 objął (formalnie do 1777) redakcję powstałego rok wcześniej z inicjatywy jezuitów czasopisma „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne", przyciągając do niego całą grupę świetnych młodych poetów (Kniaźnin, Węgierski, Zabłocki i in.). 1773 uzyskał doktorat teologii Akademii Wileńskiej; w tymże roku przeżył dramatycznie kasatę zakonu jezuitów. Desperacji, po części wynikłej zapewne z utożsamienia jezuickiego baroku z narodową tradycją białoruską, dał wówczas wyraz m. in. w cyklu antypapieskich wierszy. Dzięki protekcji królewskiej zyskał zasobne beneficja na Litwie i Białorusi; od 1781 był pisarzem wielkim litewskim, od 1788 biskupem smoleńskim, od 1790 łuckim, piastował też inne godności. 1776–1779 w Powieci koło Pińska na zlecenie króla pracował nad pierwszą naukowo-krytyczną *Historią narodu polskiego* do roku 1386, tj. do Unii polsko-litewskiej w Krewie (t. 2–7 1780–1786, t. 1 – 1824). 1781–1792 kierował zbieraniem bezcennych materiałów do dziejów Polski do r. 1762, tj. do końca epoki saskiej (tzw. Teki Naruszewicza, większość w zbiorach Czartoryskich w Krakowie). 1778 ukazały się cztery tomy *Dzieł* Naruszewicza, obejmujących sporą część jego spuścizny poetyckiej; znaczna jej część pozostała jednak rozproszona lub powstała później – jak słynny wiersz *Balon* (1790), zrodzony w dobie Sejmu Czteroletniego hymn ku czci rozumu ludzkiego, z którego strofę naśladował z przekorą w programowej balladzie *Romantyczność* młody Mickiewicz: *Gminie, ku rzadkiej zbiegły zabawce, / Jakież ci cuda mózg kryśli? / Ty sobie roisz czary, latawce: / Filozof inaczej myśli*. Lirykę Narusze-

wicza wyróżniały przede wszystkim dziedziczone po białoruskich jezuitach konceptystyczny temperament i barokowa bujność języka. Nieraz jako chwyt formalny stosował aż do niezrozumiałości polsko-białoruski melanż językowy, jak w opisie tytułowych sań księżny Izabeli Czartoryskiej: *Dzielny rumak pod ciężar chyli kark z ochotą, / Toczy z ust białe piany, żuje czyste złoto. / Z wysmukłej szyi cudny zaplot na pierś spływa, / Ozdobny szor od pereł raźny grzbiet okrywa.* [...] *Więc pod takim kibitnej rzędem pełen chluby, / Macha bujnym ogonem, krasne wstrzęsa czuby; / Zbiera nóżki pod miarą, jako łani chyża, / Jeży*

Восень

Сьпёка ад летняга сонца апала,
восень дароў зрыхтавала нямала:
там, дзе мяжа адкрываецца зроку,
ёсьць дзе сягнуць, чым усьцешыцца воку!

Цягнуцца цяжка павозкі з валамі,
сьвіраны поўняцца важка снапамі;
хвацкія хлопцы, порсткія дзеўкі
робяць вяночкі, сьпяваюць прыпеўкі.

Болей і болей у бочачках мёду:
гэта пчаляр абрабляе калоду,
не баючыся зумклівага рою. –
Ўцеха аматарам моцных напояў.

Пад невыносным цяжарам галіны
дрэвам пладовым ламаюць хрыбціны.
Гэтых пладоў аніхто не зрывае:
плён ураджаю сам долу спадае.

Ты, гаспадар, зарабіў усё гэта,
бо меў напраўду працоўнае лета.
цешся з кумой, а таму, хто лайдачыў,
жэрці пясок давядзецца няйначай.

Lawon Barszczeŭski

grzywy powiewne i głośno poryża, / A latając to na te, to na owe strony, / Dzieli nadobną panią na lud zgromadzony. Opisując raj ziemski sprzed klęski związanego z konfederacją barską powstania hetmana Ogińskiego (1771) i pierwszego rozbioru Polski (1772), w którego wyniku Rosja zajęła Białoruś wschodnią, maestrię instrumentacji głoskowej wiązał zaś z konceptem niemal surrealistycznym: *Kiedy nasz gaik z pączków pierwotnych / Wywijał listek papuży* [...] *Rzecz dziwna! Sami krukowie czarni / Łabęcim nucili krzykiem; / Rarog dyszkantem z srebrnej kanarni, / Czapla została słowikiem*.

CZTERY CZĘŚCI ROKU

Piosnki wieśniackie [fragment]

JESIEŃ

Labor ipse voluptas

Minęły słońca letniego skwary,
Łaskawa jesień dzieli swe dary:
Gdziekolwiek tylko wzrok się mój toczy,
Jest czym ucieszyć i napaść oczy.

Ciągną na wozach ogromne woły
Snopki, którymi rwą się stodoły;
Wesołe dziewki, raźni młodzieńce
Niosą, śpiewając, do dworu wieńce.

Nie dba na żądła brzmiącej hałastry
Chłop, podcinając z kanaru plastry;
A w spore beczki i duże kadzie
Wdzięczny pijakom prowijant kładzie.

Rozlicznych wetów moc nieźliczona
Łamie ciężarem drzewom ramiona.
Żaden nie sięga, żaden nie szczypie:
Sam dobrowolnie owoc się sypie.

Masz, gospodarzu, zapłatę za to,
Żeś przepracował wiosnę i lato;
Ciesz się z czeladką; a kto próżnuje,
Niech głodny gardziel piaskiem ładuje.

Przed 1770

[На Палесьсі]

Тут вось паўстаў стольны горад стыхіі вільготнай,
Шчыльна аточаны мёртвай вадою балотнай;
Вось жа, адгэтуль душа, заблукаўшы ў той твані,
Выбрацца проста ня будзе ні ў сілах, ні ў стане,
Зробіць, бы лёткімі вёсламі, некалькі ўзмахаў,
І прэч жыцьцё адляціць тлумнай дарогаю птахаў.
Тут я замкнёны сяджу і, у маркоце, гібею,
Ды безь цябе, мой Кароль, толькі ўздыхаю й хварэю.

1777

Lawon Barszczeŭski

[NA POLESIU]

Tu swą stolicę żywioł wilgotny posadził
I naokół martwymi wody oprowadził;
Stąd, jako za stygowe zabrnąwszy porzecze,
Żadna z martwych topieli dusza nie uciecze
I chyba by w szybowne upierzona wiosła
Bystrych ptaków gościńcem życie swe uniosła.
Tu ja siedzę zamkniony, smutne chwile spycham,
A nie widząc Cię, Królu, boleję i wzdycham.

1777

FRANCISZEK DIONIZY KNIAŹNIN

1749 lub 1750–1807

ФРАНЦІШАК ДЗЯНІС КНЯЗЬНІН

Jeden z najwybitniejszych poetów polskiego Oświecenia, obok Franciszka Karpińskiego główny – i bardzo oryginalny – przedstawiciel sentymentalizmu, urodził się w Witebsku. Wywodził się ze spolszczonej gałęzi białoruskiej szlachty ze Smoleńszczyzny. (Ze zruszczonej gałęzi tego rodu pochodził znany poeta i dramaturg rosyjski Jakow Kniażnin, 1740–1791, również sentymentalista, ewokujący tradycje sprzymierzonych z Litwą wolnych republik Pskowa i Wielkiego Nowogrodu, ideowo związany z antydespotyczną opozycją masońsko-arystokratyczną, wśród której za młodu obracał się w Petersburgu Stanisław Poniatowski, przyszły król Polski.) Uczęszczał do kolegium jezuickiego w Witebsku, a 1764 wstąpił do zakonu jezuitów. Nowicjat odbył w Połocku i w Nieświeżu (1764–1766), po czym w seminariach zakonnych studiował retorykę w Słucku (1766–1767) i filozofię w Nieświeżu (1765–1770). Z tego okresu datują się jego wiersze łacińskie oraz zainteresowanie folklorem białoruskim, które znalazło wyraz m.in. w poetyce *Krosienek*, ale też w melanżu językowym jako zasadzie stylu tego poety oświeceniowego, na którą nie każdy nawet poeta barokowy by się poważył: *Lutni ma złota, co miłym gwarem / Do mdłego zaciekasz ucha, / Ty zmysły poisz słodkim nektarem, / Jedyna trosków potucha. / Pierzcha frasunek i mól tajemny, / Gdy się odezwie jęk twój przyjemny*, itp. 1770 został nauczycielem w niższych klasach kolegium w Warszawie, gdzie zetknął się z elitą intelektualną zgromadzenia, a zarazem stolicy Oświecenia stanisławowskiego. Kasatę jezuitów w lipcu 1773 przeżył boleśnie, czemu dał wyraz w łacińskim wierszu do Franciszka Bohomolca. Nie mając jeszcze złożonych ślubów ostatecznych, studiów teologicznych i święceń kapłańskich, wrócił do stanu świeckiego. Nawiązał współpracę z powstałymi z inicjatywy jezuitów „Zabawami Przyjemnymi i Pożytecznymi” Naruszewicza; należał do grona młodych współpracowników pisma, które stało się pepinierą inteligen-

cji polskiej. 1774 związał się na stałe z dworem księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego (z wyjątkiem lat 1781–1783, kiedy z protekcji księcia pracował w Bibliotece Załuskich, będącej w zarządzie Komisji Edukacji Narodowej), został jego sekretarzem, wychowawcą dzieci, a poźniej nadwornym poetą w Puławach. Po utracie statusu zakonnika jezuity ostentacyjnie podkreślający przywiązanie do tradycji sarmackich i staroszlacheckiego patriotyzmu przeciwko oświeceniowej francuszczyźnie, nie zniósł „publicznego nieszczęścia" rozbiorów Polski i załamania Insurekcji Kościuszkowskiej: zakończył życie w cichym obłędzie pod opieką przyjaciela-poety Franciszka Zabłockiego w Końskowoli pod Puławami. Twórczość polskojęzyczną zamknął cyklem wspaniałych liryków religijnych i patriotycznych, krystalicznie czystych językowo, ale napięciem emocjonalnym i rzutem wyobraźni zwiastujących już nadchodzące zamroczenie: *Pracuję i ja, mój Pietrze. / Celem tej pracy powietrze, / Ziemia i niebo, co świeci, / Pełza i leci. / Bywa, że czasem na chwilę / Pomiędzy tłum się wychylę, / Ten mię w bok trąci, ten uszy / Krzykiem ogłuszy. / Ojczyzna ginie! czcze imię*... Echa liryki patriotycznej Kniaźnina brzmią w *Mazurku Dąbrowskiego*. Na drukowaną spuściznę poety składają się przede wszystkim edycje polskojęzyczne: *Bajki*, 1776; *Erotyki* t. I–II, 1779; *Wiersze*, 1783; *Poezje* t. I–III 1787–1788. Wiersze łacińskie zebrał autor w tomie *Carmina*, 1781. Pod koniec lat dwudziestych XIX w. pełną, lecz dość niechlujną edycję dzieł Kniaźnina podjął F. S. Dmochowski, w takim kształcie i zestawie, w jakim było to wówczas możliwe ze względów cenzuralnych; 1837 z korektorskimi poprawkami wydanie to powtórzył J. N. Bobrowicz w Lipsku. Naukową edycję *Poezji wybranych*, w przypadku wierszy publikowanych opartą na pierwodrukach, opracował Wacław Borowy (1946). Dopiero w roku 1981 przygotowano szczupły tom *Wierszy wybranych*, oparty na autorskim kodeksie rękopiśmiennym z lat dziewięćdziesiątych XVIII w. Praca ta pozwoliła m. in. przypisywany dawniej Kniaźninowi popularny *Marsz przy powstaniu narodu litewskiego* (*Idźmy bracia! Bóg jest z nami*...) z czasów kościuszkowskich właściwie atrybuować Michałowi Kleofasowi Ogińskiemu. Inny przedstawiciel tego możnego rodu białoruskiego, wielki hetman litewski Michał Kazimierz Ogiński, skomponował do libretta Kniaźnina operę *Cyganie*, wystawioną w teatrze dworskim hetmana w Słonimie 1786.

Кросенцы
На ўзор пастаралі

Маці, ня трэба мне кросенцы ставіць!
    Думкі ўсе зьбіліся недзе...
Гляну ў вакенца: адно, што цікавіць,
    Ці мой Філён там ня едзе?

Позіркі нашы каханьне злучыла –
    Толькі й сказаў ён тры словы.
Мне безь яго анічога ня міла,
    Ён – майго сэрца палова!

Што ж гэтак доўга яго затрымала? –
    Шлях недалёкі, здаецца...
Як жа ён сэрца ведае мала,
    Што, у чаканьні, так б'ецца!

У прыдарожным гаёчку, ў прагале,
    Твар калі ўгледжу чаканы?
Вось раптам птушкі адтуль паўзьляталі –
    Пэўна, імчыць мой каханы.

Хлопцу на плоце сарока стракоча.
    Дзе там? Ня бачыць, ня чуе...
Як зазіхцяць, о Філён, твае вочы, –
    Пляскаць у ладкі пачну я.

Едзе мой любы – насустрач жаданьням
    Сэрца дзяўчыны шчасьлівай –
Шляхам, падказаным палкім каханьнем,
    На рысаку зь белай грывай.

Сяду за кросенцы я й намагацца
    Буду, што ёсьць толькі сілы,
Каб і ня здолеў Філён здагадацца,
    Што я па ім так тужыла.

Lawon Barszczeŭski

KROSIENKA

Darmo mi, matko! stawisz krosienka,
Inna mię teraz myśl wiedzie.
Ach, pozwól raczej wyjrzeć z okienka,
Czyli mój Filon nie jedzie?

Gdyśmy na siebie spojrzeli mile,
Powiedział tylko dwa słowa.
Bez niego teraz przykre mi chwile,
On mojej duszy połowa!

Cóż go tak długo tam zatrzymało?
Droga mu nie jest daleka,
Serce on moje zna jeszcze mało,
Które na niego tak czeka.

Przez ten ma gaik jechać mój miły:
Kiedyż twarz jego zaświeci?
Ptaki się stamtąd nagle ruszyły,
Zapewne on to już leci.

I sroczka z płotu skrzeczy na niego,
Cóż to, nie widać go jeszcze?
Filonie! na blask wzroku twojego
W ręce z radości zakleszczę.

Otóż i widać!... gość luby jedzie,
Sercu mojemu życzliwy!
Miłość tu jego oczęta wiedzie,
A pod nim igra koń siwy.

Siędę w krosienkach na powit miły,
Abym tę radość ukryła,
By nie zrozumiał Filon przybyły,
Że ja tu po nim tęskniła.

ANONIM
НЕВЯДОМЫ АЎТАР

Pieśń powstała podczas Insurekcji Kościuszkowskiej. Utwór demonstrowany był po raz pierwszy 1935 na wystawie w Wilnie, towarzy-

Песьня беларускіх жаўнераў 1794 года

Возьмем косы ды янчаркі,
Пойдзем гордыя гнуць каркі.
Няхай Москаль уступае,
Няхай Беларусаў знае.

Ўжо Мазуры іх пабілі,
З сваей зямлі выганілі.
Пойдзем зь імі і злучымся,
Москве, Немцам не дадзімся.

Ну жа, хлопцы! Ну жа жыва.
Цяпер маем для нас жніва.
Гасподзь Бог нам ў помац стаець,
Нашу славу нам вяртаець.

Ну жа, жыва вы, сатнікі,
Вы, малойцы-дзесятнікі:
Дамо сабе рукі ўзаем,
Бацькаўшчыну адзыскаем.

Атаманы і Казакі,
Бійма Москву і Прусакі.
Калі ўсіх іх вытаўчэма,
Тагды ў сяло павярнема.

Помнім добра, што рабілі,
Як нас дзёрлі, як нас білі.
Дакуль будзем так маўчаці,
Годзі нам сядзець у хаці.

Коней нам пазаяжджалі,
Што хацелі, то і бралі.

szącej VI Kongresowi Historyków Polskich. Tekst znajduje się w zbiorach Centralnej Biblioteki Naukowej Akademii Nauk Litwy. Po raz pierwszy został opublikowany we fragmencie 1969 przez Adama Maldzisa. W całości wiersz ukazał się m.in. w *Antałohii biełaruskaj paezii*, t. 1, Mińsk 1993.

PIEŚŃ ŻOŁNIERZY BIAŁORUSKICH 1794 ROKU

Weźmiem kosy i janczarki,
Pójdziem harde ugiąć karki.
Niechaj Moskale zmykają,
Niechaj Białorusów znają!

Już Mazury ich pobiły,
Ze swej ziemi wygoniły.
Z Mazurami się spotkamy,
Moskwie, Niemcom się nie damy.

Dalej, chłopcy, dalej, żywo!
Dziś nastało dla nas żniwo.
Sława ojców wrócić może,
Kiedy nam Bóg dopomoże!

Dalej żywo wy, setniki,
Wy, mołojcy-dziesiętniki!
Kiedy sobie dłoń podamy,
Wnet Ojczyznę odzyskamy.

Atamany i Kozaki,
Bijmy Moskwę i Prusaki!
Gdy ich wszystkich wytępimy,
Do dom, na wieś powrócimy.

Pomnim dobrze, co robili,
Jak nas darli, jak nas bili.
Nie czas leżeć dziś w pościeli!
Dokąd będziem tak cierpieli?

Konie nam pozajeżdżali,
Co zechcieli, to pobrali.

Пойдзем жыва да Касьцюшкі,
Рубаць будзем Маскалюшкі.

Нашто землю нам забралі,
Пашто ў путы закавалі?
Дочкі, жонкі нам гвалцілі!
Трэ, каб мы ім заплацілі.

Пагуляем, пагуляем,
Камэндантаў ўсіх пазнаем.
Маскалёў, Нямцоў ў балоці
Будзем рэзаць і калоці.

Ці ўжо мы усе сабакі?
Гаспадары – не бурлакі.
Зашто маем крыўду знаці?
Зашто церпіць наша маці?

Прадавайма оўцы, волы,
Жыта зь свірна ды ўсе долы.
Няхай ксёндз нас пасьвянцае,
Няхай Бог нам памагае!

Бывай здорава, Грыпіна!
Параска! Мая дзяўчына!
Ад вас цяпер ад'яжджаем,
Да Касьцюшкі ўсе прыстаем.

Калі назад павярнемся,
Тагды з вамі усьцісьнемся.
Вольнасьць для нас паны дбаюць
І за людзей нас прызнаюць.

Здрада ёсьць ужо ў сэнаце.
А мы будзем гніць у хаце?
Возьмем косы ды янчаркі,
Пачнем гордыя гнуць каркі!

Ну жа, хлопцы, ну жа, жыва.
Пагуляем, маем жніва!
Пагуляйма! Пагуляйма!
Ды Маскаля ўраз прагнайма!

Pójdziem żywo do Kościuszki,
Rąbać będziem Moskaluszki.

Czemu ziemię nam zabrali,
Czemu w pęta zakowali?
Córki, żony nam gwałcili!
Pora, byśmy odpłacili.

Pohulamy, pohulamy,
Ich dowódców rozpoznamy,
Niemce w bagno, a Moskali
Będziem siekli, będziem dźgali!

Albośmy to od sobaki?
Gospodarze – nie burłaki!
Czemu znosim niedostatki?
Za co cierpią nasze matki?

Wyprzedajmy owce, woły,
Żyto z świrna i stodoły.
Niechaj ksiądz nam błogosławi,
Niechaj Bóg zwycięstwo sprawi.

Bywaj zdrowa, Agrypino!
Z Bogiem, Andziu, ma dziewczyno!
Dzisiaj od was odjeżdżamy,
Do Kościuszki pośpieszamy.

A jak do dom powrócimy,
Was do piersi przytulimy.
Wolność nam panowie dają
I za ludzi nas uznają.

Zdrada czai się w senacie.
Czyż będziemy gnuśnieć w chacie?
Bierzmy kosy i janczarki,
Idźmy hardym ugiąć karki!

Dalej, chłopcy! Dalej, żywo!
Pohulajmy, dzisiaj żniwo!
Pohulamy, postrzelamy,
A Moskala wnet przegnamy!

Czesław Seniuch

FRANCISZEK RYSIŃSKI

1749 – ok. 1830

ФРАНЦІШАК РЫСІНСКІ

Роздум пасьля страты закладзенага маёнтка

Клопат, бачу я, – пустое,
Што ж дарэмна надрывацца.
Трэба думаць мне пра тое,
Як у беднасьці сьмяяцца.

Голы я, неклапатлівы,
Стуль цяжар бяды ня горшы,
Што заўсёды быў цнатлівы
І зьбіраць ня думаў грошы.

Мне сягоньня засталіся
На палёгку – церпялівасьць,
На нягоды – сталасьць мысьлі,
Скарб мой – розум і пачцівасьць.

Мой маёнтак, рэшткі саду
І зямліца, дзе стаім мы,
Той астатак ад закладу,
Сёньня сталі не маімі.

Вось і мой дамок нікчэмны,
З тым, што ёсьць у ім з парога,
Крэдыторам стаў прыемны,
Паглядае на дарогу.

Адчыняў усім ён дзьверы:
Хто прыходзіў – весяліўся.
Меў найлепшыя намеры,
Бо ўсім зь беднымі дзяліўся.

Pochodził prawdopodobnie ze szlachty białoruskiej. Na początku XIX w. był prezesem Izby Cywilnej w Witebsku. Pisywał epigramaty oraz rymy okolicznościowe po polsku i (według świadectw współczesnych) po białorusku. Układał też wiersze makaroniczne. Niektóre utwory ukazały się w *Dzienniku Wileńskim* oraz w skupiającym autorów z Wilna i Białorusi „Roczniku Literackim” Romualda Podbereskiego (Petersburg 1844), jeszcze inne cytował Aleksander Rypiński w książce *Białoruś*, Paryż 1840.

DUMA PO STRACIE MAJĄTKU PRZEZ EKSDYWIZJĘ

Próżno, widzę, czczym kłopotem
    Siebie martwić, niebo kłócić;
Trzeba teraz myśleć o tem,
    Jak się w nędzy śmiać, nie smucić.

Goły jestem, lecz w kłopocie;
    Stąd mi lżejszy ciężar nędzy,
Że dni moje pędząc w cnocie,
    Nie dbałem o zbiór pieniędzy.

Dziś mi tylko pozostały,
    Na ulżenie trosk, cierpliwość,
W przeciwnościach umysł stały,
    Skarb mój, rozum i poczciwość.

Na resztę lat mój majątek,
    Ziemia ta, na której stoim,
Najdrobniejszy fantów szczątek,
    Już od dziś dnia nie jest moim.

Oto ten domek nikczemny,
    Z tym wszystkim, co w nim widzicie,
Kredytorom mym przyjemny,
    Wygląda na ich przybycie.

Był ten dom wszystkim otwarty,
    Przychodzień w nim się weselił,
Nędzny z niego bywał wsparty,
    Bom z biednymi wszystko dzielił.

Так, здаецца, лёс прызначыў:
    Каб ня ў шчасьці, а зь бядою
На сабе ён сам убачыў,
    Як ідзе ўсё чарадою.

Той, хто празь мяне стаў панам,
    Аплываючы ў дастатку,
Над маім ўздыхае станам,
    Каб не падтрымаць ва ўпадку.

Меў сяброў я ў шчасьці многа,
    Што заўсёды мне спрыялі,
А ня ўцёк ад лёсу злога –
    Разам д'яблы ўсіх забралі.

Хоць я ў нэндзы на прыкмеце,
    Ды з турботамі ня зрошчан;
Жывучы сумленна ў сьвеце,
    Шчасьцю іншых не зайздрошчу.

Uładzimir Marchel

Tak mi widzę, los przeznaczył:
Żeby w przykrej mojej bidzie,
Sam na sobie to zobaczył,
Jak za szczęściem wszystko idzie.

Ten, kto ze mnie został panem,
I dziś opływa w dostatku,
Chytrze wzdycha nad mym stanem;
Lecz nie chce wesprzeć w upadku.

W szczęściu miałem tłum przyjaciół,
Co mi wiecznie sprzyjać mieli;
Lecz gdy los mię z mańki zaciął,
Wszystkich razem diabli wzięli.

Niech mnie, jak chce, zły los gniecie,
Ja się w mej nędzy nie troszczę;
Gdy poczciwym słynę w świecie,
Szczęścia innym nie zazdroszczę.

JAN ONOSZKO (JAN ANOSZKA)

Ok. 1775 – między 1820 a 1827

ЯН АНОШКА

Чужы дом

Дарма мяняю ўсё хаты,
Лёс мой усюды няясны;
Чыйсьці дом, першы ці пяты,
Заўжды чужы ён, ня ўласны.

Сьвет спазнаецца ў пакутах,
Ці ты на троне, ці ў полі;
Будзе ў цябе свой закутак –
Знойдзеш, дзе вынесьці болі.

Знойдзеш на роздум хвіліны
Па-за пустой мітусьнёю;
Збыўшы людзкія правіны,
Сам застанесься з сабою.

Ці ты шукаеш пацеху,
Ці мо турботай скаваны,
Плётак не ўчуеш і сьмехаў,
Роднай сядзібай схаваны.

Хтось дараўноўваў да маткі
Будку, пайшоўшы з краіны;
Лепш глытаць дым сваёй хаткі,
Чым лёгкі водар чужыны.

Мачаха дасьць мёд прыгубіць –
Смак яго ўсё перакруціць:
Соладка – пэўна, ня любіць,
Горка – здаецца, што труціць.

Uładzimir Marchel

„Śpiewak białoruski”, popularny na Białorusi w pierwszym ćwierćwieczu XIX wieku, pisał po polsku, recytując swoje utwory po karczmach i po dworach (protegowany rodziny Hrebnickich). Pośmiertny tom *Poezji* Onoszki przygotowany przez poetkę z Dzisny Teklę Wróblewską, ukazał się w Połocku 1828; nie ujęte w nim wiersze weszły w skład edycji *Wianek z paproci, czyli Zbiór poezji*, staraniem Piotra Medekszy, Wilno 1842.

CUDZY DOM

Próżno odmieniam zakąty,
    Wszędzie los będzie mój ciasny;
Cudzy dom, pierwszy czy piąty,
    Zawsze jest cudzy, nie własny.

Człowiek rodzi się na znoje,
    Cierpi na tronie i roli;
Ale kto ściany ma swoje,
    Znajduje łoże, gdy boli.

Znajduje chwile dla głowy,
    W której od zgiełku unika;
Uchyla ludzkie narowy,
    W sobie się samym zamyka.

Czy to zwoływa uciechy,
    Czyli go troska ubodzie,
Nie dba o gadki i śmiechy,
    W dziedzicznej skryty zagrodzie.

Budę swą równał do matki,
    Filozof idąc w ustronie;
Chętniej pić dymy swej chatki,
    Jak obce arabskie wonie.

Dając miód często macocha,
    Gdy mi raz ckliwość sprawuje;
W słodkości, wątpię, czy kocha,
    W niesmaku, powiem, że truje.

WINCENTY ROWIŃSKI (?) (WIKIENCIJ RAWINSKI)

1786–1855

ВІКЕНЦІЙ РАВІНСКІ (?)

Pochodził z rodziny ubogiego szlachcica wyznania prawosławnego, prawdopodobnie zamieszkałego wówczas we wsi Manino w pobliżu Duchowszczyzny w guberni smoleńskiej. Już jako czternastolatek w stopniu kaprala służył w wojsku rosyjskim. Od 1805 brał udział w wojnach napoleońskich (uczestniczył m. in. w bitwach pod Austerlitz i pod Iławą). Wojnę francusko-rosyjską 1812 rozpoczął w stopniu kapitana, zakończył w randze pułkownika. 1816 odebrał dymisję z wojska. Do 1833 przebywał w Rosji w służbie cywilnej, następnie powrócił do rodzinnej miejscowości. Według znanego badacza literatury białoruskiej XIX w. Hienadzia Kisialowa Rowiński jest

Энэіда навыварат

(Урывак)

Жыў-быў Энэй, дзяцюк хупавы,
Хлапец няўвошта украсіў,
Хоць пан, але удаўсь ласкавы,
Даступен, вецел, неграбіў.
Ды грэкі вуйму нарабілі:
Як ляда, Трою ўсю спалілі.
Кашэль ён згробшы – науцёк,
І, швыдка зробіўшы чаўнок,
Траянцамі яго набіў,
Ды ў мора зь імі ён паплыў.
Але Юнона, баба злая, –
Адродзьдзя панскага, ліхая! –
Шукала ўсё яго згубіць,
На дно, у пекла, пасадзіць.
За тое, бачыш, не ўзьлюбіла,
Яго Вэнэра што радзіла.
Юнона воблак адапхнула
Ды зь неба на мара зірнула –

zapewne autorem poematu *Eneida przenicowana*, należącego do znanego w całej Europie od czasów Paula Scarrona (*Le Virgile travesti en vers burlesques*, 1648) burleskowego gatunku heroikomicznych trawestacji epopei Wergiliusza. Poemat Rowińskiego powstał 1823, a 1845 opublikowany został w rosyjskim czasopiśmie „Majak”. Wzorowany jest bezpośrednio na trawestacji rosyjskiej Nikołaja Osipowa, której zawdzięcza tytuł (*Wirgilijewa Eneida, wyworoczennaja naiznanku*, 1794–1808) – właśnie 1823 komplementował ją w programowym artykule Aleksandr Biestużew, jeden z głównych pisarzy-dekabrystów – oraz na naśladującej tamtą, lecz o klasę lepszej artystycznie ukraińskiej *Eneidzie* Iwana Kotlarewśkiego (cz. I–IV wyd. w Petersburgu 1809, cz. V fragmentarycznie 1822 i 1823), która dała początek nowoczesnej profesjonalnej literaturze ukraińskiej, zdobywając rozgłos i uznanie w Rosji i w Europie. Utwór Rowińskiego to w istocie przekład dzieła Kotlarewśkiego, zaostrzający sowizdrzalskie akcenty społeczne, wprowadzający skróty i rozluźniający strukturę wersyfikacyjną pod wpływem rosyjskich poematów bajronicznych.

ENEIDA PRZENICOWANA
(Fragment)

Żył raz Eneasz, panicz młody,
A chociaż panicz, wcale grzeczny,
Zuch chłopiec, gładkiej był urody,
Życzliwy, miły i dorzeczny.
Grecy nie byli równie mili:
Rodzinną Troję mu spalili.
Wziął mieszek więc i czmychnął szparko
Skleconą na chybcika arką,
Do arki Trojan wwiódł, niebożę –
I dalej na otwarte morze!
Aliści Juno, jędza zdrożna,
Jaśnie wielmożna mościa pani,
Baczyła tylko, jak by można
Wtrącić młodego do otchłani.
Matką mu Wenus była, chłopiec
Potrafił więc Junonie dopiec.
Odsuwa tedy jędza chmurkę
I na ocean zerk! przez dziurkę –
Widzi w korabiu Eneasza:

Плыве на чаўнаку Энэй!
«Ах ты, някруціна, зладзей!
Вось я цябе скручу ў табаку,
Ражном у мора, як сабаку!»
Панёву швыдка нахапіла,
Кашэль сачнямі налажыла,
Ў калёсы села, пакацілась,
Якраз ў Эола апынілась.
Ўвайшла ў сьвятліцу, села ў кут.
«Здаровы ўсе! Эол ці тут?»
Эол сядзеў тады ля печкі,–
Мязгу скабліў на перапечкі
Ды лапці лыкам падплятаў.
Ён тут аборы падабраў,
Заткнуў за пояс кацатых,
Скаціўся зь печы ў адзін міг.
«Здарова, свацейка Юнона,
Даўно цябе я не відаў»,–
І тры ёй зробіўшы паклоны,
Мякотнага на стол падаў.
Яна мякотнага паела,
Уцёршысь, так яму запела:
«Ці ведаеш маё ты гора?
Энэй з траянцамі плыве.
Сьпіхні яго ты, сват, у мора,–
Няхай, паганец, воду п’е!
Мяркую, чуў: Энэй – то зводнік,
Буянец, злодзей, канаводнік.
Траянцы такжа ўсе латрыгі,
Ўсе абібокі і юрыгі,
Іх трэба ўсіх са сьвету зьвесьць!
Калі, сват, зробіш тую чэсьць,
То я дзявухну украсіву,
Салодкую, як зь мёдам сьліву,
Табе за тое прывяду».
Эол расшупіў тое дзела,
Зь яго аж слюнка пацякла –
Любіў ён цешыць грэшна цела,
Дзявухна па нутру была.
Заскробся, барадой затрос,
Разгладзіў вусы, пацёр нос.
Зажыў у ноздру табаку,
Зачхаўся ўвесь, замармытаў,

„A, szelmo, łotrze! Dobra nasza,
Taki ci z morza zrobię cmentarz,
Że ruski miesiąc popamiętasz!”
Raz wraz gorsecik, fintyfluszki,
Wiąże pod brodą czepiec w riuszki –
I do kolasy! Mknie przez pola
Prosto pod ganek imć Eola.
Weszła do izby, w kącie siada:
„Dzień dobry!” – pyta o sąsiada.
Eol pod piecem właśnie drzazgi
Wycinał nożem z drzewnej miazgi,
Łykowe łapcie łykiem łata.
Szast kozik za pas, wióry zmiata –
I tak, jak siedział na przypiecku,
Biegnie ją witać po sąsiedzku:
„Do nóżek ścielę się Junonie,
Dawnom nie widział tu kumosi!”
Po trzykroć chyli się w ukłonie,
Poczem do stołu pięknie prosi.
Zjadła, otarła rąbkiem wargi
I takie mu przedkłada skargi:
„Co mnie sprowadza! O, mój Boże!
Patrz, płynie tam Eneasz młody:
Zepchnij go z Trojanami w morze,
Opije się, poganin, wody!
Ten hultaj, co tu gadać wiele,
To gach, koniokrad i złe ziele.
A z tych tam Trojan też obwiesie,
To franty, hebes na hebesie,
Doszczętnie ich wytępić trzeba!
Zrób mi tę grzeczność, wielkie nieba!
A ja odwdzięczę się jagódką
Śliczniutką i jak miód słodziutką,
Sprowadzę ci tu cud-dziewczynkę”.
Rzekła, a Eol przełknął ślinkę.
Do spraw cielesnych żywił zapał,
Na tę przynętę więc się złapał.
Skrobie się w głowę, brodą wstrząsa,
Pociera nos, podkręca wąsa.
Zażył tabaki, chrząknął, prychnął,
Potężnie jak z armaty kichnął,
Skłonił się wreszcie i strapiony
W te słowa rzecze do Junony:

Ды рэч Юноне ён таку
З паклонам, віш ты, адказаў:
«Авохці мне, мая Юнона!
Ніводнага ж нет ветру дома!
Што буду робіць я цяпер?
Барэй з пахмельля, як вапер,
Ляжыць ў сьвятліцы на казёнцы,
А Нот учора зьехаў к жонцы,
Зэфір зь дзяўчатамі зайграўся,
А Эўр у батракі наняўся.
Як хочаш тут сабе гадай,
Але дзявухну даставай!
А я ўсё зраблю, грамадзею!
Са ўсіх глуздоў іх сьцебану,
З траянцаў выцісну алею,
На дно, у мора заганю!
Твайго ж пабольша ліхадзея,
Някрута гэтага Энэя,
Я так папру яго вятрамі,
Аж булькаць будзе пузырамі,
Як сторч у вір ўсіх галавой
Намесьнік сцягне за сабой!»
І вось Эол, галень схапіўшы,
На паншчыну склікаць пачаў,
І ўсе ён ветры распушчаў,
Бурліць ім мора наказаў...

„Zgoda! Lecz dmuchać nie ma komu:
Ani jednego wiatru w domu!
Junono moja, co ja zrobię?
Boreasz tam jak upiór w grobie
Leży dziś po wczorajszej wódce,
Notus wziął żonę za dowódcę,
Zefirek za kieckami gania,
Euros dogląda sianobrania.
Et, myśl, co chcesz, sąsiadko miła,
Byleś dziewczynkę sprowadziła!
Dam ja im łupnia, jak się patrzy!
Przyfasonuję na raz, dwa, trzy,
Popamiętają mnie Trojanie,
Użyją sobie w oceanie!
A tego tam niegodzijasza,
Twojego szelmę Eneasza
Jak dmuchnę, jak zażyję z mańki,
To będzie tylko puszczał bańki,
W wir głową w dół, proszę ja kogo,
Wciągnięty z całą swą załogą!"
Tu Eol, w piszczel dmąc zawzięcie,
Zwołując wichry na pańszczyznę,
Mącić rozkazał im w odmęcie
I burzyć gładką wód płaszczyznę...

Adam Pomorski

JAN BARSZCZEWSKI

1794 lub 1796–1851

ЯН БАРШЧЭЎСКІ

Syn księdza grekokatolickiego, urodził się w Marohach (Morohach) na Połocczyźnie w zubożałej rodzinie szlacheckiej. 1812 ukończył jezuicką Akademię Połocką, będąc już autorem co najmniej dwóch wierszy w języku białoruskim oraz pisanego po polsku klasycystycznego dramatu *Pas Wenery*. Przez dłuższy czas udzielał prywatnych lekcji łaciny i greki na Połocczyźnie oraz (od 1817) w Petersburgu. Był tu urzędnikiem Urzędu Morskiego, odbył kilka podróży, m.in. do Anglii i Francji. W Petersburgu też poznał Mickiewicza,

Санэт

для В. П. Буйніцкай

Калі ўначы вятры на неба гоняць хмуры,
І дзе-нідзе агеньчык зоркі за аблокам
То стухне, то здалёку блісьне перад вокам,–
Душу агорне ў смутак гэты від пануры.

І ў калаўроце тым, калі няшчасьцяў хмуры
Спакойнасьць думкі апануюць сваім змрокам,
Шляхетная душа, ты бліскаеш прад вокам,
Нібы з вышыняў зорка ў часе цёмнай буры.

Але калі суровых лёсаў прызначэньні
Мяне закінуць аж на край зямлі чужое,
Сагрэюць памяць дабрыні тваe праменьні.

І ў мысьлях усплыве маіх тады былое,
Скажу, калі няроўны лёс дадасьць мне бедаў:
Я шчырасьць знаў і дабрыню душы я ведаў.

Uładzimir Marchel

który ponoć poprawiał niektóre jego wiersze. 1839–1844 był współwydawcą noworocznika literackiego *Niezabudka* wydawanego staraniem młodzieży polskiej studiującej na uniwersytecie petersburskim. Ukazały się tu m. in. pierwodruki dzieł Mickiewicza i Słowackiego. Utwory w języku białoruskim Barszczewski ogłosił w „Roczniku Literackim" wydawanym w Petersburgu przez Romualda Podbereskiego, z którym zbliżały go zainteresowania folklorem białoruskim. 1844–1846 w Petersburgu ukazały się 4 tomy najważniejszego dzieła Barszczewskiego, pisanego prozą po polsku zbioru *Szlachcic Zawalnia, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*. Inne jego utwory, w tym wiersze, częściowo opublikowane zostały w tomie *Proza i wiersze* (cz. 1, Kijów 1849). Od 1846 do ostatnich dni życia Barszczewski mieszkał w majątku Henryka Rzewuskiego w Cudnowie na Wołyniu. Najlepsza jak dotąd edycja jego dzieł w języku białoruskim w wyborze prof. Mikoły Chaustowicza ukazała się w Mińsku 1998.

SONET

dla W. P. Bujnickiej

Gdy w nocy szumią wiatry, niebo skryją chmury,
Gdzieniegdzie płomyk gwiazdy za gęstym obłokiem
To się zaćmi, to błyśnie daleko przed okiem,
Duszę w smutku pogrąża ten widok ponury;

I na tym kręgu ziemi kiedy nieszczęść chmury
Zasępieją spokojność myśli swoim mrokiem,
Szlachetna duszo, rzadko ty błyskasz przed okiem,
Jak podczas ciemnej burzy piękna gwiazdka z góry.

Jeżeli kiedykolwiek losów przeznaczenie
Oddali mię w odległy koniec obcej ziemi,
Dojrzę pamięcią twojej dobroci promienie.

I przeszłość wspominając myślami mojemi,
Powiem, gdy los niestały tęskność we mnie wzruszy:
Znałem szczerą uprzejmość, znałem dobroć duszy.

JAN CZECZOT

1796–1847

ЯН ЧАЧОТ

Urodził się w Maluszyczach w powiecie baranowickim jako syn niezamożnego szlachcica, oficjalisty w majątku magnackim w Nowogródczyźnie. Był serdecznym przyjacielem Mickiewicza od lat wspólnej nauki u dominikanów w Nowogródku. Od 1816 wraz z Mickiewiczem studiował na wydziale nauk moralnych i politycznych uniwersytetu wileńskiego. Pracował jako urzędnik archiwum księcia Dominika Radziwiłła w Wilnie. Był współzałożycielem (1817) i sekretarzem Towarzystwa Filomatów, twórcą licznych filomackich piosenek i wierszy okolicznościowych po polsku i po białorusku oraz polskojęzycznych ballad preromantycznych, inspirowa-

Наваградзкі замак

Баляда

1

Ёсьць людзі, якія нічога убачыць
У сьвеце ня ўмеюць душою.
Што воку адчыніцца, так і тлумачаць
Усё, нават «дзіва» любое.
А іншыя толькі душы сваёй зрокам
На сьвет і глядзяць мігатлівы.
Там бачаць, дзе пуста, дзе ўсё-ўсё пад змрокам,
І ўсюды ім мрояцца дзівы.

2

Каб гэтакіх я памірыў між сабою
(Ня раз чуў між імі я звады),
Каб унаравіў ім хоць гэтай сваёю
Балядай – быў вельмі б я рады.
О Божа, зьміры іх – забудзьма праклёны!

nych przez polsko-białoruski folklor dziadowski. 1823 uwięziony przez władze rosyjskie w sprawie Filaretów, skazany został na 6 miesięcy twierdzy w Kizyle i dożywotnie zesłanie. 1824–1831 przebywał wraz z Adamem Suzinem na zesłaniu w Ufie (Baszkiria), następnie przeniesiony został do Tweru. 1833 otrzymał zezwolenie na objęcie stanowiska sekretarza zarządu inżynierów kanału berezyńskiego w Leplu na Białorusi. 1841–1844 pracował jako bibliotekarz w majątku Adama hr. Chreptowicza w Szczorsach. Zmarł podczas kuracji w Druskienikach. Przez całe życie, prócz układania własnych wierszy (spopularyzowanych m. in. przez śpiewnik Moniuszki), zajmował się zbieraniem pieśni białoruskich, których wolne przekłady ogłosił 1837–1846 w sześciu zbiorach *Piosnek wieśniaczych znad Niemna i Dźwiny*. Właśnie jako znawca i zbieracz folkloru białoruskiego wywarł istotny wpływ na romantyczną koncepcję ludowości Mickiewicza w *Balladach i romansach* i w *Dziadach*. Najlepszy wybór utworów Czeczota w języku białoruskim ukazał się w Mińsku 1996 w opracowaniu Kastusia Ćwirki.

ZAMEK NOWOGRÓDZKI

Ballada

1

Są, co dusz zmysłem patrzeć nie raczą
I wszystko prosto zmysłowie,
Jak okiem dojrzą, tak i tłumaczą,
Co u nas cudem się zowie.
Są, którzy nadto dusz przetrą wzroki
I zmysł tak mają dotkliwy,
Że tam chcą dojrzeć, gdzie czczość i mroki,
Wszystko tłumacząc przez dziwy.

2

Bym takich ludzi z sobą pogodził
I skończył przykrą ich zwadę,
Szczęśliwy byłbym, bym im dogodził
Przez tę na przykład balladę.
Boże, co godzisz żywioł zwaśniony,

Хай з розумам сэрца сябруе:
Вы верце, калі што вам кажа вучоны –
Зьбірае ж ён мудрасьць людзкую.

3

Было гэта ў горадзе слаўным Міндоўга
Вякоў найдалёкіх здарэньне:
На Замкавай ціхай гары колісь доўга
Я слухаў сьцен даўніх каменьне.
Дзьве вежы вякі тут зьбіраюць на веча –
Паслухаць іх спыніцца кожны.
Руіны царквы ажываюць штовечар –
Ад зданяў трасецца набожны.

4

Дзе продкі калісь –
Не зайздросьце іх долі –
У бойках сьцякалі крывёю,
Студэнцкія нашы гады у сваволі
Прабеглі сваёй чарадою.
Мы ведалі мячык ваўняны – ня кулі,
Палянты ўсяго – не гарматы.
Гулялі, вясёлыя, дзе ў каравуле
Калісьці стаялі салдаты.

5

Калі яшчэ дзесь пры Казіміру Яне
Прыйшоў сюды Карл той шалёны
І ўзяўся паіць дол крывёю, паганец,
Зьнішчаючы нашы плямёны,
А цар той з усходу ліў кроў гэтаксама,
Пакуль ён з Чарнецкім ня стрэўся.
О колькі тут гора, дзе сёньняшні замак
І далей, – наш люд нацярпеўся!

Racz zgodzić serce z rozumem:
Niech tłum uwierzy, co mu uczony
Powie – mędrzec wierzy z tłumem.

3

W sławnym to grodzie było Mindowy,
Co mam powiedzieć, zdarzenie,
Ujrzysz tam jeszcze góry Zamkowej
Wysoko wzniosłe kamienie.
Dwie baszty wieków kły wyzywają,
Niejedną kosę czas skruszy,
W pośrodku cerkwi ruiny dają,
Strach święty pobożnej duszy.

4

Tam my studenckie lata kochane
Na swawoli przepędzali,
Gdzie dawniej brzmiały ryki miedziane
I w krwi się ludzkiej pluskali.
Zamiast kul spiży piłka wełniana,
Zamiast pocisków palanty,
Na czatach stoi kupka zebrana,
Gdzie dawniej stały drabanty.

5

Za panowania Jana Kaźmierza,
Gdy Karol naszedł tę ziemię
I krwawe mordy wszędzie rozszerza,
I wyniszcza polskie plemię,
A Moskwa sobie szerzy zagładę,
Nim się nie wzruszył Czarnecki,
Niejedne cienie do piekieł blade
Wtrącił ich oręż zdradziecki.

6

І сёньня расказваюць людзі старыя,
Як швэды людзей нашых клалі
На воз, бы снапы, і жардзінай, ліхія,
Як толькі маглі, прыціскалі.
А дзетак маленькіх стаўлялі за лавы
І лавай давілі пад крык іх.
Вось гэткія страшныя гулі-забавы
Былі у тыранаў тых дзікіх.

7

Напэўна, яны мелі цьвёрдыя сэрцы,
Паўночныя тыя гіены.
На сорам нашчадкам сваім, людажэрцы,
Такія ўчынялі тут сцэны.
Дасюль у зямлі нашай скарбаў нямала –
Хто кожны ўскапае дзядзінец?
Рука іх чыясьці у сьпеху хавала,
Калі лютаваў тут чужынец.

8

У час, як пад Слонімам вёў з чужакамі
Чарнецкі свой рэй неласкавы,
Дым па-над Наваградкам віўся клубамі,
Людзей выразаў швэд крывавы.
Дагэтуль ня знаў замак здрады ніколі,
Ды сталася ж раптам такое,
Калі тым жа часам каханьне міжволі
Пракралася ў сэрца ліхое.

9

У швэдку адну быў сам князь закаханы –
А быў палкаводцам у краі.
Ах, ганьба таму, хто пачуцьцям аддany,
Свой край на дзяўчыну мяняе.

6

Jeszcze dziś ludzie prawią nam starzy,
Że ludzi na wóz jak siano
Kładła wojennych ręka zbrodniarzy
I drągami przyciskano.
Że drobne dzieci stawiąc za ławę,
Ławę przytarli do ściany
I stąd okrutną sobie zabawę
Miały te dzikie tyrany.

7

To pewna, twarde że mieli serce
Te północniejsze hijeny
I na wstyd rodu swego mordercę
Srogie broili tu sceny.
Dotąd nam ziemia skarby ukrywa,
Często dobędziem z jej łona,
Co ich przemocą dłoń nieszczęśliwa
Rzuciła srodze gnębiona.

8

W czasie tej wojny gdy pod Słonimem
Bije Czarnecki Moskali,
Tu Nowogródek kurzy się dymem,
Tu mieszkańców wyrzynali.
Wszystkiemu winna niegodna zdrada,
Przedtem w tym zamku nie znana,
Lecz gdy w złe serce miłość się wkrada,
Nastała ciężka odmiana.

9

W jednej się Szwedce rozkochał srodze,
Co zamek bronił i miasto –
Ach, jakie hańby, gdy nad kraj wodze
Przenoszą ciebie, niewiasto!

Каханкаю першаю нашай – Айчына,
Ёй служым, яе мы шануем,
Другая ж каханка – вядома ж, дзяўчына,
Якую кахаем, мілуем.

10

Ужо тая хітрая швэдка, якую
Так князь пакахаў безгаловы,
З сваімі на тайнай нарадзе мяркуе,
Як выманіць князя са сховы.
І вось абяцае яму, што да шлюбу
Зь ім пойдзе, калі ён здасьць замак,
Які аніколі ня дасьць яна ў згубу,
Наваградак людны – таксама.

11

Ня знаю, адкуль ён, зь якога ён роду –
Відаць, не ліцьвін, не з палякаў:
У нас і ня бачылі гэтакіх зроду –
Хутчэй з чужаземных ваякаў.
Ён швэдам аддаў грозны замак бяз бою,
І вось яны замак руйнуюць.
Ваду, што яго амывала сабою,
Спусьцілі – ўсё нішчаць, рабуюць.

12

Тут сёньня шкілет толькі замка здалёку
І ўбачыш. На доле – гармата.
Маленькі струмень яшчэ сочыцца збоку.
О Божа, якая то страта!
Са смуткам абломак той наваградчане
З падножжа наверх ускацілі.
І даўняя з бронзы гармата там стане,
Дзе земства у гэтай во хвілі.

Pierwsza kochanka jest nam Ojczyzna,
A drugą luba dziewica,
Bo komu miła dla tamtej blizna,
Tej drugiej rana zaszczyca.

10

Chytra ta Szwedka widząc, że czary
Wdzięków tak nad nim skutkują,
Knuje z swoimi straszne zamiary,
I wdzięki wodza czarują.
Miłość przyrzeka i wieczne śluby,
Lecz to nie będzie inaczej,
Aż Nowogródek nie dozna zguby,
Zamku w gruzach nie obaczy.

11

Ja nie wiem, na to jak on przystaje,
Snadź nie Litwinem, Polakiem,
Musiały obce nam go dać kraje,
U nas nie słychać o takiem.
Poddał po małym zamek oporze
I Szwedzi zamek rujnują;
A były wkoło wody jak morze,
Wypuszczą, tamy zepsują.

12

Suchy dziś szkielet stoi zamczyska,
Na dole leży armata,
Zdrój się z jednego boku wyciska,
O Boże! jaka to strata!
Z żalem ten szczątek Nowogrodzianie
Na wierzch z doła wytoczyli
I wielka z spiżu armata stanie,
Gdzie Ziemstwo sądzą w tej chwili.

13

Прахожы, ты бой гэткі жорсткі, крывавы
Адно на паперы мо бачыў.
Калі пачынаеш ты важныя справы,
Зарок жа дай шчыры, гарачы:
Жыць вечна у згодзе, а раптам са звадай
Палезе сусед незычлівы,
Хоць не засмуці анікога ты здрадай –
Ці ж можа быць здрайца шчасьлівы?

14

О людзі, каму шчыра зычу я згоды,
Паверце мне, хоць не стары я:
Роў гэты быў высах у даўнія годы
Праз швэдкі той чары ліхія.
Як чуў, вам паведаў пра гэтыя дзівы –
У сьметнік жа кіньце ўсе звады!
Калі б памірыў я вас, быў бы шчасьлівы,
Я вашай бы згодзе быў рады!

Kastuś Ćwirka

* * *

Як то добра, калі мужык
Трэзвы, гаспадарны!
Для такога ў цэлым року
Жадын час ня марны!

Сьнягі таюць, ён гародзіць
Кольмі, што зімою
І навазіў, і начасаў
Добраю парою.

Ёсьць у яго і лучыва,
І дроў многа клетак:
Будзе чым варыці кашу
Ўсё лета для дзетак.

13

Przechodniu, który nie boje krwawe,
Lecz walkę wiedziesz z papiery,
Gdy jaką niesiesz przed sądy sprawę,
Racz tu uczynić ślub szczery:
Wiecznie żyć zgodą, a gdy się skłóci
Jaki sąsiad nieżyczliwy,
Niech się twą zdradą nikt nie zasmuci,
Zdrajca nie będzie szczęśliwy.

14

A wy, o ludzie! których chcę zgody,
Wierzcie mi, chociam nie stary,
Oto tak prawią, że tutaj wody
Wyschły przez Szwedki tej czary.
Wytłumaczyłem jasno te dziwy,
Połóżcie sporom swym tamę,
Jeślim was zgodził – wiwat szczęśliwy!
Co daj, Panie Boże, Amen.

* * *

Oj, jak dobrze, kiedy wieśniak.
    Trzeźwy, gospodarny!
Dla takiego w całym roku
    Żaden czas nie marny.

Ledwo tylko śniegi spłyną,
    On grodzi żerdziami,
Co naściągał i ociosał
    Zimowymi dniami.

Jest podpałka, jest łuczywo
    I drzewa dostatek.
Będzie na czym warzyć kaszę
    W letni czas dla dziatek.

Вясна блісьне, ён гной возіць,
І арэ, і сее,
Косіць лугі, сенажаці,
Нім жыта дасьпее.

Хлеба мае і ня ходзіць
Вясною на меркі,
Бо зімою ён ня лыкаў
У карчме з кватэркі,

Леткам жонка і дзяўчаты
Жнуць жыта, ярыну,
А ён звозіць, а ён зносіць
Ўсё у хараміну.

Папар арэ і малоціць,
Зноў сее у полі;
І працуе, рад і весел
З мужыцкае долі.

Ніколі ён не шукае
У карчме вясельля,
І не ляжыць так, як хворы,
Ўвесь дзень для пахмельля.

Ён у сьвентай у царкоўцы,
На таргу бывае;
Бога, пана, сваю хату
І работу знае.

А захоча пагуляці,
У дом спросіць госьці;
Тады сабе чарку водкі
Вып’е да вашмосьці.

Błyśnie wiosna, on gnój wozi
I orze, i sieje,
Łąkę kosi, siano nosi,
Nim żytko dojrzeje.

Chleba starczy mu i wiosną,
Po prośbie nie chodzi,
Bo on zimy nie przesiedział
W karczmie czy gospodzie.

Latem żonka i dziewuchy
Żną żyto i jare,
A on zwozi, on haruje
Jak te wołki stare.

Orze rżysko, młoci zboże
I zasiewa pole,
Zawsze sobie rad i wesół
Chwali chłopską dolę.

I pociechy mu nie trzeba
W karczemnym przybytku,
I nie stęka przez dzień cały,
Chory od przepitku.

W dni targowe w cerkwi staje
Przy ikonostasie.
Pana Boga czci, szanuje,
I na pracy zna się.

A gdy pora jest zabawy,
Do dom sprasza gości
I wychyla czarkę – drugą.
Za zdrowie ichmości.

Czesław Seniuch

* * *

Ой, гаспадыня чорна, як камін,
Да на ёй сажы да са дзьве асьмін!
    Ой, вазьму жа я дубіну,
    Ой, страсу сажу ў асьміну!
    Ой, гаспадыня!

Да у нас рэчка пад вакном цячэ,
Ніколі хустаў яна мыць ня йдзе;
    І бедны гаспадар чоран,
    Як варона альбо воран;
    Ой, гаспадыня!

Нашы дзіцята, як варанята,
Ой, няшчасная да мая хата!
    І на стале і пад сталом
    Трэскі, сьмецьце і з папялом;
    Ой, гаспадыня!

А яна сабе на печы ляжыць,
Умурзаўшыся, ні чым ня тужыць.
    Толькі для ей і клапоту,
    Прынесьці хлеба да роту;
    Ой, гаспадыня!

Ой, не сьцярпеў жа, узяў дубіну,
Да строс жа я сажу ў асьміну;
    Ой, да граза у лес ня йдзе,
    Гаспадыня на рэчку йдзе,
    Гаспадыня на рэчку йдзе,
    Хусты нясе!

* * *

Oj gospodyni czarna jak kocmołuch.
Co na niej sadzy, co na niej popiołu!
    Wezmę ja kij dębowy,
    Wybiję sadze z głowy,
    Oj, gospodyni!

U nas tam rzeka wedle chaty ciecze,
    Nigdy nie pójdzie chusty wyprać w rzece;
    I sam gospodarz cały
    Niczym ten kruk sczerniały.
    Oj, gospodyni!

Dzieciaki nasze jak te świnie brudne.
Oj chatko moja, oj życie paskudne!
    Na stole i pod stołem
    Brudy, śmiecie z popiołem.
    Oj, gospodyni!

A ona sobie na piecu się grzeje,
Umorusana, w nos się wszystkim śmieje.
    Tyle się napracuje,
    Co kromkę chleba żuje.
    Oj, gospodyni!

Oj, raz ja wziąłem w rękę kij dębowy,
Wybiłem sadze gospodyni z głowy.
    Teraz nad strumień bieży
    I chusty swoje pierze
    Jak się należy!

Czesław Seniuch

TOMASZ ZAN

1796–1855

ТАМАШ ЗАН

Syn zubożałego szlachcica, urodził się w Miasocie koło Mołodeczna w Mińszczyźnie. Nauki pobierał w mińskim gimnazjum i w szkole powiatowej w Mołodecznie. 1815–1820 studiował na wydziale matematyczno-fizycznym uniwersytetu wileńskiego, gdzie związał się przyjaźnią z Mickiewiczem. Uzupełniając wykształcenie humanistyczne, zarobkował jako nauczyciel. Był współzałożycielem i duchowym liderem Towarzystwa Filomatów; w okresie filomackim powstały jego pisane po polsku utwory, nieraz z wykorzystaniem lu-

Песьня з турмы

Каб арлiныя мне крылы,
Тут жа б я – хай згуба –
Паляцеў праз небасхiлы
Да цябе, да любай.

Сэрца ў жалю, ў смутку вочы.
Безь цябе, дзяўчына,
Днi мае – нiбыта ночы,
Нiбы год – хвiлiна.

Покуль жыць мне Бог дазволiць,
Буду, закаханы,
У няволi, у нядолi
Я табе адданы.

Нас разлучаць назаўсёды,
З iншым шлюб твой будзе,
Ды цябе празь дзён чароды
Сэрца не забудзе.

I калi ў зьнямозе крылы
Я складу пад жвiрам,
Мо ўздыхнеш хоць ля магiлы:
«Так кахаў ён шчыра».

1823 *Kastuś Ćwirka*

dowych pierwiastków białoruskich (np. ballady *Cyganka*, *Świteź jezioro*, *Kolęda*). Od 1821 był członkiem litewskiej prowincji Towarzystwa Patriotycznego, wolnomularzem, od 1822 należał do Towarzystwa Szubrawców. 1823 podczas śledztwa w sprawie Filaretów zachował niezłomną postawę, obciążając się winą za wszelkie zdekonspirowane poczynania młodzieży. Uchronił w ten sposób kolegów, ale też zapobiegł wykryciu tajnego Towarzystwa Filomatów. 1824 został skazany na rok twierdzy i zesłanie do Orenburga. Na wygnaniu położył wybitne zasługi w badaniach złóż mineralogicznych i złota na Uralu, stworzył muzeum mineralogiczne w Orenburgu. W nagrodę 1837 otrzymał zezwolenie na pobyt w Petersburgu; otrzymał tu posadę bibliotekarza w Instytucie Górniczym. 1841 powrócił na Białoruś, początkowo jako lustrator dóbr rządowych w Lepelskiem. Następnie osiadł na zakupionym folwarku w Kochaczynie pod Orszą.

PIOSNKA Z WIĘZIENIA

O, gdybym orlimi pióry
Wzlatać mógł po niebie,
Luba moja, każdej pory
Latałbym do ciebie.

Żalem serca, łzawym okiem
Cały świat obrzydzę,
Dnie mi nocą, chwila rokiem,
Gdy ciebie nie widzę.

W obcym kraju, w srogiej doli
Serce ci oddane;
Póki życia Bóg pozwoli,
Wiernym ci zostanę.

Nie płacz, kiedy się rozdwoim
Na dal i czas długi;
Bo ja wiecznie będę twoim,
Choć cię weźmie drugi.

Jedną mam pociechę sobie;
Gdy mnie śmierć zabierze,
Westchniesz, luba, na mym grobie:
„On mnie kochał szczerze”.

1823

ADAM MICKIEWICZ

1798–1855

АДАМ МІЦКЕВІЧ

Wielki poeta polski urodził się w Zaosiu koło Nowogródka w rodzinie drobnoszlacheckiej. Od dziecka obcował z białoruskim żywiołem szlachty zaściankowej i chłopstwa. Znajomość ich folkloru i mowy nie bez wpływu Czeczota pogłębiał później w wędrówkach po Wileńszczyźnie i Nowogródczyźnie, m. in. podczas odwiedzin w Tuhanowiczach, w domu rodzinnym ukochanej Maryli Wereszczakówny. 1807–1815 kształcił się w szkole dominikańskiej w Nowogródku, gdzie zaprzyjaźnił się z Janem Czeczotem. 1815–1819 studiował na wydziale literatury uniwersytetu wileńskiego. 1817 był jednym z założycieli Towarzystwa Filomatów, w którym następnie czynnie działał. 1819–1823 nauczał literatury, historii i prawa w gimnazjum w Kownie. W ówczesnej twórczości często odwoływał się do folkloru białoruskiego (czyli „litewskiego”). *Ballady i romanse* oraz *Dziady* wileńsko-kowieńskie powstały w aurze białoruskich wierzeń, guseł, mitów i podań, interpretowanych w guście romantycznej koncepcji ludowości i stylizowanych na epos dziadowski. Na poetykę ballad silnie też oddziałała sięgająca w głąb XVIII (czasy saskie) i XVII wieku tradycja jezuickiego baroku polsko-białoruskiego z jej zamiłowaniem do groteski, żartobliwej makabry nie bez wpływu księdza Baki, impossibiliów i nie mieszczącego się w ramach jakiejkolwiek poprawności bigosu językowego pełnego wtrętów ludowych, przysłów, sowizdrzalskich porzekadeł i wzajemnych zapożyczeń lingwistycznych, aż po grę nazw własnych (*Idą ponad trzęskie kępy, / Mijają bagna, głębinie, / Hnilicy ciemnej ostępy, / Kołdyczewa nurty sinie* itp.). Barbaryzacja polszczyzny była przedmiotem kontrowersji między „smorgońskim” romantykiem a „krytykami i recenzentami warszawskimi” z kręgu pseudoklasyków. Jeden z nich, Franciszek Morawski, czynił przytyk do rutenizmów i rusycyzmów Mickiewicza: „Co do prowincjonalizmów zwłaszcza, tym ostrożniejszymi być powinniśmy w przypuszczeniu ich do języka poetycznego, że niekiedy cudzoziemskie zupełnie wyrazy wciskają się do niego pod postacią prowincjonalizmów. [...] Chromi naśladowcy Mickiewicza gotowi omdlewać z rozkoszy na widok tak nowego, niesłychanego dotąd wdzięku i przez częste powtarzanie wyrazu oswoić z nim nareszcie język krajowy. Lękam się także, aby, jeśli się

kiedy zjawi jaki balladzista wielkopolski, nie brał za tameczne prowincjonalizmy tych słów niemieckich, które kraju tego wieśniak z Landwehru do wsi swojej przynosi. Niemczyzny te, wciśnione w język ludu, staną się kiedyś także prowincjonalizmami, jeżeli go nie zagłuszą zupełnie". W powieściach poetyckich (*Grażyna* i *Konrad Wallenrod*), a także w krótkim poemacie *Popas w Upicie* Mickiewicz nawiązał do legend historycznych Wielkiego Księstwa Litewskiego. 1823 został aresztowany w sprawie tajnych związków młodzieży. Skazany na zesłanie w głąb Rosji, 1824–1829 przebywał w Petersburgu, Odessie, Moskwie, blisko obcując z rosyjską elitą intelektualną; odbył również podróż na Krym (1825). Szczególny wpływ na rozwój poezji rosyjskiej wywarły powstałe wówczas *Sonety krymskie* i *Farys* Mickiewicza. W maju 1829 wyjechał na zawsze z granic Cesarstwa Rosyjskiego. Po pobycie w Niemczech i we Włoszech 1831 z fałszywym paszportem przedostał się do Wielkopolski, a po klęsce powstania listopadowego przystał do uchodźców polskich w Dreźnie. Tutaj obok cyklu arcydzieł lirycznych, zapoczątkowanego wcześniej w Rzymie, powstała III część *Dziadów* z *Ustępem*, dyskontującym rosyjskie obserwacje i przemyślenia poety. Od 1832 osiadł na stałe w Paryżu (nie licząc niespełna rocznego pobytu w Lozannie 1839–1840 i wyprawy włoskiej podczas Wiosny Ludów 1848). W Paryżu 1832–1834 powstał *Pan Tadeusz*. W nostalgicznym opisie przyrody rodzinnych stron wileńskich i nowogródzkich, życia codziennego i zanikającej obyczajowości tutejszej szlachty dworskiej i zaściankowej, w ewokacji wspomnień własnego dzieciństwa i w obrazie kształtowania się świadomości patriotycznej poeta przeistoczył – zgodnie z opisaną w III części *Dziadów* przemianą Gustawa w Konrada – bliskie mu w młodzieńczej twórczości tradycje heroikomicznej burleski i fantastycznego folkloru ballad w intensywną wizję metafizyczną. W następnych latach wątki mistyczne pogłębiały się w jego myśli i dziele, po części w związku z doktryną Towiańskiego, do którego sekty przystąpił. 1840 rozpoczął kurs wykładów w nowo utworzonej katedrze literatury słowiańskiej paryskiego Collège de France. W prelekcjach tych poruszał też aspekt lingwistyczny literatur wschodniosłowiańskich. W wykładzie z 21 stycznia 1842 podzielił „język moskiewsko-ruski" na trzy „narzecza", którymi mówią porównywalne liczebnie 10-milionowe grupy ludności. „Narzecze Białej Rusi, nazywane ruskim lub litewsko-ruskim [...] było niegdyś uprawne: za czasów odrębności Litwy wielcy książęta posługiwali się nim w korespondencji dyplomatycznej". „Narzecze wielkoruskie" natomiast „jest bardzo bogate i czyste; [...] nie posiada ono jednak wzniosłej prostoty narzecza litewsko-ruskiego ani też

harmonijności i muzykalności małoruskiego". Prelekcje paryskie miały szeroki rezonans, w pewnej mierze przyczyniając się do skrystalizowania ruchów emancypacyjnych w narodowych kulturach słowiańskich. 1855 podczas wojny krymskiej poeta zmarł w Konstantynopolu, dokąd udał się, by wspomóc tworzenie legionu polskiego (obok Kozaków Otomańskich Michała Czajkowskiego i być może legionu żydowskiego) w walce z Rosją. Dzieła Mickiewicza doczekały wielu przekładów na białoruski. W XX wieku *Pana Tade-*

Да Нёмна

Мой Нёмне родны, дзе сягоньня тыя воды,
Якія чэрпаў я ў дзіцячыя далоні
І заплываў зь якімі ў дзікія затоні,
Калі шукаў я сэрцу сьцішнай прахалоды.

Лаура горда ў іх глядзелася заўсёды,
Касу любіла заплятаць, уквечваць скроні,
І вобраз там яе, адбіты ў хвалі лоне,
Ня раз я замуціў сьлязьмі ў былыя годы.

Мой Нёман, родная рака, дзе хвалі тыя,
А зь імі столькі шчасьця і надзей і мараў?
Дзе маладосьць, маленства мілае бяз хмараў?

Дзе век бурлівы, леты нашы маладыя?
Лаура дзе? Сяброў ня бачу, любых твараў,
Усё прайшло, а сьлёзы памяці жывыя.

Uładzimir Marchel

Люблю я

Балада

Бачыш, Марыля, ля самога гаю
 Вербы ўзьнялі свае шаты,
Рэчка віецца далінаю з краю,
 Мосьцік над рэчкай гарбаты.

usza przełożyli: Bronisław Taraszkiewicz, Piotra Bitel, Jazep Siemiażon; *Dziady*: Sierż Minskiewicz (to również autor niedawno opublikowanego przekładu całości *Sonetów krymskich*), Piotra Bitel, Kastuś Ćwirka; *Grażynę*: Siarhiej Dziarhaj i Piotra Bitel; pozostałe wiersze i poematy znane są w przekładach Janki Kupały, Jakuba Kołasa, Maksyma Tanka, Jurki Haŭruka, Ryhora Baradulina, Wasila Siomuchy, Michasia Skobły, Iryny Bahdanowicz i wielu innych poetów białoruskich.

DO NIEMNA

Niemnie, domowa rzeko moja! gdzie są wody,
Które niegdyś czerpałem w niemowlęce dłonie,
Na których potem w dzikie pływałem ustronie,
Sercu niespokojnemu szukając ochłody?

Tu Laura, patrząc z chlubą na cień swej urody,
Lubiła włos zaplatać i zakwiecać skronie,
Tu obraz jej malowny w srebrnej fali łonie
Łzami nieraz mąciłem, zapaleniec młody.

Niemnie, domowo rzeko! gdzież są tamte zdroje,
A z nimi tyle szczęścia, nadziei tak wiele?
Kędy jest miłe latek dziecinnych wesele?

Gdzie milsze burzliwego wieku niepokoje?
Kędy jest Laura moja? gdzie są przyjaciele?...
Wszystko przeszło, a czemuż nie przejdą łzy moje!

TO LUBIĘ

Ballada*

Spójrzyj, Marylo, gdzie się kończą gaje,
    W prawo łóz gęsty zarostek,
W lewo się piękna dolina podaje,
    Przodem rzeczułka i mostek.

* Ta ballada jest tłumaczeniem wiejskiej pieśni (*przypis autora*).

Вунь і царквы, і званіцы руіны,
Сыч там гнязьдзіцца панылы,
Зарасьнік побач, буяюць маліны
І захінаюць магілы.

Чорт тут сядзеў ці з заклятай душою
Грэшнік, бо гэтай дарогай,–
Кажуць старыя,– паўночнай парою
Кожны праходзіць з трывогай.

Поўначчу хмарнай успыхнуць зарніцы,
Тая царква адамкнецца,
Самі зазвоняць званы на званіцы,
Нехта ў кустах адгукнецца.

Часам успыхне агеньчык журботны,
Ледзь асьвятляе руіны,
Часам пачуецца грукат грымотны,
Здані ўстаюць з дамавіны.

Труп безгаловы там поўзаў уночы,
Бачылі й голаў бязь цела,
Рот разяўляла', расплюшчвала вочы,
Полымя ў іх зіхацела.

Выбежыць воўк, раптам крылы раскіне,
Стане арлом ён вялікім.
Толькі скажы яму: «Згінь!»– і ён згіне
З рогатам жудасным, дзікім.

Кожны, хто езьдзіў, уведаў пагрозы
Гэтай праклятай дарогі:
Дышаль там зломіш, абернеш калёсы,
Конь сабе вывіхне ногі.

Дзеда Андрэя пужалі пачвары,
Мне ён рабіў асьцярогі;
З чорта сьмяяўся, ня верыў я ў чары,
Той не баяўся дарогі.

Ехаў у Руту аднойчы я позна,
Коні спыніліся штосьці,
Кучар дарэмна крычыць на іх грозна,
Ляскае пугай па мосьце.

Tuż stara cerkiew, w niej puszczyk i sowy,
Obok dzwonnicy zrąb zgniły,
A za dzwonnicą chrośniak malinowy,
A w tym chrośniaku mogiły.

Czy tam bies siedział, czy dusza zaklęta,
Że o północnej godzinie
Nikt, jak najstarszy człowiek zapamięta,
Miejsc tych bez trwogi nie minie.

Bo skoro północ nawlecze zasłony,
Cerkiew się z trzaskiem odmyka,
W pustej zrąbnicy dzwonią same dzwony,
W chrustach coś huczy i ksyka.

Czasami płomyk okaże się blady,
Czasem grom trzaska po gromie,
Same się z mogił ruszają pokłady
I larwy stają widomie.

Raz trup po drodze bez głowy się toczy,
To znowu głowa bez ciała;
Roztwiera gębę i wytrzyszcza oczy,
W gębie i w oczach żar pała.

Albo wilk bieży; pragniesz go odegnać,
Aż orlim skrzydłem wilk macha,
Dość „Zgiń, przepadnij" wyrzec i przeżegnać,
Wilk zniknie wrzeszcząc: cha cha cha.

Każdy podróżny oglądał te zgrozy
I każdy musiał kląć drogę;
Ten złamał dyszel, ten wywrócił wozy,
Innemu zwichnął koń nogę.

Ja, chociaż, pomnę, nieraz Andrzej stary
Zaklinał, nieraz przestrzegał,
Śmiałem się z diabłów, nie wierzyłem w czary,
Tamtędym jeździł i biegał.

Raz, gdy do Ruty jadę w czas noclegu,
Na moście z końmi wóz staje,
Próżno woźnica przynagla do biegu,
Hej! krzyczy, biczem zadaje.

Раптам іх чорт падбухторыў ірвацца
    Так, што парвалася збруя.
«Нанач ды ў полі самому застацца,
    Гэта,– прамовіў,– *люблю я*».

Толькі я скончыў, як дзеўчына ў белым
    З хваляў плыве серабрыстых,
Зь мёртвым абліччам яна, скамянелым,
    Скроні ў праменьнях агністых.

Сэрца ад страху спыніцца гатова,
    Паў на зямлю я сырую,
Крыкнуў: «Хай славіцца імя Хрыстова!»
    «Ныне і прысна!»– я чую.

«Кім бы ні быў ты, табе, чалавеку,
    Што ўратаваў небараку,
Шчасьця жадаю і доўгага веку,
    Шлю я ад сэрца падзяку.

Бачыш дзяўчыны душу бессардэчнай,
    Зараз спакой свой знайду я:
Грэшніцу збавіў ад мукі ты вечнай
    Слоўкам адзіным: *люблю я*!

Покуль сузор'ямі сьвеціцца неба,
    Пеўні яшчэ не сьпявалі,
Слухай расказ мой, табе яго трэба
    Ўсім расказаць тут, каб зналі.

Колісь жыла я шчасьліва на сьвеце,
    Звалі Марыляй; мой тата
Самы вялікі меў чын у павеце,
    Быў ён мажны, жыў багата.

Клопат тады быў адзін у старога –
    Выбраць мне добрага мужа.
Пекнай была, жаніхоў мела многа:
    Вабіў пасаг іх мой дужа.

Мноства іх марна вакол уздыхала,
    Гэта было мне прыемна,
Я жаніхамі тады пагарджала,
    Сьледам хадзілі дарэмна.

Stoją, a potem skoczą z całej mocy,
Dyszel przy samej pękł szrubie;
Zostać na polu samemu i w nocy,
To lubię – rzekłem – *to lubię*!

Ledwiem dokończył, aż straszna martwica
Wypływa z bliskich wód toni;
Białe jej szaty, jak śnieg białe lica,
Ognisty wieniec na skroni.

Chciałem uciekać, padłem zalękniony,
Włos dębem stanął na głowie;
Krzyknę: „Niech będzie Chrystus pochwalony!”
„Na wieki wieków” odpowie.

„Ktokolwiek jesteś, poczciwy człowieku,
Coś mię zachował od męki,
Dożyj ty szczęścia i późnego wieku,
I pokój tobie, i dzięki.

„Widzisz przed sobą obraz grzesznej duszy,
Wkrótce się niebem pochlubię;
Boś ty czyscowej zbawił mię katuszy
Tym jednym słówkiem: *To lubię*.

„Dopóki gwiazdy zejdą i dopóki
We wsi kur pierwszy zapieje,
Opowiem tobie, a ty dla nauki
Opowiedz innym me dzieje.

„Onego czasu żyłam ja na świecie,
Marylą zwana przed laty;
Ojciec mój, pierwszy urzędnik w powiecie,
Możny, poczciwy, bogaty.

„Za życia pragnął sprawić mi wesele,
A żem dostatnia i młoda,
Zbiegło się zewsząd zalotników wiele,
Posag wabił i uroda.

„Mnóstwo ich marnej pochlebiało dumie,
I to mi było do smaku,
Że kiedy w licznym kłaniano się tłumie,
Tłumem gardziłam bez braku.

Быў там і Юзік, як весьняе раньне,
   Юны, прыгожы, цнатлівы.
Слоў у мяне не прасіў ён каханьня,
   Сам жа кахаў, нешчасьлівы.

Плача і плача, з тугою вялікай
   Часам у вочы мне гляне.
Цяжка яму, а я з радасьцю дзікай
   Бачу, як сохне ён, вяне.

Кажа: «Пайду!» – «Што ж, ідзі!» – адказала.
   Хлопца любоў загубіла:
Скора матуля яго пахавала,
   Бачыш – над рэчкай магіла.

Стала жыцьцё з таго часу нялюба,
   Позьняе мучыць сумленьне;
Больш не вярнуць цябе, страшная згуба.
   Дзе ж ад пакуты збавеньне?

Раз неяк позна прыйшла я дадому,
   Грукат пачаўся са сьвістам,
Юзік зьявіўся між гулу і грому,
   Прывідам выплыў агністым.

Кінуў у пекла мяне ён, шалёны,
   У рэкі смалы агнявыя,
Там я пад стогны, выцьцё і праклёны
   Словы пачула такія:

«Ведала ж добра ты Божую волю:
   Створана Богам кабета,
Каб упрыгожыць мужчынскую долю,–
   Як жа забыла ты гэта?

Сэрца ты быццам каменнае мела,
   Мольбаў было табе мала,
Ветла ні разу не паглядзела,
   Слова любві не сказала.

Будзеш за чэрствасьць загубную гэту
   Мучыцца ў пекле, дзяўчына,
Покуль ня скажа табе з таго сьвету
   Ўголас: «*Люблю я!*» – мужчына.

„Przybył i Józio; dwudziestą miał wiosnę,
Młody, cnotliwy, nieśmiały;
Obce dla niego wyrazy miłośne,
Choć czuł miłośne zapały.

„Lecz próżno nędzny w oczach prawie znika
Próżno i dzień, i noc płacze;
W boleściach jego dla mnie radość dzika,
Śmiech obudzały rozpacze.

«Ja pójdę!» mówił ze łzami. Idź sobie!
Poszedł i umarł z miłości;
Tu nad rzeczułką, w tym zielonym grobie
Złożone jego są kości.

„Odtąd mi życie stało się nielube,
Późne uczułam wyrzuty;
Lecz ani sposób wynagrodzić zgubę,
Ani czas został pokuty.

„Raz, gdy się w północ z rodzicami bawię,
Wzmaga się hałas, szum, świsty,
Przyleciał Józio w straszliwej postawie,
Jak potępieniec ognisty.

„Porwał, udusił gęszczą dymnych kłębów,
W czyscowe rzucił potoki,
Gdzie pośród jęku i zgrzytania zębów
Takie słyszałam wyroki:

«Wiedziałaś, że się spodobało Panu
Z męża ród tworzyć niewieści,
Na osłodzenie mężom złego stanu,
Na rozkosz, nie na boleści.

«Ty jakbyś w piersiach miała serce z głazu,
Ani cię jęki ubodły.
Nikt nie uprosił słodkiego wyrazu
Przez łzy, cierpienia i modły.

«Za taką srogość, długie, długie lata
Dręcz się w czyscowej zagubie,
Póki mąż jaki z tamecznego świata
Nie powie na cię choć: *lubię*.

Юзік у сьлёзах благаў таго слова,
    Мусіць твой прывід страшлівы
Гэта ня плачам прасіць ці намовай,
    А праз жахлівыя дзівы».

Скончыў, схапілі мяне злыя духі,
    Сто год мінула сягоньня.
Мука мне ўдзень ад пякельнай задухі,
    Ноччу выходжу з прадоньня.

Мушу блукаць там, дзе Юзя магіла,
    Небу й зямлі я абрыдла,
Людцаў пужаю, нячыстая сіла,
    Прывід паўночны – страшыдла.

Зьверне са сьцежкі за мной падарожны,
    Ў багне каня загублю я,
Лае заўсёды й кляне мяне кожны.
    Першы сказаў ты: *люблю я!*

Добра зрабіў і за гэта пазнаеш
    Лёс ад мяне ты свой, скора
Стрэнеш Марылю, яе пакахаеш...»
    Певень запеў тут на гора.

Глянула радасна ў вочы і шпарка
    Ўгору ўзьнімаецца, тае,
Быццам вясеньняя лёгкая хмарка,
    Што вецярок разьдзімае.

Цэлы мой воз, ацалела і збруя,
    Страхі зьнікаюць начныя;
Людцы, прамоўце за грэшных, прашу я,
    Тройчы –
            «Сьвятая Марыя».

[1819]

Alaksiej Zarycki

«Prosił i Józio niegdyś o to słowo,
    Gorzkie łzy lał nieszczęśliwy;
Prośże ty teraz; nie łzą, nie namową,
    Ale przez strachy i dziwy». –

„Rzekł, mnie natychmiast porwały złe duchy.
    Odtąd już setny rok minie,
W dzień męczą, a noc zdejmują łańcuchy,
    Rzucam ogniste głębinie;

„I w cerkwi albo na Józia mogile,
    Niebu i ziemi obrzydła,
Muszę podróżnych trwożyć w nocne chwile,
    Różne udając straszydła.

„Idących w błota zawiodę lub w gaje,
    Jadącym konia uskubię;
A każdy naklnie, nafuka, nałaje,
    Tyś pierwszy wyrzekł: *to lubię*.

„Za to ci spadnie wyroków zasłona,
    Przyszłość spod ciemnych wskażę chmur:
Ach! i ty poznasz Marylę; lecz ona...”
    Wtem na nieszczęście zapiał kur.

Skinęła tylko, widać radość z oczek,
    Mieni się w parę cieniuchną,
Ginie, jak ginie bladawy obłoczek,
    Kiedy zefiry nań dmuchną.

Patrzę, aż cały wóz stoi na łące,
    Siadam, powoli strach mija;
Proszę za dusze w czyscu bolejące
    Zmówić trzy Zdrowaś Maryja.

JULIAN KORSAK

1806–1855

ЮЛЬЯН КОРСАК

Urodził się w Słonimie, nauki pobierał w kolegium pijarskim w Szczuczynie, potem na wydziale literackim uniwersytetu wileńskiego (1823–1826). Przyjaźnił się z Mickiewiczem, bywał w domu

Зорка Лятавец

Вось і поўнач, цёмнасьць ночы,
Сон дзяўчына пакідае,
Устаўляе ў неба вочы
І Лятаўца выклікае.

«Выйдзі, блісьні з-за аблокаў,
Покуль дзесьці сьпіць сьвітанак.
Ты майму прысьвечвай воку,
Прамяністы мой каханак!

Сэрцам, думкамі сваімі
Я далёка ад зямлянаў
З той пары, як залатымі
На мяне вачмі ты глянуў».

Паясьнелі тут даліны,
Зорка з хмураў выглядае
І ў абдымкі той дзяўчыны
Залатым дажджом спадае.

Так упаў Лятавец з высяў,
Прывітаў яе вясёла:
«Да пляча сьмялей хініся
Гнанага зь Нябёс Анёла!

Пакідай сваю хаціну,
Зьведаем сусьвет бязь меры:
Млечны Шлях, усе мясьціны,
Ўсе падсонечныя сфэры.

pani Salomei Bécu, matki Juliusza Słowackiego. 1829–1830 przebywał w Petersburgu, następnie 1830 przez Warszawę wrócił na Litwę, gdzie osiadł w rodzinnym majątku w pobliżu Dziatłowa. Zmarł w Nowogródku. Debiutował w roku 1823 przekładami z Horacego i poezjami w stylu pseudoklasycznym w „Dzienniku Wileńskim". Dużo tłumaczył (Byron, Goethe, Schiller, Szekspir, poeci greccy i łacińscy). Pośmiertnie 1860 ogłoszono jego przekład *Boskiej komedii*. Wydał (w języku polskim): *Poezje*, Petersburg 1830; *Poezje*, Poznań 1833 i 1836; *Nowe poezje*, t. 1 i 2, Wilno 1840.

GWIAZDA LATAWIEC

Sama północ, ciemność mroczy,
Dziewczyna ze snu się zrywa;
Na niebo zawraca oczy,
Latawca gwiazdę wyzywa.

„Znijdź i błyśnij zza obłoku,
Nim cię spłoszy świt poranku,
Świeć, przyświecaj memu oku,
Promienisty mój kochanku!

Myślą, sercem nie na ziemi,
Odtąd w Niebo patrzę dumnie,
Gdyś oczyma z chmur złotemi
Po raz pierwszy spojrzał ku mnie".

Wtem nad wzgórza i doliny
Wyszła z chmury gwiazda blada;
I w objęcia swej dziewczyny
Złotym deszczem iskier spada.

„Witaj, moja ulubiona!
Tak Latawiec gwiazda woła,
Śmielej, bliżej, chodź w ramiona
Strąconego z Nieb Anioła.

Żegnaj matki swej świetlicę,
Z tobą zwiedzim drogi mleczne,
Wszystkie słońca i księżyce,
Wszystkie sfery podsłoneczne.

Ў росах зорыстай купелі
Ціхай ноччу пакупаю
І на мяккай мгле-пасьцелі
Я цябе закалыхаю».

«Так душу маю узносіць
Слоў тваіх улада, любы!
Ды ў цябе ёсьць пэўна штосьці
Ад пякельнае загубы.

Чула, што ў любві падтрымка
Ёсць гарачым толькі сьлёзам,
Я ж дрыжу ў тваіх абдымках,
І сьляза твая з марозам!»

«Што ты, мы парой начною,
Дзе й арол ня сочыць вокам,
Узьляцім вышэй з табою,
Аж пад зоры, так высока!»

І ўзьляцелі над хацінай,
Зьведалі сусьвет бязь меры:
Млечны Шлях, усе мясьціны,
Ўсе падсонечныя сфэры.

Па вандроўцы той дзяўчына
Больш ня ўстала ўжо з пасьцелі,
Стала ўся нібы націна,
Вусны згасьлі, пабялелі.

Разьнеслася вестка ў вёсцы,
Што вупыр яе кусае,
Хто даў веры пагалосцы,
Хто шкадуе, спачувае.

У бяссоньніцы, сумотах
Рэштку дзён яна страчала;
Цела ўсё й душа ў сухотах,
Сохла, петрала – й сканала.

Хай у марах дум сумоўе
Аб прыгожым не зьнікае,
Бо жывых жыцьцё й здароўе
На адной зямлі сплывае.

Gdzie z gwiaździstych ros kąpieli
Skąpię ciebie w nocną ciszę,
I na miękkiej z mgły pościeli
Do snu ciebie zakołyszę”.

„Mój kochany! słów twych władza
Duszę łechce i przynęca;
Lecz coś jest, co w tobie zdradza
Piekielnego potępieńca.

Od kochanków ja słyszałam,
Że miłości łza gorąca;
W twych objęciach cała drżałam,
Łza twa chłodna i ziębiąca”.

„Nic to, nic to, nocną dobą,
Gdzie nie dojrzy orle oko,
Wyżej, wyżej wzlecim z tobą,
Aż pod gwiazdy, tak wysoko!”

I wzlecieli nad świetlicę,
I zwiedzili drogi mleczne;
Wszystkie słońca i księżyce,
Wszystkie sfery podsłoneczne.

Lecz dziewczyna po podróży
Już nie wstała z swej pościeli;
W twarzy gasła krasa róży,
Usta były sinej bieli.

Wtem gruchnęła wieść po wiosce,
Że ją zranił ząb upiora,
Ci wpół wierzą tej pogłosce,
Ci litują, że tak chora.

W bezsennościach i tęsknotach,
Resztę swoich dni zawarła;
Ciało, dusza jej w suchotach,
Schła, więdniała – i umarła.

O piękności! myśli twoje
W sferze marzeń niech nie giną;
Wiedz, żyjącym życia zdroje
Że na ziemi tylko płyną.

Не гані жыцьцё жаданьнем,
Бы араб той праз пустыню,
Што йдзе да вады ў падмане
І ад смагі ўрэшце гіне.

Нас нябеснае узрушыць,
Дух спазнае, скуль паходзіць;
Хараство мудрэйшых душаў
Неба і зямлю пагодзіць.

Uładzimir Marchel

W życiu żądzą nie pędź razem,
Jako Arab przez pustynie,
Co kłamanym wód obrazem
Oszukany pragnąc ginie.

Co niebieskie, niech cię wzrusza,
Duch niech pozna, skąd pochodzi;
Lecz ta piękniej mądra dusza,
Co z niebieskiem ziemskie zgodzi.

WINCENTY DUNIN MARCINKIEWICZ

1808–1884

ВІНЦЭНТ ДУНІН-МАРЦІНКЕВІЧ

Urodził się na folwarku Paniuszkiewicze w powiecie bobrujskim. Uczył się w gimnazjum powiatowym w Bobrujsku, a następnie w konwikcie bazyliańskim w Wilnie; po ukończeniu szkół wstąpił na uniwersytet wileński. Od 1831 pracował w Mińsku na przemian w konsystorzu katolickim i w mińskich sądach. Od 1840 osiadł we własnym małym majątku pod Mińskiem. 1863 został aresztowany pod zarzutem sporządzenia proklamacji powstańczej w języku białoruskim oraz redagowania białoruskiej gazetki dla chłopów. Pozostając do 1870 pod nadzorem policyjnym, zajmował się oświatą lu-

Верш Навума Прыгаворкі

На прыезд да места Мінска Апалінарага Концкага,
Уладзіслава Сыракомлі і Станіслава Манюшкі

Засьвяцілі тры зьвездачкі ў пару нам шчасьліву!
Заляцелі тры сакалы дый на нашу ніву!
Ня зьвездачкі ж то нябесны, што ярка мігаюць,
Не сакалы, што шырока бушуюць у полі;
А прыбылі тры дудары – так пяюць, іграюць,
Што ангелы надзівіцца ня ў сіле здаволі!

Адзін дудар зь ляцкай нівы, то ж братняя ніва!
Другі зь Вітавай усадзьбы – быццам адной мацi!
Госьцікі ж то дарагенькі! – нечага казаці,
Сэрцам, душой іх прымайце! – то ж, міленькі, дзіва!
А трэці дудар меж намі узрос, ён нам братка,
Яму Мінская зямелька родненькая матка!

Адзін смыкам як пацягне па сваёй скрыпіцы,
То салодкі брызнуць сьлёзкі, маўляў із крыніцы;
Душа жарам абальецца, ад роскашы млее,
Баш па працы чарка водкі жывот абагрэе.

Другі дудар як запяе пад дудку сваячу,
Вось і добры пан заплача – і я зь ім заплачу.

dową. Pisał po polsku i po białorusku (m. in. *Hapon. Powieść białoruska, z prawdziwego zdarzenia, w języku białoruskiego ludu napisana*, 1855; *Ciekawyś? Przeczytaj! Trzy powiastki i wierszyk ulotny*, 1856; *Dudarz Białoruski, czyli wszystkiego po trosze*, 1857; *Wieczarnicy*, 1909), najczęściej pod pseudonimem Nawum Pryhaworka. Był autorem pierwszego białoruskiego przekładu *Pana Tadeusza*; pierwsze wydanie (Wilno 1859) zostało skonfiskowane przez rosyjską cenzurę, która nie zezwoliła na druk białoruski w alfabecie łacińskim; drugie wydanie (dwie pierwsze księgi) ukazało się w Petersburgu 1908. Do bliskich przyjaciół pisarza należeli Syrokomla i Moniuszko, który skomponował muzykę do niektórych jego librett (np. *Sielanka*, 1846, wyst. 1852) – Marcinkiewicz był najbardziej wziętym białoruskim komediopisarzem i librecistą XIX w. Najlepszy wybór jego dzieł w języku białoruskim w opracowaniu Jazepa Januszkiewicza ukazał się w Mińsku 1984.

WIERSZ NAUMA PORZEKADŁY

Na przyjazd do miasta Mińska Apolinarego Kątskiego,
Władysława Syrokomli i Stanisława Moniuszki

Zaświeciły trzy gwiazdeczki w te chwile szczęśliwe!
Zaleciały trzy sokoły i na naszą niwę!
Nie gwiazdeczki to niebieskie, co jak skry mrugają,
Nie sokoły, co bujają nad polną rozłogą;
To przybyli trzej dudarze – a pieją, a grają,
Że anieli się w niebiesiech nadziwić nie mogą!

Jeden dudarz z lackiej niwy – a bratnia to niwa!
Drugi z włości Witołdowych – więc jak z jednej matki!
Witamy was, goście mili, w progach naszej chatki
Duszą-sercem! Co tu gadać, ot, mileńki, dziwa!
Trzeci dudarz stąd jest rodem, wyrósł po sąsiedzku,
Była też mu mińska ziemia jako matka dziecku!

Jak ten pierwszy zatnie smykiem, jak skrzypice pisną,
Ani pojąć, kiedy z oczu łzy strumieniem trysną;
Ogień w sercu, dusza śpiewa, z rozkoszy omdlewa,
Jak gdy kto się kieliszeczkiem po pracy rozgrzewa.

Jak do wtóru swojskiej dudki ten drugi zapieje,
To i dobry pan zapłacze – i ja z nim łzy leję.

І з губ сыплець ён славечка, як краскі прыгожы,
Рубіць пярцом, як тапарцом, праўдай на сьвет Божы.
Чаму ж гудуць яго песьні, быццам салавейкі? –
Бо усе пад свойску дудку, ўсё з роднай зямейкі!

Трэці дудар як загудзе песенькі радненькі,
Бяды дый гора забудзеш, станеш весяленькі!
А так думкі прывуныўны соладка сьпявае,
Што за сэрца, баш, кляшчамі, дзетачкі, хватае!

Злосна вам, сыны заморскі, завідна, панята!
Што славянская зямелька у розум багата;
Вы б хацелі ўсе розумы – і свае і нашы,
Маўляў саранча на ніве, паесьці ў кашы,–
Не дажданьня ж, мудрагелі! – і нашая ніва
Вялікімі дударамі уздаволь шчасьліва! –
Біце ж чалом тром сакалом, хлапцы, маладзіцы!
Гэта ж кветкі з свойскай веткі, славянскай зямліцы!

25. 10. 1856

On tęczowym sypie słowem, olśniewa kolorem,
Chociaż prawdę drobnym piorem rąbie jak toporem.
Czemuż słowa te kląskają niby słowik w gaju?
– Bo im swojska dudka wtórzy z rodzinnego kraju!

Niech zanuci trzeci dudarz swe ojczyste piosnki,
Rozweselisz się, brateńku, i zapomnisz troski!
A tak dumkę rzewnie ciągnie, nie długo, nie krótko,
Żeby serce się jak w cęgach ścisnęło słodziutko!

Toż to zawiść wam, mądrale z zamorskiego świata,
Że słowiańska ziemia w rozum taka jest bogata;
Chcielibyście wszystkie naraz zjeść rozumy w kaszy,
U nas, u was – jak szarańcza, nigdy syta paszy –
A niedoczekanie wasze! – dziś i nasza niwa
Jak się marzy od dudarzy doczeka się żniwa!
Bijcie czołem przed sokołem, mołodyce, chłopcy!
Ze słowiańskiej oni ziemi, swoi, a nie obcy!

25 października 1886

Adam Pomorski

TADEUSZ ŁADA-ZABŁOCKI

1811?–1847

ТАДЭВУШ ЛАДА-ЗАБЛОЦКІ

Urodził się w Łuhinowiczach na Witebszczyźnie w niezamożnej rodzinie szlacheckiej. Uczył się w konwikcie bazyliańskim, później w gimnazjum w Witebsku. Podczas studiów na uniwersytecie moskiewskim przyjaźnił się m. in. z Wissarionem Bielińskim, poznał

Вілія

Элегія

О Вілія, рака-красуня, як прыемна
На ложы дрэмлеш залатым пад дрэў скляпеньнем!
Я напаўняюся нязьведаным натхненьнем,
Твой пачуўшы шум таемны.

Зьявіся, муза, і расквечаныя скроні
Схілі над пеністаю хваляй залачонай,
І пакладзі на арфу боскія далоні,
Песні ўторвай невучонай!

Як ціха! Затухае барва ў аблачыне,
І гожасьць дня пад ночы покрывам зьнікае;
Апошні вечаровы бляск, разьліты ў плыні,
Больш цямнеючы, згасае.

Блукаю тут я пад шатром бяроз халодным,
І рэха стогну Віліі даносіць ціша,
І вецер, што па крышталі гуляе водным,
Чараты вакол калыша.

Тут ружа срэбнай сьлёзкай бліскае пад ценем,
Губляючы пялёсткаў пахі над вадою.
Яна ў плынь Віліі ўглядаецца з трымценьнем –
Так захоплена сабою.

Ды што за бляск аблокі прасьвятліў пагодна?
Зазіхацеў на ўзьнеб'і месяц серабрысты

Hercena, utrzymywał kontakty z zesłanymi członkami tajnych stowarzyszeń wileńskich (Jeżowski, Pietraszkiewicz i in.). 1833 relegowany z uczelni i uwięziony za udział w studenckiej konspiracji patriotycznej, 1835 skazany został na 22 lata zesłania na Kaukaz i przymusowego wcielenia do wojska. Stał się nieformalnym liderem tzw. kaukaskiej grupy poetów polskich. Od 1846 przeniesiony do służby cywilnej w Gruzji, zmarł tam podczas epidemii cholery. Zachowana część jego pisanych po polsku wierszy z lat 1831–1844 ukazała się w tomie *Poezje* (Petersburg 1845) wydanym przez Romualda Podbereskiego.

WILIJA

Elegia

Wilijo! piękna rzeko! o, jakże przyjemnie
Drzemiesz na złotym łożu pod gajów sklepieniem!
Ty swoim harmonijnym i dzikim brzęczeniem
Obudzasz natchnienie we mnie!

Przyjdź, muzo! i kwiatami uwieńczone skronie
Przechyliwszy nad kłęby fali zapienionej,
Ściągnij do czarnoksięskiej harfy boskie dłonie
I wtórz piosnce nieuczonej.

Jak cicho! mierzchnie szkarłat w zachodnim obłoku,
I pod całunem nocy dnia blednieje krasa;
Ostatni blask wieczoru odbity w potoku,
Coraz ciemniejąc zagasa.

Ja błądzę osłoniony brzóz namiotem chłodnym
I jęk Wiliji echem podrzeźniany słyszę,
Widzę jak wiatr igrając po krysztale wodnym
Nadbrzeżną trzcinę kołysze.

Tu róża zaperlona srebrną łezką mroku,
Roniąc wiosenne wonie ze swych wieńców krasnych,
Przegląda się ze drżeniem w Wilji potoku,
Pysząc się ze wdzięków własnych.

Lecz jakiż to blask chmurki zapłomienił wschodnie?
To srebrny księżyc zalśnił na niebieskim stropie,

І, патанаючы ў патопе бляскаў залацістых,
На зямлю глядзіць лагодна.

Якая прыгажосьць, калі неспадзявана
Паверхні люстраное рыбка дакранецца,
Калі твар месяца, нібы на дне схаваны,
У розных формах разьліецца.

То закіпіць, то пырсьне ў мностве іскраў разам,
То ў абручах сярэбраных праляжа ў далі
І ланцугом, што з тысяч месяцаў мо зьвязан,
Апаяша рэчкі хвалі.

Як соладка мне марыць тут над берагамі,
Калі халодны дрэмле лес і сьпяць даліны;
Нясуць мяне ўспаміны за былымі днямі
У далёкія краіны.

Я меў сяброў, што любасьць мне падаравалі.
Дзе сёньня вашы сэрцы, пад якім жа небам?
З вас не адзін па ўзбунтаванай сьвету хвалі
Гоніцца за шчасьцем сьледам.

Чаму ж я не магу над Віліяй сьвятою
Сустрэцца з вамі і абняць з усёй душою?
І радаснай сьлязою растапіць перажываньне,
Сьцішыць горыч развітаньня?

Была ў мяне дзяўчына, ёй аддаў я сэрца.
Пагляд яе мой шлях жыцьця ясьніў прыемна,
Я кветкамі снаваў надзей сваіх каберцы,
Спакушаўся, што ўзаемна.

І дзе ж яна? Чаму сьляза на вока цісьне?
Навошта сэрцу ў скрушнасьці шчымліва біцца?
Ці ж я жыву, каб кожнай хвіляй, што мне блісьне,
Спахмурняцца сьлёз крыніцай?

Як хутка прамільгнула мара залатая!
Я плачу! Ці расінка ўпала мне зь нябёсаў?
Ты ўчула, неба, што ў мяне журба цяжкая,
Над маім ты плачаш лёсам.

I tonąc w złotych blasków rzęsistym potopie
Patrzy na ziemię łagodnie.

O jakże piękny widok, kiedy rybka zdradnie
Potrąci zwierciadlane Wiliji powierzchnie;
Gdy blada twarz księżyca pełgająca na dnie
W różne się kształty rozpierzchnie.

To zawre – to się w iskry ogniste roztrąca,
To się rozwija w srebrne obręcze wspaniale,
I łańcuchem związanym z księżyców tysiąca
Przepasze Wiliji fale.

O jakże słodko marzyć nad brzegami rzeki,
Gdy śpią wonne doliny, drzemią chłodne lasy;
Pamięć myśli me cofa w jakiś kraj daleki,
W szczęśliwsze przeszłości czasy.

O! miałem ja przyjaciół, którzy mię kochali,
Pod jakimż niebem biją wasze serca tkliwe?
Nie jeden z was po świata rozhukanej fali
Ugania szczęście pierzchliwe.

Ach dlaczegóż nad świętej Wiliji kryształem
Nie mogę was do serca przycisnąć z zapałem?
We łzach radosnych ciężkie roztopić dumanie,
Osłodzić przykre rozstanie?

O, miałem i dziewicę, której dałem serce,
Której wzrok mi rozjaśniał życia drogę ciemną;
Która snuła mi kwiatem nadziei kobierce,
Łudząc miłością wzajemną.

Gdzież ona? czemuż łza ta do oka się ciśnie?
Czemuż serce zachodzi tęsknym niepokojem?
Na toż żyję, bym każdą chwilę, co mi błyśnie,
Zasępiał cichych łez zdrojem?

Jak prędko się przesnuły moje mary złote?
Płaczę!... cóż to? – to na mnie spadła kropla rosy!
Niebo! tyżeś to moją uczuło zgryzotę,
I płaczesz nad mymi losy?

Мне верыцца, калі сьмяртэльна ты пануры,
Палёгку неба прынясе табе сьлязамі;
Ды я ўжо чую сьпеў салоўкі між лясамі –
          І ў душы сьціхаюць буры.

Салоўка, як жыцьцё закончыцца імкліва
І дух мой адляціць да вечнасьці дадому,
Ты засьпявай, бо над магілай так чульліва
          Болей не сьпяваць нікому.

Uładzimir Marchel

O tak jest! wierzę temu, że w srogiej katuszy,
Niebo śmiertelnikowi łzami ulgę niesie;
Lecz oto śpiew słowika zabrzęczał po lesie,
　　　Łagodząc burzę mej duszy.

Słowiku! gdy się wkrótce moje życie prześni,
I duch mój gdy uleci do wieczności domu,
Zaśpiewaj nad mym grobem – bo tak tkliwych pieśni
　　　Zaśpiewać nie będzie komu.

PAŬLUK BAHRYM

1812–1891

ПАЎЛЮК БАГРЫМ

Ludowy wierszopis urodzony w Kroszynie koło Baranowicz, pozostał w historii literatury białoruskiej jako autor jedynego wiersza,

Заграй, заграй, хлопча малы...

Заграй, заграй, хлопча малы,
І ў скрыпачку, і ў цымбалы,
А я зайграю ў дуду,
Бо ў Крошыне жыць ня буду.

Бо ў Крошыне пан сярдзіты,
Бацька кіямі забіты,
Маці тужыць, сястра плача:
«Дзе ж ты пойдзеш, небарача?..»

Дзе ж я пайду? Мілы Божа!
Пайду ў сьвет, у бездарожжа,
У ваўкалака абярнуся,
З шчасьцем на вас абзірнуся.

Будзь здарова, маці міла!
Каб мяне ты не радзіла,
Каб мяне ты не карміла,
Шчасьліўшая ты бы была!

Каб я каршуном радзіўся,
Я бы без паноў абыўся:
У паншчыну б не пагналі,
У рэкруты б не забралі
І ў маскалі не аддалі.

Мне пастушкам век ня быці,
А ў маскалях трудна жыці,

przytoczonego z pamięci przez Ignacego Jackowskiego w jego książce *Powieść z czasu mojego, czyli Przygody litewskie*, Londyn 1854. Za typowy w tej epoce bunt antypańszczyźniany został 1828 oddany w sołdaty („w Moskale”). Z zachowanych materiałów śledztwa wiadomo, że policja skonfiskowała mu kilka zeszytów z wierszami. W ostatnich dziesięcioleciach życia Bahrym był kowalem we wsi rodzinnej.

ZAGRAJ, ZAGRAJ, CHŁOPCZE MAŁY...

Zagraj, zagraj, chłopcze mały,
Po skrzypeczkach weź cymbały,
Z dudy głosów ja dobędę,
Bo w Kroszynie żyć nie będę.

Gdyż ma Kroszyn pana złego,
Zatłuc kazał ojca mego.
Matka, siostry zrozpaczone:
Dokąd pójdziesz, w którą stronę?

Dokąd pójdę? Miły Boże,
Pójdę w świat ja, gdzieś w bezdroże,
W wilkołaka się zamienię,
Tęskne ku wam śląc spojrzenie.

Bywaj zdrowa, matko miła!
Gdybyś mnie nie urodziła,
Gdybyś mnie nie wykarmiła,
Teraz byś szczęśliwsza była!

Gdybym się jastrzębiem zrodził,
Bez panów bym się obchodził:
Do pańszczyzny by nie gnano,
Iść w rekruty nie zmuszano,
W Moskale* by nie oddano!

Skończy się życie pastusze,
Wtedy w Moskale iść muszę,

* Tj. w sołdaty.

А я і расьці баюся,
Дзе ж я, бедны, абярнуся?

Ой, кажане, кажане!
Чаму ж ня сеў ты на мяне?
Каб я большы не падрос
Ды ад бацькавых калёс.

Nawet urosnąć się boję,
Gdzież, biedny, znajdę ostoję?

Nietoperzu, gdybyś usiadł
Na mnie, może bym nie musiał
Koła wozu ojcowskiego
Przerosnąć za życia mego!

Jan Huszcza

ANONIM
НЕВЯДОМЫ АЎТАР

Winszowanie powstało prawdopodobnie wkrótce po powstaniu listopadowym, tj. ok. 1831–1832. Analiza językowa tego kpiarskiego, wzorowanego na jarmarcznych panoramach utworu dowodzi, że

Віншаваньне бондара Савасьцея

Кінуўшы, рынуўшы паўстаньне,
Прыбег к табе, маспане.
Трасца пабяры
Нашых жаўнеры!
Уздумалі Польшчу паны звараціць,
Ды бадай ці ня лепей гасудару служыць.
Пагубілі народ, Польшчы не зрабілі,
А бяды сабе па вушы нарабілі.
Каб гарэлку дзялілі, хлеб, мяса давалі –
Слова нет, мы ўсю б Польшчу забралі.
Но як выйшлі ў поле, станулі ў доле,
Спаткаліся, як цёмная хмара, з маскалямі
Так ня зналі, што зрабілася з намі.
Кулі, як яйца, каля вушэй сьвішчуць,
А нашы каманданты яшчэ ботаў ішчуць.
Зь вечара падпілі і смачна пад'елі,
Дзівіцца нечага, што і спаць захацелі.
Тыр... Тыр... Тыр... нету ходу,
А нашаму брату хоць боўць у воду!
Маскаль моц сваю ўзяў
І сьмела ў места наступаў.
Каманданты крыкнулі: «Дзеткі, за бронь!»
Тут мы пазналі, што не прыгон,
Што трэба сьмела драцца
І са ўсей сілы апраўдацца.
Тыя як жараць, як жараць агнём і мечам,
А мы б хацелі, дык, праўда, і нечым.
Была і ў нас ступа, абручамі зьбіта
І густа, і тлуста порахам набіта,
Ды як прыйшло зрабіць замет –

autor-plebejusz pochodził ze środkowej Białorusi, a do szlacheckiego nurtu powstania nastawiony był niechętnie. Po raz pierwszy wiersz ukazał się drukiem w petersburskim czasopismie „Illustracyja” (t. 7, 1848). Transkrypcji tekstu zamieszczonego w niniejszej antologii dokonano na podstawie kopii w zbiorach Jana Czeczota w Bibliotece Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu. Oryginał w tej transkrypcji ukazał się m. in. w wydaniu: *Biełaruskaja litaratura XIX stahoddzia*, red. A. Łojka i W. Rahojsza, Mińsk 1988.

WINSZOWANIE BEDNARZA SAWAŚCIEJA

Rzucam, porzucam powstanie
I prościutko do ciebie, mospanie.
Drała, drała
Armia cała!
Panom się Polskę wrócić zamarzyło,
A bodaj czy nie lepiej za cara się żyło.
Ludzi wygubili, Polski nie zrobili,
A sobie biedy po uszy narobili.
Gorzałkę by lali, chleba, mięsa dawali,
Nie ma co, całą Polskę byśmy odwojowali.
Lecz jak wyszli my w pole i stanęli w dole,
Spotkali się jak czarna chmura z Moskalami,
Nie wiedzieli sami, co się dzieje z nami.
Kule jak jaja świszczą, Moskal wkoło puka,
A nasza komenda dopiero butów szuka.
Z wieczora sobie podjedli, podlali,
To i nie dziwota, że się pospali.
Chrapu, chrapu, leżą jak kłoda,
A tu wiara głodna, że gadać szkoda!
Moc Moskali się zebrało
I buch do ataku śmiało.
Komenda woła: „Chłopcy! Do broni!”
A my widzim, że nikt do roboty nie goni,
Że tu trzeba bić się śmiało
I nie dać się, żeby ujść cało.
Ci jak prażą, tak prażą ogniem i mieczem,
A my byśmy też chcieli, ale nie mamy czem.
Mieli my antałek obręczami zbity,
Obficie, sowicie prochem nabity.
Lecz jak przyszło bombę zrobić z antałka,

Дык і вагню падлажыць каму нет.
Бо то ў нашай Польшчы
Кажды хоча быць большы:
«Ты ідзі, ты ідзі!» – адзін на другога.
Ніхто не паслухаў, баяўся Бога.
І камандантам укалола ў пяты,
Крыкнулі толька: «Уцякайце, рабяты!
Дзе хто можа, з касамі
Хавайцеся за вугламі!»
А самі, сеўшы на каня, далей у драку,
А ты, брат мужык, прападай за сабаку.
Ці чорт іх будзе за вугламі стаяць,
Трэба як-небудзь уцякаць.
Па мху, па балоце, хоць саўсім прамок,
Слава Богу, такі цэлы ўцёк.
От вайна – і косы пагублялі,
А нічога не даказалі.
Па Пятры прыйдзе сена касіць –
А тут незашта касы купіць.
Бог цябе, панок, ад таго сьцярог,
Што ты не выступаў з хаты за парог,
Што ў нашую касьбу не мяшаўся
І цэлы ў каноплях перахаваўся.
Дай Божа, панічок, табе доўгі век і вясёлы,
Каб ты меў грошы і ня быў голы,
Жыві, пане, ды жыві і скукі ня мей –
Тым цябе віншуе
бондар Савасьцей.

Żeby ogień podłożyć, zabrakło śmiałka.
Bo to u nas w Polsce,
Wiadomo, jak kto chce:
„Idź ty!” – „Ty sam idź!” – Patrzeć, sami swoi,
A żaden nie posłucha, bo się Boga boi.
Jak tu komendę pięty zaświerzbiały,
Krzyknęli tylko: „Zmykaj, pókiś cały!
Który z kosą jaki taki,
Kryć się za węgłem, chłopaki!”
Sami na koń i dali drapaka,
A ty tu zdychaj, chłopie, jak sobaka.
Po kiego diabła mam za węgłem czekać,
Nie ma co czekać, trzeba stąd uciekać.
Przez mszary, moczary, choć przemokłem do nitki,
Chwalić Boga, uszedłem z tej całej bitki.
Też mi wojna! Kosy my zmarnowali,
A i tak niczego nie dokonali.
Na Piotrapawła przyjdzie siano żąć,
A tu nowej kosy nie ma skąd wziąć.
Ciebie, mości panie, zachował Bóg,
Żeś nawet nie wyjrzał za własny próg,
I o naszej kośbie nic nie wiedział,
Boś w konopiach cało ten czas przesiedział.
Daj ci Bóg, panoczku, żywot długi, wesoły,
Żebyś miał dość grosza, a nie był goły,
Żebyś w szczęściu i zdrowiu żył a żył, mospanie,
Takie przyjm od bednarza Sawaścieja
winszowanie.

Adam Pomorski

FRANCISZEK SAWICZ

1815–1845

ФРАНЦІШАК САВІЧ

Urodził się w Welatyczach w powiecie pińskim w rodzinie unickiego proboszcza. Po ukończeniu szkoły powiatowej w Pińsku studio-

Там, блізка Пінска, на шырокім полі...

(Урывак)

„...Дзе ж тое шчасьце падзелася?..
Дзе глянеш, людзі брашчаць ланцугамі,
Дзе кінеш – сьлёзы, аж жыці няміла,
Бо з чалавека высысаюць сілы...
Ліцьвін, валынец, падайце ж мне рукі,
Так – прысягаем на Госпада Бога,
Царам – на згубу, панам – для навукі,
Што на той зямлі не паўстане і нога –
Ані гэта паганска, ані гэта тыранска,
Хоць ўкараніцца, як сіла шатанска!
А хто няшчыры, хто несправядлівы,
Няхай прападзе з родам і насеньнем
Няхай чорт зрэжа з чадам, з пакаленьнем!"
Сказаў, усе трое пацалавались,
І па чарцы выпілі гарэлкі,
І па калачу ўзялі з тарэлкі,
І доўга сабе мілавались,
А сонца сьвеціць і вецер ня гэдзе,
Бо зьдзівіліся, што ты вольны, людзе!

wał na Akademii Medyczno-Chirurgicznej w Wilnie. Tutaj w roku 1836 założył nielegalne Towarzystwo Demokratyczne. W 1838 osadzony w więzieniu, następnie zesłany został na Kaukaz w sołdaty. Po kilku nieudanych próbach ucieczki za granicę nielegalnie zamieszkał w Januszpolu koło Żytomierza, pracując jako lekarz. Tam też zmarł podczas epidemii cholery. Jego białoruski wiersz *Tam blisko Pińska*... ogłosił drukiem Edward Pawłowicz w swoich *Wspomnieniach znad Wilii i Niemna*, Lwów 1882.

TAM BLISKO PIŃSKA NA SZEROKIM POLU...

(Fragment)

„...Gdzież to szczęście się podziało?...
Gdzie spojrzeć, ludzie dzwonią łańcuchami,
Gdzie się obrócić – łzy, aż świat niemiły,
Bo wciąż z człowieka wysysają siły...
Panom – nauczka, carom – zguba sroga:
Dłoń mi podajcie, Litwa, Wołynianie!
Złóżmy przysięgę na naszego Boga,
Że na tej ziemi noga nie postanie
Ani tyrańska, ani bisurmańska,
Choć wrosła w ziemię jak siła szatańska!
A kto nieszczery, kto niesprawiedliwy,
Niech ród przepadnie jego i nasienie,
Niech czart wytraci jego pokolenie!"
Tak rzekł i wszyscy trzej się uściskali,
I pokrzepili siły gorzałeczką,
I zakąsili kołacza troszeczką,
I długo tak się sobie radowali.
A słonko świeci, ucichł wiatr łagodny,
Bo się dziwują, że tu lud swobodny!

Czesław Seniuch

HIERONIM MARCINKIEWICZ

1816–1864

ГЕРАНІМ МАРЦІНКЕВІЧ

Urodził się w Tułowie koło Witebska w starej rodzinie szlacheckiej. Uczył się w seminarium bazyliańskim, później w gimnazjum w Wi-

Красавік на Беларусі ў 1839 г.

Сьнегу сумёты, лёд навакола,
Толькі на ўзгорках дзе-нідзе гола;
Ды птушкі ў песьні чуюць прадвесьне –
Стрэць час вясновы птушкі гатовы.

Штось затрымаўся лёд у гасьціне,
Але ён трэсьне, хутка ён згіне;
Бо птушкі ў песьні хваляць прадвесьне –
Стрэць час вясновы птушкі гатовы.

Выблісьне сонца нашай вясною,
Ты, лёдзе, згінеш з мутнай вадою...
Сьлёзаў даніны вынесь з краіны!
Бо птушкі ў песьні славяць прадвесьне.

Выблісьне сонца і будзе з намі,
Вырьлеш сваю, лёд, зайздрасьць сьлязамі
Слёзаў даніны вынесь з краіны,
Бо птушкі ў песьні рады прадвесьню.

Гучна нясецца гоман па гаі:
Так прад вясною заўжды бывае,
Птушкі ўжо ў песьні чуюць прадвесьне
Стрэць час вясновы птушкі гатовы.

Uładzimir Marchel

tebsku. Studiował prawo na Uniwersytecie Moskiewskim, lecz studiów tych nie ukończywszy, powrócił do Witebska. Pracował jako urzędnik. Na początku lat sześćdziesiątych XIX w. ciężko zachorował, zmarł w wieku 48 lat. Autor wierszy w języku polskim (*Poezje*, Wilno, t. 1, 1845; t. 2, 1848) oraz sztuki *Adwiaczorak* pisanej po białorusku. Poniższy wiersz w formie alegorycznej wyraża zapewne treści polityczne: na rok 1839 przypada okres ożywionej działalności konspiracyjnej Szymona Konarskiego.

KWIECIEŃ NA BIAŁORUSI W R. 1839

Jeszcze lód wkoło i śnieżne wały,
Tylko gdzieniegdzie wzgórki stopniały;
Lecz ptaki kwilą przed wiosny chwilą –
Wiosenna doba im się podoba.

Cóś się zapóźnił lód w tej krainie,
Ale on pierzchnie, zaraz on zginie;
Bo ptaki kwilą przed śliczną chwilą –
Wiosenna doba im się podoba.

Słoneczko błyśnie, nam wiosnę zrodzi,
Ty, lodzie, zginiesz w mętnej powodzi...
Weź łzy swe w dani, pójdź do otchłani!
Bo ptaki kwilą przed piękną chwilą.

Słoneczko błyśnie i będzie z nami,
Zlejesz się, lodzie, zazdrości łzami –
Weź łzy swe w dani, pójdź do otchłani,
Bo ptaki kwilą przed wiosny chwilą.

Po gajach wrzawa rozlega głośno:
To zawsze bywa przed piękną wiosną,
Już ptaki kwilą przed śliczną chwilą –
Wiosenna doba im się podoba.

IGNACY CHRAPOWICKI

1817–1893

ІГНАТ ХРАПАВІЦКІ

Urodził się w Kochanowiczach powiatu drysieńskiego na Połoczczyźnie w rodzinie urzędnika carskiego. O ile wiadomo, w młodości podróżował po Europie Zachodniej, odwiedził Rzym. Po powrocie do

Дзьвіна

Як бледны прывід, месяц брыдзе між хмар замглёных,
Хаўтурны ўбор разьвесіў паўсюль туман паўночны,
Віхор у чарналесьсі выкрыквае праклёны,
Пагрозьліва плынь блісьне, пасьля аціхне змрочна.

Рака драмала доўга, у тумановым змроку,
Цяпер раптоўна хвалі пагнала ўдалеч, міма:
Рубон стары прачнуўся ды страсянуў плячыма,
Азваўся, быццам бура, што ўсё гудзе здалёку.

„О дзеці! Хто ж урэшце сон мёртвы ваш разьвее?
Гады зьляцяць, стагодзьдзі... ўсё так далёка гэта –
Памкненьняў нашых добрых і прызначэньня мэта;
Ах! як трываць нялёгка бяз справы, без надзеі...

Над Нёмнам, над Вяльлёю чуцён сьпеў бардаў звонкі,
Паселішчы над Віслай усе ў прыгожым цьвеце.
Але ж – пустэча, ціша ў глыбі маёй старонкі;
Мае сыны як быццам разьбегліся па сьвеце.

Адно нястомны вецер сьпявае мне, сьпявае,
Адно бядняк шчыруе ў мяне тут, на ўзьбярэжжы.
А ўродную ж зямельку крышталь мой аблівае,
А ўбор жа мой сьвяточны заўжды блакітна-сьвежы.

Далей, далей! да плуга, да ветразя, да ліры;
Моц і натхненьне піце з грудзей маіх узьнятых:
Для вашай індустрыі фарватэр вольны. Шчыра
Натхняйцеся, паэты, з тых хваль маіх заклятых.

kraju zbierał pieśni ludowe i wiadomości o folklorze białoruskim, opracował projekt reformy włościańskiej (zniesienia poddaństwa). W pierwszej połowie lat czterdziestych XIX w. współpracował z wileńskim czasopismem „Rubon", zamieścił tam kilka utworów poetyckich napisanych po polsku, kilka swoich tłumaczeń białoruskich pieśni ludowych oraz artykuł *Pogląd na poezję ludu białoruskiego* (1845). 1858 został obrany marszałkiem szlachty powiatu drysieńskiego, a w latach osiemdziesiątych marszałkiem szlachty całej guberni witebskiej. Stanął na czele witebskiego towarzystwa rolników. Zmarł w Witebsku.

DŹWINA

Księżyc, jak upiór blady, pośród chmur się błąka,
Północny tuman szatę rozwiesił grobową,
Wicher, śród czarnych borów, swe zaklęcia jąka,
Na brzegu nurt zabłyszczy i uśnie na nowo.

Długo w mgłach zanurzona, spoczywała rzeka,
Teraz nagle głębokie zamąciła wały:
Stary Rubon* wstał ze snu i wstrzęsnął się cały
I ozwał się, jak burza gdy huczy z daleka:

„Dzieci! Któż was z uśpienia martwego obudzi?
Ja czekam – długo czekać – mkną lata i wieki,
A kres naszych przeznaczeń, jak wprzódy, daleki,
Ach! Ta zwłoka nieczynna dręczy mię i nudzi.

Na brzegach Niemna, Wilii słychać bardów pienie,
Ponad Wisłą kwitnące wznoszą się osady,
A tu pusto wokoło – i głuche milczenie,
Jak gdyby mię odbiegły mych synów gromady.

Tylko wiatr nieustanną piosenkę mi śpiewa,
Tylko rolnik ubogi osiadł me nadbrzeża,
A jednak, żyzną ziemię mój kryształ oblewa,
I ma świąteczna szata błękitna i świeża.

Dalej! dalej do żagla, do liry, do pługa,
Pijcie moc i natchnienie z moich piersi wzdętych:
Dla waszego przemysłu otwarta żegluga,
Dla wieszczów tysiąc marzeń w mych falach zaklętych.

* *Rubon* – starożytna nazwa Dźwiny.

Пажар інфлянцкіх замкаў і беларускіх сёлаў
Крывава фарбавалі мае так доўга тоні...
Цяпер жа месяц ціха ў маім зіхціць улоньні,
І зоры выглядаюць задумна-небачола.

Каб ведалі вы, колькі было тут гвалту, шуму
На берагах вось гэтых у час нядаўніх войнаў;
Каб жа вам ведаць, колькі цудоўных мар, задумаў
Сьвятло праменных зорак нясе ў глыб вод спакойна!”

Рубон стары ўздыхае, і хвалі супыняе,
Што біліся зь нясьцерпу аб той скалісты бераг,
І адпачыць сыходзіць, і, як раней, чакае,
А туманы лянотна плывуць між дрэваў шэрых...

І бачыцца ўжо з часам зь людзкога чыну нешта...
Дзесь хор align="left"рознагалосы вядзе свой сьпеў даткліві;
Ды зарастаць лясамі павольна будуць нівы,
Глушыць шум ветру будзе ўсё іншае дарэшты.

Lawon Barszczeŭski

Przez lata krwawe łuny barwiły me tonie,
Pożar zamków inflanckich i siół ruskich dzieci,
A teraz cichy księżyc spokojnie w nich świeci,
I zadumane gwiazdy kąpią się w mym łonie.

Gdybyście wiedzieć mogli, jakie dzikie szumy
Wrzały na moich brzegach, w owych czasach wojny,
Gdybyście wiedzieć mogli, jak cudne zadumy
Niesie w głąb mojej toni gwiazd promień spokojny!"

I westchnął stary Rubon, i ucisza wody,
Które o brzeg skalisty biły niecierpliwie,
I do spoczynku wrócił, i czeka jak wprzody,
A wkoło niego krążą tumany leniwie.

Płynie czas – widać ludzkiej oznakę już ręki.
I brzmi jakiś chór cichy z różnych głosów zlany;
Lecz długo jeszcze będzie las zarastać łany
I szmer wiatru tu głuszyć wszystkie inne dźwięki.

ARCIOM WIARYHA-DAREŬSKI (ARTEMIUSZ WERYHA-DAREWSKI)

1816–1886

АРЦЁМ ВЯРЫГА-ДАРЭЎСКІ

Думка

«Плыві, плыві ты, Дзьвіна серабрыста,
Аж там, у сама Балтыйскае мора,
І прыкаціся там, дзе душа чыста
Майго Фядола прападае з гора.
Ня страш яго там маімі сьлязамі,
Ні аб рабятках не кажы худога,
Што па кусочках хаджу зь сіратамі, –
Не кажы, рэчка, а пацеш мілога».
Паплыла рэчка, сьлязінкай бліснуўшы,
З роднай зямелькі, шэпча берагамі;
Бедна салдатка, дзетак абхінуўшы,
Рэчкінай думкі слухала зь сьлязамі:
«Мая сястрыца, салдатка-сіротка!
Маліся Богу і перастань плакаць.
І я ж чысьценька, рэзва і красотка,
А і мне сэрца бударажыць сьлякаць.
Таго, што хочаш, табе не дажыцца,
Ні тваім дзеткам, сястрыца сардэчна,
Ні мне ў мора цэлай не праліцца;
Мне плысьці вечна, табе чакаць вечна».

Бедна салдатка душу аблягчыла
Ды зь Дзьвіной сьлёзы горкі разьдзяляла;
Гэта паплыла, як і даўней плыла,
Тая чакае, як даўней чакала.

Urodził się w miasteczku Kublicze na Połocczyźnie. Ukończył gimnazjum w Zabiełach. Pracował jako urzędnik w Witebsku. Za udział w powstaniu 1863 roku został zesłany na Sybir; 1868 katorgę zamieniono mu na dożywotnie zesłanie. W ostatnich latach życia mieszkał w Irkucku. Pisał po białorusku i po polsku (m. in. *Gawędka o swojaku przez Białoruską Dudę*, Wilno 1858). Przyjaźnił się z Syrokomlą, który poświęcił mu wiersz *Do Artemiusza Weryhy-Darewskiego*.

DUMKA

„Płyńże ty moja, płyń, Dźwino srebrzysta,
Hen, do samego morza Bałtyckiego
I donieś fale tam, gdzie dusza czysta
Mego Fiadoła, dolą zgnębionego.
Nie strasz go mymi obfitymi łzami,
Ani o dzieciach nie powiedz nic złego;
Że ja na żebry chodzę z sierotkami –
Nie powiedz, rzeko, lecz pociesz miłego!”
Płynęła rzeka, łezką połyskując,
Z ojczystej ziemi, w rozmowie z brzegami.
Biedna żołnierka, dziatki obejmując,
Dumki tej wody słuchała ze łzami:
„Módl się do Boga, bo łez twoich szkoda,
Moja siostrzyczko, żołnierko-sieroto!
Też jestem czysta, wielka ma uroda,
Lecz i me serce przepełnione słotą.
Porzuć, siostrzyczko, próżne swe nadzieje,
Twoja i dzieci twych dola nielekka –
Ja się do morza cała nie przeleję,
Mnie płynąć wiecznie, tobie wiecznie czekać”.

Lżej się żołnierce na duszy zrobiło,
Gdy z Dźwiną wspólnie gorzko popłakała...
Ta nadal płynie, jak i zawsze było,
A ta zaś czeka, jak przedtem czekała.

Jan Huszcza

ADAM PŁUG (ANTONI PIETKIEWICZ)

1823–1903

АДАМ ПЛУГ

Urodził się we wsi Zamość w pobliżu Słucka, w którym 1842 ukończył gimnazjum i osiadł na wsi w sąsiedztwie Władysława Syrokom-

Старая песьня

Песьню я пяю старую,
Што ў жыцьці пяяў вясновым,
І ў асеньнім веку чую
Гук яе ў душы нанова.

Маладосьць ужо ня ўскрэсьне
З воляй, радасьцю сваёю,
Ды старэць ня так балесна,
Як з душой ты маладою.

Маладосьць душы з надзеі,
З веры, міласьці ўзьнікае –
Я зь любоўю маладзею,
Я пра старасьць забываю
І ў асеньнім веку чую
Тую песьню веснавую.

Uładzimir Marchel

li, z którym się zaprzyjaźnił. 1845 jako wolny słuchacz wstąpił na Uniwersytet Kijowski; 1846–1856, 1859–1862 oraz 1868–1874 pracował jako nauczyciel na Podolu. Podejrzany o sprzyjanie powstaniu styczniowemu, 1864–1866 był więziony w Kijowie. Od 1874 do śmierci mieszkał w Warszawie; był m.in. redaktorem czasopism „Kłosy", „Wędrowiec", „Kuriera Warszawskiego", a także Wielkiej Powszechnej Encyklopedii Ilustrowanej (tzw. Sikorskiego). Pisał po polsku (wiersze, powieści, recenzje, artykuły publicystyczne) i po białorusku (opowiadania). Wraz z Apollonem Korzeniowskim tłumaczył na polski *Legendę wieków* Wiktora Hugo.

STARA PIOSNKA

Starą piosnkę nucę sobie
Wyśpiewaną w życia wiośnie,
I w jesiennej wieku dobie
Na jej dźwięk serce mi rośnie.

Zmarła młodość, już nie wskrześnie
Z swym weselem i swobodą,
Lecz i starzeć mniej boleśnie,
Czując w sobie duszę młodą.

A że dusza młodość bierze
Z miłości, nadziei, wiary,
Więc gdy kocham, ufam, wierzę,
Zapominam, żem już stary.
I w jesiennej wieku dobie
Pieśń wiośnianą nucę sobie.

WŁADYSŁAW SYROKOMLA (LUDWIK KONDRATOWICZ)

1823–1862

УЛАДЫСЛАЎ СЫРАКОМЛЯ

Syn ubogiego białoruskiego szlachcica-dzierżawcy, urodził się w Smolhawie (Smolhowie) w powiecie bobrujskim. Uczył się u dominikanów w Nieświeżu, następnie w szkole powszechnej w Nowogródku (naukę zakończył na V klasie). 1841–1844 pracował jako kancelista w zarządzie dóbr poradziwiłłowskich w Nieświeżu. 1844 wziął w dzierżawę wioskę Załucza (Załucze) nad górnym Niemnem, 1853 przeniósł się do Borejkowszczyzny pod Wilnem, wsi zrujnowanej i ubogiej, dzierżawionej od Tyszkiewiczów. 1856 odwiedził Warszawę, 1858 – Wielkopolskę i Kraków, przyjmowany wszędzie gorąco jako poeta otoczony już powszechną estymą. W drodze powrotnej z Warszawy 1861 wziął udział w patriotycznych manifestacjach w Łomży, Suwałkach i Kownie. Sprowadzony pod konwojem do Wilna, został uwięziony przez władze rosyjskie w Cytadeli, a następnie do końca śledztwa osadzony przymusowo w Borejkowszczyźnie. Zgodę na powrót do Wilna uzyskał dopiero kilka miesięcy przed śmiercią. Debiutował jako poeta 1844 w „Athenaeum” J. I. Kraszewskiego. Sławę zdobył sobie przekładami poetów łacińskich renesansu i baroku (1848 – tom Klemensa Janickiego,

Прысьвячэньне ліцьвінам народных гутарак

Браткі мае з-пад Вяльлі, з-пад Нёмна,
Калі вы рады гаворцы скромнай,
Я пагуду, а вы сядзьце ў кола,
У чаркі стукнем, каб стала вясёла,
А можа, і выплыве праўда з донца,
Ці ўкрадзем ад смутку часіну сонца.
Зьляплю я вершык насьпех часамі
І падзяліцца сьпяшаю з вамі,
Бо кожны шчыра так сустракае,
Гатовы слухаць мяне, пустабая.
Дык будзем рады гэтай прыгодзе,
А дзьверы, пэўна, замкнуць ня шкодзіць,
Каб панічок ці які падпанак

1851–1852 – 6 tomów *Przekładów poetów polsko-łacińskich epoki zygmuntowskiej*) oraz własnymi poezjami (Wilno 1853–1860 – sześć serii *Gawęd i rymów ulotnych*). Specjalnością Syrokomli (pseudonim od nazwy herbu rodowego) stały się gawędy poetyckie o wyraźnie zaznaczonym charakterze ludowym – przylgnęło do poety określenie, które nadał sobie w jednym z wierszy: „lirnik wioskowy". Oprócz epiki, liryki i satyry poetyckiej uprawiał też dramatopisarstwo, był autorem szkiców historycznych i *Dziejów literatury w Polsce* (Wilno 1851–1852 oraz 1875). Współpracował z prasą warszawską, a w Wilnie pracował w Komisji Archeologicznej, współredagując jej *Pamiętniki*, współpracował z „Teką Wileńską", a od 1860 współredagował „Kurier Wileński". Kontakty i przyjaźnie w wileńskim środowisku intelektualnym owocowały m. in. kilkoma pieśniami Moniuszki do słów Syrokomli. Osobne miejsce w dorobku poety zajmuje dokonana przezeń edycja wierszy ks. Baki (*Baka odrodzony*, Wilno 1855), opatrzona po raz pierwszy wstępem (częściowo w formie pastiszu poetyckiego) i komentarzem edytorskim. Dowodzi ona znajomości i rozmiłowania w groteskowej tradycji jezuickiego baroku białoruskiego, a zarazem typowej dla całej Europy czasów „wiktoriańskich" wrażliwości na poetykę absurdu. Z wierszy Syrokomli pisanych w języku białoruskim zachowały się tylko dwa. Większość jego utworów poetyckich objęły dwa wydania zbiorowe przygotowane (w warunkach cenzury zaborczej) przez Wincentego Korotyńskiego w Poznaniu i w Warszawie: *Poezje Ludwika Kondratowicza*, t. 1–10, Warszawa 1872. Najlepszy wybór jego utworów w przekładzie białoruskim w układzie Uładzimira Marchela i Kastusia Ćwirki ukazało się w Mińsku 2006.

DEDYKACJA GAWĘD GMINNYCH LITWINOM

O bracia moi znad Wilii, znad Niemna!
Gdy wam swojacka gawędka przyjemna,
Zasiądźcie w kółko – a ja wam pogwarzę.
Stukniemy w czarki, rozweselim twarze,
A może prawda wynurzy się na dnie,
Albo się chwilka smutkowi wykradnie.
Ja czasem wierszyk skleciwszy naprędce,
Lubię się wylać w niewinnej gawędce,
A wy niekiedy serdecznie i czule
Dajecie ucho sielskiemu gadule;
Będziem wzajemnie radzi – tak mi właśnie!
Niechże kto teraz drzwi na klucz zatrzaśnie,
Aby snadź jaki panek czy półpanek

Не пасьмяяўся з нашых сьпяванак.
Мы з вамі, праўда, майстры ня надта,
Верш з-пад сякеры, яшчэ шурпаты,
Але слухач скажа ўдзячнае слова,
Сэрца адчуўшы у ім песьнярова.
З вамі, браткі, у сярмязе і ў сьвітцы,
Кнізе лягчэй на сьвет нарадзіцца;
Мужык невучоны хутчэй дазволіць
Прыйсьці паслухаць, адкуль нядоля:
Ці Бог карае, ці сам вінаваты,
Ці зазірае радасьць да хаты.
Твар то зьбялее, то ўспыхне агніста, –
У селяніна і ў персях празрыста,
Як на далоні пачуцьці адкрыты,
Лёгка схапіць, запісаць у сшытак.
І калі братняе кола зьбяру я,
Хто мне нязграбны верш не даруе?!
Хто ніцаваць сьпеў дзядоў захоча, –
З думкі да думкі, з радка ў радочак?
З панствам вяльможным рахуба ня тая, –
Хто іх аблічча, сэрца ўгадае?
Як ім сьпяваць, заўжды надзіманым, –
Хочуць за грошы тавар без заганы.
Ёсьць для іх кніжкі ў залочаных шатах,
Проста з Парыжа, з найлепшых варштатаў.
Дзе нам угнацца за той бягою –
Адно Парыж, а Літва другое.
Той, каго вабяць пахі з-за межаў,
Што яму водар лугоў нашых сьвежых
Ён пасьля опер грэбаваць стане
Жаўранка песьняй у сонечным раньні!
Сэрца, жыцьцё я аддаць гатовы,
Пяю табе, мой народ шарачковы,
Толькі з табой спадзяваньні злучаю,
Смутак і радасьць, хвіліны адчаю.
Подых палёў тваіх лашчыць аблічча,
Песьні я ў птаства твайго пазычу.
Моваю сэрца хай думы бруяцца,
Музыкай жніва, касцоваю працай.
Хай пад страхою жабрацкай хаціны
Верш прачытаюць браты-ліцьвіны,
Калі адчуюць брата ў паэце,
Значыць, ня марна жыў я на сьвеце.

Maksym Łużanin

Nie przyszedł wyśmiać naszych pogadanek.
U nas, wiadomo, domowa czeladka,
Wiersz od siekiery, robota niegładka,
A słuchacz, patrząc w serce gospodarza,
Wdzięczen z przyjęcia czem Pan Bóg obdarza.
Łatwiej to z wami wywinąć się księdze,
Bracia w kapocie i bracia w siermiędze!
Gmin nieuczony łatwiej się pozwoli
Podkraść, wysłuchać, czy mu serce boli,
Czy własna wina, czy boża niełaska,
Czy błoga radość po sercu pogłaska.
Oblicze gminu blednie, to się płoni.
Pierś przezroczysta – widno jak na dłoni;
Na sercu grają uczucia otwarte!
Łatwoż je schwycić i przenieść na kartę –
A potem, w kółku tych samych słuchaczy
Któż niedołężnej piosnce nie przebaczy?
Kto zechce śpiewek nicować dziadowski
Z myśli do myśli, ze zgłoski do zgłoski?
Z jasnymi pany nie tak idzie składnie:
Któż ich oblicza, ich serca odgadnie?
Jak dla nich śpiewać? kiedy mają narów,
Że za swój pieniądz chcą dobrych towarów?
Dla nich się książki w pozłocistych szatach
Robią w Paryżu w najpierwszych warsztatach.
Gdzież nam dościgać? nierówna gonitwa,
Co insza Paryż, a co insza Litwa.
Kogo zamorskie pachnidło przynęci,
Cóż mu aromat naszych sianożęci?
Po śpiewie oper jak nudną są rzeczą
Ranne skowronki, co na Litwie skrzeczą!
Nie żal mi serca i nie żal mi głowy,
Dla ciebie śpiewam, gminu szaraczkowy!
O tobie śpiewam, i z tobą zespolę
Nadzieje, radość i smutki, i bole;
Twoim powietrzem orzeźwię oblicze,
Od twoich ptasząt wyrazu pożyczę.
Niech się myśl moja spod serca wygwarzy
Notą żniwiarską, w takt brzęku kosarzy –
Gdzie chata słomą lub dranią pokryta,
Serdeczny Litwin niech piosnkę przeczyta,
A gdy swojaka dopatrzy się we mnie,
Zgrzeszyłbym mówiąc, żem śpiewał daremnie.

Добрыя весьці

Заходзіць сонца пагодняга лета,
Веіць вецер з заходніх нябёс.
Здароў будзь, вецер з далёкага сьвета:
Добрыя ж весьці да нас ты прынёс!
Здаровыя ж будзьце, эй, добрыя весьці!
Там, на Заходзе, праліваюць кроў,
Б'юцца для славы, свабоды і чэсьці
І робяць вольных людзей з мужыкоў.
Гудзяць вясёла і песьні, і танцы
У добрым жніве на шчасьлівы год.
Годзе вам, годзе, царыкі-паганцы,
Таптаць у балотах хрышчоны народ.
Годзе вам, годзе ў яснай карэце,
Годзе, чыноўнікі, езьдзіць у двор,
Годзе ж вам, годзе, мужыцкія дзеці,
З хаткі астаткі даваць на пабор.
І панская дзецка, і хамская юха
З аднэй кватэркі папіяюць мёд:
І прысягнулі навек, да абуха,
Быць сабе вольны і роўны народ.
Мужык і шляхціц засядзе на лаве,
Каб весьці раду а[б] сваей зямлі.
Як трэба думаць а[б] грамадзкай справе,
На адно мейсца, як браты, прыйшлі –
А як урадзім вайну на грамадзе
Бараніць дзеткі, і зямлю, і дом,
Мужык і шляхціц на каня усядзе
Касіць касою, рубаць тапаром!
Эй, згіне вораг, як Бог нам паможа
За нашу крыўду, за горкі наш жаль.
Запяём песьню: "Хваліць цябе, Божа!"
Лягчэй будзе сэрцу, як згіне маскаль.
Зямля ты наша, зямля ты сьвятая,
Радзі нам збожжа ды судзі пажаць, –
Ня прыйдзе вораг з маскоўскага краю
На магазын наша зерне браць!
Ручыць рукою худоба ў хаце.
Паны мужыцкіх сьлёз не забяруць –
Мужык і шляхціц стаў за пане-браце,
Рукі за рукі і грудзь за грудзь.

DOBRE WIEŚCI

Zachodzi słonko pogodnego lata
I od zachodu wieje wiatr po niebie.
– Witaj nam, wietrze z dalekiego świata!
Czy dobre wieści niesiesz, proszę ciebie?
– Witam was, ludzie! Dobre wiadomości:
Bój na Zachodzie toczy się olbrzymi,
Bój w imię sławy, honoru, wolności:
Chłopów tam ludźmi czynią dziś wolnymi.
Huczą wesoło przyśpiewki i tany,
Gdy na dożynki świeci plon jak złoto.
Dosyć już tego, władcy-bisurmany,
Co lud chrześcijański wdeptujecie w błoto!
Dość tego! Wy, co do dworu w karecie
Swoją czynowną wozicie osobę!
Dość tego! Chłopi, którzy oddajecie
Swą na podatek ostatnią chudobę!
Pańscy synkowie i chłopskie bachory
Z jednej kwaterki przepijają miodem
I przysięgają na miecze-topory
Być jednym wolnym pospólnie narodem.
Gdy o gromadzkiej trzeba radzić sprawie,
W jednym się miejscu jak bracia gromadzą.
Szlachcic i chłopek w jednej siedzą ławie
I o przyszłości ziemi ojców radzą.
A gdy uradzą wojnę, bo już pora
Bronić pospołu dzieci, ziemi, gniazda,
Chwycić za kosę, wziąć się do topora:
I chłop, i szlachcic siadł na koń – i jazda!
Oj, zginie, zginie wróg, jak Bóg pomoże,
Za krzywdy nasze i naszych współbraci!
Pieśń w niebo wzleci: „Chwalimy Cię, Boże!"
I Moskal wreszcie za zbrodnie zapłaci.
Ziemio ty nasza! Ziemio nasze święta!
Plonuj obficie, dojrzewaj do żniwa!
Niechaj już Moskal woli twej nie spęta
I twego plonu więcej nie spożywa.
Kmieć na zarękę chudobę ma w chacie.
Potu i łez mu pan już nie zabierze.
Kmieć do szlachcica mówi „Panie bracie!"
I ramię w ramię wiąże ich przymierze.

Пяром на карце, сахой на ніве
Адзін другому вольнасьць засьцярог.
Эй, у свабодзе зажывём шчасьліве,
Мы будзем дзеткі, а наш бацька – Бог!

1848, 1861

* * *

Ужо птушкі пяюць ўсюды,
Ужо кветкі зацьвілі...
«Вясна прыйдзе», – кажуць людзі.
Ды скуль прыйдзе і калі?

І нашто ж вясна нам, Божа?
Мы адвыклі ад вясны...
Елкі ў лесе, мох на стрэсе
Зелянеюць заўсягды...

Piórem na karcie, lemieszem na niwie
Brat święcie wolność zawarował bratu.
Wszyscy w wolności będziem żyć szczęśliwie:
My – dzieci Boże, a Bóg – Ojcem światu!

1848, 1861

Czesław Seniuch

* * *

Ptak już śpiewa pod niebiosy,
Kwiat na miedzy już zakwita...
„Wiosna idzie” – słychać głosy.
Ale kiedy, skąd zawita?

Na cóż wiosna, Panie Boże?
Czy my do niej wzwyczajeni?
Chojar w lesie, mech na strzesie –
Ten to zawsze się zieleni...

Adam Pomorski

WINCENTY KOROTYŃSKI
1831–1891

ВІНЦЭСЬ КАРАТЫНСКІ

Urodził się w Sieliszczach (Siedliszczach) w powiecie nowogródzkim jako syn białoruskiego chłopa i szlachcianki. Był samoukiem; od wczesnych lat zarabiał na życie korepetytorstwem. 1855 (lub 1857) zamieszkał w Wilnie; był członkiem redakcji „Kuriera Wileńskiego", współpracował z redakcją „Teki Wileńskiej" oraz redakcją *Słownika języka polskiego* Orgelbranda (tzw. Słownika Wileńskiego), był członkiem Komisji Archeologicznej, a później wileńskiego Komitetu Statystycznego. Od 1856 publikował swoje utwory polskojęzyczne:

* * *

Да сьвятла набліжае крок новы,
Лепей бачная мэта сягоньня:
Вось у горадзе даўнім Міндовы
Запалала навукі паходня
І сьвяціць будзе роднаму краю.
Я на Божае нівы аратых
Са спадзевам на плён пазіраю
І на ўлоньні радзімы благаю:
«Хай жа Бог чуе ў вас памагатых!»

З тых пылінак, што ўслалі Шлях Млечны,
Кнігу Жыцьця адліў Божа правы,
На старонках адбіўшы спрадвечных
Хараства, Праўды, Сілы выявы.
Як іх зьмест чалавек успрымае,
Так Дабра яго дух носіць многа,
Так і годнасьць яго узрастае,
Так да сфэры сябе набліжае,
Дзе зямля, як прыступка да Бога.

Чалавек сябе ў высі ўзьнімае,
Рухавік яго – мысьлі зямныя,
Ды прастора дарогі пустая,

wiersze (debiutancki tom wierszy *Czym chata bogata, tym rada*, Wilno 1857), poemat *Tomiło* (Wilno – Dynaburg 1858), utwory prozą. Pisał też po białorusku. Uchodzi za autora kilku antycarskich utworów rozpowszechnianych w okresie Powstania Styczniowego jako ulotki (wyd. w Krakowie 1863 *Hutarka staroha dzieda* oraz *Hutarka dwuch susiedaŭ*). Od 1850 był sekretarzem osobistym Syrokomli; 1866, trzy lata po jego śmierci, przeniósł się do Warszawy, gdzie współpracował z „Gazetą Warszawską", później również z „Tygodnikiem Ilustrowanym", „Kłosami" i in. pismami. Ogłaszał liczne, sumienne studia i artykuły z zakresu historii literatury i kultury polskiej. Był wydawcą 10-tomowej edycji pism poetyckich i dramatycznych Syrokomli. Zmarł w Warszawie jako protoplasta wielopokoleniowej dynastii dziennikarzy tegoż nazwiska. Podstawowe wybór jego utworów w języku białoruskim w opracowaniu Uładzimira Marchela ukazał się w Mińsku 1994.

* * *

Co dzień ku światłu czynim krok nowy,
I cel nasz piękny, widniejszy co dnia,
Oto w prastarym grodzie Mindowy
Zabłysła żywiej nauk pochodnia,
Blask jej ma świecić mnożącym plony.
Widzę tej Bożej niwy oraczy,
W ich pięknym gronie, do łez wzruszony,
Obcy na łonie rodzinnej strony,
Wołam: „Niech Bóg wam poszczęścić raczy!"

I z lichych proszków i z drogi mlecznej
Pan odlał karty Żywota księgi;
I wyrył na nich palec przedwieczny
Wyrazy Piękna, Prawdy, Potęgi.
O ile człowiek treść ich docieka,
O tyle Dobra duch jego mnoży
Tyle urasta godność człowieka,
Tyle dlań bliższa sfera daleka,
Gdzie zrobi z ziemi podnóżek Boży.

Olbrzymie w górę człek się pomyka,
Ziemia wagonem, myśl mu jest parą;
Lecz przestrzeń drogi pusta i dzika,

Толькі зоры – слупы верставыя.
Калі шлях сілы нашыя зможа,
Мы ў бязьмежнай самлеем пустэчы;
Але даў нам падтрымку Ты, Божа,
Каб навука вырошчвала збожжа
Дзеля хлеба ў той шлях чалавечы.

Далучылася шмат рук да дзеі,
Сеюць зь верай, зь любоўю шырока –
І вясновая рунь зелянее,
Хараством сваім радуе вока.
Ніва мысьлі калосься шмат мае,
Сыпле ў кайстры вандроўным ахвотным,
Але ўсё, у чым жыцьце знікае,
Як няплоднасьць, на дол адмятае,
Каб угнойваць папары на потым.

Ці ж законы жыцьця разумее
Той, хто пнецца жыцьцё даць сьцяблінам,
Калі іх пасьціналі ўжо жнеі?
Не квітнець зноўку гэтым расьлінам.
Гаспадар не міне тайны Божай:
Урабляць ніву будзе старацца,
У час сеяць, і Бог дапаможа;
Нібы лес, летам вырасьце збожжа –
Благаслаўлёная будзь яго праца!

Урабляльнікі нашае нівы,
Вы зямлю, што была цаліною,
Засяваеце зернем рупліва.
Праца ваша ня будзе пустою!
Славы – вам, а засевам – прыплодаў,
Духу – радасьці, ўдзячнасьць – ад сьвету!
Падтрыманыя вамі, зь нягодаў
Да нябеснае мэты народаў
Мы памкнемся праз новыя леты.

Uładzimir Marchel

Gwiazdy jak słupy są mil jej miarą.
Kiedy jej ogrom siły nam zmoże,
Przyszłoby omdleć w bezbrzeżnej czczości;
Ale zasiłek Tyś dał, o Boże!
Kazał nauce hodować zboże
Na chleb do wielkiej drogi ludzkości.

I oto wokół chętne ramiona
Z wiarą miłością orzą szeroko:
I wiosna serca runią zieloną
Urokiem piękna zachwyca oko,
I niwa myśli kłosiem bogata
W sakwy podróżnych plon sypie spory;
I wszystko, z czego żywot ulata,
Jako niepłodne na dół się zmiata,
Niechaj przyszłości żyźni ugory.

Nie zna praw życia ten, kto się sili
Przeżytej treści zachować życie,
Źdźbło, co żniwiarze sierpem złożyli,
Darmo zasadzać, już nie zakwicie.
Dobry gospodarz zna tajnie Boże:
Uprawia niwę, ziarnko wymłaca,
Zasiewa w porę, Bóg mu pomoże.
Jak las na lato wyrośnie zboże –
Błogosławiona trzykroć mu praca!

Drogiej mi niwy zacni rolnicy,
Którzy tak pilno siejecie ziarno
Na tej nowinie naszej ziemicy,
O! praca wasza nie będzie marną!
Cześć waszym znojom, plon zasiewowi,
Radość dla ducha, wdzięczność od świata!
Karmieni przez was, silni a zdrowi,
Ku niebieskiemu ludów celowi
Podążym w górę przez nowe lata.

KANSTANCIN WIERANICYN (?) (KANSTANCIN WASILJEŬ)

1834 – ok. 1904

КАНСТАНЦІН ВЕРАНІЦЫН (?)

Urodził się we wsi Astraŭlany na Witebszczyźnie w rodzinie chłopa pańszczyźnianego. Uczył się w parafialnej szkole w Haradku, później, wyzwolony z poddaństwa przez pana, w gimnazjum witeb-

Тарас на Парнасе

I

Ці знаў хто з вас, браткі, Тараса,
Што палясоўшчыкам служыў?
На Пуцявішчы, у Панаса,
Ён там ля лазьні блізка жыў.
Што ж, чалавек ён быў рахманы,
Гарэлкі ў губы ён ня браў,
Затое ў ласцы быў у пана –
Яго пан дужа шанаваў.
Любіла тож Тараса й паня,
І войт ні разу не збрахаў,
Затое ж ён балота з раньня
Да цёмнай ночы пільнаваў.
Чуць золак – стрэльбу ён за плечы,
Заткне сякеру за паяс, –
Заўсёды ходзіць бор сьцярэгчы
Ды птушак біць з ружжа Тарас.
Хадзіў ці многа ён, ці мала,
Ды толькі нешта адзін раз
Бяда ў бары яго спаткала...
Во як казаў нам сам Тарас.

skim. Studiował w Petersburskiej Akademii Medyczno-Chirurgicznej, następnie 1855–1859 w Wyższej Szkole Rolniczej w Hory-Horkach (Białoruś), którą ukończył z dyplomem kandydata agronomii. 1860–1863 pracował jako zarządca majątku na Białorusi, 1863–1873 i 1880–1890 jako urzędnik w Petersburgu, 1874–1879 jako nauczyciel geografii, nauk przyrodniczych oraz historii w Mołodecznie, 1890 przeszedł na emeryturę. Zmarł zapewne w Petersburgu. Wedle pewnych świadectw to właśnie Wieranicyn jest autorem lub jednym z autorów satyrycznego poematu *Taras na Parnasie* (1855?, wyd. 1889), który do 1986 podawano za utwór anonimowy, oraz innego poematu w języku białoruskim, *Dwa djaŭły* (1860).

TARAS NA PARNASIE

I

Nie znał tam który z was Tarasa,
Tego, co u nas był gajowym?
Na Puciowisku u Panasa
Przy łaźni mieszkał. Jednym słowem,
Zacności człowiek. I w niedzielę
Nawet do ust nie weźmie trunku.
I za to właśnie wiele, wiele
Nasz pan do niego miał szacunku.
I pani też go lubi szczerze,
I wójt nie łaje – bo i po co,
Gdy za to pilnie bagna strzeże,
A obchód kończy późną nocą?
Niech zacznie świtać – a on zaraz
Siekierę za pas, broń na ramię,
I rusza w obchód boru Taras,
Puknie do ptaków, fuzję złamie –
I znów. Czy dużo tak, czy mało
Włóczęgą się po lesie bawił,
Dość, że nieszczęście go spotkało.
Tak nam sam Taras o tym prawił.

II

«На самага Кузьму-Дзям’яна
Пайшоў я біць цецерукоў.
Устаў я нешта дужа рана, –
Здаецца, зь першых петухоў.
Іду сабе я панямногу,
Але й на пень крыху прысеў,
Аж тут – лоп-лоп! – цераз дарогу
Як быццам цецярук зьляцеў.
Злажыўся стрэльбай – кляпсь! – ня паліць,
Крамзель з другога! – не пякець!
Гляджу – аж вось з-за елі валіць
Як ёсьць харомiна-мядзьведзь!
Хоць не трусьлівы я дзяціна,
Але затросься, як асіна,
Зубом, як цюцька, лапачу.
Аж бачу – зломана лясіна,
І ўздумаў: дай-ка ускачу!

III

Скакнуў – ня трапіў, пасьлізнуўся
І ў яму старчаком лячу!
Ляцеў, ляцеў – як разануўся, –
Аж стала зелена ўваччу!
Ляцеў ці доўга я, ці мала,
Таго ніяк я не ўцямлю,
Але ўжо ладна расьсьвітала,
Як я зваліўся на зямлю.
Устаў зь зямлі, абкалаціўся, –
Бо быў у гразі я, як сьвіньня,
І доўга сам сабе дзівіўся –
Дзе апынуўся гэта я?
Рукой паскробшы каля вуха,
Дастаў з кішэні рагавень
І храпы напіхаў цяртухай, –
Бо ўжо ня нюхаў цэлы дзень!
Як прасьвятлелі мае вочы,
Мядзьведзя ўжо я не шукаў.
Закінуў стрэльбу я за плечы
І па баках глядзець пачаў.

II

„Jak raz na Kuźmę i Damiana*
Pójść umyśliłem na cietrzewie.
Ćmok, kogut chyba zapiał z rana –
Która godzina, człowiek nie wie.
Idę więc, idę, bolą nogi,
Troszkę zdrzymnąłem się na pieńku –
Wtem: łopot! Musi koło drogi
Ciecier tam opadł gdzieś po ciemku.
Składam się – kiks! – więc z drugiej rury –
Znów kiks!”. Na drogę Taras zerka,
Aż tu na niego wali Bury,
Miś-olbrzym toczy się zza świerka!
„Nie, żebym tchórzem był podszyty,
Lecz tutaj się jak ciućka płonię:
Drżę, jak na mszę zębami dzwonię,
Stoję i gapię się jak wryty,
Wreszcie – na drzewo! Tam się schronię!

* Dzień św. Kosmy (Kuźmy) i Damiana Cerkiew obchodzi 1 lipca.

III

Skoczyłem, lecz nie tam, gdzie trzeba.
Na łeb zleciałem w dół pode mną:
Lecę, aż raptem, wielkie nieba,
Rąbnąłem w coś, aż w oczach ciemno!
Czy dużo czasu, czy też mało
Minęło – nie wiem, daję słowo,
Tyle, że dobrze już świtało,
Jakem o ziemię wyrżnął głową.
Wyrżnąłem, z trudem się podnoszę –
A utytłałem się jak świnia!
Patrzę wokoło – proszę, proszę,
I cóż to tutaj się wyczynia?
Patrzę się, patrzę, w głowę skrobię,
Wreszcie wyciągam garść tabaki.
Ha, ha, zadałem w chrapy sobie –
Jakiś bez tego dzień nijaki!
Potem zacząłem myśleć ściśle.
Pal sześć niedźwiedzia! Znikł, szkarada.
Ja broń na ramię i tak myślę:
Troszkę rozejrzeć się wypada.

IV

Авохці мне! Як там прыгожа!
Як быццам хто намаляваў!
Чырвоны краскі, мак і рожа, –
Ну, як сукенку хто паслаў!
І птушкі ёсьць там, дужа стройна
Пяюць, палепш за салаўя!
А-ай! авохці мне! авой-я!
Куды патрапіў гэта я?
Стаяў я доўга і дзівіўся,
Разявіў зяпу і глядзеў,
Аж вось адкулечка зьявіўся –
Ці то прыйшоў, ці прыляцеў –
Хлапчына нейкі круглалікі,
Увесь кудравы, як баран,
І за плячмі ў яго вялікі
Прычэплен лук быў і калчан. –
Адкуль, куды дарога гэта? –
Спытаў я ў хлопчыка той час. –
Дарога гэта з таго сьвета,
І проста йдзе аж на Парнас! –
Сказаўшы, хлопчык таго часу
На крыльлях шпарка паляцеў
Дарогу ж паказаць Тарасу,
Ня меўшы часу, не хацеў.

V

Памысьліў я тады нямнога:
Што за шайтан Парнас такі?
Пусьціўся я проста той дарогай,
Узяўшы ў рукі добры кій.
Прайшоў вёрст дзевяць той дарогай,
Аж бачу я – гара стаіць,
А пад гарой народу многа,
Як бы кірмаш які кішыць.
Прыйшоў я бліжэй, што за ліха:
Народ ня просты, ўсё паны.
Хто дужа шпарка, хто паціху,
Ўсе лезуць на гару яны
І, як у школе, галасуюць,

IV

Ale śliczności, widok jaki!
Malarz takiego by nie stworzył!
A niech mnie! Same róże, maki –
Jakby spódnicę kto rozłożył!
I ptaki są, śpiewają zresztą
Piękniej niż słowik – ładnie, składnie:
Aż dziw, ojej! A niech mnie! Gdzież to
Trafiłem tu, lądując na dnie?
Stoi się, gębę się rozdziawia,
Rozgląda po tych malowidłach,
Aż tu akurat się pojawia –
Nie wiem, na nogach czy na skrzydłach –
Jakiś pucułek cały w loczkach,
Istny baranek, hultaj mały!
A przyczepiony ma na troczkach
Łuk, kołczan i w kołczanie strzały.
– Skąd, dokąd – pytam jegomości –
Ten trakt? A on, nie tracąc czasu:
– To droga do nieśmiertelności:
Zza grobu aż na szczyt Parnasu.
Rzekł, zatrzepotał jak jaskółka,
Fyrk! fyrk! i tyle go widzieli.
O drogę pytać tu pucułka!
Co prawda prosty szlak jak strzeli.

V

Myślę i pojąć nic nie mogę:
Co za gadanie o Parnasie?
Nic, wziąłem tęgi kij – i w drogę!
A, mówię, zbóje! A, harnasie!
Uszedłem z dziewięć wiorst tą drogą,
Aż widzę: góra. Myślę: kwita,
Lecz u jej stóp, proszę ja kogo,
Jak na odpuście ciżba zbita.
Podchodzę bliżej: co u licha!
To nie prostacy, to panowie,
A każdy gwałtem się przepycha
I takie wkoło bezhołowie,
I taki zgiełk niesamowity,

Гатоў адзін другога зьесьць,
Бо кожны морду ўперад суець,
Каб першым на гару ўзьлезьць.

VI

Усе з сабой цягаюць кніжкі,
Аж з іншых пот руччом плюшчыць,
Друг дружцы выціскаюць кішкі.
Аж нехта з-паміж іх пішчыць:
«Памалу, братцы, не душыце
Мой фельетон вы і «Пчалу»,
Мяне ж самога прапусьціце
І не дзяржыце за палу!
А не, дык дадушы, ў газэце
Я вас аблаю на ўвесь сьвет,
Як Гогаля ў прошлым леце, –
Я ж сам рэдактар ўсіх газэт!»
Гляджу сабе – аж гэта сівы,
Кароткі, тоўсты, як чурбан,
Плюгавы, дужа некрасівы,
Крычыць, як ашалелы, пан.
Нясе вялікі мех пан гэты,
Паўным-паўнюсенька набіт.
Усё там кніжкі ды газэты,
Ну, як каробачнік які!
Таварыш поплеч зь ім ідзе
І несьці кніжкі пасабляе,
А сам граматыку нясе,
Што ў сэмінар'ях вывучаюць.
Вось нехта, сеўшы ў тарантасе,
На гору цягнецца трушком;
Знаць, любяць тых і на Парнасе,
Хто езьдзіць конна, – не пяшком.

VII

Во нешта разам зашумелі,
Народ раздаўся на канцы,
І, як бы птушкі, праляцелі
Чатыры добрых малайцы.

I tłoczą się, i czają cichcem:
Byle się pierwszym wspiąć na szczyty,
Jeden drugiego zjadłby żywcem!

VI

Żaden swych książek oddać nie chce,
Choć biją na nich siódme poty,
Jeden drugiego ciśnie, depce,
Aż pisnął któryś z tej hołoty:*
– Pomału, bracia, nie zaduście
Mojego świstka, mojej «Pszczoły»,
Dalej, przepuśćcie mnie, przepuśćcie,
Nie trzymać mi się mojej poły!
Z drogi! Bo przed calutkim światem
Wszystkich obszczekam was w gazecie
Tak, jak Gogola zeszłym latem:
Prasa jest moja, sami wiecie!
Spojrzałem, co za bryś ujada?
Poczwarę jakąś widzę sprośną:
Odziomek, gruby kloc, szkarada,
Siwy jegomość, wrzeszcząc głośno,
Dźwiga wór gazet i staroci –
Książka, powiadam wam, na książce:
Czyście widzieli, moi złoci,
Lepszego kiedy domokrążcę?
Jakiś go kompan, hołodryga,
Wspiera, gdy wór tamtemu cięży,
A sam gramatykę tę dźwiga,
Co to się uczą z niej na księży.**
Innego znowuż w tarantasie
Konie pod górę wloką z trudem:
W powozie również na Parnasie
Wyższość się ma nad pieszym ludem.***

VII

Nagle się tłum rozstąpił z szumem,
Mary rozpierzchły się piekielne,
Z szumem wysoko ponad tłumem
Przemknęły cztery duchy dzielne.

* Aluzja do Tadeusza Bułharyna (1789–1859), polsko-białoruskiego renegata, agenta tajnej policji za panowania Mikołaja I (1826–1855), marnej reputacji beletrysty i wydawcy popieranych przez władze wiernopoddańczych periodyków o komercyjnym charakterze, przede wszystkim gazety „Siewiernaja Pczeła". Bezkarny ze względu na policyjną protekcję, zwalczał literackich konkurentów przy pomocy donosów tajnych i jawnych (w postaci paszkwilanckich felietonów).

** Aluzja do Nikołaja Griecza (1787–1867) – współpracownika Bułharyna, literata, dziennikarza i wydawcy, autora popularnej *Krótkiej gramatyki rosyjskiej* oraz gramatyki łacińskiej używanej jako podręcznik m. in. w seminariach duchownych.

*** Aluzja do Władimira hr. Sołłoguba (1813–1882), prozaika i muzyka-amatora, obracającego się w salonach najwyższej arystokracji, autora m.in. powieści *Tarantas* (1840–1845).

Народ то быў ўжо не такоўскі:
Сам Пушкін, Лермантаў, Жукоўскі
І Гоголь шпарка каля нас
Прайшлі, як павы, на Парнас.
Ну, словам, многа тут народу
Сабралась лезьці на Парнас:
Былі паны, было і зброду,
Як часам і на сьвеце ў нас.
Праміж людзей і я штурхаўся
І ціснуўся, што ёсьць пары;
Вось чуць-ня-чуць такі прабраўся
І лезу проста да гары.

VIII

Узьлез. Гляджу – будынак новы
Стаіць, зазвычай панскі двор,
Кругом абнесен тын яловы:
Нябойсь, сюды ня ўлезе вор!
А на дварэ тым сьвіньні ходзяць,
Каровы, козы, бараны...
Знаць, і багі хазяйства водзяць,
Калі сьвіней дзяржаць яны.
На грошы ў тронкі тут гуляюць
Парнаскі хлопцы-дзецюкі,
А хто капейкі зь іх ня маець,
Той лупіць проста у шлягі.
Улез к багам тады я ў хату...
Авохці мне! Ні даць, ні ўзяць,
Як у казарме там салдатаў –
Багоў – ня можна сашчытаць!»

IX

Тарасу ліха што здаецца, –
Ну, як бы ў рандзе ён сядзіць:
Хто піпку курыць, хто сьмяецца,
А іншы песьню бурудзіць.
Глядзіць ён, аж на лаўцы шыюць
Шаўцы багіням хадакі,
Багіні ж у начоўках мыюць

Już nie ten motłoch z miasta, z wioski,
Lecz Puszkin, Lermontow, Żukowski
I Gogol przeszli, by o czasie
Stawić się dumnie na Parnasie.
Słowem, niejeden się zapuszcza
Na Parnas. Drogę tę powtarza
I jaśnie pan, i zwykła tłuszcza –
I na tym świecie to się zdarza.
Ja też przed siebie dziarsko parłem,
Łokciami robiąc należycie;
Przez zbiegowisko się przedarłem:
Już zaraz stanę na gór szczycie.

VIII

Stanąłem i co widzę? Nowy
Dwór, niczym pański, przed oczyma.
Złodziej nie przejdzie, nie ma mowy,
Świerkowy parkan go zatrzyma.
W obejściu, dalej, przy świniarni,
Kozy, barany, proszę ciebie,
Widać bogowie gospodarni,
Skoro hodują świnie w niebie.
Parnaskie młode pokolenie,
Nieletni chłopcy, grało w kiczki;
Jak który puste ma kieszenie,
Gra nie o grosz, lecz o dwa prztyczki.
Wkroczyłem wreszcie w bogów progi.
Domostwo – jak chałupa swojska...
A niech to! W środku – same bogi:
Pełno ich jak w koszarach wojska".

IX

Jak w karczmie – spojrzeć na sąsiada:
Ten ziewa, tamten się zaśmiewa,
Ten lulkę pali, tamten gada,
A trzeci znów piosenkę śpiewa.
Szewcy trzewiczki rychtowali
Dla bogiń w ichnim majestacie,
A znów boginie piorą w balii

Багам кашулі і парткі.
Сатурн там, лыкі размачыўшы,
Падвіркай лапці падплятаў;
Па сьвеце добра пахадзіўшы,
Лапцей ён многа патаптаў.
Нэптун на лаўцы чыніць сеці
І восьці садзіць на шасты,
Пры ім жа, мусіць, яго дзеці
Дзіравы ладзяць нераты.

X

Вось б'юцца Марс ды з Геркулесам,
А Геркулес, як той мядзьведзь, –
Каб цешыць старага Зэвэса,
Хахол ён Марсу добра мнець.
Зэвэс жа наўзьніч лёг на печы,
Сярмягу ў галавы паклаў...
Ён грэў на печы стары плечы
І нешта ў барадзе шукаў.
Во перад люстрам задам меліць
І маслам мажа валасы
Ды нечым белым твар свой беліць
Вэнэра, знаць, дзеля красы.
Амур жа зь дзеўкамі жартуе,
Ну, проста сьмех ажно бярэ!
То ён зьнянацку пацалуе,
То хустку з галавы зьдзярэ;
То на гармоніку зайграе,
То німфам песьню запяе,
То адным вокам заміргае,
Як быццам бы каго заве.

XI

Вось затраслася ўся гара:
Зэвэс на печы зварухнуўся
Зяўнуў і дужа пацягнуўся
Ды кажа: «Есьці ўжо пара!»
Тады праворна дзеўка Геба
Гарэлкі ў чаркі наліла

Koszule bogów swych i gacie.
Z wymoczonego dobrze łyka
Saturn na zydlu łapcie plecie;
Okrężną drogą wciąż pomyka,
Dosyć więc łapci zdarł na świecie.
Sam Neptun oporządza sieci,
W żeleźce zbroi ość rybacką,
Przy nim gromadka jego dzieci
Dziurawy żak naprawia gracko.

X

Herkules chwycił się za bary
Z Marsem, a jušci, krzepa sroga:
Żeby uciechę Zeus miał stary,
Za czub ucapił wojny boga.
A znowuż Zeus w tym bogów wiecu
Na piecu grzeje stare gnaty,
Świtkę podesłał i na piecu
Nic, tylko iska łeb kudłaty!
Mizdrzy się Wenus przed zwierciadłem,
Różne wyczynia korowody:
Twarz bieli, włosy maści sadłem,
A wszystko ponoć dla urody.
Amorek z dziewuchami broi.
Sto pociech! Jednej pięknie, ładnie
Chusteczkę zerwał, miny stroi,
A drugiej znów całusa skradnie;
To na harmoszce dziarsko utnie,
To znów przyśpiewką nimfy znęca,
To oczkiem mrugnie bałamutnie:
Powiedziałby kto, że zachęca.

XI

Wtem jakby górę kto podrzucił:
To Zeus się ocknął w swoim gniazdku,
Ziewnął, przeciągnął się, obrócił
I rzecze: „Czas by pitku-jastku".
Hebe już wie, co czynić trzeba.
Raz dwa gorzałka się pojawia

І, як жарон, букатку хлеба,
Прынёсшы, – бразь! – сярод стала!
Яна ў наймiткi ў неба ўзята,
Каб есьць варыць і плацьці мыць.
Нябось, ня дарам яе плата –
Ці ж лёгка столькіх накарміць?!
Во, з усяго сабралісь неба!
Як тараканы каля хлеба,
Багі паселі ўкруг стала,
І стравы смачны зь печы Геба
Насіць да столу пачала.

XII

Наперш дала яна капусту,
Тады са скваркамі кулеш,
На малацэ крупеню густу
Дае уволю, толькі еж.
І з пастаялкай жур сьцюдзёны,
А з кашы сала аж цякло,
Ды і гусяціны смажонай
Уволю ўсім багам было.
Як унясла ж на стол каўбасы,
Бліны аўсяны ў рашаце,
Аж сьлінкі пацяклі ў Тараса
І забурчала ў жываце.
Багі гарэлку піць пачалі,
З насадкі ў чаркі так і льюць!
Падпіўшы, песьні запявалі
Ну, як у рандзе, ўсе пяюць.
Бакх сп'яну пеў такі прыпеўкі,
Што аж ня можна гаварыць,
Аж засароміліся дзеўкі,
Так стаў ён брыдка разводзіць.
А Зэўс тым часам насьцябаўся,
Што носам чуць зямлю ня рыў, –
Ён вочы плюшчыў і ківаўся
Ды быццам нешта гаварыў.
Хоць не маё то, праўда, дзела,
Ня сьлед мне, можа, і казаць,
Любіў ён цешыць грэшна цела
Ды часам лоўка падгуляць.

I na zakąskę bochen chleba:
Hebe się krząta, stół zastawia,
Zawsze obrotna służka nieba
Od gotowania i od prania,
Za darmo tutaj nie je chleba –
Dla tylu stołowników dania
Przyrządzić – to nie prosta sprawa:
Z całego nieba pasibrzuchy!
Jak koło jadła karaluchy
Bogi rozsiadły się pospołu,
A z kuchni Hebe smaczna strawa
Raz wraz żegluje w stronę stołu.

XII

Nasamprzód była więc kapusta,
Następnie krupnik zawiesisty,
Kulesza ze skwarkami tłusta –
Każdemu zadość. Potem czysty
Zjawił się chłodnik z mlekiem zsiadłym,
Ociekająca tłuszczem kasza...
Bogowie nie gardzili jadłem:
Jeszcze półgęski? Dobra nasza!
Jeszcze skwierczących kiełbas rynka,
Owsiane bliny z garnczkiem miodu –
Aż Tarasowi poszła ślinka
I zaburczało w brzuchu z głodu.
Przyszło do wódki. Ludzie mili!
Jak ten ich Parnas jął polewać,
Bogowie sobie podchmielili
I nuż jak w karczmie chórem śpiewać!
Aż wstyd powtórzyć, jakie wlały
Bachus przyśpiewki wywrzaskiwał!
Aż się dziewuchy zasromały,
Tak szpetnie sobie bóg używał.
Sam Zeus ożłopał się gorzałki
Tak, że już nosem się podpierał,
Kiwał się ciężko, plótł koszałki,
Spod powiek na swój dwór spozierał.
Może by zmilczeć należało –
Nie moja sprawa, że bóg pije:
Zeus lubił cieszyć grzeszne ciało
I dobrze nieraz dawał w szyję.

XIII

Але багі такі усталі,
Як ўсё паелі, папілі.
Во... разам у дуду зайгралі,
Скакаць багіні пачалі.
Узяўшы хустачку, Вэнэра
Пайшла «Мяцеліцу» скакаць.
Прыгожа, стройна цераз меру,
Пяром ня можна апісаць.
Чырвона, тоўста, круглаліца
І вочы, як на калясе,
Як жар, гарыць яе спадніца,
Істужкі ўплецены ў касе.
Хапіўшы келішак гарэлкі,
Амур яшчэ павесялеў –
Іграць пачаў ён на жалейцы
І дзеўкам стройна песьні пеў.
Нэптун з прыгожанькай наядай
Пайшоў ўпрысядку «казака»;
Нябось, і у старога гада
Кроў грае, як у дзецюка,
А во й сам Юпітар з Вэстай, –
Пусьціўся, стары хрэн, у пляс,
Як бы жаніх перад нявестай,
Заткнуў ён рукі за пояс.
А во і Марс у новых ботах;
Ён, мусіць, ботаў не жалеў,
Бо зь німфамі скакаў да поту,
Гуляў у жмуркі і шалеў.
І кожны бог так разгуляўся,
Што аж ня можна удзяржаць.
А хто гарэлкі насьцябаўся,
Таго пад лаўку клалі спаць.

XIV

Калі зайграў дудар «скакуху»,
Ніяк Тарас наш не ўцярпеў,
І ад парога, што ёсьць духу,
Скакаць на хату паляцеў.
Як стаў прытаптываць атопкам,

XIII

A gdy nareszcie zmogły bogów
Owe pieczonki i palonki,
Zagrały dudki z czterech rogów
I w pląs ruszyły ich małżonki.
Wenus z chusteczką w ręku białą
Do chodzonego hasło poda.
Ludzkie by słowo nie zdołało
Opisać, co to za uroda!
Dorodna, hoża i pyzata –
Kieckę ognistą, dwoje oczu,
Którymi cały dwór omiata,
I wstążki w grubym ma warkoczu.
Amor, i tak już wesolutki,
Jeszcze kusztyczek wódki golnie,
I na fujarze skoczne nutki
Dziewuchom począł grać swawolnie.
Neptun przy swojej cud Najadzie
Poszedł w prysiudy. Siwa broda
Nie stała bogu na zawadzie –
Wiadomo przecie: krew nie woda!
Sam najjaśniejszy wreszcie Jowisz
Ze ślubną Westą w tany rusza.
Wziął się pod boki – i co powisz! –
Jak na weselu, hulaj dusza!
A Mars, co nowe obuł buty,
Bynajmniej nie dbał o obcasy:
Z nimfami w takt tej skocznej nuty
Wytańczył się za wszystkie czasy.
I tak ten cały Parnas szalał,
Aż chodzi wszystko w lewo, w prawo.
Jak który tęgo pałkę zalał,
Inni go kładą spać pod ławą.

XIV

A gdy zagrano obertasa,
Nie wytrwał w progu izby Taras:
Taki bo zapał wziął Tarasa,
Że na sam środek wypadł naraz.
Jak postołami zatupotał,

Аж рот разявілі багі:
То ён прысьвісьне, то прытопне,
То шпарка пойдзе у кругі.
Глядзеў Юпітар і дзівіўся,
І пад дуду ў далоні біў,
Ў канцы к Тарасу прыбліжыўся
І так яго перапыніў:
«А ты адкулечка, прыяцель?
Зачым прыйшоў ты на Парнас?
Ты хто такі? Ты не пісацель?»
«Не, мой панок! – сказаў Тарас, –
Я палясоўшчык з Пуцявішча,
Чуць золак сёньня са двара,
Прыйшоў сюды я апаўдні шчэ,
Ды ўжо й дадому мне пара.
Ці не была б, паночак, ласка
Адсюль дамоў мяне завесьці?
Хадзіўшы па гары Парнаскай
Мне дужа захацелась есьці.
Ды і сварыцца будзе жонка,
Што я дасюлечка ня йду.
Куды ж ісьці, ў яку старонку,
Калі дарогі не знайду?»

XV

Кіўнуў Зэвэс – і мігам Геба
Крупені ў міску наліла
І добрую краюху хлеба,
Сказаўшы: «Еж», – мне падала.
Крупені смачнай пахлябаўшы,
Усіх падзякаваў багоў;
Кашэль за плечы прывязаўшы,
Сабраўся ўжо ісьці дамоў.
Але зэфіры падхапілі,
Хто за руку, хто за паяс,
І, як бы птушкі, паташчылі
Яны мяне цераз Парнас.
Няслі на крыльлях, быццам вецер,
І проста прынеслі ў наш лес.
Гляджу я: мусіць, ужо вечар,
Бо маладзік на неба ўзьлез...»

Świątki zdumiały się okrutnie:
A ten to wkoło zafurkotał,
To świśnie głośno, to przytupnie.
Dziwi się Zeus, pod boki chwyta,
Do taktu dłonią w dłoń uderza,
Wreszcie podchodzi doń i pyta,
Z podziwem patrząc na tancerza:
„Skąd to przybywasz, przyjacielu?
I czegóż szukasz na Parnasie?
Ktoś zacz? Czy pisarz? Znamy wielu...”.
„Jaki ja, panie, pisarz, zasię!
Gajowy jestem z Puciowiska,
Od świtu w drodze, na tę grzędę
W południe wlazłem. Noc już bliska,
Pora mi wracać na harendę.
Bądź pan tak łaskaw, panie władza,
I pokaż mi do domu drogę.
Miło się po Parnasach chadza,
Ale uświerknąć z głodu mogę.
I żonka też mi uszu natrze,
Jak na wieczerzę w czas nie zajdę.
A jak mam zajść? Gdzie bądź popatrzę,
Nie widzę drogi. Jak ją znajdę?”

XV

„Zeus tylko skinął – Hebe szybko
Miskę krupniku mi nalewa
Z żytniego chleba tęgą skibką:
«Jedz». Usta milczą, dusza śpiewa –
Podjadłem sobie jak należy,
Podziękowałem wszystkim bogom
I pokrzepiony po wieczerzy
Już miałem ruszyć swoją drogą,
Aż raptem chaps! za fatałaszki
Zefirki małe mnie pochwycą
I, patrzeć, niosą niby ptaszki
Ponad parnaską okolicą.
Raz dwa się uwinęły ze mną,
Na stare mnie przyniosły śmieci.
Patrzę: już wieczór, całkiem ciemno,
Księżycek na nowiku świeci...”

З тых пор Тарас ужо ня ходзіць
Так дужа рана па лясах,
А дзеля гэтага ня шкодзіць
Бярвеньне красьці па начах.
Дык вось што бачыў наш Тарас,
К багам узьлезшы на Парнас.
Ён гэта мне апавядаў,
А я ў паперку запісаў.

1855 (?)

Taras już od owego czasu
Do lasu skoro świt nie chadza,
I tym, co kradną drzewo z lasu,
Dziś nikt nocami nie przeszkadza.
I tyle właśnie w swoim czasie
Widział nasz Taras na Parnasie.
Sam mi to wszystko wyznał szczerze,
A ja spisałem na papierze.

1855 (?)

Adam Pomorski

KONSTANTY (KASTUŚ) KALINOWSKI

1838–1864

КАНСТАНЦІН (КАСТУСЬ) КАЛІНОЎСКІ

Jeden z najwybitniejszych przywódców powstania 1863 roku to po dziś dzień opiewany w folklorze i w literaturze bohater narodowy Białorusi i żywa legenda rodzimych dziejów. Syn szlachcica, założyciela niewielkiej fabryki tkackiej, urodził się w Mostowlanach w guberni grodzieńskiej. Ukończył gimnazjum w Świsłoczy. Po studiach 1855–1860 doktoryzował się na wydziala prawa uniwersytetu petersburskiego. Od 1858 wraz z bratem Wiktorem działał w konspiracyjnym Kole Oficerskim pod przewodem Zygmunta Sierakowskiego i Jarosława Dąbrowskiego. Po powrocie w strony rodzinne 1861 podjął działalność konspiracyjną na Podlasiu i Grodzieńszczyźnie. We współpracy z Walerym Wróblewskim i Feliksem Różańskim 1862–1863 pod pseudonimem „Jaśko hospodar z pad Wilni" wydał siedem numerów drukowanej łacińską czcionką w języku białoruskim podziemnej gazetki „Mużyckaja Praŭda", agitując chłopów do powstania, które obiecywało im swobody narodowe i społeczne. Jesienią 1862 stanął na czele zawiązanego w Wilnie z inicjatywy Sierakowskiego Prowincjonalnego Komitetu Litewskiego ruchu, tj. obozu czerwonych. W styczniu 1863 Komitet ogłosił się Prowincjonalnym Rządem Tymczasowym na Litwie i Białorusi, wezwał kraj do powstania i powielił nadesłane z Warszawy dekrety (w tym również uwłaszczeniowe) Rządu Narodowego. Po połączeniu z białym Wydziałem Zarządzającym Prowincjami Litwy i po podporządkowaniu

Марыська чарнабрыва...

Марыська чарнабрыва, галубка мая,
Гдзе ж ся падзела шчасьце і ясна доля твая?
Усё прайшло, – прайшло, як бы не бывала,
Адна страшэнна горыч у грудзях застала.
Калі за нашу праўду Бог нас стаў караці
Дай ў прадвечнага саду вялеў прападаці,
То мы прападзем марна, но праўды ня кінем,
Хутчэй Неба і шчасьце, як праўду, абмінем.
Не наракай, Марыся, на сваю бяздолю,

go Warszawie Kalinowski objął funkcję komisarza w Grodnie, kiedy jednak terror Murawjowa-Wieszatiela sparaliżował działalność oddziałów i konspiracji powstańczej, wszedł w czerwcu na powrót w skład Wydziału, przemianował go na Komitet Litewski, dążąc do usamodzielnienia od Rządu Narodowego i radykalizując białoruskie hasła społeczno-narodowe w niebezpodstawnej nadziei pozyskania chłopstwa. Pozostał ostatnim przywódcą powstania na Litwie, niezłomny i nieustraszony, co przyznawali również przeciwnicy polityczni. Jeden z nich, lider wileńskiej organizacji białych Jakub Gieysztor, tak go wspominał: „Był to wzór wytrwałego konspiratora; on jeden tylko mógł całe miesiące w Wilnie, w czasie największego terroryzmu, pracować, jak umiał. On, którego gorliwie szukano, na każdą egzekucję przychodził do Bram Dominikańskich, widział prowadzonych na śmierć i pod grozą zaaresztowania codziennego, ani na chwilę energii nie stracił. [...] W teoriach szaleniec, pół-Marat, Litwin-separatysta, ale było tam serce staropolskie; głowa przewrócona pochwyconymi obcymi zasadami, ale praca, wytrwałość, poświęcenie bohatera". W styczniu 1864 po denuncjacji Witolda Parfianowicza został aresztowany w Wilnie i powieszony na placu Łukiskim; była to ostatnia ezgekucja publiczna za rządów Murawjowa. W śledztwie nie zdradził tajemnic powstańczych, a pod szubienicą, po odczytaniu wyroku, który nazywał go szlachcicem, wykrzyknąć miał: „Na Białorusi nie ma szlachty, wszyscy jesteśmy równi!". Wiersz *Maryś czarnobrewa...* powstał już po ogłoszeniu wyroku w wileńskim więzieniu. Najpoważniejsze wydanie dzieł Kalinowskiego wraz z dokumentacją powstania 1863–1864 na Białorusi i Litwie ukazało się w języku białoruskim pod redakcją naukową Hienadzia Kisialowa w Mińsku 1999.

MARYŚ CZARNOBREWA...

Maryś czarnobrewa, gołąbko ty moja,
Gdzież przepadło szczęście, jasna dola twoja?
Przeszło wszystko, przeszło, jakby nic nie było,
Jeno straszną gorycz w piersiach zostawiło.
Gdy za naszą prawdę srogo Bóg nas karze,
Z rajskiego ogrodu wynosić się każe,
Wytrwamy przy prawdzie, choć marnie zginiemy,
Prędzej Nieba niźli jej się wyrzekniemy.
Nie narzekaj, Maryś, na swoją niedolę,

Но прыймі цяжкую кару
Прадвечнага волю,
А калі мяне ўспомніш, шчыра памаліся,
То я з таго сьвету табе адазвуся.
Бывай здаровы, мужыцкі народзе,
Жыві ў шчасьці, жыві ў свабодзе.
І часам спамяні пра Яську твайго,
Што згінуў за праўду для дабра твайго.
А калі слова пяройдзе ў дзела,
Тагды за праўду станавіся сьмела,
Бо адно з праўдай у грамадзе згодна
Дажджэш, Народзе, старасьці свабодна.

Przyjmij karę ciężką, Przedwiecznego wolę!
A kiedy mnie wspomnisz, to pomódl się szczerze,
Z zaświatów odpowiem na twoje pacierze.
Bywaj więc mi zdrowy, chłopski mój narodzie,
Zaznaj kiedyś szczęścia, zacznij żyć w swobodzie
I czasami wspomnij też Jaśkę swojego,
Co zginął za prawdę, dla dobra wspólnego.
A kiedy się słowo wreszcie w czyn przemienia,
Ty stawaj przy prawdzie, ramię do ramienia,
Bowiem tylko z prawdą, w gromadzie i zgodzie
Dożyjesz starości, wolny mój narodzie!

Jan Huszcza

FRANCISZEK BAHUSZEWICZ

1840–1900

ФРАНЦІШАК БАГУШЭВІЧ

Urodził się w Świranach w pobliżu Wilna w katolickiej rodzinie drobnoszlacheckiej. 1849 rodzina przeniosła się do Kuszlan w oszmiańskim powiecie. 1852–1861 kształcił się w wileńskim gimnazjum gubernialnym. 1861 wstąpił na wydział matematyczno-fizyczny uniwersytetu petersburskiego, lecz po zamknięciu uczelni w związku z demonstracjami studenckimi zrezygnował z możliwości wznowienia studiów i objął posadę nauczyciela w Dociszkach w powiecie lidzkim. Wziął czynny udział w powstaniu styczniowym, odniósł rany w lasach augustowskich. By uniknąć represji po klęsce powstania, przeniósł się do Nieżyna na Ukrainie. 1865–1868 studiował prawo w tamtejszym liceum o charakterze uniwersyteckim. Pracował w sądownictwie na Ukrainie i w Rosji; po carskiej amnestii 1883 powrócił do Wilna, gdzie wpisał się w poczet obrońców przysięgłych wileńskiego sądu okręgowego. Często występował bezinteresownie, zdobywając sobie miano „adwokata ludu białoruskiego". (Jak spointował w poświęconym mu wierszu współczesny

PRADMOWA

Âratcy miłyja, dzieci Ziamli-matki majej! Wam afiarujuczy pracu swaju, muszu z wami pahawaryć trochi ab naszaj doli-niadoli, ab naszaj baćkawaj spradwiecznaj mowie, katoruju my sami, da i nie adny my, a ŭsie ludzi ciomnyja, „mużyckaj" zawuć, a zawietca Jana „biełaruskaj". Ja sam kaliś dumaŭ, szto mowa nasza – „mużyckaja" mowa i tolki taho! Ale, pazdaroŭ Boże dobrych ludcoŭ, jak naŭczyli mianie czytać-pisać, z toj pary ja szmat hdzie byť, szmat czaho widzieť i czytaŭ: i prakanaŭsia, szto mowa naszaja jość takaja ż ludzkaja i panskaja jak i francuzkaja, albo niamieckaja, albo i inszaja jakaja. Czytaŭ ja ci mała starych papierať pa dźwieście pa trysta hadoŭ tamu pisanych u naszaj ziamli i pisanych wialikimi panami, a naszaj mowaj czyściusieńkaj jakby wot ciapier pisałasia. Uwidzieŭszy heta, ja czasta dumau: „Boże ż mój Boże! Szto ż my za takija biazdolnyja? – Jakajaś maleńkaja Bułharyja – sa żmienia taho narodu – jakijaści

poeta Ryhor Siemaszkiewicz: „Na całą Białoruś milion prokuratorów i tylko jeden, tylko on – adwokat".) Od 1886 czynny na niwie literackiej, utrzymywał kontakty z wybitnymi przedstawicielami kultury polskiej, m.in. z Elizą Orzeszkową oraz z etnografem i leksykografem Janem Karłowiczem (ojcem kompozytora Mieczysława). Ze względu na zakaz używania w druku języka białoruskiego, który obowiązywał w Cesarstwie Rosyjskim po 1863 roku, wiersze Bahuszewicza ukazywały się w zaborach austriackim i niemieckim: tom *Dudka biełaruskaja* w Krakowie 1891 (pod pseudonimem Maciej Buraczok), tom *Smyk biełaruski* rzekomo w Poznaniu 1894 (pod pseudonimem Szymon Reŭka z-pad Barysawa). *Przedmowa* do pierwszego z tych tomów uchodzi za manifest białoruskiej tożsamości narodowej, która znalazła też jasny wyraz w dobrze przemyślanej ludowej stylizacji samych wierszy – zarówno pozytywistycznych obrazków, jak satyrycznych lub lirycznych odwołań do folkloru pieśniowego. Według świadectwa Zygmunta Nagrodzkiego, przerzutem *Dudki białoruskiej* z Krakowa do Wilna zajmował się bezpośrednio Józef Piłsudski. Bahuszewicz pisał również po polsku (wiersze i artykuły dla petersburskiego czasopisma „Kraj"). 1898 powrócił do rodzinnych Kuszlan, gdzie w dwa lata później zmarł. Pochowano go na pobliskim cmentarzu w Żupranach na Oszmiańszczyźnie. Podstawowe wydanie jego utworów w języku białoruskim w opracowaniu Jazepa Januszkiewicza ukazało się w Mińsku 1991.

PRZEDMOWA

[do tomu *Dudka biełaruskaja*]

Drodzy moi bracia, dzieci wspólnej Ziemi-Matki! Ofiarowując wam swoją pracę, muszę z wami trochę porozmawiać o naszej doli-niedoli, o naszej odwiecznej ojców mowie, którą my sami i nie tylko my, ale wszyscy ludzie ciemni „mużycką" nazywają, a przecież nazywa się ona białoruską. Ja sam kiedyś myślałem, że nasza mowa to mowa „mużycka" i tyle! Ale, daj Boże zdrowie dobrym ludziom, nauczono mnie czytać i pisać, wiele, gdzie od tamtego czasu byłem, wiele widziałem i czytałem – przekonałem się, że nasza mowa jest tak samo ludzka i pańska, jak francuska czy niemiecka albo jakaś jeszcze inna. Niemało przeczytałem starych dokumentów, pisanych dwieście lub trzysta lat temu na naszej ziemi, pisanych przez wielkich panów, ale w naszej mowie tak czystej, jak gdyby to było teraz. Zobaczywszy to, jakże często wzdychałem: Boże, mój Boże, czemuśmy tacy nieszczęśliwi?! Jakaś maleńka Bułgaria – mająca może

Charwaty, Czechi, Małarosy i druhija pabratymcy naszyja i różny czużу zbrod, żydy majuć pa-swojmu pisanyja i drukowanyja książaczki i gazety, i nabożnyja i śmiesznyja, i śloznyja, i historyjki, i bajeczki; i dzietki ich czytajuć tak, jak i haworać, a ŭ nas jakby zachacieŭ cydułku, ci da baćki listok napisać pa-swojmu, dyk może b i ŭ swajej wiosce ludzi skazali szto „pisze pa-mużycku" i jak durnia abśmiajali b! A może i spraŭdy nasza mowa takaja, szto jeju niczoha dobraha ni skazać, ni napisać nia można? Oj nie! Nasza mowa dla nas swiataja, bo jana nam ad Boha danaja jak i druhim dobrym ludcam i haworym że my jeju szmat i dobraha, ale tak użo my sami puścili jaje na ździek, nie raŭnujuczy, jak i pany wialikija achotniej haworuć pa-francuzku, jak pa-swojmu. Nas że nia żmieńka, a z sześć milijonaŭ – bolsz i szmat bolsz, nie raŭnujuczy, jak żydou, naprykład, abo tatar, ci armian, a pakażу ż wasza choć adnu książaczku ci ab haspadarce, ci tak ab życci naszym, kab pa-naszamu?

Ci ż użo nam kaniecznie tolki na czużoj mowie czytać i pisać można? Jano dobra a nawiet i treba znać susiedzkuju mowu, ale napiersz treba znać swaju. Pieradumaŭszy ťsio heta, ja, bratcy, adważyťsia napisać dla was siakija-takija wierszyki: chto ich spadabaje, tamu dziakuj! a chto padumaje lepsz i bolsz napisać, tamu cześć wiecznaja i ad żywych ludziej i ad baćkawych kaściej! A pisać jość szmat czaho!

Z pradwieku, jak nasza ziamielka ź Litwoj złuczyłasia, jak i z Polszaj źjadnałasia dabrawolnaja, dyk usio jaje „Białarusiaj" zwali i nie darma ż heta! Nie wialikaja, nie małaja, nie czyrwonaja, nia czornaja jana była, a biełaja, czystaja: nikoha nia biła, nie padbiwała. tolki baraniłasia.

Szmat było takich narodaŭ, szto stracili napiersz mowu swaju, tak jak toj czaławiek prad skanańniem, katoramu mowu zajmie, a potym i zusim zamiorli. Nie pakidajcie ż mowy naszaj biełaruskaj, kab nia ŭmiorli! Paznajuć ludziej ci pa haworce, ci pa adzieży, chto jakuju nosie: otoż haworka, jazyk i jość adzieża duszy.

Użo bolsz jak piatsot hadoŭ tamu, da panawańnia kniazia Witenesa na Litwie, Biełarusija razam ź Litwoj baraniłasia ad kryżackich napaści i szmat miestaŭ, jak Połack, pryznawali nad saboj panawańnie kniazioŭ Litoťskich, a pośle Witenesa Litoŭski kniaź Giadymin złuczyŭ zusim Biełarusiju ź Litwoj ŭ adno silnaje karaleťstwa i adwajawaŭ szmat ziamli ad kryżakoŭ i ad druhich susiedaŭ. Litwa piatsot dwadcać hadoŭ tamu nazad użo była ad Baltyckaha mora udoŭżki aż da Czornaha, ad Dniapra i Dniastra-raki, da Niemna; ad Kamieńca miesta aż da Wiaźmy, – u siaredzinie Wialikarosji; ad Dynaburga i za Kramiańczuk, a ŭ siaredzinie Litwy, jak toje ziarno u harechu, była nasza ziamlica – Biełaruś! Może chto spytaje: hdzie ż ciapier

garść narodu – jacyś Chorwaci, Czesi, Małorusini i inni nasi pobratymcy, różni cudzoziemcy, Żydzi, mają po swojemu pisane i drukowane książeczki i gazety, książeczki pobożne, wesołe lub łzy wyciskające z oczu, powiastki i bajki; ich dzieci czytają tak jak rozmawiają, u nas natomiast gdyby ktoś zechciał cedułkę albo list do ojca po swojemu napisać, to może nawet w wiosce rodzinnej ludzie powiedzieliby, że pisze „po mużycku" i wyśmialiby go jak jakiego durnia! A może i naprawdę nasza mowa jest taka, że nic dobrego powiedzieć ani w niej napisać nie można? Ach, nie! Nasza mowa jest dla nas święta, gdyż jest dana nam przez Boga, podobnie jak inne innym ludziom, mówimy w niej wiele czego dobrego, ale sami nad nią się znęcamy, podobnie jak nie przymierzając wielcy panowie chętniej mówią po francusku niż po swojemu. Przecież jest nas nie jakaś garstka, ale ze sześć milionów, dla porównania, o wiele więcej, niż na przykład Żydów lub Tatarów czy Ormian, a jednak pokaż mi waszeć choć jedną książeczkę o gospodarowaniu czy o naszym życiu po naszemu napisaną?!
Czyż to my koniecznie musimy czytać i pisać, posługując się cudzą mową? Nie jest źle, a nawet trzeba znać mowę sąsiedzką, jednak powinno się przede wszystkim znać mowę własną! Przemyślawszy to wszystko, odważyłem się napisać dla was, bracia moi, siakie-takie wierszyki: jeżeli komuś się spodobają, to serdeczne za to dzięki! A kto wymyśli lepsze i potrafi więcej ich napisać – temu niech będzie wieczna chwała wśród żywych i umarłych! Jest przecież o czym pisać!
Od wieków, gdy nasza ziemia połączyła się z Litwą, potem zaś dobrowolnie zjednoczyła z Polską – zawsze ją nazywano *Białorusią* i nie bez przyczyny! Nie *wielka*, nie *mała*, nie *czerwona*, nie *czarna* była ta ziemia, ale *biała*, czysta: nikogo nie biła, nie podbijała, tylko się broniła.
Wiele było takich narodów, co najpierw utraciły swoją mowę, podobnie jak człowiek przed skonem, gdy mu mowę odbiera, a potem całkowicie wymarły. Nie porzucajcie więc naszej mowy białoruskiej, żebyście nie umarli! Ludzi poznaje się po mowie, po stroju, jaki noszą; otóż mowa, język stanowią strój duszy.
Przecież więcej niż pięćset lat temu, przed panowaniem kniazia Witenesa na Litwie, Białoruś wspólnie z Litwą broniła się przed krzyżackimi najazdami, wiele miast, jak choćby Połock, uznawało nad sobą panowanie kniaziów litewskich, zaś po Witenesie kniaź Giedymin połączył całkowicie Białoruś z Litwą w jedno silne państwo, przywrócił wiele ziem, zabranych przez Krzyżaków i innych sąsiadów. Litwa już pięćset dwadzieścia lat temu rozciągała się od Bałtyku po Morze Czarne, od Dniepru i Dniestru do Niemna, od Kamień-

Biełaruś? Tam bratcy, jana, hdzie nasza mowa żywieć: jana ad Wilna da Mazyra, ad Witebska za małym nie da Czarnihawa, hdzie Grodna, Mińsk, Mahiloŭ, Wilnia i szmat miasteczkać i wiosak...

Maciej Buraczok

Мая дудка
(Урывак)

Эх, скручу я дудку!
Такое зайграю,
Што ўсім будзе чутка
Ад краю да краю!
Ой! то будзе граньне,
Як на павітаньне
І як на вясельле,
Нядоўга тыкеле:
Прэндка скончу песьні...
Покі дудка трэсьне,
Ці паглохнуць людзі,
Ці высахнуць грудзі,
Сілы надарвуцца
На радаснай дудцы,
І выцекуць сьлёзы
На сухія лозы...
Выйдзе душа парай,
Падымецца з хмарай,
Туманом па рэчцы,
Расой разліецца,
Каласочкі зросе,
Каб жыта ўдалося.
[............................]

ca aż do Wiaźmy w środku Wielkorosji, od Dyneburga aż za Krzemieńczug, zaś pośrodku Litwy, jak groch w strąku, znajdowała się nasza ziemica – Białoruś!

Bardzo możliwe, że ktoś zapyta: a gdzież ta Białoruś jest teraz? Tam jest ona, bracia moi, gdzie żyje nasza mowa: od Wilna do Mozyrza, od Witebska prawie aż do Czernihowa, tam gdzie Grodno, Mińsk, Mohylew, Wilno oraz bez liku miasteczek i wsi...

Maciej Buraczok

Jan Huszcza

MOJA DUDKA*
(Fragment)

Oj, wykręcę dudkę,
Dudkę moją śpiewną
I posłyszą nutkę
Dudki mojej rzewną!
A będzie to granie
Jak na powitanie:
Dzwoń, weselna nutko,
Byle nie za krótko,
Dzwoń mi, piosnko, pięknie,
Zanim dudka pęknie,
Nim ogłuchną uszy,
Piersi śmierć wysuszy,
Zanim sił nie stanie
Na radosne granie,
Zanim łzy popłyną
Nad suchą wierzbiną...
Wyszła dusza z ciała,
Z chmurką uleciała,
Pobiegła po rosie.
Leć po rosie, głosie,
Kiedy duch je zrosi,
Żyto się wykłosi.
[.........................]

* *Dudka* – ludowa fujarka, symbol twórczości poetyckiej.

Adam Pomorski

Яснавяльможнай пані Арэшчысе

Гдзе ж нам парывацца –
З мудрымі раўняцца:
Чэсьць аддаць Аўторцы
У простай гаворцы!

Не, ня чэсьць, то мала –
Славу сваім трудам
Сама ты зьяднала!..
Ты з пальмай прад людам.

Шмат ксёнжак пісалі
Не аб нашым браце:
Лепш чужых пазналі,
Як у сваёй хаце;

А нас, подлых кмецяў,
Мiналі здалёка
І хавалі дзеці
Ад нашага вока.

А Ты, пані, сьмела
Заглянула ў хату,
Усё зразумела
І нашаму брату

Працягнула руку
І сэрцам балела,
Глядзеўшы на муку,
І пяром умела

Выліць смутак гэты, –
Што аж душа рвецца,
Што плачуць кабеты,
Ня знаюць, гдзе дзецца!

Чым жа мы адзьдзячым?
Што ж мы напрыносім? –
Хіба што заплачам
Ды Бога папросім:

Прымі ж нашу дзяку
У малітве, ў сьлёзцы,

DO JAŚNIE WIELMOŻNEJ PANI ORZESZKOWEJ
[W dwudziestopięciolecie jej pracy pisarskiej]

Mądrość ani sława –
Nie nasza to sprawa:
Nam Autorkę raczej
W mowie czcić wieśniaczej!

Czczić – to nie za wiele –
Wielka Twoja chwała,
Którą w swoim dziele
Tyś sobie zjednała.

Powypisywali
Moc książek przed laty:
Lepiej obcych znali
Niźli własne chaty.

A nas, podłych kmieci,
Omijali bokiem,
Ukrywali dzieci
Przed naszym złym okiem.

Ty się chat nie bałaś,
Zajrzałaś do środka,
Wszystko zrozumiałaś –
Do naszego kmiotka

Wyciągnęłaś rękę,
A patrząc, zbolała,
Na jego udrękę,
Piórem tyś oddała

Taki żal prostaczy,
Że aż pęka serce,
Taki płacz rozpaczy
Kobiet w poniewierce!

Czymże mamy Ciebie
Obdarzyć w podzięce? –
Do Boga na niebie
Wyciągniemy ręce:

Przyjm podziękę, Pani,
W modlitwie i trosce,

Прымі як азнаку
Тваёй славы ў вёсцы.

1891

* * *

Вецер дзьме і вые,
Што аж мысьлі рвуцца.
Змоўклі песьні тыя,
Што іграў на дудцы.

Раз яшчэ зайграю
У астатняй хвілі
Для тых, што жаль маю,
Што мяне забылі...

* * *

Рэштка дроўцаў дагарае
На камінку ў хаце...
А ў душы штось прамаўляе:
«І з табой так, браце!»

Біў агонь мацнейшы з сэрца,
Грэў, сьвяціў, ня шкодзіў,
Кожны бачыў, чуў цяпельца,
Свой агонь разводзіў,

Сёньня ледзь сьвятло міргае,
Полымя зьвялося,
Ля цябе ўсё застывае,
Попелам зьляглося.

Не заб’е агонь зноў шчыра,
З моцнасьцю былою,
Не зайграе болей ліра,
Са струной адною.

Uładzimir Marchel

Na dowód czci dla Niej
Wielkiej u nas w wiosce.

1891

Adam Pomorski

* * *

Wiatru płacz i jęki,
Myśli tok niepewny.
Umilkły piosenki
Mojej dudki śpiewnej.

Dla tych jeszcze śpiewam,
Nim nas śmierć rozdzieli,
Do których żal miewam,
Że mnie zapomnieli.

Adam Pomorski

* * *

Reszta drewek dogorywa
Na kominku w chacie...
A coś w sercu się odzywa:
„Tak i z tobą, bracie!"

Inny ogień tutaj buchał,*
Ogrzewał i świecił;...
Każdy patrzył weń i słuchał
I swój płomyk niecił....

Dziś światełko ledwo miga,
Nie ma już płomienia,
Wszystko wkoło cię zastyga
I w popiół się zmienia.

Już nie buchnie płomień więcej,
Nie zaświeci łuną,
Jak myśl z duszy twej dziecięcej,
Z Liry z jedną struną.

* Wariant cenzuralny: *Większy płomień z duszy buchał.*

JANKA ŁUCZYNA (JAN NIESŁUCHOWSKI)

1851–1897

ЯНКА ЛУЧЫНА

Urodził się w Mińsku w rodzinie urzędnika. Kształcił się w mińskim gimnazjum, następnie na wydziale matematycznym uniwersytetu w Petersburgu oraz tamże w Instytucie Technologicznym (1871–1876). Jako dyplomowany inżynier-technolog 1877–1879 pracował

Усёй трупе дабрадзея Старыцкага беларускае слова

Дзякую Вам, брацікі, сястрыцы родныя!
За вашы хвацкія песьні народныя,
За тую гутарку Вашу вясковую,
За праўду сьветлую, за праўду новую!

Даўно мы ня чулі братняга голасу,
І ніва нашая колас па коласу
Ветрам разьвеяна, градам разьбітая,
Стаіць бяздольная, Богам забытая...

Ці то над Нёманам, ці то над Шчараю,
Ці над Дняпроўскай затокай стараю,
Ўсюды падобныя, ўсюды знаёмыя
Сказкі і песьні ветрам нясомыя.

Усюды сустрэнуць з хлебам і сольлю,
І з добрым словам, і са сьлязамі
Песьню сьвятую, пісану больлю,
Ўсюды ахвотна пойдуць за вамі.

Братцы, сястрыцы! – праўды нясыта
Маці-Зямліца! Ой! не забыта
Роднага слова сьвятая сіла!..
Ёю гаворыць усюды – магіла!

Яе ж паслышыць наша старонка!
Сьпявайце ж, Братцы, сьмела і звонка:

w warsztatach kolejowych w Tyflisie; dotknięty częściowym paraliżem wrócił do Mińska i objął stanowisko w biurze techniczno-kolejowym Kolei Libawsko-Romeńskiej. Swoje utwory, pisane po polsku, po rosyjsku i po białorusku, publikował w prasie („Minskij Listok", „Głos", „Kłosy", „Kraj", „Prawda", „Życie" warszawskie i in.). Wspomnienie pośmiertne ogłosił o nim w „Głosie" Antoni Lange. Wiersze polskie Niesłuchowskiego zebrane zostały w tomie *Poezje*, Warszawa 1898, wiersze i przekłady białoruskie (m. in. z Syrokomli) – w tomie *Wiazanka*, Petersburg 1903. Najlepszy współczesne wybór jego dzieł w opracowaniu Uładzimira Marchela ukazał się w Mińsku 1988.

BIAŁORUSKIE SŁOWO DLA CAŁEJ TRUPY DOBRODZIEJA STARYĆKIEGO*

Dzięki Wam, siostry, bracia rodzeni
Za pieśni z Waszej poczęte ziemi!
I za tę Waszą mowę wioskową,
Za prawdę jasną, za prawdę nową!

Dawno tu bratni głos nie dochodził,
A nasza niwa ledwie coś rodzi –
Pod deszczem, gradem leży uboga
Jak zapomniana nawet przez Boga...

Czy to nad Niemnem, czy to nad Szczarą,
Czy nad dnieprowską ziemią prastarą –
Wszędzie podobne, wszędzie znajome
Baśnie i pieśni, przez wiatr niesione.

Chlebem i solą spotykać będą,
I dobrym słowem, a czasem łzami –
Pisaną bólem pieśń Waszą świętą,
Wszędzie ochoczo pójdą za Wami.

O, bracia, siostry! Prawdy spragniona
Jest nasza Ziemia! I niezgłębiona
Jest słów ojczystych najświętsza siła...
Nimi przemawia każda mogiła!

I w naszych stronach przyjmą was wdzięcznie,
Śpiewajcie tedy silnie i dźwięcznie,

* Mychajło Staryćki (1840–1904) od roku 1883 prowadził pierwszy profesjonalny teatr ukraiński, który w roku 1887 występował gościnnie w Mińsku.

Ня згіне песьня і Украіна!
Будзьце здаровы!
Янка Лучына.

Дзе ты, мая песьня?

Дзе ты, песьня-вясьнянка,
Што ўначы зіхацела?
З новай эры заранкай
Ты з грудзей адляцела.
Пустку ў сэрцы ня ў сіле
Я запоўніць, нябога,
Ціха там, што ў магіле,
Не хачу я нічога.

Дні зьмяняюцца днямі,
Зімавеямі леты.
За якімі лясамі,
Песьня пудкая, дзе ты?

Прыляці з вандраваньня,
Хай твой голас абудзіць
У душы хваляваньне,
Адбалелыя грудзі!
І дыханьнем гарачым
Над жыцьцёваю скрухай
Іскры мары разьдзьмухвай,
Ажывіўшыся плачам!

Хай ахвота загіне...
Летуценьням балесна.
А табе ў пагасьціне
У душы маёй цесна.
Не вяртайся, няма там
Ні надзеі, ні веры.
Пакасіла зіма там
І каханьня намеры.
Жыў багамі сваімі
І ня ўмею з гадамі
Бегчы сьцежкамі тымі,
Як жыцьцё загадае. *Ryhor Baradulin*

Bo pieśń nie zginie i Ukraina!
Bywajcie zdrowi!
Janka Łuczyna...

1887

Jan Huszcza

GDZIEŚ TY, MOJA PIOSENKO

Gdzieś ty, moja piosenko,
W ciszy nocnej klecona?
Z nowej ery jutrzenką
Uleciałaś mi z łona.
A tej pustki po tobie
Nie zapełni nic zgoła:
Tam dziś cicho jak w grobie,
Nic do czynu nie woła.

Tak przemija dzień po dniu
I miesiące, i lata...
Gdzieś ty, drogi przechodniu,
Pieśni moja skrzydlata!

Wróć z dalekiej wędrówki!
Niechaj głos twój poruszy
Najskrytniejsze kryjówki
Skołatanej mej duszy!
Niechaj jeszcze cichaczem
Wśród życiowej usterki
Roztlim dumań iskierki,
Łzą ożywczą zapłaczem!

Nie! ta chętka... niech ginie,
A marzenia niech zasną.
Źle ci u mnie w gościnie,
W duszy mojej za ciasno.
Nie powracaj, tam nié ma
Ni nadziei, ni wiary,
Tam zwarzyła zła zima
Mej miłości zamiary...
Obcych bogów ołtarze
Mnie już nęcić nie mogą;
I nie umiem biec drogą,
Jaką życie rozkaże.

ADAM HURYNOWICZ

1869–1894

ДАМ ГУРЫНОВІЧ

Urodził się w rodzinie zubożałego szlachcica na folwarku Kowale w powiecie wilejskim. 1879–1886 kształcił się w gimnazjum realnym w Wilnie, następnie na Politechnice Petersburskiej. Ciężka choroba

Вясна

Ты ізноў да нас вярнулась,
Бледнай восені сястрыца!
Белай сукняй апранулась,
Ты румяна сьветлаліца!

Ты адкуль прыйшла, мілая?
Дзе жыла-была далёка?
Мы це ждалі, дарагая,
Выглядалі смутным вокам.

Зналі мы, што ты вярнесься,
Край ня кінеш нешчасьлівы,
Залатым лучом пральесься
На палі, лугі і нівы.

І лучом тваім цяпленькім
Аджыла ізноў зямліца,
Зацьвіў цьветачак красьненькі,
Засьпявала ў лузе пціца.

Скора ластаўкі гнязьдзечкі
Пад страхой начнуць зьвіваці,
І бацян зьляціць да рэчкі
Розных гадаў там шукаці.

Скора ў поле зь песьняй звонкай
Ратаі пайдуць араці,

uniemożliwiła mu regularne studia. Od 1889 był członkiem, a później przewodniczącym powstałego nielegalnie 1889 socjalistycznego Koła Młodzieży Polsko-Litewskiej, Białoruskiej i Małoruskiej. Pisał w trzech językach – po białorusku, po rosyjsku i po polsku – ale za życia nie ogłosił ani jednego wiersza. Zbierał ludowe pieśni białoruskie. Aresztowany w Wilnie 1893 i osadzony w Twierdzy Pietropawłowskiej w Petersburgu, z powodu ciężkiej choroby został zwolniony i oddany pod nadzór policji w miejscu zamieszkania rodziców w Krystynopolu w powiecie święciańskim, gdzie niebawem zmarł na czarną ospę.

WIOSNA

Znowu do nas powróciłaś,
Bladej jesieni siostrzyco,
W białą suknię się ubrałaś,
Masz rumiane, jasne lico.

Skądeś przyszła do nas, miła,
Za jakimi byłaś mgłami?
Myśmy tutaj wyglądali
Ciebie smutnymi oczami.

Wiedzieliśmy, że powrócisz,
Nie ominiesz nieszczęśliwych,
Złotym przenikniesz promieniem
Nasze pola, łąki, niwy.

I znowu w twojej jasności
Nasza ziemia wnet ożyła,
Zaśpiewały w górze ptaki,
Łąka kwieciem się okryła.

I gniazda pod strzechą lepią
Znów pracowite jaskółki,
Będzie gadów szukać bocian
Na mokradłach u rzeczułki.

Wkrótce w polu z dobrą pieśnią
Chłopi się do pracy wprzęgną,

І пад песьню жаваронка
Прасіць стануць Божай маці,

Каб жытло было буйное,
Сенавацъ каб пры пагодзе,
Каб ўрадзіла не благое
Ўсё і ў полі, і ў гародзе.

А як зьберам усё з поля –
У гумно ў тарпу паложым,
Дык памолімся ў касьцёле
І Табе ахвяру зложым.

Przy skowronków dźwięcznym wtórze
Matkę Boską prosić będą,

Żeby żytko było bujne,
Sianokosy przy pogodzie,
Żeby było urodzajnie
I na niwie, i w ogrodzie.

Kiedy zbiorą wszystko z pola
I do gumien swych pozwożą,
To pomodlą się w kościele,
Wdowi grosz w ofierze złożą.

Jan Huszcza

CIOTKA (AŁAIZA PASZKIEWICZ)

1876–1916

ЦЁТКА

Urodziła się w Piaszczynie koło Lidy w rodzinie szlacheckiej. 1901 ukończyła siedmioletnią szkołę W. Prozorowej w Wilnie. 1904 zdała maturę eksternistyczną w petersburskim Gimnazjum Aleksandrowskim. Pracowała jako nauczycielka wiejska i jako felczerka w Nowej Wilejce. Była współzałożycielką Hramady Rewolucyjnej – pierwszej partii politycznej o rdzennie białoruskim rodowodzie (1902). Uczestniczyła w manifestacjach antyrządowych w Wilnie podczas rewolucji 1905. 1906 schroniła się we Lwowie, gdzie uczęszczała na wykła-

Вясковым кабетам

Ой, сястронкі, ой, вясковы,
Ой вы, кветкі прызавяты!
Вашы твары, як васковы,
Вашы шчокі сьлязьмі зьмяты...

Як каліну град страсае,
Як пярун каменьне крышыць,
Так лёс рана вас ламае,
Так жыцьцё красу вам нішчыць.

Сколькі болю ў вачох хмурных,
Сколькі скаргі з губ збялелых,
Сколькі срэбра ў косах густых,
Сколькі поту з рук абмлелых!..

А за гэта вам дзьве дошкі
І крыж з хвоек ледзьве зьбіты,
І у памяць плачуць дочкі,
Бо й яны, як вы, забіты.

dy na wydziale filozofii Uniwersytetu Jana Kazimierza. 1906 wydała tam dwa tomy wierszy rewolucyjnych (*Chrest na swabodu*; *Skrypka biełaruskaja*). Nielegalnie przyjeżdżała do kraju; współpracowała z pierwszą legalną gazetą białoruską „Nasza Dola" w Wilnie i z wydawnictwem „Zahlanie Sonca i ŭ Nasza Akonca" w Petersburgu. 1908–1909 studiowała na wydziale humanistycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego (obroniła doktorat). Korzystając z pobytu w zaborze austriackim leczyła gruźlicę w Zakopanem. W ciągu sześciu lat emigracji podróżowała (głównie pieszo) po Niemczech, Austro-Węgrzech, Włoszech, Finlandii i Szwecji. 1911 wróciła do kraju, występowała jako aktorka w białoruskiej trupie Ihnata Bujnickiego. 1914 założyła w Mińsku pierwsze białoruskie czasopismo dla dzieci i młodzieży *Łuczynka*. Podczas I wojny światowej pracowała jako siostra miłosierdzia w wileńskim szpitalu. Zmarła na tyfus, którym zaraziła się podczas epidemii w rodzinnej wsi, dokąd przybyła, by doglądać w chorobie ojca. Najlepszy wybór pism Ciotki w opracowaniu Walanciny Koŭtun ukazał się w Mińsku 2001.

KOBIETOM WIOSKOWYM

Oj, siostrzyczki, oj, wioskowe,
Oj, kwiaty, wcześnie więdnące!
Wasze twarze jak woskowe,
Łzy, policzki starzejące...

Jak piorun, gdy kruszy kamień,
Jak grad, gdy strząsa jagodę,
Tak los przedwcześnie was łamie,
Życie odbiera urodę.

Ileż bólu w chmurnych oczach
I skarg na wargach zbielałych,
Ileż to srebra w warkoczach,
Ileż potu z rąk omdlałych!

Dwie za to deski nagrodą
I krzyż, sklecony z sośniny...
Płacz po was córki zawiodą,
Bo ich los także nie inny.

Ой, кабеты, ой, вясковы,
Ой вы, кветкі прызавяты!
Ой, лілейкі вы бяз мовы,
Ой вы, птушкі бескрылаты!..

Oj, kobiety, oj, wioskowe,
Oj, wy kwiaty, oj, więdnące!
Oj, wy lilie, wy bezmowne,
Ptaki, skrzydeł nie mające!

1907–1908

Jan Huszcza

II.

Z poezji nowoczesnej

З сучаснай паэзіі



JANKA KUPAŁA (JAN ŁUCEWICZ)

1882–1942

ЯНКА КУПАЛА

Jeden z najwybitniejszych poetów białoruskich XX wieku przyszedł na świat w podupadłej rodzinie szlacheckiej na folwarku Wiazynka na granicy powiatów mińskiego i wilejskiego. W szkołach i na kursach oświatowych kształcił się dorywczo: w zasadzie był samoukiem. Za młodu w Mińszczyźnie imał się różnej pracy fizycznej, biurowej i korepetytorskiej. Początki jego twórczości poetyckiej w języku polskim zbiegły się z rewolucją 1905 roku. Niebawem pod wpływem dawnych powstańców z 1863 roku, działaczy białoruskich, a także lektury książek Bahuszewicza i Dunina-Marcinkiewicza przeszedł na język białoruski. W tych samych latach, co w Polsce nieco starszy od niego Leśmian, w wierszach białoruskich Kupała zaczął łączyć tradycje polskiej poezji XIX w. (Mickiewicz, Słowacki, Lenartowicz, a przede wszystkim Syrokomla i Konopnicka) z folklorystycznymi, balladowo-neosłowiańskimi fascynacjami rosyjskich symbolistów. Wzorem znanym w Europie (by wskazać przykład modernistów irlandzkich z ich celtyckim renesansem) z neosłowiańskich mitów i ludowych cudowności pierwszy stworzył kod poetycki białoruskiej idei narodowej. O ile w humanistycznej wizji człowieka wsi z pierwszego tomu Kupały (*Żalejka*, Petersburg 1907) nietrudno odnaleźć ślady poetyki pozytywistyczno-narodnickiej, o tyle drugi okres twórczości (tomy *Huślar*, 1910; *Szlacham życia*, 1913; powstałe 1910–1913 poematy *Adwiecznaja pieśnia*, *Mahiła lwa*, *Bandaroŭna*, *Na Kućciu*, *Kurhan*, *Son na kurhanie*, *Jana i ja*, dramat *Raskidanaje hniazdo*, komedia *Paŭlinka*) świadczy o wzmocnieniu wpływów neoromantyzmu i symbolizmu. 1907 związał się z wileńskim tygodnikiem „Nasza Niwa", wokół którego sformowała się grupa pisarzy i działaczy oddanych sprawie niepodległości i kulturalnego Odrodzenia Białorusi. 1914–1915, aż do zamknięcia tygodni-

ka przez carską cenzurę, był jego redaktorem naczelnym. 1908–1909 mieszkał w Wilnie, 1909–1913 w Petersburgu. Podczas I wojny światowej zmobilizowany do armii rosyjskiej, pełnił służbę na tyłach m.in. w Połocku i w Smoleńsku. 1919 osiadł na stałe w Mińsku. Najistotniejszy wpływ na twórczość Kupały w kolejnym okresie (tom wierszy *Spadczyna*, 1922; tragikomedia *Tutejszyja*, 1922) wywarły wojna, rewolucja rosyjska i proklamowanie 1918 Białoruskiej Republiki Ludowej. Na Białorusi Sowieckiej, mimo ogromnego autorytetu i oficjalnego uznania (w 1925 pierwszy otrzymał tytuł „poety narodowego"), Kupała pozostawał pod stałą obserwacją służb specjalnych – począwszy od aresztu domowego i konfiskaty rękopisów 1919. Wiersze i poematy z lat dwudziestych ukazały się m.in. w tomach *Bieznazoŭnaje* (1925) oraz *Twory 1918–1928* (1930). 1930 matka i siostra poety znalazły się na liście „rozkułaczonych" i skazanych na zesłanie do Kotłasu. Poeta, którego w druku określano mianem „ideologa burżuazyjnego nacjonalizmu" i wzywano na przesłuchania do bezpieki, podjął próbę samobójstwa, w pozostawionym liście stwierdzając, że śmierć fizyczna lepsza jest od politycznej. Powołał się przy tym na wzór Jesienina i Majakowskiego. Odratowany, został zmuszony do publicznej samokrytyki. Złamany moralnie, zyskał w nagrodę daczę, samochód z kierowcą i order Lenina, odtąd jednak jego produkcja poetycka sprowadzała się już tylko do funkcji socrealistycznej propagandy (poematy *Nad rakoj Aresaj*, 1933; *Barysaŭ*, 1934; tomy wierszy *Pieśnia budaŭnictwa*, 1936; *Biełarusi ardenanosnaj*, 1937; *Ad serca*, 1940 i in.). Wcześniejszą twórczość poddano przy tym drastycznej cenzurze. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej 1941 Kupała został ewakuowany do Moskwy, a następnie do Kazania. Zginął w dotąd niewyjaśnionych okolicznościach przez upadek z dziewiątego piętra na klatce schodowej ściśle strzeżonego hotelu „Moskwa". Wiele wskazuje na zabójstwo dokonane przez bezpiekę w kontekście prób odrodzenia ruchu białoruskiego pod okupacją niemiecką. Kupała tłumaczył na białoruski m.in. utwory Mickiewicza, Słowackiego, Kraszewskiego, Syrokomli, Konopnickiej, Kasprowicza, Jerzego Żuławskiego, Broniewskiego, Puszkina, Niekrasowa, Szewczenki, Hessego. 1995–2003 w Mińsku po raz pierwszy ukazały się jego *Dzieła wszystkie* w dziesięciu tomach.

* * *

Пакіньце думаць аб слаўным мінулым,
Сваёю думкай яго не ўскрасіце;
І хоць аддаць пасправуеце жыцьце –
Мінуласьць зьнікла для вас, прамільгнула.

І прышласьць вашая ў мгле патанула,
Ня сьвеціць шчасьцем на дальнім блакіце;
Сумненьне скоўвае, што ні чыніце,
І ў сэрцы нішчыць надзею зьнячула.

Адкіньце ж позьнія жалі і мрою,
Хоць сэрца ные, ня знае патолі,
Любіце прышласьці яснасьць душою,

Паддайцеся шчыра лёсаў сваволі,
Сьцяліце працаю ціхай сваёю
Шляхі для прышлай прамяністай долі.

1906

Uładzimir Marchel

Як у лесе зацьвіталі...

Як у лесе зацьвіталі
Ліпы ды каліна,–
Залатыя сны снавалі
Мы з табой, дзяўчына.

Калыхаліся, шумелі
Вольныя бярозы,
Шапацелі, шалясьцелі
Трысьнягі ды лозы.

Як у жыце наліліся
Каласкі нагінна, –
Сустрэліся, абняліся
Мы з табой, дзяўчына.

Мігацелі, зіхацелі
У пракосах косы,

* * *

Przestańcie marzyć o sławnej przeszłości.
Marzeniem swoim już jej nie wskrzesicie;
Choćbyście dali nawet własne życie –
Nie wróci nigdy do was, nie zagości.

I przyszłość wasza spowita w ciemności
Nie świeci szczęściem na dalnym błękicie;
Rodzi bolesne [tu] zwątpienie skrycie,
I w sercu czarną beznadziejność rości.

Więc rzućcie mrzonki i żale po czasie,
Choć dusza cierpi, chociaż serce boli,
Kochajcie przyszłość w jej świetlanej krasie.

Secem poddajcie się losów swawoli,
I pracą cichą uścielajcie dla się
Drogę do przyszłej promienistszej doli.

1906

KIEDY W LESIE ZAKWITAŁY...

Kiedy w lesie zakwitały
Czeremchy z kaliną –
Złote sny się układały
Mnie z tobą, dziewczyno.

Kołysały się, szumiały
Wolne w wietrze brzozy,
Szeleściły i szeptały
Ze trzcinami łozy.

Kiedy żyto kłosowało,
Bo tak być powinno,
Mnie się z tobą co dzień chciało
Całować, dziewczyno.

Zaświeciły, zabłyszczały
W gęstej trawie kosy,

Замiралi кветкi, зельле,
Замiралi росы.

Як дасьпела, счырванела
Ягада-рабiна, –
Ўвокал глянулi нясьмела
Мы з табой, дзяўчына.

Верасы пад лiсьцем спалi,
Бор зялёны гнуўся,
Недзе пелi ў цёмнай далi
Журавы ды гусi...

Чорны Бог

У караўнiцах амшалых
　　З галавы да ног,
Зь дзiкiх багнаў, перавалаў
　　Выбрыў Чорны Бог.

Вызваў пошасьцi, начнiцы,
　　Цемрай зазiяў;
Тушыць новыя мглавiцы,
　　Тушыць новы зьяў.

Ногцi смольлю разлапушыў,
　　Ногцi-верады,
З гiкам пудлiвыя душы
　　Гонiць дзе-куды.

Цемравiца, суталока
　　Зьверзлася ў адно,
Лезе звага, ненарока
　　Ўсё на дно, на дно.

З каршунамi, з курганамi
　　Занялася прыць, –
Чорны Бог заняўся пламем,
　　Чорны Бог гарыць.

Kwiaty, zioła zamierały,
Zamierały rosy.

Gdy dojrzała, sczerwieniała
Cała jarzębina,
To się wkoło rozejrzała
Nieśmiało dziewczyna.

Wrzos pod liśćmi skrył się cały,
Wicher borem trzęsie,
W ciemnej dali gdzieś śpiewały
Żurawie i gęsi...

Jan Huszcza

CZARNY BÓG

Spod wykrotu, w mchu i w pleśni,
Cały w błotnej mazi,
Z grzęzawiska, z młaki leśnej
Czarny Bóg wyłazi.

Zwołał mary i nocnice,
Upiory, straszydła,
Mroczy pierwsze dnia mgławice:
Jawa mu obrzydła!

Wystopyrczył w smolnej jusze
Pazdury morowiec,
Z wrzaskiem co płochliwszą duszę
Pędzi na manowiec.

Baby, łojmy i czarcichy
Raz wraz ją opadną:
W trzęsawicę, chichy-śmichy,
Hulaj na dno, na dno!

Kruki, sowy i puchacze,
Dalej do wyrwańca!
Czarny Bóg z pożogą skacze,
Ogień wziął do tańca!

Паланейся, развугляйся,
Зьмейны Чорны Бог, –
Ты йшчэ зь Белым не зраўняўся,
Ты яго ня змог.

1911

Явар і каліна

Песьняй вясны лебядзінаю,
Скінуўшы зімнія чары,
Шэпчуцца явар з калінаю
Ў сумнай даліне над ярам.

Лісьцікі зеленяй хваляцца
Небу панятлівай мовай:
Росамі мыюцца раніцай,
Песьцяцца сонцам паўднёвым.

Захадам модлы пакорныя
З маткай-зямлёй адпраўляюць;
Тайна у ночаньку чорную
Месяца, зор выглядаюць.

Слухаюць сьмехаў русалчыных,
Лопату крыльляў начніцы,
Ветру павеваў ап'янчаных,
Плюскату шклістай крыніцы.

Чуецца музыка дзіўная
Ў повесьцях сонных імшараў...
Цешыцца явар з калінаю,
Скінуўшы зімнія чары.

1910

Bodajś zwęglał, bodajś nie żył,
Żmiju, Czarny Boże!
Jeszcześ z Białym się nie zmierzył –
On się nie da stworze!

1909

Adam Pomorski

JAWOR I KALINA

Niech pieśń łabędzia o wiośnie
Z mroźnego wyrwie go czaru,
Jawor z kaliną miłośnie
Zaszepce nad brzegiem jaru.

Chełpią się listki w błękicie,
W chwale zieleni się jawią,
W rosie skąpane o świcie,
W południe słońcem się bawią.

Dzień z Matką Ziemią w pokorze
Żegnają dymem ofiarnym,
O księżycowym wieczorze
Gwiazd w niebie uczą się czarnym.

Wiedźma gdzieś, słyszą, chichoce,
Śpiewa im wiatr z upojeniem,
Nocnica skrzydłem łopoce,
Rozbrzmiewa plusk nad strumieniem.

Cudowne muzyki płyną
Z baśnią sennego moczaru...
Cieszy się jawor z kaliną,
Z mroźnego budząc się czaru.

1910

Adam Pomorski

Мой дом

Мой дом – прывольле зьвёзднай далі,
Арламі мераны абшар,
Дзе бітвы точаць ветраў хвалі
Зь сям’ёй глухіх калматых хмар.

Мой дом – амшалай пушчы сховы,
Сяліба ясеняў, сасон,
Дзе сьмех русалчын, лесуновы
Палошыць вечна-цяглы сон.

Мой дом – пясчаныя разлогі,
Пакута сьцюжы і сьпякот,
Дзе ў скібах лад вядуць нарогі,
Аздобай цьвет – чырвоны пот.

Мой дом – узьмежных зёлак восьці,
З сухой асінаю курган,
Дзе тлеюць прадзедавы косьці,
Дзе плача ночка ды туман.

1910

Хохлік

Як зайграе ў лесе хохлік,–
Замірае песень воклік;
Як зачэпіць мох і лозы,–
Аджываюць сьмех і сьлёзы...

Ў цёмным яры скачуць чары,
Кветка чахне на папары,
Лісьць трасецца на асіне,
Вогнік блукаецца сіні.

Барадой лясун ківае,
Шалы нетрай спавівае;
Ваўкалак за дамавінай
Выпаўзае на пуціну.

MÓJ DOM

Mój dom jest tam, gdzie gwiazd przestworze,
Gdzie tylko orle sięga oko,
Gdzie się nawała wichrów porze
Z skłębioną zwartych chmur opoką.

Mój dom – uroczysk mateczniki,
Jesion i sosna pośród mszarów,
Gdzie wiedźm z borutą chichot dziki
Płoszą odwieczny sen moczarów.

Mój dom – piaszczyste pól rozłogi,
Gdzie zimą mroźno, skwarno latem,
Gdzie krają skibę soch narogi,
A krwawy pot zakwita kwiatem.

Mój dom – w ugorach ziół badyle,
W ziemi zetlałe dziadów kości,
Sucha osika na mogile
I noc, i mgła, i płacz w ciemności.

1910

Adam Pomorski

CHOCHLIK

Niech no zagra chochlik leśny,
A już w polu milkną pieśni;
Wzruszy wikle, wzruszy mech –
A zamiera szloch i śmiech.

Wchodzą czary na moczary,
Łąkę zmrok osnuwa szary,
Na osice liście drży,
Błądzi ognik pośród mgły.

Już boruta brodą wstrząsa,
Po ostępach licho pląsa;
Stary się roztwiera grób,
Sunie ku wsi żywy trup.

Ад загону да загону
Хохлік царскаю каронай
Карануе у сусьветы
Сухалесы, пустацьветы.

Хохлік грае, ведзьма скача,
Ноч сьмяецца, сонца плача,
Толькі песень не чуваці
На стаптанай сенажаці.

1911

Дзьве таполі

Там, за вёскай, у полі дзьве стаялі таполі,
Як адна, дзьве таполі стаялі,
І стагналі у полі сухавейна таполі,
Як адна, дзьве таполі стагналі.

Аб Усходзе у полі ўсё шумелі таполі,
Як адна, дьзве таполі шумелі,
І аб Захадзе ў полі лісьцьмі пелі таполі,
Як адна, дзьве таполі ўсё пелі,

Што пануюць у полі над дубамі таполі,
Як адна, дзьве таполі пануюць,
Што начуюць у полі самаўладна таполі,
Як адна, дзьве таполі начуюць...

Неба помсту у полі тут пачулі таполі,
Як адна, дзьве таполі пачулі,
І навекі у полі дзьве заснулі таполі,
Як адна, дзьве таполі заснулі.

1911

Polem chochlik mknie po ciemku,
A koronę niesie w ręku,
Koronuje płony kwiat:
Tobie wola, tobie świat!

Zagrał chochlik, wiedźma skacze,
Noc się śmieje, słońce płacze...
Wydeptany w trawie krąg –
Zmilkły pieśni pośród łąk.

1911

Adam Pomorski

DWIE TOPOLE

Tam za wioską, gdzie pole, dwie jaśniały topole,
Jedna w drugą, dwie topole jaśniały.
I wzdychały, gdzie pole, dwie w spiekocie topole,
Jedna w drugą, dwie topole wzdychały.

A o wschodzie, gdzie pole, wciąż szumiały topole,
Jedna w drugą, dwie topole szumiały.
O zachodzie, gdzie pole, liści szmerem topole,
Jedna w drugą, dwie topole śpiewały.

Że panują, gdzie pole, nad dębami topole,
Jedna w drugą, dwie topole panują.
A panując, gdzie pole, samowładne topole,
Jedna w drugą, dwie topole nocują...

Niebios pomstę, gdzie pole, dwie odgadły topole,
Jedna w drugą, dwie topole odgadły.
I na wieki, gdzie pole, w sen zapadły topole,
Jedna w drugą, dwie topole zapadły.

Jan Huszcza

Ў вечным боры

Ў вечным боры цемнатворы
Скачуць, плачуць, весяляцца;
Жнуць, зьбіраюць дзіва-жніва
Ў сонным полі, ў горкай долі.

Ночай ходзяць, днём заводзяць,
Твораць, мораць яснагляды;
Веюць, сеюць песьні ў плесьні
На палаці ў кволай хаце.

Як начніцы-чарналіцы,
Скрыпам, шыпам маладзяцца:
Кінем, плюнем чары-мары
На паляны нечапаны;

Над курганам незабраным
Скруты-путы разасьцелем,
Сном-травою станем, глянем
На няўлады, на пасады...

З чорным богам прад парогам
Сталі ў хвале, як кароны,
І пануюць – скачуць, плачуць
Цемнатворы ў вечным боры.

1912

Цару неба й зямлі

За што, о Божа праведны, магучы,
Караеш так няшчасны свой народ?
Чаму на стогн маўчыць твой гром бліскучы,
На стогн, што да цябе йдзе з году ў год?

За што над намі даў перамаганьне
Табою створанай бядзе і цьме,
Спладзіўшы быт сірочага кананьня
Сынам і іхняй матцы-старане?

W WIECZNYM LESIE

W czarnolesiu czarnobiesie
Skacze, płacze, raduje się,
Żnie i zbiera dziwa-żniwa
W sennym polu, w gorzkiej doli.

Nocą chodzą, w dzień zawodzą,
Tworzą, morzą jasnowzrocza,
Wieją, sieją pleśni w pieśni
Na barłogi w dom ubogi.

Jak nocnice czarnolice,
Ostrym ostrzem odmłodzone,
Rzućmy, plużmy czary-mary
Na polany nieschodzone,

Nad kurhanem niezabranym
Stryki-łyka rozłożymy,
Jak sen-trawa popatrzymy
Na te zwady i biesiady.

Z czarnym bogiem tuż przed progiem
Stają w chwale, dumne z żalu,
I panuje, skacze, płacze
Czarnobiesie w czarnym lesie.

1912

Seweryn Pollak

DO PANA NIEBA I ZIEMI

Czemu nas karzesz, sprawiedliwy Boże,
Dlaczego gromem nie przemówisz, Panie,
Gdy rok po roku do Twych stóp w pokorze
Skarga śmiertelna biegnie i błaganie?

Czemuś Ty w swojej niezmierzonej mocy
Nędzę i ciemność dla nas, Panie, stworzył,
Za całe życie jeno ból sierocy
Tyś na ojczyznę i jej syny włożył?

*
Ты перунамі крышыш горы, скалы,
І пушчам гібелі твой шле пажар,
А нашых крыўд скрышыць, спаліць і хвалай
Зьмяніць ня можаш, сьвету уладар!

Зямлю услаў ты ў моры-акіяны,
Штогод разводзьдзем мыеш рэк сваіх, –
Чаму ж ня змыеш ты цярпеньняў раны
З душы і сэрца верных слуг тваіх?

*
Вачамі сонейка і зор вагністых
Агляд ты робіш дзень і ноч міроў
І толькі сьцежак нашых камяністых
Ня бачыш ты, ўсясільны цар цароў.

Ня бачыш тых магіл, што путы родзяць,
Магіл, расьсеяных, як мак, табой,
Скуль цені прадзедаў выходзяць
І ўзносяць рукі ўвысь к табе з мальбой.

*
Ты ў цьвет сваіх нялічаных народаў
Мінуўшчыну і будучыню ўбраў,
А ў нас – караючы чужой свабодай –
Мінулае – і тое адабраў.

Бадзяцца кінуў па бязьмерным сьвеце,
Нявольнікамі кінуў нас гібець
За тую веру, што бацькі і дзеці
Лет сотні ў моц тваю вучыліся мець.

*
Паўзводзіў царствы, даў ім панаваньне
І над пасадамі ўзьнёс свой пасад,
А нашу Бацькаўшчыну нат пристаньня
Пазбавіў, выгнаў чэзнуць сярод крат.

Прадаў на глум і годным, і нягодным
Усё, што ёсьць сьвятым для нас і ў нас;
Мы дома – як ня дома, правам родным
Сваім ня сьмеема пажыць хоць раз.

*

Góry i kruszysz piorunami skałę.
Ogień posyłasz – i bór ogniem płonie.
By krzywdy skruszyć i obrócić w chwałę,
Nie dość masz siły, świata hegemonie?

Ziemi posłanie ścielesz w oceanie,
Rzek ją obmywasz wody wezbranemi –
Czemu więc z cierpień nie obmyjesz, Panie,
Serca i duszy Twoich sług na ziemi?

*

Gdy okiem słońca, okiem gwiazd ognistych
Światów oglądasz nieprzebrane mnóstwo,
Jedynie ścieżek naszych kamienistych
Nie widzisz nigdy, wszechmogące Bóstwo.

Nie widzisz owych grobów, co się rodzą
Z ziemi niewoli, coś je sam na globie
Jako mak rozsiał, iż z nich cienie wschodzą,
Ręce błagalnie unosząc ku Tobie.

*

Nieprzeliczonych ludów swych urodą
Przeszłość i przyszłość w majestat przybierasz,
Boże, lecz cudzą karząc nas swobodą,
Nawet z przeszłości naszej nas odzierasz.

Tułać się mamy po szerokim świecie,
Do śmierci nosić niewolników pęta
Za wiarę, co ze stulecia w stulecie
Z ojca na syna przechodziła, święta.

*

Mocarstwa dźwigasz, dajesz im władanie,
Nad ich posady stawisz państwo Twoje:
Ojczyźnie naszej odebrałeś, Panie,
Wszelką na ziemi okrom krat ostoję.

Co dla nas święte, to na pośmiewisko
Dałeś, by słowem lżyli nas plugawym;
Dom nie jest domem, obce tutaj wszystko,
Nie śmiemy własnym żyć na świecie prawem.

*

І ты глядзіш на гэта ўсё, і неба
Тваё маўчыць, як падзямельля мур;
Мальбы няшчасных: долі, праўды, хлеба! –
Ты глух паняць, паслаць маланкі бур.

Паймі! Пачуй! Сон наш і свой стрывожы, –
Закон і суд свой праведны пашлі!..
Вярні нам Бацькаўшчыну нашу, Божа,
Калі ты цар і неба, і зямлі!

1912

Папросту

Простым мы словам зь сьветам гаворым,
Песьні аб цяжкай творым нягодзе,
З думкамі рвемся к сонцу і зорам.
            Рвемся к свабодзе.

Простая нашых прадзедаў слава,
Хоць апаганена мудрым чужынцам;
Шлі, ідзем далей улева ці ўправа –
            Простым гасьцінцам.

Сьвет там выдумкі хітрыя знае –
Троны, кароны, вісельні, кулі, –
Выдумаць гэта мы ў сваім краі
            Неяк мінулі.

Летась нягодна, сёлета горай
Проста жылося, проста жывецца,
Красьці ж ня пойдзем, хоць у каморы
            Кожны к нам прэцца.

Нас гадавалі віхры і ночкі,
Крыўдай паілі нас ад пялёнкі –
Толькі ж папросту мы ня йшлі ўпрочкі
            З роднай старонкі.

*
I patrzysz na to, i nie widzisz z nieba,
Głuchy jak mury więziennego lochu:
– Sprawiedliwości, wyzwolenia, chleba! –
Nie słyszysz, Boże, uwięzionych szlochu.

Obudź się! Usłysz! Ześlij zmartwychwstanie!
Sądź sprawiedliwie męczenników plemię,
Ojczyznę naszą racz nam wrócić, Panie,
Skoro w swej mocy niebo masz i ziemię!

1912

Adam Pomorski

PO PROSTU

Prostą ze światem gadamy mową,
Śpiewamy smutnie, my, ludzie prości,
Śnimy z zadartą ku gwiazdom głową
            Sen o wolności!

Prosta pradziadów naszych nauka,
Obcy ją zbruka, lecz nie pogrzebie:
Idzie się naprzód, drogi nie szuka –
            Prosto przed siebie!

Sprytne wymyśla świat wynalazki –
Kule i stryczki władzy i chwały.
W głowie nam takie postępu blaski
            Nie zaświtały.

Żyliśmy prosto, żyjemy ładnie –
Wczoraj cherlaki, dziś głodomory.
Kraść nie pójdziemy, choć kto żyw kradnie
            Z naszej komory.

Wiatr do snu wyje, noc ciemna w duszy,
Świat od powicia krzywdą nas poi,
A nas, prostaków, nic stąd nie ruszy,
            Bośmy tu swoi.

Хочам папросту, каб лепш ручыла
Нашым хацінам, нашым прыплодам,
Каб стаць раўнёю славай і сілай
Іншым народам.

Проста жывем мы, як доля лучыць,
І крывадушыць не прабавалі...
Просім папросту: кіньце нас мучыць,
Ляхі, маскалі!

1912

Пад крыжам

З балеснаю ў сэрцы пакорай
Пад крыжам збуцьвелым стаю,
І ўвокал – ад гораў да гораў –
Зямлю аглядаю сваю.

Навокала сьцелецца столькі
Багацьця, красы і сьвятла!
Хоць болькі, старыя ўсё болькі,
Адна за адною лягла.

Плакучыя стогнуць бярозы,
Скідаючы ліст залаты;
Хістаюцца дзікія лозы,
Глухія, сухія кусты.

Звод нейкі гамоне, шапоча:
Калодаю, дружа, ты будзь!
Душа толькі верыць ня хоча,
Ня хоча паняць і заснуць.

Упалыя грудзі калыша
Жальбой непрыхільнаю сум,
І тысячы ў памяці піша
Гаротных, нявыжытых дум.

Oby po prostu lepiej się działo,
Obyśmy żniwo zwozili do dom,
A dorównamy sławą i chwałą
Innym narodom.

Nie ma co kręcić, nie ma co kwękać,
Prośba jest prosta: już wy nas stale
Przestańcie tylko dręczyć i nękać,
Lachy, Moskale!

1912

Adam Pomorski

POD KRZYŻEM

Pod krzyżem odwiecznym, spróchniałym,
Stanąłem przy drodze i stoję.
Na pola wokoło spojrzałem:
Tu wszystko, co widzę, jest moje.

I w jakim to jawi się pole
Bogactwie, urodzie i blasku!
A przecież niedole, niedole
Zaległy głęboko w tym piasku.

Tam brzoza się chyli i biada,
Ze złota swych liści odarta,
Tam wierzb rosochatych gromada
Łby suche zadziera, uparta.

Nad uchem szurgoce coś, szepce:
Bądź, bracie, jak pień, jak ta kłoda.
Cóż dusza? Uwierzyć się nie chce,
Zrozumieć i zasnąć jej szkoda.

Aż pierś mi unosi zapadłą
Westchnienie zgryzoty niechętne
I budzi się w myślach widziadło:
Wspomnienia, marzenia pamiętne.

Бясьсільна народ свой пытаю,
Абняўшы пахілены крыж:
– За што ты ад краю да краю
Магілай жывою ляжыш?

Ці коні твае патрупелі,
Цягаючы ў поце плугі?
Ці косы твае прытупелі
З крывавай на лузе смугі?

Пытаю жывых назаліста,
Чакаю, адказ ці бяжыць...
Маўчыць, як дамоўка, ўсё чыста...
Пракляцьце – і тое маўчыць.

1912

На сход!

На сход, на ўсенародны, грозны, бурны сход
Ідзі, аграблены, закаваны народ!

Як роўны йдзі жыхар між роўных жыхароў,
Аддай на суд свае ўсе крыўды, слёзы, кроў.

Аб вечным катаваньні, зьдзеку далажы
І пакажы на курганы і на крыжы.

І аб раскопаных магілах не забудзь,
Дзе груганы тваіх там продкаў косьці рвуць.

Як гналі пот зь цябе паны і каралі,
Як гналі проч цары з радзімае зямлі.

І як крываўляць раскаваныя рабы,
Як ты ўпадаеш зь непасільнай барацьбы.

Як Бацькаўшчыну тваю рэжуць на кускі.
Як гібнеш зь дзецьмі ты ад катняе рукі –

Do krzyża się tuląc starego,
Z pytaniem bezsilnie się chylę:
– O ludu mój, ludu! Dlaczego
Za życia chcesz leżeć w mogile?

Czy konie sterały swe siły,
Gdy wlokły po grudzie twe pługi?
Czy kosy się twoje stępiły,
Odbiegły wśród łąk krwawej smugi?

Pytałem z uporem. Wet za wet
Od żywych wyglądam odzewu...
Milczenie. Ba, milczy tu nawet
Sam okrzyk przekleństwa i gniewu.

Początek drugiej dekady XX wieku

Adam Pomorski

NA ZGROMADZENIE!

Na wielkie zgromadzenie, w dzień gniewu, pokuty,
Pójdź, narodzie odarty, w powiciu okuty!

Pójdź na sąd i w dzień gniewu, równy w równych rodzie,
Okaż oto swe krzywdy, krew i łzy, narodzie.

Opowiedz swe katusze i męki serdeczne,
Ukaż mogił kurhany i krzyże odwieczne.

I o każdym opowiedz rozkopanym grobie,
W którym kruk białe kości twych pradziadów dziobie.

O tym, jak to pan z królem ciebie nie oszczędzał,
Jak to car z ojcowizny twojej cię wypędzał.

Jak krwią broczą niewolni, zrzuciwszy kajdany,
Jak w zmaganiach nadludzkich twoje krwawią rany.

Na strzępy rozdzierają twą ojczystą ziemię,
Giniesz z ręki siepaczy ty i twoje plemię –

Аддаці ўсё на суд, на ўсенародны сход
Ідзі, аграблены, закованы народ!

1918

Спадчына

Ад прадзедаў спакон вякоў
Мне засталася спадчына;
Паміж сваіх і чужакоў
Яна мне ласкай матчынай.

Аб ёй мне баюць казкі-сны
Вясеньнія праталіны,
І лесу шэлест верасны,
І ў полі дуб апалены.

Аб ёй мне будзіць успамін
На ліпе бусел клёкатам
І той стары амшалы тын,
Што лёг ля вёсак покатам;

І тое нуднае ягнят
Бляяньне-зоў на пасьбішчы,
І крык вароніных грамад
На могілкавым кладзьбішчы.

І ў белы дзень, і ў чорну ноч
Я ўсьцяж раблю агледзіны.
Ці гэты скарб ня збрыў дзе проч,
Ці трутнем ён ня зьедзены.

Нашу яго ў жывой душы,
Як вечны сьветач-полымя,
Што сярод цемры і глушы
Мне сьвеціць між вандоламі.

Жыве зь ім дум маіх сям’я
І сьніць зь ім сны нязводныя...
Завецца ж спадчына мая
Ўсяго *Старонкай Роднаю*.

1918

Na sąd, na zgromadzenie, w dzień gniewu, pokuty,
Pójdź, narodzie odarty, w powiciu okuty!

1918

Adam Pomorski

SPUŚCIZNA

Przechodząc z ojca na syna,
Dostała mi się spuścizna,
Wieczna jak czułość matczyna,
Czy wkoło dom, czy obczyzna.

Baśń o niej wiosną mi niesie
Strumień spod lodu wynikły
I szelest wrześniowy w lesie,
I dąb, do wichrów nawykły.

I przypomina mi o niej
Bocian na gnieździe klekotem,
Wieś, co przed obcym się broni
Koślawym, omszałym płotem.

I bek jagnięcy na łące,
Ten zew, co się wciąż powtarza,
Wrony, pod niebem kraczące,
Co się zerwały z cmentarza.

I w jasny dzień, i w noc ciemną
Sprawdzam, czy moje bogactwo
Nie skryło się gdzieś przede mną,
Czy trutniów nie padło pastwą.

Tam skarb mój, gdzie serce moje,
Jak światło niosę je w ręku –
To, które mi przez wyboje
Oświetla drogę po ciemku.

I sny, i myśl frasobliwa
Żywią się moją spuścizną:
Spuścizną, co się nazywa
Ni mniej, ni więcej – *Ojczyzną*.

1918 *Adam Pomorski*

Усяночная

Усяночная
Велікодная
Непраглядная
Распасцёрлася.

Ў цэркве Божае
Свечкі цепляцца,
Ўсё васковыя,
Ўсё ахвярныя.

Людзі грэшныя
Богу моляцца,
Паратуначку
Даглядаючы.

Ў гэту ночаньку
Велікодную
З мёртвых Богавы
Сын васкрэсіцца.

І жывёліна,
І дабрыніна
Узвяселіцца
Узбушуецца.

Толькі ў горасці
Ў чалавечае
Ці прасветліцца
Усяночная?

1920

Перад будучыняй

Стаім мы перад будучыняй нашай
І ўсё варожым, сочым ейны ход...
Ці ўскрэсьнем мы, душою ўпаўшы, зьвяўшы,
Каб выйсьці ў сьвет, як нейкі здольны род...

REZUREKCJA

Wielka przed jutrznią
Noc Zmartwychwstania,
Nieprzenikniony
Mrok się odsłania.

Świece jarzęce
W świątyni się palą,
Świece wotywne
Ku chwale Panu.

Grzeszni do Boga
Modły zanoszą,
O ocalenie
W nieszczęściu proszą.

W tę wielką noc,
Nim przyjdzie zaranie,
Oto Syn Boży
Zmartwychpowstanie.

Raduj się, wszelkie
Ziemskie stworzenie,
Stokrotnym plonem
Zasiew dojrzeje.

Jedno w rozpaczy
Człowiek struchlały
Czy zmartwychwstania
Doczeka chwały?

1920

Adam Pomorski

W OBLICZU JUTRA

Stojąc w obliczu jutra, wciąż wróżymy,
Wątli, niepewni, jakież ono będzie:
Czy zmartwychpowstaniemy, czy wyjrzymy
Na światło dzienne, równi w równych rzędzie?

Сягоньня мы жывем і ўдзень мы блудзім
Пад маскай, асьляпляючаю нас,
І што сказаць самім сабе і людзям,
Ня ведаем, ня можам, хоць і час.

Заціснуты, задушаны, як мышы
Пад жорсткім венікам з усіх бакоў,
Шукаем, як сьляпыя, не згубіўшы
Таго свайго, што наша ад вякоў.

Пакрыўленыя колісь нашы душы
Дагэтуль выпрастаць ня ў моцы йшчэ;
Снуемся, ў думках зводных затануўшы,
А хтось, а штось і мучыць і пячэ.

Цябе чакаем, будучыні нейкай,
Што прыйдзеш, недзе ўсіх нас павядзеш,
І гінем марна пад чужой апекай,
Адбіўшыся ад родных вехаў, меж.

А хтось далёкі ці хтось, можа, блізкі
Засеў за наш бяседны, сытны стол
І кідае, як з ласкі, нам агрызкі,
А мы к зямлі з падзякай гнемся ўпол.

Нявольніцтва й жабрацтва так нас зьела
І так нам высмактала з сэрца сок,
Што нат у вочы глянуць, плюнуць сьмела
Ня сьмеем, стоптаныя на пясок.

Там чутна: Беларусь! Там – Незалежнасьць!
А там – «Паўстань пракляцьцем...» Ну, а мы?
Мы ў страху... дум крутня... разьбежнасьць...
Бяз толку крыльлем лопаем, як цьмы.

О, так, як цьмы, як спуджаны вароны!..
І слухаем і нюхаем тут, там:
Які павеяў вецер на загоны –
Заходні, ўсходні, й ці ад нас, ці к нам?

Аграбленыя з гонару й кашулі,
З свайго прыпынку выгнаныя вон,
Мы дзякуем, што торбы апранулі
На нас ды з нашых нітак-валакон.

Błądzimy w biały dzień jak ociemniali,
Oślepli, zamroczeni w masce ciasnej,
Nie wiedząc, choć już ludzie ze snu wstali,
Co im i sobie rzec w martwocie własnej.

Stłamszeni, przyduszeni, w przerażeniu
Jak mysz pod miotłą, po omacku, cisi,
Szukamy tego czegoś, co tam, w cieniu,
Nasze odwieczne – w cieniu, w dziurze mysiej.

Wykoślawionej duszy w rzeczy samej
Nie rozprostował po dziś dzień kaleka;
Snujemy myśli, złudne jak omamy,
A ktoś, a coś doskwiera nam, dopieka.

Lecz oprócz jutra nie czekamy na nic;
Dni, co nadejdą, gdzieś nas zaprowadzą –
I tak, niepomni drogowskazów, granic,
Giniemy marnie pod obcego władzą.

Ktoś nam daleki albo może bliski,
Co się za naszym własnym rozsiadł stołem,
Jak z łaski rzuca nam ochłapy z miski,
A my w podzięce mu bijemy czołem.

Odruch żebractwa, instynkt niewolnika
Tak się w nas wżera, tak nam serce toczy,
Że nas, wdeptanych w ziemię, lęk przenika
Na myśl, by splunąć, by popatrzeć w oczy.

Tam słyszy się: Białoruś! Niezawisłość!
A tam: „Wyklęty powstań...” A my sami?
Strach... zamęt myśli... sprzeczność i nieścisłość...
Więc trzepocemy niby ćmy skrzydłami.

Jak ćmy, a jakże! Jak spłoszone wrony!
Węszymy niespokojnie, w jednym zgodni:
Jaki dziś wiatr? Skąd wieje, z której strony?
Od nas czy ku nam? Wschodni czy zachodni?

Z koszuli i z godności swej odarci,
Wygnani z kąta, na jaw wydobyci,
Dziadowskich toreb, dzięki Bogu, warci:
Utkaliśmy je sobie z własnych nici.

З кійком жабрачым так мы, паўналеткі,
Брыдзем, паўзем у сьвет – скрозь неўпапад.
І прысягаем, клічам Бога ў сьведкі,
Што мы – ня мы, што нехта вінават...

І так жывем, сябе саміх ня знаўшы,
Учора, сёньня лазім між канаў...
Няўжо ж бы хто й над будучыняй нашай
Навек залом пракляты заламаў?

Няўжо нас не аб'ясьніць розум ясны,
І не пакінем біцца з кута ў кут?
Няўжо кліч вечны будзе ў нас напрасны –
Кліч бураломны: вызваленьне з пут?!

1922

І прыйдзе

І прыйдзе новых пакаленьняў
На наша мейсца грамада
Судзіці суд, ці мы сумленна
Жыцьцё прайшлі, ці чарада

Зьняваг мінулых нас ня зьела,
Пакінуўшы свой дым і чад,
І мы па-даўняму нясьмела
Жылі ня ў лад і неўпапад?

Ці аб свой гонар дбайна дбалі,
І дабравольна, без прынук,
Самі сабой не гандлявалі,
Ня несьлі ў петлі дум і рук?

І ці пакінуці на памяць
Мы песень гэтакіх змаглі,
Зь якіх бы можна было ўцяміць,
Што мы свабоднымі былі?..

А ўжо свой выдасьць непадкупны
Аб нас гісторыя прысуд,

Pełznąc, o kiju wlokąc się ukradkiem,
Dziadygi, przysięgamy: My niewinni!
My tylko po omacku, my przypadkiem,
Tak, tak, Bóg świadkiem, to nie my – to inni!

I tak leziemy, nieświadomi siebie,
Dzień po dniu od rynsztoka do rynsztoka...
O jakim jutrze mówić przy pogrzebie?
Postawił na nim krzyżyk ktoś z wysoka.

Czyżby? A więc nie starczy nam rozumu,
Mamy się wciąż od ściany tłuc do ściany?
Nie dosłyszymy nawet pośród tłumu
Wołania odwiecznego: rwij kajdany?!

1922

* * *

Coraz to nowe pokolenie
Sądzić nas będzie w oczach świata,
Czy abyśmy na dziejów scenie
Uczciwie przeszli swoje lata,

Czy poniżenie nas nie zjadło,
Nie zwiodło nas i nie złamało,
Czyśmy nie żyli jak popadło,
Jak dawniej, podle i nieśmiało?

Czyśmy o godność własną dbali,
Czy myśmy sami, niezawiśli,
Godności nie przehandlowali,
Nie krępowali rąk i myśli?

Czy pozostawić światu wiersze
Przynajmniej bylibyśmy zdolni,
Które świadczyłyby, po pierwsze,
Że je pisali ludzie wolni?

Sąd wyda wyrok, skrupulatnie
Trybunał dziejów wszystko zbada,

Калі аглядам гляне рупным
І разьбярэ, ў чым справа тут.

У сьведкі запісы пакліча,
Паданьні клікне ў час такі
І ўсё паліча, пераліча...
А суд гісторыі цяжкі!..

І засумуецца патомак,
Калі дазнаецца аб нас,
Што нейкі з нас хоць быў ня зломак,
А плечы гнуў у крук ня раз;

Ня йшоў з адкрытымі вачыма
У сьвет і сьцежкі не прастаў,
А ўсёй магчымасьці магчымай
Таптаў сьляды, сябе таптаў.

1926

Rozsupła prawd i nieprawd matnię,
Dojdzie, co treść, a co zasada.

Świadectwo pisma i legendy,
I czynów naszych wszystkie karty
Odczyta, zważy wszelkie względy...
A sąd historii to nie żarty!

I zadumają się potomni,
Gdy nieraz z dziejów opisania
Nie dziełem człowiek się przypomni,
Lecz tym, jak płaszczy się i kłania.

On nowych szlaków nie odkrywał,
I w przyszłość nie zaglądał w gości,
Lecz, depcąc siebie, zadeptywał
Ślady możliwej możliwości.

1926

Adam Pomorski

JAKUB KOŁAS (KANSTANCIN MICKIEWICZ)

1882–1956

ЯКУБ КОЛАС

Najwybitniejszy epik w poezji białoruskiej pierwszego trzydziestolecia XX wieku, a zarazem jeden z największych poetów kraju, urodził się w Akińczycach w powiecie mińskim jako syn gajowego. 1902 ukończył seminarium nauczycielskie w Nieświeżu, następnie przez kilka lat pracował jako nauczyciel wiejski na Polesiu, w Mińszczyźnie i Witebszczyźnie. Pisać zaczął wcześnie; pierwszy wiersz opublikował 1906 w radykalnej gazecie „Nasza Dola”, rychło zamkniętej przez władze carskie. Od 1907 podjął pracę w redakcji tygodnika „Nasza Niwa” w Wilnie, lecz 1908 został skazany na trzy lata więzienia za udział w nielegalnym zjeździe nauczycieli w 1906 roku. Podczas gdy odbywał karę w Mińsku, ukazał się pierwszy tom jego wierszy *Pieśni-żalby*, Wilno 1910. Wtedy również powstały pierwsze rozdziały eposu poetyckiego *Nowa Ziemia* (1911–1923, polski przekład C. Seniucha: Mińsk 2002) oraz poematu *Symon-muzyka* (1911–1925). 1911–1914 wrócił do zawodu nauczyciela na Polesiu. 1915 został ewakuowany do Rosji, a niebawem zmobilizowany do wojska; 1917 jako podporucznik służył na froncie rumuńskim. 1918–1921 mieszkał w guberni kurskiej, następnie wrócił do Mińska,

У мяцеліцу

Ох, густыя былі хмары!
І валіў жа белы сьнег!
Ну, канец, я думаў, будзе:
Бог скараў мяне за грэх.

А укруг ляжала поле...
Цемень, ноч... Загінуў сьлед.
Бура песьні так спявала, –
Думаў я, сканчоны сьвет.

Нікнуў дух, і сэрца ныла.
Страх мяне апанаваў;

gdzie wydał kolejny tom wierszy *Wodhulle* (1922). Szczególną wymowę w jego ówczesnej twórczości ma wiersz *Do ludu białoruskiego* – odwracający dawne formuły wiersza *Pierwszy grom* gorzki apel o wytrwałość, a zarazem bolesny tren po utracie niepodległościowych nadziei w obliczu podziału Białorusi dokonanego w Traktacie Ryskim 1921. W latach dwudziestych zajął się prozą (powstały wówczas m.in. części I i II trylogii *Na rostaniach*; 1921–1927). W latach trzydziestych publicznie denuncjowany w druku jako „burżuazyjny nacjonalista" (epitet ten dzielił z pozostałymi autorami „Naszej Niwy") i „ideolog kułactwa", żył w stałej obawie aresztowania. Tytuł „poety narodowego" (od 1926) i liczne godności urzędowe nie uchroniły go 1938 przed wielogodzinną rewizją w domu; przez cały jej czas musiał stać twarzą do ściany z podniesionymi rękoma. Pisywał w tych latach wymuszone wiersze propagandowe (tomy *Naszy dni*, 1937; *Pad stalinskim soncam*, 1940). Ewakuowany po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, mieszkał w Taszkencie. Ówczesne wiersze patriotyczne opublikował w tomach *Adpomścim* (1942), *Hołas ziamli* (1943); podobny charakter mają też poematy *Sud u lesie* (1942) i *Adpłata* (1944). Po wojnie w Mińsku ukazały się m.in. poemat *Rybakowa chata* (1947), część III trylogii *Na rostaniach* (1954), kilka wyborów wierszy (*Moj dom*; 1946; *Wierszy*, 1950 i in.). Trzydniowe ceremonie żałobne po śmierci pisarza przybrały charakter narodowego pogrzebu. *Dzieła* Kołasa w 14 tomach ukazały się w Mińsku 1972–1978; w roku 2007 zaczęło się ukazywać nowe, dwudziestotomowe wydanie pism.

W ZAMIECI

Och, i gęste były chmury!
Och, i walił biały śnieg!
Pomyślałem, że to koniec,
Bóg za jakiś karze grzech.

A dokoła tylko pole...
Ciemność... noc... Zawiało ślad.
Burza tak śpiewała pieśni,
Jakby miał się skończyć świat.

Malał duch, a serce w trwodze.
Strach całego przejął mnie,

Думаў я, што вецер ў полі
Мне магілу гатаваў.
Але блiснуў месяц ясны,
Мне дарогу асьвяцiў,
А сабачы брэх далёкi
Праважатым маiм быў.

1909

Першы гром

Голасам Бога, цiха i важна
Гром пракацiўся ўгары.
Луг адазваўся грому працяжна,
Лес адгукнуўся стары.

Гай страсянуўся, дрогнула поле,
Долы той гук панясьлi.
Ў гэтым раскаце чуецца воля,
Чуецца радасьць зямлi.

Ў грукаце гэтым многа ёсьць сiлы,
Чуецца моц i прастор...
Першыя громы! Сэрцу вы мiлы,
Люб мне ваш сьмех памiж гор.

Мiл майму сэрцу гоман далёкi
Водгук вясёлы i шум.
Гром ты магутны, гром адзiнокi!
Колькi ўскатурхаў ты дум!

Моцна мяне ты клiчаш на волю –
Цяжка бяз волi мне тут.
Кланяйся, громе, роднаму полю,
Родны вiтай ты мой кут!

1910

Pomyślałem, że mogiłę
Tu mi wiatr usypać chce.
Ale błysnął księżyc jasny,
Drogę mi oświetlił znów.
Przewodnikiem zaś dalekie
Stało się szczekanie psów.

1909

Jan Huszcza

PIERWSZY GROM

Godnie, dostojnie, na chwałę Bogu,
Ozwał się grom spoza chmur.
Odgłos po ziemskim pobiegł rozłogu,
Stary wtóruje mu bór.

Gaj się otrząsnął, zadrżały wody,
Tysiące budzą się ech.
Brzmi w tym łoskocie godność swobody,
Ziemi radosny brzmi śmiech.

Ile w wybuchu nagłym ogromu,
Jaka potęga i wzlot!
Miłe dudnienie pierwszego gromu,
Śmiechem huczący mi grzmot!

Miły harmider ech tysiąckrotny,
Odgłosy, hałas i szum.
Ten grom potężny, chociaż samotny!
Ileż w nim marzeń i dum!

Źle tu w więzieniu, śnię o swobodzie –
A zew swobody to grom.
Kłaniaj się, gromie, naszej zagrodzie,
Pozdrów rodzinny mój dom!

1910

Adam Pomorski

* * *

Прайшлі незваротна дзянькі залатыя,
Адсьпеваны песьні вясны маладыя,
І краскі пажоўклі, павялі.

І толькі ўспаміны, як зоркі ў тумане,
Мігнуцца, засьвецяць... І сумна так стане, –
Дзе моладасьць? Мары? – Прапалі!

1916

На рэчцы

У бераг высокі, дзе лозы растуць,
За хвалямі хвалі бягуць,

І ўсхліпвае рэчка ў пясках залатых,
Як маці па дзецях сваіх.

І ў беразе вербы злучаюць свой сум
У гэты нярадасны шум.

І неба маркотна, і хмары плывуць,
Іх сьлёзы на землю цякуць...

Прыбіты вадою на срэбраны гак,
Ляжыць невядомы бядак,

Ваяка-салдацік ад дому ўдалі...
Яму не знайшлося зямлі!

Эх ты, небарака! То, знаць, па табе
Ўсё вецер сумуе ў вярбе,

І рэчка у хвалях-жалобе бяжыць,
І смутак імглісты ляжыць...

Ды рэчка заціхне, і вецер засьне,
І ласкаю неба зірне,

* * *

Minęły bez śladu młodzieńcze zapały
I wiosny wesołej piosenki przebrzmiały,
I barwy spłowiały, pobladły.

I tylko wspomnienia jak gwiazdy migocą
Za mgłą, i zgryzota ogarnia mnie nocą:
Gdzie młodość? Marzenia? – Przepadły!

1916

Adam Pomorski

NAD RZEKĄ

U brzegu stromego, co porósł wikliną,
Nad wodą, nad rzeczną głębiną,

Jak matka, co wzdycha, i łka, i narzeka,
Raz po raz użali się rzeka,

A żale wierzbiny splatają się, płyną
Z tą skargą, z boleścią matczyną.

I niebo pochmurne, a chmury nad tonią
Łzę deszczu raz po raz uronią...

I jakby go srebrnym wyłowił bosakiem,
Nurt szemrze nad martwym chłopakiem.

I leży żołnierzyk nieznany nikomu,
Bez grobu w tej ziemi, bez domu...

I cóż, nieboraku! Po tobie, po tobie
Tak szepce wierzbina w żałobie

I woda się w mgłę jak w żałobę obleka,
I biegnie, i żali się rzeka...

Lecz rzeka zasypia, i wiatr już nie wzdycha,
Noc wyjrzy łagodna i cicha,

І ўсё супачыне, спазнае час свой.
А людзям ці будзе спакой?

1916

Лесьнікова пасада
(Урывак з паэмы *Новая зямля*)

Мой родны кут, як ты мне мілы!..
Забыць цябе ня маю сілы!
Ня раз, утомлены дарогай,
Жыцьцём вясны мае убогай,
К табе я ў думках залятаю
І там душою спачываю.
О, як бы я хацеў спачатку
Дарогу жыцьця па парадку
Прайсьці яшчэ раз, азірнуцца,
Сабраць з дарог каменьні тыя,
Што губяць сілы маладыя, –
К вясьне б маёй хацеў вярнуцца.

Вясна, вясна! Не для мяне ты!
Ня я, табою абагрэты,
Прыход твой радасны спаткаю, –
Цябе навек, вясна, хаваю.
Назад ня прыйдзе хваля тая,
Што з быстрай рэчкай уплывае.
Ня раз яна, зрабіўшысь парам,
На крыльлях сонца дойдзе к хмарам
Ды йзноў дажджом на рэчку сыйдзе –
Ніхто з граніц сваіх ня выйдзе,
З законаў, жыцьцем напісаных,
Або на дол спадзе ў туманах.
Але хто нам яе пакажа?
На дол вадой ці сьнегам ляжа?
Ня вернесься, як хваля тая,
Ка мне, вясна ты маладая!..

Вось як цяпер, перада мною
Ўстае куточак той прыгожа,

Bo jest czas wytchnienia i czas goi rany.
A ludziom czy spokój pisany?

1916

Adam Pomorski

GAJÓWKA
(Fragment poematu Nowa Ziemia)

Kraju rodzinny, sercu miły!
Zapomnieć ciebie nie mam siły!...
Nieraz, strudzony długą drogą
I wiosną życia mą ubogą,
Do ciebie w myślach ulatuję
I spokój ducha odnajduję.
O jakże chciałbym móc od nowa
Drogami życia powędrować,
Na szlak przebyty się obejrzeć,
Kamienie zebrać, zepchnąć kłody,
Na których zdarłem siły młode,
I jeszcze raz swą wiosnę przeżyć!

O wiosno moja... i nie moja!
Już tobą tęsknot nie ukoję!
Nie przyszłaś, kiedy tak wołałem!
Nie wrócisz... Już cię pochowałem...
Nie wrócisz, jak nie wraca fala,
Co z nurtem rzeki się oddala.
A choćby w opar zamieniona
I w chmury słońcem wyniesiona –
Po deszczu znów do rzeki ściecze,
I swej naturze nie zaprzeczy,
Ni z granic swych się nie wywinie,
Bo nawet jeśli mgiełka spłynie,
Nikt nie wie przecież, czym się stała:
Czy falą jest, czy w lód stężała?
Nie wrócisz, wiosno, jak ta fala,
Co z nurtem rzeki ginie w dali!..

Lecz oto mam cię przed oczyma,
Zakątku mój umiłowany,

Крынічкі вузенькае ложа
І елка ў пары з хваіною,
Абняўшысь цесна над вадою,
Як маладыя ў час каханьня,
Ў апошні вечар расставаньня.
І бачу лес я каля хаты,
Дзе колісь весела дзяўчаты
Сьпявалі песьні дружным хорам,
З работ ідучы позна борам.
Нясьліся зыкі песень здольных,
Ў лясах раз-пораз адбівались,
І ім узгоркі адклікались,
І радасьць біла ў песьнях вольных.
А хвоі, елкі векавыя
Пад зыкі песень маладыя
Маўчком стаялі ў нейкай думе,
І ў іх ціхусенечкім шуме
Няслось вячэрняе маленьне
Ўгару, святое аддаленьне.
[..]

З падарожжа

Ты прыстаеш, вандроўнік, у дарозе?
Ну, што ж?! Прысядзь, спачынь
Ды вокам даль акінь,–
Твой скончан шлях, і ты ўжо на парозе.

Было ўсяго за часы вандравання:
І бур, і навальніц,
І радасных дзянніц,
Нягаданых відовішч і спатканняў.

І шмат збіраў ты скарбаў невідомых
З людскіх сардэц і душ,
З палёў сваіх і пушч,
І нёс ты іх к свайму прытулку-дому.

Strumyka wstążką przepasany,
Gdzie sosnę świerk w objęciach trzyma
Ponad lustrzaną czystą wodą
I stoi z nią jak z panną młodą
Lub jak z kochanką, gdy nastanie
Godzina smutna pożegnania.
I widzę las w pobliżu chaty,
Wesołych kiedyś pełen śpiewów
Powracających z pola dziewuch,
Aż echo szło na bór brodaty.
To echo wzgórki dookolne
Od ściany boru przejmowały
I własnym rytmem wzbogacały
Radosne dźwięki pieśni wolnych.
Wiekowe świerki, dęby, sosny
Pośród tych dźwięcznych ech i piosnek
W milczeniu stały i zadumie
I w cichuteńkim koron szumie
Wieczorny pacierz swój szeptały
I ku niebiosom świętym słały.
[..]

Czesław Seniuch

Z WĘDRÓWKI

Cóż to, wędrowcze, omdlewają nogi?
Siądź, odpocznij tu w potrzebie –
Spójrz za siebie, spójrz przed siebie:
Już niedaleko, już bliski kres drogi.

Zaznałeś nieraz ulewy i burzy,
Nie poskąpiło ci życie
Pierwszej radości o świcie,
Nagłych widowisk i spotkań w podróży.

Ileż zbierałeś dobra po kryjomu
W sercu i w duszy człowieka,
W lesie, w polu – i z daleka
Niosłeś to całe bogactwo do domu.

А з скарбаў тых, як ткач з ніцей суровых,
Тканіну ткаў сваю –
Ці ў лесе, ці ў гаю,
Ці ў шуме ніў, ці ў зацішных дубровах.

Не ўсё ж дабро, набытае гадамі,
Сабранае трудом,
Данёс у свой дом:
Шмат знішчана халоднымі вятрамі!

Не аднавіць яго, бо часу мала, –
Не вернеш сваіх страт!
Не падай духам, брат,
І новы скарб збірай старанна, дбала.

Ідзе з жыццём, вандроўнік, нага ў ногу,
Бо шмат ёсць маладых
Вандроўнікаў такіх, –
Благаславі ты іх у пуць-дарогу!

1945

Песня на сон у бяссонне

Вецер сцішыўся ў бары,
Спі, Якубе, спі, стары!
Тут няма жывой душы,
Сам сябе ты калышы.
Па-над рэчкай дрэмле дуб,
Задрамлі і ты, Якуб!

Выбег зайчык з-пад дуба,
Люлі, люлі Якуба!
Сціхла, змоўкла дарога,
Люлі, люлі старога!

Выплыў месяц-чараўнік,
Вырас чорны баравік.
Спі, Якубе, лысы дзед,

I jak na nici surowej osnowie
Snułeś nić swojego wątku –
W zarostku, w leśnym zakątku,
W cieniu i w słońcu, w polu i w dąbrowie.

Nie wszystko przecież, czegoś z wiekiem nabył,
Co w mozole się zebrało,
W progi swoje wniosłeś cało:
Wiatr lodowaty wiele w tobie zabił.

Nic, co się stało, już się nie odstanie:
Mało czasu, duże straty.
Pilnie, bracie, jak przed laty
Zbieraj znów dobro, wkładaj w to staranie.

Cóż, życie biegnie, a ty idź z nim w nogę.
Wielu młodych, przyjacielu,
Dziś wyrusza, bardzo wielu –
Błogosławieństwo dajże im na drogę!

1945

Adam Pomorski

KOŁYSANKA W NOC BEZSENNĄ

Zmrok zapada, wieczór szary,
Śpij, Jakubie, dziadu stary!
Żywej duszy ani słychu,
Sam ukołysz się po cichu.
Drzemie dąb nad brzegiem rzeki,
Zamknijże i ty powieki.

Hyc, zajączek smyrgnął w las:
Śpij, dziadygo, kiedy czas!
Z dworu głosy już nie płyną:
Luli, luli, starowino!

Zza chmur guśli miesiąc nowik:
Rośnie czarny grzyb borowik.
Śpij, Jakubie, w późnej dobie

Пойдзеш заўтра ў лес чуць свет,
Прыйдзеш і наверняка
Знойдзеш там баравіка.

Выбег зайчык з-пад дуба,
Люлі, люлі Якуба!
Мне грозіць пальцам строга,
Люлі, люлі старога!

Ляж на правы бок, зяхні,
Кінь ты клопат і засні!
Няхай сняцца табе сны,
Тыя сны, што сняць блазны.
Хоць у марах, хоць у сне
Пасумуй ты аб вясне.

Выбег зайчык з-пад дуба,
Люлі, люлі Якуба!
Спі, Якубе-нябога,
Люлі, люлі старога!

Сам сябе я калышу,
Сон, прыйдзі ка мне, прашу!
Сам сабе я спяваю,
Дзе ты, сон мой, пытаю?
Больш спяваць не магу,
Сцішся, спі і ні гу-гу!

Выбег зайчык з-пад дуба,
Люлі, люлі Якуба!
Позна, часу не многа,
Люлі, люлі старога!

1946

I niech grzyb się przyśni tobie,
A gdy słońce się podniesie,
Borowika znajdziesz w lesie.

Hyc, zajączek smyrgnął w las:
Śpij, dziadygo, kiedy czas!
Kiwa na mnie z groźną miną:
Luli, luli, starowino!

Przewracaj się z boku na bok,
Ziewajże jak łysy babok,
Wyśnij sobie sen beztroski,
Sen błazeński, sen nieboski,
Nocą we śnie, czary mary,
Żałuj wiosny, błaźnie stary!

Hyc, zajączek smyrgnął w las:
Śpij, dziadygo, kiedy czas!
W młodej beczce stare wino:
Luli, luli, starowino!

Kręcę się, przewracam, ziewam,
Kołysankę sobie śpiewam,
Sen zaklinam nocą ciemną:
Gdzieś ty? Zmiłuj się nade mną!
Dłużej śpiewać już nie zdołam,
Śnie, uspokójże mnie, wołam!

Hyc, zajączek smyrgnął w las:
Śpij, dziadygo, kiedy czas!
Sen niedługi złą godziną:
Luli, luli, starowino!

1946

Adam Pomorski

WACŁAŬ ŁASTOŬSKI
1883–1938
ВАЦЛАЎ ЛАСТОЎСКІ

Jeden z najwybitniejszych działaczy białoruskiego ruchu niepodległościowego z pokolenia „Naszej Niwy” urodził się w Kaleśnikawie (Koleśnikowie) w powiecie dzisieńskim w niezamożnej rodzinie ziemiańskiej. Był samoukiem. Od 1902 działał w PPS Litwy i Białorusi, później w Białoruskiej Socjalistycznej Hramadzie (1906–1908). Mieszkał m. in. w Petersburgu i Rydze. 1909–1914 sekretarz redakcji tygodnika „Nasza Niwa” w Wilnie. 1910 opublikował pierwszą w języku ojczystym *Historię Białorusi*. Jako publicysta i krytyk występował pod pseudonimami Włast i Jurka Wieraszczaka. Redagował czasopisma „Sacha” (1911–1912), „Homan” (1916–1917). Był współtwórcą Białoruskiej Republiki Ludowej, 1919–1923 jej premierem.

Сабор сьвятога Марка ў Вэнэцыі

Бізантыі таўпежнай –
бліскучай, чваннай і мнагагрэшнай –
сівы мармур старэтных сьцен
замацаваў пакайны гімн!
Масіў яго к зямлі прырос,
як собіна сьвятая,
і толькі Апалёнаў воз
імкнецца да нябёс.
Ўнутры вачамі грозных ўладароў
з залочанага стропу на шэры дол
сьвятыя посьнікі халодным зрокам
з суровасьцю нямой глядзяць!
Яны – імпэрыі нябеснае княжаты,
багомасьцю багаты, –
нясьлі ў жыцьці крыжы,
дык ты... цяпер
дрыжы!
Ці будзь раўнёю ім:
або чарнец, або ўладар...
Спагады, літасьці табе

1922–1927 w litewskim Kownie redagował czasopismo „Krywicz”, na którego łamach 1922 debiutował jako poeta (publikował też w czasopiśmie „Biełaruski Ściah”). Wydał m. in. *Podręczny słownik rosyjsko–krywicki (białoruski)* (1925) oraz monumentalne 800-stronicowe *Dzieje książki krywickiej (białoruskiej)* (*Historyja kryŭskaj (biełaruskaj) knihi*, 1926). Uwierzywszy w propagandowe obietnice komunistów, 1927 przeniósł się na Białoruś sowiecką. Objął stanowisko sekretarza Instytutu Kultury Białoruskiej oraz Akademii Nauk w Mińsku. 1930 został aresztowany i jako „narodowy demokrata” zesłany w głąb Rosji, do Saratowa nad Wołgą. Pracował tam jako bibliotekarz. W sierpniu 1937 jako „agent wywiadu polskiego” został powtórnie aresztowany i rozstrzelany przez bolszewickich oprawców. W Białorusi sowieckiej aż do 1986 obowiązywał zakaz wymieniania jego nazwiska w jakichkolwiek publikacjach; jego utwory publikowano wyłącznie na emigracji. Po raz pierwszy *Dzieła wybrane* Łastoŭskiego ukazały się w Mińsku 1997 w opracowaniu Jazepa Januszkiewicza.

KATEDRA ŚWIĘTEGO MARKA W WENECJI

Bizancjum, miasta tłumnego –
grzesznego, błyskotnego a dumnego –
siwy marmur starodawnych murów
skamieniał w umarły hymn.
Całym masywem w ziemię wrósł
jako święta spuścizna
i tylko w niebo lotem wzniósł
Apollinowy wóz.
We wnętrzu, pod wyzłoconym sklepieniem,
święci asceci chłodnym spojrzeniem
mierzą z milczącą srogością w oku
jak groźni władcy świat u swych stóp.
Owi Imperium książęta niebiańscy,
świątobliwi pomazańcy Pańscy –
dźwigali za życia swój krzyż,
przed którym ty dzisiaj
drżysz!
A może przykład bierzesz z nich
jako władca lub jako mnich?
Lecz nie wyczyta litości w ich twarzy

ня суліць іхні зрок,
калі зьняважыў неўзнарок
зямны ці то нябесны цэзарызм.
Ўвесь гэты холад, пыху і суровасьць
адно мякчыць: залочана асноведзь.

[1923]

На Радуніцу

Над рэчкаю, паміж балот,
магільны груд зямлі;
валтоўкамі заве народ грудкі,
бо волатаў славуты род
між бронзавых аздоб
злажыў тут свой прысок.
Вясной, спраўляючы Дзядоў,
мы, жыхары дрыгвін,
сьпяшым яйко разьбітае ўкапаць
на прашчурных касьцях.
А робім то на знак,
што ў нас плыве іх кроў,
што мы –
даўлетніх волатаў,
ў ярме змалеўшыя, – нашчадкі...

1923

Дума на Полацкім замчышчы

Цьмы-цьмоў і процьмы лет
на гэтым капішчы канодным
складалі Дзеве чэсьць,
«Дзевін» зваўся грод,
і «Дзевіна рака» ў стоп яго ручэла,
бажніца Дзеве ў чэсьць
на сонца дахам сьнела,

ten, kto przypadkiem znieważy
ziemski albo niebiański cezaryzm.
Srogość, pychę i chłód ten cały
jedno łagodzi: pozłota chwały.

1923

Adam Pomorski

NA ZMARTWYCHWSTANIE

Nad rzeką, śród bagiennej młaki,
mogilny ziemi kopiec;
olbrzymką kopiec taki
nazywa lud,
bo tu, śród ozdób z brązu,
olbrzymów sławny ród
w ziemi swe prochy złożył.
Wiosną, sprawując obrzęd Dziadów,
my, bagien tych mieszkańcy,
zakopujemy pośród kości przodków
skorupkę rozbitego jajka.
Czynimy tak na znak,
że płynie w nas ich krew,
żeśmy olbrzymów starodawnych
skarleli w jarzmie – spadkobiercy...

1923

Adam Pomorski

DUMA NA POŁOCKIM ZAMCZYSKU

Od setek lat, od wieków wieka,
śród tego pokłonnego uroczyska
cześć oddawano Dziewie,
„Dziewinem” zwał się gród,
„Dziewina” mu u stóp płynęła rzeka,
świątynia Dziewy
dachem tu w słońcu błyska,

у бажніцы ж, перад Дзевы стодам,
хадзілі дзевы карагодам
ў кудзебны тан.
Сьвятарны хор пявежнай мовай
магутаў племені ўслаўляў.
Зьбіралісь старцы тут
На раду й суд.
І быў нябесны ход
людскім законам
змацованы Правечным Конам...
Вось гэты лад пітомы
разбурыў крыжа знак...
Хай так,
а ўсё ж, на попеле
старэтных стодаў,
пад засьцю ценяў іх,
у почце грэчаскіх сьвятых
засела Софас,
мяйсцовую сабой
зьмяняючы Паладу.

Чала я не хіліў прад сілай

Чала я не хіліў прад сілай
і не качаўся полазам у порсьці,
глумлівай і тупой таўпе ня біў паклонаў я,
пратораны дарожкі
з пагардай абмінаў,
ламаючы шчырэц навіны.
Вось гэта ўсе мае грахі,
вось гэта ўсё, у чым я вінны!...

1924

a przed świątynią Dziewy słup,
a u jej stóp korowód wodzą,
przed słupem dziewy chodzą
w tan wróżebny.
A chór świątynny w mowie-śpiewie
olbrzymów sławił plemię.
Tutaj się zbierał ród,
tu się zbierali starcy na radę i na sąd.
A nad człowiecznym prawem
zakony nieba
stanowił los: Przedwieczny Kon.
Cały ten ład w przyszłości
zniweczył krzyża znak...
No, tak,
ale na zgliszczach przecież
pradawnych bożyszcz,
w ich sanktuariów cieniu
zasiadła w greckich świętych zgromadzeniu
Sofos*,
lokalną zastąpiwszy tam
Palladę.

* Mądrość (gr.).

Adam Pomorski

NIE CHYLIŁEM KARKU PRZED MOCĄ

Nie chyliłem karku przed mocą
i jak wąż nie pełzałem milczkiem,
przed urągliwą, tępą tłuszczą
o ziemię nie biłem czołem,
utarte ścieżki
omijałem z pogardą,
porając się z calizną ugoru.
Takie są moje winy,
więcej grzechów na sumienie nie wziąłem!

1924

Adam Pomorski

ŹMITROK BIADULA (SAMUIŁ PŁAŬNIK)

1886–1941

ЗЬМІТРОК БЯДУЛЯ

Urodził się w ubogiej rodzinie żydowskiego arendarza w sztetlu Pasadziec (Posadziec) na Łahojszczyźnie w powiecie wileńskim. Kształcił się w jeszybocie, zarobkował jako korepetytor i subiekt w sklepiku. Prozaik i poeta, w latach 1912–1914 był w Wilnie sekretarzem redakcji „pierwszej białoruskiej gazety z rysunkami" – tygodnika „Nasza Niwa" (w którym debiutował 1910). Przybierał wymownie słowiańskie pseudonimy: Jasakar, Jaryła Paŭstaniec, Symon Tutejszy, aż pod pseudonimem Biaduli zapewnił sobie trwałe miejsce w dziejach literatury białoruskiej. Po wybuchu I wojny świato-

* * *

Лезе ў вочы зьзяньне месяца.
Месяц яркі, як пажар.
Мне здаецца – лезе лесьвіца
З азяроду аж да хмар.

А па лесьвіцы па срэбранай
Нехта лазіць угару.
І кашуля на ім зрэбная,
І глядзіць ён на зару.

А зара яшчэ ледзь сьцелецца,
Грае міскаю нябёс,
Сыпле іскры на аселіцу,
На вяршаліны бяроз.

А туман дыміць над грэбляю.
Млын, бы човен уначы.
Вецер носіць вільгаць глебную.
Птушка крыкне, замаўчыць.

1911

wej osiadł w Mińsku; tam 1916 poznał i udzielił u siebie schronienia Maksymowi Bahdanowiczowi. Wydał tom lirycznych miniatur prozą *Abrazki*, 1913, szkic historyczny *Żydzi na Białorusi*, zbiór nowel i obrazków *Sławiej*, 1927; powieść *Jazep Kruszynski*, 1929–1932. Dopiero 1922 ogłosił pierwszy tom wierszy *Pod rodnym niebam*; później ukazały się m. in. *Burałom*, 1925; *Paemy*, 1927, w których wczesne chagallowskie z ducha liryki ustąpiły miejsca rewolucyjnej tromtadracji (choć pierwotnie Biadula niechętnie odniósł się do bolszewickiego przewrotu). W latach trzydziestych niemal zarzucił twórczość poetycką, zajmował się głównie tłumaczeniami, m.in. z jidysz (Szolem Alejchem). Jesienią 1941, po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, zmarł na atak serca na stacji kolejowej na Uralu, usiłując dopędzić pociąg ewakuacyjny, z którego wysiadł, by nabrać wrzątku na stacji; pochowany został na miejscowym cmentarzu. Jego *Dzieła zebrane* w pięciu tomach ukazały się w Mińsku 1985–1989.

* * *

Pod powieki blask się wciska.
Łuną księżyc się czerwieni.
Patrzeć, sięga od ścierniska
Do chmur drabina promieni.

A po tej drabinie srebrnej
Ktoś do nieba o wieczorze
Wspina się w koszuli zgrzebnej
Zapatrzony w złotą zorzę.

A zorza właśnie zabłysła,
Zaświeciła z niebios miski
I po brzóz wierzchołkach prysła,
Po szybkach sypnęła błyski.

Groblę mgła kryje kożuchem.
Młyn jak czółno w nocy płynie.
Woń próchnicy tchnie z podmuchem.
Krzyknął ptak i zmilkł w gęstwinie.

1911 *Adam Pomorski*

Юда жэніцца

Юда жэніцца у полі.
Маладуха яго – Сьмерць.
Ўся пякельніца уволю
Гульню ладзіць. Круць і верць.
Гэй, бярыся, зух, у бокі!
Жвавы, рухайся, народ!
Ў завароржаныя скок!
Сып, бязмозгі розны зброд!
Пустамель і прапаведнік,
Шышка важная і моль,
Бочак золата насьледнік
І абшарпаная голь,
Ў карагоды у пякельны,
У шалёны у віхор
Зацягніце цягай хмельнай
Плойму цел у соткі гор!
Замест він у коўш атруты
Лі з зачумленых катлоў!
Сьлёз, крыві, хвароб, пакуты
Не шкадуй, зьмей-душалоў!
Хто упрысядкі заскоча,
Дробным шагам прабярэць;
Хто, як гіцаль, заякоча,
Вышай голаў задзярэць.
Кінь свой сорам, чалавеча!
Чэсьць сваю не сьцеражы!
Бо разьюшанае веча
Тут ня ведае мяжы,
Бо людзкія тут законы
І ня хочуць панаваць.
Болей мукі!.. болей стогнаў!..
Болей жыцьцяў перарваць!..
Няма сэрца. Няма жалю.
Няма веры у душы,
Апусьцілісь Сьмерці шалі,
Зьвер пануе – так пішы!
Хтосьці плача, хтось сьмяецца,
Шле пракляцьце у прастор.
І трасецца і нясецца
Заварожаны віхор.

DIABEŁ SIĘ ŻENI

Zły wyprawia weselisko.
    Diabeł żeni się z Kostuchą.
Rżnij hołubce, upiorzysko!
    Ruszaj w tany, zawierucho!
Hulaj, czarcie, skoroś w piekle!
    Tańcz, poczwaro, gdy ci grają!
Tyndy ryndy, pląsaj wściekle,
    Dalejże, bezmózga zgrajo!
Kaznodzieja z babą jędzą,
    Z grubą rybą imć hołota,
Z obszarpaną tańczy nędzą
    Dziedzic worków pełnych złota!
Wirem, warem z piekła rodem,
    Młyńcem, martwych ciał gromado!
Opętańczym korowodem
    Siedem nieszczęść nieś, szkarado!
Zamiast trunku trutkę z dzbana
    Lej, paskudo, lej do woli!
Starczy w kotle u Szatana
    Łez, krwi, chorób i niedoli!
Patrzeć, poszedł ktoś w prysiudy,
    Drobnym kroczkiem – i w podskoki!
Ktoś jak piszczel, drągal chudy,
    Zadarł głowę pod obłoki.
Godność na bok, niedorajdo!
    Wstyd, sumienie – wszystko na nic!
Oj, użyjesz, jak cię znajdą,
    Bo ten motłoch nie zna granic,
Bo nieludzkie w piekieł ręku
    Prawa tłuszczy tej panują.
Więcej męki!... Więcej jęku!...
    Więcej istnień pożryj, szujo!
Bez litości, serca, wiary.
    W duszy tylko wrzask zajadły.
Bestii służą te maszkary.
    Szale Śmierci w dół opadły.
Tutaj szloch i śmiech w pomroce,
    Tam od przekleństw głowa boli.
I jazgoce, i tupoce
    Błędne koło, tan chocholi.

Мора дыму, мора крыкаў,
Мора жыжкі і касьцей...
Пруцца, рвуцца трубны клікі:
– Гэй, у скокі, гэй, хутчэй!
Юда жэніцца у полі.
Маладуха яго – Сьмерць.
Ўся пякельніца уволю
Гульню ладзіць. Круць і верць.

1915

Pełno dymu, pełno krzyku,
    Kość w popiele świeci goła...
Grzmi pod niebem echo ryku:
    – Raz dokoła! Raz dokoła!
Zły wyprawia weselisko.
    Diabeł żeni się z Kostuchą.
Rżnij hołubce, upiorzysko!
    Ruszaj w tany, zawierucho!

1915

Adam Pomorski

ALEŚ HARUN
(ALEKSANDER PRUSZYŃSKI)

1887–1920

АЛЕСЬ ГАРУН

Urodził się na folwarku Nowy Dwór koło Mińska w rodzinie robotniczej. 1902 ukończył szkołę rzemieślniczą, pracował jako stolarz w fabryce mebli w Mińsku. Od 1904 należał do radykalnego odłamu partii socjalistów-rewolucjonistów. 1907 został aresztowany w sprawie mińskiej podziemnej drukarni; zesłany na Sybir, pracował jako stolarz w guberni irkuckiej, później w kopalniach złota nad Leną. Powrócił do Mińska dopiero we wrześniu 1917, ciężko chory na gruźlicę. 1918–1920 był redaktorem gazety „Biełaruski Szlach", przewodniczącym Białoruskiego Komitetu Narodowego, członkiem Komisji Wojskowej rządu BRL. We wrześniu 1919 w Mińsku witał prze-

* * *

У чатырохлецьце «Нашае нівы»

Ты, мой брат, каго зваць Беларусам,
Роднай мовы сваей не цурайся;
Як ня зрокся яе пад прымусам,
Так і вольны цяпер не зракайся.

Ад дзядоў і ад прадзедаў, браце,
Гэта скарб нам адзін захаваўся, –
У сялянскай аграбленай хаце
Толькі ён незабраны астаўся.

Ў старыну Беларус, не падданы,
Гаспадарыў, быў сам над сабою
І далёка у сьвеце быў знаны
За літоўскай і ляскай зямлёю.

Але час прамінуў, і нядоля
На народ, як бы камень, звалілась;
Беларуская слава і воля
Адышла, адцьвіла, закацілась.

mówieniem po białorusku Józefa Piłsudskiego: *Chaczu skazać wam, Panie Kamendancie: my wierym i spadziajomsia, szto razam z wolnym Mienskam, Wilniaj i siwoj Harodniaj wolnymi i szczasliwymi budуć u wolnaj i niezależnaj Biełaruskaj Respublicy naszyja adwiecznyja Wiciebsk i Mahiloŭ*. Piłsudski odpowiedział również po białorusku: *Jak syn hetaj ziamli* [...] *ja wieru i spadziajusia, szto jana jak asobnaja adzinka zojmie należnaje joj miesca ŭ suswietnym liku dziarżaŭnych narodaŭ*. W chwili zagrożenia Mińska przez natarcie bolszewickie śmiertelnie chorego Haruna na noszach wniesiono do ewakuacyjnego pociągu. Zmarł w Krakowie w wieku 33 lat, nie dojechawszy na kurację do Zakopanego; pochowany został na Cmentarzu Rakowickim. Od 1907 nadsyłał utwory wierszem i prozą do tygodnika „Nasza Niwa", ale złożony 1914 jedyny tom wierszy poety *Matczyn dar*, którego publikacji przeszkodził wybuch I wojny światowej, ukazał się dopiero 1918 z subwencji rządu Białoruskiej Republiki Ludowej. 1925–1981 jego nazwisko pozostawało na indeksie w sowieckiej Białorusi. Po raz pierwszy wybór jego utworów *Sercam paczuty zwon* ukazał się pod redakcją Uładzimira Kaźbiaruka w Mińsku 1991.

* * *

W czwartą rocznicę tygodnika „Nasza Niwa"

Miły bracie mój, Białorusinie,
Niech nie mierzi cię mowa twa prosta,
Nie wyrzekłeś się jej w złej godzinie,
Nadal wierny sam sobie pozostań.

Wszak od dziadów-pradziadów, mój bracie,
Nam jedyny ten skarb się zachował –
We włościańskiej zagrodzie i chacie
Tylko tego nam nikt nie zrabował.

W dawnych czasach – nie ciurą, poddanym,
Białorusin był sam gospodarzem,
Od Litwinów i Lachów uznanym,
I hen w świecie, przychylnym czy wrażym.

Ale minął ów czas – i niedola
Na nasz lud się zwaliła jak skała:
Rozproszona w popiołach śród pola
Białoruska swoboda i chwała.

Не зьмяняючы шэрай апраткі,
Працаваў ты, як вол, гаратліва,
А у хаце тваёй недастаткі,
А на ніве тваёй неўрадліва.

А чаму? Ты няздольны, ці хворы,
Ці благі гаспадар, ці п’яніца?
Мусіць, не! Бо і іншым у пору
У цябе гаспадарыць наўчыцца.

Сьветлы розум твой, брат, але дзетак
Ад цябе, як і ўсё, адбіралі
І на бацькаўскі родны палетак
Працаваць-памагаць не пушчалі.

Хто хацеў, той і сьмеў рабаваці,
Без прыпросу зьяжджаліся госці –
Абдзіраць, аб’ядаць, апіваці
І крышыць гаспадарскія косьці.

Можа б, ты і памёр і загінуў,
Каб ня вешчая мова Баяна.
Хто ж быў добры, яе хоць пакінуў?
Як жа так, што яшчэ не забрана?

Бо што бачылі госьцікі-герцы –
І зямлю, і лясы, і кілімы, –
Ўсё забралі. А мову у сэрцы,
Ў сваім сэрцы хавалі-нясьлі мы.

Дык шануй, Беларус, сваю мову –
Гэта скарб нам на вечныя годы;
За пашану радзімаму слову
Ушануюць нас брацьця-народы!

1910

* * *

Хто сказаў: “І я з народам”,
Хто зь ім поплеч стаў, як з братам,

Nie zrzucając swej zgrzebnej sukmany,
Tyś jak wół się po bruździe uchodził,
Ale w domu twym – głód nieustanny,
Ale spłacheć twej doli – nie rodził.

Czemuż to? Alboś chory, bezradny,
Zły gospodarz czy pijak-niecnota?
Chyba nie! Tyś gospodarz przykładny,
W rękach ci się paliła robota.

Ale synów ci też odbierano
Tak jak wszystkim – i razem ze wszystkim,
I pracować im już nie dawano
Na poletku ojcowskim, ojczystym.

Pełno tu, by się rządzić, rozbijać,
Nieproszonych zjeżdżało się gości,
By obdzierać, objadać, opijać,
Szpik ostatni wysysać z twych kości.

I ty z matni nie wyszedłbyś żywy,
Gdyby nie święta mowa Bajana.
Któż oszczędził ją tak, litościwy?
Jak się stało, że wciąż nie zabrana?

Bo w co wpatrzył się wzrok przeniewierców –
Ziemię, lasy, kilimy – zabrali.
Wszystko wzięli. Lecz mowę swą w sercu,
Myśmy w sercu głęboko chowali.

Przeto szanuj ją, Białorusinie,
Nie masz nad nią w tym życiu osłody,
Ty nie zginiesz, gdy ona nie zginie,
Uszanują nas bracia-narody.

Wiktor Woroszylski

* * *

Kto powiedział: „Ja, narodzie,
Chcę być bratem pośród braci...”

Хто пайшоў зь ім роўным ходам
К роўным зыскам, роўным стратам, –
З тым і я. Няхай жа ліча,
Будзе трэба – хай пакліча.
Хто ж сказаў, а потым здрадзіў,
Хто пайшоў, а потым кінуў,
Хто ў душы сумленьне згладзіў,
Ў кім апошні сорам згінуў, –
Хай дрыжыць. У дзень прысуду,
Ў страшны дзень я сьведчыць буду!

Начныя думкі

Часам я ўночы сны дзіўныя бачу:
Роіцца нейкі нязьведаны край,
Повен то шчасьця, то жаласьці, плачу,
То зло-хмурлівы, то сьветлы, як рай.

Бачу вялікія стэпы з-над Нёмна;
Туліць у сьлёзах матуля сынка;
Сьцелецца пушча глухая і цёмна;
Косьці з магілы глядзяць бедака...

Бачу я: жоўтае жытняе поле
Коласам ціха шуміць-шалясьціць;
Межы, курган векавечны і хвоя;
Каня з аднэю малітваю «піць».

Траўка ў ляску у цяню вырастае,
Корміцца сокам зямелькі сырой;
Птушка шчабеча – людзей пацяшае;
Льлецца крынічка, плюскоча вадой.

Ночкай ля рэчкі раздольна, прывольна!
Гуртам русалкі сьмяюцца, пяюць,
Кветкі купальскай шукае бяздольны;
Зь зельлем шаптухі пацiху снуюць...

Хочацца быць мне ў тым краю нязнаным,
Хочацца край той абняць з прастаты,

I kto ruszył z nim w pochodzie,
By coś zyskać albo stracić –
Z tym ja także. Niech w potrzebie
Liczy na mnie jak na siebie.
Lecz kto przystał, potem zdradził,
Lecz kto przystał i porzucił,
Kto sumienia resztki stracił
I w kim głos rozsądku ucichł –
Niechaj zadrży, gdyż w godzinę
Sądu ja zaświadczę winę!

Jan Huszcza

NOCNE DUMANIA

Pośród obrazów sennego rojenia
Czasem kraina przed okiem mym staje,
Pełna to szczęścia, to smutku i drżenia –
Raz się promienną, raz chmurną się zdaje.

Bujne tam łąki szeleszczą znad Niemna,
Matka z dziecięciem w ramionach łzy leje,
Puszcza jak noc rozpościera się ciemna,
W grobie nędzarskim kość jakaś bieleje...

Patrzę na żyta kłoszące się łany,
Słucham cichego ich szumu, szemrania;
Miedze, jałowiec, odwieczne kurhany,
„Pić!” błagająca, spragniona wciąż kania.

Cień gęsty leśna rozsnuwa tu strzecha,
Trawa sokami spod ziemi się karmi,
Ptaszek szczebiocze – dla ludzi pociecha,
Plusk mu krynicy wtóruje figlarny.

Nocą nad rzeczką hulanki, zabawy!
Pląsy rusałek, ich śpiewy, chichoty,
Kwiat świętojański ktoś tropi ciekawy,
Ziół szuka wiedźma na czary i psoty...

Chciałbym się znaleźć w tym kraju nieznanym,
Chciałbym go objąć najczulej, uścisnąć,

Хочацца крыкнуць: гэй, краю каханы,
Будзь мне, як маці, будзь родным мне ты!

Дай мне зрабіцца крынічкай лясною,
Бераг вадой абмываць, цалаваць;
Дай мне век цэлы дружыці з табою,
Хвойкі і зоры ў сабе адбіваць.

Дай мне купальскую кветку у рукі,
Путы жалезныя мне разьвяжы,
Дай ты мне зельля на гора і мукі,
К шчасьцю гасьцінец мне дай, пакажы!

Ціха. Нічога ня чую, ня бачу.
Роіцца толькі нязьведаны край,
Повен то шчасьця, то жаласьці, плачу,
То зло-хмурлівы, то сьветлы, як рай...

Адбітак

Дзіўлюся я на зьзяньне ясных зораў, –
І сумна-сумна так, што я ня разам зь імі,
Што жыць ня лёс мне ў вышыне нагорнай
І сьцежкамі хадзіць па небе залатымі.

Сярод нязнаных мне, нябачаных прастораў
Раўнінай той, што зьвецца Бесканечнасьць,
Я лётаў думкаю б і воляй непакорнай
І, можа б, там пазнаў цябе, Адвечнасьць.

Дзіўлюся я на зораў ясных зьзяньне,
На сьцежкі іх, ўсё тыя, як прад векам,
І сумна гэтак мне, і родзіць сум пытаньне:
Нашто пачаўся я ад Бога – чалавекам.

Chciałbym zawołać: hej, kraju kochany,
Bądź mi jak matka, bądź moja ojczyzną!

Pozwól mnie leśną się zrobić krynicą,
Pozwól strumieniem wśród łąk się uwijać,
Brzeg twój obmywać, całować twe lico,
Drzewa i gwiazdy w swej wodzie odbijać.

Podaj mi kwiat świętojański do ręki,
Skrusz me okowy i naucz, co czynić,
Podaj mi ziela na trwogi i męki,
Pokaż ku szczęściu słoneczny gościniec.

Cisza. Jedynie z sennego rojenia
Owa kraina przed okiem mym staje,
Pełna to szczęścia, to smutku i drżenia –
Raz się promienną, raz chmurną się zdaje...

Wiktor Woroszylski

ODBICIE

Zachwyt mój budzą jasnych gwiazd promienie
I tak mi smutno, żem nie razem z nimi,
Że nie mym domem niebieskie sklepienie,
Nie mnie ścieżkami wędrować złotymi.

Przez niewidzialne, nieznane przestrzenie,
Przez kraj, co imię ma Nieskończoności,
Niechby leciała myśl ma i natchnienie –
Może bym poznał cię tam; Odwieczności!

Zachwyt mój jasnych gwiazd promienie budzą,
Ich ścieżki nieodmienne, jak przed wiekiem,
I smutne myśli nad gwiazdą się trudzą:
Czemu-m od Boga poczęty – człowiekiem?

Wiktor Woroszylski

Жыцьцё

Жыве спакойна вол пад тым ярмом сваім.
Намуляў карк. Мазолі, скрозь мазолі!
Падкінуць сена жмут – яму й таго даволі,
І лёс мізэрны свой не назаве благім.

Цярпліва зносіць ён нявыгады жыцьця:
Няхай яго часамі злаюць ліха,
Хай сьвішча страшны біч, – пакорліва і ціха
Ідзе разораю. Кіруе ім дзіця.

Жыві ж спакойна, вол, хадзі ў сваім ярме,
Цягай плугі і лі свой пот на пана,
Хаця ня ведаеш, якая рэч пашана.
Нашто яна табе? Сьляпому добра ў цьме,
Лягчэй ісьці яму дарогаю жабрачай...

А ты – жывёлаў цар? Ці ж ты жывеш іначай?!

Ваўкалакі

Ваўкалакі цёмна ноччу
З дамавін выходзяць
І лятаюць скрозь па сьвеце, –
Жэр сабе знаходзяць:
Дзе старое, дзе малое
Сьпіць у сьне глыбокім,
Ваўкалака падсьцігае
Ненасытным вокам.
Не пачуеш, як узьляжа
На грудзёх навала,
Не пачуеш, як ён з сэрца
Высьсе кроў памалу.
Галасіста ж па сьвітаньню
Засьпяваюць пеўні –
Ваўкалака адлятае
Неахвотна гнеўны.

ŻYWOT

W jarzma swego ucisku żyje wół cierpliwy,
Kark, aż do krwi otarty, chyli, jak świat światem:
Dorzucą mu garść siana – dosyć mu i na tym.
Nie bierze zwykłej biedy za żywot szczęśliwy.

Znosi wyrozumiale to, co los mu sądzi:
Chociaż mu, jak dzień długi, złorzeczą paskudnie,
Chociaż bat świszcze srogi – z pokorą a żmudnie
Wół ciężki swój pług wlecze. A dzieciak nim rządzi.

Dźwigaj więc swoje jarzmo, żyj spokojnie, wole,
Zlany potem, pług ciągnij, oraj pańską rolę.
Gdy nie wiesz, co to godność, nie czujesz jej braku.
Miła ślepemu ciemność. Łatwiej ci, żebraku,
Stąpa się po omacku w twej drodze żebraczej...

A ty – królu stworzenia? Czy żyjesz inaczej?

Adam Pomorski

WILKOŁAKI

Wilkołaki ciemną nocą
Z nor się wykradają,
Pędzą, gonią przez świat cały,
Świeżej krwi szukają:
Kiedy starzec albo dziecię
Leży w śnie głębokim,
Wnet wilkołak żer wytropi
Pożądliwym okiem.
Nie poczujesz, kiedy pierś twą
Przytłoczy, zniewoli,
Nie poczujesz, kiedy z serca
Wyssie krew powoli.
Dźwięcznym głosem o świtaniu
Pieją pierwsze kury –
I wilkołak precz umyka,
Niechętny, ponury.

Па старонцы роднай здаўна
Ваўкалакі ходзяць,
Але ж пеўні не сьпяваюць,
Слонка не ўзыходзіць!..

Завіруха

Завіруха скача ноччу
Патарочай, плача, вые;
Пухавыя сыпе ў вочы
Сьнегавінкі мне; рагоча.
Йду навобмацк; ледзь жывы я,
Нежывыя суну ногі
Без дарогі. Цела ные,
Калянее; верставы я
Прамінаю слуп убогі,
Траярогі крыж збуцьвелы,
Пасівелы, цёмны, строгі.
Не чакаю дапамогі...
Прыступае нехта белы,
Асьмялелы. Вот ўсцігае,
Акаляе, скамянелы,
Пасінелы, – абнімае,
                    Завіруха –
Рагатуха сыпе сьнегу
І ў прабегу шэпча ў вуха:
«Заначуеш – не пачуеш:
Я завею, я угрэю,
Зараз ляжаш, дзякуй скажаш,
Мне ты скажаш». Завіруха –
Рагатуха шэпча ў вуха.
Ажно чую: раптам злая
Улягае, уціхае
Завіруха. Замірае.
Праясьняе ў полі. Нікне,
Ані зыкне вецер-сватка.
                    Бачу – хатка.
Як тры зоркі, тры вахонцы
Пры гасьцінцу. Верацёнцы

Z dawien dawna po ojczyźnie
Zły wilkołak chodzi,
Ale wciąż nie pieją kury,
Słoneczko nie wschodzi.

Wiktor Woroszylski

ZAWIERUCHA

Hula w polu zawierucha,
Śniegiem dmucha; wiatr, zawieja
Wyje, wije się, psiajucha,
Śniegiem oczy mi zakleja.
Nie ma w krąg żywego ducha;
Po omacku wlokę nogi
W noc bez drogi. Ociężały,
Mijam wiorsty słup ubogi,
Krzyż trójrogi, krzyż spróchniały,
Osędziały, ciemny, srogi.
Nie wybawi Bóg od trwogi...
Ktoś się jawi, ktoś zuchwały,
Cały biały. Niby strzyga,
Wkoło śmiga – skamieniały,
Posiniały – wzrokiem ściga.
                              To ciotucha –
Zawierucha – mknie po śniegu,
Szepce w biegu mi do ucha:
„Zanocujesz – nie poczujesz,
Ja utulę, uśpię czule,
Ulżę męki, powiesz dzięki".
Tak ciotucha-zawierucha
Naszeptuje mi do ucha.

Aż tu raptem, słychać, czmycha,
Uspokaja się, ucicha
Zawierucha. Ledwo dycha.
Patrzeć, noc się rozpogodzi.
Nie zawodzi wiatr – wróżycha.
                              Chata, strzecha.
Jak trzy gwiazdki, trzy okienka
Od gościńca. Smużka cienka:

Дыму ў неба ўюцца, пнуцца.
Хатка, вокны, дым сьмяюцца,
Клічуць, вабяць, сустрачаюць,
Прывячаюць, запрашаюць.
Голас чую родных, мілых.
Ўзмацаваўшыся на сілах,
Крыкнуць рады: «Згінь ты, гора!»
А яно ў адказ гавора:
– «Над табою
Сьнег гурбою».

1914

Dym wije się, w niebo pnie się.
A tu chata się uśmiecha,
Nęci, wabi, strzechą kryta,
I zaprasza mnie, i wita.
Słyszę głos serdeczny, miły,
Oprzeć mu się nie mam siły,
Chciałbym krzyknąć: „Precz, zła dobo!” –
A zła doba drwi ponuro:
                    – Ano, górą
                    Śnieg nad tobą.

1914

Adam Pomorski

Ks. KAZIMIR SWAJAK (KANSTANCIN STAPOWICZ)

1890–1926

КАЗІМІР СВАЯК

Urodził się w Baraniach w powiecie święciańskim na Wileńszczyźnie. 1914 ukończył katolickie seminarium duchowne w Wilnie,

ŠČAŚCIE

Ptušcy da ščaścia – volnaści treba,
Da ščaścia kraski – jasnaha nieba,
Dzicia ščaśliva – na rukoch matki,
Biazdolny rviecca – da ciopłaj chatki.

Mudraha ščaście – viery šukańnie,
Ščaście paeta – ščyra kachańnie,
Strudŭanym dumkam – treba spačynku,
Sercu zbalełamu – viasny ŭspaminku.

Dla ŭsich ža ludcaŭ, dzie jość ich kolki,
Adnoha treba na śviecie tolki –
Biez čaho śviet naš – błudna daroha:
Usim da ščaścia patrebna Boha.

1915 uzyskał święcenia kapłańskie i podjął pracę duszpasterską w kościołach Wileńszczyzny (Kamaje, Kluszczany) oraz Białostocczyzny (Korycin); od 1920 był proboszczem kościoła w Zaświrzu w powiecie święciańskim. Odprawiał msze święte po białorusku, był znanym społecznikiem, organizatorem białoruskiego ruchu młodzieżowego, słowem i czynem zwalczał alkoholizm na wsi białoruskiej. Publikował w prasie białoruskiej: „Biełarus", „Krynica", „Awadzień", „Studenckaja Dumka". 1924 w Wilnie ukazał się jedyny tom jego wierszy *Maja lira*. Zmarł na gruźlicę, pochowany został na Rossie wileńskiej.

SZCZĘŚCIE

Ptakom do szczęścia – swobody trzeba,
Barwom do szczęścia – jasnego nieba,
Dziecię szczęśliwe – na matki rękach,
Bezdomny wtedy, gdy chłód nie nęka.

Mądrego szczęście – pragnąć żyć w wierze,
Szczęście poety – to kochać szczerze,
Myślom strudzonym trzeba wytchnienia,
A zbolałości – wiosny wspomnienia.

Dla wszystkich ludzi, gdzie ich znajdziecie,
Jednego trzeba tylko na świecie,
Bez czego świat nasz – to kłamna droga,
Wszystkim do szczęścia potrzeba Boga.

Jan Huszcza

MAKSYM BAHDANOWICZ

1891–1917

МАКСІМ БАГДАНОВІЧ

Poeta, którego twórczość wywarła decydujący wpływ na ukształtowanie nowoczesnej poezji białoruskiej XX wieku, urodził się w Mińsku z ojca Adama, chłopskiego pochodzenia zruszczonego folklorysty białoruskiego. Niebawem rodzina przeniosła się do Grodna, gdzie poetę w wieku lat pięciu osierociła matka. Od 1896 mieszkał wraz z ojcem i braćmi w Rosji, najpierw w Niżnim Nowgorodzie (ojciec poety przyjaźnił się z Maksymem Gorkim, który z tego właśnie miasta się wywodził), później w Jarosławlu (1908–1916), gdzie Bahdanowicz ukończył gimnazjum oraz liceum prawnicze. Od 1907 nadsyłał własne teksty wierszem i prozą, artykuły krytyczne i publi-

Разрытая магіла

Polataj nad groby,
Piosenko żałoby.
Żygliński*

Дробны дождж сячэ, ліецца;
Вецер злосна ў хату рвецца,
Ў полі стогнам аддаецца,
Стукне ў дзьверы і вакно –
Сэрца беднае заб’ецца,
І адразу ў ім прачнецца,
І адразу скалыхнецца
Ўсё, што згінула даўно.

Ўспомніць сэрца, што любіла,
Ўспомніць моладасьць і сілу,
Ўсё, што зьнікла і уплыла,
Ўсё успомніць, як у сьне.
Бачу: сэрца не забыла,
Што жыцьцё ў ім загубіла...
І разрытаю магілай
Вее сумна на мяне.

1909

* Franciszek Żygliński (1816–1849) – poeta i malarz polski (uczeń Wojciecha Stattlera), rodem z Krakowa.

cystyczne do tygodnika „Nasza Niwa” (w którym debiutował) oraz do różnych czasopism rosyjskich i ukraińskich. Pierwszy od dzieciństwa dwumiesięczny pobyt na Białorusi 1911 inspirował dojrzały okres w jego dziesięcioletniej biografii twórczej. W ciągu kilku lat powstały wiersze z cyklów *Stara Białoruś*, *Miasto* i inne z wydanego w Wilnie 1913 jedynego za życia twórcy tomu poezji *Wianok*, uważanego dziś za najlepszą w XX wieku na Białorusi książkę poetycką. Estetyczną ambicją autora było wyprowadzenie poezji białoruskiej na tory nowoczesności, zaszczepienie jej zdobyczy europejskiego modernizmu, „poszerzenie kręgu jej tematów i form”. Ostatni rok Bahdanowicz przeżył w Mińsku. Zmarł w Jałcie na Krymie (i tam też został pochowany) na dziedziczną w rodzinie gruźlicę, którą stwierdzono u niego w wieku lat osiemnastu. Tłumaczył na białoruski m.in. Horacego, Schillera, Heinego, Puszkina, Runeberga, Verlaine’a, Verhaerena, poetów ukraińskich i polskich. 1992–1995 w Mińsku ukazały się jego *Dzieła wszystkie* (t. 1–3).

ROZKOPANA MOGIŁA

Polataj nad groby,
Piosenko żałoby.
Żygliński

Może wszystko deszcz rozmyje,
Wiatr nad chatą gniewnie wyje,
Nim się w polu z jękiem skryje,
Stuknie w okno, stuknie w drzwi –
Serce biedne znów zabije
I od razu w nim ożyje,
Jakby nawiedziły skry je,
Wszystko z zapomnianych dni.

Wspomni serce, co kochało,
Wspomni młodość swą zuchwałą
I co znikło, co przewiało –
Wszystko wspomni jak we śnie.
Czuję: serce przechowało,
Co w nim życie zmarnowało...
Gdy w mogiłę się zajrzało,
Smutkiem stamtąd wszystko tchnie.

1909 *Jan Huszcza*

* * *

Дождж у полі і холад... Імгла...
Дзесь у вёсцы міргаюць агні.
Там, зьлякаўшысь, схавалась, лягла
Доля горкая ў чорным цяні.

І пад цёмнымі скрыдламі ночы
Не убачаць цяпер яе вочы.

Толькі вецер асеньні, начны
Ў полі сумна гудзіць і пяе
Аб радзімай старонцы глухой
Ды аб долі няшчаснай яе.

Цісьне сэрца мне песьня начная...
Хай жа голасна вецер сьпявае,

Хай пяе ён у роднай зямлі,
Каб у сэрцах нам сорам збудзіць,
Каб змагацца зь няпраўдай ішлі,
Ў чыім сэрцы сумленьне ня сьпіць.

Долю чорную ноч не схавае,
Калі вырьлецца песьня жывая!

1909

Падвей

Разгулялася вясёлая мяцель,
Прабудзіўся, ў поле кінуўся Падвей.
Ў галаву яму ударыў сьнежны хмель, –
І ня змог ён буйнай радасьці сваей.

Пляша, скача. Сьнег зрываецца, ляціць.
Веюць ў полі сьнегавыя рукава,
А Падвей нясецца, кружыцца, гудзіць,
Запявае, удалая галава!

* * *

W dżdżu i mgle, kędy ziemia ma legła,
Wioszczyn rzadkie światełka migocą...
Opłotkami, od węgła do węgła,
Gorzka dola przemyka się nocą.

I pod cienia nocnego skrzydłami
Przed gniewnymi się kryje oczami.

Tylko wiatry ponure, jesienne
W szczerym polu śpiewają wciąż tęskniej
O krainie mej głuchej i ciemnej,
O jej doli od wieku nieszczęsnej.

Pieśń w mym sercu do krzyku urośnie...
Nocne wiatry, rozszumcie się głośniej!

Mknijcie, hen, przez ojczyste przestrzenie,
Aby wstyd w naszych sercach obudzić,
Aby każdy, w kim nie śpi sumienie,
Ruszył zmagać się z krzywdą wśród ludzi.

Chociaż noc gorzką dolę ukrywa –
Zrzednie mrok, kiedy pieśń zabrzmi żywa!

1909

Wiktor Woroszylski

PĘDZIWIATR

Rozhulała się zadymka – dmie i dmie –
Ze snu zerwał się Pędziwiatr, pomknął w pole
I do głowy mu uderzył śnieżny chmiel –
Hulaj, dusza! – i zaczęły się swawole.

Śnieg uwija się, wywija w polu śnieg
I zawija, i potrząsa rękawami,
A Pędziwiatr skacze, krąży, pląsa, mknie,
Całą przestrzeń rozkołysał okrzykami!

Рвецца белы, рвецца, трэплецца насоў,
Разьляцеліcь яго кудры-валасы,
З трэскам падаюць галіны ад кустоў,
Енчаць, плачуць на раздольлі галасы.

Доўга, доўга будзе цешыцца Падвей!
Калі ж зваліць хмель ў пуховую пасьцель, –
Белы сьнег яго схавае між палей,
Замяцець, уложыць буйная мяцель.

1909

Над возерам

Сонца ціха скацілася з горкі;
Месяц белы заплаканы сьвеціць,
Аглядае бахматыя зоркі,
Цягне з возера срэбныя сеці.

Ў іх русалкі заблуталі косы, –
Рвуць і блутаюць срэбныя ніці;
Ноч плыве над зямлёй, сее росы;
Ноч шапоча русалкам: “Засьніце”.

1909

* * *

Цёплы вечар, ціхі вецер, сьвежы стог,
Улажылі спаць мяне вы на зямлі.
Не курыцца сьветлы пыл усьцяж дарог,
Ў небе месяца прагляднуў бледны рог,
Ў небе ціха зоркі расьцьвілі.

Зьнічка коціцца агністаю сьлязой,
Прашумела мякка скрыдламі сава;

I z rozbiegu – białym polem – aż pod las!
Tupie, tarza się, rozwiały mu się włosy!
Tylko krzaków tratowanych suchy trzask
I gałązki jęczą, płaczą wniebogłosy...

Tak raduje się Pędziwiatr, a gdy chmiel
Na puchowe, miękkie zwali go posłanie –
Bujna zamieć go otuli w śnieżną biel
I w jej śpiewie będzie miał odpoczywanie...

1909

Wiktor Woroszylski

NAD JEZIOREM

Cicho z górki stoczyło się słońce
I przez łzy biały miesiąc już świeci,
Patrzy w gwiazdy rzęsiście wschodzące
I z jeziora wyciąga swe sieci.

W sieć rusałcze wplątały się włosy –
Srebrną nić targa, pląцze wodnica.
Płynie noc, siejąc szepty i rosy:
„Śpijcie, wiedźmy, przy świetle księżyca!"

1909

Adam Pomorski

* * *

Ciepły wieczór, cichy wiatr i świeże stogi
Wprost na ziemi rozesłały mi posłanie.
Jasnym pyłem już nie kurzą polne drogi,
W niebie miesiąc pokazuje blade rogi,
W niebie gwiazdy zaświeciły niespodzianie.

Łzą ognistą gwiazda się po niebie toczy,
Sowa przemknie, zatrzepoce się bezgłośnie;

Бачу я, з прыродай зьліўшыся душой,
Як дрыжаць ад ветру зоркі нада мной,
Чую ў цішы, як расьце трава.

1910

Маёвая песьня

De la musique avant toute chose.
P. Verlaine

Па-над белым пухам вішняў,
Быццам сіні аганёк,
Б’ецца, ўецца шпаркі, лёгкі
Сінякрылы матылёк.

Навакол усё паветра
Ў струнах сонца залатых, –
Ён дрыжачымі крыламі
Звоніць ледзьве чутна ў іх.

І ліецца хваляй песьня, –
Ціхі, ясны гімн вясьне.
Ці ня сэрца напявае,
Навявае яго мне?

Ці ня вецер гэта звонкі
Ў тонкіх зёлках шапаціць?
Або мо сухі, высокі
Ля ракі чарот шуміць?

Не паняць таго ніколі,
Не разьведаць, не спазнаць:
Не даюць мне думаць зыкі,
Што ляцяць, дрыжаць, зьвіняць.

Песьня рвецца і ліецца
На раздольны, вольны сьвет,
Але хто яе пачуе?
Можа, толькі сам паэт.

1910

Czuję, jak z przyrodą duch mój się jednoczy,
Jak nade mną drżą na wietrze gwiazdy nocy,
Słyszę w ciszy, jak w ciemności trawa rośnie.

1910

Adam Pomorski

MAJOWA PIOSENKA

De la musique avant toute chose.
P. Verlaine

Jak niebieski błędny ognik
Nad wiśniowym białym puchem
To zatańczy, to uleci
Modry motyl zwiewnym ruchem.

Rozciągając się w powietrzu,
Dzwonią złote struny słońca –
A to skrzydłem trzepotliwym
Motyl muska je, potrąca.

I raz po raz brzmi piosenka
Nutą wiosny cichą, jasną.
Czy to może w samym sercu
Dźwięki budzą się i gasną?

Czy to może wiatr szmerliwy
Szeptem ziołu baśnie plecie?
Czy to w suchym coś, pożółkłym,
Zaszumiało oczerecie?

Nie zrozumiem, nie odgadnę,
Nie rozwikłam, skąd te dźwięki,
Szmery, szepty, śpiewne huki
Myśl mącącej mi piosenki.

A piosenka drży i dzwoni,
Po szerokim płynie świecie.
Komu śpiewa? Może tylko
Sobie samej – i poecie.

1910 *Adam Pomorski*

Самнамбул

Месяц выплыў над змрочнай, заснуўшай зямлёй,
І павёў яго ў цёмную даль за сабой,
І прывабіў да мглістай халоднай вады, –
Сэрца білася рыбкай у сеці тады.
Але месяц правёў праз раку сьветлы шлях.
І разьвеяўся з сэрца дрыжачага жах.
Зіхацела яна – серабра пуціна,
Увадзіла ў той край, дзе пануе вясна.
Доўга, доўга цябе ён чакаў і шукаў,
Але вось час жаданы нарэшце настаў...
І пайшоў ён па шляху, пайшоў аж да дна:
Агарнула яго цішына, глыбіна.

1909–1912

Раманс

Quand luira cette étoile, un jour,
La plus belle et la plus lointaine,
Dites – lui qu'elle eut mon amour,
O derniers de la race humaine.
Sully-Prudhomme

Зорка Вэнэра ўзышла над зямлёю,
Сьветлыя згадкі з сабой прывяла...
Помніш, калі я спаткаўся з табою,
Зорка Вэнэра ўзышла.

З гэтай пары я пачаў углядацца
Ў неба начное і зорку шукаў.
Ціхім каханьнем к табе разгарацца
З гэтай пары я пачаў.

Але расстацца нам час наступае;
Пэўна, ўжо доля такая у нас.
Моцна кахаў я цябе, дарагая,
Але расстацца нам час.

LUNATYK

Miesiąc wzeszedł, nad ziemią uśpioną się podniósł –
I człowieka za sobą w zamgloną dal powiódł.
I nad wodę go zwabił zastygłą w ciemności,
I szlak jasny przez rzekę poświatą wymościł.
I wyzbyło się trwogi, gdy jaśniej zaświecił,
Serce, przedtem jak ryba tłukące się w sieci.
Migotała, iskrzyła się ścieżka radosna,
W kraj daleki wiodąca, gdzie wieczna jest wiosna.
Tyle czekał i szukał, wyciągał ramiona –
Aż nadeszła ta chwila, od lat upragniona...
Tedy ufnie wyruszył ścieżyną promienną –
Hen, w głębinę, pomrokę i ciszę bezdenną.

1909–1912

Wiktor Woroszylski

ROMANS

Quand luira cette étoile, un jour,
La plus belle et la plus lointaine,
Dites – lui qu'elle eut mon amour,
O derniers de la race humaine.
Sully-Prudhomme

Wenus promienna już wzeszła nad ziemią,
Za nią zaś – wspomnień mieniący się tren...
Miła, gdy ongi spotkałaś się ze mną,
Wieczór był taki jak ten.

Odtąd wpatruję się w gwiazdy na niebie,
Szukam tej jednej, co błogo mi lśni.
Odtąd miłością najtkliwszą do ciebie
Żywię swe noce i dni.

Ale nadchodzi już pora rozstania,
Los nam nie sprzyja i kpi sobie z nas:
Chociaż potężna jest moc miłowania,
Ale, niestety – już czas.

Буду ў далёкім краю я нудзіцца,
Ў сэрцы любоў затаіўшы сваю;
Кожную ночку на зорку дзівіцца
Буду ў далёкім краю.

Глянь іншы раз на яе, – у расстаньні
Там зь ёй зьлём мы пагляды свае...
Каб хоць на міг уваскрэсла каханьне,
Глянь іншы раз на яе...

1909–1912

* * *

Мы доўга плылі ў бурным моры,
І ўраз – жаданая зямля!
Вы пэўны пуць казалі, зоры,
Зарука ў тым – трэск карабля,
Што сеў на скалы ў змрочным моры.
Прывет, жаданая зямля!
І бестрывожна бачаць зоры,
Як тонуць людзі з карабля.

1909–1912

* * *

Ціхі вечар: зьнікнула сьпякота,
Весялей струіцца між чарота
Рэчка, што ўцякае у ставок;
Ўкруг яго ідзе вярбін вянок
Йшчэ зялёных, сьвежых, хоць каравых;
Плесьня каля берагоў іржавых
Саматканым поясам ідзе,
І лілеі расьцьвілі ў вадзе.
Часам зь візгам ластаўка малая

Będę w dalekiej krainie przebywał,
W sercu chowając tęsknotę i ból,
W Wenus promienną będę się wpatrywał,
Tęskniąc samotnie wśród pól.

Miła, ty też, kiedy wschodzi nad ziemią
Gwiazda miłości, spojrzenie swe wznieś,
By choć na chwilę połączyć się ze mną
W gwiezdnej przestrzeni, hen, gdzieś...

1909–1912

Wiktor Woroszylski

* * *

Morzem płynęliśmy grzywiastym,
I naraz – upragniony ląd!
Dobrzeście szlak wskazały, gwiazdy!
I naraz – trzask i wir, i prąd,
I w morzu tonie łódź grzywiastym –
Niech będzie pozdrowiony ląd!
I obojętne patrzą gwiazdy,
Jak nas porywa wir i prąd.

1909–1912

Wiktor Woroszylski

* * *

Cichy wieczór; ustała już spieka;
W oczeretach swój nurt toczy rzeka,
Co następnie w jezioro się wlewa;
W koło młode stłoczyły się drzewa –
Wierzb zielonych gromadka dorodna;
Niżej rzęsa rozsnuła się wodna
Niczym pas z samodziału zgrzebnego,
Kwiatem lilii przetkany ku brzegom.
Szczebiotliwa jaskółka raz po raz

Пранясецца нізка і чыркае
Крылечкам з разгону гладзь стаўка,
Налякаўшы гэтым матылька.
Часам лінь ці окунь успляснуцца,
І кругі шырока разыйдуцца.
Часам выпаўзаюць паляжаць
Тут вужакі шэрыя на гаць,
У канцы каторай млын схіліўся;
Спарахнеў ён, ледзь не разваліўся,
Пачарнела кола, і даўно
Мохам цёмным абрасло яно.
Але сёньня ходзіць кола млына,
Бо прыйшла да млынара дзяўчына,
Каб памог сукруху з сэрца збыць.
Ў белай вопратцы яна стаіць,
Нахіліла смуглую галоўку,
І чуваць, як сэрца праз шнуроўку
Часта б'ецца. А стары млынар
Тройчы брызнуў ёй вадой на твар
І, уставіўшы на хвалі вочы,
Прыглушоным голасам шапоча:
“Пакланюся я табе, царыца,
Чыстая, сьцюдзёная вадзіца.
Ты цячэш балотамі, імхамі,
Жоўтымі, сыпучымі пяскамі,
Берагі крутыя падрываеш,
Дрэвы ды каменьні падмываеш
І нясеш іх к мору-акіяну,
К выклятаму востраву Буяну.
Там і вецер буйны не гуляе,
Там і сонца краснае ня зьзяе,
Там ня блішча ясная зарніца.
І прыносіш ты туды, вадзіца,
Важкі сум ад сэрца Кацярыны.
Я навокал абваджу тры тыны,
На замок іх моцна замыкаю,
Ключ у мора-акіян кідаю.
Як са дна ключу ўжо не падняцца,
Так і гэтым словам не мінацца”.
І падносіць млынару дзяўчына
Яйкі ў рэшаце і палатніну.

1912

Przemknie nisko i taflę jeziora
Muśnie zwinnym skrzydełkiem – to chwilka,
Ale dość, by spłoszyła motylka.
Lin niekiedy zapluszcze lub okoń
I rozejdą się kręgi szeroko.
Czasem szare i szpetne zaskrońce
Wypełzają na groblę, na słońce,
Tam, gdzie młyn pochylony, co snadnie
Ze starości się zaraz rozpadnie.
Młyńskie koło tkwi w wodzie, zmurszałe,
I mchem ciemnym obrosło już całe.
...Ale dzisiaj ruch jakiś u młyna:
Po pociechę tu bowiem dziewczyna
Do młynarza przyszła, by jej serce
Uspokoił, bijące w rozterce,
Aż to bicie słychać przez sznurówkę.
Stoi w bieli, na pierś kłoni główkę,
Stary młynarz nabiera zaś wody
W garść i skrapia trzykrotnie jagody,
I w spokojny nurt wbijając oczy
Przygłuszonym głosem tak mamrocze:
„Pochwalona niech będzie królowa,
Pani nasza, woda kryształowa.
Płyniesz, wodo, przez bagna, moczary,
Sypkie piachy i łąki, i jary,
Strome brzegi prądami podmywasz
I kamienie, i drzewa porywasz,
I w dalekie niesiesz je odmęty,
Kędy w morzu ostrów jest przeklęty.
Ani wiatr tam bujny nie przeleci,
Ani słońce jasne nie zaświeci,
Więc tam, wodo, odnieś też Kasieńki
Utrapienia wszystkie i udręki,
Niechaj precz odpłyną z biegiem wody –
Oto wokół grodzę trzy zagrody,
Na trzy zamki je zamykam mocno,
Klucz do morza wrzucam porą nocną.
Z dna morskiego klucz nigdy me wróci,
Niech dziewczyna dłużej się nie smuci...”
Kasia młynarzowi, już nie smutna,
Daje mendel jaj i kawał płótna.

1912 *Wiktor Woroszylski*

* * *

Вы, хто любіце натрапіць
Між страніц старых, пажоўклых
Кнігі, ўжо даўно забытай,
Блёклы, высахшы лісток, –
Праглядзіце гэты томік:
Засушыў я на паперы
Краскі, сьвежыя калісьці,
Думак шчырых і чуцьця.

1912

Санэт

Ne ris poit du sonnet,
o critique moqueur.
Sainte-Beuve

На цёмнай гладзі сонных луж балота,
За сьнег нябёснай вышыні бялей,
Закрасавалі чашачкі лілей
Між пачарнеўшых каранёў чарота.

Ўкруг плесьня, бруд, – разводзіць гніль сьпякота,
А краскі ўсё ж ня робяцца гразьней,
Хоць там плыве парою сьлізкі зьмей,
І ржаўчына ляжыць, як пазалота.

Цяпер давольна топкае багно:
Гніль сотні год зьбіраючы, яно
Смуроднай жыжкаю узгадавала

Цьвятоў расістых чыстую красу.
Маліся ж, каб зь літоўнасьці стрымала
Тут сьмерць сваю нязвонкую касу.

* * *

Ty, co lubisz czasem znaleźć
Wśród pożółkłych starych stronic
Dawno zapomnianej książki
Zasuszony zblakły liść –
Przekartkuj dziś i ten tomik:
Zasuszyłem na papierze
Myśli szczere i uczucia,
Pełne niegdyś świeżych barw.

1912

Adam Pomorski

SONET

Ne ris poit du sonnet,
o critique moqueur.
Sainte-Beuve

Na ciemnej tafli sennego moczaru,
Ponad śnieg bielsze wyżyn niebotycznych,
Wdzięki się lilii ukazują ślicznych
Pośród sczerniałych korzeni szuwaru.

W pleśnie zgniliznę mnożącego skwaru
Wąż czasem wpełźnie z gąszczów okolicznych,
Lecz w rdzy pozłótkach pośród barw rozlicznych
Biel nieskalana świeci nenufaru.

Jak dziś czarnemu grzęzawisku miło!
Od wieków w sobie brudy gromadziło,
W smrodliwej mazi glebę dając płodną

Czystemu pięknu kwiatów pełnych rosy.
Oby bezgłośnie tu nad lilią wodną
Śmierć miłosierna nie podniosła kosy.

Adam Pomorski

З цыклю *Старая Беларусь*

Летапісец

Душой стаміўшыся ў жыцьцёвых цяжкіх бурах,
Свой век канчаю я у манастырскіх мурах
І пільна летапіс другі ўжо год пішу:
Старанна літары малыя вываджу
І сьпісваю усё ад слова і да слова
З даўнейшых граматак пра долю Магілёва.
І добрыя яго, і кепскія дзяла
Апавядаю тут. Так рупная пчала
Умее ў соты мёд зьбіраць і з горкіх кветак,
І бачанаму мной – я годны веры сьведак.
Хай тыя ведаюць, што зьявяцца па нас,
Ўсю праўду пра жыцьцё у наш і пройшлы час,
Пра войтаў, лаўнікаў, і райцаў, і паспольства,
Пра розных каралёў і бітвы, і пасольства,
Што тут чынілася у даўнія гады,
Што думалі, чаго жадалі мы тады,
За што змагаліся, як баранілі веру, –
Хай зьведаюць усе патомкі праз паперу!
Яно забудзецца, умрэ, з вадой сплыве, –
І вось у спомінах устане, ажыве,
Калі знайдуць маё няхітрае пісаньне
Пра гэтае жыцьцё, надзеі, справаваньне...
Так мора – ў Гданьску я чуваў, – прымчыць вадой
Бутэльку к берагу, аблітую смалой,
Усю ў дробных ракаўках і ў ціне. Не замала
Яна была ў вадзе і шмат чаго спаткала.
Рыбалкі вылавяць бутэльку, разаб'юць
І, як трапляецца, быць можа ў ёй знайдуць
Ліста. За звычаю марскога гэтак весьці
Нам, патапаючы, шлюць людзі. Ў моры дзесьці
Загінулі яны, і, можа, сотні год
З тых часаў працяклі, і згінуў іх народ,
І ўсё зьмянілася, і ўжо пра іх забылі.
Вы, літары, цяпер нанова ўсё збудзілі!
І людзі зьведаюць аб прадзедах сваіх,
Аб горы, радасьцях і аб прыгодах іх,
Каму маліліся, чаго яны шукалі,
Дзе на глыбокім дне іх крыюць мора хвалі.

1912

Z cyklu: *Dawna Białoruś*

KRONIKARZ

Śród burz sterawszy duszę, dziś, u kresu życia
Za murami klasztoru szukając ukrycia,
Od dwóch lat bardzo pilnie spisuję annały:
Stawiam drobne litery, żeby zachowały
Starodawne hramoty z dziejów Mohylowa,
Które ja kopiowałem wiernie co do słowa.
O pięknych sprawach miasta i niepięknych zgoła
Opowiadam zarazem. Tak skwapliwa pszczoła
Miód nieraz w plastrach zbiera i z gorzkiego kwiatka:
Niech mają czasy moje rzetelnego świadka.
Ci, którzy przyjdą po nas, niechby też wiedzieli,
Cośmy w świecie zastali i cośmy widzieli,
Tych wójtów, tych ławników, pospólstwo i rajców,
Królów różnych i wojny, i posłów, i zdrajców,
Czym myśmy w one lata na tym świecie żyli,
O czym wtedy myśleli i o czym marzyli,
O co toczyli spory, jak bronili wiary –
Niech opowie potomnym inkunabuł stary!
To, co idzie w niepamięć, to, co mija, ginie,
Wskrześnie w tych tu wspomnieniach, z przeszłości wypłynie,
Kiedy kto czytać pocznie z moich pergaminów
Prostą powieść żywota, nadziei i czynów...
Tak też (com widział w Gdańsku) nieraz morze zniosło
Na brzeg butelkę – w pleśnie, w muszelki obrosłą,
Pieczętowaną smołą. Długo była w wodzie,
O niejednej powiedzieć mogłaby przygodzie.
Rybacy tę butelkę wyłowią, rozbiją
I, co się zdarza nieraz, w jej środku odkryją
List. Morskim obyczajem tak nam śród przestworza
Tonący ślą wiadomość. Dawno na dnie morza
Spoczęli, pewnie odtąd niejeden wiek minął,
Oni sami zginęli i naród ich zginął,
Nikt już ich nie pamięta, świat się zmienił cały –
Aż tu litery wszystko nagle przypomniały!
Dowiadują się ludzie o pradziadów dziejach,
O nieszczęściach, radościach, sprawach i nadziejach,
I o co się modlili, i czego szukali,
I gdzie się nie oparli oceanu fali.

1912 *Adam Pomorski*

Перапісчык

На чыстым аркушы, прад вузенькім акном,
Прыгожа літары выводзіць ён пяром,
Ўстаўляючы паміж іх чорнымі радамі
Чырвоную страку; усякімі цьвятамі,
Рознакалёрнымі галоўкамі зьвяроў
І птах нявіданых, спляценьнем завіткоў
Ён пакрашае скрозь – даволі ёсьць знароўкі
Свае шматфарбныя застаўкі і канцоўкі,
І загалоўкі ўсе, – няма куды сьпяшыць!
Парой ён спыніцца, каб лепей завастрыць
Пяро гусінае, і гляне: сьветла сонца
Стаўпамі падае праз вузкае аконца,
І круціцца у іх прыгожы, лёгкі пыл;
Як сіняваты дым нявідзімых кадзіл,
Рой хмарачак плыве, шырокімі кругамі
У небе ластаўкі шыбаюць над крыжамі,
Як жар гарашчымі, а тут, каля вакна,
Малінаўка пяе і стукае жаўна.
І зноў ён схіліцца, застаўку зноў выводзіць
Нияркім серабром; нячутна дзень праходзіць;
Ўжо хутка будзе ноч, і першая гвязда
Благаславіць канец прыгожага труда.

1912

Кніга

Псалтыр, пакрытую няжорсткай бурай кожай,
Я ўзяў і срэбныя засьцёжкі адамкнуў,
Перачытаў радкі кірыліцы прыгожай
І воску зь ляданам прыемны пах пачуў.

Вось псальма сьлічная. “Як той алень шукае
Крыніцы чыстай, так шукаю Бога я”.
Як вее сьвежасцю яе краса жывая!
Як радасна далей сьпяшыць душа мая!

KOPISTA

W wąskim prześwicie okna na ozdobnej karcie
Piórem piękne litery wywodzi uparcie,
A między czarne rzędy nieraz wtrąca przy tym
Cynobrową linijkę; kwieciem rozmaitym,
Barwistymi główkami bestii, dziwoptaków,
Esami floresami przystraja czerń znaków,
W kunsztowne floritury oplótłszy tekst cały,
Różnofarbe winiety kreśli, inicjały,
Kwieciste zawijasy – nieśpieszna to praca!
Zaciąwszy gęsie pióro, znów oczy obraca
Ku wąskiemu okienku: słoneczne promienie
Rzucają snopy światła pod ciemne sklepienie;
W słońcu drobny pył tańczy; a w okna szczelinie –
Jak w nawie dym kadzideł niebieskawy płynie,
Tak płynie rój obłoczków. Okrążystym lotem
Jaskółki tam śmigają ponad krzyżów złotem,
Które jaśnieją w niebie, gdy pod oknem śpiewa
Makolągwa, a dzięcioł puka gdzieś w pień drzewa.
Znów się chyli, matowym srebrem w imię Boże
Podmalował winietę; dzień mija na dworze;
Noc bezgłośnie nadchodzi; gwiazda zapłonęła
Niby błogosławieństwo dla pięknego dzieła.

1912

Adam Pomorski

KSIĘGA

Psałterz oprawny w skórę wytłaczaną, ciemną,
Srebrne klamry przede mną odemknął w parafii,
Woń kadzidła i wosku uczułem przyjemną,
Cyrylickiej podziwiam cudo kaligrafii.

„Jako do wód strumienia – czytam – jeleń krzyczy,
Tak dusza moja woła do ciebie, o Boże!".
Śliczny psalm! Co za świeżość! Ile w tym słodyczy!
Radośnie skrzydła ducha do lotu otworzę!

І бачу я ў канцы няхітрую прыпіску,
Што “кнігу гэтую раб Божы, дзяк Гапон,
Дзеля душы сьпісаў у месьце Ваўкавыску
У рок сем тысяч сто васьмы з пачатку дзён”.

1912

Слуцкія ткачыхі

Ад родных ніў, ад роднай хаты
У панскі двор дзеля красы
Яны, бяздольныя, узяты
Ткаць залатыя паясы.
І цягам доўгае часіны,
Дзявочыя забыўшы сны,
Свае шырокія тканіны
На лад пэрсыдзкі ткуць яны.
А за сьцяной сьмяецца поле,
Зіяе неба з-за вакна, –
І думкі мкнуцца мімаволі
Туды, дзе расьцьвіла вясна;
Дзе блішча збожжа ў яснай далі,
Сінеюць міла васількі,
Халодным срэбрам зьзяюць хвалі
Між гор ліючайся ракі;
Цямнее край зубчаты бора...
І тчэ, забыўшыся, рука,
Заміж пэрсыдзкага узора,
Цьвяток радзімы васілька.

1912

„Księgę tę – głosi wreszcie drobna glossa z boku –
Gwoli zbawienia duszy – tak czytam w dopisku –
Spisał siedem tysięcy sto ósmego roku
Diak Hapon, sługa Boży, w mieście Wołkowysku".

1912

Adam Pomorski

SŁUCKIE TKACZKI

Od pól i strzech do dworu wzięte
Między jedwabie i atłasy,
Panom na chlubę, jak zaklęte,
Tkają, biedactwa, złote pasy.
Dzień po dniu, rankiem i wieczorem,
Niepomne już na sny dziewczęce,
Wymyślnym tedy perskim wzorem
Szeroki tkają pas w udręce.
A za murami blask w błękicie
I pole śmieje się radośnie –
I mimo woli w tym rozkwicie
Myśl biegnie tam, ku jasnej wiośnie,
Gdzie zboże złoci się z daleka
I niebieszczeją chabry w zbożu,
A pośród wzgórz się wije rzeka
I chłodnym srebrem lśni w przestworzu,
Jeży się ciemna krawędź boru...
I same ręce modrym splotem
Zamiast perskiego tkają wzoru
Ojczyste chabry w polu złotym.

1912

Adam Pomorski

З цыклю: *Места*

* * *

Вулкі Вільні зіяюць і гулка грымяць!
Вір людзкі скрозь заліў паясы тратуараў,
Блішчаць вокны, ліхтарні ўгары зіхацяць,
Коні мчацца, трамваі трывожна зьвіняць...
І гарацць аганьком вочы змучаных твараў!

А завернеш ў завулак – ён цесны, крывы;
Цёмны шыбы глухіх, старасьвецкіх будынкаў;
Між каменьнямі – мох і сьцяблінкі травы,
І на вежы, як круглае вока савы,
Цыфэрблат – пільны сьведка мінулых учынкаў.

Ціша тут. Маўчаліва усталі – і сьняць
Ў небе купалы, брамы, байніцы і шпіцы;
Грук хады адзінокай здалёку чуваць,
Часам мерныя ўдары звана задрыжаць
І замоўкнуць, памкнуўшы ад старай званіцы.

Ўспамяні, маё сэрца, даўнейшыя дні!
Па загаду бурмістра усе, як належа,
Зачынілі ўжо вокны; загасілі агні...
Варта вулкай прайшла... І ня сьпім мы адны –
Я ды чорны кажан, што шнуруе ля вежы.

1912

У старым садзе

Прыгожы сад, які любіў Вато:
Між дрэў зялёных статуі паўсталі,
Вось грот, гадзіньнік сонечны, а далі
Фантан... Напэўна, саду год са сто.

Стаю я, сьню пра зьнікнуўшыя дні
І кніжку новага пісьменьніка трымаю.

Z cyklu: *Miasto*

* * *

Na wileńskich ulicach jest jasno i gwarnie,
Przelewa się człowieczy wir po trotuarze,
Dzwonią w biegu tramwaje, suną dorożkarze,
Lśnią witryny, wysokie jaśnieją latarnie...
W oczach też pełga płomyk, choć zmęczone twarze.

Lecz gdy skręcić w zaułek – jest ciasny i wąski,
W oknach mrok, staroświecka, zwarta zabudowa,
Trawa i mech przebija spod bruku. Jak sowa,
Świadka minionych dziejów pełniąc obowiązki,
Oko wytrzeszcza z wieży tarcza zegarowa.

Cicho tutaj. W milczeniu, sięgając obłoków,
Śnią kopuły i bramy, strzelnice i szpice;
Dzwon cichnie, głos miarowy unosi w ulice,
Już z daleka samotnych słysząc echo kroków,
I ani się obejrzy na starą dzwonnicę.

Wspomnij, serce, dni dawne! Jak pan burmistrz każe,
Zamknięto okiennice, ogień, jak należy,
Zgaszono pod kominem; przeszły nocne straże...
My dwaj tylko nie śpimy – ja, który tu marzę,
I nietoperz, co w locie krąży wokół wieży.

1912

Adam Pomorski

W STARYM PARKU

Stary i piękny park w guście Watteau:
Wśród drzew posągi w zieloności alej,
Grota i zegar słoneczny, a dalej
Wodotrysk... Park ma lat co najmniej sto.

Stoję wśród snów minionych dawno dni,
Nowego w ręku tomik mam poety.

Яе я разгарнуў... і закрываю,
Зьдзіўлёны ўкрай, што гэта не Парні.

1913

Апокрыф

1. Ад Максіма Кніжніка пачатак...

2. І калі скончылася сем тысяч год ад стварэньня сьвету, Хрыстос ізноў сышоў на зямлю і хадзіў па ёй, каб споўнілася тое, аб чым сьведчылі прарокі.

3. І хадзіў Ён па ўсім Забраным Краі і па Занёманшчыне, і па Задзьвіншчыне, і па Бярэзінскай зямлі.

4. І разам зь ім сьвяты Пётра, і сьвяты Юр'я. Але ніхто зь людзей не пазнаваў Яго.

5. Бо йшлі яны босымі нагамі зь непакрытымі галовамі і былі адзетыя ў белы кужаль ды суконныя сьвіткі, а не таго спадзяваліся людзі.

6. Таму ніхто ня ўзяў увагі на іх, калі ў часе жніва праходзілі між працуючых людзей.

7. Толькі музыка, катораму цяпер не было чаго рабіць, падыйшоў да іх і сказаў: сорамна мне, бо сягоньня дзень працы і ўсе клапоцяцца каля зямлі; адзін я нікчэмны чалавек.

8. І сказаў яму Хрыстос: не смуціся ў сэрцы сваім. Ці ж не твае песьні сьпяваюць яны цяпер у час жніва! Таму не схіляй нізка галавы твае, і не хавай аблічча ад вачэй людзкіх.

9. Бо няма праўды ў тым, каторы кажа, што ты – лішні на зямлі. Запраўды кажу я табе: надыйдзе яму гадзіна горычы – і чым ён разважыць тугу сваю, апроч песьні твае? Як у дзень смутку, таксама ў дзень радасьці ён прызавец цябе.

10. І навучаючы яго, казаў: пад песьні кладуць чалавека ў калыску, і зь сьпевамі ж апушчаюць у магілу яго.

11. Штодзённымі клопатамі поўніцца жыццё людзкое. Але калі зварухнецца душа чалавека,– толькі песьня здолее спатоліць яе. Шануйце ж песьні свае.

12. Бо сьпяваюць нават і жабы ў багне, а ці ж ня лепшымі будзеце вы за іх?

13. Так навучаў Хрыстос музыку. Але Пётра, пачуўшы словы яго, сказаў: учыцелю, у гэтай краіне ёсьць людзі, каторым няма чаго

Otwieram... i zamykam tom: niestety,
Aż dziw, że to nie Evariste Parny.

1913

Adam Pomorski

APOKRYF

1. Kronikarz Maksym podaje...

2. Kiedy minęło lat siedem tysięcy od stworzenia świata, zeszedł znowu Chrystus na ziemię i wędrował po niej, żeby się wypełniło to, co zapowiadali prorocy.

3. I wędrował tak po całej naszej krainie: i po Mińszczyźnie, i po Wileńszczyźnie, i po Mohylewszczyźnie i po Ziemi Zadźwińskiej.

4. A razem z nim święty Piotr i święty Jerzy. Nie było atoli nikogo, co by go poznał.

5. Bo szli na przyboś, z gołą głową i w białych świtkach. A któż by się tego spodziewał?

6. Nikt zatem nie zwrócił na nich uwagi, kiedy mijali ludzi pracujących w polu przy żniwach.

7. Tylko wiejski muzykant, co nie miał teraz nic do roboty, podszedł do nich i powiedział: wstyd mi, bo to dzisiaj dzień pracy i wszyscy w polu, tylko ze mnie nie ma żadnej wyręki.

8. Pan Jezus mu odpowiedział: nie smuć się w sercu swoim. Alboż nie twoje pieśni śpiewają dziś przy żniwie? Nie pochylaj więc głowy i nie skrywaj twarzy przed ludźmi.

9. Bo grzeszy ten, co mówi, żeś niepotrzebny na świecie. Zaprawdę powiadam ci: oto przyjdzie godzina goryczy, i czymże się on pocieszy w strapieniu, jak nie twoją pieśnią? A w godzinie radości też cię przywoła.

10. I tak nauczał: z pieśnią kładą człowieka do kolebki i ze śpiewem opuszczają go do grobu.

11. Pełen troski jest żywot człowieczy. A kiedy zasmuci się dusza ludzka, tylko pieśń zdoła ją ukoić. Szanujcie pieśni swoje!

12. Bo śpiewają nawet żaby w błocie. A czyście od nich nie lepsi?

13. Tak prawił Pan Jezus. Atoli Piotr słysząc te słowa rzekł: Nauczycielu, są w tych stronach ludzie, którzy nie mają co jeść. Czyż to nie hańba prosić u nich chleba w zamian za pieśni?

14. Odpowiedział mu Chrystus: ciężko się żyje tym ludziom w biedzie i w niedoli, a ty byś im jeszcze odebrał piękno. Mało mają w tym życiu – chcesz, żeby mieli jeszcze mniej?

есьці. Ці ж ня сьціснецца ад сораму сэрца таго чалавека, каторы, шукаючы скарынкі хлеба, прыйдзе зь песьняй да іх?

14. У адпаведнасьці яму, сказаў Хрыстос; так, жыцьцё гэтых людзей цяжкое, беднае і прыгнечанае. Чаму ж ты хочаш яшчэ пазбавіць іх красы! Мала дадзена ім – няўжо ж трэба, каб было яшчэ менш?

15. І, абярнуўшы аблічча сваё да музыкі, папытаўся: калі пяюць песьні ў вас?

16. Музыка адказаў: пяюць на Каляды, на Запускі, на Вялікдзень, на Тройцу, на Яна Купалу, у Пятроўку, на зажынках і дажынках.

17. Пяюць на радзінах і хрэсьбінах, пяюць дзіцё калыхаючы, і самі дзеці пяюць гуляючы; пяюць на ігрышчах і вясельлях, і на хаўтурах, і ў бяседзе, і пры працы, і на вайну ідучы, і ўва ўсякай іншай прыгодзе. Увесь круглы год пяюць.

18. І мовіў Хрыстос Пятру: ты, шкадуючы галодных людзей, асудзіў песьню, але самі галодныя не асудзілі яе. Жывая яшчэ душа ў народзе гэтым.

19. Тады ізноў сказаў Пётра: але няхай жа ў песьнях будзе страва для душы, няхай будуць думкі добрыя і навучаючыя, каб апроч красы, быў у іх і спажытак чалавеку.

20. І адказаў яму Хрыстос; няма красы без спажытку, бо сама краса і ёсць той спажытак для душы.

21. І навучаючы іх, мовіў: аглянецеся навокал! Ці ж ня ніва калыхаецца каля нас?

22. Цяжка каля яе працаваў гаспадар і, вось бачыць: – паміж збожжа ўзрасьлі васількі.

23. І сказаў ён у сэрцы сваім: хлеб адбіраюць у мяне гэтыя сінія кветкі, бо паўнаважкія каласы маглі б узрасьці тут заміж васількоў.

24. Але, яшчэ з малалецьця краса іх прыйшлася мне да душы. І таму я ня вырву з каранём іх і ня выпляню, як усякае благое зельле. Няхай растуць і радуюць, як у маленстве, сэрца маё.

25. Так казаў сабе гаспадар у сэрцы сваім! І не падняў ён рукі на васількі.

26. Я ж кажу вам: добра быць коласам; але шчасьлівы той, каму дадзена быць васільком. Бо нашто каласы, калі няма васількоў?

27. І, кажучы так, пачуў Ён песьню жнеек, і прамовіў: слухайце што кажуць словы гэтай песьні. Яе складалі людзі, якія ведаюць, чаго варты хлеб.

28. Яны ж пачулі, што словы тэй песьні кажуць: няма лепш цьвяточка над васілёчка. І далей ужо моўчкі ішлі яны.

29. І босыя ногі Хрыста пакідалі на цёплым, мяккім пылу дарогі сьляды.

30. Але гора вам, людзі, бо даўно ўжо затапталі вы іх. Амін.

Рукапіс гэты адшукаў Максім Багдановіч *[1913]*

15. I zapytał Pan Jezus muzykanta: kiedy ludzie w tym kraju śpiewają?

16. Muzykant odpowiedział: śpiewają chodząc po kolędzie, w zapusty, na Wielkanoc, na Zielone Świątki, na święty Jan, przy sianokosie, na zażynki i na dożynki.

17. Śpiewają na urodzinach i na chrzcinach, śpiewają dzieciom w kołysce i same dzieci przyśpiewują w zabawie; śpiewają do tańca i przy kołowrotku, i na weselu, i na pogrzebie, i w biesiadzie, i przy pracy, i w rekruty idący, i w każdej innej przygodzie. Tak śpiewają przez caluśki rok.

18. I przemówił Pan Jezus do Piotra: z żalu nad głodnymi ludźmi wyrzekłeś się pieśni, ale głodni ludzie się jej nie wyrzekli. Jeszcze nie zginął duch w tym narodzie.

19. Święty Piotr na to: niechże przynajmniej z tych pieśni płynie zacna nauka, żeby oprócz piękna był z nich pożytek.

20. Odpowiedział mu Pan Jezus: nie ma piękna bez pożytku, albowiem samo piękno jest pożytkiem dla duszy.

21. I tak prawił dalej: spójrzcie na tę niwę, co faluje dokoła.

22. Ciężko pracował na niej gospodarz i oto widzi: wśród zboża wyrosły bławatki.

23. I rzekł w sercu swoim: odbierają mi chleb te niebieskie kwiatki, bo zamiast bławatków mogłyby wyrosnąć dorodne kłosy.

24. Ale ja od dziecka ukochałem ich piękno. Dlatego nie wyrwę ich z korzeniem jak byle chwastu. Niech rosną sobie i jak w dzieciństwie cieszą moje oczy.

25. Tak rzekł gospodarz w sercu swoim i w myślach swoich. I nie tknął bławatków.

26. Zaprawdę powiadam wam: dobrze jest być kłosem, ale szczęśliwy ten, któremu dane być bławatkiem. Bo cóż po kłosach, skoro nie ma bławatków?

27. A gdy tak mówił, rozległa się pieśń żeńców. I rzekł Pan Jezus: wsłuchajcie się w słowa tej pieśni. Ułożyli ją ludzie, którzy dobrze wiedzą, że chleba za darmo się nie je.

28. A słowa tej pieśni brzmiały: nie masz kwiatka nad bławatka. Odtąd już wędrowali w milczeniu.

29. I ślady stóp Chrystusa kładły się na miękkim, ciepłym piasku gościńca.

30. Ale biada wam, ludzie, boście dawno je zadeptali. Amen.

Rękopis ten odnalazł Maksym Bahdanowicz.

1913

Ziemowit Fedecki i Adam Pomorski

* * *

Ты доўга сядзела за сталом
Нерухомая, скамянелая.
І чутна у цішы было,
Як стукае гадзіньнік мерна,
Як дробны дождж сячэ халодныя шыбы
І як у капяжы бяжыць струя вады.
А ты ўсё сядзела,
Хацела – і ня мела сіл
Адвесьці свае вочы
Ад чорнай рамкі ў газэце, –
Бяздоннай студні,
Ўшчэрць поўнай гора і сьлёз.

1914

* * *

Я хацеў бы спаткацца з Вамі на вуліцы
У ціхую сінюю ноч
І сказаць:
“Бачыце гэтыя буйныя зоркі,
Ясныя зоркі Геркулеса?
Да іх ляціць наша сонца,
І нясецца за сонцам зямля.
Хто мы такія?
Толькі падарожныя, – папутнікі сярод нябёс.
Нашто ж на зямлі
Сваркі і звадкі, боль і горыч,
Калі ўсе мы разам ляцім
Да зор?”

1915

* * *

Długo siedziałaś przy stole,
Znieruchomiała, skamieniała.
I słychać było w ciszy,
Jak miarowo tyka zegar,
Jak drobny deszcz zacina o zimne szyby
I jak z okapu chlusta struga wody.
A ty nadal siedziałaś,
Chciałaś – ale nie miałaś siły
Oderwać oczu
Od czarnej ramki w gazecie –
Bezdennej studni,
Po brzegi pełnej rozpaczy i łez.

1914

Adam Pomorski

* * *

Cichą niebieską nocą
Spotkałbym Panią na ulicy
I powiedział:
„Czy widzi Pani te szalone gwiazdy,
Jasne gwiazdy Herkulesa?
Spada ku nim nasze Słońce,
A w ślad za słońcem Ziemia.
Kto my jesteśmy?
Tylko wędrowcy, towarzysze podróży po niebie.
Po cóż te na Ziemi
Swary i walki, ból i gorycz,
Skoro wszyscy razem spadamy
W gwiazdy?"

1915

Adam Pomorski

* * *

Но знаю: не пройдет бесследно
Все, что так страстно я любил,
Весь трепет этой жизни бедной,
Весь этот непонятный пыл.
А. Блок

Ці ведаеце Вы, цёмнавокая пані,
Што бываюць ня толькі цёмныя вочы,
Але і цёмныя зоры,
Што калі-нікалі схапляюцца ясным сьветам.

У гэты міг
Яны, быць можа, ня менш прыўкрасны
Ад Вашых высечаных зь цёмнага каменю вачэй,
У каторых раптоўна засьвячаецца аганёк.

Не паляціць на яго мая душа,
Не апаліць свае кволыя скрыдэльцы.
Шмат ёсьць на сьвеце розных вагнёў,
І кожным зь іх заварожаны я – Ваш пясьняр.

* * *

Муар
Двума колерамі
Пераліваецца.
І бачна ўсім,
Дзе пачынаецца і дзе канчаецца каторы;
А ўсё ж такі мяжу між імі
Чартою цьвёрдай
Не правесьці.
У сэрцы – боль:
Ніколі
З душою Вашай так не сальецца
Мая душа.
Канец.

* * *

Lecz wiem, że nie przeminie skrycie
To, co namiętnie ukochałem,
To drżące, to mizerne życie
Z niezrozumiałym swym zapałem.
A. Błok

Czy wie Pani, moja ciemnooka,
Że zdarzają się nie tylko ciemne oczy,
Ale też ciemne gwiazdy,
Które niekiedy wybuchają jasnym światłem?

W takiej chwili
Są może nie mniej piękne
Niż oczy Pani wykrzesane z ciemnego kamienia,
W których nagle zapala się płomyk.

Moja dusza nie uleci ku niemu,
Nie opali swoich wątłych skrzydełek.
Świat płonie mnóstwem świateł,
A każde urzeka mnie – Pani poetę.

Adam Pomorski

* * *

Mora
Mieni się
Dwoma kolorami.
Wszyscy widzą,
Gdzie który się zaczyna, a gdzie kończy.
A jednak
Nie da się ich rozgraniczyć
Twardą linią.
Aż serce boli:
Moja dusza
Nigdy
Nie złączy się tak z Pani duszą.
Koniec.

Adam Pomorski

* * *

Ой, лясы-бары ды лугі-разлогі!
Цераз вас ідуць пуцінкі-дарогі.
Калі хлопца я шчыра любіла, –
Да яго сьцяжынку пралажыла.
Йшла сьцяжынка – дайшла да расстаньня:
Тут і скончылася нашае каханьне.
Я вазьму – і зноў па ёй пахаджу,
Я ізноў на сьцяжынку пагляджу.
А на ёй ўжо трава-мурава;
Ўсьцяж крушыньнік разрастаецца,
Над дарогай гальлём навісаецца:
Ні праходу, ні праезду няма.
З-пад крушыньніку крынічка цячэ,
І гнязьдзечка зыбаецца ў ім.
Ад таго і зыбаецца,
Што там птушка-пяюшка заліваецца:
"Ты ня будзеш, крынічанька,
Ад разводзьдзя свайго ўвясну паўней;
І палюбіш, дзяўчынанька,
Ды ня так, як любіла ты даўней!"

1914–1915

Пагоня

Толькі ў сэрцы трывожным пачую
За краіну радзімую жах, –
Ўспомню Вострую Браму сьвятую
І ваякаў на грозных канях.

Ў белай пене праносяцца коні, –
Рвуцца, мкнуцца і цяжка хрыпяць...
Старадаўняй Літоўскай Пагоні
Не разьбіць, не спыніць, не стрымаць.

У бязьмерную даль вы ляціце,
А за вамі, прад вамі – гады.

* * *

Oj, wy bory-lasy, łęgi-rozłogi!
Gdzie bezdroża zaprowadzą, gdzie drogi?
Kiedym chłopca szczerym sercem kochała,
Tom nóżkami ścieżkę doń wydeptała.
Na rozstaje wyszłam nią – na rozstanie –
Tak skończyło się to nasze kochanie.
A ja znowu przejdę ścieżką jak zawsze,
A ja sobie na tę ścieżkę popatrzę.
Będę stała i patrzała, ciekawa,
Jak zarasta ślady trawa-murawa.
Z tej ni z tamtej nikt nie przejdzie już strony:
Zaszedł drogę krzew kaliny zielony,
A spod krzewu tam krynica wytryska,
A na krzewie wisi gniazdo-kołyska.
Na gałązce się najwyższej chyboce,
A w tym gnieździe ptaszek śpiewa, szczebioce:
„Jak w krynicy szumi woda,
Jak wesoło gra w niej!
Będziesz kochać, skoroś młoda,
Ale nie jak dawniej!”

1914–1915

Wiktor Woroszylski

POGOŃ

Niech mi serce w obawie przed klęską
Mocniej na myśl o kraju uderzy,
Ostrą Bramę wspominam wileńską
I na groźnych rumakach rycerzy.

Rwą z kopyta rycerze w sto koni,
Chrapią konie i mkną w Ostrej Bramie.
Starodawnej Litewskiej Pogoni
Nikt nie wstrzyma, nie skruszy, nie złamie.

Jeźdźcy mkną ze stulecia w stulecie.
Wielka dal się otwiera przed nimi.

Вы за кім у пагоню сьпяшыце?
Дзе шляхі вашы йдуць і куды?

Мо яны, Беларусь, панясьліся
За тваімі дзяцьмі уздагон,
Што забылі цябе, адракліся,
Прадалі і аддалі ў палон?

Бійце ў сэрцы іх, бійце мячамі,
Не давайце чужынцамі быць!
Хай пачуюць, як сэрца начамі
Аб радзімай старонцы баліць...

Маці родная, Маці-Краіна!
Не усьцішыцца гэтакі боль...
Ты прабач, ты прымі свайго сына,
За цябе яму ўмерці дазволь!..

Ўсё лятуць і лятуць тыя коні,
Срэбнай збруяй далёка грымяць...
Старадаўняй Літоўскай Пагоні
Не разьбіць, не спыніць, не стрымаць.

[1916]

Za kim, za czym w pogoni tak mkniecie?
Dokąd, dokąd w tej dali olbrzymiej?

Czy pogoni tej aby Ruś Biała
Śladem dzieci swych, matki niepomnych,
Co zaparły się jej, nie posłała,
Śladem zdrady i pęt wiarołomnych?

Bijcie w serce, utopcie w nim miecze,
Niech się ockną ze snu wiarołomni,
I niech wiedzą, jak serce człowiecze
Boli nocą, gdy kraj się przypomni...

Matko miła, Ojczyzno jedyna!
Taki ból wiecznie serce rozdziera...
Przebacz, Matko, i przyjm swego syna,
Spraw, niech syn twój za Ciebie umiera!...

Srebrna uprząż w oddali wciąż dzwoni,
Tętnią konie i mkną w Ostrej Bramie...
Starodawnej Litewskiej Pogoni
Nikt nie wstrzyma, nie skruszy, nie złamie.

1916

Adam Pomorski

UŁADZIMIR DUBOЎKA
1900–1976
УЛАДЗІМІР ДУБОЎКА

Urodził się w Aharodnikach koło Postaw w powiecie wilejskim. Ukończył szkołę w Miadziele (1914) oraz seminarium nauczycielskie w Nowej Wilejce (1918). Pracował jako nauczyciel w tulskiej guberni (Rosja); był zmobilizowany do Armii Czerwonej. 1921–1925 studiował w Moskwie w Szkole Wyższej Literatury i Sztuki kierowanej przez Walerija Briusowa, niegdyś fundatora rosyjskiego symbolizmu. Był jednym z najlepiej wykształconych młodych pisarzy sowieckiej Białorusi, założycieli grup „Maładniak" i „Uzwyszsza". Ta ostatnia grupa za cel stawiała sobie wprowadzenie literatury białoruskiej w szerszy kontekst piśmiennictwa europejskiego i powszechnego, co inspirowało m. in. przekłady poety z Byrona i Szekspira (komplet 154 sonetów). Duboŭka projektował reformę ortografii białoruskiej, pracował w Ludowym Komisariacie Oświaty RFSRS, w moskiewskim przedstawicielstwie rządu BSRS, 1924–1930

* * *

Пальцы жоўтых кляновых лістоў
мкнуцца восень схапіць за шыю.
Не парушаць яе хараство,
не парушаць лісты залатыя.

Клён у вокны забразгатаў,
адгукнулася каняю рэха.
Месяц рваў арэхі з куста,
раскідаў над сусьветам арэхі.

Яны ў воўне блакітнай ляглі,
сумавала ў даліне ляшчына.
Летуценьні ня зьмерлі ў гальлі,
летуценьняў згасіць немагчыма.

Расьцярушацца ў далі і ўвысь,
каб нагадваць аб сьветлым над чорным.

był lektorem Komunistycznego Uniwersytetu Narodów Zachodu w Moskwie, redaktorem mińskiego czasopisma dla dzieci „Biełaruski Pijaner”. Opublikował kolejno tomy wierszy: *Stroma*, Wilno 1923; *Tryścio*, Mińsk 1925; *Credo*, Mińsk 1926; *Nala*, Moskwa 1927; poematy *Tam, dzie kiparysy*, 1925; *Kruhi*, 1927; *Branisława*, 1929; *I purpurowych wietraziej uźwiwy*, 1929. W lipcu 1930 został aresztowany za wiersz *Na nowy rozbiór ziemi białoruskiej* (autorstwo stwierdzono, identyfikując czcionkę maszyny do pisania z białoruskiego przedstawicielstwa w Moskwie), oskarżony jako „narodowy demokrata” i zesłany w głąb Rosji. Na trzydzieści lat zarzucił twórczość literacką. Przez 27 lat pracował fizycznie w Wiatce, na Dalekim Wschodzie, w Czuwaszji, w Gruzji, w Kraju Krasnojarskim na Syberii. Zrehabilitowany, 1958 zamieszkał w Moskwie. Do Mińska nigdy już nie powrócił, choć właśnie tu wydawał nowe tomy wierszy (*Paleskaja rapsodyja*, 1961; *Wierszy*, 1970 i in.). Na użytek tych wydań musiał odkupić własne rękopisy skonfiskowane w latach trzydziestych od głównego dawnego „krytyka” – donosiciela i agenta NKWD. Duboŭka tłumaczył na białoruski m. in. poezje Du Fu, Goethego, Puszkina, Słowackiego, Jesienina, Pawła Tyczyny, Maksyma Rylskiego.

* * *

Liście klonu żółtymi palcami
jesień chwycić próbują za gardło.
Jesień swoją urodę ocali,
złoto liści jej nie zatarło.

Bębni klon po okiennej ramie,
puszczyk echem zahukał znad strzechy.
Księżyc wyszedł na orzechobranie,
rozsypały się w niebie orzechy.

Zaświeciły orzechy w błękicie,
a leszczyna płacze swej krzywdy.
Lecz marzenia żyją w niej skrycie,
marzeń zabić nie można nigdy.

Rozproszyły się w niebie i w trawie,
pisząc wróżby biało na czarnem

Ці таму, што ў жальбе журавы,
ненасытна сьвіргочуць жорны?..

Ліставея ня моўкне, шуміць
ад вясны да вясны на прасторах.
Поверх стрэх і муроў камяніц
я пабачыў яе учора...

Дзесь далёка галосіць сава,
небакрай апрануўся жалем.
Людзі любяць душу прасаваць,
калі гэта душа чужая.

1925

Палыны пасівелі на ўзгорку

Палыны пасівелі на ўзгорку,
запрыгоршчыць і кіне іх вецер.
Мо таму так на сьвеце горка,
мо таму часам горка на сьвеце?

Калі глянуць на тыя даліны,
калі глянуць на тыя далочкі, –
толькі ліст адвіхнуўся з каліны,
а яго ўжо у гліну топчуць.

А ў каліне, ў шыпшыньніку дзікім
начавалі і сонца, і росы.
А ў пялёстках – бязь меры, бязь ліку
з сокам шчасьце суздром разьлілося.

Адцьвітае, усё адцьвітае –
і гады, і хвіліны, і кветкі.
Маладосьць ты мая, залатая,
і цябе панясе так па ветры.

Разьліесься пялёсткамі песень,
ад мяне ды на тыя даліны.

o tym, na co się skarżą żurawie,
co pod chciwym hurgoce żarnem.

W nie milknącym szumie, szeleście
z każdą wiosną listowie odrasta.
Wczoraj młode widziałem liście
nad dachami, nad murem miasta...

Zakwiliła w oddali sowa,
a nieboskłon żalem się zasnuł.
Lubią ludzie duszę prasować,
byleby nie tę swoją własną.

1925

Adam Pomorski

NA PAGÓRKU OSIWIAŁ PIOŁUN

Na pagórku osiwiał piołun,
chwyta wiatr i rwie jego wiechcie.
Czy dlatego ten smak popiołu,
czy dlatego tak gorzko na świecie?

Jak popatrzeć na te doliny,
na te pólka popatrzeć czasem –
dość, że liść opadnie z kaliny,
a już w glinę go wdepcą obcasem.

A w kalinie, a w dzikiej róży
nocowały rosy i słońce.
W listkach, w płatkach szczęście się burzy,
sokiem w mrowiu ich wzbierające.

Cóż, przekwitło się – pora odejść
razem z rokiem, chwilą i kwiatem.
Młodość moja, ta złota młodość –
ona także przeminie z wiatrem.

I rozfruną się płatki-wiersze,
w te doliny osypią się ze mnie.

І цябе вецер з глінаю зьмесіць,
бо ад зор да зямлі не дакіне.

Толькі знаю і веру цьвёрда,
Як у долю краіны роднай, –
маіх думак ня кіне ў бёрда,
не затчэ утокам нягодным.

Вось затым і дарую крыўду, –
што мінула і што надойдзе.
Калі сэрца каханьнем спавіта –
яно крыўды ўскалыша, загоіць.

Палыны пасівелі на ўзгорку,
а ў далінах – пялёсткі ад кветак.
Мо затым і прыемна, і горка,
калі скрозь распрыгоршчаць іх ветры?

1925

На ўшанаваньне новага падзелу беларускай зямлі

За ўсе краі, за ўсе народы сьвету,
І што былі, і прыйдуць што пасьля,
Аздобленае горкім, цьмяным цьветам,
Зазнаць нам гора лёс благі паслаў.

Скарыліся і моўчкі ўсё прымалі:
Самохаць, можа, прыйдзе лепшы час.
Як лісьцінку на поплаве, качалі
І зьневажалі чужаніцы нас.

Калёнія праз некалькі сталецьцяў,
Наедак ненажэрным груганом...
Я прысягаю – праклянуць нас дзеці...
За апяшаласьць нашу нам праклён.

На плечы ганьбы мы прынялі многа:
Нявольніцтва, жабрацтва навакол.

Nie uleci do gwiazd na wietrze –
moją młodość wiatr wdepcze w ziemię.

Ale wiem i wierzę niezłomnie
jak w los kraju, że coś przecież wzrośnie:
strzępy myśli nie zostaną po mnie
jak stargany wątek na krośnie.

To dlatego o krzywdę nie dbam –
tę, co była i znowu przyjdzie.
Kiedy z sercem miłość się jedna,
serce oprze się niejednej krzywdzie.

Na pagórku osiwiał piołun,
a doliny zaległo kwiecie.
Czy stąd miodu smak i popiołu,
gdy wiatr targa piołunu wiechcie?

1925

Adam Pomorski

NA NOWY ROZBIÓR ZIEMI BIAŁORUSKIEJ

Za wszystkie świata narody i kraje,
Te, które będą i których nie stało,
Zaznać nieszczęścia dobry los nam daje,
Strojąc je w barwę gorzką, wyszarzałą.

Godziliśmy się pokornie ze wszystkim:
Nuż same przez się lepsze dni nastaną.
Obcy targali nami jak wiatr listkiem,
I złorzeczono nam, i urągano.

Kolonią byliśmy od trzech stuleci,
Nienasyconych pastwą wron i kruków...
Przysięgam, że nas przeklną własne dzieci...
Gnuśnych, bezwolnych, pośmiewisko wnuków.

Z hańbą swą wszystkie obijamy progi:
Żebractwo w zgodnej z niewolnictwem parze.

Сьлязьмі сясьцёр чужынцам мыем ногі,
Заместа песень – стогны бедакоў.

Прыціх наш край, ад гутарак аскома...
Прыціх наш край: маўчаць, усе маўчаць.
Свабодай карыстаюцца сачкомы,
Каб тых, хто мысьліць, у вастрог саджаць.

Дакуль чакаць і варажыць павінны?
Пакуль раса ня выесьць вочы нам...
З усіх бакоў над нашаю краінай
Сплялася несусьветная мана.

На нашым карку торг спраўляе сьмела
Масква з Варшавай, з Рыгай і Літвой,
І наша змучанае катам цела
Штогодна новай кроіцца мяжой.

Масква сусьвету вушы прашумела
Пра самавызначэньне аж да зор.
Смаленск дзе? Невель? Гомель дзе падзела?
Стварыла Гомельскі ганебны калідор.

Мы цацкай нейкай для чужынцаў сталі,
Пасьмешышчам для сьвету усяго,
Як быццам мала ў нашай волі сталі,
Як быццам ў сэрцах нашых згас вагонь.

Браты мае! Даволі ашуканства,
Гасьцей дахаты выправіць пара.
З лазы заплаканай сплячём ім кайстры
Для нарабаванага ў нас дабра.

Сьляды іх гідкія пяском пасыпем,
Пясочкам сьветленькім пасыпем іх,
Каб гэтай шумы, акупантаў-злыдняў,
Апошні водгук прагучаў і сьціх.

А не – дык і надарма ўсё, жыцьцё надбрма,
Лажыся ў яму Сам, Народзе мой –
Пакуль ты сам ня будзеш гаспадарыць –
Не разьвітаесься з жабрацкай калітой.

Менск, 29 верасьня 1926 г.

Łzami sióstr obcym obmywamy nogi,
Miast śpiewać, zawodzimy jak nędzarze.

Kraj zaniemówił, od gadania zgaga,
Milczą więc wszyscy, tylko wśród milczenia
Kapuś swobody głośno się domaga,
Żeby myślących wtrącać do więzienia.

Ileż więc czekać i stawiać kabały?
Aż nam zaiste rosa oczy wyje...
Zewsząd nachodzi kłamstwo, aż kraj cały
Nieopisany zewsząd fałsz spowije.

Moskwa z Warszawą, Rygą, Litwą śmiało
Dobija targu ponad naszą głową,
I umęczone przez oprawców ciało
Co dzień granicą nam rozdziera nową.

O samostanowieniu na świat cały
Moskwa trąbiła aż do gwiazd podniebnych.
Gdzież Smoleńsk? Newel? Homel się podziały?
Skąd więc homelski korytarz haniebny?

Igraszką obcych dziś, przedmiotem żartu,
Urągowiskiem staliśmy się świata,
Jak gdyby woli naszej zbrakło hartu
I ogień zgasł, co płonął w nas przez lata.

Skończmy już z tym oszustwem, bardzo proszę,
Fora ze dwora, nieproszeni goście.
Z płaczących wierzb wam upleciemy kosze,
To, coście u nas kradli, koszami wynoście!

A my przysypmy ślady warstwą piasku,
Bialuteńkiego piasku, żeby rychło
Tej tam złej siły, okupantów wrzasku
Ostatnie echo przebrzmiało i ścichło.

W przeciwnym razie sam się połóż w grobie,
Narodzie mój, bo cóż po życiu takim?
Dopóki sam nie jesteś gospodarzem sobie,
Chodzisz z torbami i jesteś żebrakiem.

Mińsk, 29 września 1926 *Adam Pomorski*

UŁADZIMIR ŻYŁKA

1900–1933

УЛАДЗІМІР ЖЫЛКА

Urodził się w Makaszach na Nowogródczyźnie. Kształcił się w Haradziei, Mirze, Bogorodicku (Rosja), ukończył szkołę w Słonimie (1916). Podczas rewolucji 1917 i proklamowania Białoruskiej Republiki Ludowej mieszkał w Mińsku. Jako siedemnastolatek był świadkiem rozpędzenia przez bolszewików I Białoruskiego Zjazdu Powszechnego. Debiutował 1918. Przez pewien czas pracował jako agronom w majątku państwowym pod Mińskiem. W lutym 1919 zachorował na gruźlicę, mieszkał u krewnych na wsi, od 1921 – w Wilnie, Kownie, Birsztonach na Litwie. 1923–1926 studiował na Uniwersytecie Karola w Pradze jako stypendysta rządu czechosłowackiego.

* * *

Я – грамнічная сьвечка прад Богам.
Ціхай, ціхай згараю малітвай
За блакітную к небу дарогу,
За ўзрунелыя зелена рытвы.

Ўсемагутны! Вось сэрца паэты –
За народ Твой Крывіцкі ахвяра!
Дым кадзільны – жар вершаў – прад сьветам
Узнашу да Цябе па-над хмары.

Мы абвеяны злой сухавеяй,
І балот душыць ліпкая плесьня,
І дарма зацьвіталі надзеяй,
І дарма сьнілі сны напрадвесьні.

Ў бездарожжы зблудзілі глыбока,
Пацямнеў цёмны шлях наш цярновы...
Не адмоў нам паслаці прарока
Зь цьвёрдай верай і словам агнёвым!

Цішу досьвіткаў, досьвіткаў цьмяных
Абуджаю жальбою вялікай:

Okres praski był najaktywniejszy w życiu i najowocniejszy w jego twórczości poetyckiej. 1923 wydał w Wilnie poemat *Ujaŭlennie* (*Wyobraźnia*), a 1924 pierwszy tom wierszy *Na rostani* (*Na rozdrożu*). 1926 ciężko chory poeta powrócił do Mińska, gdzie niebawem ogłosił swój jedyny w przedwojennej BSRS tom *Z paloŭ Zachodniaj Biełarusi* (1927). Nie żywił złudzeń co do istoty rządów bolszewickich, lecz świadom bliskiej śmierci chciał spocząć w ziemi rodzinnej. W lipcu 1930 został aresztowany przez bezpiekę w sfingowanej sprawie nigdy nie istniejącego Związku Wyzwolenia Białorusi. Zmarł na gruźlicę, zesłany do Urżumu w Rosji w dawnej guberni wiackiej. Jego poetycki *Testament* (formą nawiązujący do Villona), przeszmuglowany został z miejsca zesłania i opublikowany 1942 pod okupacją niemiecką. Do połowy lat sześćdziesiątych w BSRS twórczość Żyłki pozostawała na indeksie. Poeta tłumaczył na język białoruski m.in. Mickiewicza, Ibsena, Baudelaire'a, Wolkera. Najlepsze jak dotąd wydanie jego dzieł w wyborze Michasia Skobły ukazało się w Mińsku w 1998 roku.

* * *

Bogu świecę jak świeca światłem,
Cichą, cichą się spalam modlitwą
O zieloność tej runi za radłem,
O tę ścieżkę do nieba błękitną.

Za krywicki Twój lud, Panie Boże,
Składam serce poety w ofierze.
Wszechmogący! Do Ciebie zanoszę
W dymie kadzeń żarzące się wiersze.

Chwyta mróz i wiatr w oczy wieje,
I bagienne zgnilizną tchną pleśnie.
Nam ze wcześnie świtały nadzieje,
Sen o wiośnie się przyśnił za wcześnie.

Co przed nami? Bezdroże, pomroka,
Ciemny szlak nasz pociemniał ciernisty...
Ześlijże nam Mojżesza, proroka
Mocnej wiary i mowy siarczystej!

Dziś przyćmionych przedświtów dokoła
Budzę ciszę skargą głęboką:

Расчашы ты сівізну туману,
Празіяй жыватворным Аблікам!

Да Цябе уздыхаюць са мною
Капытом здратаваныя нівы,
На аблогах – бадыльнік з лазою
І чарот па-за ставам шумлівы;

Уздыхае кароўка-худоба
І авечка на голым папары,
А каняка схіляе з жалобай
Галаву пад нязьмерным цяжарам.

Узгляніся!... Зьлітуйся над ніцым!...
Маё гора усёды, усёды:
Мае сьлёзы – ў дажджах навальніцы,
Мае енкі – у стогне народу.

І туга мая – зь ветрам у полі,
Мая смага – гаючай крыніцы:
Няхай будзе і праўда, і воля,
Твая воля на роднай зямліцы!

[1925]

Вершы аб Вільні

1

Калі сябры нас гудзяць згубаю
І ворагі прарочаць скон, –
Тады к Табе, о Вільня любая,
Прыводзяць згадкі у палон.

Ў маіх лятунках ты – ўладарная,
Пануеш ты, харашыня:
Завулкаў сон і ціш кляштарная,
Вяльлі празрыстай глыбіня;

Вялікай вуліцы экзотыка,
Тэатры, кіна, шпіталі:

Siwe włosy odgarnij znad czoła,
Życiodajne rozpromień Oko!

Razem ze mną poskarżą się Bogu
Stratowane zagony i niwy,
I łoziny, i chwast na odłogu,
I oczeret nad wodą szmerliwy.

Wzdycha ze mną krowina po prośbie,
Jarka w polu jałowym i szarym,
A szkapina pochyla żałośnie
Głowę pod niepomiernym ciężarem.

Wejrzyj na nie i zmiłuj się, Panie!
Wszędzie, wszędzie nieszczęście przede mną:
Z moją skargą – narodu wzdychanie,
Biegnie deszcz – z chmurą łez moich ciemną.

Moja rozpacz gna z wiatrem przez pola,
Ze strumienia – pragnieniem się poję.
W ziemi naszej bądź prawda i wola,
Wola Twoja i Słowo bądź Twoje!

1925

Adam Pomorski

WIERSZE O WILNIE

1

Gdy pewną zgubę – przyjaciele,
A wróg nam wróży noc mogilną,
U Twoich stóp się myślą ścielę,
Biegnę do Ciebie, moje Wilno.

Ty jesteś chwała, moc najwyższa
I klejnot w marzeń mych koronie:
Zaułków sen, klasztorna cisza,
Wiliji przezroczyste tonie.

Ulicy Wielkiej pierwszy dotyk,
Teatry, kina i szpitale:

І маліцьвенна ўзносіць готыка
Да неба тонкія шпілі;

Сьвятая Ганна – сьпеў, напеўнасьцю
Салодка ўзрушаны ўсягды;
А поруч зь бізантыйскай пэўнасьцю
Царква прысела ля вады;

Увечар за гарой трохкрыжнаю
Палае захаду пажар,
Як знак, што велічча аблыжнаю
Яна ня выкліча ахвяр;

І плюск Вялейкі, хвалі ветрыка
Люляюць Бернардынскі сад;
І мільгаціць праз ноч электрыка
Ў зацёмкаў мейскіх шалы чад;

Плыве па вулках пыха панская,
Распуста, блуднасьць і мана;
І ярасьць жорсткая, паганская
Бліскае ў вочах літвіна.

Ў жыдоўскім гета дробязь, клопаты
І аб Сіёне сны ў туман,
І гэткі ж сум, і тыя ж допыты
Вядуць тапалі базыльян.

А там, па-над мурамі даўнымі,
Дзе места ўсенькае відно,
Руіна думамі дзяржаўнымі
Гадае нам: чыё яно?

Але ўжо лёс рукой няўхільнаю
Загад вызначвае зь вякоў:
Усё магутней б'е пад Вільняю
Прыбой нямоўкнучы з палёў...

Ўсё пераможней нестрыманае
Стыхіі шум і бурны круг...
О, места роднае, каханае,
Цябе зальле крывіцкі рух!

Iglice w niebo wznosi gotyk,
Pobożnie piejąc gorzkie żale.

U świętej Anny w słodkim pieniu
Śpiewno i rzewno niby w niebie;
Cerkiew rozsiadła się w jej cieniu –
Po bizantyjsku pewna siebie;

Góra Trzykrzyska: tam, za górą
Zachodu jarzy się pożoga
Na znak, że nie ma pod figurą
Ofiar dla fałszywego boga;

Z pluskiem Wilejki sen ogarnia
Milczący ogród Bernardynów
I elektryczna lśni latarnia
W pomroce, w swędzie miejskich dymów;

W uliczkach pycha zaś wielmożna,
Rozpusta, grzech i kłam się ciśnie;
I gniew zawzięty, złość bezbożna
Z oczu Litwina nieraz błyśnie.

Sny o Syjonie, płacz żydowski,
Sto w ghetto trosk i Słowo Pańskie:
Smutek ten sam, te same troski
Znają topole bazyliańskie.

A tam, na starowiecznych murach,
Skąd widać caluteńkie miasto,
Ruina władczo, z głową w chmurach,
Pyta nas: czyjeż jest to gniazdo?

Ale już gestem nieomylnym
Wieki z milczenia los wytrąca:
Coraz potężniej wre pod Wilnem
Zieleni kipiel nie milknąca...

Coraz przemożniej szum narasta
W żywiołów burzy, w fal ukropie...
Ukochanego mury miasta
W krywickim grążą się potopie!

2

О, Вільня, крывіцкая Мэкка!
О, места, – ўсё цуд, хараство!
Дзяржаўная думнасьць павекаў,
Узьнята рашуча брыво!

Аблiччам пад ветры і буры,
Туды – у разлогі палёў,
Дзе гоняў рунелыя суры,
Ўзіраесься, поўная сноў.

Чытай жа, чытай жа празь цемень,
Праз гэты бяздольля туман, –
Там дзеці жаданьнем, бы крэмень,
Кляліся на новы каран.

Там дзеці (твае яны дзеці!)
З-пад сьлепых, закураных хат...
Вітай жа – ў часы ліхалецьця
Змагарскі іх блішча пагляд.

Ім кажуць прапасьці са сьвету,
Ў парожнасьць расьсеяцца, ў дым;
Ды думкай, бы выш мінарэту,
Стаяць яны ў ветрыску злым.

Ім доля дала паніжэньне,
Ды Бога крым Бога няма;
І Бог іх адзін – вызваленьне,
І зьненавісьць іх да ярма.

Руіна замчышча – Кааба –
Ім прошча ўздыханьняў і дум.
Салодкіх лятункаў – прываба,
У сваім запусьценьні – іх сум.

У крыўдзе і горы пякельным
Пагудкі, як клічы адны,
Чакаюць наўкол непадзельна,
Каб рушыць разводзьдзем вясны.

Ўжо ў песьнях зьвініць перамога
І крокамі курыцца шлях...

2

O, miasto! Krywickich snów Mekka
W urodę zaklęta wileńską!
Królewsko wyniosła powieka
I brew wysklepiona zwycięsko!

Wśród burz, wśród wichury złowrogiej,
Choć sny na twym czole jak chmury,
Wpatrujesz się w polne rozłogi,
Gdzie runi rysują się sury.

Pomroką nieszczęścia brzemienne
Odczytuj, nim przyjdzie zaranie –
Tam dzieci jak ostrze krzemienne
Sny święcą na nowym Koranie.

Tam dzieci (nie twojeż to dzieci?)
Spod strzech ociemniałych kurzawy...
A w oczach zawziętość im świeci:
W godzinie powitasz je krwawej.

Wróg unicestwienie im wróży,
Że znikną jak dymu obłoki,
Lecz wzbija się w wichrze i w burzy
Ich myśl jak minaret wysoki.

Los łamie, wdeptuje ich w ziemię,
Lecz nie ma im Boga prócz Boga,
A Bogiem ich jest wyzwolenie,
Nienawiść do jarzma, do wroga.

Zamczysko – Kaaba ich święta,
Ich westchnień, zadumy pielgrzymiej,
Rzewnego marzenia ponęta
I smutku – w ruinie olbrzymiej.

A echo się czai bezgłośnie,
Aż jednym się stanie odzewem,
Nieszczęścia i krzywdy przerośnie
Wiosennej powodzi rozlewem.

W kurzawie, pod stąpań tętentem
Zwycięstwo już pieśnią się wzbija...

Але ці там чуеш сьвятога?
Ці вее прарокавы сьцяг?

А ён, паганяты, няўзнаны,
Душой шчэ згарае між нас, –
Хоць месяц мінуў Рамадана,
І вызначан тэрмін і час.

Ці сэрца гартуе да чыну?
Ці ў модлах да Бога свайго?
Між тых, што ўцяклі да Медыны,
Ці бачыш, ці бачыш яго?

І ты ці чакаеш пад здзекам,
Што бомкне ўрачыстая медзь?
О, Вільня, крывіцкая Мэкка!
Ці варта прарока ты стрэць?

[1925]

Верш разьвітаньня

Фэліксу Купцэвічу,
сэрцу, разьдзертаму болем па Бацькаўшчыне,
прысьвячаю

О, мой край, раздарожжы з крыжамі,
І разоры разворвае жудзь!..
Люты боль працінае нажамі,
Што мне песень тваіх не пачуць.

О, мой Край, ў яснавейнае раньне,
Калі твой пахапляў я намер,
Быў ты першым, дзіцячым каханьнем,
Мне й апошнім застанься цяпер.

Думаў я, што ня будзе выбоін,
Не наважацца стрымваць хады,
Што мінуўшчыны крыўды загоім
Буйнай хваляй вясновай вады.

Czy słowem odzywa się świętym?
Chorągiew Proroka rozwija?

On jeszcze, wzgardzony w swym Panu,
Wśród nas płonie duchem, banita –
Choć skończył się czas Ramadanu,
Choć dzień i godzina już świta.

Czy modli się, Boże jedyny?
Czy serce do czynu dziś zbroi?
Wśród zbiegów za murem Medyny
Spójrz, miasto, czy on tam nie stoi?

Nasłuchuj więc w gniewie z daleka,
Czy spiżem nie zagrzmi pomroka?
O, Wilno! Krywickich snów Mekka!
Czy godnie powitasz Proroka?

1925

Adam Pomorski

WIERSZ POŻEGNALNY

Feliksowi Kupcewiczowi,
sercu rozdartemu bólem po Ojczyźnie,
poświęcam

O, mój Kraju – ten krzyż nad rozdrożem
I rozłogi rozdarte boleśnie!...
Ból szarpiący przeszywa jak nożem:
Już nie dane mi słyszeć twych pieśni.

O, mój Kraju, jaśniałeś zaraniem,
Zanim przyszło do strat i do rozstań –
Byłeś dziecku najpierwszym kochaniem,
Dziś ostatnią miłością pozostań.

Już myślałem, że znikną wyboje
I nikt w biegu nie wstrzyma nas nigdy,
Nurt wezbrany wiosennych rzek twoje
Dawne rany uleczy i krzywdy.

Але не... хмуры твар майго люду
Кажа зноў аб нядобрай сяўбе.
І мяне, як злачынцу-прыблуду,
Павядуць сумаваць безь цябе.

Не спытаю, чаму і завошта
Адрываюць ад бацькаўскіх ніў, –
Я юнацтва і радасьцяў коштам
За каханьне сваё заплаціў.

Што зраблю я вось з гэтакім сэрцам,
Яно зранена дзідай завей,
Мо затым, каб ня быў спраняверцам,
Мо затым, каб любіў я мацней!

Мо затым, каб навек непарушна,
Каб навек зьліўся з Краем мой дух,
Маё вернае сэрца, ты слушна
Закавана ў пакуты ланцуг!

О, мой Край, злога ветру пагудкам
Не заліць твайго шчасьця зару!
Гэты верш разьвітаньня і смутку
Ты згадай ў залатую пару!

Дык бывай жа здаровы, каханы,
Зацьвітай і красуй у вякох!
Скажуць людзі: як ліст адарваны,
Па табе я ў чужыне засох.

1931

Ale nie... Chmurną naród mój twarzą
Daje znać o niedobrej żałobie.
Jak zbrodniarza przybłędę pod strażą
Poprowadzą, bym tęsknił po tobie.

Nie zapytam, dlaczego i za co
Z ojcowizny wydarli mnie siłą,
Czemu młodość i radość zapłacą
Za tę miłość, za wszystko, co było.

Co tu począć, już takie to serce,
Które włócznią zawieja przebodła,
Bym nie zmienił się dziś w przeniewiercę,
Żeby miłość w ciemnościach mnie wiodła,

Żeby trwała od dziś nierozdzielnie
Jedność Kraju mojego i ducha,
Wierne serce, tyś sobie rzetelnie
Zasłużyło tortury łańcucha!

O, mój Kraju, zły cień nie przesłania
Ani wiatr twą odtrąbi jutrzenkę.
Odnajdź ten smutny wiersz pożegnania
W dobrej chwili, w dni jasne i piękne!

Żegnaj w wiekach, niech oczy olśniewa
Blask urody w rozkwicie, mój złoty!
Jak liść – o mnie powiedzą – co z drzewa
Opadł, schnę na obczyźnie z tęsknoty.

1931

Adam Pomorski

JAZEP PUSZCZA
(JAZEP PŁASZCZYNSKI)

1902–1964

ЯЗЭП ПУШЧА

Urodził się w Karaliszczawiczach pod Mińskiem w rodzinie chłopskiej. Uczył się w szkole wiejskiej, następnie w gimnazjum realnym w Mińsku, które ukończył w roku 1920. Pracował jako nauczyciel i inspektor oświaty. Kształcił się dalej na kursach białorutenistyki Ludowego Komisariatu Oświaty BSRS i na Białoruskim Uniwersytecie Państwowym (1925–1927), edukację zakończył na Uniwersytecie Leningradzkim (1927–1929). W Mińsku ukazały się jego zbiory poezji: *Ranica rykaje* (1925), *Vita* (1926), *Dni wiasny* (1927), *Pieśni na ruinach* (1929), *Krywawy płakat* (1930. Od 1926 należał do grupy literackiej „Uzwyszsza" (Wyżyna). W swojej silnie zmetaforyzowanej liryce wzorował się na ekspresjonistycznej poetyce awangardy rosyjskiej – postfuturyzmu (zwłaszcza charkowskiej grupy „Lirień")

Раніцу шчэбет пільнуе

Раніцу шчэбет пільнуе
Ў лісьці жоўта-зялёным.
Туліцца жнівень пад пуняй
З ношкай аўсянай саломы.

Сонца бліскучым пласконьнем
Іскры ў тумане губляе.
Ветры, пужлівыя коні,
Рвуцца ў мурожныя далі.

Ў зарасьлях нудзяцца песьні,
Рэчанька льецца, сьмяецца.
Вёска рыпамі весьніц
Цешыць сялянскае сэрца.

Вецер расой ахрысьціў
Поплавы ў сіні шырокай.

i imażynizmu (w tym Jesienina). Pełen złych przeczuć poemat *Listy do psa* (1927) spotkał się z ostrą krytyką ze strony krytyków komunistycznych, a krytyka ta równała się publicznej denuncjacji: „J. Puszcza walczy o przywrócenie Białorusi burżuazyjnej, o zrujnowanie z pomocą bagnetów polskiego faszyzmu socjalistycznego budownictwa w BSRS, pisząc swoje rzekomo neutralne *Listy do psa*". W lipcu 1930, na fali masowego terroru w początkach stalinizmu, poeta został aresztowany jako „nacjonalista", jeden z pierwszych oskarżonych przez bezpiekę o działalność w nigdy nie istniejącym Związku Wyzwolenia Białorusi (nazwa ta wzięła się z żartobliwego rozszyfrowania skrótu SWB – Sojuz Wojujuszczich Biezbożnikow – na znaczkach rozdawanych przez władze studentom). Zesłany w głąb Rosji, przez 28 lat mieszkał na Uralu, w rejonie muromskim obwodu władimirskiego. Pracował jako księgowy, nauczyciel, dyrektor wiejskiej szkoły. 1958 wraz z rodziną powrócił do Mińska. Wydał tu tomy *Wierszy i paemy* (1960) i *Paczatak lehendy* (1963), książkę dla dzieci *Na Babrycy* (1960). Tłumaczył na białoruski utwory współczesnych pisarzy rosyjskich, ukraińskich i łotewskich. Jego dwutomowe *Dzieła zebrane* ukazały się pod redakcją Ryhora Baradulina w Mińsku 1993–1994.

DOGLĄDA ŚWITU ŚWIEGOT

Dogląda świtu świegot
W żółto-zielonym listowiu.
Z wiązką owsa zżętego
Sierpień się kuli u stogu.

Słońce z błyszczącej konwi
Kropi iskrami cienie.
Wiatry, płochliwe konie,
Wonne tratują ściernie.

W zaroślach płoszy się piosnka,
Strumień się w biegu zaśmiewa.
Wrótni skrzypieniem wioska
Chłopskie serce ośmiela.

Mgła rosami ochrzciła
Przestwór niebieskiej łące.

Песьціцца сонца ў трысьці,
Ветразь цалуючы ў шчокі.

Раніцу шчэбет пільнуе
Ў лісьці жоўта-зялёным.
Туліцца жнівень пад пуняй
З ношкай аўсянай саломы.

1924

Вясновае

Марац,
Думак схіліўшы галлё,
Марыць
Аб мурожнай мяжы.
Сонца чырвоны галоп
Золатам далі імжыць.

Раніца
Ў полі рыкае
У зялёную сінь.
Раніць
Грудзі рака ёй.
Вісне вясны каласнік.

Вецер
Пад гаем
Песняю поўдзень аўсяніць.
Сяляне ў сутулых павецях
На вышкі ўсцягваюць сані.

Хлявы раскідаюць каровы,
Абмякініўшы пысы ў мякіну.
Уцяку я сягоння ў дуброву,
Гаратлівую хату пакіну.

Ў карагодзе з дзяўчатамі стану
І буду вясну заклікать.

Żagla policzki w trzcinach
Z wiatrem całuje słońce.

Dogląda świtu świegot
W żółto-zielonym listowiu.
Z wiązką owsa zżętego
Sierpień się kuli u stogu.

1924

Adam Pomorski

PRZEDWIOŚNIE

Marzec
Gałęzie zwiesza, o wonnym
Marząc
Murawnym w oddali smugu,
Słońce w galopie czerwonym
Mży złotem z góry na ugór.

Rano
Porykujące urzeka
W polach błękitów zieleń.
Raną
W pierś mu się wrzyna rzeka.
Chwast wiosnowaty się ściele.

Z wesołym
Gwizdem pod gajem
Brzmi wiatru w południe piosnka.
W garbatych szopach z mozołem
Sanie ustawia wioska.

Krowom zbrzydły obory,
W pysku międlony poślad.
Czmychnę dziś w lasy-bory,
Z gadatliwej chaty w zarośla.

Włączę się w tańce dziewczęce,
Będę wiosnę zamawiać śpiewem.

Хай вечар, абвязаны белым туманам,
Абніме мяне і кудлатую раць.

1924

Крытыку

Не закрыў пакуль павекі,
Ты ў душу маю не плюй:
Маю годнасць чалавека
І знявагі не сцярплю.

Адбіраў на песню права,
Выдзіраў душу з грудзей.
Ты хацеў хаўтуры справіць
У цямніцы без людзей.

Вёў мяне ў турму пад рукі,
Каб схіліўся там я ніц.
Зневажаў штодзень у друку,
Лаяў на чым свет стаіць.

Піць прасіў, бо чэз ад смагі,
Сэрца білася ледзь-ледзь,
І цяклі па твары рагі,
І ў вачах стаяла смерць.

Не пачуў. Шукаў ты доўбні,
Каб з размаху... і каюк:
Ты хацеў, мой крытык добры,
Кінуць цела ў цёмны люк.

Ты крапіў сваім кадзілам,
Уздыхаў ледзь не да слёз...
Беларусь, мая Радзіма,
Вось які пяснярскі лёс.

Крытыка свайго, Іуду,
І па смерці помніць буду.

1957

Niech wieczór w mgły białej nałęczce
Wraz z kędzierzawym obejmie mnie drzewem.

1924

Adam Pomorski

DO KRYTYKA

Jeszcze nie zamknąłem powiek,
Ty mi lepiej nie pluj w serce.
Godność swoją mam jak człowiek,
Znajdę sposób na oszczercę.

Praw przeczyłeś mi do pieśni,
Wydzierałeś duszę z piersi.
Po kryjomu cichcem wcześniej
Odprawiałeś obrzęd śmierci.

Wiodłeś mnie pod rękę, kruku,
Żeby mnie w więzieniu złamać.
Lżyłeś mnie na co dzień w druku,
Byle szczekać, byle kłamać.

O łyk wody człowiek błaga,
Serce, patrzeć, nie wytrzyma.
Zamiast wody – w twarz zniewaga
I śmierć stoi przed oczyma.

Nie zawracasz sobie głowy:
Pałką w łeb – i cześć, po krzyku.
Ciało zepchnąć w dół grobowy
Chciałeś, zacny mój krytyku.

Kadziłeś – aż dotąd dusi,
Wzdychałeś – aż pod niebiosy...
Patrz, Ojczyzno Białorusi,
Jakie to poety losy.

Judaszu, nawet i w grobie
Nie zapomnę ja o tobie.

1957 *Adam Pomorski*

* * *

Выстрыгалі з фотакартак,
Выстрыгаюць і цяпер.
“Ўспамінаць яго не варта
Ні ў нядзелю, ні ў чацвер.
Праўда, быў такі калісьці,
Толькі лепш, каб не было, –
Не прынёс ані карысці,
У нябыт усё сплыло”.
Вось як сталася яно,
І ці думаў ты, Язэп?
Чэмер п’еш, а не віно,
Дорац камень, а не хлеб.

1960

* * *

Wycinali z fotografii
I do dziś wycinać mogą.
„Co tam on, niech szlag go trafi,
Przypominać nie ma kogo.
Fakt, był taki i co z tego?
Był czy nie był – bez różnicy.
Pożytku z niego żadnego,
Co tam gadać po próżnicy?”
Co, Jazepie, kwaśna mina?
Wcześniej myśleć było trzeba.
Ocet pijesz zamiast wina,
Kamień dają zamiast chleba.

1960

Adam Pomorski

TODAR KLASZTORNY

1903–1937

ТОДАР КЛЯШТОРНЫ

Urodził się w Pareczczu na Lepelszczyźnie w rodzinie chłopskiej. Uczył się w szkole wiejskiej, został zmobilizowany do Armii Czerwonej, później uczęszczał na „fakultet robotniczy" w Orszy. Pracował jako dziennikarz. 1931 ukończył studia na Białoruskim Uniwer-

* * *

Завечарылася бярозавая просінь,
У далях вечар дым пераліваў.
А Млечны шлях
на сіняватых плёсах
Заранкамі дарогу вышываў.

Мне марыцца:
нібыта той дарогай
З адвечнасьці вярнуліся гады...
Я не паэт,
а хлопчык басаногі, –
За рубяжамі сьвет і гарады.

Нібы з туманаў выплыла паданьне
Пра гэта возера,
як сьведку дзіва-дзей;
Я ўспамінаю першае каханьне
І першы хмель разбураных надзей.

З тае пары я шмат перамяніўся
(Цьвітуць да часу ў жыце васількі),
О вечар, вечар,
што завечарыўся?
Куды сплылі ружовыя вянкі?

1929

sytecie Państwowym. Wchodził w skład grup literackich „Maładniak", „Uzwyszsza", BiełAPP. W ciągu dziewięciu lat pracy literackiej ogłosił pięć tomów poezji: *Klanowyja zawiei*, 1927; *Świetacieni*, 1928; *Wietrazi*, 1929; *Praz sztorm na szturm*, 1934; poemat *Pali zahamanili*, 1930. 1936 został aresztowany w Mińsku. W ramach bolszewickiego planu wyniszczenia inteligencji (lista intelektualistów przeznaczonych do rozstrzelania podpisana 15 września 1937 m. in. osobiście przez Stalina i Mołotowa) został wśród stu kilkudziesięciu innych osób stracony w mińskim więzieniu w nocy z 29 na 30 października 1937. Jego *Utwory wybrane* ukazały się w Mińsku 1970.

* * *

Dym w oddaleniu nad wieczorem stoi,
Między brzozami modry prześwit zmierzcha.
A Droga Mleczna
W niebieskawej toni
Jak wyszywana na zaranku ścieżka.

I marzy mi się, i zwiduje, że tą
Ścieżką z wieczności powracają lata,
Że jestem bosym malcem,
Nie poetą –
I że widnokrąg to już koniec świata.

Jak z mgły legenda snuje się nad ziemią
O tym jeziorze,
Lustrze dziwnej prawdy;
I z zawiedzioną pierwszą swą nadzieją
Pierwszej miłości czas wspominam dawny.

Jak sam się zmienię, wtedy bym nie przeczuł
(Niedługą chwilę chabry w zbożu kwitną).
O, czemu zmierzcha
Nad wieczorem wieczór?
Gdzie róże w wiankach płyną w toń błękitną?

1929

Adam Pomorski

Зазімак

Мёрзлы месяц з-за гор васількамі
Перасыпаў вазёрную сінь.
Стыне ўсё...
Ледзянымі сярпамі
Выйшла восень рабіну касіць.

Тоўпы зор сьнегавым пералівам
Разматалі ў палях павады.
Быццам коні з намыленай грывай,
У пацёмках застылі сады.

Хтосьці там, у шырокім прывольлі,
Дзе узьмежкі гарaць серабром,
Засьпяваў пра шырокае поле,
Засьвістаў ледзяным салаўём.

Эх, як рвецца душа у прасторы!
Штосьці хочацца вечна кахаць
І дзіцячае радасьці зоры
Ў ледзяных пераезвонах зьбіраць.

Мёрзлы месяц з-за гор васількамі
Перасыпаў вазёрную сінь.
Стыне ўсё...
Ледзянымі сярпамі
Выйшла восень рабіну касіць.

1932

PONOWA

Chabry księżyc zamarzły zza wzniesień
Po jeziora rozsypał błękicie.
Zastygł świat.
Jarzębinę w tę jesień
Zetnie sierp lodowaty o świcie.

Gwiazd gromady jak śnieg migotliwe
Pozrywały się w polu z uwięzi.
W białej pianie jak koń mierzwiąc grzywę,
Zamarł ogród w pomroce gałęzi.

A w rozłogu otwartym na przestrzał,
Tam gdzie srebrzą się miedze ozimin,
Mróz jak słowik zaświstał, zatrzeszczał,
Rozśpiewany w przestworzu olbrzymim.

Ciągnie duszę w to mroźne przestworze!
Wiecznym kochać uczuciem po ciemku
I jak dziecko tam gwiazdy, nieboże,
W lodowatym chce zbierać oddźwięku.

Chabry księżyc zamarzły zza wzniesień
Po jeziora rozsypał błękicie.
Zastygł świat.
Jarzębinę w tę jesień
Zetnie sierp lodowaty o świcie.

1932

Adam Pomorski

NATALLA ARSIEŃNIEWA
1903–1997
НАТАЛЬЛЯ АРСЕНЬНЕВА

Urodziła się w Baku w rodzinie rosyjskiego urzędnika, która niebawem przeniosła się do Wilna. Z Jarosławla w Rosji, do którego rodzinę ewakuowano podczas I wojny światowej, Arsieńniewa wróciła do Wilna w roku 1920, by w następnym roku z powodzeniem ukończyć tam Pierwsze Gimnazjum Białoruskie. Wyszła za mąż za oficera Wojska Polskiego, Białorusina Franciszka Kuszla. Do 1939 roku towarzyszyła mężowi, który zmieniał miejsce zamieszkania zgodnie z dyslokacją swoich jednostek (Słonim, Chełmno, Rawicz). 1927 w Wilnie wydała pierwszy tom wierszy *Pad sinim niebam*. Drugi tom, *Żoŭtaja wosień*, powstały w latach trzydziestych, nie ukazał się wówczas drukiem. Po 17 września 1939 Franciszek Kuszel trafił w ręce NKWD, a 1940 Arsieńniewa jako „żona polskiego oficera" z dwoma synami została zesłana do Kazachstanu. Po interwencji Zarządu Związku Pisarzy (szczególną zasługę miał tu Maksym Tank)

Асеньняю цішай

Над мутнай вадой каляінаў,
над бураю гонтаю дахаў
у страху
калматыя елкі
з імглістага футра галінаў
выцягваюць сінія пальцы
у цёмнае неба...
Ў кацелкі
там зоры гуляюць, як мальцы:
блісьне, загарыцца, сарвецца,
пакоціцца зорка –
і згіне.
Здаецца, на мокрай галіне
завісьне, згарыць, расплывецца.
І ўзноў супакой, і сіне
і зорна
у небе прасторным,

w maju 1941, tuż przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej, wróciła na Białoruś. Okupacja niemiecka zastała ją w Białymstoku. Niebawem powrócił z łagru mąż poetki. Małżeństwo przeniosło się do Mińska: tutaj Arsieńniewa pracowała w dzienniku „Biełaruskaja Gazieta", działała w Białoruskim Towarzystwie Kulturalnym, współpracowała też z teatrem miejskim, gdzie w czerwcu 1943 podczas spektaklu zginął w zamachu bombowym jej starszy syn Jarasłaŭ. 1944 wydała tom *Siahonnia*, wkrótce potem, uchodząc przed nadciągającą Armią Czerwoną, wraz z rodziną wyjechała do Niemiec. Od 1950 do śmierci mieszkała w USA, współpracowała z ośrodkami emigracyjnymi, ciesząc się renomą najwybitniejszego poety białoruskiej diaspory. Nieoficjalnym hymnem Białorusinów na wychodźctwie i w kraju stała się pieśń do słów wiersza Arsieńniewej *Modlitwa*. W Ameryce 1979 wydała tom wierszy wybranych *Miż bierahami*. Pierwszy od 1944 tom jej wierszy w kraju, *Jaszcze adna wiasna*, ukazał się 1996. Tłumaczyła na białoruski m.in. dzieła Szekspira, Mikołaja Hussowskiego, Goethego, Kleista, Mickiewicza, Hauptmanna, a także Józefa Łobodowskiego, który był pierwszym polskim tlumaczem emigracyjnej poetki białoruskiej („Kultura" 1951, nr 45–46).

JESIENIĄ, WŚRÓD CISZY

Nad wodę kolein, moczarów,
nad brudnobrunatny gont dachów
ze strachu
z mglistego kożucha gałęzi
kudłatych chojarów
sczerniałe unoszą się palce
ku nieba krawędzi...
Po stoku
turlają się gwiazdy jak malcy:
zabłysła, zapala się, ginie,
stoczyła się gwiazda
i znikła.
Jak gdyby na mokrej gałęzi
zawisła, spłonęła, przekwitła,
rozpłynie się w mroku.
Znów spokój
przestworzy w noc ciemną

як можа быць толькі у вышы
асеньняю цішай.

1936, Равіч

Палеглым

Дзень гас цьмяным агнём прыкручанай газьніцы..
Асеньні раньні змрок папоўз, кладзецца ніцма
на бурае лісьцё, на мох руды...
Глядзі –
бляшанай конаўкай, прыпаўшы да крыніцы,
сьцюдзёную ваду п'е прагна маладзік.
Іду паволі ў змрок насустрач першым зорам...
Над пусткаю палёў атрад варонаў чорных
узьняўся, завірыў...
Цяпер ім слаўна жыць!
Яшчэ часіна – й ноч у сетку цемры згорне
мяне і іх, і хвой зламаныя крыжы...
А ўсюды –
тут і там – ня хвояў верхавіны,
ня спаленыя пні – ваенным днём даніны –
запраўдныя крыжы растуць уздоўж дарог.
Пад крыжам, без крыжа, падцятаю галінай
на жорсткі, гойстры жвір спаць ці адзін прылёг...
Зьмяшалася зь пяском чупрына маладая,
боль выпіў сінь вачэй і сьвежых вуснаў кроў.
Васковаю сьвячой над імі восень тае,
і сьніць
адзін пра Рэйн, а іншы – пра Дняпро.
Ня рупіць іх нішто... Жахлівыя змаганьні,
магутны чар вайны, крывавыя сьвітаньні
больш не хвалююць іх...
Яны прайшлі свой шлях.
Але, йдучы на бой паўзь лянішчы, аўсяньні,
палеглых успамін нясуць сябры,
як сьцяг.

i niebo gwiaździste nade mną
jak na wysokości najwyższej
jesienią,
wśród ciszy.

Rawicz, 1936

Adam Pomorski

POLEGŁYM

Dzień dogasał jak płomień przykręconej lampy.
Podpełznął zmrok jesienny, całym ciałem ciężąc
padł na brunatne liście, na mchu rdzawe plamy...
Patrz – lodowatą wodę z kłodziny źródlanej
jak blaszana konewka pije młody księżyc.
Naprzeciw pierwszym gwiazdom w zmrok wychodzę z wolna...
Wzbiła się, krąży w górze ponad pustką pola
eskadra czarnych kruków...
                                        Teraz im się żyje!
Chwila – a w sieć pomroki noc już zgarnąć zdoła
mnie i kruki, i sosen połamane krzyże...
A wokoło nie sosny, nie pień rozdwojony,
rozdarty i spalony w ofierze dla wojny,
lecz prawdziwe przy drodze wyrastają krzyże...
Pod krzyżem czy bez krzyża jak pień powalony
niejeden teraz leży w szorstkim, ostrym żwirze.
Młode włosy się splotły z węzłami korzeni,
ból wypił błękit oczu i barwę warg zetrze...
Niby wosk się roztapia ogarek jesieni.
Jeden śni sen o Renie,
                                drugi – sen o Dnieprze.
Nic ich teraz nie nagli. Okropności bitew,
potężne gusło wojny, krwawa łuna świtów
nie mącą im spokoju.
                                Ale ich koledzy
jak chorągiew
                    unoszą pamięć o zabitych,
idąc w bój przez łan zboża, smugą polnej miedzy.
Rosną krzyże przy drogach w ruinie. Jak praca
sierpów, jak praca pługów, o żniwo, o spokój

Усьцяж растуць крыжы пры ўзбураных дарогах.
За працу для сярпоў, за працу для нарогаў,
за шчасьце й супакой няспынны бой ідзе.
Пахучай сьвечкай з воску залатога
канае
над палеглымі
асеньні дзень...

1941, Менск

Малітва

Магутны Божа! Ўладар сусьветаў,
Вялізных сонцаў і сэрц малых,
Над Беларусяй, ціхай і ветлай,
Рассып праменьне Свае хвалы.

Дай спор у працы будзённай, шэрай
На хлеб штодзённы, на родны край.
Павагу, сілу і веліч веры
У нашу праўду, у прышласьць – дай!

Дай урадлівасьць жытнёвым нівам,
Учынкам нашым пашлі ўмалот.
Зрабі свабоднай, зрабі шчасьлівай
Краіну нашу і наш народ!

1943

Зорка

Сутань
хустку ўскінула на места.
Хустка вогкая,
намоклае й каменьне:
ўдзень паплаквалі, пацягваючы, хмары,
да муроў прыпаўшы цяжкімі грудзіма.
На зьмярканьні
сьціхлі ўсё ж, пусьцілі

na polach ornych wojny wieczny bój powraca.
Dzień ze złotego wosku jak świeca się skraca
i ponad poległymi
umiera
o zmroku...

Mińsk, 1941

Adam Pomorski

MODLITWA

Boże Wszechmocny! O, władco świata
Od serc najmniejszych do wielkich gwiazd,
Niech na Białoruś spłynie Twa szata,
Spowiń nas, wątłych, w chwały Twej blask.

Z owoców pracy powszedniej, szarej
Niechaj pożywa chleba nasz Kraj,
Godność i siłę, i wielkość wiary
W sprawę i w przyszłość naszą nam daj!

Plony stokrotne daj żytnim niwom,
Niech urodzaje nagrodzą trud.
Uczyń swobodną, uczyń szczęśliwą
Ojczyznę naszą, cały nasz lud!

1943

Adam Pomorski

GWIAZDA

Szara godzina
chustą okryła miasto.
Chusta namokła
obróciła się w kamień:
w dzień,
opierając się ciężką piersią o mury,
ciągnąc nad miastem,
popłakiwały chmury.

пакрысе іх восеньскія жалі.
На бруку распластаваюць рукі,
учарнелыя ад старасьці ды стыні.
Вочы лужынаў
заплюшчаны нашчыльна,
адчыніць –
адчыняць хіба сонцу.
Ды ўзьняла адна ўгару
зьнянацку вейкі,
у прадонь зірнула...
і ўляцела
ёй у вока срэбная пылінка,
сіні
зоркі нейкае аскепак.
Гэткі сіні,
гэткі найсінейшы,
ажно брук навокал – стаўся небам,
і ўзяліся дугі чыркаць ногі,
каб не растаптаць драбочак сіні,
каб драбніцаю для іх
стаптаць, скамечыць
і канаць пакінуць
цела брата.

[1963]

Ахвяры

Канала
пад нудным сьнегам
ліхтарні намоклай, млоснай,
яна, залатая кунега,
йшчэ ўчора,
канала восень,
цягнула бязьлістыя рукі
у сьцень, размываны імглою,
шукала лістоў – адхукаць

Ale
o zmierzchu przycichły,
skończyły jesienne lamenty.
Rozkrzyżowały na bruku ręce
sczerniałe ze starości i od mrozu.
Oczy kałuż
zaciśnięte są szczelnie,
dopiero słońce je chyba otworzy.
Aż jedna z nagła
uniosła powieki,
zerknęła w otchłań...
                                        i wpadła
w oko jej srebrna drobina pyłu,
niebieski
okruch
którejś tam gwiazdy.
Takiej niebieskiej,
najniebieściejszej,
że aż bruk wkoło obrócił się w niebo,
a nogi zaczęły omijać łukiem
okruch błękitu,
żeby go nie zdeptać,
chociaż to dla nich drobiazg –
podeptać, okaleczyć
i porzucić konającego
ciało brata.

1963

Adam Pomorski

OFIARY

Konała pod mokrym śniegiem,
kapiącym z latarni
w błoto,
wczorajsza złota
kunega –
jesieni księżniczka złota.
Nurzała gałęzi
ramiona
w mroku oślizgłym mgliście,

каб матчынаю тугою.
Але адляцелі дзеці,
ляглі, дзе засьпела доля:
на ходзішчы
ў шэрай шчэці
ламанага ветрам голья,
парваныя на рызманьне,
расьпятыя на каменьні,
а ўсё – для пустога зману,
асеньняга зьзяньня жмені.
Мы гэтак іх судзім, людзі,
лісты ж... нат пад нашым ботам
мо радасьць нялюдзкую студзяць
адзінага ў небе ўзьлёту.

1963

Чарнобыль

Весьні ранак...
Ужо на дарозе
Я спыняю зьнянацку хаду:
Надта ж хараша зноўку бярозы
Карагоды на ўзгорках вядуць!

Іх імклівыя рукі на сіні
Далячынь ткуць празрысты узор.
Курапаты, Чарнобыль, Катыні
Ім ня засьцяць ні вёснаў, ні зор.

Мне ж, мне мроіцца іншае раньне:
Хлопчык з пужкаю... статак... раса...

szukając jak matka
strapiona,
gdzie te jej dzieci –
liście.
A one odleciały,
padły,
gdzie los je cisnął,
na deptak
w błocie cały,
w gazonów
szczecinę bezlistną,
porozdzierane na strzępy,
butwieniem tknięte
i chore –
puste jesienne piękno
efektownego pozoru.
Tak się wydaje
nam, ludziom.
Lecz może liście
w tym błocie
odbywają pokutę
za radość spadania
w locie.

1963

Czesław Seniuch

CZARNOBYL

Ranek, wiosna...
W wędrówce wzdłuż szosy
Niespodzianie w ten dzień zwalniam kroku:
Korowodem zbyt pięknie znów brzozy
Po pagórkach rozbiegły się wokół!

I znikomy swój wzór jak przed laty
Wyszywają w błękicie zarania.
Kuropaty, Czarnobyl czy Katyń
Wiosen im ani gwiazd nie przesłania.

A mnie inny zwiduje się ranek:
Malec z witką... i rosa na łące...

Ўпершыню ў поле выгнаў ён сяньня...
Красавік... Люба ў сонцы гайсаць!
Сонца ж – скрозь! Уваччу, у лазовым
Жоўтым пухам прыбраным гальлі,
Нат у шчаснасьці той, без назову,
Ад якое аж сэрца баліць!

І няўпрыцям нікому з худобы
Чалавечай, што стоены сьцень,
Чорны сьцень... найчарнейшы...
Чарнобыль –
Ужо крые, накрыў іхні дзень,
Што з худой пастушковае жменькі
Хутка выпадзе пужка, што ён,
Як і безьлічы меншых маленькіх,
Моўчкі прыме пакутлівы скон,
Што ізноў над маёй Беларусяй
Прарасьце, забуяе бяда,
Што...
Ды лепей вазьму памалюся,
Да людзкога і свой боль дадам.

Божа! Божа! Адзіны ў Сусьвеце,
Што ўсё знае, ўсё можа – зрабі ж,
Каб за нас не пакутвалі дзеці,
Не яны каб, а мы несьлі крыж!

1992

Pierwszy raz krowy w pole wygnane...
Kwiecień... Miło tak wybiec na słońce!
Słońce w oczach, w zaroślach wikliny,
W żółty puch przystrojonej, rozbłyska,
Nawet w szczęściu, ot tak, bez przyczyny,
Od którego aż serce się ściska.

I nikomu z człowieczej chudoby
Nie zaświta, że cień już olbrzymi,
Czarny cień... najczarniejszy...
Czarnobyl –
Dzień zakrywa, wyrasta nad nimi,
Że z chudziutkiej rączyny już rychło
Dziecko witkę wypuści i w cieniu
Śmierć powita nad ziemią ucichłą
Pośród maleństw bezliku, w milczeniu,
I że znowu nieszczęście wyrośnie
Nad tę moją Białoruś... O, Boże,
Lepiej już się pomodlę bezgłośnie,
Ból człowieczy o swój ból pomnożę.

Boże, Boże, jedyny na świecie
Wszechmogący! Niech tak się nie stanie,
Żeby cierpieć za nas miały dzieci,
Nam, nie im, daj krzyż dźwigać, Panie!

1992

Adam Pomorski

ALEŚ DUDAR
(ALEKSANDER DAJLIDOWICZ)

1904–1937

АЛЕСЬ ДУДАР

Urodził się w Nawasiołkach na Homelszczyźnie w rodzinie chłopskiej. Ukończył szkołę w Mińsku. Był jednym z założycieli zrzeszenia literackiego „Maładniak", z którego wystąpił 1927 w obliczu przekształcenia go w BiełAPP (lokalny białoruski wariant agenturalnego RAPP, literackiej przybudówki bezpieki) i przeszedł do grupy „Połymia" stworzonej 1922 przez starszych poetów z dawnej „Naszej Niwy". Wydał m. in. tomy wierszy *Biełaruś buntarskaja*, 1925; *Soniecznymi ścieżkami*, 1925; *I załaciściej, i stalowiej*, 1926; *Szanchajski szoŭk*, 1926; *Wieża*, 1928. 1927–1928 studiował filologię na Białoruskim Uniwersytecie Państwowym. Rzucił studia 1928, publicznie protestując przeciwko szkalowaniu pisarzy białoruskich w murach

* * *

Пасеклі Край наш папалам,
Каб панскай вытаргаваць ласкі.
Вось гэта – вам, а гэта – нам,
Няма сумленьня ў душах рабскіх.

І цягнем мы на новы строй
Старую песьню і чужую:
Цыгане шумнаю талпой
Па Бесарабіі качуюць...

За ўсходнім дэспатам-царком
Мы бегаем на задніх лапах,
Нью-Ёрку грозім кулаком
І Чэмберлена лаем трапна.

Засыплем шапкамі яго,
Ура, ура – патопім ў соплях.
А нас тым часам з году ў год
Тут прадаюць ўраздроб і оптам.

uniwersytetu i zdjęciu z repertuaru teatralnego sztuk białoruskich o tematyce narodowej. Zarazem jednak pod pseudonimem Todar Głybocki uprawiał ortodoksyjną marksistowską krytykę literacką. Za niepublikowany wiersz *Kraj rozpłatali nam na dwoje...*, który krążył w odpisach (pierwodruk dopiero w niepodległej Białorusi w czasopiśmie „Biełaruskaja Minuŭszczyna", 1993), autor został aresztowany i zesłany na 3 lata do Smoleńska. Nim wrócił do Mińska, kilkakrotnie był zatrzymywany i przesłuchiwany przez GPU w sprawie zmyślonego przez bezpiekę Związku Wyzwolenia Białorusi. Na podstawie listy podpisanej 15 września 1937 przez Stalina, Mołotowa i in. został rozstrzelany w mińskim więzieniu wśród stu kilkudziesięciu intelektualistów w nocy z 29 na 30 października 1937. Tłumaczył na białoruski dzieła klasyki światowej: m.in. *Wesele Figara* Beaumarchais, *Wilhelma Tella* Schillera, fragment *Fausta* Goethego, *Dwunastu* Aleksandra Błoka, tom wierszy zamieszkałego w BSRS polskiego poety Stanisława Ryszarda Standego, pojedyncze utwory Heinego, Jesienina, Pasternaka, Maksyma Rylskiego i in.

* * *

Kraj rozpłatali nam na dwoje
Dla pańskiej łaski i faworu:
To będzie twoje, a to moje –
Niewolnik nie ma wszak honoru.

Starą, nie naszą śpiewkę dumnie
Ciągniemy tedy nowym wzorem:
Po Besarabii szumnie, tłumnie
Cyganie włóczą się taborem...*

W pląsy puszczamy się przed baszą,
Niech widzi wschodni wódz-półpanek:
Drży Nowy Jork przed pięścią naszą,
Drży Chamberlain od połajanek.

Czapką ich nakryć! Hip hip hura!
Targamy z nimi się za szczęki,
Kiedy nas samych odrzyskóra
Sprzedaje hurtem i od ręki.

* Dwuwiersz otwierający poemat *Cyganie* Aleksandra Puszkina (1824).

Мы не шкадуем мазалёў.
Мы за чужых праклёны роім,
Але бяз торгу і бяз слоў
Мы аддаем сваіх герояў.

Ня сьмеем нават гаварыць
І думаць без крамлёўскай візы,
Бяз нас ўсё робяць махляры
Ды міжнародныя падлізы.

Распаўся б камень ад жальбы,
Калі б ён знаў, як торг над намі
Вядуць маскоўскія рабы
Зь вялікапольскімі панамі.

О, ганьба, ганьба! Ў нашы дні
Такі разлом, туга такая!
І баюць байкі баюны
Северо-Западного края...

Плююць на сонца і на дзень.
О, дух наш вольны, дзе ты, дзе ты?
Ім мураўёўскі б гальштук ўзьдзець,
Нашчадкам мураўёўскім гэтым...

Але яшчэ глушыце кроў.
Гарыць душа і час настане,
Калі з-за поля, з-за бароў
Па-беларуску сонца гляне.

Тады мы ў шэрагах сваіх,
Быць можа, шмат каго ня ўбачым.
З тугою ў сэрцы ўспомнім іх,
Але ніколі не заплачам.

А дзень чырвоны зацьвіце,
І мы гукнем яму: “Дабрыдзень”.
І са шчытом ці на шчыце
Ў краіну нашу зноў мы прыйдзем.

Trudzimy się do siódmych potów,
Klnąc obcych, ale na trzy-cztery
Bez słowa każdy oddać gotów
Za bezcen własne bohatery.

Bez stempla Kremla, bez podpisu
Nikt nie wydusi z siebie słowa.
Wszystko wykona za nas lizus
I szuja międzynarodowa.

Serce z kamienia w piersiach pęknie,
Kiedy się widzi, jak to nami
Moskiewski fagas kupczy pięknie
Z jaśnie polskimi imć panami.

O, hańbo! Ból i rozłam taki
Za naszych dni! I baju-baju
Bają bajarze i pismaki
Północno-Zachodniego Kraju...

Plują na słońce ci oszczercy.
Duch wolny gdzież się w nas uchowa?
Naści, oprawców spadkobiercy,
Konopny krawat Murawjowa!*

Lecz kryjmy w sercu żar tymczasem.
Dzień jeszcze przyjdzie, że pomyślnie
Nad naszym polem i nad lasem
Po białorusku słońce błyśnie.

Niejeden wtedy do apelu
Nie stanie w szyku jak my sami.
Uczcimy wtedy pamięć wielu
Z bólem, lecz przecież nie ze łzami.

„Dzień dobry!" nam za hasło starczy
Po latach klęski i rozgromu,
Gdy znowu z tarczą lub na tarczy
Wrócimy do własnego domu.

1928

Adam Pomorski

* Michaił Murawjow (1796–1866), zwany Wieszatielem, jako wojskowy generał-gubernator Wilna był oprawcą powstańców 1863 r. Wprowadził w czyn zasadę terroru zbiorowego, dokonując wieluset publicznych egzekucji przez powieszenie, masowo stosując zsyłki na Sybir, wysiedlenia i konfiskaty majątków. Ostatnim powieszonym w Wilnie był przywódca powstania, bohater narodowy Białorusi, Konstanty (Kastuś) Kalinowski.

ŁARYSA HIENIJUSZ

1910–1983

ЛАРЫСА ГЕНІЮШ

Urodziła się w Żłobowcach w powiecie grodzieńskim w zamożnej ziemiańskiej rodzinie Mikłaszewiczów. Po powrocie rodziny z głębi Rosji (gubernia jekaterynburska), dokąd ewakuowano ją podczas I wojny światowej, uczęszczała do polskiej szkoły w Hudziewiczach, a 1928 ukończyła polskie gimnazjum w Wołkowysku. 1935 wyszła za mąż za doktora Jana Hienijusza, białoruskiego absolwenta medycyny na praskim Uniwersytecie Karola, a 1937 wraz z rodziną osiadła w Pradze. 1942 wydała tam pierwszy tom wierszy pt. *Ad rodnych niŭ*. Za okupacji niemieckiej poznała zamieszkałego w Pradze Wasila Zacharkę, prezesa Rady (emigracyjnego rządu) Białoruskiej Republiki Ludowej i niebawem została sekretarzem rządu. Podczas wojny kilkakrotnie odwiedzała Białoruś, zachowywała jednak dystans do działających pod niemieckim protektoratem organizacji białoruskich. Po śmierci Zacharki 1943 na mocy udzielonych jej pełnomocnictw przechowywała archiwum rządu BRL; po komunistycznym przewrocie w Czechosłowacji 1948 zdążyła je ocalić przed agentami Berii. 1948 została pozbawiona przyznanego rok wcześniej obywatelstwa czechosłowackiego, aresztowana wraz z mężem i wywieziona do sowieckiego Mińska. Oskarżono ich o współpracę „z burżuazją światową” oraz o „zdradę Ojczyzny” (tj. Związku Sowieckiego, którego obywatelami nigdy nie byli) podczas wojny.

Млын

Меле млын высокі.
На сівым вяку
меле нашу долю,
меле на муку.

Засыпаюць ў жорны
жыта-Беларусь,
перамелюць з горам,
з болем ператруць.

Млынары чужыя,
варажосьць наўкруг,

1949 Łarysa i Jan Hienijuszowie zostali skazani na 25 lat łagrów. Wyrok poetka odbywała na dalekiej Północy europejskiej części Rosji. Po zwolnieniu z łagru (bez rehabilitacji) 1956 oboje pod ustawicznym nadzorem bezpieki zamieszkali w Zelwie na Białorusi w Grodzieńskiem, w rodzinnym mieście męża poetki. Poetka nigdy nie przyjęła sowieckiego obywatelstwa, co utrudniało jej znalezienie jakiejkolwiek pracy. Władze sowieckie nie zezwalały na przeniesienie się małżonków do PRL-owskiego Białegostoku, w którym mieszkał ich syn Jurka, również poeta białoruski, z zawodu pediatra (zginął w nie wyjaśnionych okolicznościach w listopadzie 1985 roku). Głównie dzięki staraniom Maksyma Tanka, od niedawna prezesa Związku Pisarzy, 1967 ukazał się w Mińsku niewielki, a pokancerowany przez cenzurę tomik wierszy Łarysy Hienijusz *Niewadam z Niomana*. (W geście protestu publicznie spaliła ten tomik w siedzibie Związku Pisarzy wykształcona w Moskwie poetka Jeŭdakija Łoś.) Wydanie książki nie poprawiło sytuacji życiowej autorki, która zarabiała na życie jako salowa w szpitalu miejskim. Kolejny i ostatni za życia tom wierszy *Na czabary nastojena* ukazał się niedługo przed śmiercią poetki, budzącej najwyższy szacunek swoją niezłomną postawą. Jej grób w Zelwie stał się miejscem pielgrzymek Białorusinów z kraju i z zagranicy, toteż objęty został nadzorem sowieckiego KGB (tradycję tę wskrzeszono pod rządami Łukaszenki). Historyk Michaś Czarniaŭski ocalił przed bezpieką i 1990, już za czasów pieriestrojki, opublikował pt. *Spowiedź* spisane w latach siedemdziesiątych wspomnienia Łarysy Hienijusz. Dzieła jej doczekały najlepszej edycji w wyborze Michasia Skobły (Mińsk 2000).

MŁYN

Na wysokiej górze
wiatrak siwowłosy
miele nas na mąkę,
nas i nasze losy.

Sypią mu na żarna
Białoruś jak żyto,
zmiele rozpacz z bólem,
przetrząśnie przez sito.

Obcy są młynarze
z diabelskiego młyna,

адсяваюць сіты
беларускі дух.

Меле млын высокі
удзень і ўначы,
некаму прыйдзецца
горкі хлеб пячы.

1939

Наш сьцяг

Ня слава краю, ўздым магутны,
нат не шумелі мне сьцягі...
Заместа іх зьвінелі путы
і цёмнай ноччу ланцугі.

Заместа водгульля Пагоні
яшчэ сягоньня, як крумкач,
у набалелым сэрцы звоне
жанчыны беларускай плач.

Дзявочы твар, бляды ад жалю,
дзяцей спалоханы пагляд
і кроў братоў, што бунтавалі, –
я толькі гэткі знаю сьцяг!

За жар душы, што набалела,
за сэрца зораны вагонь
я, Божа, чуць хоць раз хацела б
шум сьцягу вольнага свайго.

Калі Крывіцкая Зямліца
мне сэрца гордае саўе,
а вольны вецер расшуміцца,
на разьвітаньне запяе, –

няхай разгорне свае крыльлі,
як сторож вечнага жыцьця,

pytlem się odsiewa
duch Białorusina.

Miele wiatrak stary,
płyną nocki, dzionki,
jeszcze ktoś wypiecze
gorzki chleb z tej mąki.

1939

Adam Pomorski

NASZ SZTANDAR

Nie pean, hymn ojczystej chwały
ani sztandary, co nade mną
łopocą... Zamiast hymnu brzmiały
oddźwięki kajdan nocą ciemną.

Zamiast tętentu zaś Pogoni
jedynie kruków, wron krakanie
i po dziś dzień mi w uszach dzwoni
kobiety białoruskiej łkanie.

Dziewczęca twarz w śmiertelnej bieli
i oczy przerażonych dzieci,
i braci krew, co buntu chcieli –
taki mi tylko sztandar świeci.

Za żar nadziei, za wytrwanie,
za ogień, który w sercu pała,
sztandaru swego poszum, Panie,
choć jeden raz bym słyszeć chciała.

Kiedy w Krywickiej Ziemi złożę
harde swe serce i ze śpiewem
wiatr w szczerym polu, Panie Boże,
swoim powita mnie powiewem,

przynajmniej niech nad grobem polnym
sztandar rozszumi się wspaniale

хай зашуміць хоць на магіле
мне бел-чырвона-белы сьцяг.

1942

* * *

Крывёй напоўніліся поймы рэк,
Бурліць адчаем сьлёз людзкіх разводзьдзе.
Гляджу на сьвет. Я – лягернік, я – зэк,
Засуджаны на мукаў чвэрцьстагодзьдзя.

Мяне драты, сабакі сьцерагуць,
дзікіх надзораў зграя нада мною,
і лоб штодня мой на прыцэл бяруць
навучаныя забіваць канвоі.

Мне ўсё ўзялі, разбэрылі сям'ю,
Кіркой прабілі лёс мой чалавечы,
Ланцуг накінулі на шыю салаўю
І між сабою падзялілі рэчы.

Натоўп дзяўчат, жанчын яшчэ жывых,
йдзем зьледзянелай тундры каляінай,
па-празь сьнягі; мароз сьцінае дых,
мароз шукае песьні салаўінай.

Канвой яе шукае і надзор,
я йду пургой, завеяная сьнегам,
гляджу ваўком ўсёй дзікасьці ў дакор,
не, маю душу прашманаць ім нельга!

На вуснах песьня, мой апошні дых,
цяплом з-пад сэрца словы саграваю,
жывая я яшчэ сярод жывых,
ў душы маёй і Беларусь жывая!

1950–1956

lotem szerokim, lotem wolnym
w biało-czerwono-białej chwale.

1942

Adam Pomorski

* * *

I w krew się obróciły źródła rzek,
wezbrały niby potop łzy człowiecze.
Patrzę na świat – łagiernik, więzień, zek,
który ma cierpieć męki przez ćwierćwiecze.

Kolczasty drut i sfora wściekłych psów,
strażników zgraja: co dzień – dzień roboczy,
wytresowany w zabijaniu huf
co dzień mi tutaj mierzy między oczy.

Kilofem zgruchotali ludzki los,
zniszczyli mi rodzinę, wszystko wzięli,
łańcuchem zdusić chcą słowiczy głos,
a rzeczy po mnie dzika horda dzieli.

Tłum dziewcząt, kobiet, żywych jeszcze widm,
zamarzłą koleiną w tundrze, w dziczy,
wleczemy się wśród zasp, wśród śnieżnych wydm,
mróz chciałby wyrwać z gardła śpiew słowiczy.

Węszą za pieśnią psy i węszy straż –
wlokę się w purdze, w śnieżnej zawierusze,
i wilkiem patrzę, dzika, w dziką twarz:
rewizji w duszy lękać się nie muszę!

Ostatnie tchnienie, pieśń, jej słowo, rytm
jak bicie serca – z serca się wyrywa:
wciąż jeszcze żyję wśród tych żywych widm,
więc i Białoruś w duszy mojej żywa!

1950–1956

Adam Pomorski

Зубры

Непрыгожыя, барадатыя,
зь нетраў пушчы ідуць зубры,
на плячох – вехі-грывы кудлатыя
і цяжкія нясуць гарбы.

То палягуць, то зноў паднімуцца,
растрывожыўшы трэскам глуш,
ногі моцныя аж пружыняцца
пад цяжарам магутных туш.

Сваёй пушчаю крочаць, стройныя,
цёмна-бурыя, як дымы,
неабласканыя, неасвоеныя,
першабытныя так, як мы.

Без хлусьні, безь лісінага нораву,
ў цеснай дружбе – свая сям’я,
вытрывалыя, непакорныя, –
да такіх належыць зямля!

Ўсе прыходзілі, ўсе іх нішчылі, –
ад чужынца дабра не пачуць,
а яны грамадой нялічанай
страпянуцца і зноў жывуць.

Адна пушча-зямля ім маткаю,
мора жытняе без граніц,
мы адною жывем чалядкаю,
з адных сілу бярэм крыніц.

Ўсё гляджу на сям’ю зубрыную.
З вадапою ў гушчар брыдуць.
І здаецца цяжкой хвілінаю –
будзем жыць, бо яны жывуць.

Калі пушча цьвіце пралескамі,
плешча сонца вясной з гары, –
беларускія, белавескія,
з новай сілай равуць зубры.

1965

ŻUBRY

Nieforemne, szpetne, brodate,
z głębi puszczy żubry wychodzą,
na ich barkach – grzywy kudłate
i garb ciężki, z którym się rodzą.

To zalegną gdzieś pod chojarem,
to znów ruszą przez gąszcz i zielsko,
na mocarnych nogach ciężarem
sprężynuje zwaliste cielsko.

Pod przepastnej puszczy obronę
w dym uchodzą, w opary błotne,
czarnobure, nieoswojone
i tak samo jak my – pierwotne.

Nie na lisiej chytrości chwałę
bratnią chmarą powstają z leży,
nieuległe i wytrzymałe –
do wytrwałych ziemia należy!

Obcy, jak to obcy, ich stado
wyniszczali, dziesiątkowali –
one przerzedzoną gromadą
otrząsały się i szły dalej.

Puszcza-ziemia była im matką,
bezkres życia w wiecznym rozkwicie –
my z tych samych, Boża czeladko,
wspólnych źródeł czerpiemy życie.

Patrzę na tę żubrów rodzinę,
co na powrót w puszczy się kryją.
Póty my – myślę w złą godzinę –
póki żubry na świecie żyją.

Póki wiosną niebo niebieskie,
a polany kwiatem się złocą,
białoruskie i białowieskie
ryczą żubry z nową wciąż mocą.

1965 *Adam Pomorski*

* * *

Сумна сягоньня.
На плечы вецьця
накінуў вецер
хустку сутоньня.

Месяц ня сьвеціць,
згубіўся недзе
ў цёмна-блакітнага неба прадоньне.

Пагасьлі вокны.
У поцемку зрэбным
стаяць натруджаныя сялібы.

Выплеснуў вецер
з прадоньня неба
на грудзі хмараў
                              месяц,
як рыбу.

* * *

Pochmurno. Mokry
gałęziom z wierzchu
ramiona okrył
wiatr chustą zmierzchu.

Księżyc nie świeci,
zgubił się skrycie
w nieba głębinie,
w ciemnym błękicie.

Pogasły okna.
Ciemnością zgrzebną
okryła noc spracowane chaty.

Wiatr z głębi
chmurom
na tors kudłaty
wyplusnął księżyc
jak rybę srebrną.

Adam Pomorski

MAKSYM TANK (JAUHIEN SKURKO)

1912–1995

МАКСІМ ТАНК

Urodził się w Pilkowszczyźnie (Pilkaŭszczyna) w powiecie wilejskim w rodzinie chłopskiej. 1916–1921 rodzina mieszkała w Moskwie, 1922 wróciła do ojczystej wsi. Po ukończeniu polskiej szkoły powszechnej poeta uczęszczał do rosyjskiego gimnazjum w Wilejce, do gimnazjum białoruskiego w Radoszkowiczach, z którego 1927 został usunięty za udział w strajku uczniów. Uczestniczył w prokomunistycznym ruchu antysanacyjnym na ówczesnych Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, był instruktorem zachodniobiałoruskiej młodzieżówki komunistycznej, członkiem partii komunistycznej (KPZB) od 1936. Po pobycie w Mińsku został z powrotem przerzucony przez granicę polską; 1932 przybrał swój bojowy literacki pseudonim, 1933 za konspirację komunistyczną skazany na 6 lat więzienia (w sądzie apelacyjnym wyrok zmieniony na dwa lata w zawieszeniu), był następnie kilkakroć aresztowany, więziony w wileńskich Łukiszkach. W latach trzydziestych współpracował z wileńskimi czasopismami „Po Prostu" i „Karta". 1936 w Wilnie wydał pierwszy tom wierszy *Na etapach* (skonfiskowany przez wła-

Першы дзень снегападу

Нельга сёння нікому быць хмурным,
Галубам не пасыпаць зярнятаў,
Калі на падаконніку сядуць;
Нельга не адказаць на усмешкі
Незнаёмых людзей і знаёмых;
Не пазычыць апошняй капейкі,
Калі нехта папросіць, сустрэўшы;
Па-святочнаму не апрануцца,
Не паслаць тэлеграм віншавальных
Нават тым, хто цябе і не помніць;
Нельга не зачыніць усіх брамаў
На магільніках дальніх і блізкіх –
Каб ніхто пакідаць свет не думаў

dze polskie). 1937–1938 ukazały się kolejne tomy: *Żurawinawy ćwiet*, *Naracz*, *Pad macztaj*. Już przed wojną był znany i tłumaczony w Polsce. Po 17 września 1939 nie zajmował w ZSRS stanowisk kierowniczych; 1939–1940 pracował w lokalnym dzienniku „Wilejskaja Praŭda". Kolejne tomy wierszy i poematy wydawał w Mińsku od 1940 (*Wybranyja wierszy*; *Wastrycie zbroju*; *Januk Sialiba*; *Lucjan Tapola*; *Praz wohnienny niebaschił*; *Kab wiedali*; *U kamni, żalezie, zołacie*; *U darozie*; *Śled bliskawicy*; *Moj chleb nadzionny*; *Liryka*; *Hłytok wady*; *Klucz żuraŭliny*; *Chaj budzie światło*; *Daroha, zakałychanaja żytam*; *Prajści praz wiernaść*; *Za maim stałom*; *Daroha i chleb*; *Pasłuchajcie, wiasna idzie!* i in.). Od lat sześćdziesiątych konsekwentnie uprawiał wiersz wolny. Po wojnie był redaktorem naczelnym kilku czasopism literackich, deputowanym do Rad Najwyższych BSRS (1947–1971) oraz ZSRS (1969–1989), 1967–1990 Prezesem Związku Pisarzy BSRS. 1968 przyznano mu tytuł Poety Narodowego Białorusi. 1978 otrzymał Nagrodę Leninowską ZSRS (za tom wierszy w przekładzie na język rosyjski *Naroczanskije sosny*, 1972). 1978–1981 ukazały się w Mińsku jego sześciotomowe *Dzieła wybrane*. 2006 podjęto nowe wydanie dzieł Tanka w 13 tomach. Poeta tłumaczył na białoruski m. in. wiersze Mickiewicza, Staffa, Iłłakowiczówny, Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Słonimskiego, Tuwima, Iwaszkiewicza, Broniewskiego, Lechonia, Leca, Kubiaka, Różewicza, Szymborskiej, Poświatowskiej, a także Byrona, Puszkina, Préverta, W. H. Audena, Seiferta, Maksyma Rylskiego. Zmarł w Mińsku; pochowany został nieopodal ojczystej Pilkowszczyzny. Ostatni tom jego wierszy *Errata* ukazał się pośmiertnie (1996).

DZIEŃ PIERWSZEGO ŚNIEGU

Dziś nikomu nie wolno się chmurzyć
I poskąpić ziarna gołębiom,
Kiedy siądą na parapecie;
I nie odpowiedzieć na uśmiech
Czy znajomym, czy nieznajomym;
Ostatniego grosza odmówić,
Kiedy ktoś poprosi, spotkany;
Ani się nie ubrać odświętnie,
Depesz z życzeniami nie wysłać
Nawet do tych, co nas zapomnieli;
I nie wolno dziś wrót nie zamknąć
Na cmentarzach dalekich i bliskich –
Żeby nikt nie chciał zejść ze świata

У такі – чысціні незвычайнай –
Першы дзень, светлы дзень снегападу.

1961

* * *

З амфары гэтай даўно
Вінаградны сок выпілі госці.
П’яныя, потым разбілі яе.
Пенелопа
Вымела ўсе чарапкі
За парог свайго дому.
Цудам адзін ацалеў,
А на ім – цень музыкі з жалейкай.
І, хоць вякі прамінулі,
Мы чуем ізноў «Адысею».

1963

Перапіска з зямлёй

Я пісаў зямлі многа лістоў
Пяром, якім пішуць лірычныя песні,
Гімны розныя,
маніфесты;
Пісаў я смыкамі ўсіх скрыпак,
Якія смяюцца і плачуць;
Пісаў спіцамі дрогкіх калёс,
Якарамі і мачтамі караблёў,
Штыком і
                сапёрнай лапатай;
Пісаў кубкамі, з якіх п’юць

W taki dzień niezwykłej czystości,
Jasny dzień, dzień czystego śniegu.

1961

Wiktor Woroszylski

* * *

Z tej amfory dawno już goście
Sok winnych gron wypili.
Upili się i potłukli
Amforę.
I Penelopa
Wszystkie skorupy wymiotła
Za próg swojego domu.
Jedna cudem ocalała;
Na niej – cień muzykanta
Z fletnią.
I chociaż wieki minęły,
Słyszymy znów *Odyseję*.

1963

Czesław Seniuch

KORESPONDENCJA Z ZIEMIĄ

Pisałem do ziemi dużo listów
Piórem, jakim się pisze pieśni liryczne,
Hymny, manifesty;
Pisałem smyczkami wszystkich skrzypiec,
Jakie śmieją się i płaczą;
Pisałem szprychami trzęsących kół,
Kotwicami i masztami statków;
Bagnetem i
                łopatką sapera;
Pisałem pucharami, którymi się pije
Zdrowie i wieczną pamięć –

За здароўе і вечную памяць, –
Але пакуль што
Адказ атрымаў я
Толькі на ліст мой,
Напісаны плугам.
Вось ён.
Парэжце на скібы яго.
Частуйцеся.
Ешце.

1964

Гісторыя вёскі Пількаўшчына

Дысертацыя на атрыманне годнасці
бакалаўра навук вызваленых.

Калі пала Троя,
Сем дзён піравалі ахейцы.
Шмат хто, прагуляўшы
Трафеі ваенныя, ўлегцы

Вяртаўся дамоў.
Сярод гэтых няўдалых ваякаў
Быў і Пількаўшчадзіс –
Сарвігалава, забіяка.

Ён нават праспаў,
Заваліўшыся пад сікаморай,
Сваіх караблёў адплыццё
З Гелеспонта за мора.

Таму ён і мусіў вяртацца
Да Грэцыі роднай
Наўкола Еўксінскага понта,
Дарогай абходнай.

Пра гэта гаворыць Гамер
У той песні, якую
Адкрыў акадэмік смаргонскі
Амброзій Кукуеў

Ale jak dotąd
Otrzymałem odpowiedź
Jedynie na list
Napisany pługiem.

Oto ona.
Podzielcie ją na kromki.
Posilcie się.
Bierzcie.

1964

Wiktor Woroszylski

DZIEJE WSI PILKOWSZCZYZNA

Dysertacja na stopień
licencjata sztuk wyzwolonych

Kiedy upadła Troja,
Zgodnie z prastarym zwyczajem
Przez siedem dni swój łup
Przepijali Achaje.

A najdzielniejszy wśród
Biboszów regimentu –
Niejaki Pilkowszczades –
Też spłukał się do szczętu.

I w cieniu sykomory
Tak słodko się rozmarzył,
Że przespał moment, gdy
Skrzykiwano wioślarzy.

Przyjęli do wiadomości,
Że przepadł chłop z kretesem,
I musiał biedak iść
Do Grecji perpedesem.

O czym gędzie nam Homer
W eposie, który odkrył
Akademik smorgoński –
Atanazy Pantokryn.

Аднойчы, капаючыся
Ў старажытных паперах.
Дык вось, Пількаўшчадзіс
(Я гэта дакладна праверыў,

Чытаючы сам Герадота,
Плутарха і іншых)
Прайшоў праз Таўрыду –
Праз край вінаграднікаў пышных,

Праз горы Каўказа,
Дзе снег з леднікамі бялее,
Дзе печань арол вырываў
У зняволенага Праметэя.

Прайшоў праз патокі
З крутымі, як Сцікс, берагамі,
Праз скіфскія стэпы,
Дзе звёў яго лёс з чумакамі.

Два дні Пількаўшчадзіс
Гасціў у сяброў сваіх новых,
Пярцоўку піў, юшку еў
З хлебам духмяным жытнёвым.

І так даспадобы, да смаку
Прыйшлося ўсё гэта,
Што ён з чумакамі рашыў
Вандраваць на край свету.

За скрыпам абозаў
Прайшоў ён варажскай дарогай
Усё Прыдняпроўе,
Палескія багны, разлогі.

І так у вандроўках
Праводзіў ён лета і зімы,
Пакуль не прыстаў ён
На Мядзельскіх лядах у прымы.

Ля Шыпаўкі рыбнай
Зрабіў ён з хваінаў хаціну,
Праз год нарадзіў сабе
Сына – музыку Юстына.

W starożytnych szpargałach,
Przechowywanych gdzieś na dnie
Lamusa, Pilkowszczades
(Co potwierdza się snadnie

W Herodocie, Plutarchu,
Tudzież klasykach innych)
Wędrował przez Taurydę –
Kraj latorośli winnych.

Przez Kaukaz ośnieżony,
Gdzie orzeł krzywym dziobem
Godził w Prometeusza
Skowanego wątrobę,

Przez wiele rzek, a każda
Była jak Styks pienista,
Poprzez Scytyjski Step,
Gdzie do czumaków przystał.

Dwa dni nowi kamraci
Gościli Pilkowszczada:
Pije gorzałkę, uchę
Z razowym chlebem zajada.

Nowy klimat i wikt
Tak mu przypadł do smaku,
Że „z wami na koniec świata" –
Powiada do czumaków.

Na ich skrzypiących wozach
Zwiedza sobie w najlepsze
Stepy, bagna poleskie,
Caluteńkie Naddnieprze.

Od jesieni do wiosny,
Od wiosny do jesieni,
Aż pod Miadziełem gdzieś –
Jak to mówią – się wżenił.

Zbudował dom w Szypowce,
Gdzie ryby i zwierzyna,
A po roku miał syna –
Muzykanta Justyna.

Юстын – самагоншчыка першага,
Майстра Захарку,
Захарка – сыноў-грэчкасеяў:
Сымона і Марку;

А Марка – мыслівага Хведара,
Хведар той – Янку,
А Янка – мяне, які сам
Ахрысціў сябе Танкам.

Таму месца гэтых падзеяў,
Як хронікі баюць,
Мы ад Пількаўшчадзіса
Пількаўшчынай называем.

Тут неверагодная колькасць
Слоў грэцкіх бытуе ў фальклоры,
Як: пан, тэлебачанне, грэчка,
Амброзія, флора...

Тут першая выйшла
На мове тубыльцаў газета,
Ў якой ўсе вучоныя
Не разбяруцца дагэтуль.

Адны – яе хаюць,
Бо ўсё сваё хаяць прывыклі,
Другія – у іншы бок
Перагінаюць, як звыклі.

Ды гэта – другой дысертацыі
Тэма, якую
Сабе ўжо намеціў
І распрацаваць я мяркую.

А зараз я за дапамогу
Падзякаваць мушу
Яго Магніфіцэнцыі рэктару –
Слаўнаму мужу.

Ды іншым свяцілам
Айчыннай навукі і цноты,
Якім прысвячаю я
Сціплую гэту работу.

1964

Justyn zrodził pierwszego
Bimbrownika – Zacharka,
Co hreczkosiejów miał
Synów – Szymona i Marka.

Marko – łowcę Chwedora,
Chwedor z kolei – Janka,
Janko – zaś mnie, com wziął
Imię Maksyma Tanka.

Historyczny zakątek,
Będący mi ojczyzną,
Zwą od Pilkowszczadesa
Kroniki – Pilkowszczyzną.

Stąd i obfitość greckich
Słów mamy dziś w folklorze:
Pan, telewizor, hreczka,
Że nie wspomnę o florze.

Tutaj pierwsza gazeta
Wyszła w tubylców mowie,
Nad którą po dziś dzień
Ślęczą profesorowie.

Jedni łają, bo swoje
Zwykli łajać z rozkoszą,
A drudzy – wprost przeciwnie:
Pod niebiosa wynoszą.

Lecz na ten temat już
Drugą rozprawę da się
Wykoncypować, co
Uczynię w swoim czasie.

Wpierw podziękować chcę
Jego Magnificencji
Za to, że wspierał mnie
Głębią swojej sapiencji.

I zacni luminarze
Twórcy dzieł wiekopomnych,
Niech raczą przyjąć w darze
Ten mój przyczynek skromny.

1964 *Jerzy Litwiniuk*

* * *

Пасля розных паэм і вершаў
Мудрагелістых і наймаднейшых,
Пра якія з усіх званіцаў
Вечна звон з фіміямам дыміцца;
Пасля заплеснявелых цытатаў
Дапатопных кантычак, трактатаў –
Так прыемна чытаць на прыволлі,
На заснежаным іскрыстым полі
Верш, адціснуты лапай куніцы,
Шарака,
            гарнастая,
                        лісіцы
Ці напісаны каля стайні
Кіпцюрамі вароны звычайнай.

1965

Нарачанскія лодкі

Вычарпаўшы чарпакамі пах водарасцяў,
Радасць удач і горыч рыбацкіх няўдач,
Перад зімой мы выцягваем
Свае лодкі на бераг.
У перавернутыя, асмаленыя днішчы
Восеньскі дождж барабаніць,
Дождж, як шрапнель
Ці град куль,
Якія іх секлі пад час пераправаў
Партызанскіх.

Можа, таму ў непагоду
Мы часта прыходзім на бераг
Праверыць:
Ці кроў з нашых лодак сцякае,
Ці дождж.

1965

* * *

Po tych poematach i wierszach,
Najmądrzejszych i najmodniejszych,
Po tych wielu słowach o niczym,
Które huczą w każdej dzwonnicy,
Po tych zapleśniałych cytatach
I po zapyziałych traktatach –
Jak przyjemnie na białym śniegu
Wiersz odczytać złożony w biegu,
Wypisany łapką szaraka,
Lisa,
        kuny,
                zwykłego psiaka,
Ogłoszony na wszystkie strony
Pazurami zwyczajnej wrony.

1965

Wiktor Woroszylski

NAROCZAŃSKIE ŁODZIE

Po wyczerpaniu czerpakami zapachu wodorostów,
Radości sukcesów i goryczy rybackich niepowodzeń,
Przed zimą wyciągamy
Swoje łodzie na brzeg.
W odwrócone, smołowane dno
Bębni deszcz jesienny,
Jak szrapnele
Albo grad kul,
Które chłostały je podczas
Partyzanckich przepraw.

Może dlatego w niepogodę
Często wychodzimy na brzeg
Sprawdzić:
Czy to mokre, co spływa
Z naszych łodzi,
To deszcz czy krew.

1965 *Wiktor Woroszylski*

Каб дайсці да казкі

Каб дайсці да казкі,
Трэба развітацца
З дарогамі езджанымі,
Дарожкамі ходжанымі,
Дарожанькамі грыбнымі
І ягаднымі...
А даверыцца – сцежкам
Ласіным і заечым,
Мураўіным і яшчаркавым,
Слімаковым і вожыкавым...
І даверыцца
Карчам асінавым,
Святаянскім агеньчыкам,
Вачам савіным,
Слязам жывіцы,
Што ў змроку цепляцца...
І даверыцца –
Травам непрымятым,
Галасам няпуджаным,
Шорахам неразгаданым...
І даверыцца –
Зелені найзелянейшай,
Цемені найцямнейшай,
У якой нават сэрца стук
Громам здаецца.

1965

* * *

Парог, вычасаны з успамінаў,
Астаўся за мной;
Дзверы, на завесах цвыркуновай песні,
Асталіся за мной;
Вокны, зашклёныя вачамі блізкіх,
Асталіся за мной;

BY DOTRZEĆ DO BAJKI

By dotrzeć do bajki –
Trzeba się pożegnać
Z drogami przebytymi,
Pieszymi i jezdnymi,
Ze szlakiem na jagody
I grzyby...
Trzeba zaufać tropom
Jelenim i zajęczym,
Jaszczurczym i mrówczym,
I tropom chrabąszczy...
I zaufać
Gąszczom niekarczowanym,
Ognikom świętojańskim,
Oczom sowim,
Łzom żywicy
Błyskającym w mroku...
I zaufać
Trawom niepomiętym,
Głosom niepłoszonym,
Szmerom nieodgadnionym...
I zaufać
Zieleni najzieleńszej,
Ciemności najciemniejszej,
Ciszy najcichszej,
W której nawet serca stuk
Zdaje się gromem.

1965

Wiktor Woroszylski

* * *

Próg wyciosany ze wspomnień
Pozostał za mną;
Drzwi na świerszczowych zawiasach
Zostały za mną;
Okna oszklone oczyma bliskich
Zostały za mną;

Хата, пакрытая крыламі ластавак,
Асталася за мной, –

Як жа мне не азірнуцца назад,
Нават калі б я застыў
Слупом солі?

1965

Мыццё бабкі Улляны

Яе ўсе шкадавалі,
Як шкадуюць кожнага,
Хто выняньчыў дзяцей,
Іх працу, будучыню, хлеб.

І, можа, ўсё спакойна абышлося б,
Але перад апошняю дарогай
Ніяк яе адмыць рук не маглі
Ад скіб зямлі,
Ад каласоў і сонца,
Ад пялёнак і ануч,
Ад чорных і распаленых гаршкоў
З бацвіннем, з бульбай,
Што больш паўсотні год
Яна стаўляла і выцягвала з печы.

Глядзяць усе на рукі гэтыя,
Пасівераныя, парэпаныя,
І заходзяцца плачам:
Бо як рукамі гэткімі
Ды ў дзверы раю
Грукаць!

1967

Chata pokryta skrzydłami jaskółek
Została za mną...
Jakże się mam nie obejrzeć,
Choćbym się zmienić miał
W słup soli?

1965

Czesław Seniuch

MYCIE BABKI ULLANY

Wszyscy jej żałowali,
Jak żałują każdej,
Co wychowała dzieci,
Zapewniła im pracę, przyszłość, chleb.

Może wszystko minęłoby spokojnie,
Ale akurat na ostatnią drogę
Ani rusz nie mogli obmyć rąk
Ze skib ziemi,
Z kłosów i słońca,
Z pieluszek i onuc,
Z czarnych, rozpalonych garnków
Z boćwiną, z kartoflami,
Które przez pół wieku z górą
Wstawiała i wyciągała z pieca.

Patrzą się wszyscy na te ręce
Sponiewierane, potrzaskane,
I zanoszą się płaczem;
Bo jak takimi rękami
Kołatać
Do bramy raju!

1967

Adam Pomorski

* * *

У шчасці
Нават блізкія
Хутчэй забываюць
Адышоўшых.
І калі ты
Нікому не жадаеш
Гора,
Павінен радавацца,
Што і цябе забудуць.

2.III.80

* * *

Здаецца, празвінела песня,
Але чаму не бачу жаўрука?

Здаецца, вецер мне дыхнуў у твар.
Але чаму стаяць маўкліва дрэвы?

Здаецца, крокі нейчыя былі чуваць.
Але чаму ні следу – на дарозе?

Няўжо гэта прайшлі мае гады?

1.II.81

* * *

Паглядзі, і сёння
Пераміргваюцца зоры,
Як некалі мы
Перад першым пацалункам.

* * *

W szczęściu
Nawet bliscy
Szybciej zapominają
Tych, co odeszli.

Skoro więc
Nikomu nie życzysz
Nieszczęścia,
Powinieneś się cieszyć,
Że i ciebie zapomną.

2 marca 1980

Wiktor Woroszylski

* * *

Tak jakby zadźwięczała piosenka,
Ale czemu skowronka nie widać?

Tak jakbym poczuł tchnienie wiatru,
Ale czemu drzewa stoją nieruchomo?

Tak jakbym słyszał czyjeś kroki,
Ale czemu na drodze – ni śladu?

Czyżby to moje lata przeszły?

1 lutego 1981

Wiktor Woroszylski

* * *

Popatrz – i dziś gwiazdy
Mrugają do siebie,
Jak niegdyś my
Przed pierwszym pocałunkiem.

Толькі, відаць, у іх
Больш цярпення і часу, як у нас,
Бо мы ўжо з табой
І ўнукаў дачакаліся,
А яны ўсё яшчэ пераміргваюцца.

21.V.81

* * *

Калісьці хапала мне
Ямбаў, харэяў,
Адмераных,
Строгіх радкоў.

А зараз пішу
У рытме свайго
Арытмічнага сэрца,
Зямлі і падзей.

Таму мае вершы
І не надаюцца
Да танца
Або да ружанца,

Як не надаюцца
Да гэтага
Гром,
Гул землетрасення
Ці крык папярэджання.

27.V.81

* * *

Ідзе сляпец, асцярожна
Пастуквае кавенькай,
Быццам баючыся,

Tylko mają widać więcej od nas
Czasu i cierpliwości,
Bo my
Doczekaliśmy się już wnuków,
A one ciągle jeszcze do siebie mrugają.

21 maja 1981

Wiktor Woroszylski

* * *

Niegdyś starczyło mi
Jambów, trochejów,
Odmierzonych,
Dokładnych słupków.

A teraz piszę
W rytmie swojego
Arytmicznego serca,
Ziemi i zdarzeń.

Dlatego też moje wiersze
Nie nadają się
Do tańca
I do różańca,

Jak nie nadaje się do tego
Grom,
Huk trzęsienia ziemi
Lub okrzyk ostrzegawczy.

27 maja 1981

Wiktor Woroszylski

* * *

Idzie ślepiec, ostrożnie
Postukując kijem,
Jakby w obawie,

Каб на яго стук
Зямля не адказала:
“Калі ласка...”

1983

Прышыўка гузіка

Яна смяялася,
Што я няўмела
Да кашулі
Прышываю гузік.

Адабрала
З маіх рук іголку
І прымацавала спрытна
Аж да зносу.

Толькі калі падцягвалася
На дыбачкі,
Каб адкусіць нітку,
І сустрэліся

Нечаканы
Нашы вусны –
Зямля ўцякла
З-пад нашых ног.

1989

By na jego pukanie
Ziemia nie powiedziała:
„Proszę...”

1983

Adam Pomorski

PRZYSZYWANIE GUZIKA

Śmiała się,
Że nie umiem
Przyszyć sobie
Guzika do koszuli.

Wyjęła igłę
Z moich rąk
I przyszyła tak mocno,
Że nie odpadnie, aż koszula się zedrze...

Lecz gdy stanęła na palce,
Żeby odgryźć nitkę
Zębami,
I niespodzianie

Spotkały się
Nasze usta –
Ziemia uciekła
Nam spod nóg.

1989

Czesław Seniuch

SIARHIEJ GRACHOŬSKI
1913–2002
СЯРГЕЙ ГРАХОЎСКІ

Urodził się w miasteczku Nobel w Pińszczyźnie, dzieciństwo spędził w Głusku pod Mohylewem. W 1935 ukończył studia na wydziale literatury Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Mińsku, pracował ja-

Сцюжы

Ад сцюжы сэрца халадзела
І прамярзала навылёт,
Шурпацела, як тарка, цела,
Не раставаў на вейках лёд.

Не сунімалася завея,
Збівала іваліла з ног,
Здавалася – душа сівее,
А праведных карае Бог.

За паслушэнства і бязволле,
За непавагу да сябе,
За абыякавасць да болю,
Да гругана, што лоб дзяўбе.

А сцюжы? Сцюжы лютавалі,
Сляпілі вочы ледзяшы,
І часам рэбры прыставалі
Да пасівелае душы.

Я так настыг у маладосці
І навучыўся так цярпець,
Што толькі спадзяюся косці
У крэматорыі сагрэць.

ko dziennikarz i nauczyciel. Dwukrotnie (1936–1946 i 1949–1955) był aresztowany i zesłany w głąb Rosji, kilka lat odsiedział w łagrze. Po rehabilitacji i powrocie do Mińska 1955 przez trzynaście lat pracował w redakcji pisma dla dzieci „Wiasiołka”. Wydał m. in. tomy wierszy *Dzień naradżeńnia* (1958), *Czakańnie* (1960), *Zaczarawanaść* (1978), *Asiennija hniozdy* (1982), *Wieruju* (1987), *I radaść, i bol* (1988), trylogię autobiograficzną o przeżyciach w Gułagu *Takija sinija śniahi*, *Zona maŭczańnia*, *Z woŭczym biletam* (1988–1991); dużo pisał dla dzieci. Tłumaczył na białoruski poezje Aleksandra Błoka, Rabindranatha Tagore’a i in.

MROZY

Serce na zimnie zamarzało
I kamieniało w bryłę lodu,
Twardniało w szorstką tarkę ciało,
Na rzęsach tężał szron od chłodu.

Biły, zbijały z nóg zawieje,
Na mrozie zastygały twarze,
Dusza, zdawało się, siwieje,
A Pan Bóg sprawiedliwych karze:

Za podły nawyk posłuszeństwa,
Za godność, której się nie szuka,
Za bierność wobec okrucieństwa,
Kruka, co dziobem w czoło puka.

A ziąb stężały, zastarzały
Przenika, oczy szron zalepia,
Aż czasem żebra przymarzały
Do duszy, którą mróz oślepia.

Tak nauczono mnie w młodości
I już tych nauk nie odwołam.
Rozgrzać nareszcie stare kości
Dopiero w krematorium zdołam.

Adam Pomorski

TODAR LEBIADA
(PIATRO SZYROKAŬ)

1914–1970

ТОДАР ЛЕБЯДА

Urodził się w Witebsku. Po ukończeniu tam zawodowej szkoły kolejarskiej (1933) studiował w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Mińsku. W 1936 jeszcze jako student został aresztowany i zesłany na Sy-

Лісты да сябра

1

З усходу дзікага –
Людзкое дамавіны –
Пішу мой ліст,
Бо гэтыя сьнягі
Трывожаць часта
Доўгія ўспаміны
Аб вельмі блізкім,
Вельмі дарагім.

Успомніш Беларусь –
І кроў у жылах стыне...
Куды ні йдзеш –
З табой адна туга.
О, дружа любы мой,
Як горка апастылеў
Мне край чужы
І дзікая тайга.

О, родны край!..
Каго ён ні галубіў,
Каго у роспачы
І горы ні ўцішаў!..
Куды ні йдзеш –
Усё так сэрцу люба,

bir. Po wszczęciu nowego śledztwa w 1940 przewieziono go do więzienia na Białorusi. Z więzienia zbiegł w pierwszych dniach wojny niemiecko-sowieckiej. Po powrocie do ojczystego Witebska redagował gazetę „Biełaruskaje Słowa”. 1944 w Mińsku wydał jedyny tom wierszy: *Pieśni wyhnańnia*. Pisał również sztuki teatralne, z których jedną (wydaną osobnym drukiem w Kanadzie w 1952) wystawił w 1943 pod okupacją niemiecką miński Teatr Miejski. 1947, oskarżony o kolaborację, został skazany przez sąd wojskowy na 25 lat łagrów i ponownie zesłany na Sybir. Po 1956 wrócił na Białoruś, pracował w fabryce w Słonimie, później jako dziennikarz w Czerwieniu. Zmarł w Rosji.

LISTY DO PRZYJACIELA

1

Z Dzikiego Wschodu –
Człowieczego grobu –
Piszę do ciebie list,
Bo w takim śniegu
Powraca pamięć
Lepszej części globu
I czegoś najbliższego,
Najdroższego.

Przypomni mi się kraj –
A krew zastyga w żyłach...
Gdzie się obrócić –
Tylko rozpacz widzę.
O, jakże mi
Obczyzna się sprzykrzyła,
O, jakże się tą dziką
Tajgą brzydzę.

Matka Białoruś!...
Kogóż nie tuliła
I nie koiła
W bólu i strapieniu!
Gdziekolwiek się obrócić,
Ziemia miła –

Куды ні глянеш –
Цешыцца душа.

Ідзеш загонамі,
А там на ніве – жнеі,
І льлюцца песні
Жніўныя здалёк...
Вакол сядзібаў
Вішні ружавеюць,
Прыветна кланяецца
Кожны васілёк.

«Ты – наш і мы – твае»,
Шасьцяць калосьсем нівы, –
«І мы – твае», –
Гамоняць гушчары.
Усё так хораша,
І дзіўным пералівам
Сьпяваюць птушкі
Рана на зары.

Я ўсёй душой
Любіў загонаў мову.
Я ўсёй душой
Любіў мой родны край...
І вось мяне,
Як злодзея, сурова
Зладзейскі суд
Бяз жалю пакараў.

Зладзейскі суд!..
То ж ён чырвонай зграі
Душу сваю
За медзякі прадаў!..
... Мой дружа, любы мой,
Цяпер ты ў родным краі...
Дык вось паклон мой
Нівам перадай.

2

Ізноў пішу,
Бо сум ня знае меры,
Пішу табе

Ku pokrzepieniu serc,
Ku pocieszeniu.

Wśród żytnich łanów
Idzie człowiek miedzą,
A w polu żniwa:
Płynie śpiew w błękicie,
W polu na miedzy
Ciche grusze siedzą,
Wiśnie wokoło chat,
A chabry w życie.

„Tyś nasz, my – twoje” –
Szemrzą w polu kłosy.
„My też, my też!” –
Z zarośli gwar dobiega.
Jakże się pięknie ptaków
Przeplatają głosy,
Kiedy o brzasku
Śpiew ich się rozlega.

Kochałem mowę pól
Do głębi serca...
I właśnie ja,
Nie zawiniwszy w niczym,
Przed sądem miałem stanąć
Jak morderca
I sąd wyrokiem
Skazał mnie zbrodniczym.

Krzywoprzysiężny sąd!...
Za marne grosze
Zaprzedał własną duszę swą
Czerwonym!...
...Polom i miedzom,
Przyjacielu, proszę,
Niskim ode mnie
Kłaniaj się ukłonem.

2

Raz jeszcze piszę list.
Takie to dzieje:
Piszę do ciebie

Зь сібірскае глушы.
Часамі горыч
Выльлеш на паперы –
І ўсё лягчэй
Здаецца на душы.

...Шырокі бэз
Цьвіце над родным домам,
Цьвітуць сады над рэчкаю...
А тут!..
Табе, мой дружа,
Многа невядома
Пра гэты край
Няшчасьця і пакут.

Тут кожны дзень
Нам новы сум прыносіць,
Тут кожны дзень
Прыносіць новы жах.
Мы так жывем,
Што кожны пазайздросьціць
Жыцьцю ранейшаму
Ранейшых катаржан.

Ты чуў няраз
Чыгунку за Байкалам,
Ды мо ня чуў пра зьдзекі і прымус:
Бо тут цяпер
Амаль пад кожнай шпалай
Ляжыць замучаны
Ў выгнаньні беларус.

Ліхія злодзеі!..
Яны ілгуць нямала
Пра Беламор, Сібір і пра Байкал.
Павер жа мне,
Што ні адзінай шпалы
Не дакраналася
Падлючая рука!

Іх колькі тут –
Забітых, безгалосых,
Касьцьмі няраз

Z syberyjskiej głuszy.
Kiedy na papier
Gorycz się przeleje,
Czasem pomaga –
Jakoś lżej na duszy.

Tam bzy zakwitły
U nas koło domu,
Nad rzeką sad...
A tutaj!
Przyjacielu,
Nie znasz tych stron
I męki tej ogromu,
I wielu rzeczy nie wiesz,
Bardzo wielu.

Tu każdy dzień
Przynosi okropności.
W tej ziemi nieszczęść,
W kraju cierpień dzikim
Żyjemy tak,
Że każdy pozazdrości
Dawnego życia
Dawnym katorżnikom.

Kolej za Bajkał –
O tym wiesz, a jakże.
Lecz terror,
Cała groza tej budowy?
Białorusina trup
Zamęczonego w łagrze –
To niemal każdy
Podkład kolejowy.

Te łotry powód
Mają tu do chluby:
Łżą o Bajkale,
Biełomorkanale.
Możesz mi wierzyć –
Ani jednej śruby
Nie tknęły własnym palcem
Te kanalie!

Угнойвалі ральлю!
Іх колькі тут,
Часамі нават босых,
Капаць зганялі
Мёрзлую зямлю!

...Шырокі бэз
Цьвіце над родным домам.
Цьвітуць сады над рэчкаю...
А тут!..
Табе, мой дружа,
Многа невядома
Пра гэты край
Няшчасьця і пакут.

Ой, пралягла
Чыгунка за Байкалам
Паміж узгор'яў
Роўна, бы абрус!
Цяпер на ёй
Амаль пад кожнай шпалай
Ляжыць замучаны
Ў выгнаньні беларус.

Iluż nas tu,
Zaszczutych i bezgłosych,
Na własnych kościach
Budowało linię!
Iluż nas tutaj
Czasem nawet bosych
Spędzono,
Żeby ryli w tej zmarzlinie!

...Tam bzy zakwitły
U nas koło domu,
Nad rzeką sad...
A tutaj!
Przyjacielu,
Nie znasz tych stron
I męki tej ogromu,
I wielu rzeczy nie wiesz,
Bardzo wielu.

Wśród wzgórz i dolin
Wiedzie szlak budowy
Równy jak stół.
I kolej jest, a jakże!
Tu niemal każdy
Podkład kolejowy
To Białorusa trup
Zamęczonego w łagrze.

Adam Pomorski

LESIA BIAŁORUSINKA (ŁARYSA MAROZAWA)

?–1948

ЛЕСЯ БЕЛАРУСКА

W obozie poetka przyjęła jeszcze jeden pseudonim: Erynia. Brak wiarygodnych danych o jej życiu przed 1939, kiedy to, urodzona

У лягерным бараку

Пішу і крэсьлю... Не, усё ня так!
Не сатвары куміра – помню гэта.
Я апяваю лягерны барак,
а сопку называю цэнтрам сьвету.
....

Смалой сасновай мой прапахне верш.
Пачатак сьвету бачу я нанова:
сьляза жаночая... сьляза была найперш...
Ці праўда, быццам першым было Слова?!

З параненай душой няветлы сьвет.
Сяброўкі сьпяць і брыгадзер Алена.
Крадуцца з волі сны, і ім наўсьлед
зьвіняць драты калючыя Эльгена.

А над тайгою высьпявае гнеў
і пагражае катам ён трывожна.
Цьвік забівае хтосьць ў ногі мне
і ў галаву... і выцягнуць няможна.

І поўніць сэрца мне трывожны звон.
Мы ўсе ў цьвіках наскрозь – і я, і строфы!
Укрыжаваны лёс людзей спакон.
І ўся тайга – як грозная Гальгофа.

1947, Цёплая Даліна

prawdopodobnie w Mołodecznie wdowa po oficerze NKWD, aresztowanym w trzy miesiące po ślubie i rozstrzelanym 1938, trafiła do więzienia, a następnie do łagru Elgen (po jakucku „martwy") w Jakucji. O znajomości z nią w Elgenie wspomina rosyjska pisarka Jewgienija Ginzburg (matka prozaika Wasilija Aksionowa) w swoich słynnych pamiętnikach *Krutoj marszrut* (*Stroma ściana*). Przed śmiercią w łagrze poetka sporządziła manuskrypt tomu wierszy *Ja hołas wasz*, ocalony przez innego więźnia GUŁAGu, ukraińskiego poetę W. Małahuszę; dopiero 1997 przekazał on rękopis białoruskiemu czasopismu *Połymia*, które opublikowało wiersze w wyborze.

W ŁAGROWYM BARAKU

Piszę, przekreślam... Nie! Nawet na narach
w jednego wierzę Boga. Koniec, kropka.
Łagrowy zaś opiewam barak
i pępkiem świata jest kołymska sopka.
....

Żywicą pachnie od mojego wiersza.
Patrzę, jak świat zaczyna się na nowo
od łzy kobiecej... tak, łza była pierwsza...
Jakież być mogło na początku słowo?

Światełko w duszy poranionej pełga.
Śpi brygadzistka Lena, śpią więźniarki.
Sny o wolności ciągną do światełka,
w drutach kolczastych słychać wiatru skargi.

A w tajdze śpiewa gniew i pełen trwogi
wygraża nocą katom po kryjomu.
Ktoś w głowę gwoździe wbija mi i w nogi
i nie ma jak ich wyjąć... nie ma komu.

Serce na trwogę bije. Noszę rany
od gwoździ – ja i wiersz. A chodzi o to:
od wieków ludzki los ukrzyżowany
i cała tajga jest Golgotą.

Tiopłaja Dolina, 1947 *Adam Pomorski*

* * *

Да братэрства ўсіх народаў я імкнуся,
Духоўных вылюдкаў зрынаючы – у прах.
Мяне ў Айчыне катавалі беларусы.
І ратавалі латышы – у лягерах.

* * *

Niech grom duchowych zwyrodnialców spali!
Braterstwa ludów dziś świadectwo piszę:
Białorusini w Kraju katowali,
a w łagrach ratowali mnie Łotysze.

Adam Pomorski

MASIEJ SIADNIOŬ

1915–2001

МАСЕЙ СЯДНЁЎ

Urodził się we wsi Mokraje na Mohylewszczyźnie. Studiował w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Mińsku 1933–1936, został aresztowany, cztery lata spędził w łagrach na Kołymie. Stworzył tam bodaj najsłynniejszy białoruski wiersz XX wieku, znany powszechnie w bliskim językowo wariancie rosyjskim: *Kołyma ty, Kołyma, / czudnaja płanieta: / dwienadcat' miesiacew zima, / ostalnoje – leto*. 1940–1941 przebywał w mińskim więzieniu w związku ze wznowieniem

Жах

Параніла сябе густая ноч
На ледзяных нажах.
Турма. Як бляск вар'яцкіх воч,
У вокнах б'ецца жах.

Нібы атручаны чумой,
Маўчыць турэмны двор.
У гэтай вусьцішы нямой
Я ледзь ад страху не памёр.

Цялячы крык упаў на брук
І – лужына крыві.
І нейчы голас: – Пальцы рук
Сьціскай мацней, даві!

Заплакаў двор за гэты грэх,
Крывёю – капяжы.
Яны, сьцякаючы са стрэх,
Застылі у нажы

А думаў я, што гэта ноч
Параніла сябе на ледзяных нажах –
Турма. Як бляск вар'яцкіх воч,
У вокнах б'ецца жах.

Менск, турма, [1937]

śledztwa w swojej sprawie. Podczas okupacji niemieckiej pracował jako korektor w białostockiej gazecie Towarzystwa Białoruskiego. Od 1943 na emigracji w Niemczech, w obozie dla dipisów w Michelsdorfie prowadził zajęcia w gimnazjum białoruskim. Od 1950 zamieszkał w USA. Pracował jako lektor rosyjskiego na uniwersytecie stanu Indiana. Mieszkał w Glen Cove. Wydał m. in. tomy wierszy *U akijanie noczy* (1947), *La cichaj bramy* (1955), *Patuszanyja zory* (1975), *Aczyszczeńnie wahniom* (1985), *A czasu bolsz, czym wiecznaść* (1989), powieści *Raman Korziuk* (1985), *I toj dzień nadyszoŭ* (1987). W kraju pierwszy tom wydał 1992; w tym samym roku został formalnie zrehabilitowany przez Sąd Najwyższy Białorusi. Przełożył na białoruski m.in. wiersze Michała Anioła, Goethego, Heinego, Rilkego.

GROZA

Ostrzami sopli w gęstym mroku
noc poraniły mrozy.
Więzienie. Jak w szaleńca oku
drży w oknach odblask grozy.

Jak porażony od zarazy
milczący gmach więzienia.
W tej martwej ciszy ileż razy
sam umierałem z przerażenia.

Cielęcy krzyk w tej ciszy nocnej
runął na bruk – i krwi kałuża.
„Palce mu zmiażdż, zaciśnij mocniej!” –
echem czyjś głos z podwórza.

Nad zbrodnią przebiegł płacz po gmachu,
a zamiast łez – krwi krople.
Krwią teraz ociekając z dachu,
w ostrza zastygły sople.

A ja myślałem, że to w mroku
noc poraniły mrozy.
Więzienie. Jak w szaleńca oku
drży w oknach odblask grozy.

Mińsk, więzienie [1937] *Adam Pomorski*

Крывічом

Нібы дзеці забітых ваўчых,
Не спазнаўшыся добра з гняздом,
Па дарогах мы ходзім чужых
І ня знаем, дзе хата, наш дом.

Старадаўны разбураны быт,
Дом раскідан, адвечны курган
Ваш рыдлёўкай бязбожна разрыт
І разьвеян спакою туман.

Вашы косьці іржа праз гады
У балотах забруджаных есьць.
Вашай славы стаптаны сьляды,
І спаганена вашая чэсьць.

Ваша імя сьвятое цяпер
Вырываюць з крывёю ў жывых.
І сьмяецца у вус крыважэр
Над ахвярамі ўчынкаў сваіх.

Заімшэлыя скрозь дзірваны,
Б'юць крыніцы ключом вашы ледзь.
На руінах сівой старыны
Здох апошні вялізны мядзьведзь.

Паліняў, у задуме стаіць
Край адвечнай жывой пекнаты.
Аб вас гутарка ў сьвет не бяжыць,
Закаціўся ваш век залаты.

Адзьвінеўшы, ў імгле ён заціх.
Глум нясьцерпны, і гвалт, і кірмаш.
У няволі сярод чужых
Памірае патомак ваш.

Калыма

KRYWICZOM

Jak zabitej wilczycy szczenięta,
co błąkają się pod złą gwiazdą,
żadne gniazda zaś nie pamięta,
też nie wiemy, gdzie nasze gniazdo.

Stare życie niszczono zajadle,
w gruz zwalono wasze cztery ściany,
spokój prysnął, bezbożne szpadle
rozkopały odwieczne kurhany.

Od stuleci, od lat wasze kości
w grzęzawiskach plugawych butwiały.
Zadeptano ślady wielkości,
zbezczeszczono ślad waszej chwały.

I dziś też wasze święte miano
wydzierają nam z myśli i z serca,
a nad zbrodnią swą dokonaną
uśmiecha się pod wąsem morderca.

Wasze studnie wyschły przed laty,
chwast i mech sobie miejsce mości.
Zdechł ostatni niedźwiedź kudłaty
na ruinie zamierzchłej przeszłości.

Spełznął, zamarł w zadumie, w ciszy
kraj urody żywej, odwiecznej.
Wieści o was świat nie usłyszy,
zgasł wiek złoty, wasz wiek bajeczny.

Przebrzmiał, zasnął i już nie boli.
Zgiełk, wrzask, rejwach zewsząd napiera.
Pośród obcych w domu niewoli
późny wnuk wasz dzisiaj umiera.

Kołyma [1938–1940]

Adam Pomorski

MIKOŁA SURNACZOŬ

1917–1945

МІКОЛА СУРНАЧОЎ

Autor jednego z najsłynniejszych w poezji białoruskiej wierszy wojennych urodził się w wiosce Słabada koło Rahaczowa (Rohaczewa)

У стоптаным жыце

Ніколі не ехаць
Хлапцу маладому
Да блізкага гаю,
Да роднага дому.

Над ім асыпаюцца
Слуцкія краскі,
Абсмалены колас
Схіліўся да каскі.

Ляжыць ён, як віцязь
У стоптаным жыце.
Маці спаткаеце, –
Ёй не кажыце...

1941, Заходні фронт

na Homelszczyźnie. Po ukończeniu technikum rolniczego w Homlu pracował jako agronom, 1937–1941 studiował w wyższych szkołach pedagogicznych w Homlu i w Mińsku. Debiutował w roku 1938. Na początku wojny niemiecko-sowieckiej został zmobilizowany do Armii Czerwonej; walczył na Kaukazie, na Ukrainie, na Białorusi, w Polsce. Zginął 20 kwietnia 1945 na przedpolach Berlina. Zbiory jego wierszy, listów, notatek ukazały się po wojnie: *Na surmach barawych*, 1946; *Barwowaja zara*, 1959; *Akopny śpieŭ*, 1986.

W STRATOWANYM ŻYCIE

On już nie powróci,
Bo i nie ma komu,
Z dalekiego świata
Nie wróci do domu.

Nad nim się osypały
Barwy słuckie,
Musnął kłos poczerniały
Czoło ludzkie.

Leży młody olbrzym
W stratowanym życie.
Nie mówcie matce,
Jak ją zobaczycie.

Front Zachodni, 1941

Adam Pomorski

PIMIEN PANCZANKA

1917–1995

ПІМЕН ПАНЧАНКА

Syn robotnika z białoruskiej Oszmiańszczyzny, urodził się w Rewlu (Tallinie). Po powrocie na Białoruś 1920 rodzina osiadła na wsi w pobliżu Biahomla na Witebszczyźnie. 1934 poeta ukończył kursy pedagogiczne w Bobrujsku, 1939 – studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Mińsku. Debiutował 1934, przez pięć lat pracował jako nauczyciel; 1939–1946 służył w Armii Czerwonej, głównie jako dziennikarz gazet wojskowych. Po powrocie do kraju przez dłuższy

Коні

Дзівіліся мы, і дзівіліся фрыцы:
Такое ў сне толькі можа прысніцца
На сене духмяным.

З-пад лесу на поўдзень, нібы у пагоні,
Імчаліся коні, без коннікаў коні,
Па лузе вячэрнім.

Ці травы прынадна сінелі ў балоце,
Ці вострыя кулі пасеклі аброці,
Што коні пабеглі?

Наперадзе белы. Здавалася, нібы
Ён цалкам са снегу. За ім вараны бег,
А трэці – буланы.

Імчаліся коні па травах, па кветках,
Пасланіся дымам іх грывы на ветры.
І стрэлы замоўклі.

Гулі капытамі, як бубнамі, глуха.
Дванаццаць падкоў замігцелі над лугам
Кавалкамі сонца.

czas pozostał w pracy dziennikarskiej; był redaktorem naczelnym kilku czasopism literackich. Cieszył się oficjalnym uznaniem, zebrał wiele nagród i odznaczeń państwowych, był deputowanym do Rady Najwyższej BSRS, co zresztą nie chroniło go przed zakusami cenzury (która okaleczyła m. in. ostatnią strofę wiersza *Mowa ojczysta*). 1988 poparł powstanie Białoruskiego Frontu Narodowego. Od 1989 członek Białoruskiego PEN Clubu. Autor kilkadziesięciu tomów poezji: *Upeŭnienaść*, 1938; *Daroha wajny*, 1943; *Szyroki świet*, 1955; *Czatyry kantynienty*, 1964; *Pry światle małanak*, 1966; *Kryk sojki*, 1976; *Dzie naczuje żaŭranak*, 1983; *I wiera, i wiecznaść, i wiernaść*, 1988; *Horki żołud*, 1988 i in. Tłumaczył na białoruski m.in. wiersze Schillera, Mickiewicza, Rainisa, ukraińskich poetów Nahnybiedy i Masenki.

KONIE

Patrzyliśmy, równie zdumieni jak szkopy:
To mogło się przyśnić, ale wkoło okopy,
A nie wonne siano.

Jak gdyby w gonitwie, spod lasu na błonie
Trzy konie wybiegły, bez jeźdźców trzy konie,
A było pod wieczór.

Czy kule za ostro świszczały nad borem,
Czy może z mokradeł woń traw przed wieczorem
Znęciła te konie?

Na przedzie szedł biały. Był jakby ze śniegu.
A za nim biegł kary. Zrównały się w biegu.
A trzeci – bułany.

I grzywy się w locie jak dym rozwiewały.
Szły w trawach i w kwiatach. Umikły wystrzały.
Zrobiło się cicho.

I głucho jak w bęben waliły kopyta.
I słońca eksplozja rozbłyskami odbita
W dwunastu podkowach.

Ды выраслі раптам, як чорныя дрэвы,
Смяротныя выбухі справа і злева –
Нямецкія жарты!

І коні пабеглі у пене і мыле
На міннае поле, к уласнай магіле.
Мы сціснулі зброю.

Няма варанога, і белы канае,
Іх грывы густыя пясок засыпае
І попел гарачы.

Не, гэта не сон, не вячэрняя казка:
Мы біць пачалі з аўтаматаў па касках.
І ноч наступіла.

А трэці буланы, з крываваю ранай,
Ўсё бегаў між куляў і сініх туманаў
З трывожным іржаннем.

Родная мова

Кажуць, мова мая аджывае
Век свой ціхі: ён знікнуць пара.
Для мяне ж яна вечна жывая,
Як раса, як сляза, як зара.
Гэта ластавак шчабятанне,
Звон світальны палескіх крыніц,
Сінь чабору і барвы зарніц,
І буслінае клекатанне.
Калі ж хто загадае: “Не трэба!” –
Адрачэцца ад мовы народ, –
Папрашу я і сонца, і неба:
Мне не трэба ні славы, ні хлеба,
Асудзіце на безліч нягод.
Толькі месяцаў назвы пакіньце,
Назвы родныя роднай зямлі,

Aż nagle olbrzymie i czarne jak drzewa
Śmiercionośne wybuchy z prawa, i z lewa –
Niemieckie dowcipy!

A konie, jak ślepe, zadarły głowę
I poszły na śmierć, na pole minowe.
Zacisnęliśmy broń.

Już nie ma karego i biały w agonii,
I piach ciężki opadł na grzywy tych koni,
I popiół gorący.

Nie sen, ani do snu bajeczka dziecięca:
Zaczęliśmy bić z automatów do Niemca,
Aż noc wreszcie przyszła.

I tylko wciąż biegał ten trzeci, bułany,
I rżąc przeraźliwie, obnosił swe rany
Wśród kul i oparów.

1943

Adam Pomorski

MOWA OJCZYSTA

Ponoć język mój dogorywa.
Kryska, zniknąć niebawem może.
Dla mnie mowa zaś wiecznie żywa,
Tak jak rosa, jak łza, jak zorze.
To jaskółek szczebiot od rana,
Sygnaturki źródełek poleskich,
Cząbry, barwy zjawisk niebieskich,
Błyskawice, klekot bociana.
Ktoś orzeknie: „Nam jej nie trzeba!” –
I porzuci naród swą mowę.
Prośbę wnoszę do słońca i nieba:
Mnie nie trzeba sławy i chleba –
Zawsze bieda spadnie na głowę,
Lecz zostawcie mi nazwy miesięcy.
Nazw rodowych wczesna nauka –

Пра якія з маленства ў блакіце
Бор шуміць і пяюць жураўлі:
Студзень – з казкамі снежных аблокаў,
Люты – шчодры на сіні мароз,
Сакавік – з сакатаннем і сокам
Непаўторных вясновых бяроз,
Красавік – час маланак і ліўняў,
Травень – з першым каханнем, сяўбой,
Чэрвень – з ягаднаю зарой,
Ліпень – з мёдам,
З пшаніцаю – жнівень,
Спелы яблачны верасень,
Светлы кастрычнік
У празрыстасці чыстай, крынічнай,
Лістапад – залаты лістапад,
Снежань – першы густы снегапад...

Ці плачу я, ці пяю?..
Восень. На вуліцы цёмна...
Пакіньце мне мову маю,
Пакіньце жыццё мне!

1964

Раўнапраўе дрэў

Пара падумаць пра раўнапраўе дрэў.
Даволі падглядваць,
Як горнецца тонкая рабіна
Да самаўпэўненага дуба.
Не кляніцеся ў каханні
Да белай бярозы:
Вы даўно ёй здрадзілі,
Нож у белыя грудзі ўсадзілі,
Каб толькі напіцца
Яе свежай вясновай крыві.
І гэтага вам было мала.
Вы перарэзалі ёй сухажылле,
Кінулі ў прагную печ,

O nich już od pory dziecięcej
I bór szumi, i żuraw kruka:
Studzień – z baśnią śnieżnych obłoków,
Luty – hojnie rozdaje mrozy,
Sakawík – ze smoktaniem soków
Niezrównanej co wiosna brzozy,
Krasawík – pora ulew i grzmotów,
Trawień – siewów, pierwszego kochania,
Czerwień – czernic, jagodobrania,
Lipień – miodów,
Żniwiec – omłotów,
Wièrasień – to jabłeczny wrzesień,
Kastrycznik czysty,
Jak kryniczna przejrzysty woda,
Listapàd – leci liść, złota jesień,
Snieżań – pierwszy śnieg, zima młoda...

Czy to śpiew, czy płacz pogrzebowy?
Jesień. W mroku na dworze stoję...
Nie odbierajcie mowy,
Pozostawcie mi życie moje.

1964

Adam Pomorski

RÓWNOUPRAWNIENIE DRZEW

Czas pomyśleć o równouprawnieniu drzew.
Dosyć już podglądania,
Jak garnie się szczupła jarzębina
Do pewnego siebie dębu.
Nie przysięgaj miłości
Do białej brzozy:
Boś ją od dawna zdradził,
Nóż w białe piersi jej wsadził,
Byle się tylko napić
Jej świeżej wiosennej krwi.
I tego ci było mało.
Podciąłeś jej ścięgna,
Rzuciłeś w niesyty piec,

Каб яе апошнім дыханнем
Пагрэць свой стары раматус...
І так, я пра раўнапраўе дрэў!
Слава табе, вольха!
Ты самая мужная і адданая
Захавальніца нашых рэчак
І заступніца сарамлівых дзяўчат.
Асіна, мая асінка!
Я больш не дазволю нікому
Удавіцца на тваім суку –
Няхай разбіваецца
На раўнадушнай машыне.
А тваё ласкавае лісце
З ціхім журчаннем
Будзе пераліванца
У горлы птушак...
Хвала і вам,
Цярплівыя таполі!
Хай рукі адсохнуць у тых,
Хто бязлітасна вас высякае.
Ім боязна пуху твайго лебядзінага,
Ім боязна паху твайго салаўінага,
Яны баяцца тваёй красы.
Ім падабаюцца толькі слупы
На пустых бальшаках
Ды часам кактусы.

* * *

Стаяла хмара нерухома
У жыце спелым.
Ад першага удару грому
Аж пачарнела.

Гром пахіснуў яе, пасунуў,
Разгойдаў жыта...
Павеяла цяжкім і сумным,
І п囌ражытым.

Żeby ostatnie gorące jej tchnienie
Ogrzało twój stary reumatyzm...
A więc ja w sprawie równouprawnienia drzew!
Pochwalona bądź, olcho!
Najmężniejsza i najwierniejsza
Strażniczko naszych rzek
I obrończyni wstydliwych dziewcząt.
Osiko, moja osinko!
Nie pozwolę już odtąd nikomu
Powiesić się na twojej gałęzi –
Niech się rozbije
W bezdusznym samochodzie.
A twoje liście
Swój cichy szmer
Będą przelewać
W ptasie gardła.
Chwała bądź i wam,
Cierpliwe topole!
Niech ręce uschną tym,
Co wycinają was bez litości.
Boją się puchu twego łabędziego,
Boją przepychu twego słowiczego,
Boją się twej urody.
Podobają się im tylko słupy
Wzdłuż pustej szosy,
A czasem jeszcze kaktusy.

1969

Adam Pomorski

* * *

W dojrzałym życie stała chmura
Znieruchomiała.
Aż nagle runął na nią piorun.
Chmura sczerniała.

Runął, uderzył ją, odepchnął,
Zahuśtał żytem.
Powiało smutkiem gęstym, ciężkim,
Dawno przeżytym.

З табой блукаў тут да світанкаў...
Цяпер з-пад сосен
Гляджу адзін, як гром маланкай
Дождж белы косіць.

1977

Byłem tam z tobą. Dziś samotnie,
Znieruchomiały,
Patrzę, jak piorun błyskawicą
Kosi deszcz biały.

1977

Adam Pomorski

ALAKSIEJ KORSZAK

1920–1945

АЛЯКСЕЙ КОРШАК

Urodzony we wsi Wuhły w powiecie słuckim. Szkołę średnią ukończył w Kopylu (obwód miński). 1938–1941 studiował na wydziale li-

Расстрэл

Пад расою густою
Адубелі дубы.
Залатою жарствою
Неба ўслана нібы.

Па-над возерам вербы...
Іх мой шлях не міне.
Тры маўклівыя стрэльбы
Праважаюць мяне.

Ледзь калышацца суччa,
Лісце шэпча над ім.
Ныюць раны балюча
Ды на целе маім.

Ласкай іх не атуліш,
Не абмыеш расой:
Тры халодныя рулі
Строга сочаць за мной.

Зоры тонуць на ўзлессі,
Ноч ужо растае;
Неба, поўнае песняў,
Нада мной устае.

Мне ў яго не ўзірацца
Больш ні ў яве, ні ў сне:
Куляў цэлых пятнаццаць
Нарыхтована мне.

teratury Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Mińsku. Od 1937 opublikował w prasie cztery wiersze. Powołany do wojska 1944, był zwiadowcą w Armii Czerwonej. Zginął w Prusach Wschodnich. Tom jego wierszy *Apalenyja pialostki* (*Zwęglone płatki kwiatów* – z rękopisu autora zatytułowanego *Pialostki*) ukazał się w Mińsku 1963. W poniższym wierszu zastanawia niedopowiedzenie – kto kogo prowadzi na rozstrzelanie?

ROZSTRZELANIE

Dęby ciężkie jak dyby
I pijane od rosy.
Złotym żwirem jak gdyby
Ktoś wysypał niebiosy.

Tu wiklina nad wodą.
Muszę przejść przez wiklinę.
Trzy tą ścieżką mnie wiodą
Karabiny milkliwe.

Liście drżą. Coś tam z rana
Szeptem w nich przeleciało.
Rwącym bólem jak rana
Przypomina się ciało.

Słońce go nie ogrzeje.
Rosą się nie obmyło.
Trzech luf zimne spojrzenie
W moje plecy się wpiło.

Gwiazdy znikły za lasem,
Zgasły wraz z nocą ciemną;
Pełne głosów, z hałasem
Niebo wschodzi nade mną.

Z bliska ani z daleka
Już go widzieć nie mogę.
Kul piętnaście już czeka,
Żeby przeciąć mi drogę.

Ой вы, вербы й сасонкі,
Зорай спелых сям’я!..
З вамі сёння на золку
Развітаюся я.

Стрэлы раніцу раняць,
Пырсне кроўю зара,
І звалюся я ў яму,
Нібы дуб ці гара.

Над курганам, што ўстане
Нада мною тады,
Закрасуецца станам
Дужы дуб малады.

Прыйдзе днямі другімі
К яму сябраў сям’я.
Павітаюся з імі,
Гэты дуб – гэта я.

Хтосьці ў спеве чароўным
Спамяне мяне там...
Вось і жвір супакойны...
Дык страляйце! Ўсё роўна
Не забіць мяне вам!

1943

Wierzbo, sosno cherlawa,
Gwiazdy polne, słyszycie:
Ani sen, ani jawa –
Żegnam was dziś o świcie.

Klasną w uszach wystrzały,
Krew rozbłyśnie o brzasku
I jak dąb osłupiały
Zwalę się w ten dół w piasku.

Dół zasypią z powrotem,
Żeby znowu nad dołem
Z ziemi dąb wzeszedł potem,
Młodym dźwignął się czołem.

A gdy lat minie wiele,
Powiem któregoś dnia:
– Witam was, przyjaciele!
Ten dąb – to ja.

Ktoś tam kiedyś o brzasku
Wspomni mnie na tym świecie.
Doszliśmy. Jest dół w piasku.
Więc strzelajcie! I tak
Mnie nie zabijecie!

1943

Adam Pomorski

JANKA JUCHNAWIEC

1921–2004

ЯНКА ЮХНАВЕЦ

Urodzony we wsi Zabrodak koło Biahomla na Lepelszczyźnie. 1942 aresztowany przez władze okupacyjne, 1944 wywieziony został do

* * *

Павуціньне – шкілет лета,
шоўкам вытканы на траве, усюды,
хваліста сьцеліцца і плеціцца
у восеньскай ціхаце.

Бы разбураныя курганы –
зямлі ашматкі, –
хмызьнякі на іх растуць,
і гусьцяцца насьледна
сабе ўсьлед.

У прарэхі на адолах –
разводы спусьцянелыя зямлі,
Шмат лісьцёў у восень намяло.
А лес наводдаль
ашчэрыўшы
    на дрэвасека зубы,
    стагнаў пакутна
    і чакаў:
    – У зрубе заўтра,
    У сяле,
    аціхну я.

Niemiec. W obozach dipisów w Regensburgu i Michelsdorfie uczył się w Białoruskim Gimnazjum im. Janki Kupały. Po wojnie studiował prawo europejskie na Wolnym Uniwersytecie w Monachium. Od 1949 do śmierci mieszkał w USA. Debiutował jako poeta w Niemczech w emigracyjnych czasopismach „Szypszyna” i „Sakawik”. Wydał tomy wierszy *Szorach moŭknaści*, Nowy Jork, 1955; *Nowaja Elehija*, Monachium, 1964; *Kalumby*, Nowy Jork, 1967; *Twory*, Nowy Jork, 1989–1990; *Sny na czużynie*, Mińsk, 1994.

* * *

Pajęczyna – szkielet lata,
jedwabiem szyty na trawie, wszędzie,
ściele się, osnuwa faliście
w cichość jesieni.

Jak rozkopane groby
– szczątki ziemi –
chwast je zarasta
i rozplenia dziedzicznie
siebie samego.

Wyrwy dołów,
osypiska zrujnowanej ziemi,
jesień nabiła suchymi liśćmi.
A las opodal
z wyszczerzonymi
    na drwala zębami
    jęczał w męce
    i czekał:
    – Jutro ucichnę
    w zrębach wsi,
    w grobie domu.

1984

Adam Pomorski

Увосень ля возера

...У небе месяц, бы ліхтар падчэплены,
у возеры не патухаў,
зыркліва сьвяціўся.
Цішыня навокал
цішынёй прасілася пабыць.
Ды неспадзеўна
гук савы яе пакволіў,
і бабёр, вадзянік азёрны,
не сьцярпеў глум ночны,
злосна плаўнікком плёснуў па вадзе,
і хвалькі, пясочаны ўзьбярэжныя,
зацмоквалі сёрбна.

1990

JESIEŃ U JEZIORA

...Księżyc uczepiony nieba jak latarnia,
nie gasł w jeziorze,
migotliwe świecidło.
Cisza wkoło
prosiła o ciszę.
Nagle
zakłóciło ją kwilenie sowy,
a bóbr, jeziorny wodnik,
nie ścierpiał
zgiełku nocą,
ze złością plasnął pluskiem o wodę
i drobne fale, piaszczyście przybrzeżne,
zacmokały siorbliwie.

1990

Adam Pomorski

UŁADZIMIR KARATKIEWICZ

1930–1984

УЛАДЗІМІР КАРАТКЕВІЧ

Urodził się w Orszy w rodzinie inteligenckiej, 1954 ukończył studia na wydziale filologii uniwersytetu w Kijowie i podjął pracę nauczycielską na Ukrainie; następnie ukończył Wyższe Kursy Literackie (1960) oraz Wyższe Kursy Scenopisarskie (1962) w Moskwie. Debiutował jako poeta 1955. Jest autorem wielu tomów poezji (m.in. *Mat-*

Калі паміраюць...

Калі паміраюць дрэвы – яны павольна падаюць на зямлю,
Больш павольна, чым пушок адуванчыка, – і застаюцца ляжаць.
Калі паміраюць жывёлы – яны засынаюць у ветрабоі
Або чарнеюць на раллі уздзьмутым жыватом,
А над імі драпежна цягнуцца павольныя аблокі.
Калі паміраюць гарады – па анфіладах крочаць рыжыя львы
І слізгоча струменьчыкам ртуці змяя па карцінах, што ўпалі ў музеі.
Калі паміраюць планеты – застаюцца свінцовыя воды
І свісцячая песня пяскоў у расколінах скал.
Калі памірае каханне... Але каханне не памірае.
Яно вечна застаецца ў грудзях лікуючай тугою слоў,
Безнадзейным болем і непатольнай пяшчотай,
Калі нічым не дапаможаш, хаця сэрца аб зоры разбі.
Плач дрыядай, рагачы сатанінскай няшчыраю ўсмешкай,
Львом куртатым кроч, слізгай самаахвярным змеем
Або падлай няшчаснай валяйся на ворыве лёсу –
Ўсё дарэмна. Няма дапамогі. І смерці няма ў кахання.
Чалавек толькі смертны. Але калі дрэвы не помняць,
Гарады не помняць, не помняць нямыя планеты –
Сэрца помніць каханне і попелам стаўшы з агню.
Аб пушыстым снезе бясконца яно ўспамінае,
Аб слядах на снезе, аб любых заснежаных веях,
Аб журботнай усмешцы і аб горкіх, апошніх, бязважкіх
Пацалунках у вочы, запясці і вуснаў ражкі...
Скрухай поўнае, ўспамінае мёртвае сэрца
І аб тым, чаго не было і не будзе болей ніколі:

czyna dusza, 1958; *Wiaczernija wietrazi*, 1960; *Maja Ilijada*, 1969; *Byŭ, jość, budu*, 1985), powieści (*Leanidy nie wiernuccia da Ziamli*, 1962; *Kałasy pad siarpom Twaim*, 1965; *Christos pryziamliŭsia ŭ Harodni*, 1965–1966, publ. w języku białoruskim 1972; *Czarny zamak Alszanski*, 1979), opowiadań, sztuk teatralnych, esejów i scenariuszy. Szczególnie jako prozaik stał się, zwłaszcza dla pokolenia lat osiemdziesiątych, uosobieniem białoruskiego patriotyzmu i symbolem siły witalnej kultury białoruskiej, bożyszczem nowej fali narodowego odrodzenia. Tłumaczył klasyków – Katulla, Byrona, Mickiewicza, Aleksieja K. Tołstoja, poetów ukraińskich i litewskich, a także dzieła prozatorskie i dramatyczne. 1987–1996 ukazały się w Mińsku jego *Dzieła zebrane*.

GDY UMIERAJĄ...

Gdy umierają drzewa – padają powoli na ziemię,
Powolniej niż puch dmuchawca – a potem zostają leżące.
Gdy umierają zwierzęta – zasypiają w wykrocie
Albo czernieją wzdętym brzuchem na zoranej ziemi,
A nad nimi drapieżnie ciągną powolne chmury.
Gdy umierają miasta – przez amfilady kroczą rude lwy,
A wąż jak strużka rtęci pełza po obrazach, co w muzeum spadły [ze ścian.
Gdy umierają planety – pozostają ołowiane wody
I gwiżdżąca piosenka piasku w szczelinach skał.
Gdy umiera miłość... Lecz miłość nie umiera.
Pozostawia w piersiach na wieki radosną udrękę słów,
Beznadziejny ból i nieutuloną czułość,
Gdy już nic nie pomoże, choćby serce rozbić o gwiazdy,
Łkać jak driada, uśmiechać się szatańsko nieszczerym uśmiechem,
Kroczyć jak lew kudłaty, pełzać w samoofierze jak wąż,
Albo jak nieszczęsna padlina zalegać w bruździe losu –
Wszystko na nic. Znikąd nie ma pomocy. I śmierci nie ma w miłości.
Śmiertelny jest tylko człowiek. Lecz choć drzewa nie pamiętają,
Miasta nie pamiętają, nie pamiętają zamilkłe planety –
Serce pamięta, nawet gdy z ognia obróci się w popiół.
Wspomina bez końca puszysty śnieg,
Ślady na śniegu, oprószone śniegiem powieki,
Żałosny uśmiech i gorzkie, ostatnie, nieważkie
Pocałunki w oczy, w nadgarstki, w kąciki ust...
Pełne skruchy, umarłe serce wspomina

Аб агні ачага, аб неадчэпных цёплых дзіцячых далонях,
Аб жаданні пакласці жыццё за яе і з успоратым горлам
Прыпаўзці і падохнуць ля ног, уратаваных табой.
Не забываючы здохнуць. Усё помніць і мёртвае сэрца
І кружляе з крыкам перадсмяротнай і ўсё ж бессмяротнай тугі
Над магіламі мёртвых багоў, над журботным спакоем зрынутых дрэў.
Над жывёламі, кінутымі на раллі,
Над планетамі мёртвымі і гарадамі –
Бессмяротнаю каняй, што моліць аб кроплі вады.

Маленне аб чашы

М. Прашковічу

Паплавок то спачне, то адплыне,
Свіцязь дрэмле ў зялёных гаях,
Нібы поўная чаша сіняя,
Малахітавая па краях.
Сонца нізкага спляснуты персік,
Пад вадою – стронгаў палі...
Чаша ўнізе і чаша ўверсе.
І – як мошка – я ў крышталі.
У чаўне на каленях тулюся.
Скача воддаль падзёнак сям'я
І канае з сонцам. І ў скрусе
З сонцам гасне душа мая,
І любоў да цябе, як мора,
Расцякаецца ў ціхай журбе
Ад Адама, што даў табе корань,
Да Адама, што ўславіў цябе.
Ад падзёнак у сінім дыме,
Ад апошняй былкі гарбоў –
Да пагодкаў тваіх, радзіма,
Дзесяцівяковых дубоў.
Беларусь мая, ты адзіная,
Перад кім на каленях стаю:
Мне, слузе твайму, цяжка загінуць,

I to, czego nie było i nigdy więcej nie będzie:
Ogień na palenisku, ręce dziecięce, natarczywe i ciepłe,
Chęć, by oddać za nią życie w ofierze i z poderżniętym gardłem
Podpełznąć i zdechnąć u stóp, które się ocaliło.
Pamiętając, by zdechnąć. O wszystkim pamięta ich serce umarłe,
Krąży z krzykiem przedśmiertnej, a przecież nieśmiertelnej udręki
Nad grobami umarłych bogów, nad żałosnym spokojem powalonych [drzew,
Nad zwierzętami porzuconymi w polu,
Nad umarłymi planetami i miastami –
Jak nieśmiertelna kania, co błaga o kroplę dżdżu.

Adam Pomorski

MODLITWA PAŃSKA

Dla M. Praszkowicza

Spławik zniknie i znów wypłynie,
W leśnych brzegach pełna błękitu
Świteź niczym kielich w głębinie,
Co krawędzie ma z malachitu.
Słońce niby brzoskwinia duże
Świeci pstrągom w wodzie... Jak szale –
Czasza w dole i czasza w górze.
I ja – niby muszka w krysztale.
Klęczę w czółnie. Rybim odbłyskiem
Tańczą w słońcu o zmierzchu zorze
I z nim nikną. Ze słońcem niskim
Dusza moja gaśnie w pokorze.
Z cichą skargą do ciebie skrycie
Każdy biegnie – na ziemi, w niebie,
Od Adama, co dał ci życie,
Do Adama, co wsławił ciebie,
Od tych zórz, które we mgle błysną,
Od ziołeczek leśnych, nieświetnych,
Do twych rówieśników, ojczyzno,
Do twych dębów wielusetletnich.
Rusi Biała, przed tobą jedynie
Na kolanach ze skruchą stoję:
Ciężko słudze Twemu się ginie,

Лёгка – жыць у славу тваю.
Лёгка з песняй глядзець у вочы,
Цяжка – кроўю расіць чараты...
Ўрэшце, як сабе ты захочаш,
Ўрэшце, як сабе вызначыш ты.
Калі прыйдзе на нівы нашы
Смерць з касою сваёю крывой –
Не мінай мяне гэтай вось чашай,
Што барвее заходняй крывёй.
Як магу я не йсці на пакуты
За цябе, за спакойны твой дым,
Я
Ўсяго толькі мошка,
Закутая
Ў светаносным бурштыне тваім?!..

Мова

Праваслаўны або каталіцкі,
Ці які там твой будзе парог, –
Яе разам з матчынай цыцкаю
Даў табе ў твае вусны Бог.
Пі. І ведай: гіне ў пракляццях
І з дзярма павек не ўстае
Той, хто выплюнуў цыцку маці
Або злосна ўкусіў яе.
І на іншых вяршынях суровых
(Вера! Роўнасць! Свабода! Край!)
Ты струменьчык матчынай мовы,
Быццам маці, не забывай.
Ты забыў? Ну што ж, на дасвецці
Ты без сонца будзеш канаць...
Шмат прыўкрасных грудзей на свеце,
Ды не ўспоіць цябе ні адна...
Сярод іншых святынь неаджыўшых
Даў яе нам на кожны парог,
Твар да нас, – усялякіх, – схіліўшы
З невымернаю літасцю Бог.

Lekko żyje się w imię Twoje.
Lekko – z pieśnią patrzy się w oczy,
Ciężko – broczy krwią w oczerecie...
W Twojej zresztą wszystko jest mocy,
Bądź nam wola Twoja na świecie.
A gdy wyjdzie w swojej godzinie
Z kosą w pole śmierć, na tej szali
Niechaj kielich mnie nie ominie,
Co się krwią o zachodzie pali.
Alboż się nie podzielisz męką,
Swoim domem, dymem, spokojem,
Ze mną,
Tylko muszką maleńką
W światłonośnym bursztynie Twoim?

Adam Pomorski

MOWA

Katolicka czy prawosławna:
Jakiej sobie zechcesz, bądź wiary –
Pan Bóg wpoił ci ją od dawna
Z mlekiem matki, z posmakiem siary.
Wiedz, że klątwa i aż do śmierci
Hańba ciąży nad tym człowiekiem,
Który matki swej kąsa piersi,
Który pluje matczynym mlekiem.
Mimo wielkie słowa i czyny
(Wolność! Równość! Ojczyzna! Wiara!)
Pierwszej strużki mowy matczynej
Nie zapomnij, bo przyjdzie kara.
Zapomniałeś? Cóż, o przedświcie
Zdechniesz w łajnie, w mroku cuchnącym.
Oprócz tej, co ci dała życie,
Któż wykarmić cię ma pod słońcem?
Pośród wszystkich świętości świata
Tej niech każdy zostanie wierny
Po wiek wieków, przez wszystkie lata:
Spraw to, Boże nasz miłosierny.

Adam Pomorski

Новая Атлантыда

Каб плыў судоў уратавальных дым, –
А родны край знікаў навекі ў хвалях, –
Я б лепей згінуў з ім, з яго апошнім жалем,
Як жыў і мучыўся бязмерна – з ім.

Ворыва на валах

Я гэта бачыў сам, хоць адышло:
Ў апошні, можа, раз на белым свеце
Ішлі быкі і ворыва плыло,
А зверху – хмары, чырвань, сінь і вецер.

Ідуць па ўзгорках, круглых і цяжкіх,
За імі йльсняныя ў адвалах межы...
Як старажытныя князі, быкі
Маю радзіму на кавалкі рэжуць.

З нябачнае лагчыны йдуць яны
Да сонца, ветру, хмараў і разлогаў,
На ўзгорак, велічны, як шар зямны,
Бы два паўмесяцы, ўсплываюць рогі.

Заплюшчу вочы – і перада мной
Два цені йдуць пад крумкачынай зграяй,
І рэжуць свет нарожнаю бранёй,
І капыты –
бы край мой папіраюць.

Бялкі ў крыві, а капыты – ў гразі.
І ўсё здаецца мне: нарогам-зброяй
Быкі, як старажытныя князі,
Маю радзіму на кавалкі крояць.

Ў смяротны час – няхай прайшлі гады –
Ў маё апошняе сальюцца слова,
І сэрца раздзяруць на дзве паловы
Аблокаў барва, сінь, трывожны дым,
Радзімы твар, і горды, і суровы.

NOWA ATLANTYDA

Kiedy już widać pomoc, statków dym,
A kraj ojczysty grąży się w odmęcie,
Obym raczej w ostatnim zginął z nim lamencie,
Niż żył i dręczył się bez końca – z nim.

Adam Pomorski

ORKA W WOŁY

Widzę to wciąż jak dziś, choć dawne dzieje –
Po raz ostatni w tamten dzień, być może,
Dołem szły ciężko woły, orząc ziemię,
A górą – chmury, czerwiec, wiatr, przestworze.

Wzgórek za wzgórkiem, krągły, ociężały,
Za nimi lśniące skiby i wądoły...
Niby kniaziowie dawni, na kawały
Ojczyznę moją rozdzierają woły.

Krokami mierząc ziemię łapczywymi,
Ciągną do słońca, wiatru, chmur, rozłogów.
Nad wzgórkiem, co jak ziemski glob olbrzymi,
Dwa wschodzą w niebie półksiężyce rogów.

Zamykam oczy – a już znów przed zgrają
Wron spoza widnokręgu, wlokąc brzemię,
Idą, świat ostrzem pługa rozdzierają
I racicami depcą moją ziemię.

Białka nabiegłe krwią, racice – w błocie,
A przecież lemiesz jest jak miecz na poły
I jak kniaziowie, w ciężkim ciał obrocie
Ojczyznę moją rozcinają woły.

W godzinę śmierci – choćby lata potem –
Serce rozerwie mi ostatnie słowo,
W którym rozdarte złączą się nad głową
Obłoków barwa, błękit, dym – z powrotem
Z ojczyzną, dumną i surową.

Adam Pomorski

RYHOR BARADULIN

1935

РЫГОР БАРАДУЛІН

Urodzony w Wierasoŭce w rejonie uszackim na Witebszczyźnie, uznawany jest za najwybitniejszego przedstawiciela tzw. „pokolenia filologicznego” w literaturze białoruskiej – młodzieży, która po głodnym i groźnym wojennym dzieciństwie z opóźnieniem ukończywszy szkoły średnie, przybyła do Mińska, by podjąć studia na wydziale filologicznym Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego. Baradulin ukończył studia 1959, mając już w swoim dorobku debiutancki tom wierszy *Maładzik nad stepam*. Do 1996 pracował w redakcjach różnych mińskich czasopism, a od 1972 był naczelnym redaktorem wydawnictwa „Mastackaja Litaratura”. Ukazywały się kolejne tomy wierszy: *Runieć, krasawać, naliwacca*, 1961; *Nahbom*, 1963; *Nierusz*, 1966; *Adam i Ewa*, 1968; *Linija pieramieny dat*, 1969; *Wiartańnie u pierszy śnieh*, 1972; *Rum*, 1974; *Absiah*, 1978; *Wieczalle*, 1980; *Amplituda śmiełaści*, 1983; *Mauczańnie pieruna*, 1986; *Samota pałomnictwa*, 1990; *Miłasernaść płachi*, 1992; *Jewanhielle ad mamy*, 1995; *Bosaja zorka*, 2000; *Kali rukajucca duszy* (wraz z Wasilem Bykawem, 2003; wyd. polskie *Kiedy witają się dusze*, 2005), *Ksty* (2005; wydanie dwujęzycz-

Матылёк

Б’ецца, ўецца шпаркі, лёгкі
Сінякрылы матылёк.
Максім Багдановіч

Лілею
млявы
плёс
люляе,
З-пад злежаных
аблок
здалёк
Ляціць віхлясты і бялявы,
Пялёстак лёгкі –
матылёк.

ne białorusko-angielskie, 2006), kilka książek dla dzieci oraz zbiorów poezji humorystycznej. 1975 wydał wybór wierszy (*Światа pczały*; w przekładzie polskim *Święto pszczoły*, 1986), 1984 ukazały się dzieła wybrane (*Wybranyja twory ŭ 2-ch tamach*), 1986 wybór przekładów *Kachać – heta znaczyć...*, kolejne wybory wierszy i dzieł 1993 (*Treba doma bywać czaściej...*), 1997–2002 (*Zbor tworaŭ u 4-ch tamach*) oraz 2006 (*Runy Pierunowy*). Dużo tłumaczył: w różnych latach w przekładzie Baradulina ukazały się po białorusku m. in. *Słowo o wyprawie Igora*, antologia poetów średniowiecznego Orientu *Hukańnie paezii Uschodu*, wybory dzieł Garcii Lorki, Jesienina (wspólnie z Arkadziem Kulaszowem), Gabrieli Mistral, Césara Vallejo, Marca Chagalla, Omara Chajjama, Pasternaka, Wozniesienskiego, Iwana Dracza, a także utwory Szekspira, Blake'a, Burnsa, Byrona, Keatsa, Shelleya, Kiplinga, Moliera, Rimbauda, Mickiewicza, Broniewskiego, Brzechwy, Karola Wojtyły, Puszkina, Mandelsztama, Majakowskiego, Okudżawy, Jiméneza, Pabla Nerudy, Nicolasa Guilléna, Lezamy Limy, Saloméi Néris, Rainisa. Od chwili odrodzenia ruchu niepodległościowego na Białorusi Baradulin stanął w jego szeregach. Od 1989 jest członkiem Sejmu (Zarządu) Białoruskiego Frontu Narodowego „Adradżeńnie". W latach 1989–1996 był pierwszym Prezesem Białoruskiego PEN Clubu. Cieszy się renomą bardzo wpływowego współtwórcy współczesnej literatury i mistrza języka białoruskiego, choć jego twórczość często irytuje dzisiejsze władze kraju. 2006 zgłoszony został do literackiej Nagrody Nobla.

MOTYLEK

To zatańczy, to uleci
Modry motyl zwiewnym ruchem.
Maksym Bahdanowicz

Lilia
się tuli
u topieli,
W dalekim polu
obłok
wyległ,
W zalotnie trzepotliwej bieli
Lekkim się lotem wzbił
motylek.

Ён кліча у блакіт лілею,
Каб не любіла
больш
да слёз
Бліскучы ад лускі і глею,
Самлелы,
абмялелы
плёс,

Дзе лашчыць цёплай ласкай хваля
Лінёў – злянелых цельпукоў,
Паблісквае
няблізка
далеч,
Дзе ў іле
не злічыць малькоў,
Дзе глыб
угнеўнена шыпела,
Калі
на хвалі
лівень
лёг...
Засумавалы,
белы,
белы
Ляціць удалеч
матылёк...

1961

Скрыпачы

Зноў піла пад пахаю ў чахле,
Бы ў футляры скрыпка. Пэўна, самі
Не згадаюць, хто іх на сяле
Ахрысціў вясёла скрыпачамі.

Z błękitu
tkliwie lilię wzywa:
Nie lgnij do tafli
w cieniu topól,
Gdzie śluzem łusek połyskliwa
Omdlewa
zamulona
topiel,

Lin
w cieple fali się migdali,
Leniwe
mile
pędząc chwile,
Oślepia
blask
niebliskiej dali,
Nikt nie wie,
ile
kilek w ile,

I tli się
gniewny syk
w topieli,
Skoro
ulewa
skala
fale...
Niepokalany jak anieli
Motylek
wzlata
w lata chwale...

1961

Adam Pomorski

SKRZYPKOWIE

Piły noszą pod pachą, w pokrowcu,
Jak grajkowie swoje instrumenta.
Kto skrzypkami obwołał wędrowców –
Tego nikt już na wsi nie pamięta.

Так і засталіся скрыпачы
У вясны ды ў лета прымакамі
І не маюць часу адпачыць:
Ходзяць, граюць вострымі смыкамі.

А смыкі ўвап'юцца ў круглякі –
Ніякой не трэба каніфолі,–
Добра ўсмоляць крохкія сукі,
У сярдзітай елкі іх даволі.

Закурыцца – жах зірнуць ажно –
Белай завірухай пілавінне.
Скрыпачы любое бервяно
Абкантуюць, перапалавіняць.

І шчырэе з рання да цямна
Дружная скрыпачая капэла.
Пахне баравінаю сасна,
П'яная асіна – лісцем прэлым.

Выразай цымбалы з той сасны –
Бор застогне, ледзь кручкамі ўдарыш.
З дубу зробіш кадзі – як званы,
Загудуць працяжна на базары.

А з бярозы выгнеш палазы –
Запяюць на стылым снезе сані.
Не дагоняць санак маразы,
Вецер, захлынуўшыся, адстане.

Будзе новы дом стаяць вякі
І звінець над зацішшу аселіц
З лёгкае скрыпачае рукі
Пад смыкамі ветру і мяцеліц.

1960

I na zawsze skrzypkami zostali
Do wiosennej i letniej muzyczki,
Do roboty, co się w ręku pali:
Zamaszyście tną ostre ich smyczki.

A jak tylko wpiją się w okrąglak,
To nijakiej kalafonii nie trza,
Ino dzwoni choina przeciągle,
Bo w żywicy każda gałązeczka.

Zawieruchę trocin obaczycie,
Aż was samych coś w krzyżu zamrowi,
Kiedy skrzypek jakie chcieć dłużyce
Okantuje wam i przepołowi.

Od rana słychać do wieczoru
Rzępolenie skrzypcowej kapeli.
Wiosną sosny wonnościami boru,
Osiczyna listowiem zachmieli.

Z takiej sosny cymbały jak wyciąć
I uderzyć – rozebrzmi bór skargą,
Z dębu kadzie – ton same podchwycą
I zadudnią gromem na jarmarku.

Z takiej brzozy kiedy wygniesz płozy,
Zaśpiewają sanie w chrzęście śniegu,
Nie dogonią ich siarczyste mrozy,
Ani wiatr im nie dorówna w biegu.

A domowi ze sto lat i więcej
Dane będzie w pełnym brzmieniu przeżyć
Dzięki skrzypka natchnionego ręce
Pod smyczkami wichury i śnieżyc.

1960

Jerzy Litwiniuk

Парк

Бор малады жывіцай пах,
Вёў дзён падлік ад ночы,
Пакуль высокі тытул – “Парк”
Не атрымаў аднойчы.

Стары праезджаны бальшак
Зваць пачалі праспектам
З крывой сасны глухі глушак
Глядзеў на ўсё як скептык...

Яшчэ нядаўна тут грыбы
Раслі сабе без плана.
Ад жураўлінае трубы
Будзіліся паляны.

Бор у тумане зябка груз
Па самыя халявы.
І тут грузнеў крамяны грузд,
Рос баравік смуглявы.

Не ўбачыш зараз пнёў гарбы.
Алейкі – дзе ні глянеш.
І рэпрадуктараў грыбы,
І ягады гірляндаў

Трымаюць сосны на плячах –
Ім план даведзен строгі.
Дажджы ў нейлонавых плашчах
Ідуць узбоч дарогі.

На лавачках сумуе парк
Ад санаторнай седні,
Глытаючы
забыты пах
Смалы
з бароў суседніх.

PARK

Żywicą pachniał.
                                        Leśnych praw
I letnich barw się trzymał,
Zanim zaszczytne miano –
                                                                „Park"
Pewnego dnia otrzymał.

Stary porozjeżdżany trakt
Nazwano „esplanadą",
Na co się głuszec, chmurny ptak,
Z niedowierzaniem nadął...

Jeszcze niedawno każdy grzyb
Rósł sobie gdzie się trafi,
A rankiem budził się kto żyw
Od srebnych trąb żurawi.

Nie bał się bór rosistej mgły
I nurzał w niej trzewiki,
Spod ziemi wtedy rydze szły,
Jędrniały borowiki.

A teraz pień garbaty znikł,
Alejki wytyczono,
Głośnika grzyb wyziera z nich,
Zaś girland winogrono

Dźwigają, wyrównując krok,
Sosenki w melancholii.
Omija je patrzący w bok
Deszcz w pelerynie z folii.

Zamiera wszystko,
                                          aż się w krąg
Przewali fala wczasów,
By tchu ostatkiem
                                          chwytać ciąg
Żywicy
                  z bliźnich lasów.

1960   *Jerzy Litwiniuk*

* * *

Ад
    «не трэба, не трэба»
Да
    «святло патушы»,
Як да сёмага неба,
Як да шчырай душы,
Як ад бліску маланкі
Да аблтжных грымот...
З вераснёвай палянкі
Хмеліць вераснем мёд.
Ліўнем стомленым стыну
На захмарнай градзе...
Прага
        смаглай пустыні,
Спёка
        спелых грудзей.
Толькі змроку густога
Захмялелы мурог,
Толькі светлая стома,
Толькі месячка рог...
Можа, дзень пачакае.
Маладзік, пасвяці...
Ноч бывае такая
Толькі раз у жыцці...
Знелюбелы, нямілы
Дзень з-за мора ўстае.
Мне б вякоў не хапіла
Слухаць вочы твае...

1965

* * *

Od
    „nie trzeba, nie trzeba”
Do
    „aby światło zgaś” –
Jak do siódmego nieba,
Jak zza gór siedmiu baśń,
Jak z cichych letnich błyskań
Grzechot raptowny grud...
Odurza z wrzosowiska
Pachnący września miód.
Jestem jak deszcz, co stygnie,
Na gór spadając garb...
Złakniony piach pustyni,
Piersi dojrzałej skwar.
Tylko gęstego zmierzchu
Odurzający stóg,
Tylko znużenie pieszczot,
Tylko miesiączka róg...
Ranek zagląda wcześnie –
Chwilo, pozostaw ślad!
Uciekinierko, nie śpiesz,
Dwoje nas na ten świat.
Może dzionek zaczeka,
Rozocz, miesiączku, blask...
Toć taka noc człowieka
Nawiedza w życiu raz...
Nie czekany, nie luby
Dzień nas na dwoje tnie.
Ja bym i sto lat zgubił
Wsłuchany w oczy twe...

1965

Jerzy Litwiniuk

Дзед і мора

Пахне далонь Залатога Рога
Нафтай,
далёкімі катастрофамі.
Змоўк акіяна насмешлівы рогат.
Цішыня тут,
Як дзеўка-пярэстарак, строгая.
Быццам на кухні агульнай,
грызуцца
Хвалі –
таксама з племя жаночага.
Глянеш:
Нептун пасівелы з трохзубцам
Выйшаў на бераг,
гнецца пад ношаю, –
Гэта ловіць багром аскабалкі
Дзед,
што разлучаны з морам знямогаю.
Ўсё ж каля мора старому забава.
Цягне дадому дровы намоклыя...
Дошкі цяжкія,
мачтаў абломкі,
трашчэць яны
ноччу завейнаю.
Спусцяцца нізка
ўспамінаў аблокі,
Дні маладыя на момант вернуцца.
Зноўку тайфунам
насунуцца бровы,
Борт затрашчыць –
грукне хваля шалёная...
Салёныя дровы...
Слязіна салёная...

1965

DZIAD I MORZE

Toń Złotego Rogu
czuć
Naftą
i katastrof dalą.
Śmiech żywiołów jakoś ucichł.
Wprost –
staropanieński salon.
Tylko gdzieś tam w kuchni
szeptem
Żrą się fale –
babskie plemię,
A na brzegu
siwy Neptun
Trójzębem
podźwiga brzemię.
To bosakiem belki łowi
Starzec,
co go zmogły prace,
Ściąga zdobycz
ku domowi,
Przy morzu
wciąż się kołace.
W noc burzliwą
trzaskać będą
Suche szczapy,
masztów szczątki,
I wspomnienia go obsiędą,
Młodości miłej pamiątki,
Tajfunu
posępna śpiewka,
Nad burtą
fala spieniona...
Słone drzewka
I łza słona.

1965

Jerzy Litwiniuk

Русалка

Ноч бліскавіцы выкрасала.
Кракталі хмары крыгаталам.
У жыце бачылі русалку...
У жыце, чулі, рагатала...
Калоссе злымі асцюкамі,
Відаць, калола – не зважала,
І з цела белага сцякала
Вада халоднымі вужамі.

Калі дзень туманы насоўваў,
Залева ўспалася ў барознах –
Казалі, грэлася на сонцы
Праставалосаю бярозай...

Вятрэц гушкаўся на ракіце.
Цень бег сабакам за вазамі.
Вузлы знаходзілі на жыце –
Яна,
        вядома, завязала...

Дзяўчатанькі,
                        паверце слову,
Не йдзіце ў жыта за лясочкам –
У жыце вас русалка зловіць,
Яна залашчыць, заласкоча.

Я лепей сам пайду...

Час выпаўзаньня зьмей

Ведаюць час, калі
Выпаўзьці зь цемры варта,
Зябкія вугалі,
Страху сьляпая варта.

Ведаюць, як і дзе
Выпусьціць лепей джала.
Лютасьць зьмяю вядзе,
Сьмеласьці трэба мала.

RUSAŁKA

Krzesała nocka błyskawice,
Dudniło z chmur jak lód w przedwiośnie.
Rusałkę podpatrzono w życie...
Słyszano śmiechy jej radosne...
Chociaż najeżonymi ośćmi
Kłuły ją kłosy, nie zważała
I ociekała z jej nagości
Jak śliskie węże piana biała.

A kiedy mgły opadły z rana,
W bruzdach wyspała się ulewa,
Widziano, że jak rozczochrana
Brzózka na słońcu się wygrzewa...

Wietrzyk się huśtał na rokicie
I gonił cień jak pies za wozem.
Węzły poznajdowano w życie,
Co także
niezłym jest dowodem...

Dziewczyny,
radzę wam uczciwie:
Nie chodźcie w żyto na ubocze.
Bo tam rusałka was przydybie
I zacałuje, załaskocze...

Lepiej sam pójdę.

Jerzy Litwiniuk

GODZINA WYPEŁZANIA ŻMIJ

Wiadoma im godzina,
W której skrycie, po ciemku,
Z nor wypełza gadzina,
Ślepa, drżąca straż lęku.

W mroku ten im zmysł gadzi
Zadać jadu pomaga.
Okrucieństwo prowadzi,
Niepotrzebna odwaga.

Толькі абвіцца умей
Шчыра каля спажывы.
Час выпаўзаньня зьмей
Ціхі,
Таму й жахлівы.

* * *

Затрымліваюцца даўжэй руіны
У напамін,
Што ўсё на сьвеце – прах.
Зьмяняюцца плямёны і краіны,
А непахісны вечна
Толькі страх.

Страх за жыцьцё сваё
І за чужое,
За промень радасьці
І ноч жуды.
Люцейшы ці ў магуты
Ці ў ізгоя
Страх
За свае магчымыя гады.

Маглі б, напэўна, адказаць руіны,
Але ня хочуць выдаваць сакрэт,
Каб не скрануць ніводнае цагліны
З падмурка,
На якім трывацьме сьвет...

26 жніВеня 2001

Gad, co jadem zabija,
Na łup cierpliwie czyha.
Z nory wypełza żmija
Przerażająco
Cicha.

Adam Pomorski

* * *

Najdłużej trwa ruina, a w ruinie
Znikomy proch.
Przychodzi plemię, plemię
Ginie, rodzi się państwo, państwo ginie,
Lęk tylko wiecznie
Tę napełnia ziemię.

O własne życie lęk,
O cudze życie,
O grozę nocy
I o światło świata.
Najokrutniejszy na dnie
I na szczycie
Lęk
O swe własne nieziszczone lata.

Ruina pewnie wie, lecz nic nie powie,
Nie wydobędzie nikt tajemnic z grobu,
Nie ujmie ani ziarnka tej budowie,
Ani cegiełki
Fundamentom globu.

26 sierpnia 2001

Adam Pomorski

* * *

Сабакі галаднаватыя сабе ў ахвоту
Шчыра брэшуць,
Шануючы ланцугі.
Нахвалявалася да холоднага поту
Маладая ноч –
Спадкаемка прымлелай смугі.

Належыць наўкол
Кожны кол частаколу.
Ветру штосьці прысьніць
На хаду з рукі.
Памроіць да неба даткнуцца
Нясорамна ўпоцемкі долу.

Ля ўзгалоўя абмялелай ракі
Рада свой лоб астудзіць
Недаткнёнка сьпякота.
Каб зважыць туман,
У карчаватых бязьменаў
Замала пудоў.
Хоць адгалоскі недагнаных гадоў
Вяртае, каб зьлеціць душу
І сабе,
Самота...

19 жніўня 2002

* * *

Sobie na uciechę
Psy głodnawe zza płotów
Ujadają sumiennie,
Oszczędzając łańcucha.
Naniepokoiła się do zimnych potów
Łąk zamglonych dziedziczka –
Noc młoducha.

Byle kołek wokół
To część częstokołu.
W biegu śni o czymś wiatr
I mknie z sobą w zawody.
W mroku nie wstyd pomarzyć,
Że nieba dosięga się z dołu.

U wezgłowia coraz płytszej wody
Omdlała od żaru
Niedosiężna spiekota
Czołem chciałaby poczuć chłodną wilgotność.
Żeby odważyć mgłę,
Nie dość chudym bezmianom
Ciężaru.
Chociaż echa niedościgłych lat
Powtarza, by ulżyć duszy
I samej sobie,
Samotność...

19 sierpnia 2002

Adam Pomorski

HIENADŹ BURAŬKIN

1936

ГЕНАДЗЬ БУРАЎКІН

Kolejny przedstawiciel „pokolenia filologicznego", uznany autor liryki miłosnej i refleksyjnej, urodził się w Szulacinie koło Połocka. 1959 ukończył studia na wydziale dziennikarstwa Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego. 1960 debiutował tomem wierszy *Majskaja prosiń*. Pracował w redakcjach czasopism, gazet i rozgłośni ra-

* * *

Адышлі ў нябыт панегірыкі
Сціплым вінцікам,
                                        спешнай сяўбе.
Людзям хочацца шчырай лірыкі
Не пра вінцікаў, пра сябе.

Людзям хочацца
                                        песні звонкай
Не пра мудрасць высокіх пасад,
А пра сінія матчыны вокны,
І пра раніцу, і пра сад.

Людзі хочуць, каб гімн зайгралі,
Калі плошчы запоўніць парад,
І пра іхнія рукі і раны,
І пра будні (іх болей, чым свят).

Людзі хочуць, каб званні і славу
Не давалі нікому дарма...
Людзі маюць на гэта права,
Ім дала яго праўда сама.

1962

diowych. 1972–1978 był redaktorem naczelnym miesięcznika literackiego *Maładość,* 1978–1990 stał na czele Państwowego Komitetu BSRS d/spraw Radia i Telewizji. 1990–1994 w służbie dyplomatycznej, był ambasadorem Białorusi przy ONZ w Nowym Jorku. Z wydanych przezeń zbiorów poezji na szczególną uwagę zasługują: *Wybranyja wierszy*, 1969; *Piaszczota*, 1985; *Hniazdo dla ptuszki radaści*, 1986; *Ŭzmach kryła*, 1995; *Czytaju tajnapis waczej...*, 2001; *Żuraŭlinaja para*, 2004. Jest też autorem scenariuszy filmowych, przekładów poetyckich (wiersze Pabla Nerudy, ukraińskiego poety Borysa Olijnyka i in.). Występuje również w niezależnej prasie jako publicysta. Członek Białoruskiego PEN Clubu i zarządu niezależnego Związku Pisarzy Białoruskich.

* * *

W nicość uszły panegiryki
O skromniutkich śrubkach i szturmach,
Ludziom trzeba szczerej liryki,
Chcą się widzieć
nie na koturnach.

Pragną pieśni nie o mądrości,
Mieszkającej w ważnych urzędach,
Lecz o niskich okien modrości,
O porankach, ogrodach, grzędach.

Ludzie pragną, ażeby w hymnach,
Przez odświętne kroczących place,
Były dłonie szorstkie i w bliznach,
Były nasze powszednie prace.

Ludzie pragną, ażeby sławą
Nie szastano jak groszem w tłumie...
Ludzie mają do tego prawo
Zapisane w tablicach sumień.

Jerzy Litwiniuk

* * *

Гэта тайна
Спрадвечнай
На свеце была:
Паміж зоркай і свечкай
Ёсць нітка святла.

У начы безгалосай
Шлях падкажуць і мне
Зорка ў цёмных нябёсах,
Свечка ў дальнім акне.

Сумна ў сэрцы асядзе,
Як і ў даўніх вяках, –
Зорка ў мілым паглядзе,
Свечка ў мёртвых руках.

Дажывуся і сам я
Да самотнай пары,
Калі зорка згасае,
А свечка гарыць,
Кожнай кропляй гарачай
Лье святло, як спакон...

І не мне перайначваць
Гэты вечны закон.

Малітва

Мы здалёку ўбачылі свабоду
І яшчэ не вырваліся з пут...
Божа,
Не дабаў майму народу
Пошасці,
Няпраўды
І пакут.

У чужым нялюдскім землятрусе
Хіба ў нечым мелі мы віну?..

* * *

Tajemnica
Odwieczna
Ludzkich spraw na tym świecie:
Cienka światła niteczka
Łączy gwiazdę i świecę.

W noce ślepe i nieme
Wiedzie wiernie człowieka
Gwiazda na ciemnym niebie,
Świeca w oknie daleka.

I od wieków tysiąca
Smutek w sobie zawarły:
Gwiazda, w oku się skrząca,
Świeca w palcach umarłych.

Tego każdy z nas zazna
W ostatniej odsłonie,
Gaśnie skrząca się gwiazda,
A świeca płonie.
Toczy wosku kropelkę
Wraz ze światłem płomienia.

I nie ja będę wielkie
Zmieniać prawa stworzenia.

Adam Pomorski

MODLITWA

Wolność na nas spadła niespodzianie,
Zanim uwolniliśmy się z oków.
Racz nam więcej nie przysparzać,
Panie,
Nieszczęść,
Kłamstw
I losu złych wyroków.

Chyba nikt oskarżyć nas nie może
O nieludzkie zbrodnie i zagładę?

Божа,
Адвядзі ад Беларусі
Здраду,
Вераломства
І ману.

Смутнаю парою нелюдзімай,
Калі ўсё вакол ідзе на злом,
Божа,
Захіні маю Радзіму
Мудрасцю,
Спакоем
І цяплом.

* * *

Хрыпнуць палітыкі,
Не паспяваюць аддыхвацца журналісты,
Папярэджваючы,
Раячы,
Пагражаючы:
“Будзьце пільныя!
Вакол ворагі –
За спіною,
За вуглом,
За мяжою,
За акіянам.
Аберагайце
Свае сакрэты,
Сваё багацце,
Сваіх начальнікаў!..”

Слухаю гэткае кожны дзень –
І міжволі пачынаю трывожыцца:
А што,
Калі і да мяне
Крадзецца нейкі бязлітасны вораг?
Хаця

Odwróć dziś od Białorusi,
Boże,
Wojnę,
Mękę,
Wiarołomstwo,
Zdradę.

Kiedy przyszło wielkie wymieranie,
Świat porzuca formę swą zakrzepłą,
Dziś Ojczyźnie mojej racz dać,
Panie,
Mądrość,
Spokój
I serdeczne ciepło.

Adam Pomorski

* * *

Politycy chrypną,
Dziennikarze nie mogą złapać tchu,
Ostrzegając,
Nawołując,
Grożąc:
„Bądźcie czujni!
Wszędzie czai się wróg –
Za plecami,
Za węgłem,
Za granicą,
Za oceanem.
Strzeżcie
Swoich tajemnic,
Swoich skarbów,
Swoich przywódców!...”

Słyszę to dzień w dzień
I mimo woli zaczynam się niepokoić:
A nuż
Również na mnie
Dybie jakiś srogi wróg?
Co prawda

Што ў мяне за сакрэты –
Пенсія,
Якой хапае толькі на хлеб і на лекі,
Вясёлае свавольства ўнукаў,
Пісьмы самотных сяброў?..
Ну а багацце?
Так, яно ёсць:
Паліцы разумных кніжак.
Толькі каму яны патрэбныя
Не тое што за акіянам,
А нават у кабінетах мясцовых начальнікаў,
Бо ўсе ж яны –
Па-беларуску?..
Аберагаць начальства?
Навошта?
Яно ад мяне так далёка,
І нічога добрага мне не зрабіла,
І, здаецца, проста не любіць мяне...

Так што няма ніякіх падстаў для трывогі.
А вось жа
Сядаю ў трамвай
І пачынаю па баках азірацца:
Дзе тут мой замаскаваны вораг?
Гэтая цётка,
Што над клункамі дрэмле?
Гэты хлопец,
Што чытае замусолены дэтэктыў?
Гэты міліцыянт,
Што абыякава пазірае ў акно?
Ці, можа, кіроўца шыкоўнай машыны,
Што імкліва прамчалася па вуліцы?..

І на мяне, здаецца, той-сёй паглядае скоса.
Можа, думае,
Што я – дыверсант, закінуты з-за акіяна,
Або вопытны злодзей,
Што цікуе за кашалькамі,
Ці хітры чыноўнік,
Які з кожнага патрабуе хабар?..

Прывярзецца ж такое!

Я ўсміхнуўся збянтэжана.
І, о божа,

Jakie tam u mnie tajemnice –
Emerytura,
Której ledwie starczy na chleb i na lekarstwa,
Rozdokazywane wnuki,
Listy od samotnych przyjaciół.
A skarby?
Tak, to fakt:
Całe regały mądrych książek.
Tylko co komu po nich:
To nie to, co za oceanem,
A nawet w gabinetach tutejszych przywódców,
Bo przecież te wszystkie książki –
Są po białorusku!
Strzec przywódców?
A po co?
Władza jest ode mnie daleko,
Nic dobrego dla mnie nie robi
I chyba mnie po prostu nie lubi...

Nie ma więc powodów do niepokoju.
A tu masz:
Wsiadam do tramwaju
I zaczynam się rozglądać na boki –
Gdzie tu się czai mój skryty wróg?
Czy to aby nie ta babina,
Co drzemie nad tobołami?
Ten młodziak,
Co czyta wyświechtany kryminał?
Ten milicjant,
Co jakby nigdy nic wygląda przez okno?
Albo może kierowca tej limuzyny,
Co właśnie przemknęła ulicą?

Na mnie też, jak się zdaje, ten i ów popatruje z ukosa.
Może myśli o mnie,
Że to dywersant, przerzucony zza oceanu,
Albo przebiegły złodziej,
Który czyha na portfel,
Albo szczwany urzędnik,
Co od każdego pobiera haracz?

Tfu, na psa urok!

Uśmiechnąłem się z zażenowaniem.
Aż nagle, dobry Boże,

У адказ мне ўсміхнуліся
Заклапочаная цётка,
Цыбаты хлопец,
Кіроўца шыкоўнай машыны
І нават суровы міліцыянт.
Значыць,
Яны, як і я,
Хочуць шукаць сяброў –
За спіной,
За вуглом,
За мяжою,
За акіянам.
Значыць, няпраўда,
Што ворагі –
Вакол нас...

І весела пагрукатаў трамвай
Каля важных офісаў,
Каля крамаў,
Каля рэдакцый,
Каля дзіцячых садкоў,
Перапоўнены
Згодай,
Даверлівасцю
І спакоем...

* * *

Змрок загусцеў за акном
І праз хмары прабілася зорка,
Калі я патушыў лямпу
І залез пад цёплую коўдру.
Стома сплывала патроху з плячэй.
Пад падушку хаваліся думкі.
Вейкі салодка зліпаліся.
З пальцаў выслізгвала тонкая нітка дзённых турбот.

Сон ужо плыў нада мною
Ласкавай смугою

W odpowiedzi uśmiecha się do mnie
Zakutana w chusty babina,
Pryszczaty młodziak,
Kierowca limuzyny,
A nawet surowy milicjant.
To znaczy,
Że też, tak jak ja,
Chcieliby znaleźć przyjaciół –
Za plecami,
Za węgłem,
Za granicą,
Za oceanem.
A więc to nieprawda,
Że wróg
Czai się wszędzie.

I tu tramwaj załomotał dziarsko,
Mijając ważne urzędy,
Sklepy,
Redakcje,
Ogródki dziecięce,
Pełen
Zgody,
Ufności
I spokoju...

Adam Pomorski

* * *

Za oknem zgęstniał zmrok
I wyjrzała gwiazda zza chmur,
Kiedy zgasiłem lampę
I okryłem się ciepłą kołdrą.
Pomału spływało ze mnie zmęczenie.
Myśli kryły się pod poduszkę.
Powieki kleiły się błogo.
Cienka nić dziennych zmartwień uciekała mi z palców.

Sen już się rozpływał nade mną
Łagodną smugą

І ўсё ніжэй апускаўся...
І раптам
Нехта ў шыбіну грукнуў
Настойліва і нечакана.

Я падхапіўся спалохана:
Хто гэта –
Злодзей?
П’яны сусед?
Ці начная галодная птушка?
Ці разгайданая ветрам
Галінка засохлага бэзу?..
Як ні ўглядаўся,
Нічога
Не змог за акном разгадаць –
Ні адзінокага дрэва,
Ні постаці чорнай,
Ні ценю.

Лёг супакоены,
Так і не ўцяміўшы добра,
Ці гэта праўда было,
Ці прыснілася толькі.

Але,
Як сон мяне мройна пачаў закалыхваць,
Зноў нехта грукнуў у шыбу
Настойліва і неадступна.

Злосна ўсхапіўся я з ложка
І крыкнуў у цемру,
Нібыта ў твар ненавісны
Нахабнаму госцю:
– Хто там?!

І ціха ў адказ даляцела
Нясмелае, сумнае слова:
– Трывога.
І прашаптала яшчэ
Ці ледзь чутна прашамацела:
– Я ўсё па свеце хаджу
І прашуся ў спакойную хату,
Каб каля шчасця пагрэцца,

I osuwał się coraz niżej...
Aż nagle
Ktoś załomotał w szybę
Natarczywie a niespodzianie.

Zerwałem się w popłochu:
Co to –
Złodziej?
Pijany sąsiad?
Nocny ptak, który poczuł głód?
A może wiatr zakołysał
Gałązką uschłego bzu?
Wpatrywałem się, wpatrywałem,
A nic
Nie mogłem dostrzec za oknem –
Ani nagiego drzewa,
Ani czarnej postaci,
Ani zjawy.

Wyciągnąłem się, uspokojony,
Nawet nie całkiem pewien,
Czy coś było naprawdę,
Czy tylko mi się przyśniło.

Ale,
Kiedy tylko sen zaczął mnie morzyć,
Coś znów zapukało w szybę
Z nieustępliwym uporem.

Ze złością zerwalem się z łóżka
I zawołałem w mrok,
Jakby w twarz
Natarczywego natręta:
– Kto tam?!

I dobiegły mnie w odpowiedzi
Ciche, smutne, nieśmiałe słowa:
– Niepokój.
I jeszcze szept,
A właściwie ledwie słyszalny szmer:
– Chodzę ciągle po świecie
I szukam spokojnego domu,
Żeby się ogrzać przy szczęściu,

Прылегчы ў закутку
І ні аб чым не прасіць...

Я пайшоў адчыняць свае дзверы
І запрасіў яе ў хату:
– Заходзь.
Табе знойдзецца месца.
Можам святло запаліць.
Можам разам на лаўцы прысесці,
Паспавядацца
Ці моўчкі паслухаць начное зацішша...

– Дзякуй, –
Яна непрыкметна парог мой пераступіла
І прымасцілася сціпла на ўскраечку ложка.
– Я прытамілася.
Сёння далёка не кожны
Дзверы даверліва мне адчыняе.
Баяцца
Вока чужога, дыхання чужога,
Турботы.
Я ж не хачу дабаўляць ні спалоху, ні злосці.
Я толькі проста напомніць хачу,
Што на свеце
Ёсць і бяздомныя,
Ёсць і самотныя людзі,
Ёсць і няўдаліцы,
Ёсць і сіроты...

Доўга яна яшчэ нешта шаптала,
Ды ўрэшце заціхла.

Так і не змог ужо болей заснуць,
Хоць у шыбу ніхто не пагрукаў...

Спіце спакойна, суседзі:
Трывога
Сёння начуе ў мяне...

Przycupnąć gdzieś w kącie
I o nic nie prosić...

Poszedłem otworzyć drzwi
I zaprosiłem go do domu:
– Wejdź.
Znajdzie się miejsce dla ciebie.
Możemy zapalić światło.
Możemy razem wyciągnąć się na tapczanie,
Pogadać
Albo w milczeniu wsłuchać się w ciszę nocy...

– Dziękuję –
Niepostrzeżenie przekroczył próg,
Przysiadł skromnie na brzeżku łóżka.
– Zmęczyłem się.
Wcale nie każdy
Otwiera dziś drzwi przede mną.
Boją się
Cudzego oka, cudzego oddechu,
Kłopotów.
Nie chcę mnożyć obaw i złości.
Chcę po prostu przypomnieć,
Że na świecie
Są ludzie bezdomni,
I ludzie samotni,
I nieszczęśliwi,
I sieroty...

Długo jeszcze szeptał mi o czymś,
Aż wreszcie zamilknął.

No i nie mogłem już zasnąć,
Choć nikt nie pukał w szybę...

Śpijcie spokojnie, sąsiedzi:
Dziś u mnie nocuje
Niepokój.

Adam Pomorski

* * *

Адключыў тэлевізар,
Выключыў радыё,
Выкінуў на сметнік газеты.
І ажно захлынуўся
Ад цішыні і разняволенасці.

Слухаю перашэпты асенніх клёнаў.
Пераміргваюся з вячэрнімі зоркамі.
Ляжу сабе на канапе,
Успамінаю дзяцінства
І разважаю аб вечнасці жыцця.
А яшчэ магу ўзяць з паліцы томік Купалы
І чытаць,
Напаўняючыся асалодай і здзіўленнем.
І магу гуляць з унукам
Ці напісаць нарэшце лісты сябрам
У Варшаву і Прагу...

Божа,
Як гэта здорава,
Калі з экрану на цябе не кідаюцца з нажом ці пісталетам,
Калі радыё
Не аглушае цябе
Віскам безгалосай пяюхі,
А газеты
Не агітуюць за чарговага выратавальніка нацыі!..

Як гэта, аказваецца, добра –
Быць проста дзедам,
Гаспадаром у сваёй хаце,
Мужам мілай заклапочанай жонкі,
Яшчэ зусім не старым чалавекам,
Які можа сабе дазволіць
Доўга глядзець услед смяшлівым даўганогім дзяўчаткам!..

І так мінае дзень, другі.
Спакайнее свет,
Суседзі робяцца лагаднейшымі,
А вецер – ласкавейшым.
Вечары не псуюць настрою,
І ўспамінаюцца даўнія, амаль забытыя песні...

* * *

Zgasiłem telewizor,
Wyłączyłem radio,
Wyrzuciłem na śmietnik gazety.
I aż się zachłysnąłem
Ciszą i różnorodnością.

Słucham, co szepcą klony jesienią.
Wieczorem mrugam na gwiazdy, a one na mnie.
Wyleguję się na kanapie,
Wspominam dzieciństwo
I rozmyślam o życiu wiecznym.
Poza tym mogę wziąć z półki tomik Kupały
I czytać
Z rozkoszą i z podziwem.
Mogę też pójść na spacer z wnukiem
Albo napisać wreszcie listy do przyjaciół
W Warszawie i w Pradze...

Boże,
To wspaniałe,
Kiedy nikt nie rzuca się na mnie z ekranu
Z nożem lub pistoletem w ręku,
Kiedy radio
Nie ogłusza mnie
Piskiem bezgłosej piosenkarki,
A gazety
Nie agitują do poparcia kolejnego zbawcy ojczyzny!

Jakie to jednak piękne –
Być sobie po prostu dziadkiem,
Panem we własnym domu,
Mężem miłej skłopotanej żony,
Jeszcze wcale nie starym facetem,
Któremu wolno
Oglądać się za długonogimi roześmianymi dziewczynami!

Tak mija dzień za dniem.
Świat spokojniejszy,
Sąsiedzi stają się łagodniejsi,
A wiatr – cichszy.
Wieczory nie psują nastroju,
Przypominają się dawne, niemal doszczętnie zapomniane piosenki...

Але ўжо нешта
Зусім няўлоўнае
Крадзецца тайна ў душу,
Няўклюдна варушыцца там
І нясмела пачынае падаваць голас,
Як птушанятка,
Што выкулілася з гнязда
На мяккую траву
І вельмі хоча назад,
Пад калючы, шумлівы вецер,
Бліжэй да бялёсых аблокаў
І зыркага сонца...

І я не зразумеў спачатку,
Куды пастунова знікае ўзрушэнне,
Чаму затуманьваецца радасць,
Чаго не хапае мне ў гэтай задумлівай, засяроджанай цішыні.
Гэта гняце мяне,
Раздражняе,
Робіцца нуднай пакутай...
Пакуль
Не ўключаю тэлевізар,
Не лаўлю знаёмую радыёстанцыю,
Не бяру ў рукі стос свежых газет...

Ну вось –
Я зноў у вар'яцкім, праклятым,
Прывычным свеце,
З якога амаль вырваўся...

Ale już coś
Nieuchwytnego
Cichaczem wpełza pod serce,
Wierci się tam niezgrabnie
I nieśmiało zaczyna wydawać głos
Jak pisklę,
Które wypadło z gniazda
Na miękką trawę
I bardzo chciałoby wrócić
W ostry, szumiący wiatr,
Bliżej białawych jabłek
I jaskrawego słońca...

Z początku nie rozumiałem,
Gdzie stopniowo rozpływa się wzruszenie,
Co mąci radość,
Czego mi brak w tej zamyślonej, skupionej ciszy.
To mnie przytłacza,
Drażni,
Staje się dokuczliwą udręką...
Dopóki nie włączę telewizora,
Nie złapię znajomego programu radiowego,
Nie wezmę do ręki pliku świeżych gazet...

No, proszę –
Znowu jestem w wariackim, przeklętym,
Zwykłym świecie,
Z którego o mało nie uciekłem...

Adam Pomorski

MICHAŚ STRALCOŬ
1937–1987
МІХАСЬ СТРАЛЬЦОЎ

Syn nauczyciela, urodził się we wsi Syczyn na Mohylewszczyźnie. Uważany jest za jednego z najzdolniejszych przedstawicieli „pokolenia filologicznego”. 1959 ukończył dziennikarstwo na Białoruskim Uniwersytecie Państwowym. Pracował w kilku czasopismach literackich, przez dłuższy czas pozostawał bez zatrudnienia. 1982, już jako powszechnie uznany pisarz, osadzony został w „resocjalizacyjnym obozie pracy” w Mozyrzu. W odpowiedzi na prośbę wydawnictwa o fotografię autora na okładkę kolejnego tomu wierszy poe-

* * *

Ноччу, тым часам, як спаў,
Зорка свяціла ў акно.
Ціха самотны павук
Ткаў для той зоркі мярэжы.

Потым ляцеў самалёт –
Гул яго біўся аб шыбы.
Кінуў мярэжы павук,
На падваконні стаіўся.

Тою хвілінаю я
Вочы расплюшчыў, прачнуўся.
Плакала зорка ў акне –
Ну, а чаго, яшчэ ў сне
Я здагадаўся.

* * *

Прысніўся верш – не верш, а два радкі.
Абломак лодкі ўсплыў са дна ракі,

ta pisał: „Wyślę im zdjęcie stąd: zezwala nam się na długość włosów 2 cm, piętna na czole nie ma, nozdrza nie wyrwane, a golf, żeby się sfotografować, pożyczę na pięć minut od kogoś, kto wychodzi na wolność”. Uznanie zdobył przede wszystkim jako prozaik, mistrz nowelistyki (m in. tomy opowiadań *Błakitny wiecier*, 1962; *Siena na asfalcie*, 1966; małe powieści *Świet Iwanawicz, były Don Żuan*, 1965; *Adzin łapać, adzin czuń*, 1970; szkic *Zahadka Bahdanowicza*, 1969). Jego dorobek poetycki zawarł się m. in. w tomach: *Jadłoŭcawy kust* (1973), *Cień ad wiasła* (1979), *Jaszcze i zaŭtra* (1983), *Moj świecie jasny* (1986; tom powstały w łagrze, po śmierci autora wyróżniony nagrodą państwową). Tłumaczył na białoruski prozę Borisa Pasternaka, Ajtmatowa, Leonida Leonowa, poezje Puszkina, Nicolasa Guilléna, Pabla Nerudy i in. Zmarł na raka w Baraŭlanach pod Mińskiem. Najlepszy wybór jego utworów ukazał się w 1987 roku.

* * *

Tej nocy, kiedy spałem,
Za oknem świeciła gwiazda.
W ciszy snuł pająk samotny
Sieć, żeby schwytać gwiazdę.

Potem przeleciał samolot –
A huk tłukł się o szyby.
Pająk porzucił swą sieć,
Schronił się na parapecie.

Wtedy otwarłem oczy,
Zbudziłem się, usiadłem.
Gwiazda płakała nocą.
Już przez sen odgadłem,
O co.

Adam Pomorski

* * *

Śnił mi się wiersz – nie wiersz, lecz wersów parę.
Z dna rzeki szczątki łodzi, deski stare,

І кружыць вір счарнелую траву.
З абломкам лодкі к берагу плыву.
Прачнуўся. Дзень трывогаю прапах,
І два радкі гаркотай на губах.

Шчаслівая хвіліна

Азвалася сонца –
і птушка пяе.
Ельнік.
Вада.
Шэры снег у шыголлі, у лусках кары.
Прыпыніўся,
голаў падняў і слухаю так,
быццам апошні дзень жыву на зямлі.

1970

Эпіграф

Я хачу напісаць радок,
толькі адзін радок,
які наіўны паэт
з галавой, кучаравай як воблака,
мог бы ўзяць за эпіграф.

Напішу хоць бы так:
“Я аднойчы бачыў кепскага чалавека”.

Sczerniałą trawę wciąga wir w głębinę.
Na szczątku łodzi w stronę brzegu płynę.
Zbudziłem się. Niepokój przez dzień cały.
W ustach jak żwir dwa wersy mi warczały.

Adam Pomorski

CHWILA SZCZĘŚCIA

Zbudziło się słońce
i zaśpiewał ptak.
Świerki.
Woda.
Szary śnieg w igliwiu, w łuskach kory.
Przystanąłem,
uniosłem głowę i słucham,
jakby to był mój ostatni dzień na ziemi.

1970

Adam Pomorski

MOTTO

Chcę napisać linijkę,
tylko jedną linijkę,
którą naiwny poeta
z głową kędzierzawą jak cumulus
mógłby wziąć za motto.

Napiszę chociażby tak:
„Pewnego razu widziałem złego człowieka”.

Adam Pomorski

* * *

Такая цёплая вада,
Такая жоўтая вада –
Ад сонца, можа, у якога
Агністым вехцем барада.
Стаю ў вадзе, малы і босы,
Між пальцы шчэміцца трава.
А жабы крумкаюць. Як восы,
У вочы промні. Галава
Цвіце здзічэлаю сурэпкай.
Ад рабаціння твар пячэ...
І ўладай нечай, гэткай чэпкай,
Я і дагэтуль там яшчэ.

* * *

Трамвай, як сараканожка, –
марудна імклівы і доўгі,
яшчэ да таго ж сляпы.
Асаджаны глуха і вусьцішна
над стукатам нізкіх ног.
Трамвай, як сараканожка...
Не, не падабаецца мне гэтае параўнанне.
    Параўнаю трамвай лепш з вожыкам,
    што цвёрда і шпарка,
    бяжыць па падлозе – тук! тук!

* * *

Не было,
дальбог, раней не было
    столькі круглых і свежых вачэй маладых,
    як раса на шурпатым лістку парэчак.

* * *

W bajorze taka ciepła woda,
W bajorze taka żółta woda –
Może od słońca, bo mu właśnie
Ognistym wiechciem świeci broda.
Stoję w tej wodzie, mały, bosy,
Wciska się między palce trawa,
Promienie w oczy tną jak osy.
Kumkają żaby. Głowa rdzawa
Od zaschłych strupów. Twarz mnie pali
Od słońca. Słońce przed oczyma.
Jak na uwięzi w tamtej dali
Wciąż jeszcze jakaś moc mnie trzyma.

Adam Pomorski

* * *

Tramwaj jak stonoga –
nudnie szybki i długi,
a na dobitkę ślepy.
Osadzony sztywno i wyciszająco
nad stukotem niskich nóg.
Tramwaj jak stonoga...
Nie, nie podoba mi się to porównanie.
    Lepiej porównam tramwaj do chrząszcza,
    co twardo, z pośpiechem,
    biegnie po podłodze – tup! tup!

Adam Pomorski

* * *

Nie było,
daję słowo, że dawniej nie było
    tylu okrągłych, świeżych, młodych oczu
    jak kropli rosy na szorstkim liściu porzeczki.

Матавасць смуглых шчок
вось-вось румянцам пральецца.

Разумею,
    чаму так гавораць:
    кроў з малаком.
Няўжо і раней гэтак многа было
    круглых і свежых вачэй, маладых,
як раса на шурпатым лістку парэчак?
Азначае ўсё гэта адно –
старэем.

Помста

Скажыце мне,
колькі вам год:
я вам пажадаю шчэ столькі,
шчэ столькі,
шчэ столькі
ну і паўстолькі, –
колькі,
пакуль не памёр,
жадалі і мне.

* * *

Аднойчы ноччу
да мяне на ложак падсеў чалавек.
Выглядаў ён упэўненым і спакойным
і апрануты быў у цёмны пінжак,
мабыць, зусім яшчэ новы,
бо ад яго вастравата пахла крамнінай.
Чалавек да мяне нахіліўся:
струменіў з вачэй нейкі жаль,
падобны на той, што бывае ў асеннім ветры,

Matowość smagłych policzków
lada chwila okryje się rumieńcem.

Krew z mlekiem:
    rozumiem,
    dlaczego się tak mówi.
A może i dawniej było tyle samo
    okrągłych, świeżych, młodych oczu
    co kropli rosy na szorstkim liściu porzeczki?
Wniosek tylko jeden:
człowiek się starzeje.

Adam Pomorski

ZEMSTA

Powiedz mi,
ile masz lat:
a będę ci życzył drugie tyle
i jeszcze tyle,
i jeszcze tyle,
i jeszcze pół tego –
ile
i mnie życzono,
zanim umarłem.

Adam Pomorski

* * *

Którejś nocy
na łóżku usiadł koło mnie mężczyzna.
Wyglądał jak ktoś pewny siebie i spokojny,
miał ciemną marynarkę,
chyba jeszcze całkiem nową,
bo przenikliwie pachniała sklepem.
Nachylił się do mnie:
w oczach miał żal,
całkiem jak wiatr,
kiedy jesienią biegnie przez puste ściernisko.

калі ён пралятае над сіратлівым іржышчам.
“Слухай, –
сказаў чалавек, –
я нічога не разумею,
у цябе некалі была неблагая фантазія,
памятаеш, тады, калі ты прыдумаў мяне.
Ты даў мне паставу і рост,
якім пазайздросціў бы кожны,
высокі і чысты лоб,
смужлівы, як снежная гурба.
Даў голас –
нібыта клінок,
да часу схаваны ў ножны.
Плечы мае –
два крылы,
развінутыя ў плаўным палёце.
Ты даў мне душу і розум –
жывіце ў шчаслівай згодзе! –
ты мяне, як гадзіннік, завёў
на кругабег удачы.
Чаму ж ты цяпер,
чаму
зусім пра мяне забыўся?
Ведаеш,
калі ты раніцай курыш,
разгублены і задуменны,
мне балюча глядзець на цябе.
І днём між людзей ты ходзіш
нейкім далёкім рэхам,
і цыгарэт выкурваеш болей,
чым прамаўляеш слоў.
Скажы мне цяпер, калі ласка,
чаму ні ў натоўпе, ні дома
не хочаш мяне пазнаваць?”
. . . .
Я гляджу,
я маўчу,
я думаю,
што гэта мне сніцца сон.

„Słuchaj" –
powiedział –
nic nie rozumiem,
miałeś kiedyś niezłą wyobraźnię,
pamiętasz, wtedy, kiedy mnie wymyśliłeś.
To ty dałeś mi postać i wzrost,
których każdy by pozazdrościł,
czoło wysokie i czyste,
gładkie jak śnieżna zaspa.
Włożyłeś we mnie głos –
jak ostrze do pochwy.
Dałeś mi ramiona –
dwoje skrzydeł
rozpostartych w locie szybowym.
Dałeś mi duszę i rozum –
żyjcie w zgodzie! –
nakręciłeś mnie jak zegar
do pomyślnego biegu po kole.
Dlaczego teraz,
dlaczego
całkiem o mnie zapomniałeś?
Wiesz,
kiedy rano zapalasz papierosa,
zagubiony, oszołomiony,
aż mi przykro na ciebie patrzeć.
W dzień też tłuczesz się po mieście
jak jakieś odległe echo,
a papierosów wypalasz więcej,
niż wypowiadasz słów.
Powiedz mi, proszę,
Dlaczego ani w tłumie, ani w domu
Nie chcesz teraz mnie znać?"
....
Patrzę,
milczę,
myślę,
że to sen.

Adam Pomorski

Міцкевіч на Беларусі

Краем гэтым хадзіў,
Любіў тут і плакаў калісьці.
Бачыш – след па расе?
Бачыш – як слёзы, раса?

След яго беражы –
То сам ён з Радзімаю тут.

1982

Купала

У Анны у Андрэеўны Ахматавай
Ёсць невялікі вершык –
ён пра тое,
Як Муза ёй з’явілася аднойчы
У пастушковых строях
і з жалейкай.
– Скажы, ці ты калісьці дыктавала
Старонкі «Пекла» Дантэ? Адкажы! –
Так запытала Музу паэтэса.
І сціпла адказала Муза: «Я».

А сына Дамініка Янука,
Якога сёння мы завём Купалам,
Натоўп аднойчы пераняў дарогай –
Галодны,
босы,
у падраных світках.
Сын Дамінікаў запытацца мусіў,
Хто вы, маўляў,
адкуль і хочаце чаго вы?
І быў адказ, як выдых:
– Беларусы!..
Ён блаславіў іх, а натоўп яму
Аддаў у рукі верную жалейку.

MICKIEWICZ NA BIAŁORUSI

Chodził tu, po tym kraju,
Kochał tu niegdyś i płakał.
Widzisz – ślady po rosie?
Widzisz – rosa jak łzy?

Zachowaj jego ślady –
To jego sam na sam z Ojczyzną.

1982

Adam Pomorski

KUPAŁA

W niewielkim wierszu Anna Achmatowa
Opowiedziała, jak to jej się Muza
Pewnego razu objawiła nocą
W pastuszym stroju, z fujareczką w ręku.
– Powiedz, czyś ty Dantemu dyktowała
Stronice Piekła? – zapytała Muzę
Poetka, a bogini na pytanie
Odpowiedziała skromnie: „Ja”.

A Jan, syn Dominika, ten sam Jan,
Który nazwisko nosi dziś Kupały,
Napotkał kiedyś na swej drodze tłum
Głodnych i bosych, w połatanych świtkach.
Syn Dominika musiał ich zapytać,
Kim są, skąd idą, czego pragną? Na to
Odpowiedź głucha:
                    – My Białorusini!...
I błogosławił Kupała tłumowi,
A on mu dał fujarkę prawdomówną.

Czesław Seniuch

ALEŚ NAŬROCKI
1937
АЛЕСЬ НАЎРОЦКІ

Urodził się we wsi Dawydaŭka na Homelszczyźnie. Pracował jako lekarz i jako pielęgniarz, 1962 ukończył studia medyczne w Mińsku. W tymże roku wydał debiutancki tomik wierszy. Książka wywołała

Рыдлёўка

Што ні дзень я ўсё болей іржой зарастаю,
дождж абгрыз мяне камень вытупіў
лязо вострае.
Я валяюся пад яблыняй,
пасаджанай мной у асеннюю ліставерць.
На яе пазіраючы,
лягчэй сустракаю смерць.

Верш Багдановіча

Ляжу пад вярбою на лузе.
Нейкі жучок гудзе.
А побач гагаюць гусі,
Пляскочуцца ў вадзе.

Лье неба на поўную сілу
Сонечнае ліццё.
У жучка ёсць падкрылы і крылы –
Раблю адкрыццё.

Матылькоў пралятаюць цені,
Ды праляцеў самалёт.

gwałtowną reakcję literackich aparatczyków i KC Partii. Wasila Siomuchę, redaktora książki, w przyszłości wybitnego tłumacza, zwolniono z pracy w wydawnictwie, samego autora miano zaś poddać rytuałowi publicznego auto da fé na zebraniu w Związku Pisarzy. Do lokalnej powtórki sprawy Pasternaka czy też sprawy Brodskiego ostatecznie nie doszło, w 1978 poeta sam wystąpił jednak ze Związku Pisarzy Sowieckich w proteście przeciwko wykorzystywaniu w ZSRS psychiatrii do celów represji politycznych. Naŭrocki wydał tomy wierszy *Nieba ŭśmichajecca małankaju* (1962), *Haraczy śnieh* (1968), *Pakaleńni i papialiszczy* (1990), powieść *Wałun* (1994).

SZPADEL

Co dzień bardziej zarastam rdzą,
deszcz mnie ogryzł, o kamień
stępiło się ostrze.
Leżę jeszcze wciąż pod jabłonią –
tą,
którą sadziłem jesienią.
Kiedy patrzy się na nią,
umieranie jest prostsze.

Adam Pomorski

WIERSZ BAHDANOWICZA

Leżę pod wierzbą na łące.
Chrząszcz jakiś chrzęści jak może.
Taplają się gęgające
gęsi w pobliskim bajorze.

Z nieba spiekota przebrzydła
leje się niespożycie.
Chrząszcz ma pokrywy i skrzydła –
robię odkrycie.

Wzlatują cienie motyle,
przeleciał też odrzutowiec.

“Максім Багдановіч – геній,
ён мой любімы паэт”, –

так думаю я, даланёю
змахнуўшы асу са шчакі.
Шэпчуцца самі сабою
Багдановічавы радкі:

Народ, Беларускі Народ!
Ты – цёмны, сляпы, быццам крот.
Табою ўсягды пагарджалі,
Цябе не пушчалі з ярма
І душу тваю абакралі –
У ёй нават мовы няма.

Збудзіўшысь ад грознай бяды,
Ўвесь поўны смяротнай жуды,
Ты крыкнуць не вольны “ратуйце!”,
І мусіш ты “дзякуй” крычаць.
Пачуйце ж гэта, пачуйце,
Хто ўмее з вас сэрцам чуваць!

Шапчу я радкі задумёна,
А чмель побач кветку гне.
А светлае неба праменіць
І апякае мяне.

Мову – зялёную крону –
Згубіў ты, мой край, згубіў.
Віхор ды вецер шалёны
Крону абцерабіў.

Народ мой, ты нават і сёння
Ранейшы нясеш крыж.
І ходзіш ты на каленях!
І на каленях стаіш!

Ляжу пад вярбою на лузе,
Зліўся з травой, сінявой.
А побач гагаюць гусі
На мове адвечнай сваёй.

„Po prostu geniusz i tyle –
myślę – ten Bahdanowicz”.

Ręką strzepnąwszy osę
z własnego oblicza,
powtarzam sobie półgłosem
wiersz Bahdanowicza:

Narodzie, narodzie mój ciemny,
jak kret jesteś ślepy, podziemny!
Od wieków pogardą cię poją
i dźwignąć nie dadzą ci głowy,
i duszę ukradli ci twoją –
że nawet już nie ma swej mowy.

W nieszczęściu się budzisz, narodzie,
w pragnieniu śmiertelnym i głodzie,
a krzyknąć nie zdołasz: „Pomocy!” –
więc wołasz: „O, dzięki ci, dzięki!”
Niech słucha, kto słyszeć w mocy,
niech sercem te chwyta oddźwięki!

Powtarzam wiersz. Wytrwale
kwiat dźwiga ciężar trzmiela.
Jasne niebo w swej chwale
łask mi udziela.

Mowę – zieloną koronę –
straciłeś, kraju, to prawda.
Wiry i wichry szalone
zdarły ci ją od dawna.

Swój krzyż i dziś, a jakże,
dźwigasz wedle zwyczaju.
Stoisz czy idziesz – jak zawsze
na kolanach, mój kraju!

Leżę pod wierzbą na łące,
Trawa, błękit nad głową.
A gęsi gęgające
gęgają odwieczną mową.

Adam Pomorski

DANUTA BICZEL

1937

ДАНУТА БІЧЭЛЬ

Urodziła się w Biskupcach w ówczesnym powiecie lidzkim. 1962 ukończyła Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Grodnie, pracowała jako nauczycielka; później, 1982–1998, w muzeach Grodna. Utrzymywa-

Краю мой Нёман

Краю мой – світанне,
Нёманам выплыў з цямрэчы,
Ты на калені не станеш,
Мудры і вечны.

Плача надрэчны рагоз,
Слёзы жанчын не ўрадзілі,
Светлы мой лёс
Нёманам вечным праўдзівы...

Шчырыя сэрцы
Не дакрануцца да здрады,
Тутака сенцы
Адчыняюцца словамі праўды.

Неба сагнуў у дугу
Зрок бліскавіц тваіх востры,
Бурай дыхнуць на бягу
Конскія ноздры...

Стромай над вірам
Стану, любоўю замглёна,
Выбрала вырай
І адляту ў тваё лона...

Хмельны ад гулу паводкаў,
Ты не змялееш ніколі,
Шлях маіх продкаў,
Шлях маёй споўненай долі...

ła bliskie kontakty z Łarysą Hienijusz. Po dwunastu latach pracy została z przyczyn politycznych zwolniona ze stanowiska dyrektora utworzonego z jej inicjatywy 1986 muzeum Maksyma Bahdanowicza. Wydała m. in. tomy wierszy: *Dziawoczaje serca*, 1961; *Pierapiołka*, 1968; *Ty – heta ty*, 1976; *Bratki*, 1979; *Dzie chodziać basanoż*, 1983; *Zahaściniec*, 1985; *Daŭniaje sonca*, 1987; *A na Paleśsi*, 1990; *Boża, moj Boża*, 1993; *Ty – nie samotny*, 1997 (wraz z Alesiem Czobatem); *Snapok*, 1998. Często publikuje swoje utwory na łamach katolickiego pisma „Nasza Wiera".

KRAJU MÓJ, NIEMNIE

Kraju mój – świtem jak Niemnem
wynikły z ciemności nadrzecznej,
nie klękasz przed złem, przed ciemnem,
mądry i wieczny.

Szmer szuwarów, łzy kobiet
nic już nie zmienią we mnie,
mój los jasny na globie
sprawdza się w Niemnie.

Czyste serce, myśl szczera
nie doprowadzą do zdrady,
tu drzwi otwiera
słowo prawdy.

Niebo przeszywa wzrok
jak błyskawice ostrzem,
burzę wyzionął w mrok
Niemen swym końskim nozdrzem.

Jak głaz nad wirem, mój kraju,
we mgle miłosnej świecę,
wiem, gdzie szukać wyraju,
ku tobie lecę.

Drogo wezbrana od głosów,
szumna i dumna, mleczna
drogo moich spełnionych losów,
drogo przodków odwieczna...

Adam Pomorski

Давайце

Давайце паспрабуем стаць народам –
І скінем скуру гнюсную гадзюкі,
І панцыр чарапахі бранявы
З плячэй, а з сэрцаў–стопудовы камень.
Мы не здзічэлі – ачунялі з чаду.
І не цыруйма ж у шкарпэтках пяткі –
Няхай адтуль вытрушваецца вонкі
Здубелая заечая душа!

У Вострай Браме

Шляхі збягаюцца ў Вільню.
Не будзем дзяліцца болем,
Пешкі ў Вострую Браму
Пойдзем да свят.
На ўсходках Вострае Брамы
Стаіць на каленях воля
Прад Абразом Цудатворным –
Не змог яе кат.
Сышліся чорныя хмары
І неба запаланілі.
Смяротны чарнобыльскі цмок
Над светам лятаў.
Спіць Беларусь у магіле,
Паўвеку спала ў магіле...
Ускрэсла Літва!
На вулках і пляцах – воля!
О, незалежная Вільня!
Вораг і Янка-дурань
За плотам точаць лязо –
Па горле вострай касою
Цябе сцебануць ім пільна...
Узброена ж воля ў Вільні
Дзявочай касой!

SPRÓBUJMY

Spróbujmy więc, spróbujmy być narodem.
Zrzućmy ohydną gadzią skórę węża,
zrzućmy zaskorupiały pancerz żółwia
z ramion,
a z serca – stutonowy kamień.
I nie zdziczali, ale zaczadzeni,
w skarpetkach odtąd nie cerujmy pięt:
niech wreszcie raz ucieknie przez tę dziurkę
zajęcza otępiała dusza.

Adam Pomorski

W OSTREJ BRAMIE

Wszystkie drogi prowadzą do Wilna.
Nikt się bólem jak chlebem nie łamie.
Pieszo u Ostrej Bramy
przed świętami schodzi się świat.
Tam przed Cudownym Obrazem
na schodkach ku Ostrej Bramie
na kolanach trwa wolność –
nie zabił jej kat.
Chmury jak czarny kir
zaciągnęły niebo w żałobie.
Zionął śmiercią Czarnobyl:
zdawało się – nikt nie wytrwa.
W grobie leży Białoruś.
Śpi od pół wieku w grobie
Litwa...
Zmartwychpowstała!
Litwa żyje!
Niech żyje Litwa!
Na ulicach i placach – wolność!
O niepodległe Wilno!
Ostrzą wróg i nasz głupi Jaś
za płotem żeleźce kosy –
widać, po Twoim gardle
ostrzem przejechać im pilno...
Bronią wolności Wilna
złotą kosą panieńskie włosy.

Adam Pomorski

MIKOŁA KUPREJEŬ
1937–2005
МІКОЛА КУПРЭЕЎ

Дым

Чаму ж з майго коміна восенню
дым
пацягнула на ўсход,
калі вецер падзьмуў на захад?

Сеў на ганку сасновым, старым
і думаю:
чаму ж з майго коміна дым...
І чаму гэты ганак ні разу,
як быў малады і сасновы,
не рыпаў пад тваімі нагамі?..

Але чаму з майго коміна дым...
І ўспомніў:
у печ былі кінуты летам
лісты,
якія я пісаў табе
                        ў дваццатым стагоддзі
на ўсход.

Urodził się w Jamnem koło Rahaczowa (Rohaczowa) na Homelszczyźnie. Ukończył wyższą szkołę pedagogiczną w Brześciu, pracował jako nauczyciel języka i literatury, redaktor w prasie lokalnej. Mieszkał m. in. w Iwacewiczach i w Prużanach. Wydał tomy wierszy *Niepazbieżnaść*, 1967; *Prawincyjnyja fantazii*, 1995. Zmarł w Leśnej koło Baranowicz. Pośmiertnie ukazał się tom jego utworów prozą *Paleskaja elehija*, 2007.

DYM

Dlaczego jesienią z mojego komina
dym
ciągnie na wschód,
skoro wiatr wieje na zachód?

Usiadłem na starym sosnowym ganku
i myślę:
dlaczego dym z mojego komina...
I dlaczego ten ganek nigdy,
kiedy był sosnowy i młody,
nie zaskrzypiał pod twoimi nogami?

Ale dlaczego dym z mojego komina...
Aż przypomniałem sobie:
latem wrzuciłem do pieca
listy,
które w dwudziestym wieku
pisałem do ciebie
na wschód.

Adam Pomorski

NADZIEJA ARTYMOWICZ

1946

НАДЗЕЯ АРТЫМОВІЧ

Urodziła się w Augustowie; ukończyła Białoruskie Liceum Ogólnokształcące im. Bronisława Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim.

* * *

з нашых сэрцаў
будзем ткаць
белае-белае палатно
зялёнай ніткай мараў-нтушак
вышыем
узор-цуд
узор-казку
з небам шырокім
усходам сонца
і
цішынёй...
чырвонай ніткай надзеі
пазначым
новы краявід
і
пакінем там
як след
нашую
ружова-сінюю
ўсмешку..

1965–1967 studiowała filologię rosyjską w Białymstoku, 1968–1972 filologię białoruską na Uniwersytecie Warszawskim. Przez pewien czas pracowała jako tłumaczka w Warszawie. Od 1979 ponownie mieszka w Bielsku. Opublikowała tomy poezji *Rozdumy*, Białystok 1981; *Sezon u biełych pejzażach*, Białystok 1990; *Z niespakojnych daroh*, Mińsk 1993; *Dźwiery: tekst i kantekst* (z hermeneutycznym komentarzem Alesia Razanowa), Białystok 1994; *Adpływaje spakojnaje nieba*, 1999. W Białymstoku 1979 i w Lublinie 1998 ukazały się dwa tomiki jej wierszy w przekładzie na język polski.

* * *

Z naszych serc
Będziemy tkali
Płótno białe-bielusieńkie
Zieloną nitką marzeń-ptaków
Wyszyjemy
Deseń-cud
Deseń-baśń
Z rozległym niebem
Wschodem słońca
I ciszą
Czerwoną nitką nadziei
Obrysujemy
Nasz krajobraz
I
Zostawimy tam
Jak ślad
            nasz
                    różowobłękitny
                                        uśmiech

Wiktor Woroszylski

* * *

з вуліц
з зямлі
з неба
з...
з пекла
. . . . . . і прадчуванняў
. . . .
. . . .
. . . .
мой верш

Сіняя гара
Поры году

Ніхто табе не скажа
Як адплысці за Сінюю Гару...
. . . .
Сіняя Гара
Не абяцае
Сіняя Гара
Як дзяцінства
Залягае памяць
Што за Сіняй Гарой?
Ці і там паміраюць кветкі
У дзень нараджэння
Ці і там
Густы туман
Заціраае берагі краявідаў?
Птушка
Як страла
Праляцела
Забрала з сабой
І свой след
А цень Сіняй Гары
Утапіўся
У возеры...

* * *

z ulic
z ziemi
z nieba
z . . . . . .
z piekła
. . . . i przeczuć
. . . .
. . . .
. . . .
mój wiersz

Wiktor Woroszylski

BŁĘKITNA GÓRA
Pory roku

Nikt ci nie powie
Jak odpłynąć za Błękitną Górę
. . . .
Błękitna Góra
Niczego nie obiecuje
Błękitna Góra
Jak dzieciństwo
Zalega pamięć
        Co za Błękitną Górą
        Czy i tam
        Umierają kwiaty
        W dniu narodzin
        Czy i tam
        Gęsta mgła
        Zaciera brzegi krajobrazów
. . . .
Ptak
Przemknął
Niczym strzała
Zabrał ze sobą
Własny ślad
        A cień Błękitnej Góry

. . . .

Была
Вясна
Вясна зялёная
Вясна п’яная
Вясна чырвоная
кроплямі крыві...
Месяц
Фарбай слоў
Фарбай маўчання
Фарбай позіркаў
А потым
Фарбай масак
Замаляваў
Вялікае Неба...
. . . .
Было
Лета
Непрытомнае
Лета з багажом – каменняў сто
Пад небам вялікім
Жыццё салодкае...
Не стаяць
А шукаць
Выбіраць
Прадаваць
Выкупляць
Забываць
Няма зор
Няма сноў
Цяпер
Ногі
У попеле...
. . . .
Была восень (сон):
За Сіняй Гарой
Лістапад ападаў
Без шораху
А лісце
Нерухома завісла ў жоўтым паветры...
Згінулі шкілеты
І раптам

Utonął
W jeziorze...
. . . .
Była
Wiosna
Wiosna zielona
Wiosna pijana
Wiosna czerwona
kroplami krwi
Miesiąc
Farbą słów
Farbą milczenia
Farbą spojrzeń
A potem
Farbą
Masek
Zamalował
Wielkie niebo...
. . . .
Było
Lato
Nieprzytomne
Lato z ładunkiem – sto kamieni
Pod wielkim niebem
Słodkie życie
Nie stać
Lecz szukać
Wybierać
Sprzedawać
Kupować
Zapominać
Nie ma gwiazd
Nie ma snów
Teraz
Nogi
W popiele...
– – – – – – – – – – – – – – –
Była jesień (sen):
Za Błękitną Górą
Opadał Listopad
Bez szmeru
A liście
Zawisły nieruchomo w żółtym powietrzu

Хтось прамовіў
Хто?
Чыя працягнутая рука?
Вока дарэмна
Дарэмна
Шукала
Чалавека
Канец сну.
. . . .
Зіма (або пачатак наступнай дарогі)
Дарога да дарогі
Забытай
А блізкай
Блізкай
Як адлегласць
Нажа да цела
Дарога з песняй апошняй
З песняй
Дзе толькі музыка
А словы
Непатрэбным госцем...
Няма яго ўжо сярод нас
Адплыў ён за Сінюю Гару.

Асталося па ім нямнога
Адзіны чаравік (другі ў маладосці
згубіў ён на далёкай дарозе)
І гэта ўсё.
Гавораць
Яшчэ пакінуў жменю слоў
У гэтай жмені быццам
Было адно Праўдзівае зярнятка...
Пра тое
Ён не сказаў
Нікому...

Zginęły szkielety
I raptem
Ktoś przemówił
Kto
Czyja wyciągnięta ręka
Oko
Daremnie
Szukało
Człowieka
            Koniec snu.
. . . .
Zima (lub początek Następnej Drogi)
Droga do drogi
Zapomnianej
A bliskiej
Bliskiej
Jak odległość
Noża do ciała
Droga z ostatnią pieśnią
W której tylko muzyka
A słowa
Niepotrzebnym gościem...
. . . .
. . . .
Już nie ma go między nami
Odpłynął za Błękitną Górę
Niewiele po nim zostało
Jeden trzewik (drugi zgubił w młodości
            na dalekiej drodze)
I to wszystko
Mówią
Zostawił jeszcze garstkę słów
I w garstce tej ponoć
Było jedne Prawdziwe Ziarno
O tym
Nie powiedział
Nikomu

Wiktor Woroszylski

Пейзаж

заўсёды паміж
клеткай і
жыццядайнай ракой
плывеш аднакрылай птушкай
белы цень апошняга цягніка
як бетон паклаўся на твае вусны
перад табой
як смала
разлілося чорнае святло
. . . .
Тут дарогі няма.
І зямлі няма што родзіць кветкі
у дзень нараджэння вецер прыносіць ім
смерць
Зачапіцца тут хоць бы на адну хвіліну
Паглядзець
Азірнуцца
Ты стаіш.
Чуеш толькі трэск попелу
у ботах.
А дзе боль?
Ногі ж крывавяць
і рукі ў забітай крыві...
А дзе боль?
Ціхі плач заснуў...
У твае вочы ўваходзіць
Пейзаж без канцоў
Замыкаеш адно вока
Бачыш...
Закрываеш адно вуха
Чуеш...
А веку чорнаму
Усё мала бяжыць, ляціць
як дзіцё пакрыўджанае да маці
Хутка, хутчэй...
. . . .
Тут дарогі няма.
Дрэвы тут – крыжы магільныя
песня тут – какафонія звар'яцелая
крыніца тут – ноч чорная
а людзі – ценямі самотна...
заўсёды паміж

PEJZAŻ

. . . . i zawsze pomiędzy
klatką i
życiodajną rzeką
płyniesz ptakiem o jednym skrzydle
biały cień ostatniego pociągu
jak beton położony na twoich ustach
przed tobą
jak smoła
rozlało się czarne światło
. . . .
Tu nie ma drogi
I ziemi nie ma rodzącej kwiaty
(w dniu narodzin wiatr przynosi im śmierć)
Zaczepić się tu choćby na chwilę
Popatrzeć
Obejrzeć się
    Stoisz
    Słyszysz tylko chrzęst popiołu
    W butach
    A gdzie ból
    Toć nogi krwawią
    i ręce zalane krwią
    Gdzież ból
    Cichy płacz zasnął
W twoje oczy wchodzi
Pejzaż bez granic
Mrużysz jedno oko
Widzisz
Zatykasz jedno ucho
Słyszysz
A czarnemu stuleciu
wszystkiego mało
biegnie pędzi
jak skrzywdzone dziecko do matki
Prędko prędzej
. . . .
Tu nie ma drogi
Drzewa tutaj – krzyże nagrobne
pieśń – oszalały jazgot
źródło – czarna noc
    a ludzie – cienie samotne
. . . . zawsze pomiędzy

Wiktor Woroszylski

UŁADZIMIR NIAKLAJEŬ

1946

УЛАДЗІМІР НЯКЛЯЕЎ

Jeden z najzdolniejszych przedstawicieli tradycyjnego nurtu we współczesnej poezji białoruskiego Odrodzenia, urodził się w Smorgoniach na Grodzieńszczyźnie. 1962–1964 uczył się w mińskim Technikum Łączności. Studiował w Instytucie Literackim w Moskwie, 1973 ukończył Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Mińsku. Pracował w telewizji i w redakcjach różnych periodyków. W latach 1987–1999 był redaktorem naczelnym czasopisma „Krynica", w stutysięcznym

Змеі

Лёс як лёс: з двух бакоў – пустата.
Век да веку, мастом да маста,
І чытаецца драма з ліста,
Не дабрэе жыццё і не злее...

Бог з машыны.
Маліны з куста.
І ў малінніку любяцца змеі.

Апостал

Ступіў апостал з неба на зямлю
І першае, што ёй сказаў: "Люблю".
Другое, што сказаў апостал ёй:
"Усё тут стане некалі зямлёй".

А трэцяе, што ён сказаць бы мог,
Ён не сказаў, бо тое скажа Бог.

nakładzie propagującego powrót do białoruszczyzny, 1997–1998 redagował tygodnik „Litaratura i Mastactwa” we współpracy z ośrodkami postkomsomolskimi, lojalnymi wobec reżimu Łukaszenki. W latach 1998–2000 był prezesem Związku Pisarzy Białoruskich. Po definitywnym zerwaniu stosunków z władzą 1999 wyjechał do Polski, później przeniósł się do Finlandii, gdzie mieszkał do 2004. Po powrocie do kraju został wybrany prezesem Białoruskiego PEN Clubu. Wydał zbiory poezji *Adkryćcio*, 1976; *Wynachodcy wiatroŭ*, 1979; *Znak achowy*, 1983; *Naskroź*, 1985; *Hałubinaja poszta*, 1987; *Proszcza*, 1996; *Tak*, 2004. Uprawia również prozę (powieści *Wieża*, 1988; *Łabuch*, 2003) i publicystykę. Uczestniczy w akcjach wsparcia więźniów politycznych na Białorusi. 2007 jego utwory zostały usunięte z programu szkolnego.

ŻMIJE

Los jak los: pustka wszędzie ta sama.
Wiek za wiekiem jak za bramą brama.
Oklepana wiekopomna drama:
Raz się żyje, niezgorzej się żyje.

Bóg z machiny.
Z chruśniaka maliny.
A w chruśniaku parzą się żmije.

Adam Pomorski

APOSTOŁ

Zstąpił z nieba apostoł na ziemię.
„Kocham!” – usłyszało ziemskie plemię.
To po pierwsze. Potem drugie zdanie:
„Wszystko to się kiedyś ziemią stanie”.

A trzeciej rzeczy, którą rzec by mógł,
Nie rzekł, bo to powiedzieć ma Bóg.

Adam Pomorski

* * *

Голкай зноўку сэрца мецяць!
– Хто забойца? Дзе жыве?

Анікога...
Востры месяц
Шые воблакі,
Плыве.
– Дзе забойца? Што за ліха?

Ні гу-гу. Маўчаць усе...

Вар’яцею ціха-ціха.
Так, як трэба. Пакрысе.

Прошча
(Урывак)

Мітынговыя вуліцы, поўныя ярасцю плошчы
Я пакіну аднойчы і рушу да возера Прошчы,
Што сінее на роднай зямлі васільком на радне
І царкву са званіцай ашчадна хавае на дне.

Па збалелай дарозе
                                    з камянём
                                                    непазбыўнай віны
Я ўвайду ў тое возера і разгайдаю званы,
І, аблашчаны Прошчай, за ўсіх,
                                                      каго проста люблю,
Памалюся, паплачу і свечку ў царкве запалю.

Залацістаю рыбай да берага свечка сплыве,
Залацістай змяёю слізне па шчаслівай траве,
І пчалой залатой паляціць над палямі яна,
Над вадой, над зямлёю, якая ва ўсіх нас адна.

* * *

Znowu igłą sięgają serca.
– Podaj adres! Kim jest morderca?

Płynie w górze
Księżyc wysoki.
Ostrą igłą
Zszywa obłoki.

– Gdzie morderca?
Ba! Ani słychu.

Ani mru mru.
W obłęd po cichu
Wpadam zwolna,
Lecz, bądźmy szczerzy,
Przepisowo. Tak się należy.

Adam Pomorski

PROSZCZA
(Fragment)

Wiecujące ulice, place, które gniew chłoszcze,
Raz na zawsze porzucę kiedyś i ruszę nad Proszczę,
Co jak chaber na hafcie świeci na ziemi błękitem
Razem z soborem na dnie dla oszczędności ukrytym.

Drogą bolesną
                    z kamieniem
                                        winy niezabliźnionej
Wstąpię w jeziorną toń i rozkołyszę dzwony,
I, tonąc w uścisku Proszczy,
                                        za wszystkich kochanych na jawie
Pomodlę się i popłaczę, i świecę w świątyni postawię.

Jak złota ryba u brzegu mignie świeca płynąca,
Jak złota żmija w trawę śmignie świeca płonąca,
Jak złota pszczoła w powietrzu nad polem szczęśliwym wzleci,
Nad jedną dla nas wszystkich ziemią i wodą zaświeci.

Аднакрылую свечку
з царквы, што ўсплывае са дна,
Мне над возерам п р о ш ч ы
трымаць ад цямна да відна,
Вакол возера бераг
адзін
і нікуды з яго,
Як бы мы ні штурхаліся – не спіхнуць нам адзін аднаго.

Як бы мы ні шалелі ў натоўпах
ад лютых страсцей,
Паміж намі нямашака прышлых,
нязваных гасцей,
Толькі мы
паміж намі –
і нам не над прорваю жыць,
А над Прошчаю жыць.
Так нядоўга,
як свечка гарыць.

Паланэз
(Урывак)

На ўзгоркі Нальшы коса падаў
Срабрысты дождж, і ў срэбры тым
Стаяў Міндоўг, а поруч з ім –
Ягайла, пяты сын Альгерда...
– Калі не ведаеш, дык ведай, –
Прамовіў ён, –
Я крыжакам
Пацвердзіў Жмудзь пасля Міндоўга,
Бо не яна Айчына нам –
І ў нас няма прад ёю доўга.

А доўг ва ўсіх у нас адзін:
Перад Літвою доўг вялікі
Яшчэ з пары, як Гедзімін
Заваяваў сталіцу вількаў.

Праз гэты доўг –
                    супроць Масквы –

Z dna *proszczy* – z dna *przebaczenia* –
jednoskrzydła świeca wypłynie,
Od zmroku do świtu świecę zapalam w głębi, w głębinie.
Jeden mamy brzeg nad jeziorem
i nigdy już z tego brzegu –
Choćby do śmierci się szturchać – nie zepchnie jeden drugiego.

Choćby miotać się tłumem w nienawistnym obłędzie,
Nikt nieproszonym gościem, przybłędą wśród nas nie będzie,
Wśród nas
tylko my –
i nie otchłań, ale toń Przebaczenia.
I tyle tylko w niej życia,
ile tej świecy płomienia.

Adam Pomorski

POLONEZ
(Fragment)

...Na wzgórza Nalszy skosem padał
Srebrzysty deszcz i w srebrze tym
Kniaź Mendog stał, a razem z nim
Olgierda piąty syn, Jagiełło.
– Chcesz pewnie poznać moje dzieło –
Przemówił. – Otóż ja Krzyżakom
Żmudź po Mendogu potwierdziłem,
Bo nie jest nam ojczyzną.
Zakon
Też wie, że nigdy nią nie była.

Dług jeden mamy przed wszystkimi,
Dług wobec Litwy wojowniczej,
Od owej doby, gdy Gedymin
Zbrojnie w stolicy stanął wilczej.

To przez ten dług –
przeciwko Moskwie –

Я з Польшчай ажаніцца мусіў,
Каб адстаяць Літвы правы,
Каб *л ё с* вялікае Літвы
Не стаўся *л е с а м* Беларусі.

Ды ўсё дарма...
Вы лес апелі.
Згубілі ўсё, што продкі мелі,
Ператварылі край ваўкоў
У край зайцоў...
Я маю права
Спытацца з глыбіні вякоў:
Вы хто – народ?
Вы што – дзяржава?
Адкуль, калі няма слядоў?..

Poślubić wreszcie Polskę musi
Jagiełło, broniąc w swym domostwie
Praw Wielkiej Litwy, by jej *los*
Nie stał się *lasem* Białorusi.

Na próżno!
Ciągnie was do lasu.
Straciliście dziedzictwo dziadów.
Kraj wilków od długiego czasu
To kraj zajęcy.
Mam więc prawo
Pytać po wiekach:
Kim jesteście?
Narodem?
Państwem –
Tą *dziarżawą*,
Po której nie ma nawet śladów?...

Czesław Seniuch

ALEŚ RAZANAŬ
1947
АЛЕСЬ РАЗАНАЎ

Twórca nowatorskiego nurtu poezji, łączącego hermeneutyczne tradycje poetyckie Zachodu i Wschodu. Urodził się w rodzinie urzędniczej w Sielcu w pobliżu Berezy Kartuskiej w obwodzie brzeskim. Po ukończeniu szkoły średniej w rodzinnym miasteczku podjął studia na wydziale filologii Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego w Mińsku. Za zorganizowanie zbiorowego apelu do władz z prośbą o wykładanie przedmiotów w języku białoruskim 1969 został relegowany z uczelni. Po interwencji ówczesnego prezesa Związku Pisarzy BSRS Maksyma Tanka zdołał ukończyć studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Brześciu (1970). Po przepracowaniu przepisowego czasu w zawodzie nauczycielskim i po odsłużeniu wojska od 1972 pracował w mińskim tygodniku „Litaratura i Mastactwa",

З *Пункціраў*

*

Не вернецца воін,
вандроўнік не вернецца,
вернецца сейбіт...
Заўсёды
вяртаецца сейбіт.

*

Перакладаю шэпт дажджу,
пагляд вачэй,
трымценне гаю...
Кранаю,
слухаю,
гляджу,
я не пішу – перакладаю.

*

Ляцяць –
праз леты... зімы...
о птахі, –

1974–1986 w wydawnictwie „Mastackaja Litaratura”. 1989 został wiceprezesem Białoruskiego PEN Clubu. 1994–2000 był zastępcą redaktora naczelnego czasopisma „Krynica”. Od 2000 przez kilka lat mieszkał w Niemczech i w Szwajcarii. Opublikował tomy poezji *Adradżeńnie*, 1970; *Nazaŭżdy*, 1974; *Kaardynaty byćcia*, 1976; *Szlach-360*, 1981; *Wastryjo strały*, 1988; *U horadzie waładaryć Rahwałod*, 1992; *Dźwiery: tekst i kantekst* (wspólnie z Nadzieją Artymowicz, Białystok 1994), *Palawańnie u rajskaj dalinie*, 1995; *Reczaisnaść*, 1998; *Taniec z wużakami* (wybór wierszy, 1999); *Hlina. Kamień. Żaleza* (Białystok 2000), *Wortdichte* (poezje pisane w języku niemieckim, Graz 2003), *Kniha uznaŭleńniau* (interpretacje tekstów starobiałoruskich, 2005), *Lasnaja daroha* (wybór „wersetów”, 2005; wyd. polskie 2006), *Kab mieli szczaście uwaskrasać i lotać* (wybór poematów, 2006), *Dożdż. Woziera u akupunktury* (wybór „wielokropków”, 2007). Tłumaczył na białoruski m. in. prozę i wiersze poetów litewskich, niemieckich, serbskich (Andricia, Ivana Lalicia, Miodraga Pavlovicia, Vaska Popy), bułgarskich, rosyjskich (Wielimira Chlebnikowa), dzieła Szekspira i wiersze klasyka poezji starojapońskiej Bashô.

Z WIELOKROPKÓW

*

Nie powróci żołnierz,
nie powróci wędrowiec,
powróci siewca...
Siewca
powraca zawsze.

*

Tłumaczę szept deszczu,
spojrzenie oczu,
drżenie zagajnika...
Dotykam,
słucham,
patrzę,
nie piszę – tłumaczę.

*

Lecą –
zimą i latem...
o, ptaki –

дзень і год...
ім не зямля радзіма,
радзіма ім палёт.

*

Куды? Адкуль?.. –
маўчанне.
Не дасць адказу час.
Стаю – і сам пытанне,
іду – і сам адказ.

*

Хіба іду зямлёй?!.
Іду сабой –
бесперастанна сцелючы пад ногі
свой цень,
свае намеры,
свае мэты.

*

Сцежка па-над абрывам;
па ёй прывабна ісці,
на ёй кожны крок
змястоўны.

*

Дождж напаіў зямлю –
і вочы
расплюшчыліся ў зямлі
і ўбачылі неба.

*

Цягнецца з коміна
і растае
дым у паднеб'і –
сцежка,
што не варочаецца назад.

*

Уранку я выйшаў з дому
і ўвесь дзень ішоў
у кірунку да сонца.
Якім супярэчлівым аказаўся
мой шлях!..

dzień i rok...
Nie ziemia jest im ojczyzną,
ojczyzną jest lot nad światem.

*

Dokąd i skąd?
Milczenie.
Czas nie odpowiada.
Stoję – sam jak pytanie.
Idę – sam jak odpowiedź.

*

Czy nie stąpam po ziemi?
Stąpam po sobie –
bez przerwy depcąc
swój cień,
swoje zamiary,
swoje cele.

*

Ścieżka nad przepaścią:
aż kusi, żeby nią iść,
każdy krok
jest tu na miejscu.

*

Deszcz napoił ziemię –
ziemi
otworzyły się oczy
i dostrzegły niebo.

*

Wybiega z komina
i znika
dym pod niebem –
ścieżka,
która nie wraca.

*

Rano wyszedłem z domu
i przez cały dzień szedłem
w stronę słońca.
Jaką opaczną
wybrałem drogę!

Adam Pomorski

З *Версэтаў*

Лета

Да ракі нахіліліся агароды.
Спеюць сады.
Прастора адкрылася і паўнатою поіць рамонкі і дзьмухаўцы.
Над белым палацам паволі згрувашчваюцца аблокі.
Сцелецца сцежка да выспы атуленай дрэвамі і ў пазачас заглыбленай цішы.
Пудзіла – порткі, кашуля і капялюш – пытаецца недаўменна ў нямога неба, нашто яно ч а л а в е к.

Музыка

У гасцёўні музыка: шумная, тлумная, фанабэрлівая, глухая.

Яна адна тут пануе і не дае нарадзіцца думцы і вымавіцца слову.

Але ніхто не асмельваецца прылюд-на яе не схацець і сцішыць яе ці пры-мусіць яе замоўкнуць.

Госцям здаецца: яна падабаецца гаспадарам, гаспадарам здаецца: ёй цешацца госці.

Крывая вежа

Не заўважаюць хвіліны і дні, але заўважаюць гады і стагоддзі: павольна-няўхільна вежа на Людным пляцы сваёю вяршыняю хіліцца да зямлі.

Мабыць, калі яна ўзводзілася, з каменнем была ў яе ўкладзена хіба, і, нібы спружына, хіба зараз разгортваецца ў працэс.

Z WERSETÓW

LATO

Ogrody pochyliły się ku rzece.
Dojrzewają sady.
Przestrzeń otwarła się i poi pełnią rumianki i mlecze.
Nad białym pałacem powoli gromadzą się obłoki.
Ścieżka ściele się aż do wysepki otulonej drzewami i do ciszy zanurzonej w pozaczasie.
Strach na wróble – portki, koszula i kapelusz – niepewnie pyta niemego nieba, po co jest człowiekiem.

Jan Maksymiuk

MUZYKA

W salonie brzmi muzyka: głośna, zgiełkliwa, wyzywająca, płaska.

Panuje tu niepodzielnie i nie pozwala narodzić się myśli i wypowiedzieć słowu.

Ale nikt jawnie nie ośmiela się jej nie zechcieć, ściszyć lub zmusić do zamilknięcia.

Gościom wydaje się, że podoba się gospodarzom; gospodarzom wydaje się, że sprawia przyjemność gościom.

Jan Maksymiuk

KRZYWA WIEŻA

Nie dostrzegają dni ani godzin, ale dostrzegają lata i stulecia: wieża na placu Ludnym powoli i nieubłaganie pochyla się wierzchołkiem ku ziemi.

Widocznie gdy ją budowano, razem z kamieniami wmontowano w nią wadę i ta wada, niczym sprężyna, teraz się właśnie rozpręża.

У горадзе высяцца годна другія вежы, але не займае нас правільнае: паасобку і грамадою мы ходзім глядзець на крывую вежу, бы самае значнае, што тут ёсць, –
яна.

Гной

Аднаго разу адзін паслухмянец, ні ў кога не папытаўшыся, выйшаў за манастырскую агароджу і пасяліўся ў гнаі.

Яго ўгаворвалі, каб вярнуўся, а ён стаяў на сваім: «Тут самая нетра свету, і маё месца тут».

З гэтага гною выйшла двайная карысць: з яго вырас праўдзівы манах, а потым, калі растрэслі на полі,– бульба, якую, хто еў,– хваліў.

Скон паэта

Гожы, мажны, паважны, ён узыходзіць на сцэну, як на арэну змагання, і людзі нямеюць у прадчуванні: зараз ён вымавіць словы, што змусяць іх захапляцца, уражвацца, радавацца, спадзявацца, пакутаваць, гінуць, уваскрасаць.

Ён адтуляе ўжо вусны і на імгненне, нібы прыслухоўваецца да чагосьці, што, пэўна, чуваць яму аднаму, марудзіць –
і раптам усім цяжарам абрушваецца на калені, і з рота ў яго ліецца бурліваю ручаінаю кроў.

Быццам не верачы, як гэта з ім можа быць т а к о е, і хочучы г э т а адпрэчыць, спыніць, адштурхнуць, ён намагаецца ўзняцца, ды, здужаны большаю сілай, падае зноў на дол.

– О не!.. – ён крычыць, захлынаючыся крывёю, і ў роспачным, страшным, бязрозумным намаганні ўстае і стаіць –

W mieście z godnością wznoszą się inne wieże, ale nas nie interesują rzeczy poprawne: pojedynczo i gromadnie przychodzimy popatrzeć na krzywą wieżę, bo najważniejsze, co tu jest –

to ona.

Jan Maksymiuk

GNÓJ

Kiedyś pewien nowicjusz, nie pytając nikogo o zgodę, wyszedł za ogrodzenie monasteru i zamieszkał w gnoju.

Przekonywano go, żeby wrócił, ale on trwał przy swoim: „Tu jest jądro świata i moje miejsce jest tutaj".

Ten gnój dał podwójną korzyść: wyrósł na nim prawdziwy mnich, a potem, kiedy gnój rozrzucono po polu, wyrosły na nim ziemniaki, które wszyscy chwalili.

Jan Maksymiuk

ŚMIERĆ POETY

Przystojny, rosły, stateczny, wchodzi na scenę jak na arenę walki i ludzie zamierają w oczekiwaniu: zaraz wypowie słowa, które sprawią, że będą się zachwycać, wzruszać, cieszyć, żywić nadzieję, cierpieć, ginąć, zmartwychwstawać.

Otwiera usta i przez moment, jakby wsłuchiwał się w coś, co prawdopodobnie słyszy tylko on jeden, waha się –

i nagle całym ciężarem osuwa się na kolana, a z jego ust gwałtownym strumieniem chluszcze krew.

Jakby nie wierzył, że jemu może przydarzyć się coś takiego, i chciał to zanegować, zatrzymać, odepchnąć, próbuje się podnieść, ale ulegając większej sile, znowu pada.

– O nie!.. – krzyczy, krztusząc się krwią i po rozpaczliwym, strasznym, bezrozumnym wysiłku wstaje i stoi –

і няма больш часу, няма больш прысутных, няма больш сцэны, а ёсць адно гэткі выклік і гэткі адказ.

Потым, бы здзейсніўшы тое, што мусіла здзейсніцца, і адтаго змораны звыш усялякай меры, ён пахіснецца і зноў упадзе, а здрыгі і ўзрухі будуць кранаць і кранаць яго цела,
і не адважацца людзі парушыць сваёй дапамогаю лішняй паэтаў скон.

Сляпы мастак

Трымаючыся за платы, спатыкаючыся аб каменне, правальваючыся ў свежа насыпаныя магілы сваіх сяброў, ён ідзе ў той даўні, далёкі, вясновы сад, што некалі цвіў ад зямлі да неба і прысвячаў яго ў неўміручасць і ў якім ён, яму здаецца, нешта забыў.

З таго, што ён маляваў, паўставалі карціны, што мелі свае памеры, попыт і кошт, аднак ён сам маляваў не іх, а тое, што запыняла ўвагу і падавала голас і чаго ён дарэшты не мог убачыць і зразумець.

Белае бегла ў свет і вабіла за сабою, чорнае моўчкі малілася каля сцяны, чырвонае ўрушвалася ва ўчынкі, жоўтае жала з’яву, зялёнае слухала казку, блакітнае абяцала, сіняе спраўджвала сны.

І хоць ніколі потым ён больш не быў у садзе, сад незаўважна заўсёды стаяў у яго за вачамі, нібы ён сам быў адно адмысловай прыладай, як пэндзаль ці фарбы, а маляваў насампраўдзе сад.

Ён ідзе тым, што здзейснілася, і невідушчасць знаходзіць дарогу, што скончылася, а прыйдзе – паўстане між дрэў, і дрэвы абступяць яго, як сябры, і нейчыя рукі спагадна ў рукі яму давацьмуць спелыя, пахкія, шчодрыя падарункі –
плады.

i nie istnieje już czas, nie istnieją obecni, a jest tylko to wyzwanie i ta odpowiedź.

Potem, jak po zrobieniu czegoś, co musiało być zrobione, zmęczony ponad wszelką miarę, zachwieje się i znowu upadnie, a jego ciało długo będą szarpać drgawki i skurcze,

a ludzie nie odważą się swoją zbyteczną pomocą zakłócić śmierci poety.

Jan Maksymiuk

ŚLEPY MALARZ

Trzymając się płotów, potykając o kamienie, zapadając w świeżo wykopane groby przyjaciół, idzie do tamtego dawnego, dalekiego, wiosennego ogrodu, który niegdyś kwitł od ziemi do nieba i wtajemniczał go w nieśmiertelność, a w którym, jak mu się wydaje, czegoś zapomniał.

Z jego malowania powstawały obrazy, które miały swój rozmiar, popyt i cenę, on sam jednak nie malował obrazów, ale to, co zwracało uwagę i przemawiało do niego, a czego nie mógł do końca zobaczyć i zrozumieć.

Biel wabiła i biegła w świat, czerń w milczeniu modliła się pod ścianą, czerwień wdzierała się w czyny, żółć zbierała żniwo zjawiska, zieleń słuchała bajek, błękit obiecywał, a kolor ciemnoniebieski sprawdzał sny.

A chociaż już nigdy potem nie był w ogrodzie, ogród zawsze stał dyskretnie za jego oczami, jak gdyby on sam był tylko narzędziem jak pędzel albo farby, a w istocie obrazy malował ogród.

Idzie przez to, co się ziściło, ślepota odnajduje drogę, która się skończyła, a gdy dojdzie – stanie wśród drzew i drzewa otoczą go jak przyjaciele, i czyjeś pomocne ręce będą wkładać w jego ręce dojrzałe, pachnące, hojne dary –

owoce.

Jan Maksymiuk

Падарожжы Альжбеты па родным краі

«І трэба ж!..» – не перастае здзіўляцца Альжбета.

Учора яна падалася з сябрынай выдатных калгаснікаў і калгасніц у падарожжа па родным краі,

і малады настаўнік ім адкрывае вочы на тое, што ёсць.

І бачыць Альжбета, што іхнія хаты не проста хаты, а ўпісаныя ў абсягі нябёсаў саборы,

што боханы хлеба, якія яны купілі на кірмашы, разгорнуты, нібы кнігі, і важкія словы выкладзены на іх,

што іхняя рэчка Малечка ўвабралася ў веліч і маляўніча плывуць па ёй зараз з узнятымі ветразямі чаўны...

«А я і не ведала, што так гожа лучацца Долы з Высокім, звыклае з незвычайным, тое, што бачыцца мне, са мной»,– прызнаецца Альжбета,

а іхні настаўнік ёй, пасміхаючыся, тлумачыць: «Яшчэ мы не скончылі падарожжа, мы толькі яшчэ пачалі адкрываць свой край!..»

У невядомай далёкай сядзібе

З няскоранасці спрабую выкаваць зброю, але пад наглядам палі і ляды, і на дарогах вораг.

Старыя знаёмцы хаваюць твары, і вокны будынкаў у аканіцах.

Я адыходжу ў пярэдадзень.

За плячамі, чакаючы, што перайначыцца час, застаюцца нямымі хаўруснікамі магілы.

У невядомай далёкай сядзібе, зродненай з нетаропкай людскою гаворкай і гаманою дзіцячай, нанова пачну свой шлях.

PODRÓŻ ELŻBIETY PO ZIEMI OJCZYSTEJ

„Pomyśleć tylko!..” – nie przestaje się dziwić Elżbieta.
Wczoraj wyruszyła z grupą przodujących kołchoźników w podróż po ziemi ojczystej,
a młody nauczyciel otwiera im oczy na to, co jest.

I widzi Elżbieta, że ich chaty to nie tylko chaty, ale katedry wpisane w niebieskie przestworza,
że bochny chleba, które kupili na jarmarku, są otwarte jak księgi i zawierają ważne słowa,
że ich rzeczka Malusia nabrała majestatu i teraz malowniczo płyną po niej łodzie z postawionymi żaglami...

„Nawet nie wiedziałam, że tak ładnie łączy się Niskie z Wysokim, zwykłe z niezwykłym, to, co widzę, ze mną” – wyznaje Elżbieta,
a ich nauczyciel tłumaczy jej z uśmiechem: „Nasza podróż jeszcze się nie skończyła, dopiero zaczęliśmy odkrywać swoją ziemię!..”

Jan Maksymiuk

W DALEKIEJ NIEZNANEJ CHACIE

Próbuję wykuć oręż z niezłomnego oporu, lecz poręby i pola pod obserwacją, a na drogach wróg.

Starzy znajomi kryją twarze, okna domów zamykają się okiennicami.

Wycofuję się do przedednia.

Za mną, czekając na odmianę czasu, jak milczący wspólnicy pozostają groby.

W dalekiej nieznanej chacie, spokrewnionej z niespieszną ludzką gawędą i z gaworzeniem dziecka, stanę na powrót do walki.

Adam Pomorski

* * *

Самая большая навіна ўжо нам вядомая адпачатку, і, нібы дарунак, у словы ўкладаецца загадзя водгук.

Мы ў зменах, і, быццам няскончаны твор, не супадаем з сабой, і пакуль, вымаўляючы, удакладняем, хто і нашто мы, трымае наводдалі нас наступнасць,

але калі то адной, то другою сваёю думкай угадваем першазадуму, з бездані звоніць, яе выяўляючы, звон, а ў цемры запальваецца вясёлка.

Дубы Заходняга краю

На ўзгорку і ўздоўж дарогі волаты: так укладаецца век у вашы паставы, што, бачачы вас, міжволі мы ганарымся сабой і сябе далучаем да вашай, пазначанай веліччу, грамады.

Дубы Заходняга краю!..

Дужым памкненнем вы падымаецеся над зямлёю і падымаеце з нетраў зямлі вам давераны ёю цяжар, яго абдымаючы дбайна –

нібы несяце пасланне з пары, не залежнай ад непагадзі і пагоды, у другую такую ж пару.

Вы адпачатку ў здзяйсненні, а мы вымаўляемся толькі і, нетрывалыя ў тым, што нас вылучае, у знадворным шукаем апору, але, то западаючы ўдалеч, то аб'яўляючыся паблізу, вы, нібы досвед, зведаны некалі намі, знаходзіце нас і моўчкі ўводзіце нас у айчыну, намі пакінутую незнарок.

Ляснік Амелька

Ляснік Амелька чытае ўначы старую святую кнігу і ў ёй вычытвае, што ён сёння памрэ.

* * *

Największa nowina znana jest nam od początku, toteż jak prezent w słowa zawczasu wkładamy oddźwięk.

W przemianach jak nieukończone dzieło nie pokrywamy się z własnymi granicami, kiedy zaś precyzujemy w słowach, kim i po co jesteśmy, przyszłość trzyma nas na dystans,

lecz kiedy jedną czy drugą myślą stykamy się z pierwotnym zamysłem, z otchłani, sygnalizując ten fakt, odzywa się dzwonek, a w ciemnościach zapala się tęcza.

Adam Pomorski

DĘBY KRAJU ZACHODNIEGO

Na pagórku i przy drodze olbrzymy: wiek tyle przydaje waszej postaci, że na wasz widok mimo woli czujemy dumę i sami siebie zaliczamy do waszego majestatycznego grona.

Dęby Kraju Zachodniego!..

Silnym porywem dźwigacie się nad ziemią i podnosicie z jej wnętrza powierzony wam przez nią ciężar, obejmując go pieczołowicie –

jakbyście z epoki niezależnej od zmian pogody niosły przesłanie do innej podobnej epoki.

Wy – od zarania spełnieniem, my jesteśmy dopiero słowem, i nietrwali w tym, co nas wyodrębnia, szukamy oparcia na zewnątrz,

lecz wy, to zapadając się w dal, to wynurzając w pobliżu, odnajdujecie nas jak doświadczenie, któreśmy kiedyś zyskali, i prowadzicie w milczeniu do nieopatrznie przez nas porzuconej ojczyzny.

Adam Pomorski

LEŚNICZY AMIELKA

Leśniczy Amielka w nocy czyta starą, świętą księgę i wyczytuje z niej, że dzisiaj umrze.

Ён зачыняе наглуха дубовыя аканіцы, замыкае на засаўку і завалу дзверы, убівае ў сцяну лесніковы свой нож і кладзецца на лаву спаць.

І чуе праз сон, як нехта настойліва стукаецца ў дзверы і ў аканіцы, як за сцяною блукаюць трывожныя галасы, але абудзіцца не можа.

Ён спіць і не ведае, што з-пад зямлі прабілася раптам чырвоным вірлівым патопам крыніца, што навакольныя вёскі ў ад'ездзе і што яго хата ў крыві.

Драпежная птушка

Драпежная птушка садзіцца на плот і ўсчынае са мною сваю размову.
Блішчыць яе цёмнае вока, і востра ў дрэва ўцінаюцца кіпцюры.

Яна прыцягнулася ўладна абсягам, дзе я пільную пакінутыя сядзібы, і я ёй прыношу ежы, якою жыўлюся і сам.

Аднак яна не бярэ яе: гэта не тая ежа, якую яна асягае ў сваім неспасціжным палёце і якая яе вызваляе з-пад цёмнай улады зямлі.

Тады я наломваю ў жменю і падаю ёй сярнічных галовак: пэўна, гэта зусім не ежа, але адну за адною драпежная птушка здзёўбвае іх.

«Ляцім!..» – яна ускліквае, зрушваючыся, і з дзюбы, бы корміць нядужае птушаня, у рот мне ўкладае часцінку прынятага ёй пачастунку – і я, супадаючы з нечым, дагэтуль утоеным, бачу: нібы ў зярнятах, прастора ў зырកіх іскрынах,
і чую: сядзібы – у галасах.

Zamyka na głucho dębowe okiennice, zamyka na zasuwkę i zaworę drzwi, wbija w ścianę swój myśliwski nóż i kładzie się spać na ławie.

I słyszy przez sen, jak ktoś uporczywie stuka do drzwi i łomocze w okiennice, jak za ścianą błąkają się strwożone głosy, ale obudzić się nie może.

Śpi i nie wie, że spod ziemi nagle czerwonym rwącym potokiem przebiło się źródło, że ludzie opuszczają okoliczne wsie i że jego chata stoi we krwi.

Jan Maksymiuk

DRAPIEŻNY PTAK

Drapieżny ptak siada na płocie i zaczyna ze mną rozmowę.
Jego ciemne oko błyska, szpony ostro wpijają się w drewno.

Ptaka władczo przyciągnął obszar, w którym pilnuję porzuconych chat; przynoszę mu jedzenie, którym żywię się sam.

Ale ptak go nie dotyka: to nie ten pokarm, który zdobywa sobie w swym niedościgłym locie i który wyzwala go spod ciemnej władzy ziemi.

Wtedy podaję mu w garści odłamane główki zapałek: to, rzecz jasna, żadne jedzenie, ale drapieżny ptak wydziobuje je z ręki.

„Lećmy!..” – woła ptak, zrywając się do lotu, i jakby karmił słabe pisklę, wkłada mi do ust cząstkę przyjętego pokarmu –
a ja, utożsamiając się z czymś, co dotąd było ukryte, widzę: przestrzeń jak ziarnem wypełnia się jasnymi iskrami,
i słyszę: chaty rozbrzmiewają głosami.

Jan Maksymiuk

Рымская дарога

Груваcткія важкія камяні ўклаліся ў дол...

І калі я прыходжу да іх, паволі яны скранаюцца з месца і за абсягі знямелых стагоддзяў вядуць сустрэчу, і ў ёй супадае, дзелячыся сабою, тое, што ўмее назвацца і што без назвы зусім.

Гэтак складаецца верш, і для паэта
ён – перамога, а дзе перамога – там Рым, але той, хто прыходзіць да крайняга каменя рымскай дарогі, сябе забірае з пройдзенага,
і нічога не ведае ўжо нават верш аб ім.

Зімовыя прыцемкі

Белая ціша ўслала палі і пагоркі.
Цямнее ўдалечы лес.

Нібы загарнуліся спісаныя старонкі і адгарнулася новая, адступілі ў мінулае вабныя краявіды і занямелі дзеі, што ўражвалі навіною,
а з імі таксама людзі, каб услухоўвацца моўчкі цяпер у тое, што, не спытаўшыся ў іх, настала і авалодала наваколлем.

Запальваюцца ў невідушчых дамах агні.
Чыйсьці самотны голас, агортваючыся ў адгалоссе, кліча кагосьці дамоў.

Ля дарогі – капліца.

Шэрыя гусі

Спачатку Ян думаў, што гэта крылатыя бомбы, і міжволі памкнуўся пад шаты блізкага дуба, а ўгледзеўся – убачыў, што гэта ляцяць да зямлі шэрыя гусі.

RZYMSKA DROGA

U podłoża legły ciężkie nieporęczne kamienie.

Kiedy do nich przychodzę, powoli ruszają z miejsca i prowadzą poza zasięg oniemiałych stuleci spotkanie, w którym zbiega się i dzieli się sobą to, co umie siebie nazwać, i co jest zupełnie bez nazwy.

Tak pisze się wiersz, który dla poety jest zwycięstwem, a gdzie zwycięstwo, tam Rzym, ale ten, kto dochodzi do ostatniego kamienia rzymskiej drogi, zabiera siebie z przebytej drogi,
i nawet wiersz już nic o nim nie wie.

Jan Maksymiuk

ZIMOWY ZMIERZCH

Biała cisza usłała pola i pagórki.
W oddali ciemnieje las.

Jakby zamknęły się zapisane stronice i otworzyły nowe, cofnęły się w przeszłość kuszące krajobrazy i oniemiały czyny, które porażały nowością,
a razem z nimi ludzie, żeby teraz w milczeniu wsłuchiwać się w to, co bez ich przyzwolenia nastało i zawładnęło otoczeniem.

W ślepych domach zapalają się światła.
Czyjś samotny głos, opatulając się pogłosem, woła kogoś do domu.

Przy drodze stoi kapliczka.

Jan Maksymiuk

SZARE GĘSI

Z początku Jan pomyślał, że to bomby ze statecznikami, i bezwiednie skierował się pod koronę pobliskiego dębu, ale gdy się przyjrzał, rozpoznał szare gęsi lecące ku ziemi.

Такое пасланне паслалі нябесныя караблі, што нейкі час нерухома, нібы разважаючы, што ім рабіць, віселі над сціхлым, гатовым прыняць сваю долю, мястэчкам.

А гусі, ледзь апусціўшыся, падаліся ўсёй чарадою да Яна і, абступіўшы яго, як брата, што быў згубіўся і вось адшукаўся раптам, выкліквалі-вымаўлялі свае безназоўныя словы, якія, на дзіва, Ян разумеў.

«Неба спусцілася на зямлю, і першапачатак з намі. У ім вызваленне, у ім ратунак, у ім жыццё»,– сказаў, што спазнаў і чым сам ужо стаўся, Ян самапершым людзям, з якімі спаткаўся,

і шчаснай, зараслай травою мурожнай, сцяжынаю рушыў насустрач шынкам і бажніцам з гусінаю чарадою ў блізкі, утулены ў лета, свет.

Падзея

Зямля нахіляецца.
За паветра хапаецца чорны агонь.
У сведкі просіцца камень.

Глядзяць то ў адно, то ў другое люстэрка маскі.
«Паўторым, што мы праходзілі ўчора»,– вядзецца пад небам адкрытым адкрыты ўрок.
На іконе святы ўздымае руку.
Каля дзвярэй – падзея.

Габрайскія могілкі

Яны зрасліся з травой,
яны зрасліся з зямлёй,
яны зрасліся з няпамяццю і нябытам...

Мястэчка пашырылася і ўвабрала іх у свае абсягі, і напалам

Takie posłanie wysłały statki niebieskie, które przez jakiś czas nieruchomo, jakby zastanawiały się, co mają robić, wisiały nad miasteczkiem gotowym zaakceptować swój los.

A gęsi, jak tylko wylądowały, ruszyły całą gromadą do Jana, obstąpiły go jak zaginionego brata, który nagle się odnalazł, i zaczęły wykrzykiwać swoje niewymowne słowa, które Jan, o dziwo, rozumiał.

„Niebo opuściło się na ziemię i praźródło jest z nami. W nim jest wyzwolenie, w nim jest ratunek, w nim jest życie" – powiedział Jan o tym, czego doświadczył i czym już się stał, pierwszym napotkanym ludziom,

i po szczęśliwej, porośniętej jedwabistą trawą ścieżce ruszył z gęsią czeredą ku gospodom i świątyniom do pobliskiego, wtulonego w lato świata.

Jan Maksymiuk

WYDARZENIE

Ziemia pochyla się.
Czarny ogień chwyta się powietrza.
Kamień wprasza się na świadka.

Maski patrzą to w jedne, to w drugie lustro.
„Powtórzmy, czego uczyliśmy się wczoraj" – pod otwartym niebem trwa otwarta lekcja.
Na ikonie święty unosi rękę.
Przy drzwiach – wydarzenie.

Jan Maksymiuk

ŻYDOWSKI CMENTARZ

Zrósł się z trawą,
zrósł się z ziemią,
zrósł się z niepamięcią i niebytem...

Miasteczko poszerzyło się i włączyło go do swojej strefy, droga

раскроіла іх дарога, а камяні з незразумелымі літарамі местачкоўцы пабралі сабе – хто ў падмурак, хто ў мур.

І з гэтага боку, і з гэтага, і з таго іх атуляюць падворкі і агароды.
Пасвяцца гусі на іх і козы знаходзяць спажытак, а дзеці, калі збіраюцца разам, гуляюць на іх у сваю лапту.

На іх не водзяцца здані страху, і над нікім не маюць яны аніякай улады, а час – над імі.

Так, яны ёсць, але ёсць у н я м а.
Так, іх няма, але ў ё с ц ь.

Узвышша

Выспела жыта, і перайшло поле паволі з нізіны ва ўзвышша.

Тое, што здолела спраўдзіцца, спраўдзілася і зазірнула ў разгорнутае бязмежжа,
тое, што здолела скласціся, склалася і аддало развазе празрыстую абалонку,
тое, што здолела ўзняцца, ззаду пакінула лук і стрэлы і засталося без мэты.

Кружляе з кароткімі ўсклікамі над узвышшам ільсністы сокал.
Выходзяць да самай дарогі на ўзвышшы з жыта чырвоныя макі і сінія васількі.

Пажары

Хто наступаў – наперад сябе пасылаў пажары,
хто адступаў – пакідаў іх ззаду,
а хто заставаўся...

rozkroiła go na pół, a kamienie z niezrozumiałymi literami mieszkańcy zabrali do siebie – ten na fundament, tamten na ścianę.

I z tej strony, i z tamtej, i z owej otulają go podwórza i ogródki.
Pasą się na nim gęsi i znajdują pożywienie kozy, a dzieci, kiedy schodzą się razem, grają na nim w berka.

Nie nawiedzają go upiory strachu, nad nikim nie ma żadnej władzy, a czas – nad nim.

Tak, on jest, ale w tym, czego nie ma.
Tak, nie ma go, ale w tym, co jest.

Jan Maksymiuk

WYŻYNA

Dojrzało żyto i pole powoli przeszło z niziny na wyżynę.

To, co zdołało się sprawdzić, sprawdziło się i zajrzało do rozpostartego bezkresu,
to, co zdołało się uformować, uformowało się i oddało rozwadze przeźroczystą powłokę,
to, co zdołało się wznieść, porzuciło za sobą łuk i strzały i zostało bez celu.

Krąży z krótkimi okrzykami nad wyżyną lśniący sokół.
Z żyta na wyżynie wychodzą na samą drogę czerwone maki i niebieskie chabry.

Jan Maksymiuk

POŻARY

Kto nacierał, wysyłał przodem pożary,
kto się cofał, zostawiał je za sobą,
a kto zostawał...

Колішні першы ў сяле трактарыст Сяргейка зачыніцца ў хаце, пааблівае сцены бензінам і чыркне сярнічкай;
колішні першы ў сяле асілак Васіль у збан пазлівае з бутэлек шчырага першаку, асвеціць полымем сінім і паднясе да вуснаў;
колішні першы ў сяле перакупшчык Савэля будзе хадзіць кругамі вакол папялішча і біць сябе ў грудзі...

Вялікі Сялец, у Сяльцы пажары, а людзі то каля іх, то ў іх.

Кожны

На гэтым беразе грамада, і кожны ў ёй мае сваё імя і сваё аблічча, на тым нікога;
на гэтым беразе гамана, адна, калі мір, і другая, калі вайна, на тым ні вайны, ні міру, ні гаманы;
на гэтым беразе, што адбылося, не можа адбыцца нанова, на тым няма чаму адбывацца;
на гэтым беразе кожны чытае сябе па словах і лічыць па лічбах, на тым загадзя злічаны і прачытаны.

А між абодвума імі плынь,
а між абодвума імі мост,
а між абодвума імі кожны.

У царкве

Мы дужаемся ў царкве.
Я з гэтага свету, а ён з таго: сябры, раз'ядналыя лёсам.
Калі мяне адужае ён, ён забірае мяне з сабою, калі адужаю я – ён застаецца тут.

Кожны з нас мае тое, што мусіць перамагчыся і мусіць перамагчы.

Niegdyś pierwszy we wsi traktorzysta Siarhiejka zamknie się w domu, obleje ściany benzyną i zapali zapałkę;

niegdyś pierwszy we wsi osiłek Wasil zleje z butelek do dzbana najmocniejszy samogon, zapali niebieskim płomieniem i podniesie do ust;

niegdyś pierwszy we wsi handlarz Sawela będzie krążyć wokół pogorzeliska i bić się w piersi...

Sialec to duża wieś, w Sialcu wybuchają pożary, a ludzie są albo przy nich, albo w nich.

Jan Maksymiuk

KAŻDY

Na tym brzegu tłum i każdy w nim ma swoje imię i oblicze, na tamtym nie ma nikogo;

na tym brzegu gwar, inny podczas pokoju, inny podczas wojny, na tamtym ani wojny, ani pokoju, ani gwaru;

na tym brzegu co się stało, to się nie odstanie, na tamtym w ogóle nie ma się co stać;

na tym brzegu każdy czyta siebie słowami i liczy liczbami, na tamtym jest zawczasu policzony i przeczytany.

Pomiędzy nimi oboma jest nurt,
pomiędzy nimi oboma jest most,
pomiędzy nimi oboma jest każdy.

Jan Maksymiuk

W CERKWI

Siłujemy się w cerkwi.

Ja jestem z tego świata, on z tamtego: przyjaciele rozdzieleni przez los.

Jeśli on mnie pokona, idę z nim, jeśli ja go pokonam – on zostaje tu.

На нас пазіраюць пільныя абразы.
Самі сабою запальваюцца і згасаюць свечкі.
Лічаць мае і яго перамогі й паразы накрэсленыя ў паветры крыжы.
І царква вагаецца разам з намі між светам гэтым і тым.

Навальніца

Зрушыўся з месца дол, усланы лагчынамі і курганамі, і засланіў нябёсы.

Хаваюцца гнёзды і норы ў раптоўны змрок, а ў гнёзды і ў норы тыя, што засялялі, нядаўна зусім, наваколле і, кожны па-свойму, у ім валадарылі.

Каля ганку збіраецца і перайначвае час падзея, якая не хоча акрэсліцца і назвацца.

Шукае маланка сцежку.
Па бездарожжы, адразу ва ўсе бакі, разыходзіцца гром.

Każdy z nas ma to, co musi przezwyciężyć i co samo siebie musi przezwyciężyć.
Bacznie przyglądają się nam ikony.
Same zapalają się i gasną świece.
Nakreślone w powietrzu krzyże liczą moje i jego zwycięstwa i porażki.
I cerkiew waha się razem z nami pomiędzy tym i tamtym światem.

Jan Maksymiuk

NAWAŁNICA

Poruszyła się ziemia usłana kotlinami i kurhanami i przesłoniła niebiosa.

Gniazda i nory kryją się w raptownym mroku, a w gniazdach i norach ci, którzy jeszcze całkiem niedawno zamieszkiwali okolicę i, każdy na swój sposób, nią władali.

Koło ganku zbiera się i przeistacza czas wydarzenie, które nie chce się określić i nadać sobie imienia.

Błyskawica szuka ścieżki.
Po bezdrożach, we wszystkie strony naraz, rozchodzi się grom.

Jan Maksymiuk

UŁADZIMIR ARŁOŬ

1953

УЛАДЗІМЕР АРЛОЎ

Jeden z najpopularniejszych dziś na Białorusi prozaików, znany też jako eseista i poeta, urodził się w Połocku. Po ukończeniu tamże szkoły średniej 1971–1976 studiował historię na Białoruskim Uniwersytecie Państwowym w Mińsku. W latach studenckich współredagował samizdatowskie czasopismo „Miławica”. 1976–1988 pracował w Nowopołocku, głównie jako dziennikarz. Kierował tam głośnym na Białorusi kółkiem literackim „Krynicy”. Pierwszy tom prozy *Dobry dzień, maja Szypszyna* wydał w Mińsku 1986. Już jako redaktor mińskiego wydawnictwa „Mastackaja Litaratura” był 1989 jednym z założycieli opozycyjnego Białoruskiego Frontu Narodowego „Adradżeńnie”. Od 1989 należy do Zarządu Białoruskiego PEN Clubu; jest również członkiem zarządu niezależnego Związku Pisa-

Асуджаныя

Нам кажуць: вы асуджаныя,
бо ніхто не разумее вас.
Але мёртвыя маўчаць на нашай мове.
Але ненароджаныя маўчаць на ёй.

Нам кажуць: вас мала,
а таму не чакайце літасьці.
Але з намі нашы мёртвыя.
Але з намі ненароджаныя.

Не чакайце літасьці –
Чуем мы дзень у дзень.
Але тыя, што прарочаць нам скон,
ужо чуюць:
жывыя таксама
маўчаць на нашай мове.

rzy Białoruskich. 1996 wraz z wybitnym tłumaczem Wasilem Siomuchą i Ryhorem Baradulinem został zwolniony przez władze łukaszenkowskie z wydawnictwa za „wydawanie wątpliwej jakości literatury historycznej i innej”. Aktywnie wspierał kandydatów demokratycznych podczas wyborów prezydenckich 1994, 2001 i 2006. 2007 jego utwory zostały usunięte z programu szkolnego. W ciągu ostatnich 18 lat wydał ponad 20 tomów prozy (*Dzień, kali upała strała*; *Randewu na maneŭrach*; *Sny imperatara*; *Rekwijem dla bienzapiły*; *Orden Biełaj Myszy*; *Czas czumy* i in.), eseistyki (*Moj radawod da piataha kalena*; *Bożaja karoŭka ź Piataj Aveniu*; *Adkusi haławu waronie*; *Słany Hanibała*), publicystyki historycznej (*Jeufrasińnia Połackaja*; *Tajamnicy połackaj historyi*; *Adkul nasz rod*; *Kraina Biełaruś*; *Ad Połacka paczaŭsia świet*; *Imiony swabody* i in.). Wiersze zebrał w tomach *Tam za dźwiaryma* (1991), *Faŭna snoŭ* (1995), *Parom praź La Mansz* (2006). Tłumaczył na białoruski utwory pisarzy węgierskich, ukraińskich (Walerija Szewczuka, Ołeksandra Irwańcia), S. J. Leca i in. Po polsku ukazały się: *Requiem dla piły motorowej*, Białystok 2000; *Kochanek jej wysokości*, Wrocław 2006.

SKAZANI

Mówią nam: jesteście skazani,
bo nikt was nie rozumie.
Ale umarli milczą w naszej mowie.
Ale nienarodzeni w niej milczą.

Mówią nam: jest was mało,
nie liczcie więc na litość.
Ale z nami są nasi umarli.
Ale z nami są nienarodzeni.

Nie liczcie na litość –
słyszymy dzień w dzień.
Ale ci, co wróżą nam śmierć,
już słyszą:
żywi również
milczą w naszej mowie.

Adam Pomorski

Гарышча

Ня лазь на гарышча,
наказвае бабуля,
дзіўнае чыніцца там:
няма нікога,
ды гавораць нейкія людзі,
плача дзіця, а ўчора
круціўся сам сабою
калаўротак.

Дзень навылёт
сяджу я ціхутка на печы –
слухаю гарышча:
сьмяюцца там дзеці,
гігоча прыцішана конь,
стоена дыхае хтосьці,
слухаючы хату
або птушак на вільчыку.

Мы жывём у хаце,
над намі жыве гарышча,
над гарышчам – неба.

Вучыла бабуля

Ня сьпі, калі сонца сядае,
бо засьнеш зь ім разам,
а ўраньні ўжо не прачнесься.
Не глядзі ў люстэрка апоўначы,
бо растанеш у ім,
як солі драбінка
ў студні.
Не любіся зь дзеўкамі ў жыце
і ў красках не любіся,
бо колькі каласоў зломіш –
столькі людзей
ад голаду сканае,
а колькі красак зьвяне –

STRYCH

Nie chodź na strych,
przestrzegała babcia,
tam straszy:
nie ma nikogo,
a jacyś ludzie gadają,
płacze niemowlę, a wczoraj
sam zaczął się kręcić
kołowrotek.

Przez cały dzień
siedzę cichutko na piecu –
nasłuchuję głosów ze strychu:
słychać śmiech dzieci,
przyciszone rżenie konia,
ktoś przyczajony sapie,
nasłuchując głosów z domu
albo ptaków w świetliku.

Jesteśmy w domu,
nad nami jest strych,
nad strychem – niebo.

Adam Pomorski

BABCIA UCZYŁA

Nie śpij, kiedy słońce zachodzi,
bo zaśniesz z nim razem,
a rano już się nie obudzisz.
Nie patrz w lusterko o północy,
bo rozpłyniesz się w nim
jak okruch soli
w studni.
Nie kochaj się z dziewuchami w życie
i nie kochaj się z nimi na łące,
bo ile kłosów złamiesz –
tylu ludzi
umrze z głodu,
a ile kwiatów zwiędnie –

столькі дзетак
на сьвет не народзіцца.
Пажатае жыта даўно,
і поплаў мой
скошаны.
Сонца сядае.
Глыбее ў дубовай асадзе
бабуліна люстра.

Падарожнікі

Трое мужчын
ідуць паўзь мяне па чыстым сьнезе –
тры ланцужкі сьлядоў
цягнуцца за імі.
Трое маіх сяброў
ідуць па белай нерушы,
і ланцужкі іх сьлядоў
абрываюцца.
Спачатку за адным,
потым за другім,
потым за трэцім.
Трое маіх сяброў
ідуць па сьнезе,
не пакідаючы сьлядоў.
Чаму за вамі няма сьлядоў? –
спалохана крычу я.
Я маўчаў,
калі трэба было гаварыць,
адказвае першы.
Я гаварыў,
калі трэба было маўчаць,
адказвае другі.
А ты, мой самы дарагі сябра,
чаму ты не азірнуўся?
Ён глухі,
адказвае першы.
Ён нямы,

tyle dzieci
nie przyjdzie na świat.
Żyto od dawna już zżęte,
moja łąka
skoszona.
Słońce zachodzi.
Lustro babci
w dębowych ramach
jest coraz głębsze.

Adam Pomorski

WĘDROWCY

Trzej wędrowcy
idą przede mną po czystym śniegu,
ciągnąc za sobą
trzy łańcuszki śladów.
Trzej moi przyjaciele
idą po białej ponowie,
a łańcuszki ich śladów
nagle się urywają.
Najpierw za jednym,
potem za drugim,
potem za trzecim.
Trzej moi przyjaciele
idą po śniegu,
nie zostawiając śladów.
Dlaczego za wami nie ma sladów? –
wołam z przestrachem.
Milczałem,
kiedy należało mówić,
odpowiada pierwszy.
Mówiłem,
kiedy należało milczeć,
odpowiada drugi.
A ty, mój najlepszy przyjacielu,
dlaczego nawet się nie obejrzałeś?
On jest głuchy,
odpowiada pierwszy.
On jest niemy,

адказвае другі.
Трое падарожнікаў
ідуць паўзь мяне па чыстым сьнезе.

Паром празь Ля-Манш

Я так і думаў:
тут амаль ніхто
(калі не лічыць мяне)
не гаворыць па-беларуску,
але,
каб ты была са мною,
гэты дробны недахоп
імгненна ператварыўся б
у велізарную перавагу, бо
ў гушчыні палюбнай публікі
мы маглі б гаварыць пра нашы пачуцьці,
не саромеючыся самага патаемнага
(ты ведаеш, якія вострыя адчуваньні
могуць падараваць проста словы),
за выняткам таго,
што нельга казаць нават шэптам у ложку –
пагатоў, мы з табою схільныя да прымхаў і
часта стукаем тры разы па дрэве.
Наш карабель
(па-тутэйшаму – *ferry*, альбо *boat-ship*)
гайдае ўсё мацней, і ўжо ёсьць
першыя ахвяры марское хваробы.
(Дзякуй богу, што я –
з банальнай прычыны
адсутнасьці фунтаў –
не нажлукціўся піва
ў карабельным бары.)
Манэтаў у кішэнях
яшчэ хапіла б на званок табе,
толькі я ўспомніў пра розьніцу ў часе.
(Цікава, хто пражыў гэтыя дзьве гадзіны
замест мяне?)
Порт Ramsgate

odpowiada drugi.
Trzej wędrowcy
idą przede mną po czystym śniegu.

Adam Pomorski

PROM PRZEZ LA MANCHE

Tak też myślałem:
tutaj prawie nikt
(nie licząc mnie)
nie mówi po białorusku,
ale
gdybyś ty była ze mną,
ta drobna niedogodność
zmieniłaby się natychmiast
w wielką zaletę, bowiem
w gąszczu ludzi na pokładzie
moglibyśmy mówić o swoich uczuciach,
nie wstydząc się tych najskrytszych
(wiesz przecież, jak ostre doznania
mogą obudzić proste słowa),
może z wyjątkiem tego,
czego nie można wypowiedzieć nawet szeptem w łóżku –
tym bardziej, że jesteśmy skłonni do zabobonów i
często odpukujemy trzy razy w drzewo.
Nasz statek
(w tutejszym języku *ferry* albo *boat-ship*)
kołysze coraz mocniej i są już
pierwsze ofiary choroby morskiej.
(dzięki Bogu,
z banalnego braku funtów
nie opiłem się piwa
w pokładowym barze.)

Drobnych w kieszeni
wystarczyłoby na telefon do ciebie,
ale pomyślałem o różnicy czasu.
(Ciekaw jestem, kto przeżył te dwie godziny
zamiast mnie?)
Port Ramsgate

выдае з мора на шыкоўныя дэкарацыі
да фільму «Каханка французскага лейтэнанта»
паводле раману жыхара гэтае выспы Дж. Фаўлза.
Я не казаў табе, што
білет у Ramsgate
(разам з сваім тэлефонам)
дала мне ў Менску дзяўчына
зь зялёнымі, як сёньняшні Ля-Манш, вачыма,
якую я ахвотна
запрасіў бы павячэраць удваіх,
калі б на сьвеце не было
цябе.
За прыбярэжнымі кулісамі
рыхтуецца да выхаду мытнік
з шэкспіраўскім імем Рычард,
які дзякуючы рудой барадзе
прыме мяне за хлапца
з Ірляндзкай Рэспубліканскай Арміі.

Але ўсё скончыцца памысна,
калі не лічыць спазьненьня на вакзал «Victoria»,
дзе ўчора ірляндцы
мімаходзь апусьцілі ў сьметніцы
чарговую партыю бомбаў,
замаскаваных пад порцыі плямбіру,
каб два чалавекі
ўжо ніколі не змаглі трапіць у Эўропу,
а яшчэ адзін
здолеў бы наведаць яе
ў камфартабэльным вазку для бязногіх.

Усё скончыцца памысна:
я хутка прывыкну да левабаковага руху
(урэшце, гэта пустая фармальнасьць,
бо ўсе мы, згадзіся,
рухаемся ў адным кірунку,
хоць часам нам з табою ўдаецца
рухацца насустрач адно аднаму
і нават сустракацца);
у тэрарыстаў будуць велікодныя вакацыі;
я пакажу, як прайсьці на Holden Road
пажылой мурынцы з Вэст-Індыі, і за гэта
мяне нязлосна цапне за нагу

od morza wygląda jak stylowa dekoracja
do filmu *Kochanica Francuza*
według powieści mieszkańca tej wyspy Johna Fowlesa.
Nie mówiłem ci, że
bilet do Ramsgate
(razem z numerem swego telefonu)
dała mi w Mińsku dziewczyna
o zielonych, jak dzisiejszy La Manche, oczach,
którą chętnie zaprosiłbym na kolację we dwoje,
gdyby na świecie
nie było ciebie.

Za kulisami nabrzeża
szykuje się do występu celnik
o szekspirowskim imieniu Richard,
który z powodu mojej rudej brody
weźmie mnie za chłopaka
z IRA.

Ale wszystko skończy się szczęśliwie,
jeśli nie liczyć spóźnienia na dworcu Victoria,
gdzie wczoraj Irlandczycy
mimochodem zostawili w koszach na śmieci
kolejną partię bomb
zamaskowanych jako porcje lodów,
żeby dwoje ludzi
już nigdy nie mogło pojechać do Europy,
i trzeci człowiek
mógł ją odwiedzić
tylko na komfortowym wózku inwalidzkim.

Wszystko skończy się szczęśliwie:
szybko przyzwyczaję się do lewostronnego ruchu
(to w końcu czysta umowność,
bo wszyscy, pewnie się zgodzisz,
poruszamy się w tym samym kierunku,
choć mnie z tobą czasem się udaje
poruszać się ku sobie z przeciwnych stron
i nawet się spotykać);
terroryści udadzą się na ferie wielkanocne;
ja pokażę, jak dojść do Holden Road
starszej Murzynce z Indii Zachodnich i za to
bez złości schwyci mnie za nogę

пародзісты брытанскі сабака
невядомае мне пароды;
голуб з Trafalgar Square
на знак асаблівага даверу
пакіне белы кружок
на маім зялёным швэдры
(у Менску
адзін абазнаны габрэй скажа, што
апрача зялёнага швэдра ў мяне зялёная аўра;
я не прамінаў бы падзяліцца гэтымі зьвесткамі
зь зеленавокай менскай касіркай –
калі б на сьвеце не было цябе),
і калі я зноў падымуся на *boat-ship*,
Англія здасца мне
ўтульным зялёным хутарам,
дзе можна было б затрымацца яшчэ на тыдзень,
каб там больш гаварылі па-беларуску,
прынамсі – ты.

25 сакавіка

У краіне,
на вуліцах якой
ідзе паляваньне
на паэтаў
і проста на людзей,
што гавораць на мове
сваіх продкаў,
пачынаеш асабліва цаніць
смак віна
і сьвежага хлеба,
талент жаночых вуснаў
і тое, што сёньня
зноў удалося
своечасова прыйсьці
на спатканьне.

rasowy brytyjski pies
nieznanej mi rasy;
gołąb z Trafalgar Square
na znak szczególnego zaufania
zostawi białą plamę
na moim zielonym swetrze
(w Mińsku
pewien poinformowany Żyd powie mi, że
oprócz zielonego swetra mam zieloną aurę;
nie omieszkałbym podzielić się tymi wiadomościami
z zielonooką mińską kasjerką –
gdyby na świecie nie było ciebie);
a kiedy ponownie wstąpię na *ship-boat*
Anglia wyda mi się
zacisznym zielonym chutorem,
gdzie można byłoby zostać tydzień dłużej,
gdyby było tam więcej mówiących po białorusku,
a przynajmniej – ty.

Jan Maksymiuk

25 MARCA

W kraju,
gdzie na ulicach
trwa polowanie
na poetów
i po prostu na ludzi,
którzy mówią językiem
swoich przodków,
zaczyna się szczególnie cenić
smak wina
i świeżego chleba,
talent kobiecych ust
i to, że dzisiaj
znowu się udało
przyjść punktualnie
na spotkanie.

Jan Maksymiuk

Эпітафія маёй котцы

Цябе звалі Бася,
а цалкам – Басота
(1992–1995),
і я магу прызнацца,
што любіў цябе значна больш,
чым абсалютную большасьць
вядомых мне двуногіх істотаў.
(Тлумачэньні прагучаць пераканаўча,
але банальна.)
Я складаў табе
пацьверджаныя сумнеўнымі пячаткамі
радаводы –
ад стрыечнай сястры
коткі бэльгійскае каралевы
і ад бабулі ўлюбёнага ката
далай-ламы.
Я выдумляў табе
экзатычныя пароды –
ад тыбэцкай барсістай
да радзівілаўскай белагрудкі,
якою ты афіцыйна лічылася
апошнім часам,
хоць была ўсяго толькі
дачкою вясковае рыскі,
якая падгуляла
з тутэйшым сібірскім эмігрантам.
Ты церлася аб ногі маіх таямніцаў
і даверліва ўладкоўвалася
ў іх на каленях.
Нажлукціўшыся віна,
я чытаў табе свае вершы,
абзываючы знаёмых творцаў
графаманамі і ананістамі,
а ты,
круцячы вавёрчыным хвастом,
глядзела на мяне дакорліва,
як жонка.
Рыжы дваровы кот
залазіў на таполю
да вышыні чацьвертага паверху,
ты ўскоквала на парэнчы гаўбца,

EPITAFIUM DLA MOJEJ KOTKI

Miałaś na imię Basia,
a bez zdrobnienia – Basetla
(1992–1995);
mogę przyznać,
że lubiłem cię bardziej
niż bezwzględną większość
znanych mi istot dwunożnych.
(Wyjaśnienia zabrzmią przekonywująco,
ale banalnie.)
Układałem ci genealogie
potwierdzone wątpliwymi pieczęciami –
idące od stryjecznej siostry
kotki królowej Belgii
i od babki ulubionego kota
Dalaj Lamy.
Zmyślałem dla ciebie
egzotyczne rasy –
od borsuci tybetańskiej
po radziwiłłówkę białopierśną,
którą oficjalnie reprezentowałaś
ostatnimi czasy,
choć byłaś tylko
córką wiejskiej murki,
która się puściła
z tutejszym emigrantem z Syberii.
Ocierałaś się o nogi moich tajemnic
i ufnie mościłaś się
na ich kolanach.
Opiwszy się wina
deklamowałem ci swoje wiersze,
wyzywając znajomych pisarzy
od grafomanów i onanistów,
a ty,
kiwając wiewiórczym ogonem
patrzyłaś na mnie z wyrzutem
jak żona.
Rudy kot podwórzowy
wspinał się na topolę
do wysokości trzeciego piętra,
a tyś skakała na poręcz balkonu
i w ten sposób godzinami

і вы маглі гадзінамі
неадрыўна глядзець адно на аднаго
лімонавымі вачыма.
Гэта быў твой першы раман.
Ты любіла сядзець паміж кніжак
на маім пісьмовым стале,
беспамылкова займаючы сваю нішу
ў паставе вусатага сьфінкса,
пільна ўглядаючыся
ў мае сінія герогліфы і
старанна прыціскаючы
трохкалёрнаю лапкай
кожны сьпісаны аркуш.
Ты памерла
на пыльным гарышчы
сярод польскіх падручнікаў
і заходнебеларускіх календароў.
(Маючы ахвоту,
у тваім сконе лёгка знайсьці
нешта сымбалічнае.)
Магчыма, у астатняе імгненьне
ты ўспомніла
пра мяне.

wpatrywaliście się w siebie
cytrynowymi oczyma.
To był twój pierwszy romans.
Lubiłaś przesiadywać wśród książek
na moim biurku,
zajmując bezbłędnie swoją niszę
w postawie wąsatego sfinksa,
wpatrując się pilnie
w moje niebieskie hieroglify i
przyciskając starannie
trójkolorową łapą
każdy zapisany arkusz.
Umarłaś
na zakurzonym strychu
wśród polskich podręczników
i kalendarzy z Zachodniej Białorusi.
(Jeśli się chce,
to w twoim zgonie można łatwo odnaleźć
coś z symbolu.)
Możliwe, że w ostatnim mgnieniu życia
pomyślałaś
o mnie.

Jan Maksymiuk

ANATOL SYS

1959–2005

АНАТОЛЬ СЫС

Urodził się w Haroszkawie w rejonie reczyckim na Homelszczyźnie. Był „spóźnionym geniuszem" poezji białoruskiej: wymiar jego talentu pozostawał w tragicznej sprzeczności z epoką, w której tworzył. 1977 ukończył szkołę średnią w Bronnej; 1982 – studia na wydziale historii i filologii Uniwersytetu im. Franciszka Skaryny w Homlu. 1982–1984 odbywał służbę wojskową w sowieckim garnizonie w Le-

Песьня пра жану

Ахвярую Юрыю Кузняцову

У расейцаў шаблі касыя,
у расейцаў вочы Батыя,
конскія хвасты за плячыма,
потная кабыла – Айчына.

Не патрап пад шаблі касыя,
не павер у вочы Батыя,
не сядлай жарэбай кабылы –
прывядзе да цёмнай магілы.

А ў мяне ж свая ёсьць магла,
а мяне ж яна палюбіла,
палюбіла сынам і мужам,
як жану, я біў яе гужам,
а я біў-пытаўся: ці мала
да мяне з чужынцамі спала?

"Спала з маскалём, спала з ляхам,
ды была пасьцельлю мне плаха,
спала з тваім бацькам – ліцьвінам,
а цяпер з табой – маім сынам,

паглядзіся ў рэчкі лясныя,
хіба ж маеш вочы Батыя,
хіба ж конскі хвост за плячыма,
паглядзі – з кім спала Айчына,

gnicy; od 1985 pracował jako inżynier w TV Białoruskiej. 1986 był jednym z założycieli niezależnego Stowarzyszenia Młodych Pisarzy „Tutejszyja". Pierwsze tomy wierszy, którym zawdzięczał poetycką charyzmę, wydał pod koniec lat osiemdziesiątych: *Ahmień*, 1988; *Pan Les*, 1989. W tym też jednak czasie datują się początki choroby alkoholowej i choroby wrzodowej poety, które przyczyniły się do jego przedwczesnej śmierci (zmarł we własnym mieszkaniu w Mińsku). 2002 w nakładzie 200 egzemplarzy wydał ostatni za życia tom wierszy *Sys*. 2006 ukazał się pośmiertnie wybór jego utworów *Lon* pod redakcją Michasia Skobły. 2007 utwory Sysa zostały usunięte z programu szkolnego.

PIEŚŃ O ŻONIE

Dedykuję Jurijowi Kuzniecowowi

U Moskala w ręce szabla krzywa,
koński ogon mu po grzbiecie spływa,
jak u Batu-chana oczyska
i klacz zgrzana – moja ojczyzna.

Nie wierz oczom chanowym, człowiecze,
bo cię krzywa szabla usiecze
i nie siodłaj źrebnej kobyły,
bo zawiezie do ciemnej mogiły.

A ja własną mogiłę mam przecie,
pokochała mnie ona, jak dziecię,
jako syna i jak męża, sercem całem
i jak żonę ja lejcami ją bijałem.
A jak biłem, to pytałem: czy to mało
obcych gachów tu przede mną z tobą spało?

– Ja z Moskalem spałam, z Lachem spałam,
na katowskim pieńku pościel słałam,
spałam z twoim ojcem, Litwinem,
dzisiaj z tobą sypiam, z moim synem.

Przejrzyj ty się lepiej w leśnej rzece.
Toż i ty masz koński chwost na grzbiecie.
Toż i ty masz tatarskie oczyska.
Chyba widzisz, z kim spała ojczyzna.

а ў расейцаў шаблі касыя,
а ў расейцаў вочы Батыя,
конскія хвасты за плячыма,
потная кабыта – Айчына.

Не патрап пад шаблі касыя,
не павер у вочы Батыя,
не сядлай жарэбай кабылы –
прывядзе да цёмнай магілы,

а ў цябе ж свая ёсьць магіла,
а цябе ж яна палюбіла,
палюбіла сынам і мужам,
як жану, ты біў яе гужам,

а ты біў-пытаўся: ці мала
да цябе з чужынцамі спала.

Спала з маскалём, спала з ляхам,
ды была пасьцельлю мне плаха,
спала з тваім бацькам – ліцьвінам,
а цяпер з табой – маім сынам,

паглядзі у рэчкі лясныя, –
хіба ж маеш вочы Батыя,
хіба ж конскі хвост за плячыма,
паглядзі – з кім спала Айчына".

Беларусі

Хто зь пяром, хто з паходняй, хто з посахам
сьвет знайшоў,
а я – з гострым нажом,
о сівая мая, о боская,
згвалтаваная, мая босая,
мая голая пад дажджом.

U Moskala w garści szabla krzywa,
koński ogon mu po grzbiecie spływa,
jak u Batu-chana oczyska
i kobyła zgrzana – ojczyzna.

Nie wierz oczom chanowym, człowiecze,
to cię krzywa szaszka nie usiecze.
I nie siodłaj ty źrebnej kobyły,
bo zawiezie do obcej mogiły.

A ty możesz w mogile lec własnej,
onaż ciebie pokochała właśnie,
tak jak syna pokochała i jak męża,
a tyś bił ją puśliskiem z uprzęży.

Biłeś żonę i pytałeś: czy to mało
obcych gachów z nią przed tobą sypiało?

– Ja z Moskalem spałam, z Lachem spałam,
na szafocie pościel sobie słałam,
spałam z twoim ojcem, Litwinem,
dzisiaj z tobą sypiam, z własnym synem.

Przejrzyj ty się lepiej w leśnej rzece
toć i ty masz koński chwost na grzbiecie,
toć i ty masz tatarskie oczyska.
Będziesz wiedział, z kim spała ojczyzna.

1990

Jerzy Pomianowski

BIAŁORUSI

Ten z pochodnią, ten z piórem, ten o kiju po rosach
światła doszedł – a mnie starczy nóż,
o ty siwowłosa, o boska,
o zgwałcona moja, o bosa,
naga moja w deszczu, wśród burz.

А ты думала, а ты й думай так,
што твой родны сын не зладзей,
таму й носіць нож, бо рабіць мастак
скрыпкі здатныя для людзей.

О сівая мая, о боская,
хаця сэрца сьніць гостры нож,
ад цябе адной не адрокся я –
у нагох тваіх – медны грош,

але прыйдзе ноч дужа зорная,
тваёй спраўджаная сьлязой,
а мая душа будзе чорная,
небясьпечная, як лязо.

Яе ўгледзіш ты,
я цябе прашу,
я па-воўчаму буду выць:
не ідзі ўначы на маю душу,
бо тагды і мне больш ня жыць.

Перад Богам

Я думаў,
вершы мае відушчыя,
аж пакуль не асьлепнуў сам
ад маланкі, самім жа пушчанай,
я гарэў, як бязбожны храм,
сам сабе я ў ім здаўся богам,
адпускаў сам сабе грахі –
грызла ганак, вяла дарога
зноў на д’яблавыя кругі,
ад яго я вяртаўся ў поўсьці
і калі цалаваў свой крыж,
ён адбіткам жахлівым помсьціў,
бы люстэрка ці д’яблаў віж,
і тагды я складаў малітву,
можа, ў соты свой самасуд,
той малітвай, нібыта брытвай,

A myślałaś, nie – myślże sobie, myśl –
że zbrodniarza nie masz za syna
i że nosi nóż, bo to taki mistrz,
który skrzypce z drzewa wycina.

Siwowłosa, boska moja, choć zawsze
sny o nożu ja w sercu noszę,
ciebie jednej syn twój się nie zaprze:
co tam u twych stóp – nędzne grosze,

aż tu sypnie noc gwiazd jak ziarna,
czysta noc jak twoja łza,
ale moja dusza będzie czarna
od żelaza i od zła.

Tylko proszę cię,
jeśli ją dostrzeżesz,
że jak wilk nocą będę wyć:
pozostaw mi duszę, bo jak ją odbierzesz,
już i ja nie zdołam dłużej żyć.

Adam Pomorski

W OBLICZU BOGA

Wiersze moje,
myślałem,
widzą –
a wtem oczy oślepły moje,
sam raziłem je błyskawicą:
jak bezbożna świątynia stoję
w ogniu,
siebie mając za boga,
odpuszczając sam sobie winy –
drąży chodnik, prowadzi droga
po piekielnych kręgach w głębiny,
z których wracam w diabelskiej sierści,
krzyż całuję, lecz mści się na mnie
przeraźliwym odbiciem śmierci,
jak diabelskie zwierciadło kłamie,
a ja samosądu modlitwą

сашкрабаў у адчаі бруд,
і ў адчаі я рэзаў вочы,
і жахаўся крыві сваёй,
і жагнаўся – набожна, тройчы, –
і агідны жывёльны лой
з гострай брытвы маёй малітвы,
быццам гной, патыхаў маной.

Я пакінуў свой храм сьмярдзючы,
азірнуўся на купалы,
а сьвятыя ў маіх анучах
несьлі кроў маю на сталы,
а я, голы, як здань, бяскроўны,
у чыесьці ступаў сьляды,
перад Богам жывёле роўны,
нёс грахі свае на клады,
і глыбела за мной сьцяжына,
і ступала ў мае сляды
маці грэшных усіх – Жанчына –
з поўнай чарай жывой вады.

dokonuję stokroć na sobie,
aż modlitwą tą niby brzytwą
brud z rozpaczą z siebie zeskrobię,
tnę po oczach, własnej się brzydząc
krwi, pobożnie po trzykroć piersi
znaczę krzyżem, lecz krzyż ohydząc
jak łój wstrętny zwierzęcej śmierci,
z ostrej brzytwy mojej modlitwy
gnilna ropa oszustwa śmierdzi.

Aż z plugawej zbiegłem ostoi,
zachowując obraz w pamięci:
na ołtarze kielich krwi mojej
w moich łachach niosą tam święci
i bez kropli krwi, nagi, blady,
sam jak zwierzę w obliczu Boga,
idę, zdążam tam w czyjeś ślady,
i pogłębia się za mną droga,
a gdy grzechy w depozyt składam,
matka wszystkich grzesznych, po ciemku
stąpa za mną Kobieta śladem
z wody żywej kielichem w ręku.

Adam Pomorski

ANDREJ CHADANOWICZ
1973
АНДРЭЙ ХАДАНОВІЧ

Urodził się w Mińsku. 1995 ukończył rusycystykę na Państwowym Uniwersytecie Białoruskim, na którym następnie podjął pracę jako wykładowca historii literatury, głównie francuskiej. Jest członkiem niezależnego Związku Pisarzy Białoruskich oraz Zarządu Białoruskiego PEN Clubu. Debiutował 2002 w Kijowie tomem wierszy

Арфэй, Эўрыдыка, герпэс

“Зорка Вэнэра ўзышла...”
Не, гэта не пачатак рамансу,
і нават ня чорная мша.
Гэта пазыўныя ў менскім мэтро.
“Паважаныя пасажыры,
не падыходзьце да краю плятформы!
Не заходзьце за абмежавальную лінію!
І не азірайцеся,
напрамілы Бог, не азірайцеся!..”
Але ён такі азірнуўся.

Некалі ён іграў на скрыпцы
у падземным пераходзе,
і граў так,
што з усіх бакоў зьбіраліся
бяздомныя коткі й скінхэды,
і першыя кlаліся ля другіх,
зачараваныя музыкаю.

Калі ён запільваў
“Dance me to your beauty with a burning violin”,
спыняліся ўсе навакольныя сабакі –
нямецкая аўчарка
і трое ейных спадарожнікаў ва ўніформе.
А аднойчы спынілася яна,

w przekładzie ukraińskim (tłumaczami byli m.in. Jurij Andruchowycz i Serhij Żadan). Kolejne tomy: *Staryja wierszy*, 2003; *Listy z-pad koŭdry*, 2004; *Ziemlaki, albo Biełaruskija limeryki*, 2005; *From Belarus with love*, Kijów 2005; *Sto li100й na tut.by*, 2007. Tłumaczył na białoruski m. in. poezje Horacego (z S. Karczyckim), Villona, Nervala, Mallarmégo, Baudelaire'a, Apollinaire'a, Saint-John Pearse'a, Yeatsa, Pounda, Gałczyńskiego, Miłosza, Herberta, prozę Olgi Tokarczuk, wiersze współczesnych poetów ukraińskich: Andruchowycza, Żadana, Irwańcia, Łyszehy, Bondara. Polski wybór wierszy Chadanowicza pt. *Święta Nowego Rocku* ukazał się 2006 w serii „Biblioteka Białoruska".

ORFEUSZ. EURYDYKA. HERPES

Wenus promienna już wzeszła nad ziemią...
Nie, to nie początek romansu
ani nawet nie czarna msza.
To sygnał w mińskim metrze.
Uwaga, podróżni!
Prosimy nie zbliżać się do krawędzi peronu
i nie przekraczać linii bezpieczeństwa!
Prosimy nie oglądać się za siebie,
na miłość boską, tylko się nie oglądajcie!...
A on się jednak obejrzał.

Grał niegdyś na skrzypcach
w przejściu podziemnym
i to grał tak,
że schodziły się zewsząd
bezdomne kociaki i skinheadzi,
te pierwsze kładły się przy tych drugich
oczarowane muzyką.

Kiedy rzępolił
Dance me to your beauty with a burning violin –
zatrzymywały się przy nim wszystkie psy:
owczarek alzacki
i jego trzech towarzyszy w mundurach.
Kiedyś przystanęła też ona,

каб дакрануцца вуснамі да вуснаў
і адразу ж зьнікнуць у мэтро.

“Сука!” –
казаў ён назаўтра,
абмацваючы герпэс
і, зрэшты, зусім не жадаючы
пакрыўдзіць аўчарку ды іншых...

Потым былі ўцёкі й спробы схавацца
між пральняй і станцыяй “Інстытут культуры”.
На трэйція содні хаваньня ў мэтро
ён зноўку пабачыў яе.

Яна ўсьміхнулася, даючы зразумець,
што пойдзе за ім паўсюль,
і яны пайшлі: ён сьпераду, а яна за ім.
“Не азірайся,
напрамілы Бог, не азірайся!” –
падказваў унутраны голас
і ўсе супрацоўніцы менскага мэтрапалітэну.

Але ён такі азірнуўся і –
вядома ж, яна аслупянела,
зрабіўшыся калёнаю з выявай дзяўчыны.
(Цяпер яе лёгка знайсьці на станцыі мэтро
сярод іншых пэрсанажаў Якуба Коласа.)

Мой родны кут, як ты мне...
Паважаныя пасажыры,
пры карыстаньні эскалятарам
не апускайце рэчаў
на прыступкі й парэнчы!
Пазьбягайце траплянньня душы
у шчыліны
між рухомымі й нерухомымі
часткамі эскалятару!..

Тыя, хто чакаў
скрыпкі ў падземным пераходзе,
абламіліся – ён ня выйшаў.
Ён зьнік у нетрах, і
няма таго, што раньш...

żeby musnąć usta ustami
i zaraz zniknąć w mroku.

– Suka! –
mówił nazajutrz,
obmacując herpes na wargach,
bynajmniej nie z myślą
o alzackim owczarku i reszcie...

Później były próby ucieczki i ukrycia
między pralnią a stacją „Instytut Kultury”.
W trzecim dniu tej zabawy w chowanego
znowu ujrzał ją w metrze.

Uśmiechnęła się, dając do zrozumienia,
że pójdzie za nim wszędzie,
i poszli: on przodem, ona za nim.
Nie oglądaj się za siebie,
na miłość boską, tylko się nie oglądaj! –
podpowiadał głos wewnętrzny
oraz ogół pracownic mińskiego metra.

A on się jednak obejrzał i –
wiadomo, obróciła się w słup,
w gipsową kolumnę w kształcie dziewczyny.
(Nie trudno ją dziś odnaleźć na stacji
wśród innych bohaterów wierszy Jakuba Kołasa.)

Kochasz ty dom, ojczysty dom...
Uwaga, podróżni!
Podczas jazdy ruchomymi schodami
prosimy nie umieszczać bagażu
na stopniach oraz poręczach!
Prosimy pilnować duszy,
żeby nie dostała się w szczelinę
pomiędzy ruchomymi a nieruchomymi
elementami mechanizmu schodów!...

A ci, którzy czekali
na skrzypka w przejściu podziemnym,
zawiedli się – skrzypek nie wrócił.
Zniknął w czeluści i
nie ma już tego, co dawniej...

І толькі надпіс “Плошча Незалежнасьці”
паўзьверх надпісу “Плошча Леніна”
даводзіць, што ён покуль яшчэ жывы.

Пайсьці і не вярнуцца

Наступны прыпынак –
Блышыны рынак.

І ты лавіруеш паміж
прыпаркаванымі роварамі,
баючыся зачапіць,
каб не спрацавала сыгналізацыя,

покуль мэлёдыя ў навушніках
зьмешваецца з навакольнымі гукамі
ў вялікім і маленькім
крывабегу тваёй музыкі,
а твой унутраны экскурсавод
абвяшчае:
наступны прыпынак –
Блышыны рынак.

І мясцовы ляўша
паказвае табе ўмоўны знак:
ці то “перамога”,
ці то “хутчэй гані два эўра
за ўсё, чаго табе не хапала
для поўнага кайфу”:

– трохструнная гітара;
– дзіцячыя гальштукі;
– электраштопары;
– пампэрсы з рукавамі;
– граблі з масажнымі насадкамі;
– канькі для блізарукіх;
– супрацьтанкавыя галёшы;
– сьвятлафоры для дому;
– насьценны тостэр зь зязюляй;

Jedynie odręczna inskrypcja „Plac Niepodległości”
w poprzek napisu „Plac Lenina”
dowodzi, że wciąż jeszcze żyje.

Adam Pomorski

PÓJŚĆ I NIE WRACAĆ

Przystanek sąd, przystanek park,
następny przystanek:
Pchli Targ.

A ty lawirujesz pośród
wtrynionych na parking rowerów,
bojąc się zahaczyć,
żeby nie włączył się alarm,

tymczasem melodia w słuchawkach
miesza się z dookolnymi głosami
w wielkim i małym
krwiobiegu twojej muzyki,
a twój wewnętrzny pilot wycieczki
ogłasza:
następny przystanek:
Pchli Targ.

I miejscowy mańkut
pokazuje ci umowny znak:
czy to „zwycięstwo”,
czy: „lepiej goń za dwoma euro
na wszystko, czego ci brakuje,
żeby było całkiem cool”:

– trójstrunna gitara;
– dziecięce krawaty;
– elektryczne korkociągi;
– pampersy z rękawami;
– grabie z nasadkami do masażu;
– łyżwy dla krótkowidzów;
– kalosze przeciwczołgowe;
– domowe światła uliczne;
– toster ścienny z kukułką;

– швайцарскі гадзіньнік з выкідным лязом;
– друкавальная машынка “Зынгер”,
пяць пар нагавіцаў пад капірку;
– пляшка патэфоннай гарэлкі,
78 абаротаў за хвіліну;
– парнаграфічныя карты
сакрэтных аэрадромаў...

І ты ўжо блізкі да стану,
калі трамваі спыняюцца
проста ля дзьвярэй тваёй сьвядомасьці
і вязуць на другі паверх.

Кола замкнулася.
Выйсьця няма.
Наступны прыпынак –
Блышыны рынак.

Плакалі, знаем!

Хлопчык трох гадоў
крочыць побач з маці,
а потым як зваліцца,
як трахнецца аб асфальт!
Каленка разьбітая ў кроў,
але ня плача,
трохгадовыя мужчыны ня плачуць,
падымаецца, атрасаецца
і незалежным тонам прамаўляе:
“Ледзь ня ўпаў!”

Хлопчык чатырох гадоў
ляжыць на апэрацыйным стале
і вось-вось заплача,
бо які ён ужо мужчына,
калі цёця доктар корпаецца
чымсьці жалезным яму ў пісі,
дзякуй, хоць бацькоў не пусьцілі.

– szwajcarski zegarek ze sprężynowym ostrzem
– mała maszyna do pisania marki „Singer”,
pięć par spodni przez kalkę;
– butelka patefonowej wódki,
78 obrotów na minutę;
– pornograficzne zdjęcia
tajnych lotnisk.

I oto już jesteś bliski stanu,
kiedy tramwaje zatrzymują się
tuż przy drzwiach twojej świadomości
i wiozą cię na pierwsze piętro.

Koło się zamknęło.
Wyjścia nie ma.
Następny przystanek:
Pchli Targ.

Leszek Engelking

WILCZKI MORSKIE

Trzyletni chłopiec
kroczy obok matki,
aż nagle jak się nie wywali,
jak nie rąbnie o asfalt!
Kolano rozbite do krwi,
ale nie płacze,
trzyletni mężczyźni nie płaczą,
podnosi się, otrząsa
i pewnym głosem mówi:
„Ale bym się przewrócił!”

Czteroletni chłopiec
leży na stole operacyjnym
i już prawie płacze,
bo jaki tam z niego mężczyzna,
skoro ciocia doktor dłubie
czymś żelaznym w jego siusiaku,
dobrze chociaż, że rodziców nie wpuścili.

Хлопчык пяці гадоў
дачакаўся смачнай перадачы
у свой загарадны тубэркулёзны санаторый,
і на радасьцях зьеў яе ўсю,
вось толькі памыліўся шафаю,
а потым дзяўчынка нешта шукала ў ёй,
нічога не знайшла й заплакала,
і хлопчык зь ёй за кампанію,
бо хрэн зь імі, з апэльсінамі,
у санаторыі карантын
і бацькоў зноў не пусьцілі,
вунь яны там, за акном,
махаюць яму рукамі,
покуль ён жарэ чужую перадачу...

Бацька трохмесячнай дачкі
па дарозе ў лазэрную клініку
падслухоўвае размову.

Хлопчык трох гадоў
крочыць побач з маці.
“Мама, а ведаеш, ты таксама памрэш!”
“Што ты такое вярзеш?!
Ты што, хочаш, каб твая мама памерла?”
“Не, я не хачу. Я проста нагадваю”.

Госпадзе,
хай доктарка з лазэрнай лінзаю не памыліцца,
беражы ў дарозе ўсіх Тваіх разьдзяўбаяў,
усіх сьляпых
і тых, каму сёньня закапалі вочы.

Госпадзе,
хай доктарка з лазэрнай лінзаю не памыліцца,
беражы ў дарозе ўсіх Тваіх разьдзяўбаяў,
усіх сьляпых
і тых, каму сёньня закапалі вочы.

Pięcioletni chłopiec
doczekał się smacznej paczki
w swoim zamiejskim sanatorium dla gruźlików,
i z radości pożarł ją całą,
tylko pomylił szafki.
A potem dziewczynka czegoś w szafce szukała,
niczego nie znalazła i popłakała się,
a chłopczyk razem z nią dla towarzystwa,
bo chrzanić je, pomarańcze,
w sanatorium kwarantanna
i rodziców znów nie wpuścili,
stoją tam sobie, za oknem,
machają do niego rękami,
a on zażera się cudzą paczką.

Ojciec trzymiesięcznej córki
na progu kliniki okulistycznej
podsłuchuje rozmowę.

Trzyletni chłopiec
Kroczy obok matki.
„Mamo, a wiesz, że ty też umrzesz?"
„Co też ty opowiadasz?!
Czyżbyś chciał, żeby twoja mama umarła?"
„Nie, nie chcę. Ja po prostu przypominam".

Boże,
niech się lekarka z soczewką okulistyczną nie pomyli,
strzeż w drodze wszystkich Twych olewaczy,
wszystkich ślepych
i tych, którym dziś zakropili oczy.

Katarzyna Bortnowska

PODSTAWA DRUKU NIEKTÓRYCH UTWORÓW

Wszystkie przekłady Jana Huszczy z nielicznymi poprawkami redakcyjnymi podano za wydaniem: *Antologia poezji białoruskiej*, wybrał i opracował Jan Huszcza; wstęp napisał Aleksander Barszczewski, Biblioteka Narodowa, Seria II, Nr 196 © Zakład Narodowy imienia Osolińskich – Wydawnictwo, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1978.

Fragmenty *Pieśni o żubrze* Mikołaja Hussowskiego w przekładzie Jana Kasprowicza podano za wydaniem: *Najstarsza poezja polsko-łacińska (do połowy XVI wieku)*, opracował Marian Plezia (Biblioteka Narodowa, Seria I, Nr 141). Ossolineum, Wrocław 1952.

Niektóre oryginały (w zmodernizowanej pisowni) utworów polskojęzycznych oraz białoruskie przekłady z poetów XIX w. podano za antologią Uładzimira Marchela *Rasa niabiosaŭ na ziamli tutejszaj*, Mińsk 1998.

Polskojęzyczne utwory Symeona Połockiego podano za wydaniem: Simieon Połockij *Wirszi*, wybór i opracowanie W. Bylinin i Ł. Zwonariowa, Mińsk 1990.

ЗЬМЕСТ

СЛОВА ЗАМЕСТ УСТУПУ
(Лявон Баршчэўскі) 9

I. З ДАЎНЕЙШАЙ ПАЭЗІІ

НЕВЯДОМЫ АЎТАР
Пахвала Вітаўту 14

NICOLAI HUSSOVIANI
Carmen de statura feritate ac venatione Bisontis 18

ФРАНЦІШАК СКАРЫНА
* * * (Панежа ад прыраджэньня зьвяры, хадзяшчыя ў пустыні...) 28
* * * (Не капай пад другам сваім ямы...) 28

АНДРЭЙ РЫМША
Каторага ся месяца што за старых вякоў дзеяла кароткае апісаньне 30
На герб ясьневяльможнага Пана, пана Астафея Валовіча... 32
На праслаўныя а старавечныя кляйноты ілі гербы... пана Льва Сапегі... 34
На гербы ясьневяльможнага Пана Тодара Скуміна... 36

ЯН КАЗІМІР ПАШКЕВІЧ
* * * (Польска квітнець лаціною...) 38

СІМЯОН ПОЛАЦКІ
Стыхі ўцешныя к ліцу ядынаму 42
Песенька пра сьмерць 44
Зьмяя 48
Молитва святого Иоасафа в пустыню входяща 50

ДАМІНІК РУДНІЦКІ (?)
Птушыны баль 56
Нязгода птаства і суд над крукам 58
Апісаньне птушынай хворасьці 60
Ваенны паход грыбоў 62

НЕВЯДОМЫЯ АЎТАРЫ З АРШАНСКАГА ЗБОРНІКА
* * * (– Ой, хто ж мяне будзе ў маім жалю цяшыцці...) 64
* * * (Няволенька ж мая з вамі...) 66
* * * (Успамажы, Божа, мае сардэнька...) 66
* * * (Было ж мяне сьпярша не любіці...) 66
* * * (Ой, стаяла калінанька ў лузе, у лузе...) 68

НЕВЯДОМЫ АЎТАР З ВАРШАЎСКАГА ЗБОРНІКА
* * * (Красная ў пані ўрода...) 72

НЕВЯДОМЫЯ АЎТАРЫ З КУРНІЦКАГА ЗБОРНІКА
* * * (На даліне мак, мак, да ўсе канапелькі...) 74
* * * (Харошага гуму, адвагі, разэму...) 74

НЕВЯДОМЫ АЎТАР
Уваскрэсеньне Хрыстова 78
* * * (Вас з празьнікам паздраўляю...) 86

ЮЗАФ БАКА
Настаўленьне старым 88

MICHALI CORYTII
Ad quemdam Poetam 96

АДАМ НАРУШЭВІЧ
Восень 100
[На Палесьсі] 102

ФРАНЦІШАК ДЗЯНІС КНЯЗЬНІН
Кросенцы 106

НЕВЯДОМЫ АЎТАР
Песьня беларускіх жаўнераў 1794 года 108

ФРАНЦІШАК РЫСІНСКІ
Роздум пасьля страты закладзенага маёнтка 112

ЯН АНОШКА
Чужы дом 116

ВІКЕНЦІЙ РАВІНСКІ (?)
Энэіда навыварат 118

ЯН БАРШЧЭЎСКІ
Санэт 124

ЯН ЧАЧОТ
Наваградзкі замак 126
* * * (Як то добра, калі мужык...) 134
* * * (Ой, гаспадыня чорна, як камін...) 138

ТАМАШ ЗАН
Песьня з турмы 140

АДАМ МІЦКЕВІЧ
Да Нёмна 144
Люблю я 144

ЮЛЬЯН КОРСАК
Зорка Лятавец 154

ВІНЦЭНТ ДУНІН-МАРЦІНКЕВІЧ
Верш Навума Прыгаворкі 160

ТАДЭВУШ ЛАДА-ЗАБЛОЦКІ
Вілія 164

ПАЎЛЮК БАГРЫМ
Заграй, заграй, хлопча малы... 170

НЕВЯДОМЫ АЎТАР
Віншаваньне бондара Савасьцея 174

ФРАНЦІШАК САВІЧ
Там, блізка Пінска, на шырокім полі... 178

ГЕРАНІМ МАРЦІНКЕВІЧ
Красавік на Беларусі ў 1839 г. 180

ІГНАТ ХРАПАВІЦКІ
Дзьвіна 182

АРЦЁМ ВЯРЫГА-ДАРЭЎСКІ
Думка 186

АДАМ ПЛУГ
Старая песьня 188

УЛАДЫСЛАЎ СЫРАКОМЛЯ
Прысьвячэньне ліцьвінам народных гутарак 190
Добрыя весьці 194
* * * (Ужо птушкі пяюць ўсюды...) 196

ВІНЦЭСЬ КАРАТЫНСКІ
* * * (Да сьвятла набліжае крок новы...) 198

КАНСТАНЦІН ВЕРАНІЦЫН (?)
Тарас на Парнасе 202

КАНСТАНЦІН (КАСТУСЬ) КАЛІНОЎСКІ
Марыська чарнабрыва... 222

ФРАНЦІШАК БАГУШЭВІЧ
Pradmowa 226
Мая дудка 230
Яснавяльможнай пані Арэшчысе 232
* * * (Вецер дзьме і вые...) 234
* * * (Рэштка дроўцаў дагарае...) 234

ЯНКА ЛУЧЫНА
Усёй трупе дабрадзея Старыцкага беларускае слова 236
Дзе ты, мая песьня? 238

АДАМ ГУРЫНОВІЧ
Вясна 240

ЦЁТКА
Вясковым кабетам 244

II. З СУЧАСНАЙ ПАЭЗІІ

ЯНКА КУПАЛА
* * * (Пакіньце думаць аб слаўным мінулым...) 252
Як у лесе зацьвіталі... 252
Чорны Бог 254
Явар і каліна 256
Мой дом 258
Хохлік 258
Дзьве таполі 260
Ў вечным боры 262
Цару неба й зямлі 262
Папросту 266
Пад крыжам 268
На сход! 270
Спадчына 272
Усяночная 274
Перад будучыняй 274
І прыйдзе 278

ЯКУБ КОЛАС
У мяцеліцу 282
Першы гром 284
* * * (Прайшлі незваротна дзянькі залатыя...) 286
На рэчцы 286
Лесьнікова пасада 288
З падарожжа 290
Песня на сон у бяссонне 292

ВАЦЛАЎ ЛАСТОЎСКІ
Сабор сьвятога Марка ў Вэнэцыі 296
На Радуніцу 298
Дума на Полацкім замчышчы 298
Чала я не хіліў прад сілай 300

ЗЬМІТРОК БЯДУЛЯ
* * * (Лезе ў вочы зьзяньне месяца...) 302
Юда жэніцца 304

АЛЕСЬ ГАРУН
* * * (Ты, мой брат, каго зваць Беларусам...) 308
* * * (Хто сказаў: “І я з народам”...) 310
Начныя думкі 312
Адбітак 314
Жыцьцё 316
Ваўкалакі 316
Завіруха 318

КАЗІМІР СВАЯК
Ščaście 322

МАКСІМ БАГДАНОВІЧ
Разрытая магіла 324
* * * (Дождж у полі і холад... Імгла...) 326
Падвей 326
Над возерам 328
* * * (Цёплы вечар, ціхі вецер, сьвежы стог...) 328
Маёвая песьня 330
Самнамбул 332
Раманс 332
* * * (Мы доўга плылі ў бурным моры...) 334
* * * (Ціхі вечар: зьнікнула сьпякота...) 334
* * * (Вы, хто любіце натрапіць...) 338
Санэт 338

З цыклю *Старая Беларусь*
Летапісец 340
Перапісчык 342
Кніга 342
Слуцкія ткачыхі 344

З цыклю *Места*
* * * (Вулкі Вільні зіяюць і гулка грымяць!...) 346
У старым садзе 346
Апокрыф 348
* * * (Ты доўга сядзела за сталом...) 352
* * * (Я хацеў бы спаткацца з Вамі на вуліцы...) 352
* * * (Но знаю: не пройдет бесследно...) 354
* * * (Муар...) 354
* * * (Ой, лясы-бары ды лугі-разлогі!...) 356
Пагоня 356

УЛАДЗІМІР ДУБОЎКА
* * * (Пальцы жоўтых кляновых лістоў...) 360
Палыны пасівелі на ўзгорку 362
На ўшанаваньне новага падзелу беларускай зямлі 364

УЛАДЗІМІР ЖЫЛКА
* * * (Я – грамнічная сьвечка прад Богам...) 368

Вершы аб Вільні 370
Верш разьвітаньня 376

ЯЗЭП ПУШЧА
Раніцу шчэбет пільнуе 380
Вясновае   382
Крытыку 384
* * *Выстрыгалі з фотакартак...) 386

ТОДАР КЛЯШТОРНЫ
* * * (Завечарылася бярозавая просінь...) 388
Зазімак 390

НАТАЛЬЛЯ АРСЕНЬНЕВА
Асеньняю цішай 392
Палеглым 394
Малітва 396
Зорка 396
Ахвяры 398
Чарнобыль 400

АЛЕСЬ ДУДАР
* * * (Пасеклі Край наш папалам...) 404

ЛАРЫСА ГЕНІЮШ
Млын 408
Наш сьцяг 410
* * * (Крывёй напоўніліся поймы рэк...) 412
Зубры 414
* * * (Сумна сягоньня...) 416

МАКСІМ ТАНК
Першы дзень снегападу 418
* * * (З амфары гэтай даўно...) 420
Перапіска з зямлёй 420
Гісторыя вёскі Пількаўшчына 422
* * * (Пасля розных паэм і вершаў...) 428
Нарачанскія лодкі 428
Каб дайсці да казкі 430
* * * (Парог, вычасаны з успамінаў...) 430
Мыццё бабкі Улляны 432
* * * (У шчасці...) 434
* * * (Здаецца, празвінела песня...) 434
* * * (Паглядзі, і сёння...) 434
* * * (Калісьці хапала мне...)   436
* * * (Ідзе сляпец, асцярожна...) 436
Прышыўка гузіка 438

СЯРГЕЙ ГРАХОЎСКІ
Сцюжы 440

ТОДАР ЛЕБЯДА
Лісты да сябра 442

ЛЕСЯ БЕЛАРУСКА
У лягерным бараку 450
* * * (Да братэрства ўсіх народаў я імкнуся...) 452

МАСЕЙ СЯДНЁЎ
Жах 454
Крывічом 456

МІКОЛА СУРНАЧОЎ
У стоптаным жыце 458

ПІМЕН ПАНЧАНКА
Коні 460
Родная мова 462
Раўнапраўе дрэў 464
* * * (Стаяла хмара нерухома...) 466

АЛЯКСЕЙ КОРШАК
Расстрэл 470

ЯНКА ЮХНАВЕЦ
* * * (Павуціньне – шкілет лета...) 474
Увосень ля возера 476

УЛАДЗІМІР КАРАТКЕВІЧ
Калі паміраюць... 478
Маленне аб чашы 480
Мова 482
Новая Атлантыда 484
Ворыва на валах 484

РЫГОР БАРАДУЛІН
Матылёк 486
Скрыпачы 488
Парк 492
* * * (Ад «не трэба, не трэба»...) 494
Дзед і мора 496
Русалка 498
Час выпаўзаньня зьмей 498
* * * (Затрымліваюцца даўжэй руіны...) 500
* * * (Сабакі галаднаватыя сабе ў ахвоту...) 502

ГЕНАДЗЬ БУРАЎКІН
* * * (Адышлі ў нябыт панегірыкі...) 504
* * * (Гэта тайна...) 506
Малітва 506
* * * (Хрыпнуць палітыкі...) 508

* * * (Змрок загусцеў за акном...) 512
* * * (Адключыў тэлевізар...) 518

МІХАСЬ СТРАЛЬЦОЎ
* * * (Ноччу, тым часам, як спаў...) 522
* * * (Прысніўся верш – не верш, а два радкі...) 522
Шчаслівая хвіліна 524
Эпіграф 524
* * * (Такая цёплая вада...) 526
* * * (Трамвай, як сараканожка...) 526
* * * (Не было, дальбог, раней не было...) 526
Помста 528
* * * (Аднойчы ноччу...) 528
Міцкевіч на Беларусі 532
Купала 532

АЛЕСЬ НАЎРОЦКІ
Рыдлёўка 534
Верш Багдановіча 534

ДАНУТА БІЧЭЛЬ
Краю мой Нёман 538
Давайце 540
У Вострай Браме 540

МІКОЛА КУПРЭЕЎ
Дым 542

НАДЗЕЯ АРТЫМОВІЧ
* * * (з нашых сэрцаў...) 544
* * * (з вуліц...) 546
Сіняя гара 546
Пейзаж 552

УЛАДЗІМІР НЯКЛЯЕЎ
Змеі 554
Апостал 554
* * * (Голкай зноўку сэрца мецяць!...) 556
Прошча 556
Паланэз 558

АЛЕСЬ РАЗАНАЎ
З *Пункціраў*

* * * (Не вернецца воін...) 562
* * * (Перакладаю шэпт дажджу...) 562
* * * (Ляцяць...) 562
* * * (Куды? Адкуль?...) 564
* * * (Хіба іду зямлёй?!...) 564
* * * (Сцежка па-над абрывам...) 564

* * * (Дождж напаіў зямлю...) 564
* * * (Цягнецца з коміна...) 564
* * * (Уранку я выйшаў з дому...) 564

З *Версэтаў*
Лета 566
Музыка 566
Крывая вежа 566
Гной 568
Скон паэта 568
Сляпы мастак 570
Падарожжы Альжбеты па родным краі 572
У невядомай далёкай сядзібе 572
* * * (Самая большая навіна...) 574
Дубы Заходняга краю 574
Ляснік Амелька 574
Драпежная птушка 576
Рымская дарога 578
Зімовыя прыцемкі 578
Шэрыя гусі 578
Падзея 580
Габрайскія могілкі 580
Узвышша 582
Пажары 582
Кожны 584
У царкве 584
Навальніца 586

УЛАДЗІМЕР АРЛОЎ
Асуджаныя 588
Гарышча 590
Вучыла бабуля 590
Падарожнікі 592
Паром праз Ля-Манш 594
25 сакавіка 598
Эпітафія маёй котцы 600

АНАТОЛЬ СЫС
Песьня пра жану 604
Беларусі 606
Перад Богам 608

АНДРЭЙ ХАДАНОВІЧ
Арфэй, Эўрыдыка, герпэс 612
Пайсьці і не вярнуцца 616
Плакалі, знаем! 618

SPIS TREŚCI

SŁOWO WSTĘPNE
(Lawon Barszczeŭski) 5

I. Z POEZJI DAWNEJ

ANONIM
Pochwała Witolda 15

MIKOŁAJ HUSSOWSKI
Pieśń o żubrze 19

FRANCISZEK SKARYNA
* * * (A jakoż z przyrodzenia zwierzęta, co w pustyni chodzą...) 29
* * * (Nie kop dołu pod bliźnim swoim...) 29

ANDREJ RYMSZA
Chronologia. Co którego miesiąca w dawnych wiekach się działo... 31
Na herb Jaśnie Wielmożnego Pana Eustachego Wołłowicza 33
Na przesławne starodawne klejnoty... pana Lwa Sapiehy... 35
Na herb jaśniewielmożnego pana Teodora Skumina... 37

JAN KAZIMIR PASZKIEWICZ
* * * („Polska kwitnieć łacinoju...") 39

SYMEON POŁOCKI
Rymy ucieszne do pewnej osoby 43
Piosnka o śmierci 45
Wąż 49
Co rzekł święty Jozafat w erem wstępujący 51

DOMINIK RUDNICKI (?)
Ptasi bal 57
Niezgoda ptactwa i sąd nad krukiem 59
Opisanie ptasiej choroby 61
Wyprawa wojenna grzybów 63

LIRYKI ANONIMOWE Z KODEKSU ORSZAŃSKIEGO
* * * (Ach, przy kim ja, przy kim żałość ukoję...) 65
* * * (Oj, niewola też mi z wami...) 67
* * * (Wspomóż, o Boże, moje serdeńko...) 67
* * * (Bodajbym miłości twej nie znała...) 69
* * * (Oj, stała kalineczka na łące, na łące...) 69

LIRYKA ANONIMOWA Z KODEKSU WARSZAWSKIEGO
* * * (Kraśna pani uroda...) 73

LIRYKI ANONIMOWE Z KODEKSU KÓRNICKIEGO
* * * (Na dolinie mak, mak...) 75
* * * (Zacne przymioty, rozum i cnoty...) 75

ANONIM
Zmartwychwstanie Pańskie 79

JÓZEF BAKA
Starym uwaga 89

MICHAŁ KORYCKI
Do pewnego poety 97

ADAM NARUSZEWICZ
Jesień 101
[Na Polesiu] 103

FRANCISZEK KNIAŹNIN
Krosienka 107

ANONIM
Pieśń żołnierzy białoruskich 1794 roku 109

FRANCISZEK RYSIŃSKI
Duma po stracie majątku przez eksdywizję 113

JAN ONOSZKO
Cudzy dom 117

WINCENTY ROWIŃSKI (?)
Eneida przenicowana

JAN BARSZCZEWSKI
Sonet 125

JAN CZECZOT
Zamek Nowogródzki 127
* * * (Oj, jak dobrze, kiedy wieśniak...) 135
* * * (Oj, gospodyni czarna jak kocmołuch...) 139

TOMASZ ZAN
Piosnka z więzienia 141

ADAM MICKIEWICZ
Do Niemna 145
To lubię 145

JULIAN KORSAK
Gwiazda Latawiec 155

WINCENTY DUNIN-MARCINKIEWICZ
Wiersz Nawuma Porzekadły 161

TADEUSZ ŁADA-ZABŁOCKI
Wilija 165

PAŬLUK BAHRYM
* * * (Zagraj, zagraj, chłopcze mały...) 171

ANONIM
Winszowanie bednarza Sawaścieja 175

FRANCISZEK SAWICZ
Tam blisko Pińska na szerokim polu... 179

HIERONIM MARCINKIEWICZ
Kwiecień na Białorusi w r. 1839 181

IGNACY CHRAPOWICKI
Dźwina 183

ARCIOM WIARYHA-DAREŬSKI
Dumka 187

ADAM PŁUG
Stara piosnka 189

WŁADYSŁAW SYROKOMLA
Dedykacja gawęd gminnych Litwinom 191
Dobre wieści 195
* * * (Ptak już śpiewa pod niebiosy...) 197

WINCENTY KOROTYŃSKI
* * * (Co dzień ku światłu czynim krok nowy...) 199

KANSTANCIN WIERANICYN (?)
Taras na Parnasie 203

KONSTANTY (KASTUŚ) KALINOWSKI
* * * (Maryś czarnobrewa...) 223

FRANCISZEK BAHUSZEWICZ
Przedmowa 227
Moja dudka 231
Do Jaśnie Wielmożnej Pani Orzeszkowej 233
* * * (Wiatru płacz i jęki...) 235
Reszta drewek dogorywa... 235

JANKA ŁUCZYNA
Białoruskie słowo dla całej trupy dobrodzieja Staryćkiego 237
Gdzieś ty, moja piosenko? 239

ADAM HURYNOWICZ
Wiosna 241

CIOTKA
Kobietom wioskowym 245

II. Z POEZJI NOWOCZESNEJ

JANKA KUPAŁA
* * * (Przestańcie marzyć o sławnej przeszłości...) 253
Kiedy w lesie zakwitały... 253
Czarny Bóg 255
Jawor i kalina 257
Mój dom 259
Chochlik 259
Dwie topole 261
W wiecznym lesie 263
Do Pana nieba i ziemi 263
Po prostu 269
Pod krzyżem 273
Na zgromadzenie! 271
Spuścizna 273
Rezurekcja 275
W obliczu jutra 275
* * * (Coraz to nowe pokolenie...) 279

JAKUB KOŁAS
W zamieci 283
Pierwszy grom 285
Nad rzeką 287
Gajówka [fragment poematu Nowa Ziemia] 289
Z wędrówki 291
Kołysanka w noc bezsenną 293

WACŁAW ŁASTOŬSKI
Katedra świętego Marka w Wenecji 297
Na Zmartwychwstanie 299
Duma na Połockim zamczysku 200
* * * (Nie chyliłem karku przed mocą...) 301

ŹMITROK BIADULA
* * * (Pod powieki blask się wciska...) 303
Diabeł się żeni 305

ALEŚ HARUN
* * * (Miły bracie mój, Białorusinie...) 309
* * * (Kto powiedział: „Ja, narodzie...) 311
Nocne dumania 313
Odbicie 315

Żywot 317
Wilkołaki 317
Zawierucha 319

Ks. KAZIMIR SWAJAK
Szczęście 323

MAKSYM BAHDANOWICZ
Rozkopana mogiła 325
* * * (W dżdżu i mgle, kędy ziemia ma legła...) 327
Pędziwiatr 327
Nad jeziorem 329
* * * (Ciepły wieczór, cichy wiatr i świeże stogi...) 329
Majowa piosenka 331
Lunatyk 333
Romans 333
* * * (Morzem płynęliśmy grzywiastym...) 335
* * * (Cichy wieczór; ustała już spieka...) 335
* * * (Ty, co lubisz czasem znaleźć...) 339
Sonet 339

Z cyklu: *Dawna Białoruś*
Kronikarz 341
Kopista 343
Księga 343
Słuckie tkaczki 345

Z cyklu: *Miasto*
* * * (Na wileńskich ulicach jest jasno i gwarnie...) 347
W starym parku 347
Apokryf 349
* * * (Długo siedziałaś przy stole...) 353
* * * (Cichą niebieską nocą...) 355
* * * (Czy wie Pani, moja ciemnooka...) 355
* * * (Mora...) 355
* * * (Oj, wy bory-lasy...) 357
Pogoń 357

UŁADZIMIR DUBOŬKA
* * * (Palce żółtych klonowych liści...) 361
Na pagórku osiwiał piołun   363
Na nowy rozbiór ziemi białoruskiej 365

UŁADZIMIR ŻYŁKA
* * * (Bogu świecę jak świeca swym światłem...) 369
Wiersze o Wilnie 371
1. Gdy pewną zgubę – przyjaciele... 371
2. O, miasto! Krywickich snów Mekka... 375
Wiersz pożegnalny   377

JAZEP PUSZCZA
Dogląda świtu świegot 381
Przedwiośnie 383
Do krytyka 385
* * * (Wycinali z fotografii...) 387

TODAR KLASZTORNY
* * * (Dym w oddaleniu nad wieczorem stoi...) 389
Ponowa 391

NATALLA ARSIEŃNIEWA
Jesienią, wśród ciszy 393
Poległym 395
Modlitwa 397
Gwiazda 397
Ofiary 399
Czarnobyl 401

ALEŚ DUDAR
* * * (Kraj rozpłatali nam na dwoje...) 405

ŁARYSA HIENIJUSZ
Młyn 409
Nasz sztandar 411
* * * (I w krew się obróciły źródła rzek...) 413
Żubry 415
* * * (Pochmurno. Mokry...) 417

MAKSYM TANK
* * * (Dzień pierwszego śniegu) 419
* * * (Z tej amfory dawno już goście...) 421
Korespondencja z ziemią 421
Historia wsi Pilkowszczyzna 423
* * * (Po tych poematach i wierszach...) 429
Naroczańskie łodzie 429
By dotrzeć do bajki 431
* * * (Próg wyciosany ze wspomnień...) 431
Mycie babki Ullany 433
* * * (W szczęściu...) 435
* * * (Tak jakby zadźwięczała piosenka...) 435
* * * (Popatrz – i dziś gwiazdy...) 435
* * * (Niegdyś starczyło mi...) 437
* * * (Idzie ślepiec, ostrożnie...) 437
Przyszywanie guzika 439

SIARHIEJ GRACHOŬSKI
Mrozy 441

TODAR LEBIADA
Listy do przyjaciela 443

LESIA BIAŁORUSINKA
W łagrowym baraku 451
* * * (Niech grom duchowych zwyrodnialców spali!...) 453

MASIEJ SIADNIOŬ
Groza 455
Krywiczom 457

MIKOŁA SURNACZOŬ
W stratowanym życie 459

PIMIEN PANCZANKA
Konie 461
Mowa ojczysta 463
Równouprawnienie drzew 465
* * * (W dojrzałym życie stała chmura...) 467

ALAKSIEJ KORSZAK
Rozstrzelanie 471

JANKA JUCHNAWIEC
* * * (Pajęczyna – szkielet lata...) 475
Jesień nad jeziorem 477

UŁADZIMIR KARATKIEWICZ
Gdy umierają 479
Modlitwa Pańska 481
Mowa 483
Nowa Atlantyda 485
Orka w woły 485

RYHOR BARADULIN
Motylek 487
Skrzypkowie 489
Park 493
* * * (Od nie trzeba, nie trzeba...) 495
Dziad i morze 497
Rusałka 499
Godzina wypełzania żmij 499
* * * (Najdłużej trwa ruina, a w ruinie...) 501
* * * (Sobie na uciechę...) 503

HIENADŹ BURAŬKIN
* * * (W nicość uszły panegiryki...) 505
* * * (Tajemnica odwieczna...) 507
Modlitwa 507
* * * (Politycy chrypną...) 509
* * * (Za oknem zgęstniał zmrok...) 513
* * * (Zgasiłem telewizor...) 519

MICHAŚ STRALCOŬ
* * * (Tej nocy, kiedy spałem...) 523

* * * (Śnił mi się wiersz – nie wiersz, lecz wersów parę....) 523
Chwila szczęścia 525
Motto 525
* * * (W bajorze taka ciepła woda...) 527
* * * (Tramwaj jak stonoga...) 527
* * * (Nie było...) 527
Zemsta 529
* * * (Którejś nocy...) 529
Mickiewicz na Białorusi 533
Kupała 533

ALEŚ NAŬROCKI
Szpadel 535
Wiersz Bahdanowicza 535

DANUTA BICZEL
Kraju mój, Niemnie 539
Spróbujmy 541
W Ostrej Bramie 541

MIKOŁA KUPREJEŬ
Dym 543

NADZIEJA ARTYMOWICZ
* * * (z naszych serc...) 545
* * * (z ulic...) 547
Błękitna Góra 547
Pejzaż 553

UŁADZIMIR NIAKLAJEŬ
Żmije 555
Apostoł 555
* * * (Znowu igłą sięgają serca...) 557
Proszcza 557
Polonez 559

ALEŚ RAZANAŬ
Z *Wielokropków*
* * * (Nie powróci żołnierz...) 563
* * * (Tłumaczę szept deszczu...) 563
* * * (Lecą...) 563
* * * (Dokąd i skąd?...) 565
* * * (Czy nie stąpam po ziemi?...) 565
* * * (Ścieżka nad przepaścią...) 565
* * * (Deszcz napoił ziemię...) 565
* * * (Wybiega z komina...) 565
* * * (Rano wyszedłem z domu...) 565
Z *Wersetów*
Lato 567

Muzyka 567
Krzywa wieża 567
Gnój 569
Śmierć poety 569
Ślepy malarz 571
Podróż Elżbiety po ziemi ojczystej 573
W dalekiej nieznanej chacie 573
* * * (Największa nowina znana jest nam od początku....) 575
Dęby Kraju Zachodniego 575
Leśniczy Amielka 575
Drapieżny ptak 577
Rzymska droga 579
Zimowy zmierzch 579
Szare gęsi 579
Wydarzenie 581
Żydowski cmentarz 581
Wyżyna 583
Pożary 583
Każdy 585
W cerkwi 585
Nawałnica 587

UŁADZIMIR ARŁOŬ
Skazani 589
Strych 591
Babcia uczyła 591
Wędrowcy 593
Prom przez La Manche 595
25 marca 599
Epitafium dla mojej kotki 601

ANATOL SYS
Pieśń o żonie 605
Białorusi 607
W obliczu Boga 609

ANDREJ CHADANOWICZ
Orfeusz. Eurydyka. Herpes 613
Pójść i nie wracać 617
Wilczki 619



biblioteka białoruska

Pod patronatem Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego RP

Książka, którą Czytelnik bierze do ręki, nie jest ani chrestomatią, ani w pełni reprezentatywnym wyborem najlepszych dzieł poezji białoruskiej. Rodowodu tej poezji należy szukać co najmniej w dwunastym wieku. [...] Nasz wybór zaczyna się od pierwszej połowy wieku XV, kiedy to wśród białoruskich możnowładców wraz z potrzebą mitu założycielskiego zrodziła się potrzeba opiewania odrębnych dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego, wspólnego państwa przodków współczesnych Litwinów i Białorusinów, którego wybitnymi działaczami byli ci właśnie możni.

Ze *Słowa wstępnego* Lawona Barszczeŭskiego











odra


Międzynarodowy
Przegląd
Polityczny

TYGODNIK POWSZECHNY

www.bialorus.pl







BIAŁORUSKI
PROGRAM
WYDAWNICZY

ISBN 978-83-89185-65-5
